



A może ty będziesz kolejnym  
szczęśliwym wygranym?

nigdy  
nie  
wygrasz

karolina wójciak

Wydawnictwo NieZwykle

A może ty będziesz kolejnym  
szczęśliwym wygranym?



nigdy  
nie  
wygrasz

karolina wójciak

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

MAJA

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Maja. Zeznanie

Darek

Adam

Maja. Zeznanie

Adam

Maja

Adam

Maja

EPILOG

Od autora

Copyright ©  
Karolina Wójciak  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2019  
Wszelkie prawa zastrzeżone  
All rights reserved

Korekta:  
Katarzyna Wróbel  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Karolina Wójciak  
Zdjęcie okładki: Magdalena Kołakowska  
Modelka: Renata Łyjak

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

ISBN: 978-83-7889-956-3

Łyżkami miły  
kuchni, a  
fakt i serdecznych  
powołaniem!

Henka W/ard

---



Vamosa, 12.03.2020

*Uważaj na swoje myśli, stają się słowami.*

*Uważaj na swoje słowa, stają się czynami.*

*Uważaj na swoje czyny, stają się nawykami.*

*Uważaj na swoje nawyki, stają się charakterem.*

*Uważaj na swój charakter, staje się twoim przeznaczeniem.*

- Lao Tze

---

## MAJA

Skończyłam ostatnie zdanie swojego szczegółowego i poruszającego zeznania. Nie traciłam kontaktu wzrokowego z nim nawet na chwilę. Czekałam z niecierpliwością na jego reakcję. Nie chciałam przegapić nawet najmniejszego drgnięcia powieki. Nie musiałam się jednak zbytnio wysilać, bo patrząc, po jego minie wiedziałam, że nie wytrzyma, że pęknie. Nie myliłam się. Zerwał się z miejsca.

– Ona kłamie! – krzyknął, aż echo poszło po sali.

– Proszę uspokoić swojego klienta – zwrócił się sędzia do prawnika Adama.

On jednak nie potrafił zatrzymać już tej lawiny. Wykrzykiwał w moim kierunku obelgi. Darł się wniebogłosy. Jego zachowanie, rzecz jasna, było niedopuszczalne, więc sędzia zarządził przerwę i poprosił, by go wyprowadzono. Dwóch strażników chwyciło go pod pachy i mimo że z nimi walczył, bez najmniejszego problemu wyciągnęli go przez drzwi, ale nie te główne, wejściowe. Te dla oskarżonych.



---

## MAJA. ZEZNANIE

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła już prawie dziesiąta. Jeszcze tylko kwadrans, a moja zmiana dobiegnie końca. Nogi mnie bolały, ale po tylu latach zasuwania w tym przeklętym miejscu przywykłam już do tego. To był taki znośny ból, który nauczyłam się z czasem tolerować, już mi w niczym nie przeszkadzał. Kiedyś, gdy pulsowały mi łydki, bałam się, że stracę równowagę, chodząc między stolikami, i na kogoś upadnę. Teraz mimo dyskomfortu robiłam wszystko tak jak zawsze. Obsługiwałam klientów, zachowywałam pozory uprzejmości i co chwila zerkałam na zegarek, nie mogąc doczekać się końca zmiany. Nie miałam co prawda do czego wracać, ale wolałam leżeć w łóżku, niż tutaj gnić.

Tylko trzy stoliki były zajęte. W tygodniu, zwłaszcza o tak późnej porze, bar przy trasie nie należał do popularnych miejsc. Co innego w weekend, kiedy to okoliczni przychodzili na piwo lub na tanią randkę. Dalej, do miasta, nikomu nie chciało się jechać, a przynajmniej nie tym z klasy średniej. Tylko ci, którym się powodziło, mogli sobie pozwolić na dalszy wypad. Do hotelu, który stał obok, miejscowi nie chodzili. Głównie dlatego, że dziwnie było zachowywać takie pozory elegancji, kultury i dystygowania, gdy obsługę stanowili znajomi i sąsiedzi. Klienci z hotelu też woleli restaurację na dole niż ten tani lokal, moje przekłete miejsce pracy. Zapewne bali się, że zatrują się czymś u nas, ale prawda była taka, że te główne potrawy gotowała jedna i ta sama kuchnia, a my tylko odgrzewaliśmy i wynosiliśmy do klienta. W większości korzystaliśmy z tanich, niskiej klasy mrozonek, które doprawiano tylko do smaku i serwowano jako domowe żarcie. W hotelu płacili krocie, tu dostawali za jedną trzecią ceny. Liczyło się miejsce, to, jak podano posiłek i jak go nazwano. Tylko niektóre, proste dania robiliśmy u siebie na zapleczu. Tak jak to ostatnie zamówienie.

Usłyszałam dzwonek z kuchni. Kucharz przygotował już jedzenie, ruszyłam więc do bufetu, z którego odebrałam parujące półmiski. Chwyciłam dwa talerze i zniosłam do stolika, przy którym siedziało dwóch łysech gości. Jak tylko się zbliżyłam, ucichli. Zachowywali się tak, jakby omawiali coś tajnego, choć ich

wygląd wskazywał na to, że było to raczej coś niezgodnego z prawem. Mnie to jednak nie ruszało. Już nieraz widziałam takich typków, co to uważają się za nie wiadomo kogo. Postawiłam przed nimi talerze.

– Smacznego – rzuciłam szybko i odwróciłam się, by odejść.

– Hej! – Jeden z nich złapał mnie za rękę.

Spojrzałam na zaciśniętą dłoń na swoim przedramieniu. Lata pracy tutaj nauczyły mnie, by w takich sytuacjach postępować grzecznie. Uśmiechnęłam się i poprosiłam go tak uprzejmie, jak tylko potrafiłam, by pozwolił mi odejść. W myślach krzyczałam, żeby zabrał ode mnie swoje świńskie łapska.

– Zamawiałem podwójny ser – wycharczał.

– I to pan dostał – stwierdziłam spokojnie.

Widząc, że nie chce mnie puścić, zaczęłam się cofać, starając się jednocześnie wyciągnąć rękę z jego uścisku. Nie puszczał jednak. Zakleszczył swoje palce na mnie do tego stopnia, że zaczynało mi to sprawiać ból.

– Podwójny ser oznacza, że żarcie ma w nim tonąć jak w zupie. Co to za spaghetti, gdzie sera jest tyle, co kot napłakał?

– Dobrze, poproszę, by kuchnia dodała więcej – zaferowałam, sięgając drugą ręką po jego talerz.

W tym momencie podniósł się i szarpnął mną tak mocno, że straciłam równowagę. Wykorzystał sytuację i od razu przyciągnął mnie do siebie. Następnie złapał mnie za twarz, ściskając moje policzki i wbijając palce w kości żuchwy, i ryknął mi prosto w buzię:

– Ty tupa suko!

Chciałam z nim walczyć, ale sparaliżowało mnie. Nie robiłam nic. Ani się nie odzywałam, ani nie prosiłam o pomoc, ani nie starałam się wyswobodzić z jego uścisku. Chyba czekałam, aż mu się znudzi i da mi spokój. On jednak puścił moją twarz tylko po to, by zmienić chwyt. Położył dłoń na moim karku. Jak tylko to zrobił, szarpnął tak mocno, że wylądowałam twarzą na stole. Uderzyłam pierściami w blat, a mój policzek wylądował płasko na gorącym spaghetti. Dopiero parzący ból na skórze twarzy sprawił, że zareagowałam. Zaczęłam się wyrывać, na co on odpowiedział mocniejszym uściskiem na moim karku, miazdząc ścięgna na mojej szyi. Miałam wrażenie, że jak w imadle tym chwytem odetnie moją

głowę od reszty ciała. Bolało tak bardzo, że się poddałam. Przestałam się bronić, bo wiedziałam, że nie uda mi się go pokonać. Gdy tylko odpuściłam, nadszedł ratunek. Ktoś musiał pobiec po głównego kucharza, bo pojawił się uzbrojony w nóż. Jeden z tych, którymi ciął mięso razem z kośćmi. Wielki, ostry i brudny. Z racji tego, w jakiej pozycji zablokował mnie napastnik, najpierw zobaczyłam nogi kucharza w białych spodniach i ten nóż, a dopiero potem podniosłam wzrok. Dostrzegłam determinację na jego twarzy i od razu pomyślałam, że zaraz mnie uratuje. Nawet jeśli będzie musiał odciąć dłonie temu człowiekowi, żeby mnie w końcu puścił.

Usłyszałam głos kucharza. Spokojnie, ale stanowczo poprosił, by łysol mnie puścił. Nie wiem, czy to jego opanowanie, czy też nóż przemówiły do mojego oprawcy. Zainteresował się nim, ale nie reagował tak, jak tego oczekiwałam. Wyczuwałam, że się go wcale nie bał. Spojrzał na niego, a kiedy zauważył broń kucharza, zaczął się śmiać. Puścił mnie i sięgnął do kieszeni. Szybkim ruchem wyciągnął z niej krótki pistolet. Taki, który w każdych innych okolicznościach uznałabym za zabawkę.

Obserwowałam, jak kucharzowi zrzedła mina. Nie miał szans ze swoim nożem. Unikając gwałtownych ruchów, odłożył go na kremowe kafle pod nogami, a następnie równie powoli unióś ręce. Poddał się, zanim mój oprawca tego zażądał. Korzystając z okazji, że łysol skupił się na kucharzu, bezdźwięcznie cofałam się w kierunku drzwi, do wyjścia na zewnątrz. Droga do kuchni była zablokowana.

Dotykając dłonią klamki, wiedziałam już, że mi się uda. Ucieknę, zanim łysol sobie o mnie przypomni. Przez moment pomyślałam nawet, że uciekając, rozwścieczę go do tego stopnia, że zacznie strzelać i przeze mnie zginą niewinni ludzie. Zatrzymali się, żeby u nas zjeść, a skończą w trumnach. Wśród wszystkich tu zgromadzonych tylko kucharz zasługiwałby na taki los. Jego bym nie żałowała. Wiedziałam od dziewczyn z pracy, że bił żonę. Potrafił ją zmasakrować tak, że po kilka tygodni nie wystawiała nosa zza drzwi. Gdyby coś mu się teraz stało, pewnie nawet nie uroniłaby po nim łzy. Być może nawet by się ucieszyła, że padł właśnie w taki sposób – z rąk silniejszego od siebie, czując strach i przerażenie. Biorąc pod uwagę, jak szybko leciał z rękami, byłam więcej niż pewna, że gdy dziewczyny poprosiły go o pomoc, ucieszył się. Mógł

zademonstrować swoją siłę. Z pewnością liczył na to, że mając do czynienia z miejscowymi cwaniakami, zastraszy osiłków i przeniesie na nich swoją agresję. Udawało mu się z żoną, więc czemu nie miałoby się powieść z tymi tutaj. Zwłaszcza że wyskoczył do nich z nożem. Przyzwyczajony do bycia oprawcą, nie przewidział, że trafi na silniejszego. Stali teraz twarzą w twarz. Dzielili ich tylko kilka metrów. Łysol mierzył w niego i zadawał mu pytania. Żadnego nie umiałam wychwycić. Nie chciałam marnować czasu na przysłuchiwanie się im i pociągnęłam za kłamekę. Zapomniałam o czymś tak oczywistym jak dzwonek zawieszony tuż nad skrzydłem, który przy każdym ruchu drzwiami alarmował nas o kliencie. Ten dźwięk nigdy mi się nie podobał. Zawsze oznaczał kogoś, dla kogo trzeba było wstać, do kogo trzeba było się uśmiechać i komu usługiwać. Tym razem, gdy zadzwonił nad moją głową, miałam wrażenie, że zabrzmiał tak głośno jak nigdy. Łysol od razu się odwrócił, a za nim powędrowała jego wyciągnięta dłoń. Teraz celował we mnie.

– Ani mi się waź! – krzyknął. – Jeden krok i po tobie...

Odgrażał się, jak to mój mózg będzie spływał ze ścian. Musiał być typem, którego kręciło gadanie. Najwyraźniej chciał pokazać, jakim jest bossem i jaką ma nade mną władzę. Czekał przy tym na moją reakcję, na mój strach i błaganie o litość. Ten jego głupi nawyk miał mu teraz wyjść bokiem, bo zobaczyłam, jak kucharz, po kryjomu, jak ja wcześniej, skradając się do wyjścia, w skupieniu i totalnej ciszy, sięgnął po nóż. Jednym zwinnym ruchem rzucił się łysolowi na plecy, jednocześnie ciągnąc ostrzem po gardle. Łysol nie poddał się jednak. Próbował się uwolnić, oddał nawet jeden strzał, którego ślepy tor poprowadził gdzieś w sufit. Niemniej jednak wszyscy padli na podłogę. No, prawie wszyscy. Ja nie zrobiłam nic. Po raz kolejny mnie sparaliżowało. Obserwowałam, jak łysol upuścił broń i przyłożył sobie dłonie do szyi. Krew wyciekała mu przez palce i jak w fontannie z niskim ciśnieniem spływała powoli w dół. Chciał coś powiedzieć, ale – albo z szoku, albo faktycznie od urazu – nie mógł wydobyć z siebie głosu. Jego kolega zerwał się na równe nogi i skakał nad nim, pytając, co ma robić. Nie uzyskał jednak odpowiedzi. Łysol osunął się na podłogę, a następnie oparł o ścianę. Ktoś z tyłu zapytał, czy wezwać karetkę. Jeśli potrzebował potwierdzenia od personelu, to nie doczekałby się na takie, bo nikt nie czuł się teraz wystarczająco ważny, by podejmować decyzje. Każde z nas

chciało w tym momencie zniknąć. Nikt jednak nie ruszył się z miejsca. W milczeniu przyglądaliśmy się, jak ten człowiek się wykrwawiał. Na chwilę odsunął dłoń od szyi, by spojrzeć na umazaną krwią jej wewnętrzną stronę. Zresztą cała była pokryta lepką, czerwoną krwią. Wydobyło się z niego coś na kształt westchnięcia, a potem nagle zastygł. Zrozumiałam, że umarł. Zaskoczyło mnie, jak szybko to się stało, jak bezgłośnie i prosto. Nawet go nie żałowałam. Co więcej, poczułam ulgę, że nie było go już na tym świecie. Dostał to, na co zasłużył. Zastanawiałam się, czy nie podejść bliżej, by mu się przyjrzeć, by zobaczyć trupa, ale nie wiedziałam, czego spodziewać się po koleźce. On nie przetrwał jeszcze wiadomości, bo stał z rozchyłonymi ustami i patrzył otępiąłym wzrokiem na ciało leżące pod nogami. Ocknął się, gdy ktoś zasugerował, że trzeba powiadomić policję. W mgnieniu oka rzucił się pędem do drzwi. Musiałam odskoczyć na bok, żeby go przepuścić. Uciekł, jakby to on był winny.

Policjanci zastali nas jak w zatrzymanej na chwilę scenie z filmu. Każdy tkwił na swoim posterunku, bo baliśmy się zrobić cokolwiek. Jedyne kucharz położył nóż na podłodze – tuż obok ciała, zajął miejsce łysego z talerzem spaghetti przed nosem i patrzył w dal. Nie zmienił pozycji, nawet gdy mundurowi wpadli do środka. Te ich wykrzykiwane polecenia wprowadziły chaos. Uciekliśmy w popłochu na zewnątrz, potrącając siebie nawzajem przy drzwiach. Wpadaliśmy na tajniaków, którzy rozkazali nam stać tuż obok okien baru.

– Trzeba zadzwonić do Ani – powiedziała cicho Beata, pomoc kuchenna.

– To dzwoń – warknął kucharz.

Pozostałe dwie kelnerki stały obok mnie i obejmowały się tak, jakby było im zimno. Wszyscy jednocześnie skupiliśmy wzrok na Beacie, która wyciągnęła z kieszeni telefon. Ania jak zwykle robiła coś na tyle fajnego, że nie kwapiła się z odebraniem połączenia od pracowników. Beata jednak się nie poddawała. Dzwoniła raz za razem. W końcu Anka raczyła z nią porozmawiać. Najpierw – typowo dla siebie – krzyczała na Beatę za nękanie jej po nocach, ale kiedy już pozwoliła jej dojść do głosu, zrozumiała powagę sytuacji. Zapewniła nawet, że zaraz przyjedzie.

Zawsze była taka odpicowana, jakby prosto od nas miała jechać na imprezę. Włosy układała jak najlepszej klasy profesjonalista. To samo zresztą z makijażem. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby kobieta miała tak perfekcyjnie

nałożone cienie i inne malowidła. Gdy ja próbowałam się malować, wyglądałam jak Indianin szykujący się do walki.

Po dosłownie kwadransie parking wypełnił się samochodami policyjnymi. Niektóre były oznakowane, inne nie. Kilku z funkcjonariuszy podeszło do nas i poprosili, byśmy się nigdzie nie ruszali. Mieliśmy czekać, aż nadejdzie nasza kolej na rozmowę z nimi. Przez moment przyszło mi do głowy, że powinniśmy ustalić, co im powiemy, bo przecież kucharz go zabił. Świadomie i z premedytacją. Nie mogliśmy jednak porozumieć się w tej sprawie, bo jeden z gliniarzy został z nami. Wyglądało to tak, jakby zostawili go po to, by nas pilnował i podsłuchiwał.

Ania przyjechała, gdy już ogrodzili teren i poustawiali parawany. Zaraz po wyjściu z samochodu przeczesła wzrokiem okolicę. Minęła nas, zwalniając jedynie na chwilę, gdy się z nami zrównała. O nic nie zapytała. Widząc policję w środku, przez wielkie okna sięgające od sufitu po podłogę, ruszyła pośpiesznie do baru. Zatrzymali ją przy drzwiach. W pewien sposób sprawiło mi to satysfakcję. Sądziła, że jest tak ważna, że wszędzie ją wpuszczą. Docierały do nas strzępki rozmowy, a raczej jej podniesiony głos. Skarżyła się na to, że nie może wejść do środka. Odgrażała się nawet. Twierdziła, że to jej posesja i ma prawo wejść, gdzie chce. Na szczęście policji nie poruszyły jej żałosne próby walki z nimi. Palcem wskazali na nas. Obejrzała się z takim wyrazem twarzy, jakby od nas śmierdziała. Nie miała jednak innego wyboru, niż posłuchać funkcjonariusza. Podeszła.

– Jak się dowiem, że to wasza sprawka... – zaczęła ostro.

– On go zabił – rzuciła szybko Beata, wskazując kucharza. – Podciął mu gardło... nożem kuchennym...

Oczy Anki powiększyły się do tego stopnia, że jej rzęsy prawie dotykały brwi. Na nowo zaczęła krzyczeć.

– Tyle razy wam powtarzałam, że z klientem trzeba grzecznie! Jak tumanom można mówić, to nożem atakują! Czy ty wiesz, ile mnie to będzie kosztowało?! Przecież ja stracę reputację! – Zaciśnęła usta w cienką linię, a zaraz potem podeszła bliżej do kucharza. Jej wskazujący palec wylądował na jego klatce. – Zapłacisz mi za to. Recydywisto!

– Nie jestem recydywistą – sprzeciwił się kucharz. – To była samoobrona. Gość miał pistolet i zaatakował Majkę.

Na dźwięk mojego imienia poczułam dreszcz na plecach. Wiedziałam, że zaraz cała uwaga skupi się na mnie.

– Co mu powiedziałaś? – warknęła, przenosząc swój wzrok i agresję na mnie.

Spodziewałam się, że dokładnie tak pomyśli. Według niej to była moja wina. Nawet nie zapytała, czy wszystko w porządku, czy coś mi zrobił albo chociaż czy coś mnie boli i potrzebuję pomocy. Nie, dla niej ważniejsze było dobre imię. Liczba gwiazdek w Google.

– Ja mu nic nie zrobiłam – powiedziałam cicho. – Złapał mnie za rękę, bo chciał więcej sera na spaghetti. Jak mu powiedziałam, że zabiorę talerz do kuchni, stracił nad sobą kontrolę.

Anka odwróciła się do kucharza.

– Ty złodzieju! Zawszony złodzieju! Na produktach oszczędzasz! Nawet sera klientowi żałujesz?!

Widziałam, że kucharz już ledwo wyrabia. Jego czerwona twarz zdradzała, że emocje sięgały zenitu. Biorąc pod uwagę, jak katuje swoją żonę, zastanawiałam się, czy istniało ryzyko, że uderzy teraz Ankę. Ona nie miała pojęcia, do czego jest zdolny i jakim jest potworem, więc nie czuła przed nim strachu. Nie obawiała się go, więc wydzierała się jak zawsze. Za każdym razem gdy się do nas zwracała, krzyczała, krytykowała za wszystko i wymagała, byśmy niczym wiosenne ptaszki świergotali klientowi nad uchem. Jeśli dochodziło do błędu, winała nas. Nigdy klienta. W sumie takie nastawienie nie powinno dziwić, ale nie musiała wyzywać się na nas. Być może gdyby kucharz został w kuchni albo gdyby zostawił nóż i wyszedł sam, pod kontuarem baru nie leżałby teraz trup. Trudno przewidzieć, jak potoczyłyby się sprawy. Mógł pokrzyknąć i mnie puścić, a mógł też zrobić mi krzywdę.

– Dałem mu tyle sera, ile trzeba – wycedził przez zęby kucharz.

– Polecę wam po premii – zakończyła rozmowę Anka.

Ten standardowy tekst słyszeliśmy prawie co miesiąc. Zawsze jej coś nie pasowało. Serwetki źle złożone, kłaczek w rogu pokoju, brak uśmiechu na twarzy. Do mnie przyczepiała się nawet o to, że krzywo na nią patrzę. Zawsze mi wypominała, jak dużo dla mnie robi i jaka niewdzięczna jestem.

– A ty – przypomniała sobie o mnie – możesz się pożegnać z robotą.

– Ale czemu?

Zaskoczyła mnie do tego stopnia, że byłam gotowa ją nawet przeprosić, mimo że nie widziałam w tym swojej winy. Gdyby mnie wywaliła, nie miałabym gdzie mieszkać. Zanim tu przyjechałam i dostałam u niej pracę, nie miałam nic. Przez kilka dni spałam na przystanku autobusowym, aż ktoś mi podpowiedział, że jeśli pójdę do schroniska dla bezdomnych, dostanę pomoc. Przyjęli mnie, ale zachęcali do poszukania pracy. Najpierw chciałam zarobić na lokum, więc cokolwiek wpadło mi do kieszeni, skrupulatnie odkładałam, bo wiedziałam, że schronisko to nie mój dom. Kiedy było to możliwe, oferowałam, że mogę pracować pełną dobę. Anka myślała, że tak zależy mi na pieniądzach. Prawda była gdzieś pośrodku, ponieważ bardzo bałam się schroniska. Wolałam spędzić noc w barze, gdzie czasami udawało mi się zdrzemnąć na siedząco. Gdy ktoś wchodził do środka, budził mnie dzwonek nad drzwiami, przystępowałam do pracy i obsługiwałam. Anka, widząc moją trudną sytuację, zaproponowała dach nad głową. W hotelu było pomieszczenie, którego nie używali. Umiejscowione na poziomie piwnicy, ale tuż przy węźle sanitarnym, gdzie obok prano pościel i ręczniki. Pralki i suszarki chodziły non stop, ale hałas mi zupełnie nie przeszkadzał. Bardziej brak światła. To małe okienko wysoko przy suficie nie wystarczało. Nawet w ciągu dnia musiałam używać lampki. Inaczej się nie dało. To właśnie irytowało Ankę najbardziej. Rachunki. Nie wiem, jak ona potrafiła oddzielić moje małe pomieszczenie od całego hotelu. Jakim cudem wiedziała, ile prądu zużyłam. Nie kłóciłam się z nią jednak i pozwalałam jej odliczać od swojej pensji tyle, ile uznała za stosowne. Nigdy nawet nie pokazała mi wyliczeń. Choć podświadomie wiedziałam, że mnie oszukuje, nigdy nie powiedziałam tego na głos. W końcu jadłam i mieszkałam na jej koszt.

– Bo tyle razy ci mówiłam, żebyś była miła, ale tobie się wydaje, że jesteś nie wiadomo kim. W obdartych łatach przyszałaś, a teraz moim klientom pyskujesz.

– Nic mu nie powiedziałam, pani Aniu, przysięgam – odezwałam się żałośnie.

Wiedziała też, że lubiła, jak się przed nią płaszczyliśmy. Jak pokazywaliśmy swój lęk. Czerpała z tego przyjemność. Gdy wszystko zależało od niej, wspaniałomyślnie pozwalała mi zostać i obcinała kolejne sto złotych z pensji. To był taki jej sposób, żeby sprytnie zabrać mi pieniądze. Stawiała mnie w pozycji, w której musiałam być jej wdzięczna za taką łagodną karę.



– Nie zaatakowałby cię, gdyby... – urwała, bo podeszła do nas grupa policjantów.

Jeden z nich poprosił ją na stronę. To, co od niego usłyszała, musiało zbić ją z tropu. Mowa jej ciała wskazywała, że zupełnie ją zaskoczył. Przez chwilę omawiał z nią sprawę, a następnie poprosił kucharza, by udał się z nimi. Patrzyliśmy, jak zabierają go do radiowozu i odjeżdżają.

Potem zajęli się mną. Kilka razy opowiadałam, co się stało. Pilnowałam się, by za każdym razem używać takich samych określeń. Paraliżowało mnie, że Anka się temu przysłuchiwała, ale jej wyraz twarzy zdradzał, że minęła jej złość na mnie. Za którymś razem gdy powtarzałam swoje zeznania, policjant mi przerwał. Prosił, żebym nie opuszczała kraju, została w domu przez najbliższe kilka dni i nie rozmawiała z nikim o sprawie. Skinęłam głową, że rozumiem. Wtedy policjant rzucił do Anki coś, co skupiło moją uwagę:

– Najlepiej by było, gdyby pani udawała, że cała sprawa nie miała miejsca. Biorąc pod uwagę, kim był ten człowiek, lepiej uważać.

– Może powinnam zapłacić... wie pan... jego rodzinie czy komuś tam?

– Nie wiem – odpowiedział policjant. – Naprawdę nie wiem, co pani teraz poradzić. Może niech pani zamknie ten zajazd na kilka tygodni.

Anka obejrzała się przez ramię na budynek, tak jakby chciała oszacować, ile ją to będzie kosztowało.

– Przecież – dodał gliniarz – ma pani jeszcze hotel i tę wykwinną restaurację.

– A co z ludźmi zrobię? Co zrobię z towarem? Wie pan, ile ja tracę na comiesięczne jednodniowe remanenty? A co dopiero kilka tygodni?

– To może ochrona na stałe?

– Rozumiem, że policja za to zapłaci? – Spojrzała na niego, licząc, że facet zgodzi się chronić ją jako świadka czy poszkodowanego, czy też z tak błahego powodu, że ona od niego tego wymaga.

On jednak uśmiechnął się, co dało jednoznaczną odpowiedź. Obie wiedziałyśmy, że żadnej ochrony nie dostaniemy.

Mimo że policja pozwoliła nam odejść, Anka nie zgodziła się, byśmy się rozeszli. Wszystko przez to, że trzeba było posprzątać. Funkcjonariusze sugerowali, żeby

szefowa wezwała odpowiednią firmę, ale ona nie chciała wydawać pieniędzy, mając nas pod ręką. Czekaliśmy zatem, aż zakończą się wszystkie czynności, a ciało zostanie zabrane. Było dobrze po drugiej w nocy, gdy w końcu weszliśmy do środka. Rzecz jasna policja swoją pracą jeszcze dodała nam roboty, ale nie narzekaliśmy. Zorganizowaliśmy sobie rękawiczki, wiadra i szczotki. Szorowaliśmy podłogę i ścianę. Niestety tam, gdzie się oparł, nie wystarczyło zmyć powierzchni. Należało to zamalować, żeby pozbyć się śladów krwi.

– Myślisz, że jutro otworzy? – zagadała do mnie Beata.

Obie klęczałyśmy i czyściłyśmy zabarwione na czerwono fugi. Pokręciłam przecząco głową.

– Mam trzy otwarte rachunki – rzuciła zza kasy Anka, a my spojrzaliśmy na siebie jednocześnie, zastygając w bezruchu.

– Bo... – odezwała się pierwsza Beata, ale straciła pewność i wpatrzyła się w szefową, która z kolei świdrowała nas wzrokiem, oczekując na odpowiedź.

– Bo... – ponagliła ją. – Mów, tumanie, o co chodzi, bo nawet się wysłowić nie potrafisz.

– Trzy stoliki były zajęte, jak ten facet... jak zaatakował Majkę.

– I gdzie są ci ludzie?

Po raz kolejny wymieniliśmy spojrzenia. Skupione na sobie i na tym, co się działo, zupełnie nie zwróciliśmy uwagi na klientów. Musieli uciec w popłochu, zostawiając niedojedzone posiłki i przy okazji nieopłacone rachunki.

– Nie ma ich – wyjaśniła Beata.

– Rozlazłe jesteście. Wszystkie trzy. Podliczę to i każdej odliczę z pensji. Ciekawe, czy by mi ktoś o tym powiedział, gdybym sama nie zajrzała do kasy. Pewnie byście wycofały, co? Udałybyście, że nie było klientów. Tak pewnie robicie, przyznać się!

– Nie, pani Aniu – zapewniła ją Beata.

– Debilki – rzuciła pod nosem, klikając coś w kasie fiskalnej.

– Wredna baba – szepnęła do mnie Beata, spuszcżając jednocześnie głowę. – Szkoda, że to jej nie wynieśli nogami do przodu.

Na szczęście Anka tego nie słyszała. Inaczej wybuchłaby od razu, a tak drukowała właśnie raport dzienny. Kątem oka widziałam, jak wyciągnęła spod

lady kopertę, otworzyła kasę i wszystkie pieniądze przełożyła do koperty. Zostawiła tylko drobne i kilka banknotów na wydawanie.

Wracając do siebie, marzyłam o tym, że kiedyś to ja będę szefową takiego miejsca. Zadbam, żeby pracownicy byli zadowoleni, dobrze opłaceni i by wszystko wyglądało tak, jak powinno.

Choć świeża, w moim pokoju panowały ciemności. Zapaliłam światło i otworzyłam okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Od suszarek znajdujących się za ścianą moje lokum nagrzewało się niemiłosiernie. Kiedyś zostawiałam otwarte okno, ale że poziom okien mojego pokoju równał się z poziomem gruntu, do środka włąziły mi dzikie koty i myszy. Raz nawet znalazłam szczura. Otworzyłam drzwi wiodące do hotelu i wypędziłam go. Nie wiem, czy go kiedykolwiek znaleziono, czy do tej pory grasuje gdzieś po korytarzach. Najważniejsze, że u mnie go nie ma, a reszta mnie nie interesuje.

Zanim poszłam pod prysznic, obejrzałam w lusterku obrażenia na ciele. Na piersiach miałam czerwone plamy, które zapewne w najbliższym czasie zmieniają się w siniaki. Skóra na policzku też była podrażniona. Dotknęłam go delikatnie dłonią, ale na szczęście nie bolało. Nie to, co piersi.

Nikt nawet nie zapytał, czy potrzebuję pomocy lekarza, ani o to, jak się czuję. Tak jakby to, co mi zrobił ten mężczyzna, nie miało żadnego znaczenia. Może w porównaniu z trupem poturbowanie nie zaliczało się do poważnych obrażeń, ale mimo to było mi przykro, że nikogo nie interesował mój ból. Nigdy wcześniej nikt nie zaatakował mnie w miejscu pracy, więc to, co zrobił ten człowiek, należało do najbrutalniejszych doświadczeń w moim dorosłym życiu. Zdążyłam już zapomnieć o tym, co działo się w domu zastępczym, kiedy byłam dzieckiem. Wtedy wydawało mi się, że poprzez przemoc w stosunku do dzieci rodzice zastępczy pokazywali nam nasze miejsce w świecie. Łatwo jest pomiatać dziećmi, bo te nie wiedzą, że mogą się sprzeciwić. Nigdy nie sądziłam, że doświadczę czegoś tak okropnego, będąc kobietą po trzydziestce. Wydawało mi się, że takie rzeczy już za mną. Teraz zaczęłam myśleć, że być może moje nastawienie sprawiło, że wyskoczył do mnie z rękami. Może dostrzegł we mnie tę słabość. To, że jestem łatwym celem, że można mnie uderzyć? Potrząsnęłam

głową. Nie chciałam o tym myśleć. Nie teraz. Już dawno pogodziłam się z tamtymi wydarzeniami i wracanie do nich nie przynosiło nic dobrego. Wmawiałam sobie, że ten atak był przypadkowy i gdyby to Beata czy inna dziewczyna przyniosła mu posiłek, skończyłoby się tym samym.

Zawinęłam się w szlafrok i wyszłam na zewnątrz. Praczka w pomieszczeniu obok prasowała prześcieradła. Pot pokrył jej czoło. Świeciło się niczym nasmarowane olejem. Skinęłam do niej głową, nie wiadomo nawet, w jakim celu, i poszłam pod prysznic. Dzieliła nas tylko cienka cerata, ale mnie to nie przeszkadzało. Zdążyłam się już przyzwyczaić do tej kobiety. Po cichu powtarzałam sobie, że ma gorszą pracę od mojej.

Kilka godzin, jakie zostały z tej nocy, nie pozwoliły mi wypocząć. Po pierwsze bolały mnie piersi, więc za każdym razem gdy obracałam się na brzuch, budził mnie ból, a po drugie dzisiaj jak nigdy przeszkadzało mi warczenie maszyn. To chyba jednak emocje mnie trzymały i nie pozwalały zmrużyć oka.

Gdy już w końcu odpłynęłam, obudziło mnie pukanie. Managerka hotelu wparowała do środka. Najpierw rzuciła pospiesznie, żebym otwierała tu częściej okno, bo w tym zaduchu nie ma czym oddychać, a potem dała mi trzydzieści minut na ogarnięcie się. Miałam spotkać się z nią w kuchni hotelowej. Potwierdziłam, że pojawię się o wyznaczonej porze. Mimo braku sił i ziewania usiadłam na krawędzi łóżka. Marzyłam o tym, by się na nowo położyć. Wiedziałam jednak lepiej, że za takie coś to już by mnie na pewno wywalili. Nie mogłam ich teraz drażnić, nie po tym, co zaszło wczoraj. Ubrałam się i poszłam do kuchni. Panował tam taki gwar, jakby gasili pożar. Wszystko przez to, że wydawali już śniadanie dla gości hotelowych i dorabiali kolejne porcje jedzenia.

– Maja! – zawołał mnie ktoś gdzieś z głębi kuchni.

Zaskoczyło mnie, że gdy zlokalizowałam głos, zobaczyłam twarz Anki. Nie wróżyło to niczego dobrego. Zwykle przyjeżdżała do pracy koło południa. Przygotowana i świeża jak prosto ze spa. Teraz miała na sobie wczorajsze ubrania, a jej twarz zdradzała zmęczenie. Pewnie w ogóle nie spała.

Podeszłam do niej, a ona skinęła na mnie głową, pokazując mi, bym ruszyła za managerką. Zrobiłam, jak kazała. Szłyśmy gęsiego, a Anka zamykała ten

pochód. Wyglądało to tak, jakby mnie eskortowały, ale nie pytałam o nic. Szłam w milczeniu korytarzem, aż stanęłyśmy pod drzwiami biura. Kiedyś już byłam w tym pokoju. Wyglądał jak cała reszta tych oferowanych klientom. Z tą różnicą, że nie stało tu żadne łóżko.

– Posłuchaj – zwróciła się do mnie Anka od razu, gdy tylko zamknęła za nami drzwi. – Kucharz wyleciał. Dziewczyny z baru jeszcze stoją pod znakiem zapytania, bo nie wiadomo, kiedy otworzymy. Przemalują wnętrze w ramach pracy, a ty tutaj będziesz pomagać.

– Dobrze – zgodziłam się natychmiast zadowolona, że jednak nie odprawili mnie z kwitkiem, że to, co mówiła wczoraj, wywołały emocje, i już jej przeszła złość na mnie.

– Nawet nie wiesz, jaki problem na mnie ściągnęłaś – warknęła poirytowana. – Całą noc nie spałam, starając się znaleźć rozwiązanie. Jak mi bar zamkną, to...

– Przepraszam, pani Aniu – uderzyłam w ton, który zawsze pomagał mi przekonać ją do siebie.

– Gówno mi dadzą twoje przeprosiny! – syknęła głośno, a ja pomyślałam, że jeszcze przed momentem nic nie wskazywało u niej na taką złość. – Od zawsze ci pomagam, bo nie masz nikogo, bo nikomu na tobie nie zależy, bo beze mnie byś zgniała. Co dostaję w zamian? Kłopoty. Żaden pracownik mi tak nie podpadł jak ty.

Chciałam ją ponownie przeprosić, ale ugryzłam się w język. Jej słowa, choć prawdziwe, bardzo mnie zraniły. To, że nie miałam nikogo, nie było tajemnicą. Nie twierdziłam przed nikim, że mam grono znajomych i przyjaciół. Rzucanie mi w twarz takich słów miało jedynie na celu zranienie mnie. I nawet nie chodzi o to, co powiedziała, a jak to zrobiła. Ona jednak tego nie dostrzegała. Jej pozycja pozwalała na obrażanie mnie, podczas gdy ja nie miałam prawa się sprzeciwić. Musiałam słuchać, jak się na mnie wyżywa, bo gdybym tylko śmiała odezwać się słowem, wściekłaby się do tego stopnia, że od razu wyleciałabym z pracy. Mimo że chciałam jej powiedzieć, jak bardzo mnie rani, nie odezwałam się.

– W każdym razie – podjęła na nowo – od dziś pracujesz za utrzymanie.

Otworzyłam usta z szoku.

– Choćbyś nie wiem jak pracowała, nie będziesz w stanie pokryć strat spowodowanych zamknięciem baru. Jeśli nie otworzę zajazdu przez kilka dni,

pochłonie to twoją pensję raz-dwa.

– Dobrze – zgodziłam się, spuszczać głowę.

Nie miałam innego wyjścia. Oszczędziłam trochę, ale nie tyle, by wyjechać gdzieś i zacząć wszystko od nowa. Pamiętam, jak tu trafiłam i jak wiele musiałam poświęcić, by w końcu ktoś mi zaufał i dał pracę. Bez lepszego wykształcenia, bez środków nie stanowiłam dobrej kandydatki do pracy, zwłaszcza przy pieniądzach. Anka doskonale zdawała sobie sprawę, że byłam zdesperowana, i wiedziała, że przystanę na wszystko, co mi zaoferuje. Tak też stało się teraz. Pozbawiona alternatywy musiałam pozwolić na ten wyzyskujący układ pracy za miskę i łóżko.

– Daj ją na parter – rzuciła już do managerki, a ta skinęła głową.

Machnęła ręką, dając nam w ten sposób do zrozumienia, że skończyła, a my mamy czym prędzej zejść jej z pola widzenia. Skierowałyśmy się do drzwi, ale Anka zatrzymała nas, rzucając w powietrze:

– Nie wywaliłam cię i nawet mi nie podziękowałaś.

– Dziękuję...

To słowo prawie ugrzęzło mi w ustach. Ta wredna baba nie mogła pozwolić mi odejść bez upokorzenia mnie. Czują nade mną przewagę, bo nie miałam gdzie pójść. Mogła mnie wykorzystywać, potrącać mi z pensji albo nawet zabrać mi ją całkowicie, a na koniec zmusić mnie, żebym okazała jej za to wdzięczność. Kiedyś ten mobbing sprawiał, że gotowało się we mnie. Płakałam, narzekałam albo krzyczałam w poduszkę. Po pewnym czasie przywykłam. Nadal mnie to bolało, ale – tak samo jak z bólem nóg – dawało się znieść to dręczenie.

Nie zareagowała. Zasiadła za biurkiem i zajęła się pracą. To podziękowanie nie było jej do niczego potrzebne, wymusiła je, by się nade mną pastwić. Tak jak kot, który złapie mysz, ale nie zjada jej od razu. Bawi się nią, dręcząc swoją ofiarę.

Managerka skinęła na mnie głową i otworzyła drzwi. Przeszłyśmy do skrzydła, gdzie po obu stronach korytarza znajdowały się pokoje. Słyszymy w milczeniu. Jedna z jarzeniówek umieszczonych tuż przy suficie syczała, na co managerka zwróciła od razu uwagę. Stanęła pod nią i ze skwaszoną miną słuchała jednostajnego dźwięku. Zaraz potem wznowiła marsz.

– Będziesz pracować z Marleną – zakomunikowała, przenosząc na mnie wzrok.

Zatrzymała się przy wózku pełnym ręczników i innych przyborów. Zawołała Marlenę. Znałam tę dziewczynę z widzenia, ale nigdy nie byłyśmy blisko. Nasze kontakty ograniczały się do machnięcia ręką, gdy mijałyśmy się, jak przywoziła brudy do pralni.

Dziewczyna wyłoniła się z pokoju. Miała zaczerwienione policzki, jakby walczyła z gorączką. Zdałam sobie sprawę, że przed chwilą płakała. Nawet managerkę to zainteresowało, ale poza gapieniem się na nią nie zrobiła nic. Nie zapytała, czy może jej jakoś pomóc. Chwilowy szok minął, a ona szybko zebrała się w sobie.

– Majka będzie ci pomagać – zwróciła się do niej. – Dziś skup się na tym, żeby nauczyła się, jak sprzątać pokoje. Jutro dostanie strój i będziecie sprzątać we dwie.

– Dziękuję – odezwała się z wdzięcznością Marlena. – Nawet pani nie wie, jak mi ciężko samej. W końcu...

– Nie wiem, czy to na stałe, czy tymczasowo, więc się tak nie ciesz – zgasiła momentalnie jej entuzjazm. Tak jakby nawet na chwilę nie pozwoliła jej na coś pozytywnego. – Bierzcie się do roboty! – poleciła na odchodne.

Obserwowałyśmy, jak oddalała się korytarzem w przeciwną stronę do tej, z której przyszłyśmy. W połowie drogi obejrzała się i położyła sobie rękę na biodro, wyczekując od nas reakcji. Marlena pociągnęła mnie do pokoju.

– Gorzej niż gestapo – powiedziała, a ja skinęłam głową, nie mając odwagi na otwartą krytykę. – Kiedyś mi się wydawało, że to normalna kobieta, ale jednak czas, jaki spędziła z szefową, wpłynął na nią tak bardzo, że stanowi jej wierną kopię. Chce być taka sama jak Anka. Tak samo wredna.

– Wiem – szepnęłam.

Nieraz słyszałam, jak u nas w zajeździe dziewczyny mówiły, że my mamy to szczęście, że Anka przyjeżdża tylko na kilka godzin i nie stoi nad nami jak ta managerka tutaj w hotelu nad sprzątaczkami.

– Sprzątałaś kiedyś? – zapytała.

– Tyle co u siebie.

– Czyli nie – podsumowała. – Nie wiesz nic. Jak się ścieli łożko, jak się zmienia pościel, jak...

Wyliczała czynności, które wykonywało się w specyficzny sposób. Pokazywała mi, jak wszystko zrobić, a na koniec kazała niczego nie dotykać i poleciła mi, bym odkurzyła podłogi. Wykonałam zadanie, a potem przeszłyśmy do pokoju obok. Gdy tylko otworzyła drzwi, zaniemówiłam. Poprzednie pomieszczenie musiało być już posprzątane, bo to wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado.

– Co tu się stało?

– Impreza – rzuciła. – Pod wózkiem na korytarzu znajdziesz rękawiczki. Włóż je. Te białe. Nie żółte.

Wysłałam i znalazłam od razu opakowanie białych rękawiczek.

– Te jednorazowe? – krzyknęłam z holu.

– Cicho – syknęła z pokoju, a potem szybko do mnie podeszła. – Tutaj są ludzie. Zaraz na ciebie doniosą.

– I co z tego? – zapytałam.

– I polecą ci po premii.

Uśmiechnęłam się na myśl, że tutaj managerka też karała dziewczyny w taki sam sposób jak nas Anka w barze. Nie czułam jednak potrzeby, by mówić jej o tym, że pracuję za darmo. Nie, nie za darmo. Za miskę i łożko. Jak niewolnik.

– Pozbieraj śmieci z podłogi, a ja idę do kibla.

Podawała mi czarny worek, a sama wzięła wiaderko wypełnione butelkami i przyrządami do czyszczenia. Weszłyśmy do środka. Zaczęłam od otwarcia okna, bo nie dało się tu wytrzymać. Panował tu zapach, który mogłabym określić jako mieszanekę potu, spermy i rzygowin. Postąpiłam chwilę, oddychając świeżym powietrzem, które sprawiło, że od razu poczułam się ciut lepiej. Nie na długo jednak, bo zaraz po tym, jak przystąpiłam do pracy, znalazłam prezerwatywę: zużytą, otwartą i z przelewającą się w środku spermą. O mały włos, a dotknęłabym jej dłonią. Cofnęło mnie, a z mojego gardła wydobył się dźwięk jak z filmu o potworach. Gdybym coś wcześniej zjadła, zwróciłabym to od razu.

– Co jest? – Marlena, zainteresowana odgłosem, wychyliła głowę z łazienki.

– Znalazłam...



– I co z tego, że coś obrzydliwego znalazłaś? – weszła mi w słowo. – Podnoś śmieci.

– Ale tu jest guma – i to zużyta.

– A ja tutaj walczę z obrzyganą porcelaną. Chcesz się zamienić?

Pokręciłam przecząco głową. Chwyciłam w dwa palce prezerwatywę, ale targało mną tak, jakby coś mi dolegało. Jakaś dziwna choroba objawiająca się niekontrolowanymi konwulsjami ciała. Przez to, że nie mogłam nad sobą zapanować, upuściłam ją na podłogę. Część zawartości się wylała. Beżowy dywan zrobił się ciut ciemniejszy od cieczy. Mimo trudności podniosłam ją znowu. Sperma ciągnęła się jak gile z nosa, więc szybko wrzuciłam ją do czarnego worka. Odetchnęłam, gdy zniknęła mi z pola widzenia.

– Ściągnij też pościel, a ja pomogę ci z posłaniem – usłyszałam z łazienki Marlenę.

– Okej – potwierdziłam, skanując pomieszczenie.

Podnosiłam chusteczki, które zapewne też były wykorzystywane w wiadomym celu. Obok łóżka znalazłam kolejne dwie prezerwatywy. Znowu walczyłam z odruchem, ale tym razem zdecydowałam się na szybkie działanie. Zadowolona, że znalazłam metodę, uśmiechnęłam się sama do siebie. Liczyłam, że to doświadczenie już za mną. Tymczasem następne czekały na mnie po drugiej stronie łóżka. Poza tym wszędzie walały się puste opakowania po piwie, po chipsach, jednorazowe styropianowe pojemniki z resztkami jedzenia na wynos. Pościel była tak utyłana, jakby zawartość wszystkich opakowań wywalili na łóżko i tarzali się w tym. W najśmielszych wyobrażeniach nie sądziłam, że można zostawić po sobie taki syf.

– Parter i pierwsze piętro są najgorsze – odezwała się Marlena, wychodząc z łazienki. – To najtańsze pokoje. Zwykle ludzie przychodzą albo się przespać, gdy są w podróży i zależy im na tanim noclegu, albo właśnie na seks. Żonaty facet z kochanką albo z prostytutką. Gówniarze, co to się boją w domu, bo starzy mogą ich nakryć, albo miejscowe gangusy imprezują.

– Nie stać ich na lepszy pokój?

– Pewnie, że ich stać, ale tutaj przywożą sobie nastolatki. Takie cizie, co to w centrum handlowym za parę butów albo jeansy oferują loda. Potem taka zalicza

kilku w pokoju i wychodzi z plikiem kasy. Popracuje jedno popołudnie i ma tyle, co my przez miesiąc zapierdzielania.

– Wow – wydobyło się z moich ust. – Nikt nie donosi o tym policji?

– No coś ty – prychnęła. – Przynieś pościel. Komplet.

Wysłałam na zewnątrz, do wózka. Tym razem dłużej mi zeszło, bo nie wiedziałam, co wchodziło w skład kompletu. Marlena musiała się domyślić, że polecenie mnie przerosło, i dołączyła do mnie. Zaczęła odkładać sobie na ramię po jednej sztuce wszystkiego. Pokazała też, gdzie wyrzuca się brudną pościel.

– Myślisz, że Anka wie, co oni tutaj wyprawiają?

– Ale ty jesteś naiwna, taka stara i taka głupia. Czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda świat poza tym zajazdem i norą, w której mieszkasz? Wiesz, że ludzie się bawią, używają życia?

– Łatwo ci powiedzieć – zaprotestowałam. – Nie mam tu nikogo.

– Faceta też nie masz? – Uniosła brwi zaskoczona moją odpowiedzią.

– Nie mam.

– Nikt w zajeździe nie poprosił cię o numer telefonu? Nawet te miejscowe głąby?

– Kiedyś prosili, ale ja...

– Aaa... czekasz na księcia z bajki. Takiego, co to w garniturze i z kwiatami pojawia się w ekstrawozie, z pierścionkiem w pudełku.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. Jesteś żałosna, jeśli sądzisz, że jesteś lepsza niż te głąby. Spojrzałaś kiedyś na siebie tak krytycznie i obiektywnie? Masz cokolwiek do zaferowania? Nawet własnego kąta nie masz.

– To nie jest miłe i nie wiem, po co mi to mówisz.

– Bo wydaje ci się, że to, co robisz teraz, to tylko przejściowe. Nie, moja droga. Muszę cię oświecić. Nic poza tym hotelem nie osiągniesz. Może dostaniesz awans i będziesz sprzątać ostatnie piętro, gdzie są te superpokoje i klient lepszy, ale jak patrzę na twoją głowę, to wiem, że nie starczy ci sprytu. Trzeba mieć – o, tu. – Pokazała na swoją skroń.

– Ty widocznie też nie masz, skoro sprzątasz to piętro i ten syf – odgryzłam się.

Odwróciła się na pięcie i weszła do pokoju. Pozostawiona bez wyboru ruszyłam za nią. Skupiła się jedynie na tym, jak należycie przygotować łóżko dla następnego gościa. Gdy skończyłyśmy pracę, pokój wyglądał naprawdę normalnie. Jediną pozostałością po tym, co tu zastałyśmy, był ten ciemniejszy punkcik na dywanie – tam, gdzie upuściłam prezerwatywę. Tuż przed wyjściem Marlena zamknęła okno, wróciła do wózka po odświeżacz powietrza i spryskała nim tak obficie, jakby chciała odkazić ten pokój.

Przez resztę dnia sprzątałyśmy pozostałe pokoje na piętrze. Marlena ograniczyła się jedynie do wydawania mi poleceń i syczenia na mnie, jeśli weszłam jej niechcący w drogę. Nie rozmawiałyśmy aż do momentu, kiedy pchałyśmy wózek do pralni. Wtedy tak od niechcienia wspomniała, że przykładałam się do pracy. Zrozumiałam, że chyba właśnie mi podziękowała, choć nie miałam co do tego pewności. Wcześniej nie miała problemów, by przedstawić jasno, co myśli. Zauważyłam, że ludziom łatwiej mówić złe rzeczy niż komplementy. Łatwiej jest skrytykować, niż podziękować. Potępić, niż pomóc. Doświadczałam tego codziennie. Bardzo chciałam, by ludzie mnie doceniali, ale nie miałam dla nich żadnej wartości, więc się nie wysilali. Nawet jeśli zrobiłam coś dobrze, nawet gdy im zaimponowałam, pozostawali obojętni.

– Jak jutro przyjdiesz – kończyła – to spotkaj się ze mną tutaj. Zapakujemy razem wózek, przygotujemy się do pracy.

– Okej – potwierdziłam, ruszając do swojego pokoju.

– Mam nadzieję, że nie ukradłaś niczego podczas sprzątanania.

– Słucham? – Zatrzymałam się w połowie kroku. – A co ja niby miałam ukraść? Przecież to samo mam u siebie w pokoju. Nie rozumiem.

– No tak – prychnęła i zaczęła się śmiać. – Chujowe masz życie.

---

## DAREK

Obracałem mięso na grillu i patrzyłem na ogródek. Pilnowałem, by dzieciaki nie zrobiły sobie krzywdy. Od czasu do czasu musiałem krzyknąć, żeby ktoś kogoś puścił albo żeby usiedli na chwilę, zamiast szaleć jak na prochach. Skąd te dzieci czerpały energię? Upocone, z wypiekami, ale nie zatrzymały się nawet na moment.

– Daruś – usłyszałem z kuchni głos żony. – Jak mięso?

– Dobrze! – odkrzyknąłem.

Co jakiś czas moja żona wpadała na genialny pomysł, by zapraszać swoją rodzinę do nas na obiad. Zwalali się nam na głowę, jakby nie mieli co jeść. Przechodzili przez nasz dom jak szarańcza. Czasem miałem wrażenie, że powinniśmy sprawdzić, czy nie wpierdolili kwitków razem z chipsami i kurczakiem. Znikało wszystko. W lodówce hulał wiatr, a w kuchni szafki pustoszały. Jak czegoś nie zjedli, to zabierali ze sobą. Bez skrupułów. Łącznie z wodą i alkoholem. Zbieraliśmy potem, po ich wyjściu, śmieci i puste opakowania.

Siostra żony, matka dwójki dzieci, przynosiła zawsze sałatkę. W najmniejszej misce, jaką miała w domu. Chyba kotu zabierała spodek na wodę, by coś do nas przynieść. Brat żony, wieczny kawaler, kupował alkohol. Butelka, owszem, miała metkę Finlandii, ale zabezpieczenia nie było. Przelewał najtańszy, rozcieńczony syf i raczył nas tym, przechwalając się, że ze Skandynawii przyjechała. Chyba w brzuchu rybaka, który potem wyszczał się do tego, co on przelał.

Matka żony przynosiła to, co jest najtańsze: chleb albo ziemniaki do pieczenia. Zachwalała, że to domowe, wiejskie wyroby. Chyba zapomniała, że na wsi jest też mięso i jajka. Gdyby mogła, nabierałaby kasztanów w beret i przekonała żonę, że dała jej najlepszy prezent. Czemu wszyscy żarli na nasz rachunek? Bo jako jedyni pracowaliśmy. Żona miała ciepłą posadę w urzędzie. Była kierowniczką urzędu stanu cywilnego i udzielała ludziom ślubów. Jak na swój wiek szybko dostała posadę, ale nikt tego nie kwestionował, bo jako jedyna

w tej zabitej dechami wsi miała wyższe wykształcenie. Tak się poznaliśmy – na studiach. Ona chciała zostać maklerem i pracować na giełdzie, ja marzyłem o wydaniu książki. Żadne z nas nie odniosło sukcesu. Choć jej się w jakimś stopniu udało, bo wzbudzała szacunek wszystkich. To ja poniosłem sromotną klęskę. Napisałem kilka tekstów, ale nieważne, ile razy wysłałem je do wydawnictw, nikt ich nie zaakceptował, najczęściej nie otrzymywałem nawet odpowiedzi.

– Darek... – Teściowa stanęła w progu. – Na jakim ogniu masz mięso? Mówiłam ci, żebyś na mały ustawił.

– Jest na małym. – Zerknąłem na pokrętko ustawione na minimum gazowego palnika.

– Bo potem mięso jest suche, musi wolno dochodzić – pouczała mnie, mimo że przed chwilą potwierdziłem, że zrobiłem tak, jak kazała.

– Jest na małym – powtórzyłem.

– Dobrze, ale sprawdź, czy jest.

Odwrociłem się do niej plecami i schyliłem się, by stanąć oko w oko z pokrętkiem. Z bliska też pokazywało minimum, tak jak z daleka. Wypuściłem powietrze wściekły jak byk, a potem, nakładając fałszywy uśmiech, obróciłem się do tej starej raszpli, mówiąc:

– Tak, mam. Jest na małym. Sprawdziłem.

– To już nie będę ci zawracać głowy. Pilnuj dzieci – dodała, tak jakby nie mogła odejść bez wydanego polecenia.

Miała w sobie coś z żandarma, który musiał wszystko kontrolować. Słyszałem nieraz, jak ją żona prosiła, żeby nie wtrącała się w nasze życie, ale stara nie umiała inaczej. Wydawało jej się, że wszystko wie lepiej, a my jesteśmy głupi, że nie chcemy korzystać z jej życiowego doświadczenia.

– Będę pilnować – zapewniłem.

– Złoty z ciebie człowiek, moja córka nie mogła lepiej trafić – podsumowała w końcu, zostawiając mnie samego z rusztem.

Kiedyś, na początku naszego małżeństwa, starałem się jej wytłumaczyć, że irytuje mnie jej zachowanie, jej rady, ale ona obrażała się i płakała. Wychodziło na to, że ją raniłem, a żona brała jej stronę zamiast moją. W związku z tym, że sprowadziliśmy się w rodzinne strony mojej małżonki i dostaliśmy ziemię pod

budowę domu od jej starych, musiałem ustąpić. Gdy oni przyjeżdżali, zamieniałam się w wykastrowanego psa, który chodził potulny, nie wiedząc, co się dzieje. Zawsze powtarzałem sobie, że to jedno popołudnie. Dla mnie to była katorga, ale moja żona nie przestawała się śmiać. Widząc, ile sprawiało jej to frajdy, zamykałem się i pozwalałem jej się cieszyć rodziną.

– Tato... – Podeszła do mnie starsza córka.

– No co tam, robaku? – zapytałem.

– Jacek mówi, że kobieta ma trzy dziury.

Odchrząknąłem. Spojrzałem na swoją siedmioletnią latorośl, nie mogąc uwierzyć, że właśnie mi to zakomunikowała. Teraz, gdy obracałem na bok kurczaka.

– Powiedział też, że w każdą można włożyć... – zachichotała i spuściła wzrok zawstydzona.

– Robaku – nachyliłem się do niej – nie wierz w to, co mówi Jacek. Wieczorem, jak goście pójdą do domu, wrócimy do tego tematu. Teraz, gdy on coś zacznie mówić, proszę, powiedz mu, że nie chcesz tego słuchać i przybiegnij do mnie. Sandra też tego słucha? – zapytałem o moją pięciolatkę.

Sonia skinęła głową, a ja potarłem dłonią twarz.

– Zawołaj ją tu do mnie – poleciłem, a ona pobiegła od razu.

Dzieci siostry żony, Elki, miały ewidentnie za dużo wolnego czasu. Zamiast spędzać go na czymś pożytecznym, grzebali w internecie. Już raz ich podsłuchałem, jak rozmawiali o gołych babach. Jeden drugiego zapytał, czy widział gołą kobietę. Młodszy powiedział, że matkę, a starszy rzucił, że rodzicielka się nie liczy. Miałem wtedy ochotę zabrać głos, ale stwierdziłem, że to nie moje dzieci i nie mój problem. Wtedy, gdybym powiedział żonie, może porozmawiałyby z Elką, a dzisiejsze gadanie o dziurach nie miałyby miejsca. Moja wina, że nie przewidziałem takiego obrotu spraw.

– Darek – usłyszałem znów głos teściowej za plecami. Stała na progu jak kukułka w zepsutym zegarze, która po wykukaniu godziny nie mogła się już schować.

– Tak? – zawołałem.

– Obracaj mięso, bo potem będzie surowe z jednej strony.

– Dobrze – potwierdziłem. – Obracam.

– A gaz masz na małym?

– Niech sprawdzę. – Nachyliłem się znów do pokrętła, wypinając jednocześnie dupę w jej stronę. – Tak, nadal na małym.

Schowała się, a zaraz potem przybiegły dziewczynki.

– Tato, opowiedz nam historię – poprosiły i usiadły przy moich nogach na trawie.

Choć moja pisarska wyobraźnia zawsze szła w kierunku thrillerów, zbrodni, morderstw z premedytacją, gdzie krew lała się po ścianach, dla dzieci zmieniałem się w twórców opowieści w stylu Disneya, gdzie dobro zawsze zwyciężało i gdzie życie było piękne. Czasami wprowadzałem wątek złej teściowej albo żarcik odnośnie do małżeńskiego losu, ale one tego nie zauważały. Były zbyt małe, by dostrzec mój humor. Koncentrowały się na miłości księżniczki i przystojnego księcia, więc to im serwowałem.

– Powiedz, jak poznałeś mamę – poprosiła Sonia.

– Nie znudziło się wam jeszcze? – zapytałem zaskoczony. – Tyle razy wam opowiadałem.

– Opowiedz jeszcze raz. Ostatni – zapewniła mnie, choć zawsze tak mówiły.

– Dobrze – uśmiechnąłem się. – Mamę poznałem, jak weszła na salę. Była spóźniona na wykład i wpadła do środka, jakby ktoś ją popchnął od tyłu. Wszyscy na nią spojrzeli. Pani profesor była zła, bo nagle zapomniała, o czym mówiła. Ja natomiast zapomniałem, że świat dookoła nas istnieje. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Patrzyłem na nią jak na zjawisko. Buzia mi się otworzyła ooo tak... – Pokazałem, a dziewczynki się zaśmiały. – Mama zakłopotana ruszyła schodami na górę, by zająć miejsce. Sala była wypełniona po brzegi studentami, a ona szła coraz wyżej, tracąc nadzieję na znalezienie wolnego miejsca. Obok mnie siedziała inna dziewczyna: brzydka, śmierdząca i taka fee... – Wykrzywiłem się, a one skopiowały mój gest. – Mimo to poprosiłem ją bardzo grzecznie, żeby się przesunęła. Nie chciała, więc ją sam przesunąłem. Zaparłem się i napierając na nią, zrobiłem miejsce dla mamy. Moje największe szczęście w życiu to było to miejsce tuż na brzegu ławki. Gdyby nie to, nigdy by obok mnie nie usiadła. Pozwoliłem jej spisać notatki, które zrobiłem.

Potem patrzyłem na nią jak na obrazek. Ona notowała, a ja nie mogłem się na niczym skupić.

– I potem potrzebowałeś jej notatek – wtrąciła Sonia.

– Tak, a mama się zgodziła.

– A potem zaprosiłeś mamę na kolację, ale była taka zdenerwowana, że nic nie mogła zjeść.

– Ja już wtedy wiedziałem, że będzie moją żoną, że będziemy mieszkać w tym pięknym domu i będziemy mieć dwie córki.

– I już wtedy kochałeś mamę – dodała.

– Tak – potwierdziłem.

Dziewczynki nie wiedziały, że Dagmara miała wtedy chłopaka. Wcale nie chciała się ze mną spotykać. Nic nie zjadła, bo źle się czuła z innym facetem na randce, podczas gdy jej chłopak siedział w zapyziałej wsi i czekał, aż wróci z akademika na weekend. Ja jednak nie odpuściłem. Zapraszałem ją, czarowałem i wychodziłem z siebie, żeby tylko się we mnie zakochała. Udało mi się, ale teraz, gdy patrzę na to, jak potoczyło się moje życie, nie wiem, czy nadal fascynuję ją jak kiedyś. Dawniej opowiadałem o marzeniach, o tym, jak sławny będę dzięki pisaniu, jak będę podróżował od miasta do miasta, spotykając się z moimi czytelnikami. Czytelnikami, którzy zaangażują się w moje pisanie do tego stopnia, że zasypią mnie pytaniami o fabułę, o osobowości bohaterów. Tymczasem przyjąłem pracę w lokalnej telewizji i gazecie. Dojeżdżałem ponad półtorej godziny w jedną stronę, żeby tylko robić coś, co choć w niewielkim stopniu przypominało moje wymarzone cele. Moja robota polegała na pisaniu o plonach rolników, wiadomości z powiatu, o tym, co i kto powiedział na ostatnim spotkaniu rady. Ogólnie nudy. Czasami trafiło się jakieś przestępstwo. Średnio raz na kilka lat.

– Kochanie – poczułem, jak Dagmara objęła mnie, stojąc tuż za mną – znów im opowiadasz o nas?

– Nic innego ich nie interesuje – zażartowałem. – Choć jak ci powiem, co im powiedział Jacek, to nie uwierzysz.

– No właśnie, a gdzie dzieci Elki?



Żona szybko mnie puściła i pobiegła szukać chłopaków. Ich własna matka się nie zainteresowała. Dziewczynki razem z Dagmarą nawoływały ich imiona. Tamci musieli potraktować to jako zabawę, bo nie wyszli. Dopiero gdy sytuacja eskalowała do tego stopnia, że wszyscy nerwowo biegali po ogrodzonym podwórku, wyszli speszzeni.

Gdy wróciłem do grilla, stała przy nim teściowa. Zapewniała, że przejęła moje obowiązki, widząc, jak ruszam na poszukiwanie chłopaków. W pierwszej chwili myślałem, że mnie wyręczy, ale jej chodziło tylko o mięso. Mnie miała w głębokim poważaniu. Oddała mi szpikulec i odeszła.

– A w tym roku to gdzie jedziecie na wakacje? – zapytała Elka, gdy usiedliśmy w końcu do stołu.

– Nie wiem, czy nas będzie stać – powiedziałem poważnie.

– Dobre sobie – zaśmiała się. – Ty to masz poczucie humoru.

Chciałem powiedzieć, że ich wizyty odbijają się negatywnie na naszym budżecie i że zżerają nasze wakacje.

– Darek chciał powiedzieć – zaczęła mnie tłumaczyć Dagmara – że w tym roku...

– Nie mów, że w ciąży jesteś – przerwała jej Elka.

– No to pijemy – zerwał się szwagier i pobiegł do samochodu po swoją chrzczoną gorzałę.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Uśmiech Dagmary sprawił, że się zainteresowałem. Czyżby chciała trzeciego dziecka?

– To co? – Tym razem matka zabrała głos. – No mów.

– Chodzi o to, że chcielibyśmy zrobić remont.

– Ale dopiero co się pobudowaliście – wytknęła Elka.

– Dziewięć lat temu – przypomniała jej Dagmara.

– U nas więcej minęło i nie było odnawiane. – Matka sięgnęła po mięso, o które tak się upominała w trakcie grillowania.

Patrzyłem, jak nakłada sobie każdy rodzaj. Jej talerz wypełnił się po brzegi, ale ona i tak łądowała kolejne rzeczy. Miała kopiec wielki jak sękacz, nie przestawała jednak lustrować stołu w poszukiwaniu smakołyków.

– Próbowwała mama kukurydzy? – Podałem jej talerz z kolbami.

Sięgnęła po jedną, ale już nie miała gdzie jej położyć.

– Mama sobie pionowo wsadzi – poradziłem. – O, tak. – Wykonałem ruch ręką, sugerując jej, jak powinna wbić kolbę w kupę żarcia.

Ku mojemu rozczarowaniu poprosiła o drugi talerz. Niemniej jednak z ledwością powstrzymałem się od śmiechu, patrząc, jak walczy z kolbą. Jej sztuczne zęby nie wyrabiały, mimo że kukurydza ugotowana była na miękko. Dagmara widziała, że robiłem sobie z niej jaja, ale sama też uśmiechała się pod nosem. Znała matkę, wiedziała, że ma fioła na punkcie żarcia u nas w domu, więc nie odezwała się słowem.

– Tak pomyślałam – kontynuowała Dagmara – że skoro Mirek nie pracuje – wskazała na brata, który nalewał wódki w kieliszki i oblizywał się przy tym jak kot do mleka – to pomógłby nam z malowaniem. Kładzeniem podłogi. Mamy plan wymienić te panele na nowe.

– Co? – zapytał Mirek.

– Pomożesz? – Dagmara uśmiechała się do niego przyjaźnie.

– O ile mi czas pozwoli – rzucił.

Siedział na bezrobociu, odkąd pamiętam, a spędziłem w tej rodzinie dziewięć lat. Co znalazł pracę, to go zwalniali. Raz nawet pokłócił się z szefem, będąc tak pijanym, że ledwo stał na nogach. Dla niego wódka stanowiła paliwo. Jak w siebie nie wlał, nie miał energii, by funkcjonować. Twierdził, że po kieliszku lepiej mu się myśli i lepiej pracuje. To było rzecz jasna tylko marne wytłumaczenie.

Wieczorem, kiedy dziewczynki poszły spać, wsunąłem się do łóżka i od razu przyciągnąłem Dągmare do siebie. Chciała czytać, ale wyciągnąłem jej książkę z rąk i odłożyłem na bok. W pierwszej chwili sądziła, że próbuję zainicjować seks, ale nie dzisiaj. Nie po tym, jak mnie jej rodzina wymordowała do granic możliwości.

– A co byś powiedziała, gdybyśmy sprzedali ten dom? – zapytałem całkiem serio.

– I?

– I kupili coś gdzieś indziej. Może przenieśli się do jakiegoś dużego miasta.

– No, a nie szkoda by ci było ogródka, powietrza, tej przestrzeni?

Chciałem jej powiedzieć, że dusiło mnie wszystko to, co wymieniła. Nie czułem się tu dobrze i z każdym rokiem coraz większą trudność sprawiało mi tolerowanie otoczenia. To nie moje miejsce, nie mój dom, mimo że sam go zbudowałem.

– Chciałbym zmiany. – Postanowiłem nadać temu inny ton.

– Kryzys wieku średniego? – zapytała rozbawiona.

– Nie, to nie to. Chciałbym zmiany. Nowe miejsce...

– Nowa żona? – dociekała nadal w dobrym humorze, sądząc, że żartuję. Nie wiedziałem, co zrobić, żeby potraktowała moje słowa poważnie.

– Nie, ta sama żona i to samo życie.

– Nie mamy kredytu, nie mamy problemów – wymieniała mi tak, jakbym nie był tego świadomy. – Ludzie toną po uszy w długach, bo zachciało im się dużego i drogiego miasta. Nie są w stanie spłacać tych małych klitek, w których mieszkają. Chcesz tego? Chcesz zostawić dziewczynki z kredytem? Jaki to będzie dla nich start? Przecież kupno czegoś będzie wymagało od nas potężnego zadłużenia.

– Nie musi to być nie wiadomo co. – Traciłem grunt pod nogami. – Moglibyśmy nawet wynająć.

– I płacić komuś? Wzbogacać kogoś tylko dlatego, że udostępnił nam swój kąk? Pomyśl o studiach dla dziewczynek. O tym, ile nas to będzie kosztowało.

Chciałem jej przypomnieć, że miały dopiero pięć i siedem lat. Być może jak dorosną, w ogóle nie będą zainteresowane studiami. Może da im szczęście coś innego.

– Nie chcesz tego remontu? – Szukała przyczyny, dla której zaproponowałem zmianę. – Wcale nie musimy odnawiać. Jak chcesz, możemy nawet zacisnąć pasa i odłożyć na wakacje za granicą, a remont zrobić za jakiś czas. Nie pali się.

Zadowolona spojrzała na mnie z miłością. Nie mogłem jej powiedzieć, że miałem w dupie i remont, i ten dom, i wakacje za granicą. Chciałem innego życia, a teraz ugrzęźnąłem na dobre. Gdyby nie dzieci, gdyby nie ta kobieta, gdyby nie to, co do niej czułem, już dziś w nocy spakowałbym się i poszedł w siną dal.

---

## MAJA. ZEZNANIE

W pokoju nie zostałam nawet przez pięć minut. Od razu wyszłam. Tak jak zawsze, udałam się do sklepu oddalonego od hotelu o jakieś dwa kilometry. Choć mieliśmy na dole swego rodzaju kiosk z najpotrzebniejszymi rzeczami, to kiedy tylko miałam jakiś powód, wybierałam się na spacer.

Był to niewielki sklep, z tak zwanym mydłem i pachnidłem. Wszystko tam można było znaleźć, a jak czegoś brakowało, to właściciel sprowadzał. Uroki małego miasteczka, gdzie tak naprawdę niewiele się działo, a ludzie przychodzili do sklepu czasami tylko po to, by pogadać, a czasami dlatego, że zobaczyli reklamę jakiegoś produktu w przerwie między ulubionymi serialami i chcieli obejrzeć go na żywo.

Szło się do niego wzdłuż ruchliwej drogi, ale hałas mi nie przeszkadzał. Mieszkając tu od ponad dekady, znałam każdy dźwięk, każdy zakamarek i każdego człowieka. No, prawie... Takie drobnostki jak ten sam sprzedawca, który zawsze witał mnie z uśmiechem, sprawiały, że czułam się tu jak w domu. Mimo że nie zostawiałam u niego fortuny, zawsze był dla mnie miły. Lubiłam z nim rozmawiać. Musiałam jedynie przyjść odpowiednio wcześnie. Wieczorem złążyły się miejscowe mendi – pijacy, którzy z zaangażowaniem kłócili się o byle gównu pod sklepem. Czasami nawet szarpali się na tyle poważnie, że musiała interweniować policja. Za wszelką cenę unikałam spotkania z nimi. Bywały jednak dni, gdy zaczynali pić już w południe. Wtedy sprzedawca nie mógł ze mną rozmawiać. Musiał pilnować sklepu i pijaczków. Kiedyś, jak był młody, miał postrach. Teraz przybrał na wadze, nosił duży brzuch jak beczkę z piwem, który krępował mu ruchy. Na dodatek wszystko wskazywało na to, że dopadła go cukrzyca czy inne paskudztwo, bo męczył się i pocił, chociaż wcale aż tak dużo nie robił. Od wykładania towaru miał chłopaczka z biednej rodziny, który przybiegał po szkole i pracował aż do zmroku. Dzięki temu jedyne, co zostało sprzedawcy do zrobienia, to upłynnianie towaru.

– Dzień dobry! – zawołał radośnie, gdy tylko przekroczyłam próg. Był chyba jedyną osobą, która mnie tutaj naprawdę lubiła. Uśmiechnęłam się na widok pustego sklepu. – To, co zawsze?

– Tak! Poproszę!

Znał mnie tak dobrze. Zakręcił się za ladą, schylił się raz, wydając z siebie ciut za głośne stęknienie, a potem postawił obok kasy chipsy, butelkę karmelowego piwa i dwa losy na loterię.

– Słyszałem, że kucharz sprzątnął Myśliwego.

– Kogo? – zapytałam, wręczając mu pieniądze.

– Tego gościa, co mu poderznął gardło jak świni. To był mafioso. Z miasta. – Wydał mi resztę i zamknął kasę. Schowałam portfel do kieszeni.

– Nigdy wcześniej go nie widziałam. Ani razu u nas nie jadł. No, chyba że tak się składało, że zawsze trafiał, jak mnie nie było na zmianie.

– Podobno jakiś biznes tu robił. Spotkał się z jakimś cwaniakiem, który od razu spierdolił. Błędem Myśliwego było, że nie wziął nikogo do ochrony. Nie spodziewał się pewnie, że już nie wróci do domu.

– Ja nic nie wiem.

– A jak go zabił?

– No nożem.

– Ale jak?

– Podciął mu gardło.

– Ale jak to wyglądało? – dopytywał, a ja przyglądałam mu się uważnie, nie mogąc zrozumieć, czego ode mnie oczekuje. Czy miał to być dokładny opis, relacja minuta po minucie? Czy też zależało mu jedynie na szczegółach zabójstwa, takich jak tryskająca po ścianach krew lub biegający w amoku ludzie. Tyle że nic takiego się nie wydarzyło. Ta śmierć była cicha, spokojna i szybka, a my staliśmy jak postacie w filmie, gdy ktoś wciśnie pauzę.

– A jakie to ma teraz znaczenie? – uniknęłam odpowiedzi. – Faceta nie ma, kucharz podobno zgarnięty do pierdla.

– Ale on mu podciął to gardło, żeby go zabić? Czy chciał go tylko nastraszyć?

– Skąd mam to wiedzieć?

– No po jego ruchach, po zamiarach, czy się zawahał, czy też przejechał mu po szyi bez zastanawiania się. A potem to żałował w ogóle czy nic?

– Nie wiedziałam, że z pana taki plotkarz – podsumowałam żartobliwie.

– Ale tu nie o plotki chodzi – zbulwersował się lekko urażony moim komentarzem.

– To niby o co? Jest pan po prostu ciekawy i chce pan, żebym opowiedziała zdarzenie tak, jakbym relacjonowała film?

– Nieee... – Pokręcił głową przy tym przeciągniętym do końca wydechu słowie. – Tu chodzi o nasze bezpieczeństwo. Pewnie Anka sra w gacie, co?

– Czy ja wiem? Nie wyglądała na przestraszoną. Prędzej wściekłą, że musi zamknąć lokal.

– A widzisz! – Klasnął w dłonie. – Boi się i zamyka.

– Nie, zamyka, bo musi go odmalować. Nie udało nam się zmyć krwi...

– E tam – wszedł mi w słowo. – Może tłumaczyć to, jak chce, ale ja wiem lepiej. Jak się zaczyna z takimi, to trzeba na chwilę zniknąć. Oni jej nie przepuszczą.

– Ale to nie jej wina przecież. Jej nawet nie było...

– Ale jej lokal i jej kucharz.

– Co pan gada! – oburzyłam się.

Otworzyłam chipsy, a on od razu sięgnął po otwieracz do butelek. Zdjął szybkim ruchem kapsel i kiwnął głową, dając mi pozwolenie na picie w sklepie. Rzecz jasna za jego plecami wisiał wielki znak zakazujący spożywania alkoholu na miejscu. Kiedy policjanci nie zgarnęli wystarczająco dużo kasy na mandatach nakładanych na pędzących trasą kierowców, przychodzili tutaj. Wiedzieli, kiedy urząd wypłaca zasiłki, więc zjawiali się o odpowiedniej porze i kasowali każdego pijaka za picie w sklepie. Pieniądze wracały z powrotem do kasy urzędu. Mnie też mogliby ukarać mandatem, ale wiedziałam, że dziś mi nic nie grozi. Im się wydawało, że robili nieoczekiwane naloty, ja doskonale potrafiłam przewidzieć, kiedy przyjadą.

– Oni się zemszczą, zobaczysz – wrócił do zabójstwa.

– To niech się mszczą na kucharzu, bo to on go zabił. Nikt z nas.

– A ciebie nie zaatakowali?

Zmarszczyłam brwi zaniepokojona, że ta wiadomość dotarła już do niego. Nie chciałam być zamieszana w tę sprawę w żaden sposób. Jeśli zaczną łączyć moje nazwisko z tym Myśliwym i kucharzem, ściągnie to na mnie kłopoty.

– Skąd pan to wie?

– Myślisz, że ludzie nie pytają o przyczynę? O co poszło? Mówią, że przyłapał cię na kradzieży, że pieniądze mu źle wydałaś.

– Nieprawda! – zaprotestowałam od razu.

– Mówią co innego. Podobno złapał cię za rękę i kazał oddawać, a ty myślałaś, że to tutejszy prosty człowiek i nie chciałaś...

– Niech pan już nawet nie kończy! – weszłam mu w słowo. – On mnie zaatakował, bo według niego na spaghetti było za mało sera. Nawet nie doszło do płacenia. Ba, nawet posiłku nie zjadł. Chciałam mu dołożyć więcej sera. Zaproponowałam, że to zrobię, ale nie wytrzymał i chwycił mnie za rękę, gdy wyciągnęłam ją po jego talerz.

– I za ser cię zaatakował?

Widziałam, że mi nie wierzy.

– Raz zupa jest za słona, a raz sera za mało – rzuciłam lekko w nadziei, że atmosfera zmieni się choć trochę. – Powód nie ma znaczenia, jak ktoś ma nierówno pod sufitem.

Czułam się jak na przesłuchaniu, a idąc tu, miałam nadzieję na miły wieczór i pogawędki. Zdałam sobie właśnie sprawę, że sprzedawca zawsze opowiadał mi historie innych ludzi, czego bardzo lubiłam słuchać. Teraz zrozumiałam, jak to działa. Kiedy zdobywał informacje z pierwszej ręki, drażniło mnie jego wścibstwo, ale kiedy opowiadał pikantne szczegóły, słuchałam jak najlepszej baśni. Pewnie jak tylko wyjdę, a pojawi się nowy klient, opowie mu wszystko to, co usłyszał ode mnie.

– Wiesz, że ja cię lubię – kontynuował po chwili, ale w tonie, który sprawił, że dziwnie się poczułam.

Nie umiałam powiedzieć, czy oczekiwał ode mnie potwierdzenia, czy też innej reakcji. Miałam mu podziękować, zaśmiać się czy też liczył, że powiem jeszcze więcej po takim wyznaniu?

– No i? – ponagliłam go.

Nachylił się do mnie bliżej.

– Uważaj na siebie – szepnął, a mnie każdy włos na ciele stanął dęba.

– Ja jestem nikim. – Pokręciłam głową, blefując, że mnie to wcale nie rusza.

– Każdy nikt jest dla kogoś kimś. Nawet jak jesteś dla kogoś nikim, to jesteś czymś. Teraz jesteś przyczyną śmierci mafiosa.

Pokręciłam przecząco głową. Nie podobała mi się ta teoria. Takie przedstawianie faktów. Do tej pory ani razu o tym nie pomyślałam. Zrobiło mi się gorąco. Moje myśli krążyły wokół wczorajszych wydarzeń. Odtwarzałam całą scenę, starając się ocenić, czy to faktycznie była moja wina, czy mogłam zrobić coś, by temu zdarzeniu zapobiec. Może gdybym była miła i słodka dla tego mafiosa, pozwoliłby mi odejść? Z drugiej strony on nie był ani miły, ani słodki. Odpowiedziałam tak samo, jak zostałam potraktowana, a wszystko przez głupi ser.

– To ser jest przyczyną, nie ja – powiedziałam pośpiesznie, starając się rzucić z siebie podejrzenia.

Ta wymówka była marna i jeśli sprzedawca wskazywał na mnie palcem, ludzie też będą to robić. Może miał rację, mówiąc, że powinnam na siebie uważać.

Zerknęłam na butelkę. Nie upiłam nawet łyka. Wszystko przez tę rozmowę. Odeszła mi ochota na moje ulubione piwo. Choć zaschło mi w gardle, nagle myśl o łyknięciu tego zimnego płynu nie brzmiała dobrze.

Dzwonek przy drzwiach zasygnalizował nadejście kolejnego klienta. Miałam wrażenie, że zadzwonił tuż przy moim uchu. Obejrzałam się jak robot w zwolnionym tempie. Do środka wszedł jeden z pijaków, który już gdzieś musiał dorwać się do alkoholu, bo ledwo trzymał pion. Dotarł do lady. Jedną dłonią trzymał się, by nie stracić równowagi, a drugą grzebał w kieszeni na piersiach. Po chwili rzucił banknot na blat. Tego klienta sprzedawca też znał dobrze, bo nawet nie zapytał go, po co przyszedł. Zgarnął pieniądze, wydał resztę i poszedł po flaszkę wina. Pijak chwycił ją, szybko pozbył się korka, a następnie zaczął pić prosto z butelki. Przechylił ją tak, jakby niewiele w niej zostało. Gdy ugasił pragnienie, otarł wierzchem dłoni usta i wskazał butelką na mnie. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce się ze mną podzielić, ale on powiedział:

– To wyście zabili tego maf...



– Ja już pójdę. – Nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Nie puszczasz dziś? – zapytał sprzedawca, patrząc na los.

Robiłam to co tydzień, odkąd zaczęłam zarabiać. Wierzyłam, że kiedyś wygram. Nie musiała to być zawrotna suma, ale chociaż tyle, żebym mogła się gdzieś przenieść. Zacząć od nowa. W lepszym miejscu i w lepszej pracy. Patrzyłam teraz na niewielki kawałek papieru i zastanawiałam się, czy powinnam odpuścić sobie w tym tygodniu. Może dla równowagi puszczyć dwa za tydzień? A co, jeśli moje numery na dziś zostaną wylosowane? Poprosiłam o ołówek. Sprzedawca wręczył mi go z szerokim uśmiechem.

– Nikt tego nie wygra – odezwał się pijak. – A jak wygra, to będzie wiadomo, że komuś z rodziny dali.

– Niestety tak to nie działa – sprzeciwiłam się, zakreślając jednocześnie liczby.

Kopiowałam kombinacje z telefonu. Wydawało mi się, że rozgryzłam system, ale mimo tylu lat nie wygrałam nic poza niewielkimi kwotami.

– Ta kumulacja jest po to, żeby jak najwięcej ludzi zagrało – głosił uparcie swoje teorie.

Nie potrzebowałam słuchać jego mądrości, ale też nie mogłam mu powiedzieć wprost, żeby się zamknął. Z takimi jak on nigdy nie wiadomo. Może być pijany na tyle, że nie zareaguje, a może być zupełnie przeciwnie. Po wczorajszych przygodach wołałam nie ryzykować.

– No, pokaż te swoje numery. – Nachylił się do mnie, a odór, który się za nim ciągnął, sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

Odsunęłam się i zakryłam ręką numery.

– I tak nie wygrasz – dodał.

– Wygram, bo wiem, jak to zrobić. To tylko kwestia czasu.

– A niby jaki masz sposób? – zainteresował się sprzedawca.

– Bo widzi pan – wręczyłam mu los – ludzie zwykle obstawiają daty urodzin. Swoje, żony, męża. Jakies rocznice, czyli numery maksymalnie do trzydziestu. Ja wierzę, że te maszyny losujące są ustawione tak, żeby ludziom zawsze zagrać na nosie, i dają większe liczby.

– Nawet jakbyś kiedyś wygrała – wtrącił się pijak – to i tak zmarnujesz te pieniądze. Tak jest z każdym.

– To, że pan nie ma życia poza butelką i tym sklepem, nie oznacza, że każdy jeden by wszystko przepił. Ja nie jestem tu szczęśliwa i chciałabym w końcu...

– Przez pieniądze będziesz płakać bardziej niż z ich braku.

Wzięłam głęboki oddech. Ewidentnie przemawiał przez niego alkohol. Nie widziałam sensu prowadzenia dyskusji z kimś takim jak on. Zupełnie nie interesowało go, co mówiłam, forsował swoje, będąc zupełnie głuchym na moje argumenty.

Zostawiłam butelkę z piwem, którego nawet nie upiłam, i skierowałam się do wyjścia. Sprzedawca zaoferował mi papierową torebkę do jej owinięcia. W ten sposób policja nie zorientowałaby się, że to alkohol. Odmówiłam. Straciłam zupełnie ochotę. Pijak nie przepuścił okazji. Zadowolony chwycił piwo i wypił duszkiem.

Wracając do siebie, zastanawiałam się, czy wydarzenia z poprzedniego dnia zmuszą mnie do wyprowadzenia się z tego zapyziałego miasteczka. Od dawna potrzebowałam powodu, czegoś, co by mnie zmusiło do działania. Nie sądziłam jednak, że może to być ucieczka. Ryzyko było ogromne i jeśli teoria sprzedawcy była słuszna, powinnam zacząć planować, gdzie pojedę. Strach przed nowym, przed zmianą powodował, że na niczym nie mogłam się skupić. Nagle wszystkie nazwy miast wypadły mi z głowy. Nie pamiętałam miejsc, o których gdzieś usłyszałam lub przeczytałam. Wszystko spowite było mgłą. Przerzuciłam myśli na inny tor. Może powinnam pojechać do kogoś? Przypomniała mi się moja przyjaciółka, z którą spędziłam wiele wspólnych chwil. Potem jednak jak żywy pojawił się obraz przyjęcia urodzinowego jednej z koleżanek. Nie zostałam zaproszona, ale nauczycielka, dowiedziawszy się przypadkowo o imprezie, skorzystała z autorytetu i nakazała Kindze zaprosić mnie do siebie.

Na przyjęciu było gwaro, a każde z dzieciaków przyprowadziło rodzica. Moich zupełnie nie interesowało marnowanie czasu na pogawędki nad grillem. Problemy zaczęły się w momencie, gdy tylko weszłam do niej do domu. Nie miałam prezentu. Z jednej strony nie dysponowałam własnymi funduszami, z

drugiej zaś byłam świadoma, że moi rodzice zastępczy, choćbym ich błagała, nie daliby mi grosza. Skłamałam im prosto w twarz, że miałam prezent, ale grupa starszych chłopaków mnie napadła i odebrali mi pakunek. Nie uwierzyły. Choć wtedy wydawało mi się, że brzmiałam bardzo przekonująco. Nikt jednak nie skomentował mojego kłamstwa. Zostałam zaciągnięta do środka. Przez jakiś czas włączyłam się po mieszkaniu, jadłam jedzenie wysypane na talerzykach i oglądałam zdjęcia szczęśliwej rodziny, rozmieszczone po całym domu. W końcu mama Kingi wygoniła mnie do ogródka, gdzie główną atrakcją były pistolety wodne. Nigdy się czymś takim nie bawiłam, więc chwyciłam jeden zadowolona, że w końcu nadarzyła się okazja. Dziewczyny zaproponowały walkę. Miałyśmy się schować w różnych miejscach ogródka i strzelać wodą, gdy kogoś zobaczymy. Całkiem jak na prawdziwej wojnie. Podobało mi się, że włączyły mnie do zabawy, i niczego nie podejrzewałam. Przez długi czas skradałam się pomiędzy drzewkami, ale nikogo nie było w pobliżu. W końcu udało mi się namierzyć jedną z dziewczyn dalej, za domem. Pobiełam tam. Jak się okazało, wszystkie tam na mnie czekały i gdy tylko pojawiłam się w polu rażenia, zaczęły na mnie przyskać. Na początku chciałam się bronić, ale liczba strumieni była zbyt duża. Dostawałam w twarz. Głównie w twarz. Gdy oberwałam w usta, poczułam dziwny, kwaśny smak. Dziewczyny śmiały się w najlepsze. Okazało się, że nasikały w swoje zbiorniki i oblały mnie swoim moczem. Wybiegłam z przyjęcia przemoczona i śmierdząca. Ich szczyny spływały z mojego ciała, kapały z włosów, z ubrań. Nie pomagało wycieranie się, bo nawet dłonie miałam mokre. Było mi tak przykro jak nigdy w życiu. Nawet to, czego doświadczyłam w domu zastępczym, nie było tak upokarzające jak ta sytuacja. Głównie dlatego, że tego, co działo się w domu, nikt nie widział. Wszystko odbywało się za zamkniętymi drzwiami, a tu na oczach wszystkich dziewczyn z klasy. Miałam wtedy niewiele ponad dziesięć lat. Tym jednym wydarzeniem zniszczyły kompletnie moją pewność siebie. Nawet moja najlepsza przyjaciółka przestała ze mną rozmawiać. Choć przysięgała, że ona na mnie nie przyskała, nie miałam co do tego pewności. I mimo że minęło od tego czasu ponad dwadzieścia lat, nadal nie czułam się na siłach, by wrócić do tamtego miasta. Niestety przez moje trudne dzieciństwo i ogólnie życie wiele miejsc opuściłam, paląc za sobą mosty.

– Hej, podrzucić cię? – zapytał gość, który zatrzymał się tuż przede mną.

Pogrążona w myślach, zupełnie go nie zauważyłam. Nauczyłam się już ignorować samochody. Wiedziałam jednak, że taka oferta nic dobrego nie wróży. Pamiętając, jak zakończył się wczorajszy wieczór, postawiłam na bycie stanowczą, ale bardzo uprzejmą. Podziękowałam mu grzecznie i pokazałam na hotel, do którego brakowało mi może pięćdziesiąt metrów. Facet otworzył drzwi, a mnie zrobiło się gorąco. W sekundę oszacowałam swoje możliwości i rzuciłam się biegiem. Najpierw musiałam przeskoczyć rów. Przewróciłam się, ale adrenalina dodała mi siłę i odwagi. Podniosłam się w mgnieniu oka i tak szybko jak mogłam przebierałam nogami. Wpadłam do hotelowej recepcji, dysząc i oglądając się za siebie. Nawet nie wiedziałam, czy mnie gonili. Samochodu już jednak nie było.

– A ty co? – zapytała managerka, która stała przy ladzie.

– Jakiś... dupek... – Nie mogłam złapać oddechu.

– Nie wiem, jak ty to robisz. Jak to możliwe, że taką niezdarę jak ciebie zawsze ktoś zaczepi? Tylu ludzi tu mieszka, mamy tylu gości i jest tak spokojnie. Może ty celowo to robisz, co? Może to dla ciebie taka frajda, jak igrasz z ogniem? Tylko wiedz, że ten, kto igrza, w końcu się doigra.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie i odeszłam.

Tłumaczenie jej czegokolwiek nie miało sensu. Oni wszyscy zdawali się mieć wyrobione o mnie zdanie i dyskusowanie z tym nie wchodziło w grę. Nie dlatego, że nie chciałam. Wiedziałam po prostu, że to niemożliwe. Po części sama byłam sobie winna. Wszystko przez to, że kiedy tu przyjechałam, pozwalałam im, by mówili, co im ślina na język przyniesie, dokuczali mi i pomiatali mną. Wymuszenie teraz na nich szacunku wobec mnie było równoznaczne ze zdobyciem Mount Everestu. Stanowiło to dla mnie kolejny powód do wyniesienia się stąd. Obiecywałam sobie, że w nowym miejscu wykażę się asertywnością. Postawię wyraźne granice. Nie pozwolę, żeby mi umniejszano i traktowano mnie jak jakąś nierozumną istotę.

---

## DAREK

W poniedziałek jechałem do firmy i słuchałem durnego nagrania motywującego do działania. Kupiłem sobie tę płytę jakiś czas temu, licząc, że zmieni moje nastawienie. Jednakże hasła rzucane przez tego pokręconego specjalistę od rozwoju wewnętrznego sprawiały, że co chwila wypuszczałem powietrze poirytowany jego teoriami. W końcu wyłączyłem tę żalosną paplaninę. Wybrałem stację radiową i zacząłem słuchać wiadomości. Facet ekscytował się na antenie, że od wielu lat nie było takiej kumulacji wygranej w lotka. Zachęcał do grania każdego. Podawał dane i statystyki. Potem prawił o prawdopodobieństwie. Wszystko po to, by zachęcić do wzięcia udziału w grze. Jego gadanie bardziej mnie zmotywowało niż CD, na które wydałem majątek. Choć nigdy nie byłem typem gracza, zrodziła się we mnie chęć zagrania. Być może dlatego, że postrzegałem brak pieniędzy jako blokadę uniemożliwiającą rozpoczęcie lepszego życia. Gdybym dysponował dużym majątkiem, rozmowa z Dagmarą o przeniesieniu się poszłaby w innym kierunku.

Wszedłem do biura z uśmiechem na ustach. Widząc jednak szefa czekającego przy moim biurku, pomyślałem, że nic dobrego mnie nie czeka. Nie straciłem jednak humoru.

– Dzień dobry – przywitałem go spokojnym, ale miłym głosem.

– Słuchaj, Darek – zwrócił się do mnie, pomijając formy grzecznościowe. – Jest taka sprawa. Chciałbym, żebyś pojechał do Warszawy. Tam będzie spotkanie w ministerstwie rolnictwa, a jego efekt wpłynie na nas bezpośrednio.

– Jasne! – ucieszyłem się, że jego wizyta wcale nie oznaczała kłopotów i że wyrwę się stąd choć na chwilę. – Nawet nie wiesz, jaką frajdę sprawiasz mi tą delegacją.

– Ty serio? Nie mów, że ci się w małżeństwie pieprzy. – Spojrzał na mnie przenikliwie. – Nie uwierzę. Ty i Daga to jak idealny związek. Jak przykład z jakiejś pieprzonej książki o tym, jak żyć w parach.

– Bo tak jest – powiedziałem, choć daleko nam było do ideału. – To kiedy mam jechać?

– Jak ci wygodnie. Spotkanie jest pojutrze. Jak chcesz odpocząć od dzieciaków, to jedź już dzisiaj – zażartował. – Powiedz starej, że wysyłam cię na dwa dni, że nie masz wyjścia, a wykorzystasz ten czas i odeśpisz. Do baru sobie wyjdiesz. Jest klub ze striptizem niedaleko... jakby co.

– Daj adres – rzuciłem rozbawiony. – Za wódkę i kobiety płaci firma, tak?

– Lubię cię, ale nie aż tak. – Odwrócił się na pięcie i zostawił mnie samego.

Usiadłem przy biurku i od razu podniosłem słuchawkę telefonu stacjonarnego. Wiedziałem, że Dagmara nie będzie miała nic przeciwko delegacji. Nawet jakbym wprost przyznał się do wzięcia jednego dnia więcej na wyjazd po to, by zobaczyć miasto czy odpocząć po podróży, nie miałyby obiekcji. Mimo to skorzystałem z podpowiedzi szefa i przez telefon zakomunikowałem jej, że wyjeżdżam już dziś i na jak długo. Gdybym mówił jej o tym, patrząc na nią, i gdyby choć w najmniejszym stopniu okazała niezadowolenie, odwołałbym wyjazd od razu albo skrócił go do minimum. Zawsze jej szczęście, jej satysfakcja były dla mnie ważniejsze niż moje własne zadowolenie. Nie umiałem inaczej. Zdawało się też, że przywykła do tego, co potwierdzała nasza rozmowa w sobotni wieczór, kiedy okazała się głucha na moje propozycje. Na moje potrzeby. Nauczyła się je lekceważyć. Skoro mnie nie zależało, to jej też nie.

Odkładając słuchawkę, nie czułem się winny. Usprawiedliwiałem się tym, że jej nie okłamałem. Tylko nie do końca przedstawiłem sprawę tak, jak faktycznie wyglądała. Zaraz po pracy pojechałem na pociąg. Doszedłem do wniosku, że parę gaci na przebranie kupię na miejscu. Tłuczenie się do domu, a potem na dworzec zajęłoby mi zbyt dużo czasu. Dzisiaj i tak jedyne, co mogłem zrobić, to zameldować się w hotelu i pójść wcześniej spać, a zacząć działać dopiero jutro.

Zamiast iść do klubu, cały dzień spędziłem na przeglądaniu ofert kupna lub wynajmu mieszkań. Spotkałem się z masą agentów. Niektórzy z nich słysząc, że mam żonę, która nie przyjechała tym razem do stolicy, prosili, żebym zadzwonił, jak będziemy razem. Oni też wiedzieli, że to baby mają decydujący głos. Nawet jeśli mnie przypadnie coś do gustu, nawet gdy zaklepię miejsce, gość nie uwierzy,

dopóki nie pojawi się moja żona i nie zaakceptuje mojego wyboru. Wkurwiało mnie takie nastawienie, ale tak skonstruowany jest świat. Szczęśliwa żona, szczęśliwe życie. Zrób coś wbrew babie, a przekonasz się, że tak właśnie jest.

Po spotkaniu w ministerstwie, na którym nudziłem się jak nigdy, pojechałem odwiedzić kumpla ze studiów. Gość miał zawsze z górki. Cokolwiek sobie zaplanował, udawało mu się to zrealizować bez najmniejszego problemu. Nigdy nie zawałił egzaminu, nigdy laska nie dała mu kosza. Stanowił potwierdzenie tego durnego przysłowia – w czepku urodzony.

Umówiliśmy się u niego w biurze. Zaprosił mnie na szesnaste piętro wieżowca, w którym wynajmował aż sześć kondygnacji. Jego firma consultingowa znalazła się na liście „Forbesa” jako najszybciej rozwijająca się korporacja. Wszystkiego dowiedziałem się, czytając wyeksponowane w holu plakaty i dyplomy, kiedy czekałem, aż dziewczyna z nogami długimi do szyi poprosi mnie na spotkanie. Chodząc od jednego obrazka do drugiego, poczułem ukłucie zazdrości, że tak mu się powiodło.

Powtarzałem sobie w myślach, że ja też byłem szczęściarzem, że miałem dużo w życiu, za co powinienem być wdzięczny, ale jakoś tak nagle wszystko zbladło w porównaniu z osiągnięciami Pawła.

– Nie wierzę – usłyszałem za plecami – to serio ty.

Odwrociłem się, by zobaczyć smukłego gościa w eleganckim garniturze. Podszedł do mnie i przytulił mnie. Zaskoczyła mnie energiczność jego ruchów, ta radość. Spodziewałem się, że – jak Breżniew – w tej przytłaczającej euforii pocałuje mnie w usta.

– Nic się nie zmieniłeś – rzucił, oglądając mnie od stóp do głów.

– To wcale nie komplement – powiedziałem od razu. – Chyba wolałbym, żebyś powiedział, że jestem zupełnie inny.

– Ty jak zwykle, tylko wymagać od siebie. Bo co? Pomyślałeś, że za moim głupim tekstem kryje się uszczypliwość, że teraz jak student wyglądasz? Chłopie, to chyba dobrze. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że się nie starzejesz. Stres cię nie zżera. Zresztą – położył mi rękę na ramionach – widziałem na fejsie, że się ożeniłeś, dzieci masz, dom. No ale opowiadaj.

Przeszliśmy do jego gabinetu. Pomyślałem, że to niemożliwe, by ten gość skończył te same studia co ja. Jak to się stało, że on siedział w tym

ekskluzywnym i nowoczesnym pomieszczeniu pachnącym nowością i pieniędzmi, a ja miałem do dyspozycji biurko, którego okupant używał do spisywania ludności podczas drugiej wojny światowej?

– Czego się napijesz? – zapytał, siadając na kremowej skórzanej kanapie pod oknem. – Mam alkohol jakby co. Chivas?

Skinąłem głową i zająłem miejsce naprzeciw niego. W fotelu tak wygodnym, że mógłby w nim zasnąć.

– Ożeniłeś się? – zapytałem wprost.

– Coś ty. Małżeństwo to zalegalizowana prostytutka.

Zaśmiałem się w głos. On w tym czasie sięgnął po telefon na stoliku i zamówił drinki. Dziewczyna weszła do jego gabinetu, podeszła do szafki i nałala w dwie szklanki alkoholu w kolorze słomkowym. Paweł mógł sam to zrobić, ale wołał, jak mu ta piękność usługiwała. Patrzył na nią tak, że aż poczułem się jak intruz, który podgląda dwoje zwierząt w tańcu godowym. Ona wypinała się przed nim, a on nie ruszył się z miejsca. Pewnie płacił za to.

– A jak życie rodzinne? – zwrócił się do mnie, gdy zostaliśmy znowu sami.

– Spokojnie. Nudno... czasami.

– Mnie by to wykończyło. Baby tak mają, że dopóki nie dostaną obrączki, to się starają. Jak już je zaobrączkujesz, to nagle im się we łbach wyłącza ta funkcja. Nogi jak u mamuta nieogolone, łeb brudny od tygodnia, bo jej się nie chce umyć, i pryska się tym suchym szamponem czy innym gównem. Nie wspominając o tym, że nagle wyciągają z szafy te wygodne ciuchy, w których wyglądają jak towar eksportowy do krajów muzułmańskich. No i na koniec najlepsze... popęd zmniejsza im się tak radykalnie, jakby nagle przeszły na celibat.

– Aż tak źle nie jest – uśmiechnąłem się pod nosem i pociągnąłem łyk chivasa.

Smakował wyśmienicie. Kiedyś kupiliśmy flaszkę i upiliśmy się nim po tym, jak obaj zaliczyliśmy egzamin. Paweł wyrwał wtedy jakąś laskę, zostawił mnie samego, a ja dokończyłem trunek z jej koleżanką. Ostatecznie skończyłem w łóżku tej brunetki, której imienia nawet nie znałem. To były czasy!

– Twój śmiech potwierdza, że tak jest – podsumował zadowolony z siebie.



– Dobra – pokręciłem przecząco głową – wygrałeś. Jest nudno, baba cieszy się z życia na wsi, a mnie szlag trafia.

– A co robisz zawodowo? – Paweł poruszył temat, którego wolałbym uniknąć.

– Robię w gazecie i telewizji lokalnej. – Skrzywiłem się. – Chujowa robota, ale wiesz, blisko domu.

– Łańcuch krótki, to trzeba szczekać tam, gdzie starcza.

– Nie taki krótki. Półtorej godziny się tłukę w jedną stronę.

– O kurwa! Ty to masz cierpliwość. I chce ci się tak marnować trzy godziny dziennie?

– Inaczej musiałbym gdzieś do biura iść – stwierdziłem szybko. – A wiesz, że to nie moje klimaty.

– Pamiętam, ty zawsze chciałeś pisać. Nie chciałeś biurowej roboty.

– Ano nie.

– A piszesz?

– Tak.

– Ooo... – Uniósł brwi i posłał mi szeroki uśmiech. – Wydajesz?

– Wysyłam, ale wydawnictwa teraz udają, że maile zawodzą. Nikt się nie odezwie, a jak piszę z zapytaniem o status, to nie wiedzą, o czym mowa. Może gdybym gołębia wysłał, to ktoś by w końcu odebrał ode mnie propozycję, bo by im obsrał cały parapet.

– Bez znajomości ani rusz – podsumował Paweł.

– Wszędzie tak jest. Nawet w robocie państwowej czy w korporacji. Zawsze liczyły i będą się liczyć plecy. Poparcie, znajomości.

– Tak się składa, że mam znajomego. W telewizji. Może załatwię ci z nim spotkanie?

– Dagmara nie przeniesie się do miasta – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Kurwa, stary, a ty nie wiesz, że masz jedno życie? Jedną młodość? I że ona szybko minie? Czemu nie zrobisz nic, żeby zrealizować własne marzenia? Co ta baba ma takiego, że rzuciłeś dla niej wszystko i udajesz, że wcale niczego ci do szczęścia nie brakuje?

To był powód, dla którego nasza przyjaźń nie przetrwała. Paweł nie lubił Dagmary. Za każdym razem gdy się spotykaliśmy, przekonywał mnie, żebym nie pchał się z nią w związek, że będę żałował. Od początku twierdził, że Dagmara to typ, który potrzebuje dużo uwagi i zaangażowania, i wyszłoby ze mnie życie jak pijawka.

– To się nazywa miłość – powiedziałem żartobliwie. – Jak kogoś kochasz, to nie myślisz tylko o sobie.

– A ty siebie choć trochę kochasz?

Jego pytanie zbiło mnie z tropu.

– Wiesz, że trzeba kochać samego siebie choć trochę, bo to jedyna osoba, z którą spędzisz całe swoje pieprzone życie. Baba jest dzisiaj, a jutro może jej nie być.

– To nie do końca tak – powiedziałem serio. – Dokonując pewnych wyborów, muszę stawić im czoła, dać z siebie...

– Ale pierdolisz – wszedł mi w słowo.

Patrzyłem, jak przechylił szklankę i wypił do dna. Taka ilość alkoholu w tak szybkim tempie uderzyłaby mi do głowy. Musiał być przyzwyczajony do picia w ciągu dnia, skoro po takiej dawce wracał za biurko.

– Ten gość – kontynuował – robi takie reportaże. Niezależne. Ciekawe. Wciągnął mnie do pomocy, jak pracował nad materiałem do reportażu o młodych ludziach w biznesie. Wiesz, u niego materiał jest taki do bólu prawdziwy. Potrzebował wejścia do korpo i chciał nagrać ludzi w kiblu. Jak srają.

– Co? – zaśmiałem się. – O czym ty mówisz?

– To ty nie wiesz, że ludzie w korpo mają srakę? Nerwówkę? Nie załatwiają się normalnie. Robią zrzut w porcelanę. Wchodzisz do sracza, a tam koncert bryzgającego o sedes główna.

– I to jest na nagraniu? – uniosłem brwi zniesmaczony.

– Tak. Nie widziałeś jego materiałów? – Rzucił mi nazwisko, które nic mi nie mówiło.

Pewnie powinienem go znać, skoro to była moja dziedzina. To tylko pokazywało, jak bardzo zaniedbałem swoje pasje. Umykało mi tak dużo ze

świata, który kiedyś stanowił dla mnie sens istnienia. Paweł zmarszczył brwi, nie doczekawszy się mojej reakcji.

– Obejrzyj to o walkach kogutów. Też dobre, ale krwiste. Po każdym materiale ma taki odzew...

– Czyli jego interesuje szokowanie – podsumowałem.

– Nie, nie zawsze. Po prostu ciekawy temat. Pokazuje ludziom świat takim, jaki jest naprawdę. Wyciąga tematy, które budzą dyskomfort. Robił serię wywiadów z prostytutkami, które opowiadały o pracy, o klientach i o swoim życiu poza robotą. Wszystko poruszył. Ile biorą, ile zgarnia alfons. Czy rekrutują siłą, czy też baby same się zgłaszają.

– Nie wiem, czy to dla mnie...

– Ja pierdołę. Co się z tobą stało? Stary, nie widziałem cię dziesięć lat, a ty zachowujesz się jak przyk. Kiedyś, jakbym ci powiedział o takiej możliwości, to od razu byś prosił o spotkanie. Tego samego dnia. Naciskałbyś na mnie, nie dając mi spokoju, aż nie dostałbyś dnia i godziny.

– To się nazywa dorosłość.

– E tam... – Wypuścił powietrze przez usta, nadając temu dźwięk podobny do prychnięcia. – Jesteś uśpiony. Nieobecny. Pewnie nie powinienem dawać ci rad, bo to nie mój interes, ale obudź się, zanim będzie za późno. Nie da się tak żyć...

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Zastanawiałem się, czy słowa Pawła nie trafiły w sedno, czy czasem moja potrzeba przeprowadzki to nie podświadome wołanie o ratunek.

– Zrób to dla mnie i spotkaj się z gościem – poprosił. – Daj sobie szansę. Jeśli nie poczujesz, że to dla ciebie, to po prostu powiesz mu, że się pomyliłeś.

– Dobra – przytaknąłem. Tyle mogłem zrobić. – On jest w Warszawie?

– A gdzie? U ciebie na wsi?

Po wypiciu drinka Paweł odwołał wszystkie spotkania i wyszedł ze mną na obiad. Początkowo się opierałem, ale nalegał. Stawiał, co mi przeszkadzało, bo wołałbym, żeby było odwrotnie. On jednak wyraźnie stwierdził, że wrzuci ten posiłek w koszyki firmy i żebym się nie spinał. Zgodziłem się, żeby zabrał mnie do wykwinnej restauracji. Wypiliśmy kilka kieliszków wina, a potem hektolitry czystej. Już nawet nie mieszanie, a sama ilość sprawiła, że mnie znokautowało.

Paweł robił ze mną, co chciał. Ciągał mnie po lokalach z głośną muzyką. Bywały chwile, że budziłem się jak ze snu i widziałem miasto nocą. Tak jakby przejazd pomiędzy jednym a drugim miejscem zabawy. Zaraz potem odlatywałem. Po raz drugi ocknąłem się w jakimś klubie, w którym dudniła muzyka. Pamiętałem też, jak Paweł położył mi na dłoni tabletkę. Popiłem ją piwem, nawet nie pytając o to, co mi daje.

Następnego dnia obudziłem się w pokoju hotelowym, ale nie w tym, który wynająłem. Mój był ciasny, średniej jakości, ten z pewnością można było określić mianem apartamentu. Głowa bolała mnie tak mocno i ostro, jakbym się gdzieś uderzył. Usiadłem na łóżku. W pokoju panował mrok. Nie umiałem określić, ile spałem, czy to już dzień, czy też nadal noc. Zerknąłem w bok, zobaczyłem smukłe nagie biodra. Zakląłem i wyskoczyłem z łóżka. Moja nagła reakcja musiała obudzić dziewczynę, bo się poruszyła. Stałem nagi przed łóżkiem i wyrzucałem sobie od najgorszych. Zdradzić i nawet nie pamiętać, że się to zrobiło...

– Hej – odezwała się kobieta, przeciągając na łóżku.

Jej gołe piersi sterczały nienaturalnie. Musiała mieć operację, bo nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Obserwowałem, jak nachyla się do stolika obok łóżka i chwyta pilota. Wcisnęła guzik i rozchyliła, szczelnie zasłonięte do tej pory, zasłony. Do pokoju wkradło się światło, co sprawiło mi fizyczny ból. Zasłoniłem ręką twarz, a ona zrozumiała mój gest i zatrzymała mechanizm.

– Nie bój się – powiedziała po chwili. – Do niczego nie doszło.

– Ale jestem nagi. – Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, zorientowałem się i zacząłem szukać bokserek, które miałem wczoraj na sobie.

– Chciałam, próbowałam – uśmiechnęła się do mnie, kręcąc jednocześnie głową – ale będąc kompletnie naćpanym i zalanym, powiedziałeś mi, że z kurwami nie sypiasz.

– Przepraszam. – Zszokowany jej wyznaniem zatrzymałem się w połowie drogi po gacie.

– Nie masz powodu. Dla mnie to nawet lepiej. Paweł zapłacił z góry za całą noc, a jedyne, co zrobiłam, to rozebrałam nas i poszliśmy spać.

Ucieszyłem się tak, jakby ktoś mi powiedział, że wygrałem milion w totka. Nie miałbym odwagi spojrzeć Dagmarze w twarz. Naprawdę niczego nie

żałowałbym tak jak przygodnego seksu.

– Nie oddaję kasy, jakby co – dodała.

– Nie musisz – powiedziałem. – Co ja wczoraj robiłem?

– Pawła pytaj. – Wstała i zaczęła się ubierać. Była niesamowicie piękna i zgrabna. Poruszała się z taką gracją, jakby brała udział w konkursie gimnastycznym. – Po nas zadzwonił, jak dobiliście do hotelu.

– A gdzie on jest?

– Jak zawsze. Pod trzysta dwa – wyjaśniła, a potem zerknęła na zegarek. – A nie, już w biurze. Zawsze wychodzi przed dziewiątą.

Wracając do siebie do hotelu, zadzwoniłem do niego. Nie mógł rozmawiać, ale szybko wysłał mi wiadomość z przypomnieniem o spotkaniu z jego znajomym, które miało odbyć się w samo południe. Prosił, bym doprowadził się do porządku. Wysłał mi też zdjęcie zrobione z ukrycia. Siedział gdzieś w biurze, ubrany w garnitur. Wyglądał tak, jakby wcale nie zarwał nocy. Jego świeżość i schludny ubiór sugerowały, że wypoczął. Tymczasem ja ledwo żyłem. Jak ten człowiek to robił, że nadal funkcjonował i – co więcej – pracował?

W hotelu błyskawicznie doprowadziłem się do porządku. Starczyło mi czasu na szybkie śniadanie na mieście, a potem, przeciskając się komunikacją miejską przez to zakorkowane miasto, udałem się na spotkanie. Facet rozmawiał przez telefon, gdy kelnerka mnie do niego doprowadziła. Kazał mi usiąść, a sam nadal wisiął na telefonie. Dzięki temu miałem okazję mu się przyjrzeć. Jego siwe włosy nie pasowały do wieku. Albo się przefarbował, albo coś sprawiło, że faktycznie tak szybko osiwiiał. Może miał trudne życie, a może właśnie stresującą robotę. Mówił coś o programie o opiekunkach w domach starców, które biją swoich podopiecznych. Tłumaczył rozmówcy, że takich materiałów ludzie widzieli już wiele i nie interesuje go pokazywanie tego samego, co było wcześniej. Upominał się o coś, co zwaliłoby odbiorców z nóg. Cieszyłem się, że mogłem posłuchać tej rozmowy, bo dzięki temu poznałem tok myślenia tego człowieka. Pokazał rząd białych, sztucznych zębów, chwając rozmówcę, że w końcu włączył mózgowicę. Ciekawiło mnie, co takiego mu zaoferował.

– Dobrze – zaśmiał się zadowolony. – Teraz masz pomysł. Ile czasu potrzebujesz? Dasz radę w miesiąc? Mogę zmontować u siebie, jakby co. – Począł na odpowiedź kogoś po drugiej stronie i dodał: – To wyślij mi maila ze sprzętem, którego potrzebujesz, a ja coś wymyślę.

Po chwili rozłączył się. Wyciągnął do mnie rękę.

– Witkowski – przedstawił się. – A ty jesteś kumplem Pawła, prawda?

– Tak, ze studiów. Darek, miło mi. – Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Co dla mnie masz? – zapytał i wpatrzył się we mnie.

Obserwowaliśmy siebie nawzajem przez chwilę. W lot zrozumiałem, że on czeka na temat. Tak jak wcześniej rozmawiał z kimś o propozycji, sądził, że ja miałem koncepcję. Nie wiedział, że Paweł umówił mnie z nim wręcz na siłę i że przychodziłem bez niczego.

– No dawaj – ponaglił mnie. – Nie będziemy tu sobie patrzeć w oczy jak para zakochanych.

– Chcesz temat? – upewniłem się.

– Przecież nie nerkę.

– Nie pracowałem do tej pory nad reportażami... – zacząłem niepewnie.

– A czy ja pytam o doświadczenie? Mów, co masz, a ja ci powiem, czy mnie to interesuje, czy nie. Jeśli umiesz zaciekawić, co za problem nauczyć cię obsługi kamery. Od razu mówię, że za dobry temat płacę dziesięć tysięcy, za kontrowersyjny czterdzieści. Za skandal i hit dostaniesz stówkę.

– Sto tysięcy? – powtórzyłem za nim z niedowierzaniem.

– Tak. Ja jestem autorem, ty będziesz wymieniony jako pomocnik. Jako wykonawca. Materiał mi sprzedajesz. Stąd taka cena. Ja go montuję, daję do telewizji i robię reklamę. Zaznaczam od razu, że pedofilia u księży, molestowanie pacjentów i przekręty w fabrykach spożywczych to mocno wyeksploatowane tematy. Musi być dobre pierdolnięcie, żeby ten reportaż wyszedł.

– Rozumiem – potwierdziłem, doceniając jego szczerość.

– No, jak już ci powiedziałem, jakie są warunki, nie czaj się tak. Nie kradnę pomysłów, więc jeśli pasuje ci wynagrodzenie, nie masz się czego obawiać. Rozumiem, że masz coś genialnego, skoro każesz mi czekać.

W mojej głowie zapanowała pustka. Co ja mogłem mu zaproponować? Zacerpnąć inspirację z otoczenia na wsi? Przekręty rady miejskiej? Nie, to wszystko było nudne jak flaki z olejem. Potrzebowałem czegoś ambitnego, za co bym się nie wstydził, i czegoś interesującego, co skłoniłoby przeciętnego widza do poświęcenia mi czasu. Szukałem w głowie tematów. Wyciągałem z pamięci rzeczy, które ostatnio widziałem lub o których słyszałem. Przypomniało mi się to doniesienie o kumulacji.

– A co byś powiedział... – zacząłem niepewnie – jakbym zrobił materiał o ludziach, którzy wygrali w lotka.

– O Jezu... – Skrzywił się. – To nie dla mnie temat. Sorry.

– Ale chodzi mi o takich, co wygrali i się stoczyli. Pokazanie ich życia, tego, co osiągnęli, albo jak im się pogorszył los. Jak się zmieniło ich...

– Na ile czasu?

– Nie rozumiem – powiedziałem, marszcząc czoło.

– Jaki czas antenowy? Pół godziny, czterdzieści minut? Może pełen metraż?

– Nie wiem, ilu jest wygranych. Nie mam takich danych.

– Czyli to dopiero pomysł? Niczego nie sprawdziłeś?

Pokręciłem przecząco głową, a on sięgnął po szklanke z wodą. Napił się z niej szybko. W moich oczach wyglądało to tak, jakby tą ilością płynu gasił swój entuzjazm, rozczarowany moją durną, wymyśloną naprędce propozycją. Wyrzucałem sobie, że się nie przygotowałem. Przyszedłem tu, zupełnie nie myśląc, o czym będziemy rozmawiać. Jak idiota. Ambitna strona mnie odezwała się teraz i nie pozwalała mi wyrzucić z głowy myśli, że rozczarowałem siebie samego bardziej niż jego. Widziałem po jego minie, że stracił zainteresowanie. Spojrzał na mnie wymownie, a ja przygotowałem się na odmowę.

– Gdyby nie Paweł, powiedziałbym nie – przyznał otwarcie. – Nie czuję tego tematu, ale ten skurczybyk mnie prosił, żebym dał ci szansę. Jak będzie chujowa robota, to nawet dychy nie dostaniesz. Sorry, ale ja nie jestem sponsorem, też mam swoich ludzi, też mam rachunki do zapłacenia.

– Rozumiem.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Rzuciłam się w ubraniach na łóżko i poszłam spać. Rano budzik swym żalosnym wyciem obudził mnie zdecydowanie za późno. Zapomniałam go przestawić po tym, jak przestałam pracować w zajeździe. Tam zaczynałam zmianę popołudniową. W hotelu miałam sprzątać od bladego świtu.

Nawet się nie przebrałam. Umyłam tylko zęby i wybiegłam z pokoju. Po drodze minęłam mężczyznę, który wykonywał wszystkie naprawy w budynku. Szedł z narzędziami, ale jak tylko mnie zobaczył, zatrzymał się i postawił je na kafelkach. Z pewnością chciał pogadać, ale biorąc pod uwagę, że byłam już spóźniona, nie mogłam marnować na niego czasu. Przeprosiłam go i nadal biegnąc, przeskoczyłam nad jego narzędziami. Zaśmiał się, pytając, czy pożar trawi hotel. Potem rzucił, że ma do naprawy pralkę i może to spowodować odcięcie wody u mnie w pokoju. Zupełnie mi to nie przeszkadzało.

Wyskakując na korytarz, prawie wpadłam na Marlenę pchającą wózek. Wychodziła z magazynku, w którym zapewne uzupełniała płyny i inne produkty.

– Będę cię kryła – powiedziała Marlena, rozglądając się na boki – jak dziś zrobisz wszystkie kible.

– Dobrze.

Weszła z powrotem do środka i trzymając drzwi, zaprosiła mnie ruchem dłoni. Nigdy tu nie byłam, więc zaskoczyło mnie, że w pomieszczeniu znajdował się rząd szafek. To jednak nie był magazyn, tylko szatnia. Co ona robiła tutaj z wózkiem? Nie miałam jednak czasu na analizowanie jej zachowania. Pokazała mi wieszak z ubraniami. Była to szara ciemna koszula i czarne garniturowe spodnie.

– Nie wiem, czy to twój rozmiar – zaczęła – ale to jedyny komplet, jaki został. Jeśli potrzebujesz innego, to będziesz musiała to zgłosić managerce. A na razie załóż to i zobaczymy, czy nie będą ci portki leciały z tyłka.

Nie ruszyła się na milimetr. Zrozumiałam, że miałam przebrać się w tym pomieszczeniu, przed nią. Przełknęłam, szykując się do zabrania głosu. Już miałam poprosić o prywatność, gdy zrozumiała moją konsternację, i odwróciła



się. Rozbierając się, zerkałam na nią, żeby się upewnić, że nie podgląda. Życie nauczyło mnie, by nikomu nie ufać. Zwłaszcza gdy stałam półnaga. Podświadomie czułam, że to jakaś pułapka, że ktoś wpadnie do środka i zacznie się śmiać. Może nawet zrobi mi zdjęcie. Coś, co mogłoby mnie upokorzyć. Nic jednak się nie stało. Zapięłam ostatni guzik koszuli i odetchnęłam z ulgą.

– Wyglądasz w tym jeszcze gorzej niż ja – stwierdziła, gdy stanęłam przed nią, prezentując swój nowy kostium.

– Na tobie leży dobrze – zaprotestowałam.

Marlena należała do osób, którym nawet w worku byłoby do twarzy. Była proporcjonalnie zbudowana, atrakcyjna i zgrabna. Choć jej włosy miały nijaki kolor, bo trochę blond, trochę brązowy, a cera była blada i bez wyrazu, wcale nie należała do brzydkich dziewczyn. Jedynie jej wystające zbyt mocno czoło skupiało na sobie uwagę. Pewnie w dzieciństwie cierpiała na krzywicę. Chcąc zamaskować taki kształt czaszki, nosiła grzywkę, która zaczynała się z jednej strony głowy i opadała w dół, zakrywając jej twarz. Nad uchem spinała ją wsuwkami, tak by włosy nie wpadały jej do oczu w trakcie pracy.

– Nie musisz być dla mnie miła – powiedziała, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Ale chcę. Uważam, że dobra atmosfera to podstawa. Dla mnie to, że wczoraj płakałaś i nikt się nie zainteresował, jest po prostu okrucieństwem. Tak nie powinno być. Bardzo mnie drażni, że tak łatwo... tutaj... lekceważy się pracowników.

Choć miałam na myśli siebie, nie mówiłam tylko o sobie. Wczoraj byłam świadkiem, że ją też managerka zlekceważyła. Dostrzegła, że coś było nie tak, widziała jej zapłakaną twarz, ale wybrała ciszę. Udała ślepa.

– Wiesz, że ludzie się z ciebie śmieją.

Jej uwaga zbiła mnie z tropu. Zdecydowałam jednak postawić wszystko na jedną kartę.

– Nie mam niestety na to wpływu. Jedyne, co mogę zrobić, to postępować inaczej. Nie grać tak nisko jak oni. No i przede wszystkim się nie tłumaczyć. Oni już dawno mnie zaszufladkowali.

– A czemu po prostu nie powiesz, żeby się odpiardolili?

Zaśmiałam się.

– Próbowałam, ale to tak jak z tymi więźniami, którzy są gwałceni przez resztę skazanych. Raz staniesz się obiektem i nie ma odwrotu.

– Skąd o tym wiesz?

– Kiedyś słyszałam, jak dwóch klientów rozmawiało o tym w zajeździe. Naśmiewali się z grupki młodych ludzi, którzy mieli spodnie spuszczone z tyłka tak, że widać im było bieliznę. No i jeden z tych klientów powiedział, że tak było kiedyś w więzieniach. Ci, którzy byli cwelami, nosili je nisko, jako znak dla pozostałych.

– Co ty mówisz? Naprawdę? Muszę to powiedzieć mojemu bratu. Pewnie nawet nie wie, że to taka symbolika. Tylko nosi spodnie, pokazując gacie i myśląc, że to takie cool. – Szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy. – Ty wcale nie jesteś głupia.

– Słucham? – Spoważniałam, nie wiedząc, jak interpretować te słowa.

– W sensie, że źle cię oceniają. To nie tak, że nie widzisz, jak o tobie nadają. Ty po prostu nie reagujesz z wyboru, a na co dzień jesteś normalną dziewczyną. Nie jakimś przygłupem.

– Nie wiem, czy traktować to jako komplement, czy się obrazić, bo mnie...

– Bo tego nie da się tak łatwo wytłumaczyć – weszła mi w słowo. – Chodziło mi o to, że każdy w tym hotelu robi sobie z ciebie jaja, dokucza ci, myśląc, że tego nie zauważasz, że jesteś za głupia, by zrozumieć żart czy docinek.

Pokręciłam przecząco głową.

– Teraz już wiem, że jest inaczej – dodała.

– Ludzie są okrutni, a przez to, że nie mam nic, nie mam nikogo, kto by stanął w mojej obronie, czują się bezkarni. Tak było przez całe moje życie. Kiedyś sądziłam, że jako dzieciak stanowią łatwy cel, a jako dorosła będę traktowana na równi z pozostałymi. Jak się okazało, zarówno dzieci, jak i dorośli są jednakowo okrutni. Prześladowanie sprawia im tyle samo przyjemności, niezależnie od wieku.

– To straszne, co mówisz.

– Ale też prawdziwe.

– Mogę cię o coś zapytać? – Przynęła się do mnie bliżej, co nie było dobrym znakiem. – Najwyżej nie odpowiesz.

– Okej – potwierdziłam.

– Co się stało, zanim tu trafiłaś? Jedni mówią, że siedziałaś w więzieniu, inni, że w wariatkowie, a jeszcze inni, że wypędzili cię z domu, bo zrobiłaś coś złego.

– Żadna z tych wersji – odparłam ogólnikowo. – Może kiedyś ci powiem. Teraz nie mamy czasu na pogaduchy.

Uciekłam od tematu. Zagłębianie się w moje życie nie stanowiło nic dobrego. Wspomnienia gnębiły mnie i sprawiały, że traciłam dobry humor. Czasami nawet płakałam. Wolałam udawać, że moje życie zaczęło się w tym hotelu.

Marlena, widząc, że nie uda jej się wyciągnąć ode mnie żadnych informacji, popchnęła wózek. Przyglądałam się uważnie jej twarzy. Chciałam z niej wyczytać emocje. Zdecydować, czy moja odmowa spowodowała w niej negatywną reakcję, czy też po prostu uznała, że lepiej zacząć pracę, niż kwitnąć tutaj. Nieważne, jak długo się na nią gapiłam, nie umiałam stwierdzić jednoznacznie, co myślała. Jedynie po tym, jak się później do mnie odnosiła, a robiła to bardzo życzliwie, oceniłam, że nie ma do mnie żalu.

Uśmiechałam się od ucha do ucha, sprząając pokoje razem z Marleną. Dziwiło mnie, że tak bardzo nie lubiła tej pracy. Wcale nie była taka zła. Najważniejsze dla mnie okazało się pracowanie w ciszy. To, że nie musiałam znosić klientów, skakać koło nich i być przesadnie miła, nawet jeśli oni odnosili się do mnie w karygodny sposób. Wolałam syf, który zostawiali po sobie, niż patrzeć im w gęby ze sztucznym uśmiechem i słuchanie ich wiecznego narzekania.

Dzień minął nam spokojnie. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że miło. Poznawałam Marlenę lepiej i przez to lubiłam ją coraz bardziej. Zapomniałyśmy o tej pierwszej rozmowie, w której tak brutalnie wygarnęłyśmy sobie zbyt wiele, teraz nie miało to już znaczenia. Wolałam nie rozgrzebywać przeszłości. Marlena też wybrała tę drogę. Pod koniec dnia zwierzyła mi się nawet, że płakała wtedy przez faceta. Gość sprawił jej ogromną przykrość i do tej pory tego nie naprawił. Nie była jeszcze gotowa rozmawiać o szczegółach, więc nie dopytywałam.

Wyraziłam jedynie współczucie i powiedziałam tak, jak to wypada w takich okolicznościach, że mam nadzieję, że gość zrozumie i wszystko naprawi. Skinęła jedynie głową. Dla niej pewnie oznaczało to nie więcej jak tylko wyrzucenie z siebie smutków, dla mnie z kolei, że ktoś mi zaufał i potraktował jak równego sobie. Wracałam do swojego pokoju z poczuciem, że sporo dzisiaj osiągnęłam.

W moim pokoju jak zwykle duchota nie pozwalała wysiedzieć w środku. Otworzyłam okno i wyszłam na zewnątrz. Usiadłam na schodach z tyłu. Często tam wyładowywano dostawy, żeby tylnym wejściem dostarczyć zamówienia. Dzisiaj jednak godzina była zbyt późna, by ktokolwiek jeszcze pracował. Wyciągnęłam papierosa. Dawno już nie paliłam, ale ta błogość sprawiała, że czułam, że tylko tego mi brakowało do szczęścia. Zaciągałam się dymem i patrzyłam w dal. Na tyle, na ile mogłam rzecz jasna, bo mimo że zajazd i hotel należały do jednego właściciela, odgradzono je od siebie linią zarośli. Anka zasadziła krzewy, które w jej mniemaniu miały zasłonić w całości widok na zajazd i odseparować w ten sposób tych lepszych klientów hotelowych od zwykłych podróżnych. Twierdziła, że robiła to tylko dla bezpieczeństwa, ale każdy wiedział, że wygląd zajazdu odpychał. Anka z kolei żałowała pieniędzy na remont, bo wiedziała, że i tak lepszy klient przyjdzie do hotelu, a ten biedniejszy zadowolony się zajazdem, tańszym żarciem i byle jakim obejściem.

Jednak krzewy były posadzone w zbyt dużej odległości od siebie. Znając poglądy Anki na sprawy, chciała oszczędzić na krzewach i założyła, że kiedyś urosną na tyle, by wypełnić luki. Gdy pracowałam w zajazdzie, wracałam do domu, przechodząc pomiędzy krzewami. Robiłam tak tylko, gdy nikt nie widział, bo kiedy Anka mnie zobaczyła, krzyczała, że to przeze mnie nie wypełniają się przerwy. Złościła się, że nie chce mi się chodzić dookoła, tylko świadomie niszczyć jej mienie. Prawda była jednak inna. Ta droga kusiała, bo była o połowę krótsza i nikt tędy nie chodził, co sprawiało, że po zakończonej zmianie przemyciałam niezauważona. Nie musiałam iść do ulicy. Bałam się, ale nie mogłam tego przyznać.

Siedząc teraz na schodach, dziwnie mi było patrzeć na ciemne okno zajazdu. Zawsze paliło się tam światło, bo byliśmy czynni przez całą dobę. Obecnie zajazd wyglądał jeszcze straszniej niż kiedyś. Jak opuszczony, nawiedzony dom. Świadomość, że wyzionął tam ducha człowiek, przyprawiała mnie o ciarki.

Nagle usiadłam prosto i odstawiłam papierosa na bok. Wytężyłam wzrok. Zdawało mi się, że dostrzegłam postać, która kręciła się koło zajazdu. Mogłam przysiąc, że zaglądała w okna. Przysuwała twarz blisko szyby i zakrywała boki dłońmi. W pierwszej chwili oblał mnie zimny pot. Przypomniałam sobie słowa sprzedawcy, to, że przyczyniłam się do czyjejś śmierci. Zdawało mi się, że właśnie mnie szukają. Już miałam uciekać, gdy doszła do głosu moja racjonalna strona. Przecież to mógł być jakiś stały klient, który zawsze zajeżdżał do nas na posiłek i teraz, zaskoczony zamknięciem zajazdu, starał się dowiedzieć, dlaczego zamknęliśmy. Odetchnęłam. Włożyłam papierosa do ust, ale nie zdążyłam nawet wciągnąć dymu w płuca. Upuściłam go na ziemię, widząc, jak ta postać zapala butelkę i zbijając szybę, wrzuca ją do środka. W sekundę odwróciłam się na pięcie. Wydawało mi się, że moje ciało waży tonę. Nagle nie mogłam biec. Ruszałam się jak zółw. Potrzebowałam pomocy, chciałam krzyknąć, ale nic poza ciężkim dyszeniem nie wydobywało się z moich ust. Przebiegłam w końcu korytarzem i wpadłam do recepcji. Tam, walcząc ze zdenerwowaniem, wydusiłam z siebie, że ktoś demoluje zajazd. Reakcja była natychmiastowa, a w ciągu kolejnych minut zapanował prawdziwy chaos. Dopiero gdy przyszła managerka, kazała się wszystkim uspokoić. Wezwała policję i straż pożarną. Chciała, by klienci hotelu czuli się bezpieczni, ale niewiele to dało, bo wszyscy wyszli na zewnątrz i najpierw przyglądali się, jak ogień trawi bar, a potem akcji ratowniczej. Strażacy biegali wokół zajazdu, zalewając go wodą. Paliło się dość długo. Pewnie dlatego, że w butelce była benzyna lub inna łatwopalna ciecz.

Do momentu ugaszenia pożaru nikt o nic nie pytał, a potem, gdy już zapanowali nad sytuacją, zaczęło się przesłuchiwanie świadków, a raczej świadka. Jednego. Byłam nim ja. Mówiłam, co zobaczyłam i że nie jestem w stanie określić, kim była ta osoba. Pytana o jej płeć wrzusiłam ramionami. Z tak daleka i w takich ciemnościach to mógł być każdy. Kiedy policjant zwrócił się do Anki, która przyjechała od razu po tym, jak managerka jej dała sygnał, o kamery, dowiedzieliśmy się, że tylko hotel ma monitoring. Niczego nie nagrali i nie uzyskali żadnej odpowiedzi.

Anka była blada. Docierało wreszcie do niej, że znalazł się ktoś silniejszy niż ona. Ktoś groźniejszy niż ona, kto nie tylko się drze, ale też działa. Gdzieś tam w

środku, choć nie powinnam, cieszyłam się, że teraz ona doświadczała tych odczuć – strachu, przerażenia, zagubienia, poczucia utraty bezpieczeństwa.

– Co ja mam teraz zrobić? – zwróciła się do policjanta głosem pełnym rozpaczy.

– Myślę, że dobrze by było, jakby zatrudniła pani jakiegoś dziadka, żeby przyjeżdżał na nocki pilnować zajazdu.

– Ma pan na myśli ochronę? Kogoś z bronią?

– Nieee. – Policjant uśmiechnął się szeroko. – Tu broni nie potrzeba. Wystarczy, że ktoś będzie siedział. Patrzył. Wie pani, jak jest. Przyjdzie ktoś narobić kłopotu, zobaczy osobę w środku, zapalone światło i się dwa razy zastanowi.

– Rozumiem. Myśli pan, że to się będzie powtarzać?

– Nie umiem określić motywu. Może to ma związek z poprzednimi wydarzeniami, a może ktoś nowy chce napędzić pani strachu i zmusić do płacenia.

– Za ciszę?

– Nie. – Pokręcił głową. – Za ochronę. Typowy haracz.

– I pan mi to mówi? Jako policjant?

– Mówię tylko to, o co pani zapytała. Świat jest, jaki jest, i rządzą nim inne prawa, niż byśmy chcieli. Tak jak teraz po pani kieszeni pójdzie naprawa szyby i ewentualnych strat po pożarze, mimo że to nie pani się do tego przyczyniła.

– Mam ubezpieczenie – prychnęła na niego.

– No tak, ale ubezpieczyciel może powiedzieć, że pani sama to zleciła. Podpalenie po to, by wziąć grubą kasę i zrównać z ziemią ten zapyziały zajazd. Przecież i tak nie pasuje do pani hotelu.

– No wie pan co! – Podniosła głos, szybko zmieniając swoje nastawienie.

Już nie była zrozpaczona. Policjantowi udało się wyprowadzić ją z równowagi. Trudno mi było określić, czy zrobił to celowo, czy też to faktycznie była prawda. Anka należała do osób zdeterminowanych, nieprzebierających w środkach. Jeśli czegoś chciała, miała to. Teraz pytanie brzmiało, czy nadal potrzebowała zajazdu. Być może miała już plany na coś lepszego, coś, co

wpisałoby się w krajobraz i pasowało do hotelu. Może spa? Nagle to, co zasugerował policjant, nabrało sensu.

– Ja tylko mówię. Pożary i ubezpieczenia często idą w parze. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Kamer nie ma – podsumował.

Anka zacisnęła usta w cienką linię. Gołym okiem było widać, że intensywnie nad czymś myśli.

– Boję się... – zaczęła, ale urwała, jakby niepewna, jak dokończyć to zdanie. Prośba o pomoc nie przechodziła jej przez usta zbyt łatwo.

– Jeśli to był faktycznie atak, to nie na panią, tylko na zajazd. Zniszczenie mienia, a nie groźba.

Jego odpowiedź jeszcze bardziej ją poirytowała. Sądziła pewnie, że komuś tak ważnemu jak ona policja przydzieli ochronę. Zapewni patrole kręcące się po okolicy. Jednak okazało się, że dla nich była nikim. Nie poruszyło ich jej bogactwo, jej możliwości i znajomości. Słyszałam, jak rzuciła nazwisko radnego, który często gościł w hotelu – rzecz jasna na koszt Anki, ale nawet to nie sprawiło, że policjant choć trochę zainteresował się jej potrzebami. Po raz kolejny zasugerował zatrudnienie kogoś i zostawił ją. Okropne z mojej strony było czerpanie satysfakcji z tej sceny, ale naprawdę cieszyło mnie, że ktoś pokazał jej, co o niej myśli. Chciałabym kiedyś mieć taki autorytet i taką odwagę, by wprost jej się sprzeciwić i powiedzieć to, co myślę naprawdę.

– Chodź. – Skinęła na mnie i ruszyła w kierunku hotelu.

Obejrzałam się na zajazd. Pożar już ugaszono. Strażacy chodzili dookoła, jakby w poszukiwaniu czegoś ukrytego na ziemi. Powoli też pakowali sprzęt.

– Nie gap się, tylko chodź – powtórzyła.

Ruszyłam za nią. W recepcji panowała grobowa cisza. Wszyscy przygotowani byli na ochrzan od Anki. Każdy wiedział, że jak już coś ją rozwścieczyło, to niewiele brakowało, by rzuciła się na przypadkowe osoby. Najmniejszy powód był wystarczający, by wybuchnąć z siłą rażenia bomby atomowej. Dlatego też wszyscy schodzili jej z drogi, starali się zgadnąć, jaki będzie jej następny ruch.

– Tomek – zwróciła się do chłopaka, który pracował w recepcji. Pomagał też nosić bagaże, parkować samochody i robił wszystko to, co mu Anka kazała. – Idź na dół, do pomieszczeń gospodarczych. Gdzieś tam powinna być polówka. Weź to łóżko i zanieś je do zajazdu. Majka będzie tam spała.

Słyszając swoje imię, zachłysnęłam się powietrzem. Anka stała tyłem do mnie i tak mi właśnie komunikowała, że to ja będę ochroniarzem.

– Dobrze – potwierdził i ruszył biegiem w kierunku korytarza prowadzącego do schodów do zejścia piętro niżej.

– Pani Aniu – odezwałam się cicho.

– Co chcesz? – syknęła i odwróciła się na pięcie.

– Ja się boję, nie zostanę tam sama.

– To zaproś sobie gościa.

– Nie mam kogo.

– Nie interesuje mnie to!

– Ale pani Aniu...

– Ten pożar to twoja wina. Mam zatrudnić kogoś i płacić mu, tymczasem ty sobie bez konsekwencji zapomnisz o sprawie?

Chciałam jej powiedzieć, że już zabrała mi za to pensję, ale nie zdążyłam. Odeszła, zostawiając mnie otumanioną. W Ance nadal się gotowało, więc układałam w głowie słowa, by przedstawić jej punkt widzenia, żeby cofnęła swoją decyzję. Nie mogłam jej przecież powiedzieć, że znalazła tani sposób na upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu. Czułam, jak zatyka mnie w gardle, jak łyzy napływają mi do oczu.

– Pani Aniu... – Ruszyłam za nią. – Niech mnie pani tam nie odsyła...

– Jest tam jedzenie, jest kibel, jest światło. Będziesz miała też łóżko. W czym problem?

– A jak on wróci?

– Dlatego właśnie tam będziesz spać. Słyszałaś tego policjanta, że wystarczy, by ktoś tam się kręcił.

– A jak... a jak... – zaczęłam się jękać, choć chciałam szybko przedstawić swoje obiekcje. Wiedziałam, że to moja jedyna szansa.

– Srak! – warknęła. – Ja też bym tak chciała. Nic nie robić, nie mieć żadnej odpowiedzialności, jeść na czyjś rachunek, spać pod czyimś dachem i jeszcze odwrócić się plecami, gdy ta karmiąca i pomagająca ręka prosi o pomoc. Jakie to prawdziwe przysłowie, które mówi, że nie ma co dawać palca, bo sięgną po rękę. Gdybyś była choć odrobinę wdzięczna za pomoc, sama byś zaproponowała takie



rozwiązanie. Przyszłabyś do mnie i powiedziała: „ja to zrobię dla pani, pani Aniu, niech się pani nie martwi”. Ale ty nie. Ty wolisz udawać, że ja ci wcale nie pomagam, że to ty robisz łaskę mnie.

– Ale...

– Przestań mi bzyzczyć nad uchem jak natrętna mucha – rzuciła i odeszła.

Zostawiła mnie przy recepcji. Wszystkiemu przysłuchiwała się dziewczyna, która czuła się tak samo niezręcznie jak ja. Posłała mi uśmiech. Miał zapewne mnie pocieszyć, bo każdy pracownik Anki wiedział, że nie ma z nią żartów. Jak już się na coś zdecydowała, to nie było wyjścia.

Nie wiedziałam, co ze sobą począć. Czy powinnam iść do zajazdu, czy też czekać, aż ktoś mi powie, że wszystko jest przygotowane na nocleg. Pewnie najpierw muszą naprawić szybę i posprzątać po pożarze, zanim mnie tam ulokują.

Poszłam do siebie. Położyłam się w ubraniach na łóżku. Zastanawiałam się, czy dostałabym gdzieś kredyt. Czy jakiś bank zaufały mi na tyle, by dać mi większą kwotę na start. Potrzebowałabym pieniędzy na dwa miesiące – na przeżycie, czynsz za mieszkanie i ewentualny koszt podróży do innego miasta. Mogłabym ot tak zniknąć. Wstaliby rano i szukaliby mnie wszędzie, a ja zostawiłabym jedynie notkę, w której napisałabym, dlaczego odeszłam, i opisałabym, jak mnie boli to ich podłe traktowanie.

Obudziło mnie szarpnięcie. Otworzyłam oczy przestraszona. Zobaczyłam Tomka, który wisiał nade mną jak oprawca.

– Co tu robisz?! – wrzasnęłam przerażona.

– Musisz iść do zajazdu – powiedział spokojnie.

– Po co?

Patrzył jedynie na mnie, czekając, aż zrozumiem. Nie musiał nic mówić.

– Pani Ania powiedziała, że to do ciebie będzie należało posprzątanie po pożarze.

– A okno?

– Zabiliśmy dyktę.

Westchnęłam ciężko.

– To nie fair – powiedziałam raczej do siebie niż do niego.

Wzruszył ramionami i wyszedł. Włożyłam gruby sweter i ruszyłam do zajazdu. Choć paliło się światło, nikogo tam nie było. Tuż przy oknach stała polówka. Bez pościeli. Gdyby ktoś jeszcze raz wpadł na pomysł wrzucenia koktajlu Mołotowa przez okno, wylądowałoby to na mnie. Może taki właśnie był Anki cel? Chciała, by ktoś zginął, żeby policja się zainteresowała i zaoferowała ochronę? Przeklełam w duchu.

Osmolone ściany i podłoga w błocie, które powstało po zmieszaniu spalonych rzeczy i wody lanej hektolitrami przez strażaków sprawiały wrażenie, jakbym odwiedzała ruiny. Nadal śmierdziało ogniem i sadzą. Tak jakby gdzieś jeszcze się tliło. Mimo że kiedyś dobrze się tutaj czułam, teraz przechodziły mnie ciarki, kiedy brodząc po kostki w błocie, przemierzałam główną salę. Choć nie byłam wierząca, pomyślałam o duchach. O tym człowieku, który tu umarł i będzie mnie nękał za to, że z mojej winy stracił życie. Skręcało mnie w brzuchu ze strachu. Zaglądając na zaplecze, skradałam się. Musiałam tam jednak iść, by przynieść wiadra, mopy i worki na śmieci. Wyciągnęłam wszystko z komórki, a wtedy usłyszałam dzwonek. Ten umieszczony nad drzwiami, który sygnalizował nadejście klienta w czasach, gdy zajazd był otwarty. Oblał mnie zimny pot. Rzuciłam wszystko i skacząc przez wiadra, pobiegłam do głównej sali. Zobaczyłam wysokiego mężczyznę. Jego postura, zarost i sposób ubierania się jasno wskazywały, że pracował w transporcie i rozwoził tirem produkty. Kiedyś nazwałabym go typowym klientem i wskazałabym mu stolik. Teraz serce waliło mi jak oszałałe. Patrzyłam na niego, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Co tu się stało? – Wskazał na osmolone ściany i stoliki niedbale zepchnięte w jeden róg.

To pewnie straż je tak zgarnęła w jedno miejsce, żeby mieć dostęp do pożaru. Może też w ten sposób ocalili te tanie obrusy przez ogniem? Chociaż rozglądając się po pomieszczeniu, wątpiłam, by którekolwiek z ich działań miało na celu coś więcej niż ugaszenie pożaru. Zostawili tu taki bałagan, jakby zupełnie nie dbali o to, że ich akcja jeszcze bardziej niszczy zajazd.

– Pożar – powiedziałam.

– Czyli nie ma szans na golonkę?

Pokręciłam przecząco głową, ale on nie ruszał się z miejsca.

– Mnie nie przeszkadza ten bałagan. Jechałem tak długo, bo wiem, że macie najlepsze golonki na trasie. Może przygotujesz mi jedną, a ja wezmę do samochodu. Nie muszę mieć porcelany i wykwintnych dekoracji na talerzu. Opakowanie na wynos, żarcie i już!

– Nie mogę... kasa nie działa... – Pokazałam mu ladę. – Ja tu tylko sprzątam.

– Wiem, że tu obsługujesz, bo nieraz mi przynosiłaś jedzenie. Nie kłam. – Te dwa ostatnie słowa postawiły mnie do pionu. Bałam się go, bo wydawało mi się, że ta rozmowa zakończy się w taki sam sposób jak sytuacja z klientem, który dopominał się o ser.

– Szefowa by mnie zabiła.

– Zapłacę ci więcej – zaoferował. – Poza tym nikt nie musi wiedzieć. Możesz wziąć te pieniądze dla siebie.

Rozważałam możliwości. Mogłam zawsze skłamać, że ja zjadłam golonkę, a pieniądze odłożyć na ucieczkę stąd. Skoro człowiek mówił, że mnie znał, oznaczało to, że nieraz tu był. Jadł, płacił i odjeżdżał. Gdyby sprawiał kłopoty, pamiętałabym go. Zawsze to ci klienci, którzy doprowadzali nas do szału, pozostawali w pamięci na długo. Niektórzy, powracający co jakiś czas, dorobili się nawet ksywek. Ostrzegałam wtedy dziewczyny z kuchni, że delikwent się zbliża i że powinny uważać na to czy tamto. Twarzy tego człowieka w ogóle nie rozpoznawałam. Musiał być w porządku. Zgodziłam się. Kazałam mu się nie ruszać z miejsca i pobiegłam do kuchni. Gdy normalnie funkcjonowaliśmy, ktoś zawsze stał za barem. Pilnował zarówno klientów, jak i produktów. Teraz musiałam mu zaufać. Wierzyłam, że ludzie wcale nie są źli, że ostatnie wydarzenia to tylko i wyłącznie pojedyncze, niezrównoważone jednostki.

Wyciągnęłam golonkę z zamrażalnika. Nakłułam ją widelcem, przerywając jej foliowe opakowanie, i wsadziłam do mikrofalówki. Ustawiłam odpowiedni czas. Korzystając z chwili, wyskoczyłam do baru. Mężczyzna nadal stał, gdzie go zostawiłam. Zapytałam o dodatki – uśmiechnął się i poprosił o musztardę i chleb. Pieczywa nie mieliśmy wcale, bo od dwóch dni nie przyjmowaliśmy dostaw. Poprosił o frytki. Przewróciłam oczami poirytowana, że w ogóle zaproponowałam mu cokolwiek. Musiałam wstawić olej i poczekać, aż się rozgrzeje. Traciłam minuty w kuchni, zupełnie nie wiedząc, co ten facet tam robi. Musiałam wyciągnąć nowe opakowanie frytek. Przechodząc z kuchni do

magazynku, rzuciłam okiem na salę. Mężczyzna podszedł do lady. Oparł się o nią i zaglądał do kuchni. Nie podobało mi się, że ruszył się z miejsca. Skinął do mnie głową. Już miałam mu powiedzieć, żeby trzymał się z dala od lady, ale odpuściłam. Żałowałam, że w ogóle się zgodziłam. Jednak było już za późno na wycofanie się. Przyniosłam frytki i otworzyłam opakowanie. Tłuszcz skwierczał od wysokiej temperatury. Gdy tylko wsypałam dwie garście zamrożonych frytek, w pojemniku się zagotowało. Hałas był tak duży, że przegapiłam wejście tego mężczyzny do kuchni. Widząc go, krzyknęłam mimowolnie, co jawnie pokazało, że się go obawiałam.

– Pomóc ci? – zapytał przyjaźnie.

– Nie, nie trzeba. Niech pan wraca na salę. – Starłam się przybrać stanowczy ton i jednocześnie ukryć strach.

– Jak mam tam kwitnąć, równie dobrze mogę coś tutaj zrobić. Nie wiem, choćby opakowanie naszykować. Pogadać. – Nie reagowałam, więc po chwili dodał: – No wiesz, dotrzymam ci towarzystwa.

– Lubię być sama – zaprotestowałam od razu.

– Jak możesz pracować w takim miejscu i nie lubić ludzi?

– Tego nie powiedziałam.

– Podałaś bezpieczną wersję, ale właśnie to miałaś na myśli.

– Nawet jeśli, to do kuchni i za ladę nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Bardzo proszę, niech pan wróci na salę.

– Mówisz tak, jakbyś czytała etykiety „zakaz palenia”, „osobom do lat osiemnastu alkoholu nie sprzedajemy”, „nieupoważnionym wstęp wzbroniony”.

Pomyślałam, że jeśli dam mu coś w ręce, to zajmie się pracą i nie będzie miał weny do gadania. Wyciągnęłam więc opakowanie z szafki i kazałam mu przygotować pod posiłek, czyli: wyciągnąć z lodówki musztardę, z szafki sztuczne plastikowe i wyłożyć kawałek papieru pod frytki, który miał teoretycznie absorbować tłuszcz. Prawda była jednak taka, że ten posiłek pływał w tłuszczu i nie miało znaczenia, czy papier tam był, czy go nie było. Golonka też szła na chwilę w olej, by nabrać chrupkości. Wyłowiałam metalową dziurawą łyżką jedzenie i położyłam w opakowaniu. Zamknęłam je i poprosiłam o należność. Facet bez wahania wyciągnął z kieszeni dwa razy więcej, niż wynosił rachunek za taki właśnie posiłek. W pierwszej chwili pomyślałam, że będzie chciał ode mnie

resztę, ale kasa była nieczynna, a ja nie miałam przy sobie pieniędzy. On jednak puścił do mnie oko. Zapytał, czy chciałabym zobaczyć jego szoferkę i ewentualnie zjeść z nim. Odmówiłam. Doskonale wiedziałam, co mi proponuje. Gdyby lepiej wyglądał, być może skorzystałam z tej propozycji. Już tak dawno z nikim nie byłam. Prawie zapomniałam, czym był seks. Ten facet nie podobał mi się wcale, wręcz określiłabym go jako obleśnego. Spoconego, śmierdzącego i takiego śliskiego w dotyku, jak zepsute mięso.

Poprosiłam, by wyszedł. Skłamałam, że za jakiś czas przyjdzie do mnie druga osoba do pomocy i nie może go tu zobaczyć. Uwierzył. Dziękując mi wylewnie, zabrał jedzenie i opuścił salę. Zamknęłam za nim drzwi, blokując je przed otwarciem z zewnątrz.

Zabrałam się za sprzątanie. Najpierw szufelką zbierałam błoto, a potem spychałam je gumową zbieraczką, której zazwyczaj używaliśmy do czyszczenia szyb. Bardzo szybko opadłam z sił, ale na myśl o tym, jak trudno będzie pozbyć się zaschniętego brudu następnego dnia, jeśli to teraz zostawię, zmotywowałam się, żeby dokończyć zadanie.

Widząc kogoś w środku, klienci dobijali się do mnie. Prosiłi o jedzenie. To miejsce naprawdę należało do okropnych, jednak ani brud, ani zabita dyktą dziura tam, gdzie kiedyś było jedno z okien, ani nawet lekko przygaszone światła nie odpędzały ochotników od spożycia tu posiłku. Zastanawiało mnie, czy takie mieli do nas zaufanie, czy też niczego się nie bali, bo głównym wyznacznikiem była cena. Pokazywałam im znak „zamknięte” i odsyłałam do hotelu, ale każdy wracał do auta. Nikt nawet na chwilę nie rozważył skorzystania z usług hotelowej restauracji.

Gdy skończyłam, opadłam na polówkę. Byłam tak zmęczona, że brak pościeli w ogóle mi nie przeszkadzał. Wydawało mi się, że od razu zasnę, ale mój organizm włączył tryb czuwania. Reagowałam na najmniejszy hałas. Siadałam do pionu i rozglądałam się. Przez to, że przebywałam w oświetlonym pomieszczeniu, nie widziałam niczego, co działo się na zewnątrz. Przeklinałam te wysokie okna. Kiedyś wydawało mi się, że dzięki nim mamy choć trochę światła dziennego, widzimy ludzi, a teraz bałam się właśnie z ich powodu. Wyobrażałam sobie, jak ktoś wrzuca butelkę. W myślach nawet rysowałam trajektorię jej lotu.

Którędy bym uciekała i czy pod wpływem stresu potrafiłabym odblokować drzwi?

Tłukłam się tak dobrych kilka godzin. W końcu doszłam do wniosku, że przeczekalam najbardziej ryzykowną porę. Ruch zmaleł, a cisza sugerowała, że nikogo nie było w pobliżu. Ani Anka, ani Tomek nie dali mi kluczy, więc gdybym zdecydowała się wrócić na resztę nocy do hotelu, musiałabym zostawić otwarte drzwi do baru. Gdyby Anka się dowiedziała, nie odpuściłaby mi.

Pobiegłam na zaplecze. Przeszukałam miejsca, w których zwykle trzymałyśmy zapasowe klucze. Nigdzie ich jednak nie było. Zdecydowałam, że przeciągnę polówkę na zaplecze, zamknę drzwi od zaplecza i w ten sposób odetnę się od sali. Gdy jednak wróciłam po łóżko, okazało się, że nie mogłam go ruszyć z miejsca, bo zostało przymocowane plastikowymi paskami do grzejnika, takimi jak się unieruchamia kable. Ta podła baba musiała wiedzieć, że wpadnę na pomysł przesuwania go. Świadomie i celowo wybrała umiejscowienie tej polówki właśnie pod oknami, by przechodzący obok ludzie mogli mnie od razu dostrzec. Przepęłniała mnie wściekłość. Gdyby stanęła teraz w drzwiach, udusiłabym ją gołymi rękami. Moje życie, moje bezpieczeństwo nie miały dla niej żadnej wartości. Psa nie uwiązałaby na linii rażenia, ale mnie traktowała jak mięso armatnie. Powtarzałam sobie w duchu, że to moja wina. Pozwoliłam się tak traktować, więc dostawałam to, na co zasłużyłam. Nie mogłam jednak tego zaakceptować. Biłam się z myślami. W końcu doszłam do wniosku, że za to, co zrobiła, nie musiałam słuchać jej bezwzględnie. Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam do hotelu.

Gdy tylko moja głowa dotknęła poduszki, zasnęłam.

Śniło mi się, że uciekałam przed kimś przez las. Wpadałam w zarośla, które raniły moją skórę. Zadrapania na twarzy piekły jak posypane solą rany. Strach motywował mnie do ucieczki, ale nie wiedziałam, czemu biegłam. Bałam się zatrzymać. Obejrzałam się jednak i w tym momencie poczułam szarpnięcie. Wydawało mi się, że dorwała mnie jakaś dzika bestia. Wielki wilk lub niedźwiedź. Szarpałam się z nim, ale moje ciało sparaliżował strach. Mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Nawet głosu nie mogłam z siebie wydobyć.

– Majka! – usłyszałam swoje imię, co sprawiło, że od razu się obudziłam.

Zobaczyłam stojący nade mną poczet wszystkich świętych tego hotelu. Twarze Anki, managerki i księgowej wykrzywiła złość. Jedynie Tomek, który pewnie został tu zaciągnięty siłą, przyglądał mi się z politowaniem. Miałam ochotę zerwać się z łóżka, by uciec w róg, żeby znaleźć się poza ich zasięgiem. Usiadłam jedynie na łóżku.

– Pakuj się – rzuciła ostro Anka.

Zmarszczyłam brwi, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

– Masz pięć minut – dodała, widząc, że się nie ruszam.

– Ale co mam pakować? – zapytałam nieśmiało.

– Swoje rzeczy. Zabieram ci ten pokój. Miałaś proste zadanie do zrobienia. Nie wykonałaś go. Porzuciłaś miejsce pracy. Nie posłuchałaś mnie.

– Nie mogłam tam zasnąć.

– Dobry powód, naprawdę. Nie przyszło ci do tego pustego łba, żeby czuwać całą noc, skoro nie mogłaś zasnąć? Lepiej było zostawić otwarty bar, prawda? Bo co cię obchodzą moje straty. Liczy się, jak dobrze się wypiszesz, tak? Ślub masz dzisiaj rano, że musisz być wypoczęta?

– Czy coś się stało?

– No nie wytrzymam! – Anka złapała się za głowę, a następnie zwróciła się do managerki. – Zamknij ten pokój i pilnuj klucza. Niech ta franca siedzi w barze cały czas. Jak jej nie pasuje, niech spierdala. Ja mam dość.

Ostentacyjnie wymaszerowała z pokoju, a za nią ruszył orszak. Wszyscy za wyjątkiem managerki, która czekała, aż się spakuję. Nie mogłam uwierzyć, że to się działo naprawdę.

– Weź wszystko, co twoje, bo ten pokój damy komuś innemu. Tyle osób dojeżdża albo płaci za wynajem. – Managerka usiadła na krześle z niewygodnym drewnianym siedziskiem i oparciem. – Czemu do nikogo nie zadzwoniłaś? Czemu do recepcji nie poszłaś? Ktoś mógł pójść tam z kluczem. Nie wiem, nawet zastąpić cię albo...

Spuściłam głowę świadoma, że źle postąpiłam. Nie przewidziałam, że wszyscy wparują do mojego pokoju i zastaną mnie w łóżku. Miałam plan, by zdrzemnąć się u siebie i wrócić na czas do baru, tak żeby nikt nie miał pojęcia, że

tam nie spałam. Wszystko poszło nie tak. Jak zwykle. Nie przemyślałam tego. Pokierowała mną złość.

Spakowałam swoje rzeczy w czarne worki na śmieci i jak święty Mikołaj na rysunkach dla dzieci nosiłam je na plecach, jeden po drugim, do baru. Ustawiłam je pod ścianą. Na zewnątrz stał rząd takich samych worków jak te z moimi ubraniami, ale wypełnionych śmieciami i błotem. Nadal nie docierało do mnie, że od tej pory to będzie mój dom. Choć byłam bliska łez, obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by jak najszybciej się stąd wyprowadzić. Byłam gotowa nawet na związek z kimś, kogo nie kochałam, a kto dałby mi dach nad głową. Biorąc pod uwagę, ilu kierowców się tutaj zatrzymywało, powinnam była wcześniej na to wpaść i zakręcić się koło jakiegoś kawalera z mieszkaniem. Przegapiłam taką okazję. Teraz, gdy zajazd był nieczynny, nikogo już nie poznam.

Wróciłam do hotelu, przebrałam się w strój pokojówki i poszłam szukać Marleny. Nietrudno było ją znaleźć. Wózek stojący na korytarzu zasugerował mi, który pokój właśnie sprząta. Zapukałam. Otworzyła dopiero po chwili.

– Ale mnie przestraszyłaś. – Przywitała mnie blada jak ściana.

– To tylko ja.

– Niezłe nawywijałaś. Cała szatnia huczała. Dziewczyny mówiły, że Anka rozwalila coś, jak się dowiedziała.

– Nigdy nie przyjeżdżała tak wcześnie do pracy, a od kilku dni jest tutaj dzień i noc. Jak pies warujący.

– Cicho! – strofowała mnie, odciągając dalej od drzwi. – Nie mów tak. Już jesteś na wylocie. Podobno nie wyrzuciła cię tylko dlatego, że nie chce płacić za ochroniarza, ale ludzie mówią, że rozpytywała się wśród personelu o kogoś, kto by chciał za darmo mieszkać w barze. Jak ktoś się zgłosi, wywali cię.

– Ale nikt się nie zgłosił? – Upewniałam się, czy dla kogokolwiek ta oferta byłaby atrakcyjna.

– Chyba nie, ale wiesz, biurowi to raczej mają swoje, to dla nich żadna frajda. Jak się zwiedzają dziewczyny z zajazdu czy jakiś dostawca, to cholera wie. Im ktoś



nżej, tym korzystniejsze wydaje się warowanie w spalonym barze.

– Jak tylko mi się uda, odejdę stąd – stwierdziłam pełna wiary w każde słowo.

– A masz gdzie? Masz za co?

– Masz może jakiegoś krewnego, który chciałby żonę? – zapytałam całkiem poważnie. – Mogłabym się przydać.

Zaśmiała mi się prosto w twarz.

– Ty to jesteś naprawdę niezrównoważona.

– Co w tym dziwnego?

– Jak nie wiesz co, to znaczy, że naprawdę brakuje ci piątej klepki – zażartowała, wracając do pracy. – Co bierzesz? Kibel czy pokój?

– Pokój.

– Ha! Zły wybór! – Pokazała na mnie palcem. – Kibel jest już zrobiony, więc ty zasuwasz, a ja posiedzę.

Rozsiadła się wygodnie w fotelu i włączyła telewizor. Głośność ustawiła na minimalną, żeby nikt nie słyszał. Wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Na chwilę się oderwała, by wskazać mi ręką łóżko. Nie musiała nic mówić. Zabrałam się za sprzątanie.

Wieczorem urządziłam sobie bar na tyle, na ile mogłam. Chciałam czymś zasłonić okna, ale nie miałam jak. Teraz ta dziupla w podpiwniczeniu z malutkim okienkiem wydawała się wyśmienitym lokum, dającym prywatność i poczucie bezpieczeństwa. Gdybym tylko mogła, cofnęłabym czas do dnia, w którym podałam spaghetti bez wystarczającej ilości sera. Wszystko zrobiłabym inaczej, a teraz cieszyłabym się wolnym i narzekałabym na nudę. Zamiast tego odpędzałam natrętnych klientów, którzy pukali mi w szybę. Jeśli udało mi się zasnąć, budzili mnie po dosłownie chwili. Jeśli wyszłam do łazienki, walili pięściami w drzwi, dopraszając się wpuszczenia do środka. Biegłam wtedy, nie wiedząc, skąd dochodzi ten hałas. Ktoś prosił o piwo, ktoś inny o papierosy. Jeszcze inny o posiłek. Byli tacy, co nawet pytali o drobne. Każdy powód był dobry, a pora nie miała znaczenia. W rezultacie po dwóch nieprzespanych nocach chodziłam jak zombie. Zasypiałam na stojąco. Marlena się na mnie denerwowała, że przestałam jej pomagać. Choć starałam się, jak mogłam, nie potrafiłam zwalczyć senności.

Już nawet mówienie przychodziło mi z trudem. Jeśli ktokolwiek miał pracę, w której zmuszał swój organizm do takiego wysiłku, to pewnie dostawał za to krocie. Przyszło mi też do głowy, że przecież tak właśnie wygląda życie z noworodkiem. Współczułam młodym matkom, które muszą wstawać każdej nocy po kilka razy, by zająć się dzieckiem.

Po kilku dniach szarpaniny Marlena pozwoliła mi iść do ostatniego pokoju na parterze, który miał być sprzątnięty jako ostatni, i się zdrzemnąć. Choć pościel była wymięta, nakryłam łóżko narzutą i położyłam się. Tak błędnego odpoczynku nie zaznałam już dawno. W ciągu tych kilku godzin zregenerowałam się do tego stopnia, że na nowo poczułam wolę walki. Gdy Marlena weszła do pokoju, poprosiłam ją, by usiadła, i w ramach odwdzięczenia się zrobiłam cały pokój sama. Nie komentowała tego, nie dziękowała. Nie musiała.

Wieczorem udałam się do sklepu. Sprzedawca wypytywał, dlaczego nie pojawiałam się w ostatnich dniach. Wspomniał nawet, że przegapiłam dwa losowania. Puła wygranej była jeszcze większa. Tłumaczyłam mu, jak wiele się zmieniło. Wydawało mi się, że mi współczuł, ale przez to, że żartował przy tym, nie umiałam jednoznacznie odczytać jego intencji. Poprosiłam o piwo i papierosy.

– A los? Nie grasz? – zdziwił się.

– Muszę zacząć oszczędzać – wyznałam. – Chcę się stąd wyprowadzić.

– Na mój koszt. – Wyciągnął spod lady pusty los. – Zakreślaj. Jak wygrasz, odpalisz mi procent.

– Dobra! – Przyjęłam jego ofertę ochoczo. Sięgnęłam po los i po długopis, przywiązany brudnym sznurkiem do kasy fiskalnej.

– Prawda to, że w barze teraz mieszkasz?

– Skąd pan wie? – Zastygłam z ręką nad papierem i spojrzałam na niego badawczo.

– Lokalsi mówią, że nikogo nie chcesz wpuścić. Proszą o piwko czy papierosy.

– Ja nie rozumiem, czemu do pana nie przyjdą za dnia. – Unikałam odpowiedzi, by nie przyznać otwarcie, że Anka mnie do tego zmusiła, że odebrała mi wszystko.

– No jak komuś w nocy fajki wyjdą...

– W nocy to się śpi, a nie pali papierosy! – sprzeciwiłam się od razu. – Niech pan przez chwilę nic nie mówi, bo muszę pomyśleć.

Zaśmiał się, jednocześnie mrucząc coś pod nosem. Jego słowa były niezrozumiałe, ale nie czułam potrzeby dopytywania, o co mu chodziło. Zakreślałam liczby. Zazwyczaj notowałam, jakie wybrałam uprzednio i jakie powinienam zaznaczyć następnym razem. Idąc tutaj, nie planowałam grania, więc nie zerknęłam do notatnika. Zamknęłam oczy, wyobraziłam sobie rząd sześciu liczb. Bez zastanawiania się zaznaczyłam je.

– I tak nie wygrasz – usłyszałam z tyłu.

Odwrociłam się i zobaczyłam jednego z pijaków, który mimo wyraźnego stanu upojenia przyszedł po więcej alkoholu. Po chwili rozpoznałam w nim tego samego, który poprzednio spierał się ze mną, że nie wygram. Odwróciłam się, chowając przed nim los. Nie miałam ochoty strzępić na niego języka.

– Wie pan, że kucharza powiesili? – zwrócił się do sprzedawcy.

– Słucham?! – wtrąciłam się do rozmowy, choć wcześniej obiecałam sobie, że nie odezwę się do tej zachlajmordy ani razu.

– Dziś jego żona dostała wiadomość, że go powiesili. Podobno powiedzieli jej, że nie wydadzą jej ciała.

– Nie – zaprotestował od razu sprzedawca. – Nie mogą tak zrobić.

– Nie, panie. Mogą i tak zrobić. Oddadzą jej tylko prochy. Tak był zmasakrowany, że policja chce to zatuszować, żeby żona nie wiedziała, żeby czasem jej do łba nie przyszło do sądu ich podawać.

– To policja go tak zbiła?! – krzyknęłam z niedowierzaniem.

– Nieee, współwięźniowie. Rachunki wyrównali. Ten mafioso to ma kontakty wszędzie.

– Raczej miał – poprawił go sprzedawca.

– Jak widać, nadal ma. Teraz to pewnie jego ludzie już działają. Oko za oko.

– Jego kobita to się chyba ucieszyła, co? – Sprzedawca uśmiechnął się zaczepnie.

– Ludzie mówią, że płakała.

– Głupia baba! Tłukł ją prawie codziennie, a ona nadal za nim ryczała. Baby to są naprawdę pierdolnięte. Ja tego nie rozumiem, żeby...

– Ale czemu policja chce to zatuszować? – dopytywałam.

– Dlatego – powiedział dumny z wiedzy, jaką dysponował – że przymknęli oko na egzekucję. Cele powinny być bezpieczne, czyż nie? – Mężczyzna położył na blacie banknot dziesięciozłotowy, a sprzedawca chwycił go szybko. Wydał resztę i postawił w to samo miejsce tanie wino.

– I policja uważa, że nic się nie stało i jeszcze pomogą pozbyć się dowodów? – podsumowałam.

– Ty to lepiej stąd uciekaj, bo jak teraz mieszkasz w barze, to raz-dwa i ciebie powieszą – zawyrokował, wpatrując się we mnie.

W sekundę zaschło mi w gardle. Wmawiałam sobie, że on się tylko ze mną drażni. Chciał mnie przestraszyć. Nikt przecież do tej pory nie przyszedł, nikt nawet mi nie groził, więc dlaczego miałabym się obawiać. Dodawałam sobie w myślach otuchy, powtarzając jak mantrę, że to przecież kucharz zabił tego człowieka. Nie ja. Rachunki zostały wyrównane.

– Wiesz, czemu cię do tej pory nie ruszyli? – kontynuował pijak. – Bo się miejscowi kręcili. Ty pilnowałaś baru, a oni ciebie. Teraz, jak ich przepędziłaś, to śpij czujnie.

Zerknęłam na sprzedawcę. Szukałam w jego spojrzeniu jakiegoś poparcia, reakcji. Chciałabym, żeby się zaśmiał i obrócił to w żart. On jednak pozostał poważny i skupiony, co jasno mówiło, że pijak miał rację. Musiał wiedzieć coś więcej. Może już wcześniej słyszał pogłoski, a teraz zabicie kucharza jedynie wszystko przypieczętowało. Potwierdziło, że wybiją nas tu jedno po drugim. W sumie ten poprzednio wrzucony do baru koktajl Mołotowa sugerował, że chcieli zemsty na każdym polu. Wtedy nikt tam się nie kręcił, więc zadanie było proste do wykonania. W ciągu ostatnich kilku dni jednak wrócił ruch jak w czasach, gdy zajazd tętnił życiem, co uniemożliwiało atak.

Przeszły mnie dreszcze. Uzmysłowiłam sobie, że pijak ma rację. Nikt przecież nie będzie chciał zabijać człowieka na oczach bandy gapiów.

– Na twoim miejscu – dopowiedział pijak – to ja bym im nawet za półdarmo towar dawał. Byleby tylko ktoś tam się pojawił od czasu do czasu.

– Tak zrobię – odezwałam się po długiej ciszy. – Będę im dawać, co chcą. A za uzbierane pieniądze ucieknę.

– Uuu – zawył z podziwu pijak – to się nazywa kradzież. Jak nie będziesz wkładać do kasy.

– Jeśli moje życie jest zagrożone, to...

– Oni cię wszędzie znajdą – wszedł mi w słowo. – Nieważne, gdzie uciekniesz.

Pociągnął łyk wina. Trzymał butelkę przy ustach tak długo, jakby nie mógł się zdecydować, kiedy oderwać się od trunku. Patrzyłam na niego, czując ogarniające mnie przerażenie. Chciałam powiedzieć im po raz kolejny, że ja nic takiego nie zrobiłam, ale w świecie przestępczym nie liczyły się intencje, tylko działanie, a raczej efekt.

Wiedząc, że pijak i tak sięgnie po moje piwo, gdy wyjdę, zostawiając je na kontuarze, sama zaferowałam mu butelkę.

– Niech pan powie kolegom, że dzisiaj mogą przyjść o każdej porze.

– Powiem im, że alkohol będzie w tej samej cenie co w sklepie.

Jak się Anka dowie, to mnie zabije. Wołałam jednak jej gniew niż ludzi Myśliwego. To był jedyny sposób, żebym mogła kupić sobie trochę czasu.

Po powrocie do baru wyciągnęłam wszystkie noże i ułożyłam je w różnych miejscach w barze, żebym mogła sięgnąć po jeden z nich i obronić się, na wypadek gdyby mnie zaskoczyli. Zastanawiałam się, czy byłabym w stanie dźgnąć człowieka. Na trzeźwo bałabym się, jednak kierowana adrenaliną być może zadziałałabym mechanicznie. Liczyłam na to.

Za ladą w barze mieliśmy telefon. Wciskając jeden guzik, łączyliśmy się od razu z recepcją hotelową. Nic nie trzeba było wykręcać i nie trzeba było czekać na połączenie. To też miało być dla mnie teraz pomocą. Wyciągnęłam ten telefon na ladę tak, żebym mogła do niego dobiec i wezwać kogoś, gdyby coś poszło nie tak. Zabrałam też pościel i zrobiłam sobie łóżko za ladą. Tym sposobem nikt miał nie widzieć, że ktokolwiek jest w środku. Zaplanowałam, że pójdę spać nad ranem. Jak już będzie widno. Wtedy przygotuję sobie nóż i telefon, by mieć je w zasięgu ręki. Przez noc liczyłam na miejscowych. Jak się okazało, przyszli tak jak poprzednio. Tym razem wydawałam im towar. Kazałam im podejść do okna od

zapleczka, tak żeby nikt z hotelu nie poznał mojego tajnego sposobu na chronienie własnego życia.

Tak przetrwałam pierwszą noc. Nad ranem, zgodnie z planem, położyłam się za ladą i zasnąłam. Obudziło mnie walenie do drzwi. Zerwałam się na równe nogi i chwyciłam od razu nóż. Wychyliłam się powoli ponad wysokość lady. Zobaczyłam tego samego, znajomego kierowcę. Uśmiechnął się na mój widok i pomachał mi.

– Mogę na śniadanie golonkę? – krzyknął zza drzwi.

Skinęłam głową w stronę zapleczka. Tam, jak w handlu z miejscowymi, otworzyłam okno.

– A czemu tak? – zapytał i podszedł bliżej.

– Bo mogą mi naprawdę dać w kość za te pana golonki.

– Widzę, że nie ja jedyny mam taki przywilej – rzucił rozbawiony.

– Jak to?

– To niech pani wyjdzie.

Zawahałam się przez moment. Pomyślałam, że to może być pułapka. Z drugiej jednak strony ten człowiek udowodnił swoje zamiary już poprzednim razem. Chciał tylko zjeść. Nie musiałam się go obawiać. Przekreśliłam klucz w drzwiach i wyszłam na zewnątrz. Świeże powietrze sprawiło, że poczułam się rześko, mimo że zmęczenie dawało się we znaki.

Pod ścianą za drzwiami spało dwóch pijaków. Jeden nawet nie dokończył piwa. Trzymał nadal szyjkę butelki i spał w nienaturalnej pozycji. Uśmiechnęłam się.

– To moja ochrona – zażartowałam.

– Ich to można by było wynieść i by tego nie zauważyli.

– Ważne, że są!

Wróciłam do środka, a kierowca ruszył za mną. Nie podobało mi się takie rozwiązanie. Wolałabym podać mu jedzenie przez okno.

– To, co ostatnio, poproszę – powiedział, gdy weszliśmy do kuchni.

Skinęłam głową i wzięłam się za przygotowywanie posiłku. On z kolei przyciągnął sobie taboret i usiadł na nim.

– Wracam właśnie z trasy. Już się nie mogę doczekać, aż do domu dojadę. Tyle godzin za kółkiem, że ledwo wyrabiam.

– A to nie ma pan tachometru? – zapytałam, nie przerywając pracy.

– Mam, ale oszukujemy. Firma nie chce mi płacić za postój, więc jak mogę, to kombinuję. Potem te pizdy, krokodylki, łapią nas zniecka. Dobrze, że CB mam, to przynajmniej wiem, gdzie stoją.

– I co pan wtedy robi?

– Owijam GPS w sreberko tak, że gubi sygnał. Zmieniam trasę, objeżdżam ITD i wracam na trasę. Nie mogę ryzykować, że mnie złapią.

– Myślałam, że tylko ja mam w życiu pod górkę – prychnęłam, a on się zaśmiał.

– Moja żona będzie niedługo rodzić. Czwarty dzieciak. Wpadka. Jakby nas tam za mało było. Mieszkamy z teściami. Żadne z nich nie pracuje i przeszli na nasze utrzymanie. Nie pomogą, bo za starzy, zbyt schorowani, a żona teraz do roboty się nie nadaje. Wyszła z pieluch, to z czwartym zaszła. Mówi mi teraz, że nie wyrobimy, że za mało przywożę, że nie starcza jej na nas wszystkich.

– Nie ma pan wyboru. Musi pan kombinować – stwierdziłam, zerkając na niego.

Wytarł dłońmi twarz tak, jakby ją umył chwilę temu.

– Wie pani, co sobie myślałem, wracając dzisiaj z trasy? – zaczął, przysuwając sobie taboret bliżej blatu. Oparł łokieć o blat. – Zastanawiałem się, co by było, gdybym się rozpędził i wjechał w las. Gdybym się zabił na drzewie. Żona by pewnie dociekąca, co się stało. Wyszłoby na jaw, że oszukiwałem, ale pewnie założyłaby, że to pracodawca mnie zmuszał. Dostałaby pewnie duże pieniądze za wypadek przy pracy, potem nawet rentę. Może byłoby jej lepiej beze mnie.

– Niech pan tak nie mówi! – Odwróciłam się do niego od razu. – To niedorzeczne. Dostał pan życie i nie może go pan zmarnować, bo jest ciężko. Myśli pan, że mnie jest łatwo? Myśli pan, że to proste rozwiązanie? Dla pana tak, ale dla rodziny najgorsze z możliwych.

– Myślę, że byłoby im lepiej, naprawdę.

– Niech mi pan teraz obieca, przysięgnie, że dojedzie pan bezpiecznie do domu. Zobaczy pan narodziny dziecka, pomoże pan żonie w domu.

– Niech pani na mnie zerknie – powiedział i złapał za koszulkę na piersi. Była brudna, pognieciona, a pod pachami żółta od zaschniętego już potu. – Nawet nie zatrzymuję się na chwilę. Gnam jak wariat, jedyne, co robię, to zjeżdżam tu na posiłek. Jak nie zjem dobrze, to nie dotrwam.

Zrobiło mi się go żal. Zrozumiałam też, że życie ma różne oblicza. Wydawało mi się wcześniej, że ten człowiek to szukający guza niechluj. Cwaniaczek, który swoim zachowaniem zmusza ludzi do robienia czegoś wbrew ich woli. Dopiero gdy usłyszałam jego historię, zrozumiałam, jakie miał powody, by tak wyglądać. Z okropnego, obrzydliwego stał się dobrym i wrażliwym. Oceniłam go tak pochopnie i tak surowo.

– Ta golonka – wskazałam na mięso skwierczące w tłuszczu – jest na mój rachunek. Niech pan zje, nabierze sił i wraca do żony.

– Nie, dzieciaku. Nie będziesz za mnie płaciła. Jakbyś dobrze zarabiała, nie siedziałabyś tutaj. Jedziemy na tym samym wózku. To, że mi otworzyłaś i zrobisz mi jedzenie, jest wystarczające.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Gdybym miała jak, pomogłabym panu.

– Kiedyś mi się wydawało, że zawodówka to koszmar. Potem wojsko. Okazało się, że chujowe jest dorosłe życie, a to, z czym kiedyś walczyłem, to pestka.

– To, że pan ciężko pracuje...

– A wiesz, co myślę? – Przerwał mi. – Przychodzi mi do głowy, że jak będę już stary, taki wiesz, schorowany, cierpiący i samotny, to powiem, że nic nie było takie chujowe jak starość.

– Być może, ale skoro będzie pan miał zaraz czworo dzieci, nie będzie pan samotny. Schorowany pewnie tak, cierpiący – być może, ale nigdy samotny. Mówi to panu ktoś, kto nie ma nikogo. Co ja bym dała za trójkę rodzeństwa... Mogliby się ze mną kłócić, spierać, ale ta myśl, że mam kogoś, znaczyłaby dla mnie bardzo dużo.



– To też nie zawsze tak jest – dodał po chwili. – Czasami rodzina jest gorsza niż obcy. A wiesz, kiedy z człowieka wychodzi największe gówno? Największa podłość? – zapytał, ale nie czekał, aż zaczną zgadywać, i sam sobie odpowiedział: – Jak w grę wchodzi pieniądze. Tak jakby kasa miała nadprzyrodzoną moc niszczenia.

Umieściłam posiłek w opakowaniu. Sięgnął do kieszeni po pieniądze. Nie chciałam przyjąć należności, ale powiedział, że się obrazi, jeśli tego nie zrobię. Zaoferowałam mu w zamian, by zjadł w kuchni. Zgodził się nawet na herbatę. Jadł, a ja dotrzymywałam mu towarzystwa. Zapytał wtedy, czemu potrzebuję ochrony. Streściłam mu więc ostatnich kilka dni. Gdy zjadł, podziękował i obiecał, że wróci niebawem. Zawsze jeździł tą samą trasą. Ucieszyłam się. Nie dlatego, że jego powrót miał zapewnić ruch i ochronę, ale dlatego, że odpuścił z myślami samobójczymi.

Nie minęło pół godziny, jak ktoś znów zapukał w okno od strony zaplecza. Przygotowana na trudną rozmowę z pijakami, którzy zapewne przebudzili się i upominali o więcej alkoholu, podeszłam do okna. Ukazał się mężczyzna, którego nie znałam ani z okolicy, ani nie przypominałam sobie, by kiedykolwiek był moim klientem. Jego złowrogie spojrzenie sprawiło, że się wycofałam. Może to był ten zabójca? Może strzeli do mnie albo wrzuci kolejną butelkę.

– Niech pani otworzy! – zawołał.

Po moim trupie – pomyślałam.

– Witek mówił, że potrzebuje pani ludzi, by się tu kręcili. Tankowałem nieopodal, więc jak powiedział przez CB, że pomoc potrzebna, to od razu przyjechałem. Co można u pani zjeść?

Uśmiech powrócił mi na usta. Nie spodziewałam się, że tak szybko zmieni się moja sytuacja. Ustaliłam z nim, że każdy nowy kierowca, który dowie się o mnie przez CB, ma używać hasła jako kodu, żebym wiedziała, że mogę mu zaufać. Dla nich nie było to dziwne, ze zrozumieniem przyjmowali moje prośby i tłumaczenia. Z czasem już nic nie musiałam mówić, bo każdy z nich znał dobrze moją historię. Przez kolejne kilka dni kierowcy przyjeżdżali non stop. Byli nawet tacy, którzy parkowali auta na nocleg tuż obok zajazdu. Przygotowałam stolik z dwoma krzesłami na zewnątrz. Mogli tam sobie usiąść, zjeść – nawet swoje jedzenie, bo niektórzy zatrzymywali się tylko na herbatę. Byłam im taka

wdzięczna, bo po raz pierwszy w życiu nie czułam się samotna. Widziałam, jak bardzo chcieli mi pomóc i jak poruszył ich mój strach.

Anka oczywiście szybko zorientowała się, że ruch na parkingu był zbyt duży jak na zamknięty na cztery spusty zajazd. W asyście managerki hotelu pojawiła się u mnie kilka dni później. Przekonywałam ją, jak umiałam, że ci kierowcy nam pomagają, że za darmo pilnują zajazdu. Ona początkowo krzyczała na mnie. Miała mi za złe podejmowanie decyzji bez uprzedzenia jej. Owszem, powinnam była iść do niej i zapytać o zgodę, ale czułam podświadomie, że bez potwierdzenia, że ich pomoc przynosi wymierny efekt, odmówiłaby mi od razu. Teraz nikt podejrzany się nie kręcił, nie było wypadków ani ataków. Prychnęła na mnie jak kot i poszła na zaplecze. Wypuściłam wtedy powietrze, spodziewając się armagedonu. Naczynia wyjęte i przygotowane produkty do przyrządzania posiłków. Bigos rozmrożony w garnku. To był ten moment, w którym powinnam się przyznać, że sprzedaję jedzenie. Anka jednak się nie domyśliła. Kazała mi notować, ile jem, żeby potem wiedziała, jaki poniosła koszt. Na moje szczęście nie wyjrzała za okno. Gdyby zobaczyła stolik, domyśliłaby się, w jaki sposób kierowcy przekonali się do pomagania mi. Wydawało jej się, że przez lata pracy w zajeździe zdobyłam takie znajomości. Nawiązałam przyjaźnie. Zaskoczyła mnie tym. Stwierdziłam, że nie będę jej wyprowadzać z błędu. Niech myśli, że mnie też ktoś lubi.

---

## DAREK

Wróciłem do domu w przednim humorze. Dostałem zlecenie. Miałem po raz pierwszy zrobić coś tak dużego i coś tak imponującego jak krajowa telewizja nadająca dla milionów widzów. Zastanawiało mnie, jak przyjmie to Dagmara. Czy będzie dumna, czy też będzie się złościła, że zrobiłem coś bez uzgadniania z nią.

Wszedłem do domu. Zaskoczyła mnie cisza. Zawołałem ją, a potem dziewczynki. Nikt nie odpowiedział. W sekundę zjeżyły mi się włosy na głowie, bo coś mogło im się stać w trakcie mojej nieobecności. Co prawda dzwoniłem do Dagmary z pociągu i brzmiała normalnie. Nic nie sugerowało kłopotów, ale może w tym czasie którejś stała się krzywda i musiały jechać do szpitala. Wpadłem do kuchni jak wariat. Na stole leżała koperta z moim imieniem napisanym dużymi literami. Otworzyłem ją:

*Dziewczynki są u mamy, czekam na ciebie w sypialni.*

Rzuciłem wszystko i pobiegłem na górę. Wpadłem do pokoju. Dagmara leżała na łóżku, była przewiązana kokardą w pasie. Nic więcej. Tylko tyle. Uśmiechnąłem się do niej, a ona skinęła na mnie palcem. Rzuciłem się na łóżko obok niej, a potem delikatnie podciągnąłem do niej.

– To prezent dla mnie? – zapytałem, pociągając wstążkę kokardy.

– Hm – udała zamyśloną. – Dla pewności napisałam twoje imię na kopercie, bo jeszcze byś pomyślał, że każdy facet, który tu wchodzi, jest tak witany.

– Nie – zaśmiałem się. – Wiem, że jesteś tylko moja.

– A ty tylko mój. – Przyciągnęła mnie do siebie.

Przez sekundę mignął mi obraz prostytutki w hotelu. Pomyślałem, że nigdy w życiu nie powiem o tym Dagmarze. Nie chciałem psuć tego, co miałem. Jej zaufania, miłości. Tego, co nas łączyło. Całując ją i kochając się z nią, wiedziałem, że nie zamieniłbym tego na nic innego. Wracając do domu, czułem

się spełniony, kochany. Wiedziałem, że to moje miejsce na ziemi. Choć chciałem zmiany, nie dopuszczałem myśli, by zmieniło się coś pomiędzy nami.

Świadomość, że dzieci nie wparują do sypialni, dawała nam możliwość odbycia dorosłego seksu. Takiego, gdzie nie trzeba jednym uchem słuchać tupotu stóp na panelach w korytarzu albo pilnować się, by nie wydać żadnego dźwięku. Od momentu kiedy dziewczynki nauczyły się wychodzić ze swojego pokoju, uprawialiśmy niemy seks. Dziś mogliśmy sobie pozwolić na jęki i szczery śmiech. Na koniec poszliśmy razem pod prysznic. Dagmara zauważyła, że byłem zmęczony, ale zwała to na podróż pociągiem. Nie wiedziała, jak balowałem z Pawłem i jak spędziłem jedną z nocy w Warszawie.

– Jak w ministerstwie? – zapytała, gdy stała tuż obok mnie i wycierała się ręcznikiem.

– Nudno – wyjaśniłem. – Ale spotkałem kumpla ze studiów. Pamiętasz Pawła?

– Tak, ale... – Urwała i zakryła się ręcznikiem. – On był zawsze taki... taki... żądny przygód. Jakby ciągle musiał być na fali. Na haju. No ale tak było kiedyś, być może teraz się zmienił...

– Masz rację – potwierdziłem, całując ją w czubek głowy. – Nie zmienił się wcale. Nadal taki jest. Z tą różnicą, że ma ogromną firmę w centrum. Kasy jak lodu. Żyje jak król.

– A ma królową?

Zaśmiałem się. Przytuliłem swoją rudą piękność. Piegi zasypały jej skórę na nosie i na policzkach już wieki temu. Teraz pojawiały się też na czole i brodzie. Wydawało mi się, że z czasem robiła się coraz bardziej elegancka i dostojna. Stała przede mną już nie jako młoda dziewczyna, a prawdziwa, stuprocentowa kobieta. Kwintesencja piękna.

– Nie ma kobiety, ale załatwił mi pracę.

– W biurze? – Mina jej od razu zrzędzła.

– Nie, będę pracował trochę z domu, trochę z trasy...

– Znów wyjeżdżasz?

W jej pytaniu słyszałem ton, który nie do końca mi się podobał. Sam fakt, że użyła określenia „znów”, tak jakby ciągle mnie nie było w domu. Tak jakbym

znikał i pojawiał się o dzikich porach. Ten wyjazd do ministerstwa to pierwsza delegacja w tym roku, a właśnie zaczynały się wakacje.

– Chcę coś zrobić dla siebie – powiedziałem poważnie, wciągając na siebie bokserki.

– To ta zmiana, o której mówiłeś, tak?

– I tak, i nie. Kiedy mówiłem o zmianie, nie wiedziałem, że dostanę to zlecenie. Niemniej jednak nie chcę zrezygnować z czegoś, co kiedyś było moim celem.

– To miałeś inny cel niż my? Niż rodzina?

– Zanim miałem rodzinę – dodałem lekko, ale jej nie spodobała się ta odpowiedź.

– A jaki to cel?

– Mam dostać czas antenowy na program. Ogólnopolska stacja – zdradziłem podekscytowany.

– O czym? – W jej głosie w ogóle nie było entuzjazmu. – Życie na wsi nie jest interesujące dla innych. Chyba nawet ciebie nie cieszy, więc jak przekonasz do tego innych?

– Stąd wyjazd – odpowiedziałem zaskoczony jej słowami. – Chcę zrobić reportaż o ludziach, którzy wygrywają w lotka.

Wypuściła powietrze przez nos i opuściła łazienkę. Ruszyłem za nią. Zniknęła w garderobie, a jak wyszła, stanęła przede mną ubrana.

– No co? – zapytała.

– Spodziewałem się, że okażesz więcej entuzjazmu – wyznałem szczerze. – To dla mnie ważne.

– Dziwi mnie, że chcesz się w to bawić. A co z pracą? Z etatem?

– Bawić? – powtórzyłem za nią. – To praca, i to dobrze płatna. Jak zrobię dobry materiał, dostanę dziesięć tysięcy, za bardzo dobry czterdzieści, a za znakomity stówkę.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłeś, więc mam nadzieję, że nie liczysz na ostatnią opcję.

Jej słowa zabolowały mnie tak bardzo, że musiałem dać sobie chwilę czasu na ochłonięcie. Nie mogłem jej teraz powiedzieć tego, co myślałem. Krzychałbym o

braku wsparcia, o egoizmie i o tym, że myliłem się co do fundamentów naszego związku. Zawsze wydawało mi się, że jesteśmy partnerami, którzy wspierają się i pomagają sobie nawzajem. Przynajmniej ja to robiłem dla niej. Kiedy ja potrzebowałem jej wsparcia, dostałem kubeł zimnej wody na łeb.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytałem ostrożnie.

– Chcę, żebyś był realistą. Tyle lat udało ci się trzymać tę marzycielską stronę pod kontrolą, ale widzę, że na nowo wypływa. Co się stało? Potrzebujesz rozrywki? Adrenaliny? Masz za mało bodźców w życiu i pracy? Seks cię nie zadowala?

– Nic z tych rzeczy – odparłem zbulwersowany jej pomysłami. Szybko jednak opanowałem irytację, bo bardzo mi zależało, by zrozumiała moje nastawienie. – Nie masz czegoś, co chciałabyś zrobić? Czegoś, o czym byś skrycie marzyła? Takiej wewnętrznej potrzeby sięgnięcia po to.

– Tak – przyznała przede mną i uśmiechnęła się. – Rodzina taka jak nasza. Mąż taki jak ty. To było moje marzenie.

– A zawodowo?

– Zawodowo pracuję dlatego, by uszczęśliwiać rodzinę, a nie odwrotnie.

– Nie poświęcałbym rodziny, by się spełniać zawodowo – powiedziałem, czując, że jej poprzednia wypowiedź miała właśnie takie przesłanie.

– No nie wiem – rzuciła i minęła mnie w drodze na dół, potwierdzając tym moje przypuszczenia.

Po raz kolejny ruszyłem za nią. Zastanawiałem się, co powiedziałem nie tak, że ta rozmowa poszła w takim kierunku. Patrzyłem, jak Dagmara krząta się w kuchni. Zaproponowała mi herbatę, a ja się zgodziłem.

– Przyjąłem to zlecenie – powiedziałem ni to do niej, ni w powietrze.

– Zanim ze mną porozmawiałaś? – Nawet nie odwróciła się do mnie.

– Nie sądziłem, że to będzie taki problem. Codziennie tłukę się po półtorej godziny w jedną stronę, żeby dojechać do biura, żeby pracować przy tym, co lubię, a kiedy nadarza mi się okazja, notabene załatwiona po znajomości, nie mogę nie skorzystać.

– Już dawno mówiłam, że te dojazdy są bezcelowe. Mamy w urzędzie posesadę w rejestrze gruntów. Moglibyśmy pracować razem.

Zamknąłem oczy. Nigdy nie sądziłem, że Dagmara będzie taka ślepa na to, jak wiele dla nas poświęciłem. Jak wiele oddałem, by ona była szczęśliwa. Jak mogła mi oferować coś, co by mnie zabiło. Siedzenie i bicie pieczętek to nie praca dla mnie. Jeśli tego nie rozumiała, czy to oznaczało, że nic o mnie nie wiedziała?

– No sam zobacz – podeszła do mnie zadowolona – nie dość, że zaoszczędziłbyś czas, to jeszcze pieniądze na paliwo, no i w domu byłbyś częściej i dłużej. Nawet jeśli nie dla mnie, to mógłbyś to zrobić dla dziewczynek.

– A kariera? – zapytałem, choć wiedziałem, że nie powinienem w ogóle poruszać tego tematu.

– Karierą możesz się zająć, jak pójdą na studia. Zresztą ja też miałam wizję, że będę pracować na giełdzie. Też mi się wydawało, że mogę wszystko. Wybrałam jednak to, co dla mnie ważne. Nie potrafisz tak?

Patrzyła mi prosto w oczy. Mógłbym skłamać, bo doskonale wiedziałem, co chce usłyszeć. Wyobrażałem sobie nawet jej matkę, która po tej właściwej odpowiedzi palnęłaby, że jestem najlepszym mężem. Problem polegał na tym, że nie chciałem już dłużej tak żyć. Udawać ślepego na swój własny ból, na własną wewnętrzną walkę.

– Kocham cię najbardziej na świecie, tak samo dziewczynki – zacząłem spokojnie – ale wezmę tę ofertę. Chcę zobaczyć, czy to, co mnie zawsze pociągało, to moje powołanie, czy też złudne marzenia. Jeśli okaże się, że to jednak złudne marzenia, a ja nie nadaję się do tej pracy, będzie to ostatnie zlecenie. Obiecuję.

Dagmara nawet nie drgnęła. Czekwała na dalsze wyjaśnienia. Tyle że ja nie miałem nic więcej do powiedzenia. Uśmiechnęła się do mnie w końcu, co ja na początku odebrałem jako dobry sygnał. Jej słowa jednak zgasiły mnie kompletnie.

– Rozumiem, że od teraz każde z nas decyduje o sobie samo. Tak, jakbyśmy byli singlami, a nie małżonkami.

Zamiast ciągnąć tę rozmowę, pobiegłem na górę, wrzuciłem na siebie ubrania i pojechałem po dzieci. Dagmara wysłała mi wiadomość, że ustaliła z matką nocleg, ale ja robiłem po swojemu. Biorąc pod uwagę, jaka atmosfera zawisła

między nami, wolałem mieć dzieci przy sobie. One wprowadzały w moje życie radość, nieważne, co zrobiły lub powiedziały.

Kiedy zaparkowałem pod domem teściowej, wybiegła ubrana już w koszulę nocną. Miała na głowie chustkę, wyjęła też szczękę. Po raz pierwszy widziałem ją bez zębów.

– Tso się stało? – wysepleniła.

– Nic. – Posłałem jej ciepły uśmiech. – Wróciłem z delegacji i chciałem zobaczyć dziewczynki. Tęskniłem za nimi.

– Nie było cię dwa dni – wypomniała mi, zakładając sobie ręce na piersiach.

– To nic. – Wyminąłem ją i skierowałem się do domu.

Dziewczynki, również w piżamach, stały w progu i czekały, aż podejdę. Nie wytrzymały jednak i rzuciły się do mnie biegiem. Objęły mnie za szyję, całowały i ścisnęły, ciesząc się na mój widok.

– Pakujcie manatki – poleciłem.

– Posłuchamy w samochodzie *Frozen*? – zapytała Sandra.

– Czemu nie!

Zanim opuściłem gospodarstwo teściowej, złapała mnie za rękaw. Dziewczynki właśnie wsiadały do samochodu.

– Ale nie pokłóciłeś się z Dagmarą, co? – Zmrużyła oczy, chcąc przeświecić mnie wzrokiem.

Wiedziałem, że Dagmara jej wszystko powie. Traktowała swoją matkę jak konfesjonała. Spowiadała się jej z naszego życia z takimi szczegółami, że teściowa zamiast oglądać seriale, przychodziła do żony po rozrywkę. Miałem świadomość, że jej nie oszukam. Mogłem udawać, że mnie ta wymiana zdań nie poruszyła. W sumie obie pewnie postrzegwały mnie jako typowego faceta, który nie ma uczuć.

– A mama to się zawsze z ojcem zgadzała? – odpowiedziałem wymijająco.

– Ojciec to mnie zawsze słuchał – wypaliła i uśmiechnęła się do mnie dziąsłami. – Dobry chłop był.

Walczyłem, by się nie roześmiać.

– Dobrej nocy – powiedziałem i wsiadłem w samochód.

– Tadoo... – przeciągnęła Sonia, gdy tylko wykręciłem. – Obiecałeś...



– Tak, wiem... – Sięgnąłem po telefon i wybrałem ścieżkę dźwiękową z filmu *Frozen*.

Żadna z nich nie chciała być Anną, więc we dwie śpiewały wszystkie kwestie Eلسy, a ja fałszowałem razem z Anną. Mimo że żadne z nas nie miało talentu, śpiewaliśmy głośno, a za każdym razem gdy piosenka dobiegała końca, dziewczynki wierciły się i krzyczały jednocześnie:

– Jeszcze raz!

Miałem dość tej piosenki już dobry rok temu, ale widząc, jaką sprawia im to frajdę, pozwalałem im cieszyć się chwilą. Nie wymigiwałem się, bo wiedziałem, jak zgasiłbym je odmową, kiedy były tak rozemocjonowane i pewne, że podzielę tę ich niesamowitą energię. Dagmara często tak robiła. Uważała, że to proces wychowawczy, którego według niej ja czasami unikałem, zwalając na nią odpowiedzialność. Prawda była jednak taka, że ja pozwalałem im na więcej, na luz i swobodę. Ich roześmiane, szczęśliwe buźki były dla mnie najważniejsze.

Pomimo tego, że rozmowa z Dągmarą nie spłynęła po mnie jak po kaczce i nadal brzmiały mi w głowie jej słowa, podczas krótkiego przejazdu od teściowej do domu zapomniałem o problemach.

Przez kolejne kilka tygodni nasze życie wyglądało tak, jakby coś nas trzymało z dala od siebie. Dagmara jeździła do matki częściej niż zwykle, co złudnie tłumaczyła koniecznością pomagania jej w domostwie. Nie wiedziałem, czy to prawda, ale nie miałem powodu, by jej nie wierzyć. Nie zasypywałem jej pytaniami, bo widziałem, że nie chciała ze mną rozmawiać. Unikała mnie. Przyszło mi do głowy, że próbuje mnie przetrzymać. Zmusić do refleksji. Tyle że ja nie miałem zamiaru odpuszczać. Co więcej, czekałem, aż ona w końcu dostrzeże moje potrzeby.

Dogadałem się z szefem, że przygotuję sporo materiału, tak by wziąć dwa tygodnie wolnego. Może nawet więcej, jakby się okazało, że materiału jest dużo. Na początku zachęcał mnie, że bym odkrywał siebie, a potem dodał, jako przestrożę, że nie powinienem zapomnieć, kim jestem. Jego słowa zatrzymały mnie na chwilę. Szefował nam od dawna i już nieraz miałem okazję przekonać się, jak niesamowitym jest człowiekiem. Miał mądrość życiową, spryt i taką

umiejętność obserwowania świata, a przez to formułowania myśli w taki sposób, że na innych robiły wrażenie. Byłem mu wdzięczny za pomoc i obiecałem wracać, gdy tylko zakończę reportaż. Słyszac Witkowskiego mówiącego o miesiącu, uprzedziłem, że być może wybiorę cały urlop. Nie protestował. W tym czasie skontaktowałem się z Pawłem, by podziękować mu za pomoc. Ku mojemu zaskoczeniu zaoferował sponsorowanie mojej wyprawy. Kazał mi brać rachunki na jego firmę, a on je potem rozliczy i zwróci mi hajs. Jako dowód, że nie rzuciał słów na wiatr, poprosił mnie o numer konta. W pierwszej chwili myślałem, że blefuje, ale przelał mi ponad dziesięć tysięcy tego samego dnia, bez ustalania, czy mu to zwrócę po tym, jak zakończę pracę, czy też wydam na panele do domu, w ogóle jej nie zaczynając. Zachęcał mnie do pokazania talentu. Poczuję się dziwnie, bo co, jeśli go nie miałem. Co, jeśli mój reportaż będzie nudny jak flaki z olejem? Dokładnie taki, jakim widziała go Dagmara. Powtarzała mi, że skompromituję się w oczach kolegi i pracodawcy. Nakłaniała mnie do wycofania się, zanim nie jest za późno. Wahałem się, a ona widziała w tym nadzieję. Opowiadała mi o tym, jak zmieni wystrój wnętrz, starając się odwrócić moją uwagę od myślenia o karierze. Słuchałem jej, chwaliłem pomysły, ale byłem nieobecny. Co ja bym dał, żeby mnie poparła, żeby – niczym dziewczyna żołnierza idącego na front – stała na peronie i zapewniała o swojej miłości.

W dniu, w którym w paczce dojechał do mnie sprzęt, wściekła się na dobre. Zniknęła na dwa dni. Pojechała do matki. Dzwoniłem, prosiłem, by wróciła, ale nie chciała. Stawiała mi jako warunek odesłanie sprzętu z powrotem. Powiedziałem jej wtedy, że musi się z tym pogodzić, bo inaczej spędzi kolejny miesiąc u teściowej. Nie rezygnowałem ze zlecenia, a ona zamiast miło spędzić ze mną czas, zanim wyruszę w trasę, marnowała go na kłótnie. Nie rozumiała, że ja już podjąłem decyzję i nic jej nie zmieni.

Kiedy wróciła po dwóch dniach, jej nastrój się poprawił. Wydawało mi się, że się pogodziła, ale nie miałem pewności, bo do tematu nie wróciliśmy ani razu. Tak jakby wcale nas to nie poróżniło. Wolałem nie ryzykować, więc tak jak i ona udawałem, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Uczyłem się obsługiwanania kamery, filmując dziewczynki. Bawiliśmy się na podwórku i w domu. Czasami odkładałem kamerę i ganiałem je czy to na rowerach, czy z buta. Zarejestrowałem tak dużo materiału, że zacząłem

montować go w filmiki. O nas. O naszej rodzinie. Choć na początku wyglądało to bardzo amatersko, sprawiało mi nieskrywaną radość. Chyba to przekonało Dagmarę do pomysłu. Musiała dojść do wniosku, że faktycznie mam powołanie do tej pracy. Mówiła nawet o tym, żebym kupił podobny sprzęt do domu i potem dokumentował rozwój dzieci. Zgodziłem się zadowolony. Wydawało mi się, że nasze życie wróciło na właściwy tor.

Siedziałem przy komputerze i notowałem nazwiska ludzi, którzy wygrali w lotka. Pomyślałem, że zrobię taki przekrój i umówię się z osobami z ostatnich dwudziestu lat. Nie wszystkimi rzecz jasna. Tylko wybranymi. Wiedziałem też, że pewnie będą tacy, którzy mi odmówią. Nie będą chcieli być w telewizji lub po prostu będą mieć w nosie i program, i mnie. Z takimi, którzy by odmówili, nie miałbym żadnego pola manewru, bo co? Zaproponowałbym im pieniądze jako wynagrodzenie? Mieli tyle, że nie zainteresowałyby ich moje grosze. Zamierzałem opracować plan rozmowy z tymi osobami, przedstawić im reportaż jako coś atrakcyjnego, niezwykłego. Jednak mnie samemu trudno było w to uwierzyć, więc przekonanie innych stanowiłoby nie lada wyzwanie.

Postawiłem na różne płcie, różne miasta i różne zawody. Każdemu z moich potencjalnych obiektów zainteresowania założyłem teczkę, gdzie miałem potem zamieścić dane. Przygotowywałem się w pełnym skupieniu, gdy do pokoju weszła Dagmara.

– Co robisz? – Na jej twarzy dostrzegłem uśmiech, który tak bardzo kochałem.

Uwielbiałem, kiedy się śmiała. Czasami robiłem z siebie klauna tylko po to, by ją rozweselić. Im bardziej się śmiała, tym bardziej się w niej zakochiwałem.

– Przygotowuję się – powiedziałem zadowolony, widząc ją w dobrym humorze.

Ku mojemu zaskoczeniu podeszła bliżej i usiadła mi na kolanach. Wtuliła się we mnie. Już tak dawno nie była blisko, że przycisnąłem ją do siebie. Nawet nie chodziło o seks, tylko o bliskość, kontakt. Po tym, jak mnie od siebie odsunęła, brakowało mi jej czułości jak powietrza. Ten jej dystans bolał mnie wręcz fizycznie. Pogłaskałem ją po plecach, trzymając ją ciasno w ramionach, a ona w odpowiedzi pocałowała mnie w szyję. Zrozumiałem to jako zaproszenie do seksu.

– Śpią? – zapytałem, a ona skinęła głową.

Przez ostatnie kilka tygodni to ja je usypiałem, to ja im czytałem, bo żona uważała, że skoro mam wyjechać, dobrze będzie, jeśli spędzę z nimi więcej czasu niż zwykle. Nie sprzeciwiałem się. Nie przeszkadzało mi to, bo uwielbiałem towarzystwo dziewczynek. Dzisiaj wyjątkowo się zasiedziałem i ona przejęła moje obowiązki.

– Chcesz iść do sypialni? – zapytałem, uśmiechając się do niej zadziornie.

Tym razem zaprzeczyła – również gestem. Pokręciła głową, a rude włosy zakołysały się koło jej uszu. Włożyła mi dłonie pod koszulkę. Westchnąłem szczęśliwy, że w końcu nastąpiło to, na co czekałem. Pogodziła się z moim wyborem, zaakceptowała mnie takim, jaki jestem, i pozwoliła realizować marzenia. W końcu byliśmy tam, gdzie zawsze. Tak bardzo mi jej brakowało.

Kochaliśmy się na siedząco, przy biurku. Na niewygodnym krześle, które uwierało mnie w tyłek. Mimo to byłem o krok od śpiewania ze szczęścia. Powtarzałem, że ją kocham, że nie wyobrażam sobie życia bez niej. Uśmiechała się do mnie. Po raz pierwszy kochała się ze mną, patrząc mi prosto w oczy. Zawsze to ja patrzyłem, a ona zamykając swoje, przeżywała rozkosz odizolowana od świata. Nawet nie sądziłem, że tak będzie to na mnie działać. Może to też ten długi okres postu, ale miałem wrażenie, że po tylu latach związku po raz pierwszy kochaliśmy się w taki sposób. Tak mistycznie, tak głęboko i z takim oddaniem.

Od tej nocy wszystko wróciło do normy. Wrócił spokój. Przez kolejne dni Dagmara nie poruszała już tematu mojego wyjazdu. Kiedy rozmawiałem z ludźmi przez telefon, dopytywała nawet, jak poszło. Niektóre z tych rozmów były tak beznadziejne, że zastanawiałem się, jak skłamać, żeby nie doszła do wniosku, że marnuję czas. W końcu jeden z wygranych, ponad sześćdziesięcioletni teraz mężczyzna, zgodził się ze mną porozmawiać. Sam z siebie zapewniał, że historia jego życia jest świetnym materiałem na film. Tego mi było potrzeba. Następnego dnia potwierdziłem u szefa urlop i ruszyłem w trasę.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Okazało się, że praca na dwie zmiany wykańczała mnie bardziej, niż mogłam przypuszczać. W ciągu dnia sprzątałam pokoje z Marleną, która coraz częściej krytykowała moje zmęczenie i brak zaangażowania, a w nocy sprzedawałam jedzenie. Zdałam sobie też sprawę, że będę musiała zamówić dostawę bez wiedzy Anki. Wszystkie faktury szły do biura, więc prędzej czy później tę też zobaczy. Widząc wielkość zamówienia, od razu się zorientuje, że nie byłabym w stanie tyle zjeść sama. Czas uciekał. Nie mogłam dłużej tego ciągnąć. Takiego nieposłuszeństwa i takiej samowolki Anka by już nie wybaczyła. Musiałam podjąć decyzję, czy uciekać po cichu z pieniędzmi zarobionymi u kierowców, czy kupić więcej towaru i zaryzykować przez kolejny tydzień. Może dwa, zanim księgową się dowie i uruchomi lawinę.

Zdecydowałam się na ucieczkę. Nawet jeśli będą mnie szukać, powiem im, że nie płacili mi i wzięłam to, co mi się należało. Zaplanowałam, że do następnego weekendu już mnie tu nie będzie. Samo podjęcie tej decyzji sprawiło mi radość.

Następnego dnia ruszyłam do pracy w hotelu jak na skrzydłach. Pomagałam Marlenie tak jak na początku. Zauważyła to i pochwaliła mnie. Zaczęłyśmy rozmawiać o planach. Choć kusiło mnie, żeby się przyznać, że już niedługo stąd odejdę, trzymałam język za zębami. Słuchałam paplaniny Marleny. Chwaliła się nowo poznanym chłopakiem. W pewnym momencie wyłączyłam się, bo już nie mogłam dłużej znieść jej zachwyków jakimś głupim gościem.

– A ty? – zwróciła się w końcu do mnie, chwytając mnie za ramię.

– Co ja?

– Jesteś zainteresowana?

Rozważałam, czy powinnam przyznać się, że nie słuchałam jej, czy też udać głupią. Wybrałam to drugie.

– Ale czym?

– Tobie to można gadać. No jego kolegą! Chcesz wyjść razem? Nie wiem, jak mam do ciebie mówić, żeby dotarło. On taki sam przygłup jak i ty, bez obrazy.

Zaczęła się śmiać. Mnie wcale nie było do śmiechu.

– Dasz mi odpowiedź do weekendu? Bo jak nie chcesz iść, to ja mu powiem, że masz kogoś.

– A jak on wygląda?

– Tak samo brzydki jak ty – rzuciła rozbawiona.

– Powinam się na ciebie obrazić, wiesz?

– Mam ci opisywać wygląd faceta? Zobaczysz, ocenisz i zdecydujesz. Ani on nie jest cudem świata, ani ty nie nadajesz się na wybieg. Trzeba też spojrzeć na siebie krytycznie. Jak będziesz tak przebierać, to żadnego nie będziesz miała. Skończysz na starość sama, w ciemnym pokoju, i tylko telewizor będzie buczał dzień i noc.

– Chciałabym kogoś poznać – przyznałam.

– No to chodź ze mną w sobotę.

W sobotę to ja miałam być w autobusie. Nie mogłam jej tego zdradzić. Pewnie gdybym zniknęła tak nagle i na przykład upozorowała porwanie lub napad, nawet by mnie nie szukali. Uwolniłabym się raz na zawsze. Zabrałabym wtedy więcej, a Anka sądziłaby, że to ktoś ukradł i jeszcze mnie skrzywdził. Może nawet byłoby jej mnie szkoda... choć nie, ona pewnie ucieszyłaby się, że problem zniknął.

– Okej – zgodziłam się, mydląc Marlenie oczy. – W sobotę pójdziemy na podwójną randkę.

– Tylko ubierz się ładnie, zrób makijaż... wiesz, żebyś wyglądała dobrze. To się bardzo liczy.

– Yhym – potaknęłam i włączyłam telewizor.

Program śniadaniowy donosił o najnowszych wydarzeniach z kraju. Zastanawiałam się, czy wspomnieli choć słowem, jak w naszym zajeździe kucharz z premedytacją zabił szefa mafii. Żadne media nie podchwyciły jednak tematu. Albo nie mogli o tym mówić, albo ich to po prostu nie interesowało. Był gość i nie ma. Jednego zbója mniej.

Na końcu wiadomości kobieta z uśmiechem ogłosiła, że do tej pory nie zgłosił się zwycięzca ostatniego losowania Lotto. Zamarłam. Mówiła o szczęśliwcu, który zgarnął najwyższą wygraną w historii kraju. Zapraszała, by zgłosił się po odbiór czterdziestu sześciu milionów złotych. Usiadłam z wrażenia na łóżku. Co ja bym dała, żeby wygrać połowę, nie, nawet nie. Jeden milion by mi wystarczył. Kupiłabym dom, psa i cieszyłabym się życiem. Od tylu lat grałam i nie zyskałam nic poza drobnymi wygranymi. Wydawało mi się, że rozgryzłam system. Jednak – jak ze wszystkim w moim życiu – los zdecydował inaczej.

– Ej, patrz – rzuciła stojąca tuż obok Marlena. – Przecież to u nas.

Gdy tylko pokazali miejsce, w którym padła wygrana, zrobiło mi się gorąco. To był mój sklep. A co, jeśli to ja wygrałam?

– Masz w telefonie internet? – zwróciłam się do niej.

– Chcesz sprawdzić liczby?

Skinęłam głową. Usiadła obok mnie i klikała w telefonie. Serce z minuty na minutę biło mi coraz głośniej i coraz szybciej. W końcu załadowała stronę. Pokazała mi wyniki ostatniego losowania. Patrzyłam na liczby, ale nagle mój wzrok stracił ostrość. Mózg nie kodował tego, co widziałam na ekranie. Wpatrywałam się, nie umiając odczytać informacji. To musiał być stres, który mnie tak sparaliżował. Przecież nikt inny w tym zapytającym miejscu nie grał. To musiałam być ja.

– Wygrałaś? – zapytała po chwili Marlena.

– Nie wiem. – Przełknęłam głośno.

– To nie wiesz, jakie numery obstawiasz? – Odsunęła się ode mnie, by lepiej mnie widzieć. – Nie wybierasz dat?

– Każdy tak robi. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem, że ona też wybrałaby właśnie taką metodę.

Zerwałam się z miejsca. Chwyciłam notatnik na biurku i długopis. Spisałam liczby z telefonu Marleny i wybiegłam na korytarz. Prawie wpadłam na jednego z gości. Nawet go nie przeprosiłam, głos ugrzązł mi w gardle. Zdawało mi się, że te numery były tak znajome, ale przecież po latach grania każda kombinacja wyglądała podobnie.

Wpadłam do baru i zaczęłam szukać portfela. Chowałam go na wypadek, gdyby ktoś włamał się do środka podczas mojej nieobecności. Gdy go znalazłam, dłonie odmawiały mi posłuszeństwa. Szarpałam się z zamknięciem, nie umiałam otworzyć kłapki. Prawie porwałam los, usiłując go wyciągnąć z przegrody.

Wzięłam głęboki oddech. Położyłam los na kartce z notatnika i porównałam liczby. To moja szóstka. To ja wygrałam.

Gdy doszłam do siebie, sprawdziłam tył kuponu. Szukałam informacji, jak odebrać wygraną. Nie mogłam jednak nic znaleźć. Pobiegłam więc z powrotem do Marleny. Ona jedyna była w posiadaniu telefonu z dostępem do internetu.

Pokazując jej kupon, nie puściłam go z rąk. To była moja przepustka do lepszego życia i choćbym miała nie spać dzień i noc, by pilnować tego skrawka papieru, byłam gotowa to zrobić. Marlina piszczała ze szczęścia, powtarzając w kółko, że już nie będziemy musiały pracować. Założyła, że podzielę się z nią wygraną. Zaskoczyło mnie to, ale doszłam do wniosku, że dla dobra sprawy przytaknę. Teraz potrzebowałam ustalić, jak odebrać nagrodę, a nie skupiać się na tym, czy Marlina zasługuje choć na parę złotych.

Z internetu dowiedziałyśmy się, że po tak dużą wygraną należy udać się do punktu. W dosłownie pół godziny Marlina zorganizowała samochód. To ten nowy chłopak zaoferował się nas zawieźć. Ku mojemu zaskoczeniu w ciągu kolejnej godziny wyjechaliśmy na trasę. Nawet Marlina porzuciła miejsce pracy. Jej chłopak z kolei żartował, że w ramach podziękowania kupię mu nowy samochód, bo teraz dla mnie koszt kilkudziesięciu tysięcy nie stanowił żadnego problemu. Siedziałam cicho na tylnej kanapie i nie komentowałam ich rozmowy. Choć te żarty działały mi na nerwy, chciałam jak najszybciej zgłosić się po pieniądze. Mimo że szczęśliwcy zawsze mieli dwa miesiące na to, by pojawić się w punkcie, to czułam podskórnie, że znalazłoby się wielu chętnych na ten kupon. Marlina ze swoim chłopakiem planowała już nawet wakacje. Według niej wszystko od tej pory miałyśmy robić razem. Tak, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami. I to takimi od lat.



Po zgłoszeniu się po wygraną świat zmienił się nie do poznania. Po pierwsze, nagle pojawiło się w moim otoczeniu wielu ludzi. Doradzali, co zrobić ze środkami i jak je mądrze wykorzystać. Miałam udzielić wywiadu, pokazać twarz w mediach, by w blasku fleszy potwierdzić, że warto grać, żeby ludzie rzucili się teraz jak ślepi do punktów. Rachunek musiał się zgadzać. Mieli zaraz wypłacić mi zawrotną kwotę pomniejszoną jedynie o podatek. Na moim rachunku bankowym kwoty nigdy nie przekroczyły równowartości jednej pensji. Każdego miesiąca schodziłam do zera. Czasami nawet brałam produkty na kreskę, bo nie było mnie stać na podstawowe rzeczy, gdy pojawił się jakiś nieprzewidziany wydatek w danym miesiącu, choćby zakup leków na przeziębienie.

W związku z tym, że spędziliśmy około dwóch i pół godziny w samochodzie, by dojechać do odpowiedniego punktu, zdecydowaliśmy się nie wracać od razu. Zostaliśmy na dwie noce w hotelu. Miało nam to pomóc w załatwieniu formalności. Zgodnie z życzeniem Lotto pokazałam się też w wiadomościach. Mówiłam o swoim systemie i o tym, że ludzie niewłaściwie obstawiają. Zapytana o to, co zrobię z wygraną, odpowiedziałam typowo dla siebie, rzuciłam krótkie „nie wiem”. Wydawało mi się, że nie powinnam mówić o tak przyziemnych planach przed milionami widzów. To, że nie miałam domu, mieszkałam w spalonym barze, wzbudziłoby ich współczucie wobec mnie. Nie chciałam być ofiarą. Wolałam trzymać fason i grać nieporuszoną wygraną. Dodałam też, że chciałabym, żeby kierowca, który mi pomógł, odezwał się do mnie. Niczego więcej nie zdradziłam.

W banku dostałam nową kartę. Złotą kartę. Jakiś ważniak w krawacie pospiesznie pojawił się przy biurku obsługującej mnie znudzonej kobiety i zaprosił do siebie do gabinetu. Tam przez prawie pół godziny opowiadał mi o możliwościach inwestowania. Kalkulator tylko pikał pod naciskiem jego palców. Wyliczał kwoty, jakie mogłabym zarobić. Według jego słów miałam mnożyć majątek wielokrotnie, jeśli zainwestowałabym zgodnie z jego sugestiami.

– Przepraszam – weszłam mu w końcu w słowo. – Pan wybaczy, ale nie jestem zainteresowana. Nie mam rodziny, nie mam nawet bliskich. Choćbym nie wiem jak się wysilała, nie będę w stanie wydać tych pieniędzy za swojego życia. Nie interesuje mnie pomnażanie ich.

– Tak się tylko pani wydaje – powiedział oschle, widząc, że nie zarobi na mnie ani grosza, a ostatnie minuty zmarnował bezpowrotnie. – Nawet duże pieniądze szybko się rozchodzą.

– Rozumiem, ale zrobię po swojemu.

Wstałam i ruszyłam do drzwi.

– Proszę pamiętać o jednym – kontynuował. Obszedł biurko i zbliżył się do mnie. – Wielu ludzi będzie udawało teraz pani przyjaciół, będą mili, fałszywie mili. Jak nigdy będą obok, będą pomocni i będą sprawiać wrażenie, że wcale nie są dla pieniędzy. Nawet dla pani bezpieczeństwa byłoby lepiej, gdyby powiedziała pani, że pieniądze zostały zainwestowane, a na zabawę przeznaczyła tylko niewielką kwotę. Proszę skłamać, że zamroziła pani u mnie pieniądze. Nawet jeśli postąpi pani inaczej.

– Tak zrobię. – Posłałam mu uśmiech.

– Niech pani będzie ostrożna. Mam nadzieję, że wyda pani te pieniądze mądrze.

Skinęłam głową i wyszłam.

Nikt mnie już jednak nie pytał o to, jak planuję wydać wygraną. Po dwóch dniach w wielkim mieście wróciliśmy do domu, a raczej do hotelu. Chłopak Marleny zaparkował pod hotelem na miejscu przeznaczonym dla gości, nie z tyłu, gdzie wyznaczono niewielki parking dla personelu. Weszliśmy we troje do recepcji.

– Chciałabym poprosić o pokój – powiedziałam do dziewczyny, która nieraz była świadkiem mojego upokorzenia.

– Pokój? – Przeskakiwała wzrokiem pomiędzy nami.

– Może dwa pokoje? – zapytała Marlena.

– Ale przecież ty masz dom – odpowiedziałam. – To ja mieszkam w barze. Śpię na polówce albo na podłodze.

Z takimi faktami przestała dyskutować. Przez moment wydało mi się, że uraziłam ją tą odmową, ale tak samo było w Warszawie. Jej chłopak chciał jeździć po klubach, po restauracjach, bawić się i imprezować na mój rachunek. Mnie to w ogóle nie interesowało. I nie dlatego, że skąpiłam pieniędzy. Po prostu

nie sprawiało mi to radości. Co mi da wypicie hektolitrów wódki i tańce do rana? Chciałam spokoju, ciszy. Wygodnego łóżka i braku problemów. No i szacunku.

– Mam pokój na drugim piętrze – zaczęła recepcjonistka, ale Marlena od razu zaprotestowała.

– Majka weźmie ten na czwartym piętrze. Ten dla VIP-ów.

– Musiałabym zapytać szefową – rzuciła pospiesznie dziewczyna, nie odrywając od Marleny wzroku.

– A dlaczego? – wtrąciłam się w ich rozmowę. – Przecież płacę. No chyba że każdego gościa Anka zatwierdza, zanim wpuści go do swojego najlepszego pokoju.

– Ale to ponad trzysta złotych za noc – upierała się przy swoim, co wzbudziło śmiech Marleny.

Jej chłopak zaczął nieudolnie liczyć, na ile lat mieszkania w najlepszym pokoju tegoż hotelu mogłam sobie pozwolić po zgarnięciu takiej wygranej, ale szybko się pogubił, więc zapadła niezręczna cisza. Dziewczyna niepewnie poprosiła mnie o dowód i ściągnęła płatność za pierwszy tydzień z góry. Nie wiedziałam jeszcze, czy zostanę tu przez kolejne siedem dni. Miałam czas na podjęcie decyzji. Na wymyślenie, co chcę robić w życiu. Gdzie mieszkać. Obecnie liczyło się tylko to, że nie musiałam już nigdy więcej znosić upokorzenia dlatego, że nic nie miałam, niczego sobą nie reprezentowałam. Maszerowałam korytarzem ostatniego piętra hotelu i cieszyłam się chwilą. Nigdy tu nie byłam.

Kiedy otworzyłam pokój, zaparło mi dech w piersiach. Jeszcze nigdy nie wiedziałam tak ładnie urządzonego wnętrza. Otwarta przestrzeń sprawiała, że można było się gonić po pokojach albo nawet grać w piłkę. Od razu pobiegłam do sypialni. Wielkie łóżko z piękną pościelą zapraszało, bym się na nim położyła. Rzuciłam się na materac. Tak niewiele trzeba, żeby poczuć się tak dobrze. Marlena i jej chłopak chcieli się rozgościć. Włączyć telewizor i pić piwo, ale poprosiłam ich, by pozwolili mi odespać. Narzekali, że jestem nudziarą, że ta wygrana mi się nie należała, ale w końcu wyszli. Gdy tylko zamknęłam za nimi drzwi, skierowałam się do sypialni. Zawinęłam się w koc i poszłam spać.

Obudziłam się wystraszona. Nie mogłam rozpoznać miejsca. Zaczęłam szukać torebki, bo jeszcze chwilę temu śniło mi się, że ktoś zabrał mi kartę i dostęp do pieniędzy. Wszystko jednak było na miejscu. Nic nie zginęło, a ja

byłam bezpieczna w pokoju. Dla pewności wyjęłam jednak portfel z torebki i wsunęłam go pod poduszkę. Od dzisiaj będę spać na karcie. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś chciał mi ją ukraść.

Usiadłam na łóżku, nie mając pojęcia, co dalej robić. Gdyby ten poranek był taki jak każdy inny, spieszyłabym się do pracy. Z taką ilością pieniędzy na koncie nie musiałam już w ogóle pracować. Teoretycznie mogłam robić, co chciałam, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Żołądek dopominał się o posiłek. Już miałam zejść do restauracji, gdy przyszło mi do głowy, że przecież mogę zamówić posiłek do pokoju. Chwyciłam za menu leżące na szafce przy łóżku. Przeglądałam zawartość i otwierałam jednocześnie coraz szerzej oczy. Ceny za takie same posiłki serwowane u mnie w barze stanowiły trzykrotność tego, co ja kasowałam. Nie mogłam uwierzyć, że klienci hotelu faktycznie tyle płacili. Może nie byli świadomi, ile naprawdę kosztuje to jedzenie, a może mieli tyle, że nie zajmowali się kwestią przepłacania. Mnie też nie powinno to obchodzić. Musiałam nauczyć się wydawania pieniędzy. Przyzwyczać się do tego, że stać mnie na szaleństwa, że mogę ot tak pozwalać sobie na rozpieszczanie siebie bez martwienia się o to, co zrobię jutro.

Chwyciłam za słuchawkę. Połączyłam się z recepcją. Poprosiłam o posiłek. Dziewczyna zawahała się, dopytując, czy na pewno chcę zamówić jedzenie i czy jestem świadoma kosztu. Irytowało mnie ich nastawienie, ale ja sama gdzieś tam w środku też nie mogłam uwierzyć, że wygrałam tyle milionów.

W końcu usłyszałam w słuchawce potwierdzenie przyjęcia zamówienia. Recepcjonistka zapewniła, że w ciągu dwudziestu minut ktoś zapuka do moich drzwi z posiłkiem. Podziękowałam i poszłam pod prysznic. Po raz pierwszy korzystałam z tak eleganckiej łazienki. Z miękkich i pachnących ręczników, z kosmetyków, które dostarczano tylko do najlepszych pokoi. Cieszyłam się jak dziecko z każdego najmniejszego szczegółu. Zawinięta w ręcznik wyszłam z łazienki. Ciche pukanie do drzwi sygnalizowało, że mój posiłek właśnie dotarł. Wszystko zgrało się idealnie. Otworzyłam drzwi jednej z dziewczyn, którą już kiedyś widziałam. Jej mina jasno mówiła za siebie. Była zła. Nie umiałam jednak zgadnąć czemu. Nie uśmiechała się, nie witała mnie. Zostawiła wózek pod moimi drzwiami i patrzyła mi prosto w oczy.

– Dziękuję – powiedziałam, nie wiedząc, na co czeka.

– Jak już korzystasz z przywilejów bogatych, to zachowuj się jak oni – rzuciła oschle.

– Nie rozumiem.

– Ha – prychnęła. – Dobrze sobie.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– O napiwek. Nie wiesz, że wypada dać napiwek obsłudze hotelowej?

– Ale... – urwała zmieszana. – Nie mam pieniędzy. To znaczy... mam, ale nie mam przy sobie... Przepraszam.

– Rozmień sobie jeden milion, żebyś miała, bo następnym razem zadzwonię, żeby ci powiedzieć, że gotowe, i będziesz lecieć do kuchni po tacę, bo ja ich tu nie przyniosę.

– Myślałam, że wynagrodzenie obsługi jest wliczone w cenę potraw...

– Bo jest – weszła mi w słowo. – Tylko wypada dać napiwek. Trochę kultury. Jednak to prawda, że nie pomoże kasa jak słoma z butów wystaje. Co, boisz się, że za szybko wydasz? Masz tego tyle, że mogłabyś dupę pieniędzmi podcierać, ale nie podzielisz się z nikim. Łakoma jesteś, wiesz?

Chciałam zaprzeczyć, chciałam wyjaśnić, ale doszłam do wniosku, że nie uda mi się jej przekonać. Miała o mnie zdanie jak wszyscy w tym miejscu. Mimo że to ona usługiwała, nadal traktowała mnie tak, jakbym to ja była niżej w hierarchii. Nawet pieniądze tego nie zmieniły, nawet to, że siedziałam w najdroższym pokoju w tym hotelu.

Wciągnęłam wózek do środka, a dziewczyna, posyłając mi pełne politowania spojrzenie, odeszła bez zwłoki. Staralam się powtarzać jak mantrę, że jej zachowanie nie wpłynie na mój dzień, ale nie pomagało. Chciało mi się płakać. Nie mogłam tu zostać, bo szacunku nie da się kupić za pieniądze. Ich traktowanie mnie nigdy się nie zmieni. Nieważne, co zrobię lub co powiem.

Grzebiąc w jedzeniu, zastanawiałam się, co dalej. Może powinnam się wyprowadzić, przenieść do innego hotelu. Może powinnam podróżować. Zobaczyć miejsca w kraju i za granicą. Gdybym tylko miała kogoś zaufanego, przyjaciela, który nie patrzyłby na mnie przez pryzmat milionów i potrafił szczerze mi doradzić. Może nawet pojechać ze mną w nieznane. Zastanawiałam

się, czy Marlena jest właśnie kimś takim. Czy byłaby w stanie zrezygnować z życia, z tego przygłupiego chłopaka, by towarzyszyć mi w odkrywaniu świata? Pewnie nie. Pewnie wybrałaby jego. Ona, w przeciwieństwie do mnie, uważała, że kobieta potrzebuje mężczyzny na każdym kroku.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Recepcjonistka donosiła, że miałam gościa. Prosiła, bym zeszła na dół, bo czekał na mnie w asyście kamer. Domyśliłam się, że to kolejny reporter, który chciał zrobić o mnie program. Nie miałam nic nowego do dodania poza tym, co już powiedziałam, ale też nie mogłam ich zlekceważyć. Ubrałam się pospiesznie i zbiegłam schodami w dół. Dopiero gdzieś w połowie drogi zdałam sobie sprawę, że teraz, jako gość hotelowy, mogłam używać windy – do woli. Już miałam zawrócić, by zjechać w dobrym stylu, ale zrobiło mi się nieswojo. Pomyślałam, jak odbiorą to inni, i z pokorą ruszyłam dalej. Pokonywałam schody, myśląc, że powinnam stopniowo zmieniać swoje zachowanie, tak by inni także mieli czas przyzwyczać się do zmian. Nacisnęłam klamkę od drzwi klatki schodowej, która prowadziła do holu hotelowego. Wszyscy zwróceni byli do mnie plecami. Spodziewali się, że zjadę windą. Zupełnie mnie nie zauważyli, ale dzięki temu miałam chwilę, by przyjrzeć się im dokładnie. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to człowiek z kamerą. Trzymał ją na ramieniu tak, jak dawniej nosiło się boomboksa. Obok niego stał wazniak w garniturze. Bawił się mikrofonem, a raczej kablem. Kręcił kółka, jakby trzymał w ręku zabawkę, a nie drogi sprzęt. Rozmawiał o czymś z managerką hotelu. Do momentu, kiedy zobaczyłam kierowcę tira, któremu przygotowywałam posiłki na zapleczu, zakładałam, że będzie to typowy wywiad. Teraz dotarło do mnie, że miałam na wizji przekazać pieniądze. Zastanawiało mnie, kto tak wymyślił. Czemu miałabym dzielić się wygraną przed kamerami? Poczulałam się nieswojo. Zaczęłam nawet cofać się do wyjścia. Mogłam wymknąć się niezauważona, a potem unikać spotkania lub nawet nie odbierać telefonu. Przecież wcale nie musiałam tu być. Przecież miałam prawo decydować, w jaki sposób i w jakich okolicznościach dam mu te pieniądze.

– Dzień dobry! – powitał mnie radośnie męski głos.

Ugięły się pode mną kolana. Namierzyłam właściciela głosu, a zaraz potem zerknęłam w kierunku tego niewielkiego zgromadzenia. Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Nagle kamera poszła w ruch, światło nad nią zapaliło się, a

mężczyzna, dotąd bawiący się sprzętem, szybko wyszedł przed kamerę i przedstawił się. Z pewnością to ustalał z managerką, bo wyraźnie dodał nazwę hotelu, w którym się zatrzymałam, i podkreślił, że wybrałam najlepszy pokój. Zaraz potem zawołał zebranych, by do mnie podeszli, i podetknął mi mikrofon pod usta. Zatkano mnie. Pewnie spodziewał się szczebioczącej, radosnej zwyciężczyni gry losowej, a tymczasem miał przed sobą zdumioną kobietę z otwartymi ustami, która nawet nie przywitała się z widzami. Tuż obok mnie stanął kierowca tira, a potem szybkim ruchem porwał mnie w ramiona. Zaczął płakać, wręcz szlochać w moją szyję. Dziękował mi wylewnie za moją hojność, za moją pomoc. Zapewniał, że gdyby nie moja darowizna, nie miałby co do ust włożyć. Wyznał mi, a także widzom do mikrofonu, tym razem podetkniętego pod jego nos, że do momentu, kiedy usłyszał mój komunikat, rozważał samobójstwo. Powtarzał to, co już kiedyś mi wyznał. Teraz jednak nie brzmiało to szczerze. Nie tak jak wtedy. Niby człowiek był ten sam, niby słowa takie same, a jednak coś było innego. Gdybym wiedziała, co powiedzieć, odezwałabym się, ale nie rozumiałam sytuacji, w której się znalazłam. Czemu odgrywaliśmy tę szopkę przed kamerami, czemu nie mogliśmy się spotkać bez tego show? Z odpowiedzią przyszedł reporter, który wyjaśnił, że po moim komunikacie kierowca tira zgłosił się do telewizji. Zapytali go, czy miałby coś przeciwko, gdyby towarzyszyli mu w spotkaniu ze mną. Nie miał. Dziwiło mnie, że mnie o to nie zapytali. Może założyli, że skoro raz wystąpiłam i podpisałam te kwity o zgodzie na pokazywanie swojego wizerunku, mogli robić, co chcieli, i już nie potrzebowali kolejnych podpisów czy pozwoleń?

Wtedy kierowca oderwał się ode mnie.

– Wszystko już na nas czeka – zakomunikował, ocierając teatralnie łzy.

Spojrzałam po kolei na twarze otaczających mnie ludzi.

– Notariusz – wyznał z uśmiechem na ustach, widząc moją konsternację. – Weź dowód osobisty, numer konta i inne papiery potrzebne do spisania umowy.

– Notariusz? – powtórzyłam za nim, dając sobie czas na przetworzenie informacji.

W lot zrozumiałam, że całe to przedstawienie odbywało się przy kamerach po to, żebym się nie wycofała. Po to, by mnie zaskoczyć i zmusić do przekazania

pieniędzy, żebym nie okazała się gołosłowna. W cztery oczy mogłam stwierdzić, że zmieniałam zdanie, ale nie przed milionami ludzi oglądającymi nas na żywo.

Skinęłam głową i ruszyłam w kierunku schodów. Reporter zaproponował windę, bo kamerzyście trudno będzie nieść kamerę na najwyższe piętro. W jakim celu mieli towarzyszyć mi w pokoju? By pokazać światu, gdzie mieszkam i gdzie trzymam dokumenty? Sądziłem, że jestem głupią gęsią, która zgodzi się na wszystko. Stanowczo poprosiłam, by wszyscy poczekali na mnie na dole. Ważniak w garniturze odwrócił się do kamery i zakomunikował widzom, że wznowi transmisję po krótkiej przerwie na reklamy.

Wsiadłam do windy. Wpuściłam powietrze i oparłam się o zimne lustro. Było mi przykro, że kierowca mi nie ufał, że nie załatwił tego normalnie, jak człowiek. To przecież ja wyszłam z inicjatywą. To była moja dobra wola, by mu cokolwiek dać. Nie musiałam. Nie składałam mu obietnic, nie łączyło nas nic poza tym, że kilka razy podałam mu ciepły posiłek w barze. Czułam, jak łzy napływają mi do oczu. Musiałam się jednak pozbierać, bo zaraz po tym, jak złapałam torebkę, wróciłam do ludzi na dole.

Zostałam zapakowana do samochodu, jakby mnie uprowadzono. Spoczęłam na tylnej kanapie luksusowego wozu między reporterem a kierowcą tira. Z przodu siedział kamerzysta, który co chwilę pytał o jakieś zgody na filmowanie. Rozmowa toczyła się między nimi a szoferem. Kierowca tira milczał. Nie odezwał się przez całą trasę, ale gdy na niego zerkiałam, widziałam, że przepełniało go szczęście. Głupkowaty uśmiech nie schodził mu z ust. Jednakże był nieobecny. Musiał w myślach wyobrażać sobie, co kupi, jak dostanie kasę. Nie wyglądał teraz na takiego, który martwi się o rodzinę. Wręcz odwrotnie – sprawiał wrażenie, że ma na uwadze tylko siebie. Zdałam sobie sprawę z tego, że zupełnie go nie znam. Kiedyś zapytana o niego powiedziałabym, że jesteśmy tacy sami. Dziś nie byłam już tego pewna. Coś się zmieniło. Może miał rację, że to pieniądze tak ludzi zmieniają.

W naszym małym miasteczku był tylko jeden notariusz, ale kierowca tira nie wiedział o tym, więc zarezerwował miejsce u kogoś innego. W dużym mieście nieopodal. Jechało się tam autostradą – i to dobre pół godziny. Szofer prowadził spokojnie, ale co chwilę zerkał w lusterko. Albo sprawdzał trasę, albo faktycznie przyglądał się nam – pasażerom tylnej kanapy. Gdy się zatrzymał, okazało się, że



zaparkował tuż przed wejściem do budynku. Zablokował ruch, ale zrobił to na potrzeby odpowiedniego ujęcia. Pierwszy wysiadł kamerzysta. Ustawił się, celując kamerą w drzwi po stronie pasażera. Odczekał chwilę, by włączyć sprzęt, a następnie dał sygnał szoferowi do otworzenia drzwi. Wysiadaliśmy po kolei. Pierwszy wyłonił się reporter. Zaczął tłumaczyć widzom, dlaczego tu przyjechaliśmy. Siedział na kanapie, blokując nam wyjście. Dopiero gdy skończył omawiać cel podróży, wstał i zrobił mi miejsce. Wysłałam za nim, a za mną pojawił się zaraz kierowca tira.

– Jest pan podekscytowany? – zapytał reporter, podkładając mu mikrofon pod nos.

– Wdzięczny, przepelniony szczęściem – wyjaśnił z szerokim uśmiechem.

– Jakie to uczucie móc kogoś obdarować tak hojnie? – zwrócił się do mnie, kierując włochaty mikrofon w moją stronę.

– Cieszę się, że mogę pomóc – odpowiedziałam sztywno.

– Czy ma pani zamiar jeszcze kogoś obdarować? Podzielić się wygraną z innymi?

– Nie wiem, jeszcze nie zdecydowałam.

– Ile... – Reporter chciał zadać kolejne pytanie, ale kierowca tira, nie mogąc się doczekać odebrania forsy, wszedł mu w słowo i zakomunikował, że spóźnimy się na spotkanie, jeśli nadal będziemy omawiać darowiznę.

Reporter życzył nam powodzenia, a następnie ponownie zwrócił się do widzów z zaproszeniem na reklamy. Ku mojemu zaskoczeniu ruszyli za nami.

– Jaki to kanał? – zapytałam, ścisząc głos, a kierowca tira chwycił mnie pod rękę, by pociągnąć do drzwi.

Ewidentnie nie chciał, żebym marnowała czas na pogaduszki. Rzucił dziwnym tonem, że to kanał informacyjny, a następnie się zaśmiał. Nie podobał mi się sposób, w jaki ze mną rozmawiał, ale wiedziałam, że to prosty człowiek. Wymaganie od niego dobrych manier byłoby wręcz bezzasadne. Chciał pieniędzy, ale bał się, że zmienię zdanie. Wydawało mu się, że im szybciej zamknie sprawę, tym łatwiej będzie mnie przycisnąć. Nie wiedział, że należę do osób, które dotrzymują danego słowa. Nigdy nie rzucam słów na wiatr. Chciałam mu pomóc i nie wycofam się tylko dlatego, że przemawia przez niego chciwość.

– Dzień dobry – zawołał, gdy tylko przekroczyliśmy próg kancelarii. – Mamy spotkanie w sprawie przekazania darowizny.

– Tak, proszę do środka – odezwała się recepcjonistka.

Widząc jednak reportera, a przede wszystkim kamerę, wyciągnęła rękę w ich kierunku. Zabroniła im filmowania i poprosiła o opuszczenie budynku w trybie natychmiastowym. Zagroziła nawet, że jeśli nie wyjdą od razu, wezwie policję. Panowie z telewizji nie dyskutowali z nią, tylko posłusznie się wycofali. My zaś zostaliśmy poproszeni do pokoju. Wskazano nam krzesła przy dużym owalnym stole. Na środku stały sztuczne kwiaty, pudełko chusteczek i kilka czarnych pojemników z wizytówkami. Jak tylko zajęliśmy miejsca, pojawiła się kobieta. Bardzo otyła. Ubrała się w garsonkę w kwieciste wzory. Niby strój ten był luźny, ale mimo to sprawiał wrażenie, jakby opinał jej ciało. Zajęła miejsce naprzeciwko, opierając wielkie piersi o blat stołu. Wyglądało to tak, jakby wręcz położyła je, by sobie ulżyć z powodu ich ciężaru.

– Dowody – rzuciła oschle, wyciągając jednocześnie z teczki dokumenty.

Oboje sięgnęliśmy do portfeli. Położyłam swój przed sobą, ale kierowca tira widocznie wiedział lepiej, gdzie się je kładzie, bo położył dłoń na moim i przesunął go w stronę kobiety. Chwyciła najpierw mój dokument i zaczęła spisywać z niego dane. Zaraz potem sięgnęła po dowód kierowcy. Gdy tylko wypełniła pola, krzyknęła z zamkniętego pokoju do recepcjonistki, znajdującej się za drzwiami. Zaskoczyła mnie tym tak bardzo, że podskoczyłam przestraszona jej podniesionym głosem.

Dziewczyna szybko pojawiła się w pokoju. Musiała znać procedury, bo od razu zabrała dowody. Zniknęła dosłownie na chwilę, a kiedy wróciła, położyła kserokopie obok notariuszki. Kobieta zapytała wtedy o kwotę. W pokoju zapadła cisza. Nie myślałam o tym, ile mu dam. Nie miałam przygotowanej odpowiedzi, choć powinnam, bo przecież w tym celu tutaj przyjechaliśmy.

– Pół miliona – powiedziałam.

Kobieta bez emocji pochyliła się nad papierami.

– Możemy na chwilę zostać sami? – zapytał ją kierowca.

– Nie wpisywać tej kwoty?

– Nie – potwierdził od razu.

Zerknęłam na niego niepewna, co się właśnie wydarzyło. Biorąc pod uwagę, że ją wstrzymał, mogło to oznaczać tylko jedno: chciał więcej. Na pewno nie mniej.

Notariuszka sapnęła i z trudem się podniosła. Wielkie piersi zabujały się przed nią tak, jakby przez moment oddzieliły się od reszty ciała. Kołysząc się z boku na bok, opuściła pokój.

– Nic nie zrobię z taką kwotą – odezwał się grzecznie kierowca tira. – Ani domu nie kupię, ani nie zapewnię dzieciom bezpieczeństwa. To za mało. Przy dzisiejszych cenach nieruchomości czy nawet życia pół miliona to w zasadzie przetrwanie może przez rok, może dwa lata, a potem?

– Ale to dużo pieniędzy – stwierdziłam.

– No ale przy dużej rodzinie takie pieniądze szybko się rozejdą. Nie poprawię im losu, a na to bardzo liczyłem. Jesteś sama, więc nie wiesz, ile kosztuje utrzymanie tak dużej rodziny.

– Rozumiem, to dam ci milion – zaoferowałam, посыłając mu jednocześnie uśmiech.

Nie kosztowało mnie to aż tyle, by mu skąpić. Faktycznie patrzyłam przez własny pryzmat. Nie miałam pojęcia, ile kosztuje utrzymanie dzieci, całej rodziny. Biorąc pod uwagę, że zaraz miało urodzić się kolejne, doszłam do wniosku, że milion to adekwatna kwota. Uśmiechałam się pod nosem i wcale nie miałam mu za złe, że zatrzymał notariuszkę. Czekałam na jego reakcję, ale on nie odwzajemniał uśmiechu. Świdrował mnie wzrokiem, a potem przemówił:

– Widzisz, to ja mogłem cię zostawić na pastwę losu, żeby te bandziory cię namierzyły i zabiły, ale nie pozwoliłem na to. Wszystkim kolegom mówiłem, ba... prosiłem ich, żeby zjechali z trasy, żeby ci pomogli. Przecież masz tyle. Milion to ci będzie co rok na konto wpadał z samych odsetek. Wygrałeś tak dużo i tylko tyle chcesz mi dać? Swojemu wybawcy? To dzięki mnie tu stoisz. Inaczej by cię zaciukali. Inaczej nie miałabyś tych pieniędzy. Nie cieszyłabyś się życiem. Nie widzisz tego?

– Ale milion to naprawdę dużo – przypomniałam mu na wypadek, gdyby nie słyszał mojej deklaracji.

– Jakbyś miała dzieci, to byś wiedziała, ile kosztuje rodzina. Przecież jesteś sama, co zrobisz z taką kwotą? Nawet jakbyś chciała się zabawić, to przecież nie

wydasz więcej niż połowy. Nie będzie ci miło, że dzięki tym pieniądzom moje dzieci pójdą do szkoły, będą mieć dach nad głową. Każde z nich wreszcie będzie miało pokój, nie będą spać na sobie jak sardynki w puszcze....

– Dobrze, dam ci półtora miliona.

Nie dowierzałam sobie samej. Mój wewnętrzny głos mówił mi, że robiłam źle. Ta radość, która wypełniała mnie w momencie, gdy publicznie prosiłam go o kontakt, gdzieś czmychnęła. Już nie czułam się dobrze, wręcz przeciwnie. Zostałam zmuszona, by dać trzy razy więcej, niż początkowo zamierzałam.

– Przecież nie zarobiłaś tych pieniędzy... wygrałaś je – negocjował dalej. – Przyszły ci tak łatwo, więc czemu taka jesteś?

– No tak, ale nie dam ci więcej niż półtora miliona – postawiłam sprawę jasno.

– Nie dasz? – Uniósł brwi. – Zastanów się dwa razy, zanim...

– Grozisz mi? – weszłam mu w słowo, nie pozwalając dokończyć myśli. – Jesteśmy w kancelarii. Obok są ludzie, którym mogę powiedzieć, że mi grozisz. Mogę wyjść i nie dać ci nic. Nie rozumiesz, że to moja dobra wola? Wcale nie muszę się z tobą dzielić...

– Nie musisz? – uśmiechnął się szeroko, co sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. Było w nim coś, co powodowało we mnie dyskomfort, co sprawiło, że chciałam uciec z tego pokoju. Siedziałam jednak jak wmurowana i pozwoliłam mu mówić. – Jeśli mi nie dasz, to cię znajdę. Zgwałcę cię. Jeszcze wezmę ze sobą kolegów. Będą się zabawiać tobą jak najtańszą dziwką w burdelu. Jak już nie będą mieć ochoty, to dam cynk tym od tego mafiosa, żeby oni sobie poużywali. Dopiero wtedy cię sprzątną, jak już będziesz półżywa. Zadbam o to, żeby cię torturowali przed śmiercią, żebyś odpowiedziała za to, że ich szefowi podciąłaś gardło jak świni rzeźnej.

Zaniemówiłam. Słyszałam swój własny oddech, moje serce walące jak oszalałe. Chciałam wstać i wyjść, ale nie umiałam się ruszyć. Nagle moje ciało stało się zbyt ciężkie, bym mogła cokolwiek zrobić.

– Dziesięć milionów – oznajmił kierowca. – Tyle mi jesteś winna.

– Nie mam tyle – skłamałam. – Rozdałam rodzinie, przyjacielom, a resztę bank zainwestował w jakieś akcje.

– Kłamiesz! – rzucił mi prosto w twarz, plując gdzieś na stół między nami.

– Nie – powiedziałam spokojnie, choć w środku trzęsłam się jak galareta. – Byłam w banku w dniu odebrania wygranej i facet zaproponował mi zainwestowanie w akcje, więc go posłuchałam.

– Kurwa twoja mać! – krzyknął tak głośno, że od razu zerknęłam na drzwi.

Modliłam się, by ktoś wszedł, by się nami zainteresował, ale jak na złość nikogo nie zaciekały te wrzaski.

– To ile ci zostało? – wycedził przez zaciśnięte ze wściekłości zęby.

– Dwa miliony – oznajmiłam pewnie.

– Dasz mi te dwa miliony, bo inaczej sam cię zajebię zaraz po wyjściu stąd – syknął.

Skinęłam głową. On wstał. Podeszedł do drzwi. Otworzył je i zaprosił notariuszkę do środka. Kobieta ponownie przemierzyła z trudem pokój. Opadła na krzesło. Tym razem nie opierała piersi na blacie. Czekając na informację, ale pokój wypełniła cisza.

– Proszę pani – zwróciła się do mnie – to jaką kwotę państwo ustaliliście?

– Dwa miliony – szepnęłam.

– Słucham? – Przekrzywiła na bok głowę, jakby chciała wystawić ucho w moją stronę.

– Dwa miliony – powtórzyłam, patrząc jej prosto w oczy.

Sądziłam, że powie, że to niemożliwe, że nie przekazuje się takich kwot, że prawo na to nie pozwala. Ona jednak w ciszy wypełniła dokumenty. Gdy wszystko było gotowe, kazała nam się podpisać. Pokazała mi palcem miejsce, w którym widniał numer konta kierowcy tira. Miałam przelać środki w ciągu tygodnia. Kierowca chwycił swój akt, uściśnął dłoń notariuszki i wyszedł z pokoju. Kobieta zaczęła się pakować, więc wstałam z miejsca.

– Proszę iść do recepcji – poprosiła. – Tam pani wszystko powiedzą.

Stałam przed biurkiem recepcjonistki. Kobieta uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, a potem zaczęła klikać w komputerze. Mówiła coś o darowiznie, podatkach i opłatach notarialnych. O stawkach naliczanych, grupach osób, którym daje się pieniądze, a następnie wydrukowała kartkę. Wstała, by zrównać się ze mną. Zakreśliła długopisem numer konta, szybko tłumacząc, że na nie

należy przesłać należność, a potem pokazała palcem wysokość wynagrodzenia notariuszki za niecałe pięć minut pracy. Nogi ugięły się pode mną.

– Czteryście tysięcy złotych?! – zapytałam oszołomiona. – Za co?

– Przed chwilą pani przecież tłumaczyłam, skąd taka opłata – kontynuowała spokojnie dziewczyna. – Ten człowiek nie jest z panią w żaden sposób spokrewniony, więc przekazując mu środki, kwalifikuje się pani z opłatą do trzeciej grupy nabywców. W przypadku członka rodziny opłata byłaby symboliczna.

– A nie może pani potrącić tego z jego należności?

– Hm – zamyśliła się przez chwilę. – Musiałabym zapytać panią notariusz, co zrobić, ale pewnie musiałybyśmy zmienić cały akt. Pomniejszyć jego kwotę lub ewentualnie zostawić, jak jest, i po prostu wystawić rachunek jemu.

– Proszę tak zrobić.

Kobieta szybko minęła mnie i wyszła przed budynek, gdzie kierowca tira opowiadał coś do kamer. Zapewne dziękował publicznie za moją hojność. Szkoda, że potraktował mnie tak okropnie, gdy byliśmy sami, a teraz śpiewał psalmy pochwalne na moją cześć.

Gdy pracownica kancelarii poprosiła go z powrotem do środka, mina lekko mu zredła. Jak wszedł do środka i zobaczył mnie stojącą przed kontuarem, na twarzy pojawił mu się grymas. Czekałam jednak cierpliwie. Kobieta tłumaczyła mu, dlaczego ściągnęła go do budynku i jaką należało uiszczyć opłatę. Kierowca spojrzał na mnie, syknął, że przecież to ja miałam pieniądze, że ja je dałam. Nie patrzyłam nawet na niego. Szukałam ratunku u kobiety, która stała za kontuarem, i przeskakiwałam pomiędzy nami wzrokiem. Kiwałam głową, by choć w ten niemy sposób wyrazić swoje zdanie. Płacenie za darowiznę nie wchodziło w grę. Dla pewności, że zostałam odpowiednio zrozumiana, dodałam, że nie uiszczę rachunku, bo już nie mam z czego. Kierowca tylko prychnął.

– To twój problem – rzucił i skierował się do drzwi.

– Proszę państwa – zabrała głos kobieta. – Jeśli nie opłacicie notariusza, anulujemy akt.

– I będzie nieważny? – zainteresował się kierowca.

– Tak, unieważniony – potwierdziła.

– Ona zapłaci – stwierdził. – Tylko tak ma, że każdą złotówkę ogląda dwa razy.

– Nie zapłacę – oznajmiłam. – Proszę mi wybaczyć, ale ja już powiedziałam. – Następnie zwróciłam się do niego. – Jeśli chcesz, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem, a ten akt miał moc prawną, opłać sam. Jak nie zapłacisz, ja nie przelewam.

– Co?! – krzyknął oburzony.

– Proszę państwa. – Stojąca za kontuarem kobieta nachyliła się do krawędzi i ścisząc głos, dodała: – Może niech państwo wrócą do pokoju obok i ustalą między sobą, kto te koszty ponosi. Jeśli są one za duże dla każdego z osobna, to może podzielcie się nimi po połowie. Wtedy ten wydatek będzie łatwiejszy do przełknięcia.

Kierowcy się to nie podobało, ale przypadła mu do gustu myśl porozmawiania ze mną sam na sam. Wiedziałam, że będzie mnie szantażował, ale postanowiłam, że tym razem nie ulegnę. Dałam mu więcej, niż chciałam, więc pokrywanie dodatkowego kosztu nie wchodziło w grę. Byłam zbyt zła, by mnie teraz zastraszył. Wtedy wziął mnie z zaskoczenia. Wiedząc teraz, czego mogę się spodziewać, przygotowywałam sobie w głowie odpowiedź.

Kobieta zaprosiła nas do tego samego pokoju. Przeprosił ją za kłopot i obiecał, że nie zajmie nam to dużo czasu. Jak tylko zamknęły się drzwi, zwrócił się do mnie:

– Płać albo pożałujesz.

– Nie. – Stałam pewnie na obu nogach, skrzyżowałam też dłonie na piersiach. Chciałam wyglądać poważnie, pewnie i tym samym zmusić go do ustąpienia. – Dałam ci tyle, że możesz wziąć koszt na siebie. To twój notariusz. Twoja umowa. Mogłeś po prostu po dobroci dostać kasę, bez całej tej otoczki. Bez notariusza i bez cyrku. Mogłam ci po prostu przelać na konto, ale skoro przybiegłeś tutaj... – Wskazałam ręką na pokój.

Nie miałam pojęcia, czy można przekazać taką sumę bez notariusza, ale powiedziałam to, by mu jasno przedstawić, jak naiwny był, sądząc, że w ten sposób uzyska więcej. Teraz przyszedł czas, by zapłacić za chciwość.

– Słuchaj, kurwo... – Podszedł do mnie bliżej. – Po raz ostatni ci mówię, że masz zapłacić. Daję ci szansę. Rozumiesz?

– Przykro mi, ale nie zapłacę. Tak, jak już mówiłam. To twój koszt...

Chwycił mnie za szyję. Zaciśnął rękę na moim gardle. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet nie zauważyłam momentu, kiedy oparł mnie plecami o ścianę. Moje nogi oderwały się od podłogi. Dotykałam miękkiej wykładziny tylko czubkami palców. Coraz trudniej było mi złapać oddech. Staralam się z nim walczyć. Zrzucić jego ręce z mojej szyi, ale jego uścisk miażdżył moje gardło. Poczulałam ciepło, gorąco parzące mnie od środka. Byłam gotowa go błagać, ale nie mogłam nic powiedzieć. Robiło mi się słabo, bo odciął mnie od tlenu. Traciłam siłę do walki i przytomność. Czułam, jak odlatuję, jak pokój robi się ciemny, a postać mężczyzny spowija się mgłą. Wtedy mnie puścił. Opadłam pod ścianą, jakbym była szmacianą lalką. Złapałam się za szyję. Mimo że już mnie nie dusił, nadal walczyłam o oddech. Wydawało mi się, że moje gardło zwęziło się do średnicy słomki, a ja teraz jak nigdy potrzebowałam głębokiego oddechu, by móc wrócić do siebie. Ani moja klatka piersiowa, ani moje płuca, ani gardło nie współpracowały ze mną. Nagle zapomniałam, jak się oddycha. Skupiałam się na tym, by wciągać powietrze i je wypuszczać. Zupełnie nie zwracałam uwagi na to, co robił kierowca. Było mi wszystko jedno. Walczyłam o przetrwanie. Usłyszałam jednak dziwny dźwięk – odgłos metalowej klamry w pasku. Spojrzałam do góry. Zobaczyłam, jak rozpiął spodnie. Zaczęłam się cofać, rozumiejąc, do czego zmierzał. Nie mogłam uwierzyć, że nikt z obsługi kancelarii nie zainteresował się nami. Zerknęłam do góry w poszukiwaniu kamer, ale niestety nie było tu monitoringu. Drzwi znajdowały się za nim. Odciął mi drogę ucieczki. Cofałam się wzdłuż ściany, ale byłam zbyt słaba, by wstać. Oddychanie nadal sprawiało mi trudność. Zdecydowałam się go prosić o litość, obiecać, że ja pokryję koszt, żeby tylko mnie zostawił. Te pieniądze nie były warte tego podłego traktowania.

On jednak, zadowolony z siebie, wyciągnął penisa z majtek. Szedł do mnie, przytrzymując go w dłoni. Pocierał go dłonią tak, jakby chciał wywołać erekcję. Zerknęłam na jego twarz. Uśmiechał się jak psychopata. Zadowolony z siebie zapędził mnie w róg. Utknęłam pomiędzy szafką, której do tej pory nawet nie zauważyłam, a ścianą. Nie miałam już gdzie iść. Podszedł do mnie, śmiejąc się przy tym jak wariat.

– Otwieraj gębę – polecił.



– Pro.... – Głos ugrzązł mi w gardle. Nie byłam w stanie wymówić choćby jednego słowa.

Łzy napłynęły mi do oczu. Ze strachu i z bólu. Nawet nie mogłam błagać go o litość. On jednak nie wyglądał na poruszonego. Nachylił się i uderzył mnie w twarz. Najpierw z otwartej dłoni, a potem penisem. Powtarzał w kółko, żebym otworzyła usta, a ja jedynie machałam głową. Po raz drugi złapał mnie za gardło. Tym razem bolało bardziej niż poprzednio. Drugą dłonią otworzył mi usta i wpakował swojego penisa do środka. Poczułam kwaśny smak. Walczyłam z torsjami, kiedy on zadowolony ruszał nim do przodu i do tyłu. Smród był nie do zniesienia. Targnęła mną fala torsji, więc się odsunął. Zaczął przeklinać, wyzywać mnie od najgorszych, ale na moje szczęście się poddał. Schował penisa z powrotem do majtek i zasunął suwak. Łzy leciały mi ciurkiem.

– Masz przedsmak tego, co ci zrobię, jak zaczniesz fikać – rzucił, stojąc nade mną. – Zapłacisz to, co tam wyliczyli, i jak mi zabraknie kasy, to jeszcze do ciebie wrócę. To jeszcze nie koniec. Śpij czujnie.

Poczułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie obuchem w głowę. Ta groźba sprawiła, że nagle dotarło do mnie, że mogę się od niego nigdy nie uwolnić. Byłam bezbronna.

– Wstawaj! – rozkazał. – Ogarnij się, bo zaraz wychodzimy.

Otarłam policzki. Chciałam jak najszybciej opuścić ten pokój i ten budynek.

– Wiem, w którym pokoju się zatrzymałaś, wiem, co robisz – kontynuował. – Obserwowałem cię. Jeśli nie chcesz, żebym po raz kolejny musiał ci tłumaczyć, co i jak masz robić, zbieraj się do kupy.

Wstałam. On podszedł do drzwi i otworzył je. Słyszałam, jak powiedział do kobiety, że wszystkie koszty zostaną pokryte przeze mnie – tak jak zostało to ustalone na początku. Stałam za drzwiami i nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Kobieta w uprzejmy sposób życzyła mu miłego dnia, kiedy on wychodził z kancelarii. Przyszło mi do głowy, że będzie na mnie czekał na zewnątrz. Może nawet wróci ze mną do hotelu. Może nawet będzie chciał wejść na górę. Zrobiło mi się słabo. Wyciągnęłam jedno z krzesel i usiadłam na nim. Oparłam się łokciami o blat, i wsparłam na nich głowę. Schowałam twarz i płakałam. Bałam się, że jeśli ktoś znajdzie mnie w takim stanie, znów przyjdzie mi zapłacić słono za to, że nie posłuchałam kierowcy, ale nie umiałam nad sobą zapanować.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam cichy kobiecy głos za plecami.

– Tak – wyłkałam.

– Proszę pani... – Kobieta dotknęła mojego ramienia, a ja podskoczyłam.

Zerknęłam na nią przestraszona. Jej oczy otworzyły się szeroko, zaniemówiła, a następnie wycofała się.

– To może ja poproszę szefową? – zaoferowała niepewna.

– Nie, nie trzeba. Ja już sobie idę.

– Może potrzebuje pani jakiejś pomocy... nie wiem... może po kogoś zadzwonić? Jest pani pewna, że nic pani nie jest?

– Po raz kolejny zostałam oszukana. Po raz kolejny płacę za coś... – Urwałam, rozumiejąc w lot, że moje skargi ściągną tylko więcej kłopotów. Było już za późno, by cokolwiek zmienić.

Kobieta chciała mi wytłumaczyć, że mogę cofnąć darowiznę, że mogę odwołać wszystko, ale strach mi nie pozwolił na to, by podjąć taką decyzję. Ten człowiek udowodnił mi już, że jest zdolny do wszystkiego. Zabierając mu te pieniądze, musiałabym stąd uciekać – i to jak najszybciej. Biorąc pod uwagę, że był kierowcą i przemierzał kraj wzdłuż i wszerz, zapewne wszędzie miał znajomości. Znalazłby mnie raz-dwa.

Kiedy wyszłam przed budynek, nikogo już nie było. Ani kierowcy, ani reportera, ani samochodu. Choć poczułam się jeszcze bardziej wykorzystana, po chwili odebrałam to jako błogosławieństwo. Nie musiałam patrzeć na ich gęby, nie musiałam udawać, że nic się nie stało. To byłoby najgorsze: konieczność uśmiechania się do kamery, grania roli zadowolonej z życia i z obdarowywania ludzi. Jedyne, na co miałam teraz ochotę, to powiedzieć światu, jak okropni są ludzie, jak bezwzględni wobec siebie tylko i wyłącznie z powodu kasy.

Nie mając wyboru, zadzwoniłam do Marleny. Dość szybko przyjechała pod budynek kancelarii. Ponownie towarzyszył jej chłopak. Tym razem jednak pojawił się ktoś jeszcze. Widziałam trzecią osobę na tylnej kanapie. Marlena, jakby czytając mi w myślach, wyskoczyła z samochodu, który ledwo co zatrzymał się przy krawężniku.

– Dwa miliony oddałaś? – zapytała od razu. – To prawda?

Nie chciałam o tym rozmawiać, bo ja tych pieniędzy nie oddałam. Zostałam zmuszona. Brutalnie i na oczach ludzi, którzy woleli niczego nie widzieć.

– To może jak już tu jesteśmy, mnie też coś kopsniesz? – dodała rozbawiona.  
– W końcu robię ci za szofera i ochroniarza, no nie?

– Możemy jechać do domu? – zmieniłam temat, unikając rozmowy o pieniądzach.

– Oj, weź, jesteśmy w mieście. Może byśmy zrobili coś fajnego? Poza tym wiesz... – nachyliła się do mnie bliżej i zniżyła głos – przyjechał z nami kolega. Sam jest, nikogo nie ma. Nudzi mu się, więc powiedziałam, że mam koleżankę, która z chęcią by kogoś poznała. Ucieszył się. Mówił, że trudno znaleźć normalną dziewczynę. Wszystkie teraz takie dziwne są. Nie wiadomo, o co im chodzi.

– Nie jestem w nastroju – przyznałam otwarcie. – Nawet nie wiesz, jak wyglądał mój dzień.

– To tym bardziej powinnaś się napić. Walnąć jednego, żeby zapomnieć. Zrelaksować się. Wiesz, co najlepiej pozwala zapomnieć? Są dwa sposoby! Obydwa na „a”.

– No, jakie?

– Alkohol i alzheimer. – Jak tylko dokończyła myśl, parsknęła śmiechem.

Choć humor mi nie dopisywał, uśmiechnęłam się. Marlena miała w sobie taką lekkość. Coś, co sprawiało, że zapominałam o tym, jak beznadziejna jest rzeczywistość.

– On jest naprawdę fajny – przekonywała po chwili. – Ma biznes, łeb na karku. To nie taki głupek wsiowy, za jakiego go masz. No dobra... wygląda trochę głupkowato, ale jest spoko. Mój chłop go bardzo lubi, jakby mógł, to z nim by się ożenił. Nie robi tego, bo nie miałby co posuwać!

Znów się zaśmiała. Zarzuciła mi rękę na ramiona i pociągnęła w kierunku auta. Ruszyłam za nią. Otworzyła drzwi, zapraszając mnie do środka. Wsiadłam. Facet siedział rozłożony tak, jakby chciał mi pokazać, że tylna kanapa jest cała jego, a ja mogę co najwyżej posiedzieć na drzwiach. Jak papuga na patyku.

– Posuń się trochę – rzuciła zza mnie Marlena.

W pierwszej chwili chciałam powiedzieć, że to nie moje słowa. Nie chciałam wyjść na taką, co to zanim jeszcze kogoś pozna, pokazuje, gdzie jego miejsce.

– Myślałem, że mi usiądziesz na kolanach – zagadał rozbawiony.

Na dowód tego klepnął udo. Miał na sobie krótkie spodenki. Jego nogi pokryte włosami jak futrem wyglądały obrzydliwie. Pomyślałam, że cofnęłyby mi się, gdybym miała ich dotknąć. Od razu przywołałam w pamięci incydent z pokoju w kancelarii. Ten smród, kwaśny smak i włosy łonowe. Przeszły mnie ciarki. Nie chciałam o tym myśleć. Nie teraz. Najchętniej całkowicie wymazałabym z pamięci całe to zdarzenie.

– Konrad. – Wyciągnął rękę, przedstawiając się.

– Maja.

Uścisnął moją dłoń i zaczął śpiewać piosenkę o pszczołce. Dopiero wtedy zobaczyłam, że w uchwycie w drzwiach stało piwo. Musiał się zorientować, że na nie patrzę, bo od razu sięgnął po nie.

– Łyka? – zaferował, wysuwając browar w moją stronę. – Z U-Bootem.

Pokręciłam przecząco głową. Nie miałam ochoty na picie w samochodzie, a już tym bardziej z tej samej puszki, co ten facet.

– Pewnie zastanawiasz się, jak zatopiłem U-Boota w puszcze, prawda? Po prostu upiłem sporo i dolałem wódki. Trzepie jak matka łobuza.

Marlena usiadła na siedzeniu pasażera. Śmiała się w najlepsze z żartów. Sama też dopowiadała coś od czasu do czasu. Ewidentnie byli w lepszych nastrojach niż ja. Opowiadali o tym, jak jadąc po mnie, zajechali do monopolowego. Kupili alkohol, bo nie chcieli wydawać na ten serwowany w barze. Miała to być swego rodzaju oszczędność. Wstawić się, zanim dojadą na miejsce. Ku mojemu zaskoczeniu nawet kierowcy podawali puszkę. Pili wszyscy. Nie podobało mi się, że tak lekkomyślnie się zachowywali. Gdyby coś się wydarzyło, nawet niegroźna słuczka, to wina bezdyskusyjnie byłaby po stronie pijanego kierowcy. Nawet jeśli jechałby przepisowo. Przyglądałam się im uważnie. Nie mogłam uwierzyć, jak dużo ryzykują. Kierowca, jakby czytając w moich myślach, rzucił rozbawiony, że zna każdego policjanta w okolicy i że nawet jakby zabił człowieka, uszłoby mu to na sucho. Miał takie kontakty, że nic mu nie groziło. Mówiąc to, popijał piwo. Nawet się z tym nie krył. Marlena z kolei głaskała go po karku dumna z tego, jakiego ważniaka wyrwała. Dla mnie był nikim, a to, co mówił, wyglądało na typowe przechwałki. Pewnie gdyby coś faktycznie się stało, poszedłby siedzieć.

Dojechaliśmy do dyskoteki. W weekendy miejsce to z pewnością pękało w szwach. Dzisiaj panowały pustki. Na parkiecie nie było prawie nikogo, a jak już ktoś stał, to ani myślał tańczyć. Ludzie popijali alkohol, a muzyka dudniła. Podeszliśmy do baru. Wszyscy po kolei zamówili piwo, a Marlena wskazała mnie jako odpowiedzialną za rachunek. Wyciągnęłam kartę, by zapłacić. W sumie byłam im to winna, biorąc pod uwagę, że odebrali mnie spod kancelarii.

– Ej – zagadał barman – a to nie ty wygrałaś te pieniądze?

– Tak! To ona! – krzyknęła Marlena. – Dzisiaj dała jakiemuś przygłupowi dwa miliony.

– Nie masz co z kasą zrobić? – Barman puścił do mnie oko. – Jakbyś za mnie wyszła, tobym cię na rękach nosił. Za taki majątek to serio mógłbym nawet podeszwy butów ci lizać.

Marlena parsknęła śmiechem. Ilość alkoholu, jaką wypila w trakcie jazdy, nie była aż tak duża, żeby w ten sposób wpłynęło to na jej nastrój. Zastanawiało mnie, czy piła, zanim do mnie przyjechała, bo teraz już się kołysała. Ledwo stała na nogach.

– To ustaw się w kolejce – wymamrotała. – Konrad był pierwszy.

Wskazała na kolegę swojego chłopaka, który właśnie przemierzał salę. Musiał wyjść do łazienki albo gdzieś się oddalił. Nawet nie zauważyłam, kiedy zniknął. Podszedł do nas, ale to mnie przyciągnął do siebie. Staralam się wyswobodzić z tego uścisku, on jednak odczytał to jako zabawę. Nachylił się i szepnął mi do ucha, żebym się tak nie opierała, bo to na niego ogromnie działa. Sparaliżowały mnie te słowa. Kolejny, którego bawiło działanie wbrew woli kobiety. Szybkim ruchem wyrwałam się z jego objęcia.

– Chcesz? – zaoferował mi swoją butelkę.

– Nie, dzięki.

– Zwykle nie umawiam się tak jak teraz. Wolę najpierw zobaczyć dziewczynę, wiesz... poznać ją trochę, zanim zabiorę ją na randkę...

– A to jest randka? – Uniosłam brwi zaskoczona, że tak to właśnie określił. – Wydawało mi się, że dołączyłeś do Marleny, żeby mnie odebrać, a nie...

– Hej – przerwał mi. – Mogłem nie jechać, ale przyjechałem przecież. Jak tylko Marlena zaproponowała piwko i tańce, nie mogłem odmówić. W ogóle

cieszę się, że przyjechałem. Fajna jesteś. Nawet ładna.

– Nawet? – zaśmiałam się. To był chyba komplement i chyba powinnam podziękować, ale nie miałam co do tego pewności.

– Nie o to mi chodziło. Nie tak to chciałem powiedzieć. Myślałem, że będziesz paszkwilem. Takim wiesz, którego nikt inny nie chciał. Marlena mówiła, że od wieków nie miałaś żadnego faceta, że uciekają od ciebie. Mnie to nie przeszkadza. Możesz być niedostępna. Ja tam znajdę sposób, żeby takiego cukiereczka jak ty rozweselić.

Wypuściłam powietrze i rozejrzałam się dookoła. Ten facet nie nadawał się do rozmowy. Jeśli chciał mi powiedzieć, że mu się podobam, to nie powinien tego robić w taki sposób. Osiągał wręcz odwrotny efekt – nie zainteresował mnie do tej pory niczym, kombinowałam, co zrobić, żeby się od niego uwolnić.

– Przepraszam – zwróciłam się do barmana.

– Co podać? – Podeszedł bliżej i nachylił się.

– Czy tutaj jeżdżą taksówki?

– Jest jakiś przewóz osób – podrapał się po głowie – ale nie wiem, czy w tygodniu też działa. Zwykle stoi taki stary ford escort przez lokalem. Nie jest oznakowany, bo wie pani... nie jeździ legalnie. Po prostu rozwozi ludzi za parę groszy. Dorabia sobie.

– Jak wygląda ten samochód? – zapytałam. – Wyjdę sprawdzić, czy stoi.

– Srebrny taki, ale ja wątpię, żeby on dziś pracował. Za mało ludzi.

Już miałam wyjść przed lokal, kiedy barman zaoferował, że sam sprawdzi. Zaskoczył mnie tą ofertą, ale doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli on wyjdzie. Ja mogłabym zaczepić kogoś omyłkowo i ściągnąć na siebie kłopoty.

– Wychodzisz już? – przerwał ciszę Konrad.

– Tak, jestem zmęczona. Nawet nie wiesz, jaki miałam dziś podły dzień. To cud, że jeszcze się trzymam.

– Spoko, rozumiem. – Upił duży łyk piwa. – Wiesz... ja bym normalnie nie mówił, ale skoro już idziesz, to nie mam wyboru. Bo jest taka sprawa...

Zanim zaczął, wiedziałam już, że ta sprawa dotyczy pieniędzy. Sposób, w jaki zaczął temat, jasno wskazywał, czego ode mnie chce. Byłam przygotowana. Interesowało mnie tylko, jaka to będzie suma.

– Źle zainwestowałem i mam komornika. Gania mnie łobuz. Jak mu zapłacę od razu, to da mi spokój.

– Rozumiem.

– Potrzebowałbym z pięćdziesiąt tysięcy. Tak, żeby spłacić dług i się odkuć.

Nawet na mnie nie patrzył. Wypowiadał te słowa prosto do butelki. Niby taki pewny siebie człowiek, a jak przychodziło mu prosić o łaskę, nie umiał zdobyć się na odwagę, by na mnie spojrzeć. Nie pomagałam mu. Czekałam, aż zada pytanie, aż mnie faktycznie poprosi wprost.

– Nie ma go – wtrącił się barman. – Wiedziałem, że tak będzie.

– Ma pan może do niego numer telefonu? – zwróciłam się do barmana, zupełnie ignorując Konrada.

– Gdzieś tam pewnie mam, ale nie wydaje mi się, żeby mu się chciało przyjechać dla jednej osoby. To się po prostu nie kalkuluje.

– Zapłacę – rzuciłam szybko.

– No tak – uśmiechnął się szeroko barman. – To ty ten majątek wygrałaś. Masz kasę. Jak mu powiem, że VIP-a będzie wiozł tą swoją starą skorupą, to na pewno przyjedzie. Ile mu zaoferować? Trzysta? Pięćset? Może tysiąc? – Przy ostatniej kwocie wyszczerzył zęby jak u dentysty na fotelu.

– A to nie powinno być tak, że to on mówi, ile by chciał, a nie odwrotnie?

– Ale pani skąpa jest. Gdybym to ja miał tyle, nie bawiłbym się w takie targowanie. Przy takim majątku tysiąc w tę czy w drugą to jak groszowe sprawy.

– No właśnie – wtrącił się Konrad. – Trzeba pomagać ludziom, jak się ma możliwość.

Barman zmierzył go wzrokiem. Nie był świadomy, że ktoś przysłuchiwał się naszej rozmowie. Z jego spojrzenia mogłam się domyślić, jak bardzo mu się to nie podobało. Miał ochotę powiedzieć coś Konradowi, ale z niewiadomego powodu się powstrzymał. Ruszył za bar i wyciągnął spod lady telefon. Klikał w nim przez chwilę, co jakiś czas zerkając na mnie, a potem przyłożył słuchawkę do ucha. Rozmowa nie trwała dłużej niż kilka minut. Jak tylko rozłączył się z kierowcą, zakomunikował mi:

– Za pięćset cię zawiezie.

– Ale nie wie gdzie – zauważyłam. – Nie słyszałam, żeby podał mu pan adres.

– Jak to gdzie? – Zmarszczył brwi. – Do hotelu. Tam mieszkasz, prawda? Coś się zmieniło?

– To pan mnie zna?! – krzyknęłam przestraszona. – Ten kierowca mnie zna?!  
Zaśmiał się jak wariat.

– Cała Polska wie o wygranej, o hotelu, o twoim życiu. Przecież w każdych wiadomościach byłaś. Jeszcze dzisiaj pokazywali, jak oddałaś hajs temu zapyziałemu kierowcy. Cwaniak z niego...

Zacisnęłam zęby ze złości.

– Nieważne, gdzie byś się schowała, ludzie i tak będą wiedzieć, co robisz i gdzie jesteś. To cena, jaką się płaci za chwilę sławy. Twoja twarz nie jest już anonimowa.

– Ale ja nie jestem sławna! – warknęłam zirytowana.

– Jeden jest sławny, bo jest aktorem, inny, bo coś osiągnął, a ty dlatego, że zgarnęłaś grube miliony. Nie zdziwiłbym się, jakby cię ze skóry obdarli, żeby tylko zabrać ci forszę. Ja jakbym wygrał, tobym się nigdzie nie pokazał, nikomu nie mówił i zniknął z dnia na dzień. Szukaliby mnie przez tydzień, ale szybko by odpuścili, a ja bym sobie żył w luksusach gdzieś daleko.

– No – przyznał Konrad – ja też bym tak zrobił. Tyle że ja bym sobie znalazł jeszcze jakąś kobietę, żeby nie był sam, bo wiadomo, jak jest się bez kogoś obok... nuda.

Po raz kolejny po tym, jak Konrad się odezwał, zapanowała cisza. Barman patrzył na niego bardzo podejrzliwie i dawał mu odczuć, że nie chciał, by wtrącał się w naszą rozmowę. Przez reakcje barmana nawet ja zaczęłam się go obawiać, mimo że wcześniej w ogóle nie zwracałam na niego uwagi.

– Możesz już wyjść na zewnątrz. Gość pewnie czeka – polecił. – Mieszka niedaleko, więc jak tylko...

– Dzięki – zbyłam go i ruszyłam do wyjścia.

– Hej! Poczekaj – usłyszałam za plecami.

Wiedziałam, że to Konrad, ale się nie zatrzymałam. Nie uzyskał odpowiedzi na pytanie o pożyczkę, więc pewnie nadal wydawało mu się, że temat nie został zamknięty i wciąż ma szansę.



– Mogę wrócić z tobą do domu – zaoferował. – Tak, wiesz, żebyś była bezpieczna. Sama słyszałaś, co gość mówił. Cholera wie, czy ktoś nie czyha na ciebie za rogiem. Może nawet w hotelu, w holu. Otworzysz drzwi, dowali ci w łeb, wciągnie do pokoju i po tobie... no i po kasie.

– Przeraza mnie twoja wizja – przyznałam otwarcie. – Niesamowite, że masz każdy krok przemyślany. Tak, jakby to był plan, a nie wizualizacja.

– Ja jestem potulny jak baranek. – Położył sobie dłoń na sercu. – Nigdy bym nikogo nie skrzywdził. No, chyba że miałbym za zadanie chronić, to wtedy bym walczył jak gladiator. Do upadłego.

– Pracowałeś jako ochroniarz? – Zatrzymałam się tuż przed drzwiami.

– Nie, ale co jest trudnego w tej robocie? Potrzebujesz kogoś takiego? Służę pomocą! Możemy się dogadać, za ile. Ja jestem otwarty.

– Hola, hola! – Uniosłam rękę, by go zatrzymać. – Nie szukam ochroniarza... obecnie.

– Może powinnaś rozważyć moje usługi. Pomyśl.

– Jak się zdecyduję, wiem, do kogo uderzyć.

Wysłałam na zewnątrz. Tuż pod drzwiami, wręcz na chodniku, stał srebrny samochód. Skinęłam do kierowcy, a on w odpowiedzi uśmiechnął się do mnie. Złapałam za klamkę drzwi z tyłu.

– Poczekaj. – Konrad przytrzymał drzwi, blokując je przed otwarciem. – Może byśmy się umówili na później? Nie chcesz, żebym pojechał z tobą do hotelu?

– Tak jak mówiłam, jestem zmęczona. Chcę odpocząć.

– Robię świetny masaż. – Nie odpuszczał.

– A ja wolę iść spać. Mogę? – Pociągnęłam drzwi, dając mu do zrozumienia, że to moment, w którym powinien odejść.

– Dobrze, a co z tą pożyczką? Dałabyś mi te pieniądze? Bo wiesz, ja mam nóż na gardle.

Na dźwięk tych słów od razu stanęły mi przed oczami obrazy z baru w dniu, w którym Myśliwy zamówił spaghetti. Moment podcięcia gardła, krew, to, jak ten mafioso osunął się na nogach. Jak umierał. Nigdy wcześniej to oklepane wyrażenie „nóż na gardle” nie robiło na mnie takiego wrażenia. Wszystko przez

moje wspomnienia, to, czego byłam świadkiem. Zastanawiałam się, czy faktycznie sytuacja tego chłopaka była aż tak zła, czy tylko użył takiego określenia. Jeśli faktycznie coś mu groziło, to przecież życie miało większą wartość niż tych parędziesiąt tysięcy. Z drugiej strony jednak nie mogłam zbawić całego świata. W końcu ludzi z kłopotami jest wielu, a on ani nie jest ze mną spokrewniony, ani nawet go nie znam. Nawet przelotnie.

– Pomyślę o tym – skłamałam, chcąc znaleźć się jak najszybciej w samochodzie.

– Czekaj, dam ci numer do siebie... albo nie... ty mi podaj swój, to zadzwonię do ciebie.

Wypuściłam powietrze. Ten facet nie dawał się tak łatwo spławić. Wobec takich cwaniaków trzeba było użyć sposobu. Zastanawiałam się, czy podać mu swój prawdziwy numer, czy też przypadkowy ciąg cyfr. Nie zorientowałby się, że go oszukałam, do momentu, aż chciałby do mnie zadzwonić.

– Możemy? – odezwał się kierowca. – Stoję tu już tyle czasu, a licznik bije.

– Dobra, to ja sobie wezmę od Marleny – stwierdził Konrad, czym mnie rozczarował, bo już miałam go oszukać i pozbyć się go na zawsze.

Kierowca wrzucił bieg, a ja uśmiechnęłam się, maskując prawdziwe uczucia. Wcale nie chciałam, żeby do mnie dzwonił, ale nie mogłam nic powiedzieć. Jedyne plus w całej tej sytuacji był taki, że łatwiej odmówić przez telefon, nie widząc tej drugiej osoby.

W hotelu czekała na mnie Anka. Siedziała w fotelu, w moim pokoju, i liczyła coś z faktur. Pracowała zamknięta u mnie w pokoju, czekając na mnie jak matka na spóźnione dziecko. Byłam świadoma, że każdy pokój miał dwa klucze, a jeden z nich zawsze pozostawał w recepcji na wszelki wypadek, gdyby coś stało się z gościem lub gdyby po prostu zgubił on swoją kopię. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, że obsługa czy też sama właścicielka używa kluczy w trakcie pobytu gości. Poczułam się nieswojo, tak jakby to miejsce nie należało do mnie, jakbym nie płaciła za hotel i jakby nie należał mi się szacunek. Tak, jakbym znów była u niej na łasce, a ona mogła zrobić, co chce, na przykład korzystać z mojego pokoju i jeszcze być na mnie obrażoną, że tak późno wróciłam.

– Gdzie byłaś? – zapytała, jak tylko przekroczyłam próg.

– Nie muszę...

– Dobra – przerwała mi. – Nieważne, gdzie łazisz. Chciałam z tobą pogadać.

– Wszystko w porządku?

– Tak, siadaj. – Wskazała mi fotel po drugiej stronie. – Mam dla ciebie propozycję. Nie będę owijać w bawełnę ani ściemniać. Przedstawię sprawę jasno, tak żebyś zrozumiała.

– Okej... – Zajęłam miejsce i położyłam torebkę na podłodze przy swojej nodze.

Anka śledziła każdy mój ruch. Odczekała nawet chwilę, nim na nowo podjęła temat.

– Wiesz dobrze, że bar się spalił. Nie zostało tam nic, co by można uratować. Jestem gotowa zapomnieć, co... a raczej kto był powodem tych nieszczęść. Potraktujemy sprawę, jakby nigdy nie miała miejsca.

Zmarszczyłam brwi zaskoczona jej słowami. Nie rozumiałam, do czego zmierza, co było powodem jej wizyty. Czyżby zmieniła o mnie zdanie, gdy już mogłam sobie pozwolić na mieszkanie tutaj? A może przyszła podsumować koszty, jakie poniesie, i chciała, jak reszta ludzi w moim otoczeniu ostatnio, wyrwać ode mnie pieniądze, obwiniając mnie za pożar.

– Moja propozycja jest dla ciebie bardzo korzystna. – Głos Anki brzmiał pewnie, ale nadal słyszałam w nim złość. – Zrobię z ciebie współnika. Ja mam miejsce, pomysł i sprawdzony sposób na biznes, a ty finanse. Zainwestujesz w odnowienie baru. Postawimy lokal na miarę hotelu, jak nie lepszy. Będziemy się dzielić zyskami. Zainwestujesz pieniądze i odbierzesz je z nawiązką. Powiedzmy... układ trzydzieści do siedemdziesięciu.

– A co, jeśli nie chcę inwestować? – zapytałam całkowicie poważnie.

– Jak to? To co z tym zrobisz? Przeżresz? Chcesz wydać wszystko na głupoty? Nie myślisz o przyszłości? O tym, co będzie na stare lata? Jak możesz być taka bezmyślna?

Zasypywała mnie pytaniami, a do mnie docierało, że przyszła tu nie z mojego powodu, tylko do osoby dysponującej grubą kasą. Snuła wizje przekonana swoim własnym, genialnym planem. Zupełnie nie spodziewała się, że ja mogę mieć

całkowicie inne cele w życiu. Choćbym miała budować inny bar dwie ulice dalej, nigdy bym się nie zgodziła na pracę z Anką. Ta kobieta należała do gatunku osób, z którymi przebywa się z konieczności, nie z wyboru. Jej toksyczna osobowość niszczyła każdego, kto tylko się do niej zbliżył.

Mój pobyt tutaj oznaczał, że nie zdecydowałam jeszcze, co dalej ze sobą począć, a nie chęć pozostania w tym hotelu na zawsze. To był jedynie okres przejściowy. Jej wydawało się, że to mój dom, że tak jak ona zostaną tu, aż zgniję.

– Nie, pani Aniu – odezwałam się po długiej chwili ciszy. – Nie mam nikogo, nie mam rodziny. Komu mam budować majątek? To, co wygrałam, wystarczy mi na stare lata... jak to pani określiła. Wolę te pieniądze przeżyć, niż inwestować.

– Ale jesteś naiwna i głupia – podsumowała. – Wiedziałam, że masz nie po kolei w głowie, ale nie sądziłam, że aż tak.

– Dlatego, że nie chcę wydać pieniędzy na coś, co nigdy nie będzie moje? Na coś, co nie sprawia mi żadnej przyjemności?

– O matko! – Anka złapała się teatralnie za głowę. – A ty myślisz, że życie to przyjemność, że to taka sielanka? Kraina miodem i mlekiem płynąca?

– Kto jak kto, ale ja doskonale wiem o tym, jak jest naprawdę. Jakie to uczucie być pomiataną, nie mieć wartości i jeszcze być nachodzoną we własnym pokoju.

– Ty ten pokój wynajmujesz, ode mnie – przypomniała mi z satysfakcją w głosie. – Nie kupiłaś go na własność. Nie możesz spodziewać się...

– Czy każdego gościa tak pani nachodzi? – Nie pozwoliłam jej dokończyć. Chciałam wyrzucić jej tę hipokryzję prosto w twarz. – Czy tylko mnie? Bo jeśli tylko mnie, to jest to personalna wycieczka...

– Traktowałam cię jak córkę – weszła mi w słowo.

– Chyba wołałabym, żeby mnie pani traktowała jak kogoś obcego.

– Niewdzięczna jesteś, wiesz?

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Ta rozmowa przebiegła inaczej, niż się tego spodziewała. Z pewnością założyła, że jak idiotka zapalę się do jej pomysłu i od razu spod łóżka wyciągnę walizki z pieniędzmi. Miała mnie za głupią i nawet się z tym nie kryła. Ba, nie stanowiło też dla niej żadnego problemu powiedzenie

mi tego wszystkiego w twarz. Chciałam, by wyszła, by zostawiła mnie w spokoju. Ona jednak musiała uznać, że jestem jej coś winna, bo krążyła po pokoju i nade mną jak sęp.

– Pani Aniu – zaczęłam spokojnie, starając się nie skupiać na jej słowach. – Miałam dziś trudny dzień. Czy może mnie pani zostawić samą?

– A co się stało? – zatrzymała się.

Nie spodziewałam się tego pytania. Zaskoczyła mnie do tego stopnia, że zaniemówiłam. Szukałam w głowie odpowiedzi, ale nie umiałam zdecydować, czy powiedzieć jej prawdę, czy też darować sobie szczegóły. Zastanawiało mnie, czy jej pytanie wynikało z troski o mnie, czy raczej bała się o siebie.

– Miałam bardzo niemiłe doświadczenia, ale nie dotyczy to pani – wyjaśniłam, żeby dała mi już spokój.

– Ktoś coś powiedział? Zrobił?

Podeszła do mnie bliżej, a ja walczyłam, by nie traktować jej zachowania jako podejrzanego. Chciałam wierzyć, że wynikało ono z prawdziwego zainteresowania z jej strony. Zwykła, bezinteresowna chęć pomocy bliźniemu.

– Ten człowiek, któremu dałam pieniądze... on mnie molestował – wyznałam i od razu spuściłam wzrok.

W najśmielszych snach nie sądziłam, że będę rozmawiać z Anką jak z kimś bliskim, kimś zaufanym, kimś, kto mógłby normalnie doradzić, wysłuchać. Zawsze się jej bałam – i to tak, że paraliżował mnie strach. Najbardziej obawiałam się jej wybuchów, tego niekontrolowanego krzyku. Rzyka, że wpadnie w szal i zacznie mi grozić. W tym momencie zatrzymałam swój tok myślenia. Przecież ona nic już nie mogła mi zrobić. Nawet jeśli by krzyczała, to ani nie wyrzuciłaby mnie z hotelu, ani nie pozbawiła środków do życia, jak to kiedyś miała w zwyczaju.

– Bo tylko takie jak ty można wykorzystywać do woli. Facet sobie po prostu skorzystał – powiedziała tak oschle, że w sekundę pożałowałam swojego wyznania. – I pewnie mu na to pozwoliłaś, a na koniec nic nie zrobiłaś i poszedł sobie, jakby nigdy nic.

– Protestowałam! – podniosłam głos, jednocześnie wstając i mierząc się z nią wzrokiem. – To było okropne! Najgorsze doświadczenie w moim życiu. Obrzydliwe i podłe!

– A na policji byłaś?

– Nie mogę iść. – Pokręciłam głową, wiedząc, w jak beznadziejnej znajdowałam się sytuacji.

– Każda normalna dziewczyna doniosłaby na niego. Żądałaby sprawiedliwości, ale nie ty. Ty masz to w sobie, że aż się prosisz, żeby ludzie się na tobie wyżywali. Dręczyli cię. Tak, jakby ci to sprawiało przyjemność.

– Co?! – wybuchnęłam. – Pani jest ślepa i naprawdę głupia, jeśli tak pani sądzi. Nikt nie chce być dręczony. Nikt! Zawsze się pani bałam, ale teraz już nie muszę. Niech pani stąd wyjdzie!

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je szeroko. Gdybym mogła, złapałabym ją za włosy i wyrzuciła na korytarz. Każde jej słowo, każdy gest i mina działały mi na nerwy. Teraz, gdy mogłam sobie na to pozwolić, chciałam jej dać do zrozumienia, że nie zgodzę się na takie traktowanie. To, że nie krzyczę, nie wszczynam awantur, nie oznacza mojego przyzwolenia.

– Pójdę, bo mam dość patrzenia na twoją durną gębę! Jeszcze do mnie przyjdiesz z płaczem, żebym cię ratowała, ale wtedy tak samo jak ty teraz otworzę ci drzwi i każę spierdalać. Poznasz smak odrzucenia.

– Ja ten smak bardzo dobrze znam! – warknęłam. – Nie pozwala mi pani o nim zapomnieć.

Anka wyszła z pokoju zupełnie nieporuszona. Czasami miałam wrażenie, że jest głucha na to, co się do niej mówi. Przekazywała to, co jej siedziało w głowie, i zupełnie nie zwracała uwagi na punkt widzenia innych. Niekiedy zatrzymało ją jakieś zdanie, a nawet wprawiło w szok, ale szybko wracała do swojego standardowego stanu pełnej obojętności.

---

## DAREK

Zanim wyjechałem, moje stosunki z żoną wróciły do normy, więc za każdym razem gdy zatrzymywałem się na stacji, by tankować samochód lub po prostu rozprostować kości, dzwoniłem do domu. Czasami nawet pogadałem z którąś z dziewczynek. Zaciekawione dopytywały, co robię, a ja do tej pory przemierzałem jedynie dzielące nas kilometry. Sam nie mogłem się jednak doczekać spotkania z pierwszym uczestnikiem reportażu, więc gdzie było to możliwe, przekraczałem prędkość, żeby jak najszybciej tam dojechać. Wyobrażałem sobie naszą rozmowę. W związku z tym, że byłem tak podekscytowany, nie chciałem położyć tego spotkania. Przygotowałem sobie listę pytań, a także pospisywałem jakieś z internetu. Nie miałem pojęcia, jak rozmawiać z ludźmi, więc dla pewności obejrzałem kilka wywiadów w sieci. Później poszukałem porad. Czułem się zupełnie nieprzygotowany, ale od czegoś musiałem zacząć.

Gdy dojechałem na miejsce, zobaczyłem zwykły dom. Taki, jakich pełno na mojej zabitej dechami wsi. Ten człowiek wygrał ponad milion, ale nic w jego obejściu na to nie wskazywało. Postanowiłem, że cały ten reportaż będzie zrobiony z moim udziałem. Usiadłem więc wygodnie w fotelu i zacząłem opowiadać, dlaczego tu przyjechałem. Odwróciłem też kamerę, by zaprezentować otoczenie. Mówiłem o swoich odczuciach. Zadawałem pytania, które przychodziły mi do głowy jak zwykłemu obserwatorowi. Wytykałem, że jako milioner mieszka w okropnym domu. Kontrastowałem wartość posesji z tym, na co mógł sobie pozwolić. W końcu zapakowałem kamerę z powrotem do futerału i ruszyłem do gościa. Zapukałem do drzwi z uczuciem tremy. Otworzyła mi kobieta. Bardzo stara i bardzo negatywnie nastawiona. Chwilę zajęło mi wytłumaczenie, dlaczego ją nachodzę. Zawołała swojego syna.

– Dzień dobry. – Wyszedł do mnie około czterdziestoletni mężczyzna.

Miał na sobie byle jaką koszulę, której nawet nie zapiął. Ani nie było tu gorąco, ani jego ciało nie wyglądało tak, by miał się czym pochwalić. Nie musiałem do niego podchodzić bliżej, żeby wiedzieć, że śmierdzi. Sprawiał

wrażenie brudasa, którego nic nie interesuje. Wyjąłem jednak kamerę. Ustawiłem ją na stojaku i poprosiłem go, żeby usiadł na krześle naprzeciwko okna. Zacząłem z nim rozmawiać, ale każde pytanie grzęzło. Ograniczał się jedynie do potwierdzania poprzez mówienie w kółko „no”. Starałem się bawić słowami, by wydobyć z niego jakieś informacje. W końcu jego matka nie wytrzymała. Musiała podsłuchiwać, bo weszła do pokoju z prędkością wiatru.

– On nic nie ma – warknęła. – Wszystko przepił. Wie pan, gdzie są jego pieniądze? Kurwom oddał. Po dwie na nim skakały, a on płacił jak za zboże. Co ja mówię za zboże, jak za złoto.

– Żałuje pan? – podchwyciłem temat.

– Nie. – Skrzywił się. – Ja dzięki nim zobaczyłem, co to znaczy żyć.

– Milion to dużo na dziwki – podsumowałem.

– Bo resztę mu ukradli – wtrąciła matka. – Nagle miał tylu kolegów. Z dnia na dzień. Namówili go, żeby wypłacił dużo z banku, że niby banki kradną pieniądze, i sami mu zajebali. Wie pan, z czego my teraz żyjemy? Z mojej renty.

Zamknąłem oczy. Nie tego się spodziewałem. Liczyłem na coś lepszego. Ambitnego. Tymczasem dostałem potwierdzenie, że skompromituję się tym materiałem. Jak coś takiego można pokazać w telewizji?

Zadałem mu jeszcze kilka pytań o to, jak długo udało mu się utrzymać pieniądze i jakie ma plany na dalsze życie, a następnie wyszedłem. Siedząc w samochodzie, chciałem nagrać podsumowanie, tak jak sobie to wcześniej zamierzyłem. Nie miałem jednak pomysłu, jak przedstawić to, co zastałem. Czerwone migoczące światło nagrywało, a ja patrzyłem w nie zahipnotyzowany. W końcu potarłem dłonią twarz i powiedziałem:

– Nie wiem czemu, jadąc tutaj, założyłem, że pokażę inny obraz milionera. Szczęście, nadzieję i radość. Chciałbym powiedzieć coś mądrego, ale mam pustkę w głowie. To chyba rozczarowanie. Nie rozumiem, jak można dostać szansę na to, by wyrwać się z takiego miejsca, i jej nie wykorzystać... – Zatrzymałem się na chwilę, by zaczerpnąć oddech. – Przecież los nie daje nieskończonej liczby szans, nie narzuca się z możliwościami, nie czeka. Jak się nie chwyta wyciągniętej ręki, nigdy nie opuszcza się bagna.

Wyłączyłem nagrywanie i zakląłem. Byłem durniem, sądząc, że to się uda.



W hotelu patrzyłem tępo w telewizor. Chciałem zapomnieć. Albo chociaż wyprzeć z pamięci to przykre doświadczenie. Irytowało mnie wszystko. Nawet gość od pogody, który zapowiadał słońce na najbliższy tydzień. Najgorsze jednak były kłamstwa, którymi karmiłem Dagmarę przez telefon. Powiedziałem jej, że rozmowa wypadła dobrze i że trafiłem na ciekawy przypadek. Nie mogłem przyznać, że już pierwsze spotkanie okazało się porażką.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Modliłem się, by to nie była Dagmara, nie chciałem z nią ponownie gadać. Nie dzisiaj. Godzina wskazywała na to, że właśnie teraz kładła dzieci spać.

– Halo? – Zgłosiłem się, widząc uśmiechniętą twarz Pawła.

– Opowiadaj, jak idzie. To takie ciekawe być w terenie, jeździć po ludziach...

– Też mi się tak wydawało... – Przerwałem jego entuzjastyczne świergotanie.

– Co taki przybity jesteś? Nie udało się?

– Nie, nie udało. Pierwszy wywiad i porażka. Gość to typowy żul. Oblech na maksa.

– No tak. A czego się spodziewałeś? Biznesmena w garniturze? Kogoś, kto wziął milion i zainwestował w start-up? No weź! – Zaśmiał się w słuchawkę.

– A czemu nie? – zbulwersowałem się. – Ile razy siedziałeś, głowiąc się nad kasą, a potem powiedziałeś sam do siebie: co by było, gdybym wygrał milion? Jak zmieniłoby się moje życie?

– Przede wszystkim – Paweł spoważniał – ja nigdy nie siedziałem i nie płakałem. Brałem los w swoje ręce. Jeśli uważasz, że to pieniądze rozwiązują problemy, to jesteś w błędzie. To działanie, pomysł i odwaga są gwarancją sukcesu, a nie pieniądze. Mówię ci to ja – szef dużej firmy konsultingowej.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że każdy wygrany jest skazany na porażkę? Chcesz mi powiedzieć, że każdy mój materiał będzie tak wyglądał?

– Jeśli ktoś dostał pieniądze, i to od razu duże, nie zapracował na nie, to sorry. Nie ma szans, że zamieni to w większą fortunę. Nie da się tak. Każdy, kto wygrał, marnotrawi pieniądze, bo jeśli wcześniej nie potrafił nimi zarządzać, to i teraz nie będzie tego umiał. O tym jest twój reportaż.

Zastanowiło mnie to. Paweł miał rację w kwestii finansów. Znał się na tym, w przeciwieństwie do mnie. Złudnie założyłem, że u innych byłoby jak u mnie, że pieniądze rozwiązałyby problemy, a potem nastąpiłaby sielanka.

– Muszę ci od razu powiedzieć – zacząłem, czując zażenowanie – bo jestem ci to winny. Dałeś mi pieniądze, a ten projekt może nie wypalić. Nie chcę...

– Ty chyba żartujesz – wszedł mi w słowo.

– To duże pieniądze.

– Może jakbym dał ci stówkę, tobym zauważył, ale nie przy dyszce. Wiesz, ile kosztowały te ekskluzywne dziwki? Za noc z tobą baba skasowała dwa i pół kafla. Jak pewnie szybko policzyłeś, we dwie kosztowały pięć. Myślisz, że to dla mnie duży koszt dać tyle za noc seksu, i to jeszcze po pijaku i po dragach? Chłopie, to dla mnie nic i jeśli mogę ci pomóc obudzić się z tego uśpienia, odmówię sobie dwóch nocy z dziewczyną, żebyś ty rozjechał te pieniądze, na co chcesz.

– Nie miałbym nic przeciwko wydawaniu tej kasy na szczytny cel, ale ściganie nieudaczników życiowych to porażka. Dagmara mówiła, że się skompromituję tym materiałem, i chyba miała rację.

– Kurwa! – krzyknął do słuchawki. – Czy ta baba to jakaś wyrocznia, że jej tak słuchasz? Zaryzykuj. Uda się – zajebicie, nie uda się – przynajmniej powiesz sobie, że spróbowałeś. Zdechniesz z myślą, że dałeś z siebie wszystko, a nie z myślą, że w obawie przed porażką zmarnowałeś życie.

– Tylko wiesz... ja myślę, że może powinienem wydać książkę za te pieniądze.

– Wyślij mi ją jeszcze dziś. Zobaczę, co się da zrobić.

– Paweł – wszedłem mu w słowo – to za dużo. Nie mogę...

– Wiesz, ja zawsze jak na ciebie patrzyłem, to ci zazdrościłem – przyznał Paweł. – Patrzyłem na ciebie, myśląc, że dałbym wiele za twój charakter. Taki porządny, pewny, a jednocześnie pozytywny chłop był z ciebie. Zazdrościłem ci zapału, tego nastawienia, że wszystko będzie dobrze, że wystarczy tylko dać z siebie wszystko.

– Byłem młody – wtrąciłem się.

– Jak znalazłem cię na fejsbuku, to mnie zaskoczyło. Patrzyłem na twój profil i pomyślałem, że może coś wydarzyło się w twoim życiu. Jakaś tragedia, jakaś śmierć, coś, co spowodowało, że człowiek działa w myśl zasady: „pierdole wszystko, jadę na wieś, zostaję mnichem, co wacha kwiatki i gówno krowie”. To, co zobaczyłem, w ogóle do ciebie nie pasowało, ale wytłumaczyłem sobie, że przecież nie znam cię dobrze. Co to jest kilka lat wspólnego studiowania? – Zawiesił na chwilę głos. – A potem przyszedłeś do mnie. Zbity jak pies. Mógłbym udąć, że tego nie widzę, że mnie to nie obchodzi, że to nie mój problem, ale mam u ciebie dług wdzięczności. Wydaje mi się, że zapomniałeś.

– Było minęło – powiedziałem szybko. – Zdążyłem już o tym zapomnieć.

Nasza przyjaźń zaczęła się na dobre po tym, jak wyszliśmy razem do pubu. Był to jeden z tych, których lepiej nie odwiedzać, ale my o tym nie wiedzieliśmy. Lokal, w którym zbierają się wszystkie typy spod ciemnej gwiazdy. Znaleźliśmy się tam i my, przypadkowo. Dwóch młodych studentów z masą piórkową, którzy poszli na piwo. Gdyby na tym się skończyło, pewnie obaj wrócilibyśmy do domu cali i zdrowi. Paweł już wtedy miał w zwyczaju mieszać alkohol. Pił na umór. Czasami do tego stopnia, że trzeba go było ciągnąć nieprzytomnego do domu. Tylko sporadycznie pił tak, żeby nie urwał mu się film. Tamtego wieczoru zaczął pyskować. Przyczepił się do gościa, któremu źle patrzyło z pyska. Prosiłem go, by się uspokoił, ale on po tym, jak zaliczył trzy treningi boksu, myślał o sobie jak o drugim Tysonie. Wywiązała się walka. Barman wywalił nas na ulicę. Paweł od samego początku dostawał taki wpierdol, że bałem się o jego życie. Kilka razy prosiłem, byśmy poszli, łapałem go, ale on jak wariat wracał do nich. Obrażał. Gość wyciągnął nóż. Niewiele myśląc, wskoczyłem pomiędzy nich dwóch i oberwałem. Wsadził mi ostrze w ciało, a mnie przeszył ból. Opadłem na ziemię pod nogi Pawła, trzymając się za brzuch. Byłem pewien, że wtedy umrę. Pogotowie zabrało mnie na sygnale do szpitala. Tam się dowiedziałem, że miałem szczęście, że wskoczyłem między nich, bo oberwałem w bok. Gdyby mnie dźgnął inaczej, mógł nawet rozciąć mi organy. Sprawa trafiła na policję. Znaleźli tamtą grupę i oskarżyli jednego z nich. Zamknęli go tego samego wieczoru. Kumple tego, co poszedł do aresztu, odnaleźli Pawła i zagrozili mu, że go zabiją, jeśli nie wycofamy zeznań. Paweł po raz pierwszy się bał. Gdy przyszedł do mnie do szpitala, drżał i błagał o pomoc. Nie zależało mi na tym, żeby mój oprawca

poszedł siedzieć. Jak tylko wyszedłem ze szpitala, udałem się na policję. Tam powiedziałem im, że zaatakowali nas Cyganie i że mieli złego gościa.

– Po tym, jak mi się udało w życiu – kontynuował Paweł – chciałem przyjechać do ciebie, zrobić ci niespodziankę, odwdziaczyć się, ale wiedziałem, że Dagmara by mnie zjadła żywcem. Ja wiem, że odsunąłeś się ze względu na nią. Mnie to naprawdę nie przeszkadza. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

– Chciałbyś się jeszcze raz spotkać? – zapytałem. – Tylko wiesz, bez dziwek i wódki.

– Jak bez wódki, to ja pas – zażartował. – A serio, daj w palnik. Pokaż, że potrafisz. Gdybyś potrzebował hajsu, wal jak w dym. Na cokolwiek, co tylko przyjdzie ci do głowy. Serio.

– Dzięki. Naprawdę doceniam twoją pomoc. Wydaje mi się, że ten pomysł jest do kitu. Nie sprawdzi się.

– Weź mi wyślij, co masz.

Rozłączyliśmy się, bym mógł wysłać Pawłowi pliki. Klikałem w komputerze i myślałem o naszej rozmowie. Wtedy, wieki temu, kiedy wyszedłem ze szpitala, Paweł nie zachowywał się tak jak teraz. Owszem, podziękował, ale nie widziałem w nim skruchy. Poczucia winy. Przeszliśmy nad tym do porządku dziennego, tak jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Zaskakiwało mnie więc, że teraz tak ze mną rozmawiał. Szczerze, prosto z serca. Czyżby wydorósł? Docenił wartości w życiu? A może sądził, że ja pojawiłem się po to, by prosić o zadośćuczynienie?

Gdy tylko wysłałem pliki, chodziłem w kółko po pokoju. Czekałem, aż zadzwoni, aż mi powie, że nagranie jest bez sensu. Wyobrażałem sobie, jak zaczniesz się śmiać, krytykować lub dawać mi rady, co zrobić, by poprawić jakość reportażu.

Na połączenie czekałem całe wieki. Wydawało mi się, że coś Pawła odciągnęło, a potem zapomniał o mnie i o czekających na jego poczcie plikach. Gdy po ponad godzinie zadzwonił, nie mogłem uwierzyć, że zajęło mu to tyle czasu.

– Słuchaj tego – powiedział i włączył nagranie.

Przysłuchiwałem się rozmowie pomiędzy nim a Witkowskim, który nie szczędził słów pochwały. Bardzo podobało mu się to moje kręcenie siebie. Według niego to niesamowicie nadawało charakter nagraniu. Zachęcał, żebym

pokazywał więcej otoczenia. Robił zbliżenia na jakieś pierdoły w pokoju czy na podwórku. Mówił jednak, że materiał jest tak prawdziwy, surowy i szczery, że nie sposób nie skupić tym uwagi widzów.

– Dobry jesteś! – podsumował Paweł. – Jakby co, ten sunkinkot nie wie, że go nagrałem, więc jak zadzwoni do ciebie ze wskazówkami, to udawaj głupiego.

– Nie muszę nawet udawać – zażartowałem.

– Wiesz... i to nas właśnie różni. Ja bym całemu światu wyjawiał, jak mnie pochwalono. Jebnąłbym post na Facebooka, że wielki Witkowski uważa mnie za genialnego.

– Tak nie powiedział – zaprzeczyłem.

– Ale to myślał. Ja go znam. Wiem, kiedy mu się podoba, a kiedy nie. Potem do mnie oddzwonił i zapytał, czy miałbyś coś przeciwko, żeby takim sposobem zrealizować więcej materiału, że wiesz, że reporter mówi do kamery jak do selfie sticka.

– Nie ma sprawy – rzuciłem zadowolony, że chociaż ten pomysł jest oryginalny.

– Powiedziałem mu, że nie ma mowy. – Głos Pawła brzmiał, jakby go to oburzało. – Mogą nagrywać, ale publikować dopiero po tym, jak twoje wyjdzie. Musisz być pierwszy.

Podobało mi się, że Paweł tak we mnie wierzył. Choć on jeden.

Wieczorem siedziałem w pokoju hotelowym i zastanawiałem się, co powiedzieć żonie. Czy zaryzykować i podzielić się z nią swoimi doświadczeniami, czy też zatrzymać dla siebie wybrane wydarzenia? Biorąc pod uwagę, jak bardzo Dagmara nie lubiła Pawła, opuściłem w relacji dnia rozmowę z nim. Ograniczyłem się tylko do poinformowania jej, o czym mówił Witkowski, jak mnie wychwalał i jak chciał ściągnąć koncepcję mówienia do kamery. Wydawało mi się, że ją przekonam, ale nie zrobiło to na niej wrażenia. Spodziewała się pewnie, że przyznam się do porażki i wrócę do domu z podkulonym ogonem. Bolało mnie w środku, że nie mogłem powiedzieć jej prawdy. Kłamanie nigdy nie wychodziło mi dobrze, a tym bardziej wobec kogoś, kogo kocham. Nie miałem jednak wyboru. Jeśli wiedziałyby, jak przebiegła rozmowa, krytykowałyby i przekonywała mnie po raz enty, żebym porzucił projekt. Zakończyliśmy rozmowę jak zwykle – wyznając sobie miłość. Po

dziesięciu latach było to prawie jak zwyczaj, a nie świadome deklarowanie czegokolwiek.

Następnego dnia odwiedziłem kolejną osobę, która wygrała pieniądze. O niej było głośno, z powodu jednej z większych wygranych. Znalazłem o tej kobiecie liczne wiadomości w internecie i prasie. Kiedy do niej zadzwoniłem, zachowywała się jak wariatka. Gadała od rzeczy i w kółko zaprzeczała temu, jakoby cokolwiek wygrała. Stojąc przed jej domem – podobnie jak w poprzednim przypadku – doszedłem do wniosku, że nie wykorzystała pieniędzy. Z tą różnicą, że ta kobieta musiała przejść jakieś załamanie nerwowe, coś, co spowodowało, że straciła rozum. Po naście razy pytała mnie, czy chcę jej odebrać pieniądze, rozmawiała ze mną przez zamknięte drzwi. Nawet nie pokazała twarzy. Ogarnęła ją obsesja, że ktoś jej to odbierze, i robiła wszystko, by siebie chronić. Nie wychodziła z domu, a od sąsiadów dowiedziałem się, jak tragiczny był jej los. Po wygranej bała się każdego. Odcięła się od rodziny i znajomych. Zamontowała kraty w oknach i zamknęła się na cztery spusty. Zrezygnowała z pracy i nie wyszła z domu przez ostatnich dwanaście lat. Spodziewałem się, że jedyny materiał, jaki tu zarejestruję, to rozmowy z sąsiadami, więc nagrywałem każdego, licząc na jakiś pikantny szczegół.

– A jak musi iść do dentysty? – zapytałem sąsiadkę, która z chęcią dzieliła się ze mną spostrzeżeniami. – Jak coś ją boli?

– Płaci za wizyty domowe. Nie wyściubia nosa poza drzwi. Tak się boi. Ja się modłę co wieczór, żeby ktoś jej w końcu ten majątek ukradł. Bo jak będzie siedzieć na kasie, to nic się nie zmienia, a jak ją straci, to będzie musiała się wziąć w garść, iść do roboty, zacząć żyć.

– A ma dzieci? Męża?

– Nie, starą panną była. Brat do niej przychodził, ale musiała go wypędzić, bo już go dawno nie widziałam. Wie pan, co ludzie mówią?

– No? – Zaciekawilo mnie to, że nachyliła się do mnie tak, jakby chciała, żeby nikt nie usłyszał.

– Że ona go zabiła, że ten trup tam w domu jest.

Wyłączyłem nagrywanie. Gdybym pokazał trupa w reportażu, i to takiego ukrywanego przez lata, miałbym hit. Sukces wszech czasów.

– A jakbyśmy jakimś fortelem dostali się do środka? – zacząłem powoli. – Czy jest ktoś, kogo wpuszcza?

– Musiałyby się pan podać za lekarza albo... – Urwała i uśmiechnęła się. – Niech pan jedzie do sklepu z kostiumami i wypożyczy strój policjanta.

Uśmiechnąłem się szeroko. Pewnie takie coś nie było legalne, a włamując się do niej w przebraniu, mogłem nawet trafić za kratki. Musiałem jednak zaryzykować. Sprawdzić teorię.

Wziąłem całkiem realnie wyglądający strój policjanta. Włożyłem kamerę do torby przewieszanej przez ramię. Wyciąłem dziurę tak, by soczewka mogła rejestrować materiał. Poszedłem pod jej drzwi i przedstawiłem się jako funkcjonariusz, który został wezwany przez sąsiadów.

– Skarżą się na brud – skłamałem przez drzwi. – Proszę otworzyć. Inaczej wysłę do pani ekipę, która wejdzie do środka siłą.

Usłyszałem chrzęst zamków. Po chwili ukazała się w drzwiach kobieta. Jej siwe, potargane włosy odstawały w każdym kierunku. Nie czesała się od dawna, bo gdzieś tam miała zlepione kołtuny.

– Mogę wejść do środka? – zapytałem, a zaraz potem skarciłem się za to pytanie, bo jako stróż prawa powinienem po prostu wejść, działać pewnie.

– W jakim celu?

– Skarga – przypomniałem jej. – Sąsiedzi donieśli na brud, możliwość ryzyka skażenia wody i ziemi.

Moje kłamstwa nie trzymały się kupy. W duchu strofowałem siebie, że jakbym był prawdziwym pisarzem, ściemniłbym jej tak, że jeszcze by mi pokazała, gdzie ukryła trupa.

– Dobrze – powiedziała. – Ale nie może pan niczego dotykać. Nie może pan siadać.

Gdy wpuściła mnie do środka, stanąłem jak wryty. Pomieszczenie wyglądało okropnie. Śmierdziało tak, jakby ktoś się zesrał na środku i jeszcze trzymał to gówno przez długi czas, jak trofeum wyeksponowane na półce.

– To trzeba posprzątać – rzuciłem do siebie, nie mogąc uwierzyć, że żyje w takim syfie. – Musi pani kogoś zatrudnić. Tak nie można.

– To mój dom, mogę robić w nim, co chcę – warknęła na mnie ostro.

– Zgodnie z prawem mogę skierować panią do placówki dla chorych psychicznie – blefowałem, nie mając pojęcia, czy faktycznie można było tak zrobić.

Spojrzała na mnie tak przenikliwie, że zrobiło mi się gorąco. Moje fałszywe wyposażenie wyglądało wiarygodnie, ale gdyby mnie zaatakowała, nie miałbym możliwości obrony. Co, jeśli wyciągnie nóż i mnie zaatakuje albo rzuci się na mnie jak dziki pies. Co też przyszło mi do głowy, żeby się tu wpakować?!

– Pani wygrała te pieniądze, prawda?

– Nie – zaprzeczyła.

Kiedy chciałem z nią ustalić spotkanie, nie miałem jak. Zwykle namierzałem ludzi przez Facebooka albo ze spisu telefonów. Z nią miałem nie lada zagadkę, bo byłem w posiadaniu jedynie nazwy miasta, jej danych osobowych i numeru telefonu – adresu nie miałem. Udałem się z tym do urzędu miasta, gdzie pomogli mi ją zlokalizować. Dziwiło ich, że robię reportaż na taki temat i że jestem sam. Spodziewali się licznej ekipy w wielkim busie oznakowanym z każdej strony logo stacji. Pytała mnie o akredytację prasową, a ja jej rzuciłem nazwisko Witkowskiego. Nie знаła go, ale jej koleżanka skojarzyła jego programy. Gdy tylko podpowiedziała jej, jakie są te reportaże, machnęła niedbale ręką. Najpierw wydawało mi się, że mnie spławiła, ale ona wróciła z karteczką z adresem.

Stałem teraz na środku usyfionego pokoju i myślałem o słowach Pawła. Miał rację, że te wygrane nie zmieniają życia na lepsze. Ta kobieta pewnie kiedyś miała choć namiastkę życia. Może klepała biedę, ale zachowywała przytomny rozum. Teraz pogrzebała się za życia, a wszystko przez strach.

– Nie szkoda pani życia? – zwróciłem się do niej ponownie. – Sama zamknęła się Pani w więzieniu. Ten syf dookoła doprowadzi panią do jakiegoś zakażenia...

– Dzwonię na komendę – rzuciła zdenerwowana, jakbym jej powiedział, że ją aresztuję swoimi plastikowymi kajdankami.

– Nie można tak ludzi nachodzić – gadała sama do siebie, idąc do sterty śmieci, z której wyciągnęła telefon stacjonarny. – Ja się nie zgadzam, nie można...

– To ja już pójdę. – Ruszyłem do drzwi.

Nie zareagowała, kiedy chwyciłem za klamkę. Drzwi się nie otworzyły. Musiała pozamykać zamki, gdy ja stałem zaczarowany i patrzyłem na syf wokół



mnie. Zrobiło mi się gorąco, a ona śmiejąc się jak prawdziwa wariatka, śledziła każdy mój ruch. Włączył mi się tryb paniki. Chciałem uciekać, ale nie miałem jak. Odłożyła telefon i spiesząc się do mnie, podeszła z tym szalonym uśmiechem na ustach. Zastanawiałem się, czy pokonałbym taką starą babę. Przecież nie mogła być silniejsza ode mnie.

– Przeszedłeś po pieniądze? – zapytała takim tonem, że wszystkie włosy na ciele stanęły mi dęba.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Następnego dnia wstałam późno. Leżałam tak długo w łóżku, aż mi się znudziło. Obejrzałam nawet seriale, ale nic nie zaciekało mnie do tego stopnia, żeby poświęcić więcej czasu na telewizję. Wzięłam prysznic i usiadłam na łóżku. Zamówiłam jedzenie. Tym razem obsługa zapukała i zanim doszłam do drzwi, odeszła. Jedzenie na tacy leżało przed drzwiami, na podłodze. Nawet nie na wózku, tylko na wykładzinie. Podniosłam tacę, rozejrzałam się na boki i wzięłam jedzenie do środka. Zjadłam w łóżku. Po kolejnej godzinie, wynudzona jak mops, patrzyłam w sufit. Chwyciłam telefon i zaczęłam szukać miejsc do zwiedzenia. Najpierw w okolicy, a potem coraz dalej. Zastanawiałam się, czy powinnam jechać autobusem, czy pociągiem. Coraz częściej powracały mi do głowy słowa barmana, który powiedział, że wszyscy mnie będą rozpoznawać. A co, jeśli inni też będą chcieli mnie oszukać, wykorzystać i zabrać mi pieniądze? Czy ja byłam bezpieczna na ulicy? Wśród ludzi? Może powinnam zmienić jakoś wygląd? Przefarbować włosy, obciąć je? Może nawet zrobić jakiś zabieg z botoksu czy innego świństwa, żeby moje rysy twarzy również się zmieniły?

Już miałam wyjść, gdy usłyszałam pojedyncze puknięcie do drzwi. Zaraz potem dobiegło mnie krzyknięcie jednej z dziewczyn. Zrozumiałam, że to serwis sprząający, który upewniał się, czy gość jest w pokoju. Nie odpowiedziałam. Odruchowo wskoczyłam do szafy i zamknęłam za sobą drzwi. Choć mogłam je wyprosić, mogłam siedzieć pewnie na łóżku i pozwolić im sprzątać w trakcie swojego pobytu w pokoju, mogłam też wyjść do restauracji albo na spacer, wybrałam ucieczkę. Stchórzyłam, bo nie byłam gotowa na jakąkolwiek konfrontację z ludźmi.

Po chwili rozległo się kolejne pukanie, ale że ja nie odpowiedziałam, weszły do środka.

- Robisz kibel? – zapytała jedna.
- O patrz, wcale nie ma bałaganu – odparła druga. – Szybko nam tu pójdzie.
- Wiesz, kto tu siedzi?

– Tak, Majka – powiedziała i podeszła do łóżka.

Zmieniała pościel, gdy druga położyła na krześle zestaw nowych ręczników.

– Wiesz, co powiedziała Anka? – Zmieniająca pościel odwróciła się tak, że stała twarzą do szafy. Mogłam przysiąc, że patrzyliśmy sobie w oczy. Po sekundzie jednak tuż przed szafą stanęła jej koleżanka.

– No co?

– Żeby dawać Majce odpadki z kuchni, żeby jadła to, co ludzie oddali jako niedobre albo niedokończone. Ogarnąć to jakoś, polać sosem tam, gdzie ugryzione, żeby się nie zorientowała. Kazała jej też ręczników nie zmieniać, szczoteczkę do zębów do kibla wsadzić.

– Ale zrobisz to? Przecież ona jest jedną z nas, razem z nami zapierdala na konto Anki.

– Niby tak, ale już tego nie robi. Już jest milionerką. Poza tym Anka powiedziała, że za każdy numer, jaki jej wywinimy, będzie dawać coś ekstra. Albo obiad do domu, albo zestaw ręczników, albo co tam ktoś sobie zażyczy.

– Obiad dla rodziny?

– Tak! – zawołała pierwsza. – No sama powiedz, czy obiad dla całej rodziny nie jest wart, by umyć jej szczoteczką kibel?

– Sama nie wiem...

– Dziś jak jej przyniosłam śniadanie, to po drodze naplułam jej w kawę – przyznała zadowolona, a mnie zrobiło się niedobrze.

Wolałabym tego nie słyszeć. Żałowałam, że się tu schowałam. Rozważałam zatkanie uszu, ale z drugiej strony chciałam wiedzieć, na co je stać. Jak idiotka założyłam, że nie będą spiskować przeciwko mnie. Jechałyśmy przecież na jednym wózku. Nie przewidziałam tylko, że podłość Anki sięgnie tak daleko, że posunie się do czegoś tak obrzydliwego.

– I nie zorientowała się?

– Zobacz – podniosła filiżankę – do dna wypięła. Krowa, nawet nie wiedziała, że z moją charchą wypięła. Ona się nie domyśli, a Anka nam da za to coś fajnego.

– Ale będziesz mogła jej spojrzeć w twarz?

– A widzisz się z nią? Przecież ten dziwoląg nigdy z nami nigdzie nie wychodził. Nie była zapraszana na imprezy. Nikt jej nie lubi i nikt o nią nie dba.

Co się tak stresujesz? Poza tym jak nie ty, to inna jej coś odwali. Marlena mówiła, że naszczy jej do szklanek, wyleje siki i postawi koło czajnika. Ona sobie naleje wodę i wypije ze szklanki popłukanej moczem.

Przy ostatnim zdaniu się zaśmiała. Mnie zaś pocięły łzy. Nie miałam w swoim otoczeniu nikogo, kto byłby wobec mnie życzliwy. Już nawet nie chodziło mi o przyjaciela, o kogoś bliskiego, a zwyczajnie o osobę, która powiedziałaaby, że takie traktowanie jest podłe. Kto miałby odwagę przeciwstawić się ogółowi.

– Może masz rację – przekonała się w końcu dziewczyna stojąca dosłownie metr ode mnie. – Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Nigdy się nie dowie, a my przynajmniej coś za to dostaniemy.

– Pewnie! – zaświergotała pierwsza. – Poza tym wiesz, Anka jej tak nie cierpi jak najgorszego wroga. Podobno chciała od niej wyciągnąć pieniądze i podobno Majka jej dała. Miała się źle poczuć po tym, jak bar spłonął. Niby to przez nią.

– Ale serio przez nią?

– Wiesz, czemu ten mafioso tam był w barze?

– No na posiłku chyba, czy nie?

– Tak mówią oficjalnie, a nieoficjalnie to podobno zaczęli się kręcić wokół baru już jakiś czas temu. Podobno zgarnęli raz Ankę na parking, przystawili jej gnata do łba i kazali płacić za ochronę. Miała haracz opłacać, a wiesz, jaka ona jest. Jak ma komuś dać złotówkę, to ją krew zalewa. Na parkingu podobno obiecała, a potem od razu jębs na policję.

– Co ty mówisz!

– No serio!

– To ja nic nie wiem.

– No nikt nie wie.

– A ty skąd wiesz?

Dziewczyna podeszła bliżej do koleżanki. Teraz obie stały obok mnie. Mimo że ściszyła głos, słyszałam ją doskonale.

– Bo mój brat w policji siedzi i mówił, że jeden z nich jest na usługach tej grupy. Przyjęli więc zgłoszenie Anki, ale nic z tym nie mogli zrobić. Żaden policjant nie zacząłby postępowania, wiedząc, kogo Anka oskarża. Odesłali ją

więc do domu, tamtemu cwaniakowi dali cynk, że ona na niego doniosła, i dwa dni później była rzeź w barze.

– To myślisz, że kucharz wiedział?

– A tego nie wiem. Jak już był trup, to inna policja się tym zajęła. Mój brat to wie tylko to, co na komisariacie się dzieje. Jak przyjeżdżają z miasta, zabierają im sprawy.

– Patrz, a Anka twierdzi, że to wszystko wina Majki.

– Zawsze jest wina kogoś, nigdy jej. Nie wiesz o tym?

– Co byś zrobiła, gdybyś wygrała takie pieniądze jak ona?

– Na pewno nie mieszkałabym w tym hotelu. Ona jest taka ograniczona, że nie wie, że istnieje świat poza tą dziurą. Dla niej wynajęcie tu pokoju to szczyt możliwości. Ja bym uciekła daleko stąd. Żyła w luksusie, piła szampana i jadła truskawki.

– Ja bym kupiła dom, samochód i zabrałabym całą rodzinę na wakacje.

– No ale ty masz kogo, tamta nie ma nikogo. Wiesz, że ona jest z domu dziecka?

– Coś słyszałam.

– Podobno żadnej szkoły nie skończyła.

– Tak mówisz, jakbyś sama miała dyplom.

W końcu obie się ruszyły. Przez jakiś czas nie rozumiałam, co mówiły, bo były w łazience. Potem włączyły odkurzacz, który je zagłuszył. Na sam koniec jedna z nich rzuciła, żeby druga sprawdziła, czy w szafie jest pranie. Zrobiło mi się gorąco. Jeśli otworzą drzwi i mnie zobaczą, to zapadnę się pod ziemię ze wstydu. Choć przecież to im powinno być głupio, fakt, że zamknęłam się w szafie, robił ze mnie prawdziwego dziwoląga.

Na moje szczęście jednak doszły do wniosku, że nie będą prac moich brudów. Jeśli nie poproszę, nie zrobią nic ekstra. Odetchnęłam.

Kiedy tylko opuściły mój pokój, wyszłam z szafy. Usiadłam na świeżo pościelonym łóżku. Przepęlniał mnie smutek i żal. Nie mogłam mieć jednak do nich pretensji. Moje życie po prostu było beznadziejne.

Późnym wieczorem przysła do mnie Marlena. Podczas gdy ja ostatnie godziny przepłakałam, ona była w najlepszym dotychczas humorze. Śmiała się, dopytywała o Konrada. W ogóle nie dostrzegła, jak bardzo jestem przybita. Gdyby choć trochę zależało jej na mnie, na moich uczuciach, zadałaby mi pytanie, które dotyczyłoby tylko do mnie. Jak cała reszta kręciła się koło mnie, bo zależało jej na pieniądzach. W pewnym momencie nawet otwarcie przyznała, że chciałaby ode mnie pożyczyć niewielką sumę. Obie doskonale widziałyśmy, że ma na myśli bezzwrotną pożyczkę. Było to jedynie sformułowanie, które łatwiej przechodzi przez usta. Słowo „pożycz” nie jest tak trudne do rzucenia w twarz jak „daj”. Ona też świadomie chciała mnie urobić.

– Nie mogę ci pożyczyć – zabrałam stanowczo głos po długim czasie jej świergotania.

– No nie bądź taka – uderzyła w żartobliwy ton. – Przecież masz krocie, a mnie by to bardzo pomogło. Wiesz przecież, że obie jesteśmy takie same. Jak siostry. Pomagałam ci i tak dalej...

– Dzisiaj dowiedziałam się, że masz zamiar nasikać do mojej szklanki i potem ją odstawić taką opłukaną w sikach.

– Co?! – Jej mina błyskawicznie się zmieniła. – Kto ci to powiedział?

– Podobno Anka zarządziła, że obsługa ma mi dokuczać.

Patrzyła mi prosto w oczy. Wiedziała, że to, co podsłuchałam, było prawdą. Marlena musiała tak powiedzieć, na pewno przechwalała się, co mi robi, bo jako osoba, która zdobyła moje zaufanie, miała pełne pole do popisu. Teraz potrzebowała chwili, żeby wymyślić jakieś chwytliwe kłamstwo. Czekałam na nią.

– To te głupie, zazdrosne pizdy chodzą i wymyślają takie rzeczy. One chciałyby się z tobą kolegować, a że ich nie znasz, to chcą zepsuć naszą przyjaźń.

Łgała mi prosto w twarz. Jej mowa ciała zdradzała, że kłamie. Choć być może to fakt, że podsłuchałam rozmowę dziewczyn, uświadomił mi, kim jest Marlena. Umiałam ją w końcu odpowiednio ocenić. Jej reakcja teraz potwierdzała, że niesłusznie dałam jej kredyt zaufania, bo inna, wartościowa osoba przyznałaby się, przeprosiła i obiecała, że tak nie robi. Ona wybrała wypieranie się i oczernianie dziewczyn. Zmyślała nawet historie na ich temat, by uwiarygodnić swoją wersję. Prawda jednak była inna, bo gdyby dziewczyny powiedziały mi to

wszystko w oczy jako ciekawostkę, to, owszem, istniałoby wtedy ryzyko, że skłamały, by odsunąć Marlenę od pieniędzy, ale one nie wiedziały, że je podsłuchiwałam. W takich momentach ludzie nie kłamią. Są brutalnie szczerzy. Nie mogłam wyjawić, skąd się dowiedziałam o jej nieczym planie, i nabrałam wody w usta.

– Wiesz, co ja bym zrobiła, jakbym wygrała takie pieniądze? – Marlena szybko zmieniła temat, licząc na to, że przekonała mnie do siebie, odwracając moją uwagę. Jakby zmiana tematu wystarczyła, żeby nagle straciła pamięć.

– Podróżowałabyś – zgadywałam, ale ona pokręciła głową.

– Zrobiłabym listę osób, które mnie w życiu oszukały, wykorzystały lub ze mnie zakpiły. Zemściłabym się.

– A do czego w takim układzie byłyby ci potrzebne pieniądze? Możesz się mścić i bez nich.

– Neee. – Pokręciła głową. – Mściłabym się w wielkim stylu. Wynajęłabym kierowcę, który zepchnąłby moją matkę z trasy. Niechby się zastanowiła, co robi w życiu. Ankę bym tak nastraszyła za wszystkie te upokorzenia, że pół roku by do siebie dochodziła. Chciałabym, żeby ludzie zrozumieli, że każdy kij ma dwa końce, że nie można krzywdzić ludzi.

– Masz nie po kolei w głowie, skoro wyobrażasz sobie karanie własnej matki – i to w taki sposób. A co ci matka zrobiła? – zapytałam zbulwersowana, bo to, co Anka robiła innym, było mi bardzo dobrze znane.

– Matka przygruchała sobie faceta, jak nas ojciec zostawił. Gość był obleśnym capem. Jak zaczęłam dorastać, on to zauważył. Spał ze mną i z matką. Jak ją błagałam, żeby coś zrobiła, to mówiła, że nie pracuje i bez niego nie będziemy miały co jeść. Uciekłam, mając osiemnaście lat... – Urwała na chwilę, a potem dodała: – Nie patrz tak na mnie. Nawet nie wiesz, jak to jest. Nie mogłam wcześniej dać nogi, bo nikt by mnie nigdzie nie zatrudnił. Skończyłabym na ulicy, robiąc to samo co w domu – i to nie z jednym obleśnym gościem, a z całą gromadą.

Doskonale wiedziałam, o czym mówiła. Nie oceniałam jej. Wbrew temu, co sobie obiecałam, nie żywiłam do niej nienawiści. Współczułam jej. Wiedziałam, jak bardzo wpływa to na człowieka. Jak to niszczy. Po takich przeżyciach nie wraca się do normalności. Zawsze jest ukryte gdzieś w środku to coś, co boli, co

domaga się sprawiedliwości. Chęć, by ktoś, kto krzywdził, dostał to samo z nawiązką. Właśnie dlatego, że wcześniej przez długi czas uchodziło mu na sucho. Jakkolwiek nie brzmiały jej słowa, rozumiałam ją.

– Matka udawała, że nie widzi i nie słyszy... To chyba było najgorsze. Ta jej obojętność.

– Rozumiem cię doskonale.

– Dlatego chciałabym lepiej żyć. Mieć start.

– I dlatego prosisz o pieniądze?

Skinęła głową.

– Nie miałam ciekawego życia – przyznała. – Sądziłam, że kto jak kto, ale ty to zrozumiesz. Tę chęć oderwania się od codzienności. Od tego parszywego życia w tym zapyziałym mieście. Od ryjów ludzi patrzących na ciebie z pogardą. Nie czujesz się tak?

– Ile potrzebujesz?

– Sto tysięcy – powiedziała pewnie.

Nawet się nie zastanowiła, co jawnie wskazywało, że przemyślała to wcześniej.

– Dam ci te pieniądze – stwierdziłam, a ona uśmiechnęła się szeroko – jeśli przyznasz się do tego, co powiedziałaś.

Mina jej zrzedła. Patrzyła mi prosto w oczy i zastanawiała się, co zrobić: czy nadal brnąć w kłamstwie, czy też wyznać prawdę. Tego się nie spodziewała i na to potrzebowała dużo więcej czasu. Musiała odtwarzać w głowie możliwe reakcje z mojej strony, bo w skupieniu wpatrywała się we mnie.

– A co ci to da? – zapytała, starając się po raz kolejny uciec od odpowiedzialności.

– Bo widzisz, sama nadajesz na matkę, mówiąc, że unikała prawdy, unikała odpowiedzialności, a robisz dokładnie to samo. Jeśli coś zrobiłaś, jeśli popełniłaś błąd, napraw to. Właśnie daję ci szansę.

– Okej, dobrze, przyznaję. Zadowolona?

– Nie, nie jestem zadowolona. Łudziłam się, że to jednak nieprawda.

– To po jakiego mnie o to pytasz?! – warknęła zdezorientowana. – Tobie serio brakuje piątej klepki.



– Kiedyś mi się wydawało, że jeśli ludzie zaznają w życiu krzywdy, to już nigdy nie skrzywdzą innych, bo wiedzą, jak to jest. Jakie to podle i bezwzględne.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczyła brwi zupełnie zagubiona.

– O tym, że nie sądziłam, że istnieją przypadki takie jak ty. Które z jednej strony narzekają, a z drugiej robią to samo.

– Też byś tak robiła, tylko odwagi ci brakuje. Tylko nie masz jaj. Nie mów, że nie chciałabyś zobaczyć miny Anki, jakbyś ją przycisnęła. Ona nigdy nic nie rozumie, nie dostrzega tego, jaka jest podła. Wiesz, kiedy ją naprawdę trafiło? Jak zaczęli jej niszczyć bar. Do tamtej pory wydawało jej się, że jest nietykalna. Święta krowa. Nikt jej nie lubi właśnie za to, jak nas traktuje.

– Ale mimo to byłaś gotowa, i może nadal jesteś, bezwzględnie jej słuchać. Robić mi świństwa tylko dlatego, że ona tak powiedziała.

– Dlatego, że tak samo jak ciebie trzyma mnie w szachu. Potrąca mi z pensji, straszy wyrzuceniem z pracy. Ciebie to jeszcze nachodzi, bo u niej mieszkasz. Nie mów, że nie chciałabyś jej wpierdolić. Tak, żeby zamknęła japę, żeby przeprosiła.

– Nie wiem... chyba nie...

– Chyba – podchwyciła Marlena.

– Choć nie jestem za biciem, to chciałabym, żeby przeprosiła. Ona jednak tego nie robi. Nigdy. Nie jestem w stanie jej zmusić. Nawet moja wygrana nic nie zmieniła. Nadal ma mnie za nic. Dlatego wiem, że nie doczekam się od niej przeprosin.

– Mam znajomego, który za niewielką kasę zacząłby się na nią i napędził jej stracha – powiedziała szybko Marlena.

– Jak by ją nastraszył? – dopytywałam, co konkretnie miała na myśli.

– Co tylko byś mu zleciła. Wiem od znajomego, że on nie takie rzeczy robi. Pracuje dla tego cwaniaka, co mu gardło poderżnęli. Z chęcią by stanął twarzą w twarz z Anką.

– Ja pasuję. – Pokręciłam szybko głową. – Nie będę wchodzić w układy z kimś ze świata przestępczego.

– Sama jesteś z tego świata.

– Dobra, koniec tej dyskusji – sprzeciwiłam się, słysząc jej wywyższający się ton.

– Myślisz, że jak inaczej nazywa się kradzież jedzenia i sprzedawanie go na lewo? Myślisz, że ludzie nie wiedzą? Wydaje ci się, że się tak świetnie kryłaś, co? Anka jeszcze nie wie, ale opowiem ci pewną historię. Otóż dziewczyna z obsługi wychodziła za męż. Marzyła o tym, żeby na stołach były te takie długie wazon, które wypełnia się kwiatami, a które potem tak wiszą elegancko. Nie chciała ich kupować. Po kryjomu wzięła z hotelu. Wiedziała, że Ance sprawiłoby satysfakcję, jakby mogła jej odmówić prosto w twarz, więc nawet nie poszła do niej zapytać, czy może pożyczyć. Dziewczyna sądziła, że nikt nie zauważy, jak znikną na jedną noc. Znalazła się jednak uprzejma osoba, która dała Ance cynk. Wyobraź sobie, że baba osobiście pojawiła się na weselu. Zobaczyła wazon i zadzwoniła na policję. Wiesz, jaki był finał? Panna młoda odjechała radiowozem. Anka wyrzuciła ją następnego dnia.

– Różnica jest taka, że Anka już nic nie może mi zrobić – stwierdziłam szybko, mimo że ta historia mnie przeraziła.

Zawsze kiedy sądziłam, że poznałam ją już na wylot, że już mnie nic w jej zachowaniu nie zaskoczy, dowiadywałam się czegoś, co mnie nokoutowało. Sytuacja, o której opowiedziała mi Marlina, pokazywała, jak bezwzględna była Anka, jak brakowało jej wrażliwości, zrozumienia i zwykłego człowieczeństwa. Potrząsnęłam jednak głową, zamiast skupiać się na cechach byłej szefowej. Miałam przed sobą koleżankę, która chyba zamierzała mnie teraz zaszantażować. Zasugerować, że to ona będzie tą uprzejmą osobą donoszącą na mnie.

– Do więzienia może cię wsadzić zawsze, niezależnie od tego, czy dla niej pracujesz, czy nie – powiedziała z triumfem w głosie. – Taka jest brutalna prawda. Więc zanim zaczniesz kogokolwiek oceniać i nazywać przestępcą, spójrz na siebie i swoje działanie.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam wprost. – Przecież powiedziałam ci, że dam ci te pieniądze. Dręczysz mnie tylko po to, żeby się mną bawić?

– Wkurzasz mnie. Wydaje ci się, że jesteś taka porządna i dobra, a to gówno prawda. Głęboko w sercu marzysz o tym, żeby się zemścić. Czekasz tylko na błogosławieństwo.

– Nie! – sprzeciwiłam się od razu.

– Nastrasz Ankę, a potem przyjdź i mi powiedz, że nie czujesz satysfakcji. Wtedy pogadamy.

– Nie muszę nikogo straszyć.

– Dam ci gościa.

– Nie! – krzyknęłam ponownie.

Marlena puściła do mnie oko i chwyciła telefon. Przysłuchiwałam się jej rozmowie. Pytała o możliwość uciszenia kogoś, wyrównania rachunków. Potem umawiała tę osobę na spotkanie. Nie mogłam uwierzyć, że byłam świadkiem takiego zdarzenia. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że nikogo nie miała na linii, a jedynie mówiła do telefonu, że mnie nabrać. Sprawdzić moją reakcję. Udało jej się mnie wkręcić, bo byłam przerażona. Marlena zakończyła rozmowę słowami „do zobaczenia” i ponownie puściła do mnie oko. Patrzyła na mnie, wyczekując podziękowania. Była dumna z siebie i sądziła, że powinnam to docenić. Jej pomoc jednak miała sprowadzić na mnie jeszcze większe kłopoty.

– Chodź na miasto – rzuciła.

– A co z rozmową?

– Jak to co? Działają. Mają się z nami umówić.

– Błefujesz.

– Eeee, to mnie jeszcze nie znasz – uśmiechnęła się.

– A ty nie musisz pracować?

– Przecież ci mówiłam, że rzuciłam pracę. Krzyknęłam Ance w twarz, że nikt jej nie lubi, że jest podła i głupia i żeby sama ścierała spermę ze ścian w tym swoim przybytku uciech.

– I co będziesz robić?

– No właśnie na to potrzebuję pieniędzy... Jezu... ty mnie słuchasz czy nie?

Zaraz potem wyszliśmy z Marleną. Na zewnątrz panowały egipskie ciemności, było już tak późno, że normalni ludzie od dawna spali. Ona uparła się jednak, żebyśmy pojechały się gdzieś rozerwać. Choć protestowałam, wyciągnęła mnie do znajomej, która miała salon piękności. Kobieta już dawno zamknęła, ale Marlena przekonała ją, że jeśli nas przyjmie, hojnie ją wynagrodzimy. Nie podobało mi się, że zarządzała moimi pieniędzmi, ale nie protestowałam. Jej oferta gwarantowała zajęcie. Gdybyśmy nie wyszły, patrzyłabym w telewizor lub

płakała, rozpaczając nad swoim losem. Nudziłabym się, siedząc w samotności. Wolałam już jej towarzystwo. Już tak dawno nie miałam żadnych zabiegów. Kiedyś zależało mi na tym, jak mnie ludzie będą postrzegać, więc zafundowałam sobie dzień piękności. Wydałam całą pensję. Było przyjemnie, ale kiedy dostałam rachunek, ugięły się pode mną nogi. Koszty rozpieszczania się w salonie urody przez kilka godzin wyniosły prawie tyle, co cała moja pensja. Regulując rachunek, wiedziałam, że nie starczy mi na przeżycie. Wtedy po raz pierwszy poszłam do Anki po pożyczkę. Nie uznawała dawania pieniędzy, więc maglowała mnie o przyczynę mojego splukania z wynagrodzenia. Pewnie nagły koszt, jak wizyta u lekarza czy nowe buty, by zrozumiała, ale nie coś tak wyszukanego jak salon urody. Nie szczędziła mi słów krytyki, ciesząc się tym, że mogła mi odmówić. Choć na początku powiedziała, że nie da mi grosza, następnego dnia wręczyła mi kopertę, mówiąc przy tym: „poznaj moją łaskę”. Być może gdyby nie to głupie wydarzenie, traktowałyby mnie inaczej.

Teraz było mnie stać na to, by ktoś specjalnie dla mnie otwierał salon w nocy. Jak się okazało, przyjechała nie jedna osoba, a trzy. Każda z pań robiła coś innego. Jedna zajmowała się włosami, koloryzacją, druga paznokciami, a trzecia kosmetyką twarzy. Namówiła mnie na wypełnienie ust i ostrzykiwanie botoksem zmarszczek. Zgodziłam się ciekawa efektu. Gdy zobaczyłam siebie w lustrze, myślałam, że się popłaczę. Moja twarz była tak opuchnięta, jakbym stoczyła walkę bokserską – i to nie z jednym, a kilkoma przeciwnikami naraz. Choć kobieta zapewniała, że obrzęk szybko zejdzie, czułam się koszmarnie. Chciałam zapaść się pod ziemię. Marzyłam o zaszcyciu się w czterech ścianach na tak długo, aż to całe świństwo zejdzie mi z twarzy. Już ani pasemka, ani przepięknie wykonane manicure nie poprawiły mi humoru. Czułam się jak trędowata.

---

## DAREK

Na wspomnienie o tym, jak uciekałem z domu wariatki, nie przestawałem się śmiać. Chcąc wyrzucić na niej odpowiednie wrażenie, wypiąłem pierś i kazałem jej otworzyć drzwi. Zagroziłem, że jeśli tego nie zrobi, wezwę posiłki. Nie wiedziała, że musiałbym wyjąć swoją plastikową szczekaczkę i blefować, jeśli do czegośkolwiek by doszło. Poza tym byłem jedynym przebierańcem w okolicy, więc nawet po wezwaniu posiłków musiałbym sobie radzić sam. Dzwonienie po prawdziwą policję skończyłoby się dla mnie aresztem z poważnymi zarzutami. Musiałem kombinować, a ona, co było mi na rękę, chciała się mnie jak najszybciej pozbyć. Gdy mnie wypuściła po dobroci, usiadłem w samochodzie, zdjąłem ubranie, wyciągnąłem kamerę z torby i zacząłem nagrywać samego siebie. Śmiałem się do łez. Zadzwoiłem od razu do Dagmary.

– Nie uwierzysz – zacząłem i walcząc ze śmiechem, streszczałem przebieg wizyty. – Bałem się, że nie wyjdę z tego potwornego domu.

– Po pierwsze – świsnęła ostro do słuchawki – to, co robisz, jest nielegalne. Podszycanie się pod policję. Na to jest paragraf. Po drugie, jestem w pracy i nie mam czasu na wygłupy. Zarabiam pieniądze, uczciwie.

– O co ci chodzi? – zapytałem kompletnie zbity z tropu.

– Rozumiem, jakbyś miał piętnaście lat. Wtedy śmiałabym się do łez, ale masz prawie czterdzieści, więc to dobrze nie wygląda. Nie mów o tym nikomu. Usuń ten materiał.

– Ale czemu?

– Proszę cię, zrób to dla mnie i dziewczynek – wyjaśniła spokojnie, choć ja nie rozumiałem takiego tłumaczenia. To nie był powód. – Muszę wracać do pracy. Kocham cię.

Rzuciła te dwa słowa tak, jakby nic nie znaczyły, zwłaszcza po tym, jak zgasiła moją radość z akcji i rozłączyła się. Wpatrywałem się otumaniony w telefon i nie docierało do mnie, że ta rozmowa przebiegła właśnie w ten sposób. Dlaczego? Okej, może zdobyłem materiał nielegalnie, może nie powinienem

podszyc się pod gliniarza, ale na litość boską to było naprawdę śmieszne. Zaraz po tym wybrałem numer Pawła. Z nim mogłem się pośmiać z akcji. Co więcej, zachęcał mnie, żeby nie kasować tego materiału. Zostawić go i przedstawić szaloną stronę wygranej oraz to, co robią pieniądze z głową.

Zgodnie z planem miałem jechać dalej w poszukiwaniu osób, ale traf chciał, że kobieta, na dodatek mieszkająca niedaleko mnie, wygrała do tej pory największą kumulację. Musiałem z nią porozmawiać od razu, zaraz po tym, jak odebrała pieniądze. Jej wygrana stanowiła niesamowity dodatek do mojego filmu. Pewnie pokazałbym ją jako ostatnią i postawił mnóstwo pytań typu, czy podzieli losy innych zwycięzców, czy też, wiedząc, co ją czeka, odmieni los.

Cieszyłem się jak dziecko, że ktoś, kto dopiero co wygrał, opowie mi na świeżo, jak to jest stać się milionerem w ciągu jednej nocy. Jeszcze nie straciła głowy ani nie zmarnowała pieniędzy, więc byłaby głosem rozsądku wśród reszty, która się stoczyła.

Szybko anulowałem rezerwację hotelu, do którego miałem dojechać na wieczór, i ruszyłem do domu. Nawet nie dzwoniłem do Dagmary. Postanowiłem zrobić jej niespodziankę. Kiedy przyjechałem, siedziała na ganku i czytała książkę. Wstała, widząc moje auto, i patrzyła, nie poznając mnie z oddali. Dopiero kiedy brama się uchyliła, zrozumiała, że to ja, i wyszła mi naprzeciw.

Ku mojemu zaskoczeniu przywitała mnie jak prawdziwa żona, ściskając mnie i przytulając. Weszliśmy do środka, trzymając się za ręce jak para nastolatków.

– Zmieniłeś zdanie? – zapytała, wstawiając wodę na herbatę. – Jesteś głodny? Zrobić ci coś do jedzenia?

– Nie i nie.

– Co nie i nie?

– Nie wiem, czemu cały czas czekasz, aż zmienię zdanie, aż się poddam.

– Ale przecież przerwałeś podróż – zauważyła, postrzegając mój powrót jako wycofanie się.

– No tak, bo dziewczyna niedaleko nas wygrała. Nie słyszałaś o tym?

– Tak, słyszałam. Jakaś patologia z zajazdu. Wiesz, że tam człowieka zabili? Gardło mu podcięli.

– Z powodu wygranej? – Stałem jak wryty.

– Nie wiem, co było pierwsze. W każdym razie w Hadesie się gotuje.

– W tym eleganckim hotelu? – dociekałem. – A co ma jedno wspólnego z drugim?

– Bo to jeden właściciel.

– Naprawdę? Zawsze mi się wydawało, że te miejsca są dla siebie konkurencją.

– Nie, jest kobieta. Właścicielka. Pewnie utrzymuje oba miejsca, by zgarniać pieniądze zarówno od bogatszego klienta, jak i tego, którego stać jedynie na obiad i frytki za kilka złotych.

– Muszę tam jechać – powiedziałem od razu.

– Dopiero co przyjechałeś. – Podeszła do mnie. – Gdzie chcesz jechać po nocy?

– Do zajazdu – wytłumaczyłem, szykując się do wyjścia.

– Zamknięty – rzuciła szybko Dagmara. – Zmarnujesz tylko czas. Poza tym dziewczynki o ciebie pytały. Nie możesz poświęcić nam kilku dni? Czy ta sprawa już całkiem odebrała ci rozum?

Nie podobało mi się nastawienie Dagmary, ale nic nie mogłem powiedzieć. Skoro dziewczyna mieszkała tak blisko mnie, odczekanie kilku dni nie mogło niczego zmienić w kwestii reportażu, ale mogło pomóc w udobruchaniu żony. Na to bardzo liczyłem. Chciałem, żeby temat reportażu nie powodował napięcia między nami.

– Okej – przyznałem, posyłając jej uśmiech. – Spędzimy kilka dni razem.

Podeszła do mnie i zaczęła mnie całować. Porwałem ją w ramiona i posadziłem na stole. Chciałem szybkiego seksu, w kuchni, na tej twardej nawierzchni. Żona jednak uciekła ode mnie. Zaprosiła mnie na górę, do łóżka. Nie narzekałem, choć moja fantazja sprawiła, że byłem gotowy na seks tu i teraz.

– Powiem ci coś – zaczęła Dagmara, gdy leżeliśmy obok siebie spoceni po tym, jak w trzy minuty osiągnęliśmy spełnienie.

– No dawaj – rzuciłem lekko.

– Pamiętasz, jak mówiłeś o zmianie?

Nabrałem powietrza w usta. Rozpierała mnie radość. Chciałem niczym dzieciak skakać po łóżku i krzyczeć na całe gardło. W końcu moja żona

zrozumiała. W końcu do niej dotarło. Ta przerwa, ta chwila rozłąki musiała ją przekonać.

– Taaak? – przeciągnąłem, zachęcając ją do mówienia.

– Co byś powiedział na trzecie dziecko?

To pytanie uderzyło mnie tak, jakbym faktycznie oberwał czymś w głowę. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Wtedy, przy obiedzie, gdy teściowa wsuwała kiełbasy jak maszyna, wydawało mi się, że coś dostrzegłem. Jednakże zdążyłem o tym zapomnieć.

– Dziecko? – powtórzyłem po niej.

– Może byśmy mieli syna? – kusiła uśmiechnięta.

Zaczęła głaskać moje nagie ramię. Potem zeszła dłonią w dół, ale zablokowałem jej rękę.

– Czy teraz kochaliśmy się bez zabezpieczenia? – zapytałem wprost.

– A co, boisz się, że tak jak ty z tym reportażem, ja decyzję w kwestii ciąży również podjęłam za nas dwoje?

– Hej! – podniosłem głos i usiadłem na łóżku. – Reportaż nie wpływa na nasze życie tak jak zrobiłoby to dziecko.

– Aby na pewno? – Przekręciła głowę na bok.

W jej tonie doszukiwałem się czegoś na kształt złośliwości. Choć nie miałem pewności, że faktycznie chciała mi teraz pokazać, jaką miała moc.

– Materiał będę zbierać chwilę, reportaż będzie trwał najwyżej półtorej godziny, a dzieciakowi trzeba poświęcić całe życie.

– Dzieciakowi?

– Dziecku, niemowlakowi, małemu człowiekowi. Nazwij to, jak chcesz, ale ja nie chcę takiego zobowiązania. Dopiero co wyszliśmy z pieluch.

Parsknęła śmiechem.

– Chcę ci przypomnieć, że to było kilka lat temu – rzuciła rozbawiona.

– Dla mnie to świeże wspomnienia, a to, jak dziewczynki są teraz samodzielne, jest wręcz jak prezent. Możesz je zostawić u teściowej, możesz iść do pracy, nie musisz się budzić w nocy po naście razy. – Wyliczałem, starając się uświadomić jej, w co nas chciała wpackować. – Kolejne dziecko sprawi, że poczujemy się cofnięci o siedem lat.



– Ludzie mówią, że dzieci odmładzają – skwitowała tak durnie, że zdecydowałem się nie ciągnąć tematu.

– Było bez zabezpieczenia czy nadal jesteś na tabletkach? – zapytałem ponownie o to, co mnie interesowało teraz najbardziej.

– A jeśli bez?

– Nie baw się teraz ze mną – warknąłem. – Pytam cię poważnie.

– Bez – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

Walczyłem, by zachować spokój. Przypomniało mi się, jak poznałem Dagmarę i jak od razu mówiła o rodzinie. Wtedy śmiałem się, uważając, że każda baba tak ma. Wydawało mi się, że pytała i mówiła o tym, żeby sprawdzić, czy ja się zgodzę na dzieci, jakie mam plany na przyszłość, czy widzę siebie jako ojca. Nie miałem nic przeciwko, ale nie marzyłem o tym. Jeśli ona chciała, byłem gotowy towarzyszyć jej w tej przygodzie. Ojcostwo dawało mi radość, ale aż taką, żebym chciał zafundować sobie powtórkę? Pomyślałem sobie, że jeśli zajdzie w ciążę, to tym razem Dagmara musi zostać z tym sama – z nocnym wstawaniem, karmieniem. Może wtedy jej się odechce. Do tej pory to ja wszystko robiłem. Podawałem jej dzieci w nocy, przewijałem. Wiedziałem, że to ponad siły dla jednej osoby, więc mimo że padałem potem w pracy, pomagałem jej, jak mogłem. Jak widać, zemściło się to teraz na mnie, bo jej wspomnienia z okresu niemowlęcego naszych dzieci wcale jej nie przerażały.

– Nic mi nie powiesz? – drażniła się ze mną.

– Jeśli uważasz, że decyzja o dziecku jest takiej samej wagi jak robienie reportażu, to nie mamy o czym mówić. Nie znałem cię i przeceniałem to, co nas łączy.

Dagmara nagle podniosła się. Usiadła obok.

– Boli, co? – zapytała, świdrując mnie wzrokiem.

– Co chcesz osiągnąć? Zranić mnie? Zrobić mi na złość? Odegrać się za to, że zdecydowałem się raz w ciągu ostatnich dziecięciu pieprzonych lat pomyśleć o sobie? Raz na dekadę robię coś dla siebie, ale to za często. Powiniennem zagrzebać marzenia w trumnie dwa metry pod ziemią i chodzić w tym domu jak lokaj. Gotować żarcie dla twoich gości...

– Nic nie poradzę, że nie masz przyjaciół! – krzyknęła, wchodząc mi w słowo.

– Miałem – przypomniałem jej. – Tylko z wszystkich musiałem zrezygnować dla ciebie. Nikogo nie lubiłaś. Nie chciałaś mieszkać w mieście. Na koniec...

– O mój Boże – powiedziała każde z tych słów osobno. – I to wszystko w tobie siedzi, od tylu lat...

– Mam dość! – syknąłem.

– Dość? Czego? Mnie? Dzieci? Domu? No powiedz, o co ci chodzi? Wyrzuć to z siebie, wykrzycz mi w twarz. Tak, żebyś miał to z głowy. No dawaj, nie bój się. Już gorzej być nie może. Chyba że znów się dla mnie poświęcisz i nie odezwiesz się słowem po to, żeby za kolejne dziesięć lat odwalić podobną akcję.

Jej słowa sprawiły, że nie wytrzymałem.

– Nic innego nie robię, tylko staram się spełnić twoje oczekiwania. Stawiam twoje potrzeby ponad swoje, twoje cele i marzenia.

– Ojej – zawyła, udając skruczę. – Jaki ty jesteś biedny misio. Rezygnujesz ze wszystkiego. A może wykorzystujesz mnie jako wymówkę, bo ci się nie udało? Fajnie jest na kogoś zwalić, pokazać na mnie palcem jako na winną twojego nieszczęścia. Spójrz na siebie.

– Ja pierdołę! – podniosłem głos i wyskoczyłem z łóżka. – Ale ty jesteś ślepa. Tak to jest, jak się od kogoś nie wymaga. Jak się daje, nie oczekując niczego w zamian.

– Wymagaj od siebie! – warknęła.

Pokręciłem przecząco głową. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Patrzyłem na kobietę, za którą wskoczyłbym w ogień, i nie mogłem zrozumieć, jak to możliwe, że te wszystkie lata udało nam się przetrwać bez większych awantur. Ani razu nie odbyliśmy rozmowy, która miałaby pomóc nam w komunikowaniu swoich potrzeb. Może dlatego, że ja zrezygnowałem kompletnie ze swoich.

– Przez te wszystkie lata – cedziła przez zaciśnięte zęby – udawałam, że jesteś taki świetny, cudowny. Jak kochasz rodzinę, jak fantastycznie piszesz. Prawda jest jednak inna. Kisiłeś się z nami, bo wydawało ci się, że jak męczennik poświęcisz się nam, poświęcisz swoją wielką karierę. Swoją pasję. A potem

pokażesz na nas i powiesz, że przez nas nic nie osiągnąłeś, bo cię blokowałyśmy. Chciałabym cię oświecić, że wcale się nie poświęcałeś. Tylko tak ci się wydawało. Nie masz talentu. Nic nie osiągnąłeś. Żadne wydawnictwo nie wzięło twojej książki. Nikogo ten kunszt literacki nie urzekł. A teraz swoją frustrację przelewasz na mnie.

Bez słowa zabrałem pościel. Dagmara pytała, gdzie idę, ale nie odpowiedziałem. Poszedłem na dół. W życiu nie sądziłem, że tak zakończy się ta rozmowa. O ile wcześniej dopuszczałem myśl, żeby to wszystko odkręcić, teraz doszedłem do wniosku, że udowodnię jej, że jest inaczej. Choćbym miał zaprzedać duszę diabłu.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Dwa dni walczyłam z siniakami. Przykładałam lód, ogórki, by rozjaśnić skórę, ale nic nie pomagało. Wyczytałam w internecie, że zabieg został źle wykonany. Zbyt mocno i siłowo. Może to też zrobiła na złość, za to, że wyciągnęłyśmy ją z łóżka. Policzyły za usługi tyle, że prawie płakałam, płacąc, ale nie zawahałam się. Teraz żałowałam tego wyjścia. Obiecowałam sobie, że nie posłucham Marleny, choćby nie wiem jak mnie przekonywała do kolejnego pomysłu.

Kiedy przyszła przypomnieć mi o pieniądzach, przyniosła numer konta. Obiecałam, że do wieczora prześlę jej środki. Ona jednak nie wykazała żadnych emocji. Kazała mi czekać w pokoju, jakby miała dla mnie niespodziankę. Wyszła dosłownie na chwilę, a kiedy wróciła, pojawiła się w otoczeniu trzech mężczyzn. Wyglądali tak, jakby mieli nas zabić. W pierwszym odruchu chciałam uciekać. Pomyślałam, że może przyłożyli Marlenie broń do skroni i zażądali, by wskazała do mnie drogę.

– To Odin – przedstawiła najstarszego z nich. – Mówiłam ci o nim.

Patrzyłam na nią tępo, nie rozumiejąc, o co jej chodzi. Nie wspominała mi nic o koleśiu wyglądającym jak zapaśnik, który oprócz tego miał płaski nos i lekko zwisający policzek, co mogło być rezultatem uszkodzonego nerwu twarzy. Ewidentnie walczył – i to nieraz.

– Pamiętasz naszą rozmowę o wyrównaniu rachunków? – Wybałuszyła oczy przy ostatnim słowie. – To jest człowiek, któremu zlecasz zadanie.

Pokręciłam głową nerwowo. Nie, to niemożliwe, by sprowadziła do mnie tego człowieka – i to właśnie w takim celu. Do tej pory sądziłam, że to żart.

– Mów – zażądał Odin.

– Ale ja... ja...

– Będziesz marnować mój czas? – warknął. – Wyjść!

Na jedno jego hasło dwóch pozostałych wyszło, przy okazji wyciągając siłą Marlenę. Chciała zostać. Sądziła pewnie, że mi pomoże, albo po prostu zżerała ją ciekawość.

– Kogo i kiedy?

– Posłuchaj – zwróciłam się do niego, starając się dobrać słowa tak, by odpowiednio je zrozumiał. – To była tylko taka luźna rozmowa.

– Ale jestem. Kogo i kiedy? – powtórzył, zbliżając się do mnie.

Odruchowo zrobiłam krok w tył. Stała za mną kanapa, która zablokowała mi dalszą ucieczkę. Sam widok tego człowieka mnie przerażał. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Słuchaj, paniusiu. Ja nie mam czasu na takie pierdolenie. Przychodzę do ciebie w biały dzień. Ryzykuję, że mnie zobaczą, bo Marlena mówiła, że masz obitą gębę i nie wychodzisz. Szukasz zemsty, okej. Tylko mów, kogo i kiedy. Mnie głównie obchodzi, kto to jest, nie musisz też przede mną grać. Mnie nie interesuje, za co i dlaczego. Płacisz, robię, zapominamy o sprawie. Ty nie znasz mnie, ja nie znam ciebie. Proste?

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale – syknął.

Podszedł do mnie tak blisko, że prawie dotknął mnie swoim płaskim nosem. Czulałam jego nieświeży oddech. Wstrzymałam powietrze, by nie wdychać tego, co wydostało się z jego ust. Zrozumiałam, że on nie odejdzie, dopóki nie uzyska tego, po co przyszedł.

– Jeśli ze mnie zadrwiłaś, jeśli to jakaś gierka... – zaczął grozić mi prosto w twarz.

– Anka – szepnęłam, chcąc ocalić samą siebie.

– Ma wyjść z tego czy nie? – zapytał, zionąc w moją stronę smrodem.

– Tak, tak...

– Pięćdziesiąt tysięcy – rzucił od razu. – Ląduję w szpitalu, ale żyje.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Nie, to nie było warte takiej kary. To, co ona robiła, było podłe, ale nie aż tak.

– A nie możemy jej... po prostu nastraszyć? – wyjąkałam.

– Stawka ta sama – powiedział od razu. – Nie zapłacisz mniej za mniejszą krzywdę, kumasz? Tak to nie działa. Tu nie ma targowania się. To nie cennik i menu, że sobie wybierasz opcje, a ja będę ci podawał ceny. Przychodzi gość,

dajesz mu hajs z góry. Ma być równo, bo on nie będzie liczył. Jak nie będzie, to będziesz leżeć w sali obok. Kumaszczyk?

Skinęłam głowę, a on, jakby nigdy nic, po prostu wyszedł z mojego pokoju. Stałam oszołomiona na środku i analizowałam, co się przed chwilą stało. Z jednej strony chciałam wszystko odkręcić, a z drugiej bałam się konsekwencji. Złapałam się za głowę. Co, jeśli dojdą, że ja za tym stoję, że ja to zleciłam. Nie, zaraz! To był pomysł Marleny. Wkręciła mnie w coś, co sama chciała zrobić. Nie miała pieniędzy, żeby za to zapłacić, więc mnie wykorzystwała. Wiedziała pewnie, ile Odin kasuje za usługę, więc chcąc wyrównać rachunki z Anką, zrobiła to na mój koszt. Zacisnęłam zęby. Obiecałam sobie, że jak tylko ją spotkam, to jej wygarnę. Postraszę ją policją, czymkolwiek, żeby tylko wyciągnęła mnie z tego bagna. Okazja nadarzyła się bardzo szybko, bo zaledwie kilka minut po wyjściu Odina pojawiła się w pokoju z wypiekami na twarzy. Dopadła mnie, ale zanim się odezwałam, wypaliła:

– O ja pierdolę, oni serio to zrobią.

– Jesteś szurnięta! – krzyknęłam. – W co ty mnie wciągasz? Ja tego nie zrobię, nie ma mowy. Nikogo nie będę krzywdziła.

– Co? – Oczy Marleny otworzyły się szeroko.

– To twoi znajomi, więc pogadaj z nimi i odwołaj to – poleciłam. – Proszę, odwołaj to.

– Nie mogę. – Pokręciła nerwowo głowę. – To tak nie działa. Dałaś zlecenie. Nie ma wyjścia. A jak myślisz, że brak opłaty ich powstrzyma, to się grubo mylisz. Jak im nie zapłacisz, to oni tobie zrobią krzywdę.

– Za co?! – podniosłam głos, a ona od razu mnie uciszyła, przykładając mi palec do ust.

– Za i granie z nimi. Nigdy tego nie rób. Dałaś hasło. Musisz zapłacić.

– To był twój pomysł!

– Mój? – Chwyciła mnie za ramiona. – To czemu dałaś mu polecenie? Mogłaś powiedzieć, że sorry, pomyłka.

– Chciałam! Zaczął mi grozić...

– Ty serio jesteś dziwna – weszła mi w słowo. – Chcesz powiedzieć, że to wszystko stało się wbrew twojej woli?

– Tak, dokładnie.

– Nie rozumiem. Nic z tego nie rozumiem. – Marlena kręciła się po pokoju. – Czekaj, niech pomyślę, jak z tego wyjść... Może zapłać gościowi i najwyżej powiesz, że to za fatywę. I nie dawaj mu polecenia. W sumie zarobi, a nic nie zrobi. Może w ten sposób ci wybaczą wycofanie się. A następnym razem nie mów mi takich rzeczy.

Chciałam krzyknąć, drzeć się ile sił w płucach, że to ona jest za wszystko odpowiedzialna. Jak mogła obracać teraz kota ogonem! Zwaląca na mnie wszystko, tak jakby już teraz chciała się z tej sytuacji wywinąć. To dało mi do myślenia. Jej działanie jawnie pokazywało, że robiła wszystko, by nie zostać powiązaną ze sprawą na wypadek, gdyby Anka dowiedziała się, kto za tym stał. Na wypadek doniesienia na policję. Całe życie byłam przeciwna przemocy, a teraz miałam właśnie w taki sposób rozwiązywać problemy – na dodatek nie moje?

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je szeroko. Poprosiłam ją, by wyszła. Na początku Marlena zaśmiała się, sądząc, że żartuję, a potem, widząc moją nieubłaganą postawę, opuściła pokój. Miałam dość otaczających mnie ludzi. Zależało im tylko na pieniądzech. Na tym, żeby wyciągnąć je ode mnie. Tak jakby bolał ich sam fakt, że je posiadam. Szukali powodu, żebym je wydawała. Czegokolwiek, co miało cenę, a co uszczupliłoby moje konto.

Zdecydowałam, że odwołam tego człowieka. Czekałam na niego całe dwa dni. Spodziewałam się takiego samego oprycha jak Odin. Okazało się, że zapukał do moich drzwi mężczyzna, który wprowadził mnie w osłupienie. W pierwszej chwili pomyślałam, że pomylił pokoje, że chciał dostać się do jakiejś bogatej, eleganckiej kobiety i przez pomyłkę trafił pod zły adres. On jednak spojrzał na mnie, a potem szepnął, że przysłał go Odin.

Wpuściłam go do pokoju, ale nie mogłam od niego oderwać wzroku. Był po prostu zjawiskowy. Ta ciemna skóra, czarne oczy, czarne włosy ostrzyżone tak modnie jak w gazetach. Jak to możliwe, że ktoś z jego urodą wykonywał taką pracę? Zdjął kurtkę, eksponując muskulaturę. Na ramieniu miał tatuaż z dziwnym wzorem. Usiadł przy biurku i wyciągnął kartkę. Odezwał się do mnie, ale nie od

razu usłyszałam jego głos. Byłam tak oszołomiona, że z trudnością skupiałam się na tym, co mówił. Wszystko przez to, że wpatrywałam się w jego usta, nos, policzki, brodę.

– Telefon? – powtórzył.

– Mój numer? – zapytałam, a on się uśmiechnął.

– Nie, tej baby.

Podeszłam do kanapy, gdzie rzuciłam swoją komórkę. Szukałam jej przez chwilę pod kocem, pod którym jeszcze przed momentem leżałam i oglądałam film. Teraz miałam w pokoju bandziora, który chciał ode mnie informacji na temat obiektu, który miał załatwić. Wahałam się, czy powinnam już teraz mu powiedzieć, co postanowiłam, czy też zatrzymać go po wypłaceniu pieniędzy.

– Kasa – zażądał.

– Nie mam – przyznałam.

– Jak to? – Zmarszczył brwi.

Nawet to, jak formowało się jego czoło, było niesamowicie seksowne. Mógł z pewnością być modelem. Zarabiać pieniądze uczciwie i żyć godnie. Czemu wybrał tak okropne zajęcie? Czy to oznaczało, że on także zabijał ludzi? A może on był tylko tym, który miał poturbować obiekt – jak określił Ankę, a do zabójstw wysyłał innego. Chyba chciałam wierzyć, że był dobrym człowiekiem, skoro tak wyglądał. Jego piękno nie pasowało to zbrodni, do krzywdy.

– Bałam się wypłacić takie pieniądze – wytłumaczyłam.

– Umowa była, że płacisz przed wykonaniem zadania.

– Możemy pojechać do banku?

– Co? – zaśmiał się. – Ty myślisz, że pojedziemy sobie jak szczęśliwi do banku pobrać pieniądze, żebyśmy na zlecenie załatwił za to twoją szefową?

– Ja nie chcę jej załatwić. – Użyłam jego słowa, bojąc się nawet powiedzieć na głos o pobiciu. – W ogóle to chciałam...

– Słuchaj – podniósł się i podszedł do mnie tak szybko jak ninja – jeśli to jakaś pułapka, jeśli igrasz ze mną, pożałujesz tego. Znajdę każdego z twojej rodziny. Wytnę wszystkich jak zboże w lato.

Przełknęłam. Jego bałam się bardziej niż Odina, choć wydawało mi się, że ten drugi wyglądał dużo groźniej. Na dowód swoich słów sprawdził mój pokój.



Zajrzał w każdy zakamarek.

– Co robisz? – zapytałam, ale nie odpowiedział.

Zatrzymał się tuż obok mnie. Pachniał zjawiskowo. Upajałam się jego słodkim zapachem jak narkotykiem. Wdychałam go pełną piersią i nie mogłam się nadziwić, jak śliczny był z bliska.

– Zostaję w pokoju, a ty szorujesz do banku. Idziesz bez telefonu. Jak zobaczę, że coś kombinujesz albo że kogoś masz ze sobą, to cię zabiję. Szoruj po kasę.

Wybiegłam z pokoju, jakby mnie gonił. Na dole zapanowałam nad sobą, by nie skupić na sobie podejrzeń. Poprosiłam o podwiezienie do banku dziewczynę z recepcji, ale wyśmiała mnie, mówiąc, że nie porzuci miejsca pracy, bo ja chcę gdzieś jechać. Poprosiłam o pomoc człowieka, który zwykle reperował usterki w hotelu. Włączył się od rana do wieczora w poszukiwaniu zajęcia. Jak tylko go zaczepiłam, przytaknął i kazał mi wyjść na parking dla pracowników. Spotkałam się tam z nim po dobrych piętnastu minutach. Już nawet zdążyłam pomyśleć, że o mnie zapomniał. Wsiadł jednak do starego samochodu. Wykreślił z nie lada trudnością i zapytał o cel podróży. Słyszac, że jadę do banku, od razu zaczął dopytywać, czy mam kłopoty, czy ktoś zażądał ode mnie pieniędzy, a może zmusił mnie do zapłacenia. Zrobiło mi się gorąco. Jeszcze mi teraz brakowało, by ktoś sprawdził mój pokój. Wtedy to już bym się nie wymknęła z rąk sprawiedliwości. Nawet jeśli zeznałabym, że to pomysł Marleny, pewnie i tak poszłabym siedzieć. A jeśli jakimś cudem uniknęłabym odsiadki, to Odin i jego nieziemsko przystojny pracownik załatwiliby mnie tego samego wieczoru.

Skłamałam więc, że potrzebuję pieniędzy, by pomóc przyjaciółce w kłopotach. Tego też nie mógł uszanować. Dopytywał, komu i co to za problem. Żałowałam, że też akurat z nim musiałam jechać. W końcu zapytał, jaką kwotę miałam zamiar pożyczyć. Już miałam powiedzieć prawdę, ale ugryzłam się w język. Skłamałam, że trochę ponad tysiąc złotych. Prychnął, dając mi do zrozumienia, że takie pieniądze to drobnostka i żaden kłopot. Jakby wiedział, ile potrzebowałam i co chciałam sfinansować, osiwiłaby w drodze do banku.

Wydawało mu się, że potrzebowałam usłyszeć inne przykre historie, żeby ta, która mnie trapiła, wyglądała na banalną. Zasypywał mnie tragediami, które miały miejsce wśród jego znajomych i rodziny, a ja udawałam zainteresowaną.

Od czasu do czasu mruczałam z uznaniem lub ze współczuciem, ale jedyne, o czym myślałam, to by zamknął się i jechał w ciszy.

Podrzucił mnie pod bank, gdzie pobrałam odpowiednią kwotę. Nikt nie robił żadnych problemów, nie pytał, po co mi takie pieniądze ani też czy chcę skorzystać z tylnego wyjścia. Miałam wrażenie, że takie kwoty wypłacają tu ludziom każdego dnia. Dla mnie ta suma była niewyobrazalna, nigdy wcześniej nie trzymałam takiej kasy w rękach.

Kiedy wysiadałam pod hotelem, mój dobry pomocnik zapytał, czy nie wynagrodziłabym go za kurs. Paliwo, czas – wymieniał tak, jakbym była mu winna coś więcej niż „dziękuję”. Nie miałam przy sobie dodatkowej gotówki, a on od niechcenia poprosił o dwieście złotych. Za tyle to pojechałabym dużo dalej i na dodatek lepszym wozem. Nie mogłam jednak negocjować. Pomyślałam o pieniądzach, które miałam za chwilę przekazać mężczyźnie czekającemu na mnie w moim pokoju. Musiałam szybko decydować. Wybrać pomiędzy wścibskim pracownikiem hotelu a bandziorem. Wyciągnęłam banknot i podałam mu. Gdy zobaczył nominał, uśmiechnął się szeroko. Udając skromnego, zaferował nawet, że mi wyda, ale podziękowałam i wysiadłam pośpiesznie z samochodu. Biegąc po schodach na górę, do wejścia do hotelu, doszłam do wniosku, że jeśli się doliczą, udam, że pomyłka zaszła w banku, a ja faktycznie pobrałam taką kasę. Na dowód postanowiłam dołączyć nawet otrzymane w banku potwierdzenie. Wyciągnęłam je z portfela i włożyłam do torebki. Zadowolona wsiadłam do winy. Kiedy nacisnęłam klamkę pokoju, drzwi uchyliły się od razu. Musiały być lekko otwarte, bo inaczej bez karty nie można było się dostać do środka. Weszłam, ale pomieszczenie było puste. Nigdzie ani śladu bandziora. Zamknęłam za sobą drzwi przekonana, że jestem sama. Wiedząc, jak dużo pieniędzy mam w torebce, przycisnęłam ją do siebie mocniej. Bałam się, że może coś się stało, że ktoś się dowiedział o moim planie. W tym momencie ktoś wyskoczył za mną i zatkał mi dłonią usta. Chciałam krzyknąć i wyrwać się, gdy cichy i spokojny głos szepnął mi do ucha, żebym się uspokoiła.

– Jesteś sama? – pytał ściszym głosem.

Skinęłam głową. Puścił mnie i obrócił, jednocześnie celując we mnie pistoletem. Nie wiedziałam, że był uzbrojony ani że celował we mnie, gdy napadł mnie od tyłu. Podziwiałam jego szybkość, sprawność i pewność ruchów. Tak, to

był człowiek, któremu płaciło się za robienie krzywdy innym. Teraz właśnie otrzymałam potwierdzenie.

– Hajs – szepnął.

Podaliśmy mu całą torebkę.

– Pieniądze są w środku.

Bez słowa zaczął wyciągać pliki i pakować je sobie w kieszenie na klatce piersiowej. Jak się okazało, jego kurtka miała podwójną podszewkę. Dzięki temu pieniądze lądowały tam, tworząc coś na kształt zbroi. Widocznie w tym celu ją stworzono – do wygodnego, ukrytego transportu. W ogóle nie było po nim widać, że miał przy sobie tyle pieniędzy. Nic.

– Za około czterdzieści minut będzie po sprawie. Nie wzywaj karetki, pomocy ani nie ruszaj się z pokoju. Siedź tu i najlepiej zamów posiłek czy coś, żeby ktoś potwierdził, że tu byłaś, albo nawet idź na dół pozawracać komuś dupę. W ten sposób załatwisz sobie alibi, gdyby ktoś węszył.

– Jak masz na imię? – zapytałam, zatrzymując go w drodze do drzwi.

– Nie mam imienia – odpowiedział bez zastanowienia. – W pracy nie mam imienia. Do niczego ci to niepotrzebne. Zapomnij, że w ogóle tu byłem, że mnie widziałaś.

– Ale ja mam jeszcze jedną osobę – powiedziałam, niewiele myśląc. – Będę jeszcze korzystać z twoich usług.

Jak idiotka chciałam go zatrzymać i szukałam powodu. Nie wyobrażałam sobie, by ot tak zniknął z mojego życia. Zbyt mocno mnie zainteresował, żebym pozwoliła mu odejść. Udało mi się go zaciekawić, bo odwrócił się do mnie. Jego szeroka klatka nawet nie unosiła się przy oddechu. Wyglądał jak posąg. Idealny, piękny i aż korciło mnie, by go dotknąć.

– Kto? I co należy zrobić?

– Facet – wypaliłam, nie mając nikogo konkretnego na myśli.

– Słuchaj. – Podszedł bliżej, a mnie po raz kolejny uderzył jego uwodzący zapach. – Jestem człowiekiem honoru, lojalnym. Jeśli chcesz ukrećić coś na boku, bez wiedzy Odina, to od razu ci powiem, że nic z tego. Pracuję dla niego i jedno zlecenie nie jest warte niszczenia tego kontaktu.

– Mam ich kilka – brnęłam, nie mogąc uwierzyć własnym słowom.

– Nawet jeśli – posłał mi uśmiech – to i tak musi to przejść przez niego. Jeśli sądzisz, że będzie taniej za więcej łbów, to musisz z nim negocjować, czy nie da ci jakiegoś pakietu. Ja dostaję swoją działkę i w dupie mam, co on bierze od klienta.

– Rozumiem.

Podszedł do biurka. Wyrwał kartkę z notesu i zapisał na niej numer telefonu. Podał mi ją, tłumacząc, bym skontaktowała się z Odinem, jak on już stąd wyjdzie. Starając się zamaskować swoje prawdziwe intencje, dociekałam, czy mogę poprosić właśnie o niego. Chwaliłam jego profesjonalizm, choć tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak wykona pracę. Po prostu zainteresował mnie do tego stopnia, że działałam wbrew sobie. Nigdy w życiu nie czułam takiego podekscytowania drugą osobą. Najchętniej prosiłabym go, żeby nigdzie nie wychodził, żeby spędził ze mną więcej czasu. Starłam się nie uśmiechać do niego, ale moje ciało robiło wszystko, by włączyć tryb kokietowania i przymilania się. Zapomniałam już, jak to jest odczuwać podniecenie. On mi to przypomniał. W tym krótkim czasie, kiedy rozmawialiśmy, przeszło przeze mnie tornado emocji.

– Możesz się do mnie zwracać Adam – rzucił po długiej chwili milczenia.

Uśmiechnęłam się szeroko. Nawet ton jego głosu sprawiał, że dźwięk dostał się gdzieś głęboko do mojego ciała. Penetrował moje wnętrze, sprawiając, że drżało w środku jak trącona struna gitary. Kiedy zostawił mnie samą, powtarzałam jego imię, ale nie udało mi się wypowiedzieć go tak, jak on zrobił to przed wyjściem.

Dopiero po kilkunastu minutach opadły ze mnie emocje, a do mnie dotarło, że to przeze mnie ten człowiek zaryzykuje tak dużo. Może mogłabym mu zlecić bycie moim ochroniarzem, może nie musiałby krzywdzić i mógłby być obok mnie. Skoro wykonywał pracę na zlecenie, to w sumie zadowoliliby go cokolwiek, co dałoby mu podobne pieniądze. Zdecydowałam, że go zatrzymam, że odwołam wszystko i zmienię charakter jego pracy. Będzie to nawet lepsze rozwiązanie, bo przecież zlecając mu ochronę, miałabym go dla siebie non stop. Wyrzucałam sobie, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Wybiegłam z pokoju. Zastanawiałam się, czy odwiedzi Ankę w pokoju, czy też dopadnie ją gdzieś indziej. Pobiełam pod jej biuro. Niepewnie zapukałam do drzwi. Kiedy usłyszałam ciche zaproszenie do wejścia, stwierdziłam, że ostrzegę Ankę. Po

otwarcium drzwi do pokoju okazało się, że zastałam tylko managerkę. Siedziała za biurkiem przysypanym stertą dokumentów. Tak jakby wiedziała, kogo szukam, oznajmiła mi od razu, że minęłam się z Anką, która jakieś dziesięć minut temu dostała telefon z prośbą, by podejść na chwilę do baru. Mało nie zabiłam się o drzwi. Wiedziałam, co to oznaczało. Adam chciał ją wyciągnąć z dala od ludzi, z dala od świadków. Zrobiło mi się gorąco. Nagle całe to zlecenie przeraziło mnie do szpiku kości. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak ją zleje, jak ją zastraszy, i zrobiło mi się sucho w ustach. Przypomniało mi się, jak potraktował mnie kierowca tira, jak wtedy sparaliżował mnie strach, jak się czułam. Nie chciałam tego samego dla niej. Choć była podła, nie zasługiwała na takie potraktowanie. Obiecałam sobie, że zatrzymam Adama. Nie pozwolę mu jej skrzywdzić.

Dopałam do drzwi baru spocona, zarówno od biegu, jak i ze stresu. Główne wejście było zamknięte, więc od razu skierowałam się na zaplecze. Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy stare drzwi uchyliły się po naciśnięciu klamki. Bezszelestnie otworzyły się, a przede mną ukazało się blade światło z kuchni. Wytężyłam wszystkie zmysły. Mogłam przysiąc, że słyszałam głosy. To mnie zachęciło, by ruszyć dalej. Weszłam do środka, czując, jak nogi się pode mną uginają. Kiedy wpadłam do kuchni, stanęłam jak wryta. Adam miał na sobie maskę, typową kominiarkę z dziurami na oczy i usta. Trzymał Ankę nad rozżarzonym grillem. Błagała go o litość, ale on bezwzględnie przycisnął jej policzek do rusztu. Jej skóra tylko zaskwierczała. W powietrzu uniośł się zapach siarki od palonych włosów i swąd przypalonego mięsa. Nagle poczułam się tak, jakbym została uderzona obuchem. Pokazał mi ruchem głowy, bym wyszła. Anka też musiała mnie zobaczyć. W jej spojrzeniu widziałam tak wielki żal i ból, że nie mogłam odejść.

– Przestań! – krzyknęłam, ale Adam ani nie raczył oderwać jej od rusztu, ani zareagować. – Przestań!

– Odejdź – polecił szorstko.

– Zostaw ją! Odwołuję wszystko! Masz ją zostawić. Zapłacę ci tak czy siak, ale zostaw ją. Daruj jej!

– Ty głupia suko! – syknął do mnie, a potem złapał Ankę tak dziwnie, jakby ważyła tyle co nic.

Szarpnął nią bardzo mocno. Wydała z siebie dziwny zduszony dźwięk, a po chwili opadła na podłogę.

– Coś ty jej zrobił?! – krzyknęłam, patrząc, jak leży.

Chciałam się nachylić, ale pociągnął mnie do góry.

– Nie masz rękawiczek, dotknęłaś klamki dłonią i teraz robisz wszystko, by zostawić na niej swoje odciski. Jak chcesz iść siedzieć, to proszę bardzo, macaj ją. Jak chcesz wyjść z tego cało, to spierdalaj stąd ile sił w nogach.

– Ale...

– Ja spadam – rzucił, robiąc duży krok nad Anką. – Ona nie żyje, a wszystko przez ciebie, bo powiedziałaś przy niej, że to zleciłaś i odwołujesz akcję.

– I co z tego?!

– To, że sypnęłyby nas.

– Mnie by sypnęła, nie ciebie!

– A ty byś sypnęła Odina, a on pociągnąłby mnie za sobą, żeby skrócić swój wyrok. Tak to działa. Zachowałaś się jak idiotka. Jak skończona kretynka.

Wyszedł pospiesznie z baru, a ja pobiegłam za nim. Widziałam, jak zdjął kominiarzkę, jak wyłonił się zza baru. Choć dopytywałam, co mam robić, nie raczył już ze mną rozmawiać. Udał, że mnie nie zna. W samochodzie nawet nie zdjął rękawiczek. Stałam na środku placu, przyglądając się, jak odjeżdża z piskiem opon. Nie wiedziałam, co zrobić: czy uciekać do pokoju, czy też starać się pomóc Ance. Jeśli jakimś cudem przeżyła, to może byłam w stanie ją ocalić. Nawet jeśli oznaczałoby to, że mnie sypnie, że pójdę siedzieć.

Bez zastanawiania się ruszyłam do baru. Wpadłam do środka, ale Anka nadal leżała na podłodze. Obróciłam ją. Odruchowo odwróciłam wzrok na widok spalonego policzka. Wzięłam głęboki oddech i dodając sobie sił, powtarzałam, że muszę się wziąć w garść i jej pomóc. Ponownie zerknęłam na nią. Ślady, jakie pozostały na skórze, ożniły się na czerwono. Gdzieś widoczne były brązowe pręgi spalonego ciała. Nie krwawiła, bo spalił jej ciało na skorupę. Miałam wrażenie, że patrzę na mięso. Nie ludzką twarz. Anka nie odpowiadała ani na wołanie, ani na szarpanie. Jej wiotkość powodowała, że docierało do mnie, co się właśnie stało. Ona naprawdę nie żyła. Zaczęłam krzyczeć, piszczeć. Wołałam o pomoc. W końcu ktoś musiał mnie usłyszeć, bo pojawili się ludzie z

obsługi hotelu. Potem zobaczyłam twarz managerki, która zemdląła na widok Anki. Osunęła się na podłogę i leżała nieopodal nas. Mimo że ciało Anki już straciło kolor i nie było nadziei, że ją uratują, ktoś wezwał pogotowie. Przyjechali na sygnale, odsunęli mnie od niej, ale nic nie dało się zrobić. Bezemocjonalnie stwierdzili zgon. Zabrano ją w worku. Do kostnicy.

Policja prowadziła dochodzenie tak jak wtedy, gdy zginął mafioso. Ponownie też żądali ode mnie wyjaśnień. Zасыpywali pytaniami, ale się nie zdradziłam. Utrzymywałam, że chciałam z Anką pogadać, szukałam jej, a managerka mi powiedziała, że poszła do baru i tu znalazłam ją już nieżywą. Nikt nie wątpił w taki rozwój wydarzeń. Jeden z funkcjonariuszy dostał potwierdzenie od lekarza, że przyczyną śmierci było skręcenie karku. Mówili, że zrobił to ktoś wyjątkowo silny i sprawny, co zupełnie do mnie nie pasowało. Nikt mnie nie podejrzewał o jakikolwiek udział w sprawie. Choć wszędzie znaleźli moje odciski, nie kazali mi nawet ze sobą jechać. Mówili, że potem przesłuchają mnie ponownie, a teraz, współczując mi, zasugerowali, żebym poszła do hotelu się uspokoić. Co więcej, zaferowali pomoc psychologa policyjnego. Nie chciałam z nim gadać, ale zostałam zaprowadzona do pokoju, w którym siedziała również managerka. Ku mojemu zaskoczeniu towarzyszyli jej dwaj policjanci. Tych nigdy nie widziałam w barze. Wszyscy lokalni przyjeżdżali od czasu do czasu czy to na kawę, czy po posiłek. Ci tutaj wyglądali inaczej. Bardziej dostojnie i profesjonalnie niż miejscowi. Musieli być bardzo ważni.

– Proszę pani – zwrócił się jeden z nich do mnie. – Pracujemy nad pewną grupą przestępczą i nie będę ukrywał, że pani szefowa była szantażowana. Wiem, że zeznała pani na miejscu, że nikogo pani nie widziała, ale to jest najważniejszy moment. Każdy szczegół ma znaczenie. Przypadkowa osoba na parkingu, samochód, odgłos, hałas z oddali. Jest pani pewna, że nikogo pani nie widziała? Niczego, co mogłoby skupić uwagę, zanim weszła pani na zaplecze?

Pokręciłam przecząco głową i spuściłam wzrok.

– A nie możecie namierzyć go po głosie? – zapytała managerka.

– Nie, to niemożliwe – odpowiedział jeden z policjantów.

– Nawet mi do głowy nie przyszło... – Managerce załamał się głos i zaczęła płakać. – Gdybym tylko wiedziała... gdybym...

– To nie pani wina – pocieszył ją policjant. – Niestety negocjowanie z grupą przestępczą to nie jest zbyt dobry pomysł. Gdyby oni się ponownie odezwali, proszę nic nie robić na własną rękę i od razu do nas dzwonić. Tu ma pani numer.

Managerka patrzyła na niego w otepieniu. Mimo że wyciągnął do niej rękę z tą maleńką kartką papieru, nie chwyciła jej. Po chwili położył wizytówkę na jej kolanie. Bujała się przez chwilę jak dziecięca huśtawka, taka, w której dwoje dzieciaków siada na przeciwnych końcach. To musiało skupić jej uwagę, bo nakryła wizytówkę dłonią, zatrzymując ją w ruchu.

– A może Majka zna tego człowieka? – mruknęła pod nosem.

Wypuściłam powietrze na dźwięk tych słów. Tak, znałam go, ale nie mogłam tego powiedzieć. Gdybym to zrobiła, musiałabym przyznać, że to ja wysłałam Adama, że ja za to zapłaciłam.

Policjant zamiast mnie o cokolwiek pytać, puścił nagranie. Gdy tylko usłyszałam głos Adama, zrobiło mi się ciepło w środku. Tak jakby ktoś mi nagle powiedział, że wszystko będzie dobrze. To miłe wrażenie szybko minęło po tym, jak usłyszałam groźby. Żądał od Anki spotkania w barze bez świadków, by dogadać szczegóły płacenia haraczu. Miał przejąć pracę po tym, który zginął tam wcześniej. Anka nie chciała, ale zmusił ją do przyjsia. Wymienił z imienia wszystkich członków jej rodziny i zaczął nawet opowiadać o tym, co im zrobi. Złapałam się za głowę. W życiu nie sądziłam, że będzie wobec niej taki brutalny.

Nagranie urwało się nagle, ale ja nie podniosłam wzroku.

– Rozpoznaje pani ten głos? – zapytał policjant.

– Nie, nie wiem, kto to jest. Ale myśli pan, że on naprawdę skrzywdziłby jej rodzinę, gdyby nie poszła? Gdyby mu odmówiła?

Zastanawiało mnie, czy Adam faktycznie by to zrobił, gdyby go nie posłuchała. Miał tylko ją ukarać, ale nie jej bliskich. Jej dzieci czy mąż mogły być normalnymi osobami. To, że ona była głupia, nie oznaczało, że reszta rodziny zachowywała się tak samo.

– Czy on wróci? – zabrała głos managerka.

– Chciałbym pani zagwarantować, że nie, ale...

– Nie może ich pan po prostu złapać? Nie wiem, zacząć się? Może ich pan nawet zastrzelić... tak bardzo chciałabym, żeby wrócił ten spokój. –



Wypowiadając te słowa, spojrzała na mnie. – To przez nią się wszystko zaczęło. To twoja wina. Masz krew na rękach – i to podwójnie.

– Proszę pani – wtrącił się policjant. – Rozumiem, że jest pani zła, że przepełnia panią żal, ale naprawdę chciałbym, żeby kontrolowała pani wypowiedane słowa. To nie są lekkie sprawy, a pani oskarżenia są zbyt poważne, by fruwały w powietrzu przy nas.

---

## DAREK

Przez kilka dni mijaliśmy się jak para lokatorów. Chodziłem jak zbity pies, ale starałem się maskować przed dziewczynkami. Gdy tylko byliśmy gdzieś we czworo, traktowałem Dagmarę tak jak zawsze. Kiedy zostawaliśmy sami, wiał chłodem. Ta atmosfera mnie wykańczała, więc wróciłem do pracy. Zbierałem informacje o tej nowej dziewczynie. Trudno było cokolwiek wydłubać z internetu poza tym, co już napisały gazety. Wygrała samotna, mieszkająca w hotelu kobieta bez przeszłości. Zwykła zjadaczka chleba, tak jak poprzedni zwycięzcy. Zaskoczyło mnie jednak, że podarowała pieniądze obcemu. Oglądałem materiał wideo w internecie i nie bardzo czułem tę akcję. Babka wydawała się spięta, wręcz przyciśnięta do muru, a gość wzruszony, jakby to on wygrał. Jakby sytuacja była odwrotna i to on jej przekazywał pieniądze. Postanowiłem, że następnego dnia pojedę się z nią spotkać. Hotel znajdował się na tyle blisko, że mogłem sobie pozwolić na jazdę w ciemno, bez umawiania się. Przygotowałem sobie pytania, licząc na szybką i przyjemną pogawędkę, ale wieczorne wydanie wiadomości zbiło mnie z tropu. Właścicielka hotelu została zabita, a raczej zamordowana z premedytacją.

Wsiadłem szybko w samochód i ruszyłem na miejsce zdarzenia. Parking pękał w szwach. Nie było gdzie postawić auta. Musiałem zatrzymać się na poboczu, gdzie stali już inni. Jak to się stało, że dotarli przede mną? Przecież mieszkałem tak blisko. Nie tracąc więcej czasu, szybko podszedłem do tłumu. Wyciągnąłem kamerę, ale w porównaniu z tymi, którymi dysponowali zawodowi dziennikarze z dużych stacji, moja wyglądała jak zabawka. Mimo to nagrałem krótkie wyjaśnienie tego, co się stało i dlaczego tu przyjechałem. Dookoła zajazdu rozciągnięto taśmy policyjne, a masa ludzi kręciła się w tę i z powrotem. Nikogo jednak nie dopuszczano bliżej. Duże stacje prześcigały się w wypytywaniu każdego, kto zbliżył się do tego fikcyjnego ogrodzenia, ale nikt nic nie mówił. Ciągłe słyszeliśmy tylko: „bez komentarza”. Jeden z kamerzystów rzucił, że po tym, jak wynieśli trupa, nic już ciekawego się nie wydarzy, a policja

wstrzyma się aż do oficjalnego oświadczenia, którego czas ogłosi na długo przed. Jego sugestia, by się związać, nie poruszyła nikogo. Wszyscy tkwili w miejscu i wypatrywali... no właśnie, nie wiadomo czego.

Nie wiedziałem, jakie są praktyki w tym zawodzie, ale nudziło mnie stanie i patrzeć na pracę policjantów. Skierowałem się do lobby hotelu opodal. Byłem pewien, że uda mi się dowiedzieć, w którym pokoju mieszka ta kobieta. Biorąc pod uwagę, że nie wyglądałem tak zawodowo jak ci profesjonaliści spod igły, pomyślałem, że obsługa da mi szansę. Gdy wszedłem do środka, zaskoczyło mnie, że Hades również pękał w szwach. Mijając ludzi, którzy kręcili się jak zahipnotyzowani, skierowałem się do recepcji i zapytałem wprost o Majkę. Kobieta ostro i nieprzyjemnie powiedziała, że nikogo nie wpuszczają. Jeśli nie jestem klientem hotelu, nawet do windy nie pozwolą mi wsiąść, bo stoi obok niej chłopaczek, który kontroluje klucze elektroniczne każdego zameldowanego. Kobieta od razu, jakby czytając mi w myślach, dodała:

– Proszę się nie wysilać, nie wynajmujemy dziś pokoi. Nikomu. Może mi pan nawet obiecać dwie nerki, kupę szmalu i kucyka. Polecenie managerki jest wyraźne. Nikt nie ma prawa wejść na górę, jeśli nie wynajął pokoju, zanim wydarzyła się ta tragedia.

– A może pani zapytać, czy Maja porozmawiałaby ze mną? Jestem niezależnym reporterem. – Przepęniała mnie duma, kiedy wypowiadałem to słowo na głos.

– Jej tu nie ma. Jest z policją – wyjaśniła szybko. – Nie wypuszczą jej zbyt szybko, bo była świadkiem zdarzenia.

– Drugi raz? – dociekałem świadomy, że widziała też zabójstwo tamtego pierwszego kolesia.

– Przepraszam, muszę wracać do pracy – wymigała się od odpowiedzi.

Przeszła na stanowisko obok i zaczęła klikać w komputerze. Jak tylko odszedłem, pojawił się kolejny dziennikarz, który, jak ja wcześniej, domagał się rozmowy z Mają. Kobieta musiała już mieć po dziurki w nosie odpowiadania na to samo pytanie, więc tym razem warknęła agresywnie, a zaraz po tym pojawiła się przed nią kartka. To chyba nad nią pracowała, kiedy mnie odprawiła. Na kartce widniał napis:

*Informacji dotyczących w jakikolwiek sposób morderstwa w zajeździe nie udzielamy. Proszę też nie pytać o możliwość wynajęcia pokoju. Dziś hotel jest nieczynny.*

Usiadłem na ławce i zacząłem kombinować. Przecież mieszkałem w tej okolicy. Staralem się przypomnieć sobie, czy któryś z moich znajomych pracuje w tym hotelu. Może miałbym dojście do Majki w ten sposób, zamiast oficjalnie, przez recepcję. Gdyby moje stosunki z Dagmarą były lepsze, od razu zadzwoniłbym do niej. Ona wiedziałaby na bank, czy mamy tutaj znajomego. Być może nawet kogoś krewnego, biorąc pod uwagę, że się tutaj wychowała, a jej matka miała liczne rodzeństwo. Trzymałem telefon w dłoni, ale brakowało mi odwagi, by zadzwonić. Nie po tym, co powiedziała, i nie w tym przypadku. Gdyby to dotyczyło pracy dla lokalnej gazety i telewizji, z pewnością by mi pomogła, bo to był mój etat, ale w kwestii reportażu – nie. Mogłem skłamać. Oszukać ją, ale coś mnie blokowało. Samo to uczucie, że musiałbym prosić ją o pomoc po tym, jak mi wyrzuciła w twarz, że jestem nieudacznikiem życiowym, wywoływało we mnie niechęć. Potwierdziłbym jej słowa. Schowałem więc telefon do kieszeni. Podniosłem wzrok, by zeskanować ponownie lobby. Młoda, około dwudziestokilkuletnia dziewczyna flirtowała w najlepsze z chłopakiem, który sprawdzał klucze. Od razu wiedziałem, że nie miała wobec niego żadnych planów poza tym, by uzyskać od niego informacje lub poprosić, by wpuścił ją na górę. Skąd taki wniosek? On wyglądał jak chodząca pomyłka. Chudy, brzydki i bez wyrazu, ona zaś przypominała modelkę. Poruszała się z gracją, a jej rude włosy układały się w fale, które opadały na plecy. Miała na sobie zwiewną sukienkę, a do tego wysokie sznurowane buty, które opinały rzemykami jej zgrabne nogi. Kiedy się obejrzała przez ramię, by zerknąć na recepcję, zobaczyłem jej cudną twarz. Zadarty nos i niesamowicie duże zielone oczy. Była hipnotyzująca. Gdybym to ja był tym gościem, wpuściłbym ją wszędzie. Zrobiłbym wszystko, żeby tylko wywołać uśmiech na tej zjawiskowej twarzy. Najwyraźniej jej odmówił, bo odeszła zawiedziona. Oparła się o ścianę, czekając, jak reszta dziennikarzy, na cud. Gdy tylko zamierzała zerknąć w moją stronę, odwróciłem wzrok. Nie chciałem, by zauważyła, że przyglądałem się jej jak jakiś zboczeniec. Dzięki temu, że miałem ją na oku, zobaczyłem, jak przesunęła się w kierunku wyjścia na klatkę schodową. Popchnęła lekko drzwi, by sprawdzić, czy

może je otworzyć. Uchyliły się delikatnie, a na jej twarzy pojawił się uśmiech zdradzający to, co chciała zaraz zrobić. Nie mogłem pozwolić, żeby jej się udało, więc szybko pojawiłem się obok niej.

– Hej, spryciaro – zagadnąłem, ustawiając się jak ona plecami do drzwi – jeśli je otworzysz, wchodzimy oboje.

Wypuściła powietrze przez nos. Mimo że była poirytowana, nadal wyglądała zjawiskowo. Z bliska nawet bardziej niż z daleka. Na dodatek pachniała tak zniewalająco, że czułem się pijany.

– Nie wiem, skąd tu przyszedłeś – zaczęła – ale wracaj na swoje miejsce, ja odkryłam to wejście. We dwoje nie wejdziemy. Zauważą nas.

– Jeśli ja się nie dostanę, nie pozwolę wejść też tobie.

– Jak możesz? – syknęła. – Byłam tu pierwsza.

– To zamiast robić scenę, popchnijmy drzwi.

W tym momencie dostrzegł nas chłopak pilnujący windy. Podeszedł i patrząc tylko na rudą, odgonił nas od drzwi.

– Proszę nie blokować wyjścia – polecił, nie odrywając od niej wzroku. – Jeśli państwo nie jesteście gośćmi hotelu, proszę wyjść. Dostałem polecenie od managerki, żeby usunąć wszystkich dziennikarzy.

– Dzięki – rzuciła do mnie dziewczyna i ruszyła do drzwi wyjściowych.

– Złość piękności szkodzi – odezwałem się, doganiając ją.

Wyszliśmy na zewnątrz. Zatrzymała się i odwróciła do mnie. Stała dość blisko i patrzyła na mnie do góry. Jej drobna osobka w ogóle nie pasowała do profesji dziennikarza. Raczej studentki piszącej do uniwersyteckiej gazетки. Zmierzyłem ją wzrokiem, zatrzymując się na dużych piersiach, odważnie wyeksponowanych przez zbyt głęboki dekolt. Ta sukienka nie pozostawiała zbyt wiele wyobraźni, a mimo to moje myśli pobiegły w kierunku, w którym nie powinny. Zastanawiałem się, jak wygląda nago. Jej ciemna, opalona skóra niesamowicie przyciągała uwagę.

– Tu mam oczy. – Pokazała palcem na twarz. – W domu nie ma?

– Są, ale mniejsze – zażartowałem, a ona parsknęła śmiechem.

– Zepsułeś mi wywiad – wyrzuciła, ale tonem, w którym nie było grama złości, raczej zaczepka.

– Co powiesz na kawę w...

– Chcesz mi powiedzieć, że napój za kilka złotych ma mi wynagrodzić zmarnowany wywiad? – Obróciła głowę na bok, co sprawiło, że wyglądała jeszcze bardziej kusząco.

– A co byś chciała?

– Obiad, i to taki z dobrym winem.

– Takie coś to nie tutaj, trzeba jechać z godzinę do miasta.

– Spiesz ci się gdzieś? – zapytała, uśmiechając się szeroko. – Zepsułeś mi wywiad. Muszę ci to chyba częściej przypominać.

– Okej – przyznałem. – Masz rację. Chodź.

Pomyślałem o Dagmarze, ale nie chciałem wracać do domu i słychać warczenia za każdym razem, gdy wszedłem jej w drogę. Z chęcią ruszyłem do samochodu.

– Darek. – Wyciągnąłem rękę.

– Nela.

– Świetne imię.

– Oficjalnie Nel, bo starzy uwielbiają Sienkiewicza.

– Nie mów, że masz brata Stasia i doga niemieckiego.

Zaczęła się śmiać.

– Nie wierzę! – Dołączyłem do niej, zaśmiewając się do łez.

– Psa już nie ma, bo dogi krótko żyją, ale tak, mieliśmy doga. Nie muszę mówić, jak się wabił pies.

– Nie. – Walczyłem ze śmiechem. – A chociaż byłaś w pustyni?

– Tak! I w pustyni, i w puszczy! Cały świat ze starymi zwiedziłam.

– Serio? – zapytałem, poważniejąc.

Wsiadliśmy do samochodu, a ja po chwili włączyłem się do ruchu.

– Tak, mój stary pochodzi z Los Angeles – kontynuowała, odwracając się na fotelu w moją stronę. – W Polsce najpierw miał winiarnię, potem importował wina z USA, a na koniec, jakieś sześć lat temu, kupił stację telewizyjną.

– Brown? – zapytałem z niedowierzaniem.

– O, znasz mojego ojca – powiedziała, wyszczerzając się przy tym w najlepsze.

– Wiesz, że poniekąd pracuję dla niego. Robię reportaż dla Witkowskiego.

– Tylko mi nie mów, że jeden z tych kontrowersyjnych, w których obnaża się sekrety i tajemnice.

– Dokładnie to, a ty?

– Co ja?

– Dla kogo pracujesz?

– Dla nikogo.

– Jak to, a wywiad?

Westchnęła i spojrzała przed siebie.

– No nie mów mi, że hobbistycznie – dodałem.

– Nie, to nie tak. Widzisz... – Wróciła do mnie spojrzeniem. – Mój stary uważa, że każdy powinien mieć studia, a najlepiej, żeby dyplom pochodził z ważnej i renomowanej uczelni. Dla niego magisterka to tak jak ukończenie podstawówki. Jeśli nie masz, to wstyd.

– Ale co to ma do wywiadu?

– Słuchaj, to będziesz wiedział – rzuciła mi z przekąsem. – Zaczęłam studia, tak jak ojciec chciał, ekonomię. Według niego to taki kierunek, po którym zawsze dostanę pracę, coś, co mi zagwarantuje przyszłość. Co z tego, że kasy mają tyle, że do pięciu pokoleń mielibyśmy utrzymanie bez pracy... Nie, dla mojego ojca najważniejsze jest pomnażanie kapitału. Tak, jakby ciągle mu było mało. Jakby każdy z nas miał misję, by zrobić konkretną cyfrę. Stasiak to wariat i robi wszystko, żeby go stary po plecach klepał. MBA właśnie robi. Wiesz, żeby go ojciec na rękach nosił.

– A nosi?

– Niech no Stasiak spróbuje sobie dziewczynę znaleźć, to go stary ukrzyżuje.

– A ty? – Zerknąłem na nią.

– A ja powiedziałam, że nie będę marnować życia na coś, co nie sprawia mi przyjemności. Znasz to przysłowie, które mówi, że jak znajdziesz coś, co kochasz, to nie przepracujesz ani dnia?

– To nieprawda – sprzeciwiłem się od razu. – Nawet jeśli coś kochasz, masz momenty zwątpienia, przeładowania. Choć tak, jest milej robić to, co się kocha. Jednak praca to zawsze praca.

– No niby tak, ale to inaczej. Zawsze inaczej. W każdym razie – potrząsnęła głową, jakby wyrzucając z niej myśli – rzuciłam studia. Powiedziałam rodzicom, że nie cierpię ekonomii i chcę robić w życiu coś innego. Chciałabym mieć takie życie jak Steve Irvine: jeździć po świecie, wiedzieć, że żyję, pokazywać ludziom to, co mnie otacza. Raz robić wywiad z mordercą, innym razem z kobietą, która sama wychowuje dzieci. Takie wszystko i nic.

– Rozumiem, że starzy się ucieszyli i wspierają cię z radością i miłością – powiedziałem z przekąsem.

– Tak, do tego stopnia, że mam nie wracać do domu, bo przyniosłam ojcu wstyd.

– I co teraz zrobisz?

– Muszę pokazać, że mam głos, mam pomysł. Zrobiłam wywiad z kobietą, która opiekuje się niepełnosprawnym dzieckiem. Coś na kształt obnażenia systemu, jaki panuje w kraju, ale nie miało siły przebicia. Ledwo ktokolwiek zauważył. Chciałam więc coś mocniejszego, jak wywiad z babą, która wygrała miliony, a zaraz potem była świadkiem morderstwa. W sumie dwóch. No sam powiedz, to nie może być zbieg okoliczności.

– Tak myślisz?

Pędziliśmy trasą, by móc zjeść w wykwintnej restauracji, ale wcale mi się nie spieszyło. Przyłapałem się na tym, że zdjęłem nogę z gazu ciekawy tej dziewczyny bardziej niż półmiska za grube pieniądze. Czułem, że jesteśmy do siebie podobni, a na dodatek nasze rodziny postrzegały nasze pasje w taki sam sposób. W końcu spotkałem kogoś, kto mnie rozumiał. Kto kochał to, co ja, tak samo jak ja. Aż trudno było mi uwierzyć, że przez dziesięć lat zapomniałem o tym, co sprawia mi frajdę.

Wysiedliśmy pod restauracją, gdzie na stolik czekało się zawsze około pół godziny. Kelnerka zaprowadziła nas do baru i zaoferowała drinki na zaostrzenie apetytu. Nie miałem nic przeciwko. Wiedziałem, że zanim usiądziemy do stolika i zjemy, alkohol ze mnie wyparuje. Poprosiłem o whisky z lodem, a ona zamówiła mojito.

– Skąd zainteresowanie akurat tym przypadkiem? – zapytałem, gdy barman postawił przed nami drinki.



– Mnie jej wygrana na początku w ogóle nie interesowała, ale po tym, jak zginął Myśliwy, postanowiłam ją sprawdzić. Wiem o niej wszystko... o nim też – dodała, posyłając mi szeroki uśmiech.

– I czego się dowiedziałaś?

– Wiesz, że jesteśmy dla siebie konkurencją?

– Nie musimy być! – powiedziałem zadowolony. – Wyobraź sobie, że moglibyśmy wymienić się informacjami i każde z nas coś by na tym zyskało.

– Hm – mruknęła, udając zamyśloną. – Ale ja wiem, że ty nie posiadasz żadnych info, które by były dla mnie atrakcyjne. A jeśli chcesz mnie w ten sposób uwieść, to muszę ci powiedzieć, że zaczynanie od wykorzystywania wiedzy kobiety nie wróży nic dobrego.

– Jestem żonaty. – Podniosłem rękę, pokazując jej obrączkę.

– Szkoda – rzuciła szybko, spuszczaając głowę.

Ten gest w żadnej mierze nie oznaczał zawstydzenia ani nawet żalu. To było kokietowanie i oboje byliśmy tego świadomi. Zarówno ona tego, jak na mnie działa, i ja tego, co chciała mi zaoferować. Każdy facet wie, kiedy kobieta na niego leci. Czuje to. Nie musiała mi mówić, że jej się podobam, po prostu to wiedziałem.

– Jak to jest – kontynuowała – że ci najlepsi są zawsze zajęci. Przystojni i mądrzy to już jako nastolatki są zaklepani, bo dziewczyny ich szybko wyłapują. Przystojni, ale głupi wpadają trochę później, bo dziewczyny sięgają po nich, gdy wyczerpią pulę mądrych. Tacy sobie i mądrzy idą do ołtarza w trakcie studiów lub tuż po. Zostają tylko głupi i brzydki lub mądrzy i brzydki. Takich zgarniają dziewczyny, które twierdzą, że kochają za wnętrze.

– A ja w której jestem kategorii? – zapytałem i upiłem drinka.

– Dobrze wiesz, że w pierwszej.

– Pudło – zaśmiałem się. – Ożeniłem się po studiach. Czyli jestem przystojny i głupi.

Śmiała się w najlepsze.

– Skoro tak mówisz... – wycodziła, sięgając po swoje mojito.

– Skoro jestem ten ładny i głupi, to co ci szkodzi podzielić się ze mną tym, co udało ci się dowiedzieć.

– Potwierdzasz, że nie jesteś taki głupi, bo urabiasz mnie tu jak najlepszej klasy podrywacz.

Ponownie parsknąłem śmiechem. Ta dziewczyna sprawiała, że od uśmiechu bolały mnie policzki. Zapomniałem już, jak to jest.

– Nie każ się prosić – nalegałem.

– Okej – potwierdziła, przysuwając się do mnie bliżej, i wyciągnęła w moim kierunku dłoń. – Zawrzyjmy umowę. Ja mówię ci, co wiem, a ty włączasz mnie w swój reportaż i jak go skończysz, nasze nazwiska znajdą się obok siebie jako nazwiska współtwórców.

– Mam cię dopisać dlatego, że masz jakieś info?

– Nie, będę z tobą pracować. Będziemy robić razem wywiady, mieszać w tym materiale tak, by był superkontrowersyjny.

– Chcesz do mnie dołączyć? Do reportażu o wygranych?

– Chcę zrobić coś, co pokaże staremu, że miałam rację, mówiąc, że ten zawód to moje powołanie.

– Ale wiesz, że ja nie mam konkretnego planu działania, nie mam kalendarza spotkań i nie wiem, co będzie dalej. To nie jest tak, że mam doświadczenie. Po prostu dostałem od Witkowskiego szansę.

– Masz czas antenowy, czego mi odmówiono, więc przestań pieprzyć głupoty. Wiem, że się nie chcesz podzielić reportażem, tak jak ja nie chcę dzielić się tym, co wiem, ale gwarantuję ci, że jak cię wtajemniczę, będziesz zadowolony. A ja nie chcę nic poza uwzględnieniem mojego nazwiska w napisach końcowych. Umowa? – Ani razu nie cofnęła ręki. Trzymała ją wyciągniętą od czasu, gdy tylko się do mnie zbliżyła.

– Umowa. – Chwyciłem jej drobną dłoń i potrząsnąłem nią. – Mów, co wiesz.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Zrobiła to dlatego, że chciała mówić szeptem. Jej usta znajdowały się dosłownie centymetry od mojego ucha, od mojego policzka. Jej oddech na mojej skórze sprawiał, że przechodziły mnie dreszcze. Czułem się jak naelektryzowany. Może za sprawą alkoholu, a może przez jej bliskość i zapach, czułem się pijany. Chwyciła mnie za ramię, by się na mnie wesprzeć, i zaczęła mówić:

– Myśliwy był szefem grupy przestępczej. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, ma wielki klub, w którym handluje się prochami i dziewczynami. Jeden z nich jest w stolicy, drugi niedaleko stąd. Towar przemycają mu mrówki. Głównie afgan i hera z Tajlandii. W Polsce ma producenta amfy i zaopatrują nią połowę szkół w promieniu dobrej setki kilometrów. Ten gość, który był z nim w trakcie tego mordy, to szef innej grupy, który miał pomóc mu wyjść za zachód. Tamten odpowiedzialny jest za przemyt do zachodniej Europy. Prawdopodobnie wtedy, w tym zapyziałym barze, uzgadniali warunki finansowe. Obaj przyszli bez ochrony, bo bali się strzelaniny. Miało być publiczne miejsce, bez świadków, a oni mieli wyglądać jak para misiów, co to zjedzą obiad i pójdą każdy w swoją stronę.

– Czyli chcesz powiedzieć, że ten kucharz został wynajęty, żeby sprzątnąć gościa? Tego Myśliwego?

– Sęk w tym, że media podają, jakoby miało się to wydarzyć przypadkowo. Ale ja w to nie wierzę. Co potwierdza fakt, że kucharz w areszcie został zabity. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Chłop został szybko zabrany i spalony, żeby nie zostało po nim ciało, które...

– Mogłoby dać odpowiedzi – dokończyłem za nią. – Uciszyli go, żeby nic nie powiedział. Ale jaki to ma związek z babką od wygranej?

– I tu jest ciekawe. – Zagryzła seksownie wargę, zanim wznowiła opowiadanie. – Maja, niby przypadkiem, podała mu spaghetti, którego on nie chciał przyjąć. To miało go zbulwersować i miał się na niej wyżywać. Tyle że miejscowe głupki mówią coś innego, że ona go oszukała na pieniądze.

– Ma miliony i by go oszukiwała?

– Neeeeee – pokręciła przecząco głową – to się wydarzyło, zanim wygrała. Zanim stała się milionerką, pracowała w obskurnym barze i mieszkała w norze. Ja ją też prześwietliłam. Matka zostawiła ją w szpitalu, tułała się więc całe życie od domu do domu. Ostatni jej kąt to był dom ludzi, którzy oprócz niej mieli inne dziewczyny. To, co się tam działo, też pozostawia wiele do życzenia, bo uciekały jak smerfy Gargamelowi. Biorąc pod uwagę, że klepała biedę, mogła się dogadać, że za kasę sprowokuje Myśliwego, dojdzie do awantury i on zginie. Tak, żeby wszystko było spójne i wyglądało na przypadek.

– Ale gość miał broń – zauważyłem.

– Ale miał nie mieć. Mieli być nieuzbrojeni, mieli być goli... podobno dlatego tamten drugi mu nie pomógł. No i rzecz jasna nie chciał być w jakikolwiek sposób powiązany. Uciekł, jak tylko miał możliwość.

– Myślisz, że Maja wie, co się naprawdę stało? – podsumowałem.

– Jestem tego pewna. Co więcej, teraz, jak padła Anna, zaczynam sądzić, że trupów będzie więcej. Oni są wszyscy ze sobą powiązani. Myśliwy groził Ance, chciał od niej ściągnąć haracz. Co, jeśli to ona zleciła pracownikom odstrzelenie go?

– Właścicielka zajazdu kontra mafia? – Uniosłem brwi zaskoczony jej wnioskami.

– Nie kontra, bo zrobili to tak, jakby to był przypadek. Nie widzisz tego? Moim zdaniem Anka nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Sądziła, że to jakiś lokalny cwaniak, którego wystarczy odstrzelić i problem z głowy. Jeszcze pomyśl o tym, że ten kucharz miał teczkę na policji. Wcale, ale to wcale nie był święty. Nie pasuje ci to na przygotowaną akcję?

Odsunąłem się od niej, by móc na nią spojrzeć. Miała wypieki na twarzy i widziałem, że zaangażowała się w sprawę z całego serca. Wiedząc, jak destrukcyjne jest krytykowanie i gaszenie zapału, postanowiłem nie mówić jej, że teoria, którą mi zaprezentowała, jest mało prawdopodobna.

– A jak wytłumaczysz wygraną? – zapytałem, wskazując słaby punkt jej wersji.

– Przypadek albo... ustawiona akcja. I to jest nagroda za sprzątnięcie Myśliwego. Tak, wiem – dodała, widząc, że zupełnie nie kupuję jej pomysłu. – Brzmi to szalenie, ale sam zobacz. Dała grubą kasę kierowcy, który – jak się okazuje – też miał teczkę. Sprawdziłam więc i jego. Zaskoczy cię, jak powiem, że pracował dla Myśliwego? W samochodzie, w którym woził legalnie towar, miał również paczuski od denata. Robił mu za transport, który umykał wszystkim kontrolom, bo nikomu nie przyszło do łba, że w tirze mogą być narkotyki.

– Naprawdę? – Otworzyłem usta z szoku. Tego się zupełnie nie spodziewałem. – Nic z tego nie rozumiem.

– A nie przyszło ci do głowy, że to typowe wyrównywanie rachunków?

– Ale tu się tak wiele nie zgadza. Czaję, co chcesz powiedzieć, jak do tego doszłaś, ale wcale mnie to nie przekonuje.

– Może to ten drugi, co był w barze, eliminuje pośredników w handlu? – rzuciła zadowolona. – Był tam, widział morderstwo i uciekł kompletnie niezauważony. Policja go wcale nie bierze pod uwagę, więc warto, żebyśmy powęszyli.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek dowiemy się, co się naprawdę stało – podsumowałam.

– Cholera wie. Dlatego chciałam pogadać z Mają. Dowiedzieć się, w czym rzecz. Za dużo tu niewiadomych.

– Przepraszam państwa – podeszła do nas dziewczyna w czarnej sukience – stolik już na państwa czeka. Zapraszam.

Kelnerka szła pierwsza, za nią Nela i na końcu ja. Patrzyłem na ciało dziewczyny przede mną. Jej ramiona, pośladki, łydki opięte rzemykami. Zarówno alkohol, nastrojowa muzyka, ciemność, jak i ilość informacji sprawiały, że czułem się przytłoczony. W życiu nie sądziłem, że ta sprawa będzie tak zagmatwana, tak wielowątkowa. Nie wiedziałem, co robić, na co się zdecydować. Czy faktycznie szukać odpowiedzi na pytania o morderstwa, czy też skupić się tylko na Majce? Bałem się, że stracę panowanie nad reportażem, jeśli Nela będzie forsować w nim swoje teorie. Za to instykt podpowiadał mi, by wydobyć z tej piękności wszystkie informacje. Na wypadek gdyby zmieniła zdanie i postanowiła pracować nad swoimi odkryciami samodzielnie. To, co wiedziała, miało znaczący wpływ na mój reportaż – nawet jeśli nie miałem zamiaru niczego sprawdzać, powinienem wiedzieć wszystko. Dziwiła mnie za to jej determinacja, a przede wszystkim chęć pracy z kimś takim jak ja. Zarówno w hotelu, jak i pod taśmą dookoła baru znalazłaby całą masę napalonych na wymianę. Pytanie, czy dla nazwiska w napisach końcowych faktycznie aż tyle była gotowa zrobić. Może inni nie daliby jej tego tak łatwo i w tym tkwiło rozwiązanie zagadki. Stawiając na jednej szali jej wiedzę i mój postęp w przygotowaniu do reportażu na drugiej, widziałem, że nie mam jej nic do zaoferowania. No poza tym, że mógłbym ją wziąć gdzieś do pokoju i wynagrodzić ją seksem. Jeśli na to liczyła, to nie ze mną. To wbrew moim poglądom, wbrew temu, w co wierzyłem. Owszem, mogłem ją lustrować wzrokiem, mogłem sobie wyobrażać, jak wygląda nago, ale na tym koniec. Nieważne, jak źle układało się między mną a żoną, to nadal był

mój związek. Przysięgałem na dobre i na złe. Chwilowa zamieć nie mogła spowodować, że zacząłbym posuwać przypadkowe kobiety.

– Proszę. – Kelnerka wskazała na stolik umieszczony w rogu. Musiała przypuszczać, że chcieliśmy rozmawiać w kompletnej izolacji od otoczenia.

– Dziękuję. – Nela zajęła miejsce po jednej stronie okrągłego stolika, otoczonego dookoła kanapą. – Co jest dzisiaj specjalnością?

Kelnerka zaczęła wymieniać potrawy i wina. Zająłem miejsce po przeciwnej stronie i przysłuchiwałem się ich rozmowie. Nie należałem do koneserów wina, piłem wszystko. Tak samo z jedzeniem. Jeśli było smaczne i ciepłe, nie miało dla mnie znaczenia, jak się nazywało i z czego było zrobione. Zdałem się na wybór Neli i poprosiłem o to samo, nawet nie zaglądając w kartę.

– To na czym stanęliśmy? – zapytała, gdy kelnerka zostawiła nas samych.

– A nie wiesz, czy Myśliwy miał współpracownika? Kogoś, kto był jego prawą ręką?

– Miał – potwierdziła, przysuwając się do mnie.

Przejechała pupą po kanapie w kształcie półksiężyca dookoła stolika. Dotknęła swoim udem mojego i wtedy się zatrzymała. Położyłem łokcie na blacie, a ona po raz kolejny przysunęła się do mnie i wsunęła swoją dłoń pod moje ramię. Jej dotyk ponownie wywołał sensację. Lekkość, z jaką to robiła, napawała mnie podziwem. Ludziom zwykle trudno przychodzi dotykanie innych, obcych. Ona nie dość, że potrafiła to zrobić bez pytania mnie o zgodę, to jeszcze sprawiała, że w ogóle mi to nie przeszkadzało. Co więcej, stawało się elementem rozmowy. Tak jakby koniecznością, byśmy mogli kontynuować dyskusję.

– Ma na imię Odin – ściszyła głos. – Wielki, brzydki, stary koks. Podobno ma tyle trupów na koncie, że jakby trafił do pudła, dostałby wyrok nieskończoności.

– To niemożliwe – uśmiechnąłem się. – Przesadzasz.

– A co, jeśli Odin ją zabił w akcie zemsty za szefa? – zapytała.

– Rozumiem, że po Myśliwym zarządzanie grupą przejął Odin, tak?

– Tego nie wiem. Chyba tak.

– Skąd masz te informacje? To nie jest coś, o czym można przeczytać w gazetach.

– Nie wiesz o tym, że dobry dziennikarz powinien mieć znajomości wszędzie? Nawet na policji... – Wypowiadając to słowo, prawie dotknęła ustami mojego policzka.

– To wiele wyjaśnia – zaśmiałem się. – Ale to też pozwoli nam eksplorować źródło do momentu, aż dostaniemy wszystkie odpowiedzi. Możesz mu zaufać?

– Yhm – przytaknęła, a potem spuściła wzrok.

– Płacisz mu za to? – zapytałem wprost.

– Nie – powiedziała, a zaraz potem jej mina zmieniła się na poważną. – Tylko mi nie mów, że wynagradzam go w naturze.

– Nie, nie – zająknąłem się. – W ogóle mi to do głowy nie przyszło.

Widząc moją nerwową reakcję, zaśmiała się lekko. Ewidentnie zagrała poruszoną, by wywołać we mnie właśnie takie zachowanie.

– Ale z ciebie głuptas – podsumowała i położyła głowę na moim ramieniu. – Kiedyś się z nim spotykałam, ale nasze drogi się rozeszły. Zostaliśmy przyjaciółmi. Mogę na niego liczyć w stu procentach. Nie wsadzi nas na minę. Gwarantuję ci to. – Oderwała się od mojego ramienia i spojrzała mi prosto w oczy. – I wcale nie muszę z nim sypiać.

Kelnerka przyniosła potrawy, więc Nela musiała się ode mnie odkleić i przerwać ten dziwny moment rozmowy z obcą osobą o seksie. Przyglądałem się, jak pałaszowała posiłek z takim samym nastawieniem, z jakim prowadziła rozmowę. To jej pozytywne nastawienie sprawiało, że czułem się tak, jakbym wrócił na studia. Jakby wszystko było proste i zależało tylko od dobrego nastawienia i chęci. Choć czasami sprawiała, że sztywniałem, nie wiedząc, jak zareagować, podobało mi się spędzanie z nią czasu. Było w Neli coś takiego, co ciągnęło mnie do niej, budziło moją ciekawość, rozpalało we mnie ten wewnętrzny ogień. Nawet nie fizycznie, nie seksualnie, a mentalnie. Jej gotowość do pracy, zaangażowanie i poświęcenie sprawiały, że i we mnie zaczynała kiełkować nadzieja. Nadzieja na sukces.

Po kolacji odwiozłem Nelę do hotelu, a sam wróciłem do domu. Żona już spała. Ku mojemu zaskoczeniu zamknęła drzwi do sypialni, czego nigdy nie robiła. To musiał być sygnał, żebym nie wchodził. Przez chwilę zastanawiałem się, czy powinienem wparować do środka, grać pana domu, położyć się obok niej – wbrew jej woli, czy też uszanować jej zdanie. Położyłem się na kanapie.

Zanim się rozstaliśmy z Nelą, umówiłem się z nią na spotkanie rano następnego dnia, by spróbować dotrzeć do pracowników lub bezpośrednio do Mai. Spotkaliśmy się pod hotelem, podekscytowani i pewni siebie. Szybko jednak nasz entuzjazm osłabł. Dziewczyna zniknęła.



---

## MAJA. ZEZNANIE

Do późnego wieczora trwały oględziny miejsca, rozmowy i przesłuchania. Wróciłam do siebie daleko po północy. Emocje, zmęczenie i ciągły stres doprowadziły mnie do wycieńczenia. Zżerało mnie od środka, że to ja za wszystko odpowiadałam. To moje działanie doprowadziło do zabicia niewinnej osoby. Może inaczej, do zabicia osoby, która mogła w każdej chwili się zmienić i żyć lepiej. Nie, kogo ja chciałam oszukać? Anka nigdy by się nie zmieniła. Nadal by nami bezwzględnie zarządzała, postępując tak, jak jej wygodnie. Obrażając, poniżając i nękać pracowników. Zastanawiało mnie, czy teraz hotel będzie spokojnym miejscem. Bez Anki był jak bez serca. Choć nie, to właśnie Anki obecność w murach tego miejsca siała spustoszenie. Teraz powinno już być spokojnie. Normalnie.

Najbardziej gryzło mnie to, że nikomu nie mogłam nic powiedzieć. Nawet Marlenie. Ona pewnie jako pierwsza by na mnie doniosła. Musiałam wyprzeć widok Anki z pamięci, to, jak szybko ją Adam zabił. Nawet nie widziałam jej oczu, kiedy umierała. Czy była przerażona, czy wiedziała, że to koniec? Czy może miała nadzieję, że jej pomogę? Może nawet po raz pierwszy w życiu ucieszyła się na mój widok, sądząc, że zrobię coś, by jej pomóc. A może usłyszała moje słowa i ziała do mnie nienawiścią, wiedząc, że to przeze mnie wpadła w zasadzkę?

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Budziłam się co chwilę. Śniły mi się na zmianę dwie sceny. Obie rozegrane w barze. Najpierw śmierć tego mężczyzny, potem Anki. Wydawało mi się, że Anka woła o pomoc, że krzyczy moje imię. Choć naprawdę w chwili śmierci nawet się nie odezwała, teraz w mojej głowie błagała o pomoc. Jej głos brzmiał jak skowyt, co od razu mnie budziło. Siadałam złana potem na łóżku. Dyszałam tak ciężko, jakby mnie ktoś gonił. W pokoju było jednak pusto. Potem tłukłam się, nie mogąc zasnąć. Za którymś razem, zapewne z powodu zmęczenia, wydawało mi się, że ktoś obok mnie stoi. Przetarłam oczy i

opadłam na poduszkę. Byłam pewna, że to omamy. Mój umysł płatał mi figle. Tymczasem coś zimnego dotknęło mojej nogi. Podskoczyłam z krzykiem przerażenia. Szarpałam nią, ale nie mogłam jej wyrwać. Chwilę potem tuż obok pojawił się mężczyzna. Cały ubrany na czarno.

– Ciii... – szepnął. – Jak chcesz żyć, to się zamknij.

Skinęłam głową. Nie miałam pewności, że mnie widzi, ale głos ugrzązł mi w gardle.

– Posłuchaj – odezwał się już normalnym głosem – masz kwadrans, żeby się spakować i spierdalać daleko stąd. Gliny nie przestaną węszyć, bo sprawa zaszła za daleko. Jakbyś nie wpierdoliła się w robotę, to nic by się nie stało, a tak stanowisz ryzyko.

Starałam się zapanować nad sobą, ale jedyne, o czym myślałam, to ucieczka. Zastanawiałam się, czy by mnie dopadł, zanim dobiegłabym do drzwi, albo czy ktoś usłyszałby mój krzyk, gdybym wezwała teraz pomoc? Przez to, że postać stała nade mną, nie miałam pojęcia, kim był ten nieznajomy. Jeśli Adam, to zabiłby mnie tak samo szybko, jak uczynił to z Anką.

– Normalnie – kontynuował – udusiłbym cię poduszką. Przycisnąłbym ją na chwilę do twojej twarzy. Walczyłabyś pewnie z kilka minut, ale miałbym cię z głowy. Nie sypnęłabyś wtedy nikogo, ale zostałby trup w hotelowym łóżku. Policja od razu zadałaby kluczowe pytanie: kto jest mordercą? Kto morduje ludzi w tym miejscu? Jak znikniesz w nocy i po kryjomu, uwaga wszystkich skupi się na tobie, a nie na nas. Zaszuj się tak, żeby nikt cię nie znalazł. Policja pewnie będzie cię szukać, bo przecież twoje odciski są na całym ciele, a i motyw masz, co Marlena pewnie potwierdzi, jak ją mocniej przycisną. Wszystko spadnie na ciebie. Tylko dlatego, że się wpierdoliłaś. Jak mi nie wierzysz, że potrafię zrobić cię w zbrodnię, to się przekonasz na własnej skórze. Chcesz tego?

Nie miałam powodu, by mu nie wierzyć.

– Pakuj się – polecił.

Wstałam posłusznie z łóżka. Chciałam zapalić światło, ale nie pozwolił mi na to. Gdy jednak zaczęłam się kręcić po pokoju, mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Mogłam namierzyć potrzebne mi przedmioty, ale też zerknąć w stronę groźnej postaci. Rozpoznałam Odina. On co jakiś czas zerkał na zegarek i pośpieszał mnie, mówiąc, ile mi zostało czasu. Zabrałam torebkę i wyszłam z

pokoju. Miałam przy sobie dwa worki ubrań. Nic więcej. Mogłam je nieść do prania lub nawet do wyrzucenia. Nikt nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Recepcjonistka pewnie wyszła na chwilę, bo kontuar świecił pustkami. Odin został w moim pokoju. Zapewne wyjdzie za jakiś czas, tak by nie wzbudzić podejrzeń. Wysłałam przed hotel. Nie wiedziałam, w którą stronę ruszyć. Tyle razy chciałam opuścić to miejsce, nigdy jednak nie sądziłam, że zrobię to w takich okolicznościach. Idąc do trasy, rzuciłam okiem na bar. Dookoła budynku rozciągnięto taśmy policyjne, choć po funkcjonariuszach nie było już śladu.

Przez długi czas próbowałam złapać stopa. Nikt nie chciał się zatrzymać. Dopiero osobowy samochód zwolnił, a starszy pan zapytał, gdzie chcę jechać. Przed siebie. Nie miałam celu. Zaoferował mi podwiezienie do najbliższej stacji benzynowej, oddalonej od nas o kilkanaście kilometrów. On zaraz za stacją skręcał do domu i dalej nie mógł ze mną jechać. Byłam mu wdzięczna i za to.

Gdzieś w połowie drogi ogarnęły mnie wątpliwości. Czy naprawdę chciałam, by policja mnie tropiła? Wysłała za mną list gończy? Przecież mogłam powiedzieć prawdę albo nawet skłamać, że szukałam Anki, poszłam do baru, zobaczyłam Adama, jak się nad nią pastwił. Wyparłabym się jakichkolwiek koneksji z nim czy z Odinem. Może policja zrozumiałaby, że to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem. Pewnie gdyby dorwali Odina, on bez zawahania wskazałby mnie jako zleceniodawczynię. To byłoby moje słowo przeciwko ich słowom. Mogłam zawsze podsunąć im pomysł, że zwałali na mnie winę, by wyjść z tego obronną ręką. Może nawet zakwalifikowałabym się do jakiegoś programu ochrony świadków? Jeśli Odin wykonywał takich egzekucji więcej, to policja po dobraniu mu się do tyłka miałaby z zatrzymania go dużo więcej korzyści niż z karania mnie – za intencje, za nieporozumienie i za strach przed bandziorami.

Choć kompan podróży chciał ze mną rozmawiać, w mojej głowie zbyt dużo się działo, bym traciła energię na gadanie o pogodzie i innych pierdołach. Właśnie ważyły się moje losy, a ja nie czułam się dobrze z tym, na co się zgodziłam. Nie mogłam wiecznie pozwalać innym na takie traktowanie, na robienie ze mnie kozła ofiarnego.

Poprosiłam starszego pana, żeby się zatrzymał i pozwolił mi wysiąść. Przekonywał mnie, że w tym miejscu niczego nie znaję. Nie dbałam o to.

Wiedziałam, że jeśli cofnę się do miasteczka, to nie dalej jak za dwadzieścia minut będę na komisariacie i wezmę sprawę w swoje ręce, zgodnie z tym, co czułam w sercu.

Wyskoczyłam z auta, gdy wciąż jeszcze się toczyło. Wprawiło to kierowcę w zaskoczenie. Dopytywał, czy ze mną wszystko w porządku. Jakiś samochód jadący za nim zaczął na niego trąbić. Pozostawiony bez wyboru zaklął siarczyście i dołączył do ruchu. Po tym manewrze też nie obyło się bez pisku opon i trąbienia. Jeden z samochodów nawet zjechał na pobocze, starając się uniknąć zderzenia. Zaczęłam biec w przeciwną stronę. Chciałam zapaść się pod ziemię, a najgorsze było to, że czułam do siebie tak ogromny wstręt. Ta wygrana zniszczyła moje życie. Sprawiała, że stałam się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Jeszcze bardziej samotna i przerażona. Co z tego, że na moim koncie leżały miliony, skoro nie mogłam się tym cieszyć. Wszystko poszło nie tak.

Łzy ciekły mi ciurkiem po policzkach. Chciałam je otrzeć. Sięgnęłam do torebki przewieszanej przez ramię. Nie miałam tam żadnej chusteczki. Pomyślałam, że może znajdę jakąś, choćby użytą, w jednym ze swoich ubrań. Zdałam sobie sprawę, że wyskakując z samochodu, zapomniałam o moich rzeczach. Oba worki zostały na tylnym siedzeniu kierowcy. Z bezsilności usiadłam na poboczu. Samochody oślepiały mnie. Niektórzy nawet trąbili. Nikt jednak nie zatrzymał się, by mi pomóc. Może dlatego, że wiedzieli, jak beznadziejna jestem. Musieli wiedzieć, że nie da mi się pomóc. Co ja bym dała, żeby wrócić do wieczoru, gdy ten mafioso wszedł do baru. Wszystko zrobiłabym inaczej. Choć nie. Gdyby czas cofnął się do momentu, w którym wygrałam pieniądze. Już wtedy powinnam była zniknąć. Zaszyć się gdzieś i wieść spokojne życie. Tymczasem byłam skazana na porażkę.

Siedziałam na poboczu, aż zmarzłam. To chłód sprawił, że się podniosłam. Ruszyłam z myślą, że naprawię błędy. Tak, jak było to możliwe, by dalej żyć normalnie. Czyli wsypię Odina i Adama. Przedstawię też szczerze swój udział, żeby policja wiedziała, że nie było w tym żadnej mojej winy. Z tym postanowieniem rzuciłam się biegiem. Siły starczyło mi jednak do skrzyżowania prowadzącego z powrotem do miasta. Tam zwolniłam. Musiałam na chwilę

przysiąść, ale szybko się zregenerowałam, podniosłam i ruszyłam w drogę. Chciałam mieć to już za sobą, więc przebieierałam nogami, nie mogąc się doczekać spowiedzi. Nie uszłam dalej niż sto metrów, gdy usłyszałam za plecami samochód. Zatrzymał się na równi ze mną. Zajrzałam do środka gotowa prosić o podrzucenie na komisariat.

– Wsiadaj – powiedział Adam, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Dzięki, ale przejdę się.

Ruszyłam pospiesznie, a on ponownie zrównał się ze mną.

– To nie była prośba! Wsiadaj albo pożałujesz.

Zatrzymałam się. Rozejrzałam się dookoła, szacując swoje możliwości. Z boku odcinał mnie od ucieczki wielki rów, którego nie dałabym rady przeskoczyć. Trasa prowadziła do miasta, ale biorąc pod uwagę wczesne godziny ranne, nikt tędy nie przejedzie przez najbliższe półtorej godziny. Nie do momentu, aż zacznie się poranne życie. Czego bym nie zrobiła, Adam by mnie dopadł.

– Nie kombinuj, tylko wsiadaj! – krzyczał z samochodu.

Nie miałam wyboru. Otworzyłam drzwi i usiadłam w fotelu pasażera. Adam błyskawicznie chwycił moje dłonie i związał je. Założył mi pętlę z plastiku, która po pociągnięciu zacisnęła się na moich nadgarstkach. Drugą taką pętlę założył mi na kolanach, a potem przełożył trzecią, łącząc moje ręce i nogi. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że z oszołomienia nie zdążyłam zaprotestować.

– Jedno słowo – warknął. – Stul dziób, jak chcesz wyjść z tego cało.

Po chwili wybrał numer w telefonie, a zestaw głośnomówiący w aucie przechwycił połączenie. Adam ściszył, zanim rozmówca odebrał.

– Mam ją – powiedział. – Szła z powrotem do miasta.

– Pierdolona suka! – zaklął głośno.

– Mówiłem ci, że trzeba ją sprzątnąć. Od początku mówiłem, że baba jest pierdolnięta.

– Ja... – odezwałam się, a on, nie czekając, złapał w garść chusteczki higieniczne leżące w opakowaniu pomiędzy naszymi fotelami i wepchnął mi je do ust.

– Jeszcze suka chce dyskutować – rzucił.

Patrzył na mnie jak na padlinę. Wiedziałam, że to już koniec. Durnie założyłam, że nie sprawdzą mnie, że skończy się na tym poleceniu od Odina w hotelu. Powrót wydawał się taki prosty, a ja wyobrażałam sobie jedynie cel: moje zeznanie na policji. Zapomniałam o czymś tak trywialnym jak droga do komisariatu. Patrząc na Adama, nie wątpiłam, że nigdy tam nie dotrę. Nie pozwoli mi na to.

– Zabierz ją nad stawy, kamień przywiąż i niech idzie na dno. Tylko się pośpiesz, bo zaraz nas dzień zastanie. Teraz też musisz sprawdzić najpierw, czy nie ma łowiących w okolicy. Gdyby ktoś był, nie ryzykuj, jedź nad rzekę.

– Pierdolę to! – zaprotestował Adam, uderzając w kierownicę. – To ponad czterdzieści kilometrów! A jak mówiłem...

– Nie marnuj czasu na biadolenie, tylko jedź.

Adam, wściekły jak byk podczas walki, oddychał ciężko przez nos. Wypuszczał powietrze, jakby miał za chwilę ruszyć do ataku. Wykręcił autem w przeciwną stronę niż miasto. Z piskiem opon ruszył przed siebie. Doskonale wiedziałam, gdzie mnie zabierał. W okolicy mieszkała rodzina, która utrzymywała się ze stawów rybnych. Część ludzi kupowała od nich ryby bezpośrednio, a część łowiła je samodzielnie. Czasami niektórzy z wędkarzy przyjeżdżali potem do nas na śniadanie i kawę. Chwalili się połowem lub też narzekali na kiepski dzień. Nigdy nie sądziłam, że tak właśnie zakończy się moje życie – w jednym z tych stawów.

Modliłam się, żeby byli tam jacyś wędkarze. Ktokolwiek, kto zmusiłby Adama do porzucenia planu. Potrzebowałam czasu, by coś wymyślić. Chusteczki w moich ustach zrobiły się miękkie od śliny. Zaczęłam je wypychać językiem. Fragmenty przykleiły się do podniebienia, co z kolei sprawiało, że musiałam walczyć z odruchem wymiotnym.

– Słuchaj – odezwałam się, jak już wszystko wypłułam.

– No nie! – warknął.

– Mam pieniądze. Mogę ci zapłacić. Dam ci kasę, jak mnie puścisz. Ile tylko zechcesz.

– Wiesz, co to jest zaufanie?

– Wiem – przyznałam pośpiesznie i od razu wróciłam do przekonywania go. – Mogę dać ci tyle, że będziesz bezpieczny przez długie lata.

– Zaufanie – powiedział, zupełnie nie zwracając uwagi na moje słowa – to coś tobie nieznanego, bo jakby było, to byś wiedziała, że raz straconego nie odzyskuje się tak szybko. Już raz daliśmy ci szansę, żebyś zniknęła, żebyś poszła w pizdu. Nie mogłaś. Musiałaś wrócić. Gdzie szłaś?

To był ten moment. Coś, co mogłoby go przekonać do darowania mi życia. Potrzebowałam tylko dobrej ściemy. Czegoś chwytliwego. Przyznanie się, że szłam na policję, przypieczętowałoby tylko mój los.

– Bo ten gość dał mi tylko kwadrans na wyjście. Tak mnie nastraszył, że zapomniałam pieniędzy z sejfu.

– I to te pieniądze chcesz mi dać? Z sejfu? – zainteresował się od razu.

– Nie, biorąc pod uwagę, jak dobrze jesteście zorganizowani i jak świetnie przewidujecie każdy krok, myślę, że on już je zabrał. Wszystko, co mogło mieć wartość – blefowałam, wiedząc, że nic w pokoju nie miało wartości.

Zostawiłam za sobą buble i nic niewarte stare ubrania. Moim jedynym cennym przedmiotem był teraz mój dowód osobisty i karta do konta. Reszta to śmieci.

– Nie mam już po co wracać – kontynuowałam.

Adam przyłożył palec do swoich ust, dając mi w ten sposób sygnał, żebym zamilkła, i wybrał numer z telefonu.

– Sprawdziłeś sejf? – zapytał kogoś, kto odebrał jego połączenie, a ja zamknęłam oczy.

Nie sądziłam, że będzie mnie tak szybko sprawdzał. Teraz już nie było odwrotu, żadne wyjaśnienie nie wyciągnęłoby mnie z tego gówna. Wpadłam po szyję.

– Tak – odpowiedział krótko Odin.

– I?

– Nic, pusty był.

– Okej, dzięki.

– Rozumiem, że już po wszystkim i baba leży na dnie stawu? – Gardłowy głos Odina brzmiał jak w horrorze, a może to za sprawą tego, co mówił, wyobrażałam sobie najgorsze.

Zapadła cisza. Adam zerknął na mnie, a potem jakby zamarł. Wyglądał tak, jakby wahał się co do odpowiedzi. Milczałam w oczekiwaniu na jego reakcję. Nadal miał mnie w samochodzie, a przed chwilą usłyszał, że mam pieniądze.

– Tak – skłamał, a ja spojrzałam na niego zaskoczona i jednocześnie szczęśliwa, że oszukał szefa. Właśnie darował mi życie.

– Wracaj szybko, dam ci działkę i trzeba będzie na chwilę się przycisnąć gdzieś, żeby przeczekać węszenie psów.

– Dobra, będę później.

Ponownie rozłączyli się bez form grzecznościowych. Po prostu przestali rozmawiać. Nie oczekiwałam, że Adam cokolwiek mi powie, więc nie zadawałam pytań. Chciałam jednak za wszelką cenę dowiedzieć się, o czym myślał.

– Oboje dobrze wiemy, że tych pieniędzy tam nie było. Są gdzieś indziej, skoro po nie wracałaś, pytanie tylko gdzie. Albo mi powiesz, albo...

– W banku – przyznałam szybko.

– Ile tam masz?

– Jak mi pomożesz zniknąć tak, żeby mnie nikt nie znalazł, oddam ci wszystko.

Nigdy za żadne skarby nie oddałabym wszystkiego, ale on nie musiał wiedzieć, ile miałam. Mogłam skłamać, że na koncie zostało mi sto, dwieście lub trzysta tysięcy. Nie dowiedziałby się nigdy, jaką kwotą dysponuję. Jeśli patrząc na mnie, zadawał mi takie pytania, to znaczy, że nie miał pojęcia o mojej wygranej, a ja nie czułam potrzeby wspomnienia mu o tym.

– Skąd masz ten hajs?

– Spadek – kłamałam jak z nut. – Dostałam po rodzicach.

– I chciałaś wydać to na sprzętnięcie kilku osób?

– Nie, to nie tak.

– Kto miał być tym drugim? Ten facet?

– Kierowca tira, który mnie wykorzystał... – Urwałam, nie mogąc nawet wymówić na głos słowa „seksualnie”.

– W hotelu to zrobił?



– Nie, jak... – Ponownie zatrzymałam się. Nie mogłam wyznać, że stało się to u notariusza, że zrobił to, by wymusić na mnie przekazanie dwóch milionów. Musiałam działać szybko. Zmyślać naprędce. – Jak pracowałam w barze. Tym, co spłonął, tam, gdzie Anka...

– Zanim spłonął... pracowałeś tam, zanim spłonął, tak? – upewniał się, co sprawiało, że stałam się jeszcze bardziej czujna.

– Tak.

– Wiesz, że to brat Odina tam zginął, prawda?

– Co? Naprawdę? Nie, nie wiedziałam. – Wszystkie trzy zdania wypowiedziałam w zawrotnym tempie.

Oni mieli kolejny powód, by mnie zabić. Jeśli tylko powiązaliby fakty, uśmierciliby mnie, dbając o to, żebym cierpiała tak jak brat Odina. Żebym odchodziła świadomie i w strachu. Tak jak zrobili to w przypadku kucharza.

– Jak się Odin dowiedział, że to szefowa tego miejsca została zabita, to nawet zaferował większy procent – przechwalał się, czym jeszcze bardziej mnie przerażał.

– Mhm – mruknęłam, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Wiesz, jak to dokładnie było?

– Coś tam słyszałam, ale... – Urwałam, szukając sposobu na zmianę tematu. – Niezbyt dużo. Tylko plotki. Takie wiesz... ludzkie gadanie. Domysły. – Adam spojrzał na mnie złowrogo. – Kim jest dla ciebie Odin? Rodziną? – dociekałam, by tylko odwrócić jego uwagę od tamtego wydarzenia.

Zaśmiał się. Patrzyłam na jego profil przerażona, ale jednocześnie podziwiałam jego urodę. Jak ktoś tak zjawiskowy mógł być taki zły?

– Im więcej wiesz, tym gorzej dla ciebie. Naucz się nie wpychać nosa w nie swoje sprawy.

– Co ze mną zrobisz? – zapytałam, mimo że chwilę temu strofował mnie za to.

– Jeśli cię wrzucę do wody, to kasa przepadnie. Jeśli masz hajs, a sądzę, że masz. Patrząc po tym, jak zawrotnie szybko przyniosłaś taki nominał, kiedy przyszło do płacenia za Ankę, dotrzymasz słowa. Zapłacisz mi, a ja pomogę ci przysnąć. Odin nie będzie wiedział, że żyjesz. Nigdy tu nie wrócisz. On będzie

myślał, że leżysz na dnie stawu, policja będzie cię tropić, zwalając na ciebie trupa Anki, a ty będziesz daleko stąd. Czyli plan wypali.

Nagle jego działanie nabrało sensu. Dzwoniąc do szefa, chciał sprawdzić, czy mówię prawdę. Jeśli faktycznie trzymałabym tam pieniądze, to pewnie już teraz wrzuciłby mnie do stawu. Dzięki temu, że ich tam nie było, nadal stanowiłam dla niego wartość. Może nawet zdecydował, że oszuka Odina. Wcześniej niby zapewniał, że nic nie zrobi poza plecami szefa, ale teraz pieniądze przekonały go do działania na boku. To właśnie dzięki jego zachłanności wciąż żyłam. To była moja przepustka.

Adam zmienił trasę i jechał długi czas, oddalając się od miasta. Nigdy wcześniej nie byłam w tych okolicach. Wydawało mi się, że poza niewielkimi gospodarstwami, gdzie życie płynęło powoli, nic tutaj się nie działo. W końcu zjechał w drogę szutrową. Zaparkował przed bramą. Kazał mi siedzieć w samochodzie. Wyszedł, otworzył bramę zamkniętą na kłódkę, a następnie wjechał na podwórko. Nieskoszona trwała kładła się pod maską, wydając dziwny dźwięk. Rozglądając się dookoła, dochodziłam do wniosku, że to gospodarstwo od dawna nie funkcjonowało. Budynek stały zamknięte na cztery spusty. Nikt nie dbał o to miejsce.

Adam wyciągnął automatyczny nóż. Nacisnął guzik, a ostrze wyskoczyło. Dosłownie kilka centymetrów od mojej twarzy. Złapał mnie za rękę, bym się nie ruszyła, i przeciął nożem unieruchamiające mnie do tej pory plastikowe obejmy. Zaraz po tym, bez słowa wyjaśnienia, schował nóż do kieszeni na piersi i wyszedł z samochodu. Obserwowałam go, śledząc uważnie każdy jego ruch. Zbliżył się do domu. Sięgnął po klucze, wybrał jeden z nich i przekręcił w zamku. Odwrócił się do mnie i skinął na mnie, bym podeszła. Zrobiłam, co kazał. Gdy tylko uchylił drzwi, uderzył mnie smród. Coś na kształt stęchlizny połączonej z wilgocią i zapachem trutki na myszy.

– Zostaniesz tutaj na chwilę – wyjaśnił, idąc korytarzem.

Każde kolejne pomieszczenie wyglądało jeszcze gorzej. Wszędzie na podłodze porzucano gazety, na których wysypana była różowa trutka na myszy. W jednym kącie leżało martwe szare ciało jednej z nich. Mógł to nawet być szczur, bo ogon zwierzęcia był za gruby i za długi na mysz.

Adam podszedł do okna i uchylił je lekko.

– Masz nie wychodzić, nikt nie może wiedzieć, że tutaj jesteś. Nie zapalaj światła, nie rób hałasu.

– Jak to nie zapalaj światła? – wyłapałam zdanie, które sugerowało, że spędzę tu noc.

– Nie wiem, o której wrócę. Muszę ściemnić Odnowi, że opadłaś na dno w jednym ze stawów, i zniknąć na chwilę z jego pola widzenia, żeby odebrać hajs. Będziemy musieli pojechać do innego miasta, bo Odin nie jest głupi. Może obstawić banki i nas sprawdzić.

– Rozumiem, ale czy nie mogłabym iść do hotelu? Gdzieś, gdzie są lepsze warunki? – Rozejrzałam się dookoła, a na widok otoczenia ponownie przeszedł mnie dreszcz.

– Nie, bo to też łatwo sprawdzić. Poza tym musisz wiedzieć, że ja dużo ryzykuję. Jeden błąd i po nas.

Westchnęłam ciężko. Jeśli taka była konieczność, obiecałam sobie, że wytrzymam. Nie takie rzeczy udawało mi się w życiu przetrwać. Czym była jedna noc wobec perspektywy ucieczki? To raptem kilkanaście godzin, po których nastaną długie lata nudnego, opływającego w forsę życia.

– Zostań tu – polecił i skierował się do drzwi.

Zamknął je za sobą na klucz. Patrzyłam przez okno, jak odjeżdża. W miejscu, gdzie zaparkował, trawa ugięła się od nacisku i już nie wróciła do poprzedniego stanu. Stanowiło to jedyny ślad po tym, że ktoś tutaj był jeszcze chwilę temu.

Stwierdziłam, że przeczekać ten czas, siedząc w pokoju, w którym mnie zostawił. Przecież rozmowa z Odnowi nie mogła trwać długo. Najpóźniej w nocy przyjedzie po mnie, zapłacę mu i będę wolna. Tym razem zniknę. Pojadę nad morze albo w góry. Nigdy nie byłam w górach, nie doświadczyłam tego zapierającego dech w piersiach widoku po zdobyciu szczytu. Mogłabym spędzić trochę czasu, snując się po szlakach. Nie skupiałabym niczyjej uwagi, bo nie różniłabym się niczym od turystów.

Ciągle jednak powracał do mnie moment, w którym Adam zapytał, ile mam pieniędzy. Zastanawiałam się, jaką kwotę rzucić. Gdyby mnie znał, gdyby wiedział, kim jestem, nie pytałby o to. Wiedziałby, że moja wygrana uszczupliła się tylko nieznacznie w ostatnim czasie. Zdecydowałam, że wybór ostateczną

kwotę po rozmowie z nim. Nie miałam jednak zamiaru płacić więcej niż kilkanaście tysięcy.

Spędziłam całą noc w tym obskurnym domu. Siedziałam naprzeciwko okna, wyglądając na drogę, którą jak na złość nic nie jechało. Po kilkunastu godzinach zamknięcia w tym pomieszczeniu przestałam czuć smród, ale zaczęło mi doskwierać zimno. Zawinęłam się w zasłonę. Miałam wrażenie, że była lekko wilgotna. Niemniej jednak dzięki niej szybko się zagrzałam, a później pomogła mi utrzymać ciepło. Tak dotrwałam do rana. Kilkakrotnie przysypiałam, opadając na parapet, ale za każdym razem budziłam się, spodziewając się światła albo samochodu zaparkowanego przed bramą. Nie chciałam zmrużyć oka, żeby nie przegapić jego przyjazdu.

Kiedy słońce wstało na dobre, zrozumiałam, że przyjdzie mi tu siedzieć dłużej, niż początkowo zakładałam. Suszyło mnie do tego stopnia, że zaczynały mi pękać usta. Od biegania w nocy i płaczu musiałam się odwodnić. Przeszłam przez całe mieszkanie, ale w tym przybytku smrodu nie było funkcjonującego zlewu. Z żadnego kranu, poza syczeniem, nic nie wyleciało. Ktoś musiał zakręcić wodę. Nie mogłam znaleźć zaworów. Zaczęłam przeglądać szafki. W jednej z nich znalazłam starą mąkę, której opakowanie, pocięte przez myszy, rozpadało się już na kawałki, syjąc dookoła białym pyłem.

Czułam się jak na pustyni. Nigdzie nie było mililitra wody. Pozostawiona bez wyboru, postanowiłam wyjść na dwór. Poszukać studni. Niestety Adam nie zostawił klucza. Obszukałam szafki w korytarzu, ale poza starymi ciuchami niczego nie znalazłam. Nie mogąc dłużej usiedzieć w środku, otworzyłam okno. Dom, na moje szczęście, stał na wkopanych fundamentach, więc wyskakując na zewnątrz, miałam do pokonania niewielką wysokość. Słońce przygrzewało, a powietrze pachniało świeżością. Zaczepiłam go i trzymałam długo, starając się, by wypełniło mnie od środka. Oczyściło mnie po tym, jak przez tyle godzin wdychałam stęchliznę.

Obeszłam podwórko dookoła. Nie znalazłam ani kranu na zewnątrz, ani studni. Nic. Pomieszczenia gospodarcze też zamknięto na cztery spusty. Wściekłość ogarnęła mnie do tego stopnia, że zaczęłam przeklinać na głos.

Zastanawiałam się, czy gdybym wykopała dołek, to woda napłynęłaby do niego tak, jak to się dzieje na pustyni. Z moim szczęściem wykopałabym tu tysiąc dołków, a każdy z nich pozostałby suchy. Musiałam czekać.

Usiadłam pod drzewem. Szum liści mnie uspił. Nie walczyłam ze znużeniem. Tym razem pozwoliłam sobie na sen. Obudziło mnie słońce świecące prosto w twarz. Skóra paliła mnie tak, jakbym siedziała w żywym ogniu. Dotknęłam dłonią policzka i zawylałam. Oprócz tego, że bardzo chciało mi się pić, to jeszcze rozboleła mnie głowa. Odczuwałam ten ból tak, jakbym była na kacu.

Tym razem wchodząc do środka, poczułam ulgę. To chłodne i wilgotne pomieszczenie po suszy na słońcu stało się nawet przyjemne. Usiadłam na podłodze, gdzie było najmniej gazet i trutki, i oparłam się plecami o ścianę. Czekałam tak całą wieczność. W końcu usłyszałam hałas. Zerwałam się na równe nogi. Widząc samochód Adama wjeżdżający na podwórko, uśmiechałam się jak wariat. Wyskoczyłam do niego przez okno, co wprawiło go w zaskoczenie.

– Masz wodę? Albo coś do picia? Może tu jest jednak woda? – zasypywałam go pytaniami.

– Sorry – wypalił, wysiadając. – Nie przyszło mi do głowy, że będzie ci się chciało pić. Nie pomyślałem o tym.

– O Boże... umieram tu...

Adam obszedł samochód, otworzył drzwi pasażera i wyciągnął z auta wypitą do połowy oranżadę. Nie narzekałam. Chwyciłam butelkę, przetarłam dłonią gwint i przyłożyłam do ust. Była ciepła jak siki i całkowicie pozbawiona gazu, ale nie zniechęcało mnie to. Wypiłam ją duszkiem.

– Jaki jest plan? – zapytałam, gdy odstawiłam pustą butelkę na dach.

– Jedziemy do sąsiedniego miasta, wypłacasz hajs, dajesz mi i jedziesz w świat – wyjaśnił krok po kroku.

– Czyli nie pomożesz mi zniknąć?

– No przecież puszcze cię wolno.

– I tak postrzegasz pomoc? Za to płacę?

Zaśmiał się. Założył ręce na piersi. Stał przede mną pewny siebie.

– Płacisz za to, że żyjesz. Gdyby nie kasa, pływałabyś po dnie stawu. Przynajmniej pić by ci się nie chciało.

Jego żart w ogóle nie należał do zabawnych. On jednak, rozbawiony, podszedł pod dom. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Nie wiedziałam, czy powinnam za nim iść, czy też zostać. Zobaczyłam, że zamknął okno, którym wyskoczyłam, a po chwili pojawił się na zewnątrz.

– Banki są jeszcze czynne? – zapytałam, gdy wrócił do samochodu. – Biorąc pod uwagę pozycję słońca, musi być już dobrze po południu.

– Dziś nie pójdziemy do banku – oświadczył, siadając za kierownicą.

Szybko otworzyłam drzwi pasażera i zajęłam miejsce.

– Jak to?

– Dzisiaj pokonamy trasę, zostaniemy gdzieś na noc, a dopiero potem wypłacisz kasę. Muszę mieć pewność, że nie wpadniesz przypadkowo na Odina.

– To gdzie jedziemy?

– Zobaczysz.

Uruchomił silnik, wykręcił i powoli opuścił posiadłość. Musiał wysiąść, by zamknąć bramę. Przez moment przyszło mi do głowy, że mogłabym zamknąć drzwi, zablokować je i odjechać. Nie byłby w stanie dogonić mnie bez samochodu. Bałam się jednak, że miał przy sobie broń. Mógłby mnie zastrzelić. Stwierdziłam, że nie będę próbować, nie będę go drażnić.

– Czemu nie wróciłeś wczoraj? – zapytałam, gdy zasiadł z powrotem w fotelu pasażera.

– Musisz wszystko wiedzieć?

– Czekałam. Sądziłam, że szybciej...

– Hej – wszedł mi w słowo. – A tobie się wydaje, że co? Że masz prawo mnie rozliczać? Chcę ci przypomnieć, że to ty wszystko zepsułaś, to przez ciebie ta kobieta zginęła i to przez twoje durne działanie jesteś tu, gdzie jesteś. Jakbyś poszła w pizdu, tak jak oferował Odin, nic takiego nie miałyby miejsca. Byłabyś wolna. Pomyśl, nie musiałybyś nic płacić. Cała kasa byłaby tylko i wyłącznie dla ciebie. Żałujesz, co?

– Nie – odparłam pewnie.

– Kłamiesz. Wydaje ci się, że jesteś taka spryciara, ale ja już cię przejrzałem.

Zamilkł, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam chwilę na zebranie myśli. To, z jaką pewnością zarzucił mi kłamstwo, sprawiło, że uderzyło mnie

gorąco. Jego słowa nadal dźwięczały mi w uszach, a ja powtarzałam je sobie, nadając im różny ton. Staralam się wypowiedzieć je w myślach tak, by brzmiały jak żart. Nieważne, jak bardzo się starałam, zawsze kończyło się jednym wnioskiem: to było stwierdzenie. Należało teraz wywnioskować, czy rzucił to, by mnie sprawdzić, czy też naprawdę wiedział, że wciskam mu ściemy? Jeśli potrafił mnie rozszyfrować, co sam przed chwilą rzucił mi prosto w twarz, może potrafiłby poznać moment, w którym kłamałabym o pieniądzach na konczie? Może dla pewności powinnam zgodzić się na więcej? Tak, by uspić jego czujność. Cały czas nie miałam pojęcia, z kim przyszło mi teraz negocjować. Jaki on był? Czy naprawdę mnie rozszyfrował, czy też potrafił tak wyśmienicie blefować?

Ruszył, a ja wpatrywałam się w niego, oczekując dalszej rozmowy. To, jak się zakończyła, nie dawało mi spokoju, z czym on z kolei szybko się pogodził. Jego twarz mieniła się zadowoleniem i spokojem, podczas gdy ja torturowałam się w środku, by nie zasypać go pytaniami. Co miał na myśli, mówiąc, że mnie przejrzał? Może domyślił się, że szłam na policję, by na niego donieść? Zrodziła się też w mojej głowie inna, przerażająca myśl. Skoro był zabójcą, to może doszedł do wniosku, że ograbi mnie z kasy, a potem mnie zabije. Może dlatego nie zaoferował pomocy z przeniesieniem się, bo wiedział, że po przekazaniu pieniędzy trafię w objęcia Świętego Piotra. Nie dość, że pozbyłby się świadka morderstwa Anki, to jeszcze byłby kryty przed Odinem. To, czy mnie sprzątnął wczoraj, czy dobę później nie miało znaczenia, jeśli faktycznie kończyło się trupem.

– Czemu musimy jechać aż tak daleko? – Nie wytrzymałam dłużej tej okropnej ciszy. – Przecież w każdym banku mogę pobrać kasę. Po co ta wycieczka?

– Po to, że jak się Odin zorientuje, jak go wykiwaliśmy, to obetnie łeb albo mnie, albo tobie. Wolę, żeby nie wiedział, a ty?

Spojrzał na mnie. Mogłam przysiąc, że się uśmiechał. Choć być może to tylko jego oczy sprawiały takie wrażenie. Ten człowiek nie miał żadnych zmartwień. Żył chwilą i jak na złość był szczęśliwy. Denerwowała mnie ta jego lekkość bytu.

– Poza tym – kontynuował – ciebie trzeba wywieźć jak kota. Daleko i nakręcić się porządnie po drodze, żebyś jak ten jebany sierściuch nie wróciła do

domu po kilku dniach.

– W przeciwieństwie do kota potrafię czytać mapę i wiem, gdzie mieszkałam przez ostatnie lata.

– Dla twojego własnego bezpieczeństwa radziłbym ci zapomnieć, że to miejsce w ogóle istnieje.

– To groźba?

Starałam się dojrzeć jego wyraz twarzy, ale teraz skupił się na trasie. Zdawał się puścić moje pytanie mimo uszu. Zmieniając ręce na kierownicy, zdjął koszulę. Pod spodem miał czarną koszulkę. Z pewnością kupił rozmiar za małą, by opięła jego ciało i pokazała, jak bardzo jest umięśniony. Patrząc na jego ramiona, zrozumiałam w lot, dlaczego tak szybko i zwinnie pozbawił Ankę życia. Ta siła w połączeniu ze spokojem i tym beztroskim wręcz sposobem bycia tworzyły mieszankę wybuchową. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Wyobrażałam sobie, jakby to było być z kimś takim jak on. Przytulać takiego mężczyznę, mieć go za podporę w życiu. Kochać się z nim. Nigdy nie marzyłam o takich jak on. Zdawali mi się nieosiągalni. To tak, jakby wizualizować sobie znanego aktora jako męża. Niedorzeczne i naiwne. Nie miałam odwagi, by nawet w myślach być z kimś takim jak on. Nawet w mojej własnej głowie nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Mimo to puszczałam wodze fantazji.

– Jeśli nie spałeś w nocy, możesz się teraz zdrzemnąć. Czeka nas kilka godzin jazdy.

A moje pytanie? Celowo zostawił je bez odpowiedzi czy też ta cisza była potwierdzeniem?

– Na tylnym siedzeniu jest moja bluza – dodał. – Możesz sobie zrobić z niej poduszkę.

Od razu obróciłam się w fotelu. Sięgnęłam po czarną bluzę z kapturem. Złożyłam ją i położyłam na szybie. Jak tylko zbliżyłam do niej głowę, poczułam zapach. Zniewalający, męski i poruszający coś głęboko we mnie. Poczułam dziwny skręt w brzuchu, ale starałam się to tak zamaskować, by nie zauważył, jak bardzo mnie to zaskoczyło. Przy takich sensacjach, jakie przechodziły przez moje ciało, spanie zupełnie odpadało. Wdychałam jego zapach, pozwalając sobie marzyć. Odtwarzać w głowie scenariusze, jak to on nagle zjeżdża na pobocze i proponuje mi seks, jak pyta, czy jestem nim zainteresowana. Nie, on nie pyta, on



od razu rzuca się na mnie, przekonując mnie w ten sposób do dzikiego seksu w krzakach. Im ostrzejszy seks sobie wyobrażałam, tym bardziej kręciłam się w fotelu. Do tego stopnia, że było mi głupio na niego spojrzeć. Wszystko przez to, że obawiałam się jego reakcji. Jeśli faktycznie miał takie nadprzyrodzone zdolności czytania ludzi, to rozszyfrowałby w mgnieniu oka, że walczyłam teraz z pożądaniem.

– Do łazienki musisz? – zapytał po chwili.

– Ostatnie przeżycia nie dają mi spokoju – skłamałam.

– A co konkretnie?

Tego się nie spodziewałam. Miałam teraz wymienić wszystkie te wydarzenia, których przez nieszczęsny zbieg okoliczności stałam się świadkiem? Jak miałam to przedstawić, skoro to jego działania się do tego przyczyniły?

– No nie mów, że zabicie tej baby cię dręczy?

W jego głosie słyszałam rozbawienie, co z kolei sprawiło, że wahałam się, by na niego nie ryknąć. W jego mniemaniu jej życie nie miało wartości. Owszem, nie należała do łatwych w obejściu, ale on tego nie wiedział, a mimo to uważał, że nie zasługiwała na życie. Tak samo jak nie miał pojęcia o jej życiu prywatnym. Nie zastanawiał się, jak przeżyje to jej rodzina. Dla nich może była wspaniałą osobą. Może kochali ją tak mocno, że teraz nie mogli sobie poradzić ze stratą.

– Myślisz czasem o rodzinach osób, które krzywdzisz? – zapytałam poważnie, licząc na szczerą odpowiedź.

– O Jezu, ale żeś wymyśliła – prychnął poirytowany moim pytaniem.

– Nie możesz powiedzieć normalnie? Co, to za trudny temat? Uciekasz od odpowiedzialności?

– Nie, nie uciekam. To jest zarobek. Jak każdy inny.

– Naprawdę? – Odwróciłam się w jego stronę totalnie zbита z tropu. – Uważasz, że ktoś, kto, powiedzmy, zbiera truskawki, ma taką samą pracę jak ty? Albo nie, ktoś, kto siedzi w biurze i klepie w komputer?

– Ale co ty porównujesz? Co ma piernik do wiatraka?

– Bo sam przed chwilą powiedziałeś, że zarobek jak każdy inny.

– Tak, ale mi chodziło o to, że ja na to patrzę jak na pracę, na zarobek. Nie myślę o tym, czy rodzina ma się dobrze, po wsadzeniu ich bliskiego do szpitala.

Wyobraź sobie, że bardzo rzadko albo nawet wcale nie krzywdzimy niewinnych ludzi. Zwykle to są tacy, którzy mają sporo za uszami.

– Czyli chcesz powiedzieć, że im się należy, tak? Coś w myśl zasady oko za oko?

– To już wolę, jak się wierzysz – spuentował.

– Boisz się przyznać, że myślisz o sobie jak o bogu. Wydaje ci się, że masz prawo odbierać życie. Rozumiem, że tak to sobie poukładałeś w głowie, bo nikt nie chce być zły. Z dobrym wyjaśnieniem można krzywdzić ludzi, bo się dorobiło do tego teorii. Fakty są jednak takie, że robisz coś potwornego.

– Coś, za co z chęcią zapłaciłaś – wypomniał mi od razu.

– Ile razy mam powtarzać, że ja wcale nie chciałam jej zabijać ani nawet krzywdzić?

– I dlatego leciałaś do banku, mało nóg nie gubiąc po drodze?

Westchnęłam. Przyznanie mu, że postąpiłam tak z obawy przed nim, nie miało najmniejszego sensu. Wzmocniłabym tylko jego już i tak wygórowane ego. Nie chciałam się też z nim spierać, więc będąc świadomą, że muszę wykorzystać ten czas najlepiej, postanowiłam go nie drażnić. Podobał mi się i chciałam go zatrzymać mimo tego, że budził we mnie strach. Owszem, to naiwne, głupie i dziecinne, ale nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś takiego jak on.

– Prawda w oczy kole? Sama nie masz odwagi powiedzieć, jaka jesteś naprawdę – sprowokował mnie.

– Nic nie rozumiesz. – Użyłam najgorszej możliwej odpowiedzi.

– Za to tobie się wydaje, że wiesz, jak to jest...

– Nie wiem. – Weszłam mu od razu w słowo, starając się rozmawiać z nim rzeczowo. – Dlatego właśnie pytam. Czy myślisz o ludziach, o tym, jacy są, kogo mają czy też kochają kogoś? O ich życiu, ich planach? O tym, jak to ich zmieni, o ile w ogóle... no i przede wszystkim, czy ciebie to zmienia? Jaki ma na ciebie wpływ to, że odbierasz komuś życie...

– Autentycznie już się nie dziwię, że w naszych szeregach są sami faceci. W życiu nie słyszałam tylu pytań o tę prostą robotę. Powiem ci jeszcze raz, jak nie czaisz. Igranie z ogniem kończy się sparzeniem. Mieczem wojujesz, od miecza

giniesz. Nie pukam ludziom do drzwi i nie zabijam ich jak kiedyś gestapo. Dostaję konkretny cel. Na konkretnego bandziora.

– A jeśli ktoś daje ci cel, czyli wystawia kogoś, kto wcale nie jest zły, a tylko wkurzył zleceniodawcę? Czy to jest wystarczający powód?

– Pieniądze to wystarczający powód – odparł całkowicie poważnie.

Wolałabym, żeby tego nigdy nie przyznał. Nie pasował do niego ten wizerunek bezwzględnego mordercy. Chciałabym usłyszeć chwytającą za serce historię, jak to go życie zmusiło do wykonywania tej pracy, jak bardzo nie zgadza się z tym, co robi, ale musi to robić, bo odejście z grupy jest dla niego równoznaczne z wyrokiem. Tymczasem jedyne, do czego wracał w swoich wypowiedziach, to kasa. Rozczarował mnie. Doszłam do wniosku, że to bezlitosny, żaloszny i irytujący typ, któremu zdaje się, że ta zabawa w boga będzie trwała wiecznie.

Odwróciłam się do niego plecami i ponownie poszukałam wygodnego miejsca, żeby ułożyć się do snu. Zamknęłam oczy, zmuszając swój mózg do wyłączenia się. Nie pomagało. W moich myślach powracała Anka, która osuwała się na podłogę.

– Masz telefon? – wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak, ale na pewno jest rozładowany. Mam go gdzieś w torebce, a co?

– To nie włączaj go, aż nie dojedziemy na miejsce. Tam po rozstaniu się uruchomisz go i pójdziesz w pizdu.

– Okej – potwierdziłam.

Irytowała mnie ta jego pewność siebie. Założyłam, że jedyny możliwy do zrealizowania plan to jego plan. Z czystej złośliwości zaczęłam kombinować, jak mu go popsuć. Mogłabym uciec. Musiałabym poczekać do postoju, iść do kibla, a potem dać nogę. Najszybciej i najłatwiej byłoby mi uciec przez okno. O ile takie znalazłabym w łazience. Drugą opcją było poproszenie kogoś z obsługi o pomoc. Zrobienie sceny. Skupienie na nas uwagi wszystkich dookoła. Mogłabym krzyczeć, że mnie porwał, że więził wbrew mojej woli. Na pewno gapie wezwaliby policję, a wtedy zeznałabym, kto przyczynił się do śmierci Anki i w jaki sposób. Przy okazji, z dbałością o szczegóły, opisałabym, jak wywiózł mnie z hotelu, by policja sądziła, że to ja zabiłam, i uciekałam w celu uniknięcia kary. Bez wątplenia mój udział w sprawie ograniczyłby się do roli świadka.

– Jeśli zadzwonisz do kogoś po pomoc – kontynuował – to daje ci moje słowo, że zginiesz, zanim spróbujesz to zrobić.

– A wtedy nie dostaniesz forsy – rzuciłam szybko, uświadamiając mu jednocześnie, jak bardzo jego groźba nie miała sensu.

– Nie każdy plan udaje się zrealizować i czasem trup jest jedynym wyjściem.

– O proszę. Nie sądziłam, że to powiesz. Lepszy trup niż kasa.

– Pierwszy lepszy trup jest lepszy od żywego byle martwy – wypowiedział to zdanie szybko, a potem się zaśmiał się.

– Co?

– Rafał Wojaczek. Powojenny polski poeta. Nie znasz?

Mrugałam oczami, nie wierząc w to, co przed chwilą usłyszałam. Zupełnie, ale to zupełnie nie rozumiałam tego mężczyzny. Gdy już go całkowicie skreśliłam, przyklejając mu etykietkę głupka, gbura, prostaka i zadufanego w sobie bufona, zaskoczył mnie, cytując poetę. Moje otwarte z szoku usta uformowały się w uśmiech. Na nic innego się nie zdobyłam, bo cokolwiek bym teraz powiedziała, nie przebiłabym jego błyskotliwego komentarza. Zaimponował mi.

---

## DAREK

Staliśmy pod hotelem. Nikt nie chciał z nami rozmawiać. Każdy z pracowników wykręcał się, tłumacząc, że managerka zabroniła im rozmawiania z kimkolwiek. Można było już wynająć pokój, ale skoro Maja zniknęła, nie widzieliśmy sensu dostawania się na górę. Policja przeszukiwała jej pokój po tym, jak jedna z pokojówek weszła do środka i zobaczyła, że jej rzeczy tam nie ma. Wyglądało to na ucieczkę, co z kolei potwierdzało teorię Nel, że dziewczyna była w to zamieszana. Zerknąłem na moją współtowarzyszkę. Skinęła głową, byśmy wyszli z hotelu.

– Chodź – powiedziała, jak już staliśmy na schodach. – Pójdziemy od kuchni albo od zaplecza. Masz hajs?

– Po co?

– Ty serio? No przecież nie na dziwki i koks, tylko żeby zapłacić za mówienie. Ile masz gotówki?

Wyciągnąłem z tylnej kieszeni spodni portfel i otworzyłem go. Przejechałem palcem po przegrodzie z banknotami.

– Dwieście – powiedziałem. – W czterech banknotach.

– Daj te pieniądze. – Wyciągnęła do mnie rękę.

Zawahałem się, ale dałem jej.

– Jak będzie facet, ja urabiam. Jak baba, bierzesz ją na siebie. Masz być czarujący, miły i sugerować, że przeleciałbyś ją tak, żeby nogi jej się przez tydzień trzęsły.

– Ty wiesz, że ktoś z tego hotelu może znać moją żonę lub być z nią spokrewniony i może jej potem donieść, że...

– Nie gadaj, że jesteś z tej dziury. Przecież tu psy dupami szczekają – zaśmiała się, zupełnie nie zwracając uwagi na pieniądze, które jej przekazałem. Trzymała je w dłoni.

– Nie, to rodzinne strony mojej żony...

– Ja pierdolę. – Weszła mi w słowo. – Jak ty możesz tu żyć? Pewnie morderstwa w tym hotelu to pierwsza zbrodnia od czasów wojny, co?

– Pewnie tak – uśmiechnąłem się do niej. – Owszem, żyje się spokojnie. Nudno, bez wrażeń. Dzień za dniem robimy to samo, a lata mijają.

– Chodź, nie płacz. – Chwyliła mnie za rękę.

Nie chciałem, by nas ktokolwiek widział, nie w takim bliskim kontakcie. Udałem, że muszę poprawić but, i puściłem ją. Nawet nie miałem odwagi postawić granic tak wyraźnie, żeby ich nie naruszała.

Poczekala na mnie, a potem poszliśmy na zaplecze. Drzwi do kuchni były otwarte. Nela wsadziła głowę do środka i skinęła na kogoś. Po chwili pojawił się umorusany od stóp do głów facet. Musiał pracować na zmywaku, bo miał na sobie kalosze i opryskany wodą gumowy fartuch.

– Cześć – odezwała się Nela.

Zobaczyłem, jak szybko przełączyła się między trybami. Z zabawnej dziewczyny zmieniała się w kocicę. Dotknęła jego ramienia, pytając go o imię. Zdradził jej od razu, więc wsunęła mu dłoń pod ramię i skierowała go do wielkich metalowych koszy – z dala ode mnie. Przez chwilę z nim rozmawiała. Śmiała się przy tym. Podziwiałem lekkość, z jaką przychodził jej kontakt z tym facetem. Gość nie miał w sobie nic specjalnego. Nic, co mogłoby ją zafascynować. Ot, zwykły facet, a przez ten czas, jaki mu poświęciła, sprawiła, że czułem się królewiczem z bajki. Gdy sięgnęła dłonią do jej piersi, pomyślałem, że posunął się za daleko. Już miałem ruszyć jej na ratunek, gdy zobaczyłem między palcami gościa banknot. Musiała go sobie wcisnąć między piersi, a on, za jej zgodą, wyciągnął go stamtąd. Nawet nie zauważyłem, kiedy to zrobiła. Pewnie jak udawałem, że rozwiązał mi się but.

Po chwili wróciła do mnie. Zanim gość schował się do kuchni, zapytał, czy mógłby wziąć od niej numer telefonu. Podała mu go bez wahania, a on się uśmiechnął.

– Chodź. – Skinęła znów na mnie. – Idziemy do samochodu.

– Czego się dowiedziałas?

– Ciii... – syknęła jak poirytowany widz w kinie, który nie może już wytrzymać szeptanej rozmowy obok.

W milczeniu wsiedliśmy do mojego samochodu. Nela zdjęła buty i położyła nogi na desce rozdzielczej. Czerwony lakier na paznokciach pasował do jej charakteru, a także do szminki na ustach.

– No – ponagliłem ją.

– Majki tu nie ma – wyznała, uśmiechając się od ucha do ucha. – Policja jej nie podejrzewa. Anna S. została zamordowana przez silnego mężczyznę. Kamery w hotelu zarejestrowały, jak facet, wyglądający na mocnego, wjechał windą na piętro Majki. Nie mają niestety nagrań z korytarza, a gość miał na sobie czarną bluzę z kapturem. Jak się domyślasz, policja nie wie, kto to był. Jedyna potwierdzona informacja to taka, że nie wyszli razem. Gość opuścił hotel dopiero po jakimś czasie. Według tego pomywacza morderca szukał Anki na wszystkich piętrach, bo potem wyszedł na parter klatką schodową. Następnie zadzwonił do niej i kazał jej przyjść do baru. Podobno ją szantażował. Zaraz po tym, jak Anka wyszła na spotkanie, Majka szukała jej, biegając po hotelu jak żyd po pustym sklepie. Chciała z nią pilnie porozmawiać. Finał jest taki, że Anka została zabita przez skręcenie karku, a Majka ją znalazła.

– To dlaczego ucieka?

– Policja przyjęła, że ze strachu o własne życie.

– Być może – powiedziałem, dochodząc do wniosku, że to mogła być prawda.

– A teraz słuchaj perełki. – Zagryzła wargę, trzymając mnie w napięciu. – Podobno Anka chciała zaoferować Mai współudział w odbudowaniu baru. Ta się nie zgodziła. Zanim to jednak zrobiła, wyznała Ance, że ten kierowca tira, którego tak hojnie obdarowała pieniędzmi, ją molestował.

– Szantażował? – Użyłem innego słowa, by zrozumieć, co ma na myśli.

– Nie wiem, czy użył szantażu, żeby ją zmusić, ale molestował ją seksualnie.

– Zanim wygrała pieniądze czy po?

– O Jezus – niecierpliwiła się – w dniu przekazania pieniędzy.

– Co ty mówisz! Molestował kogoś, kto mu dał dwie bańki? – Nie dowierzałem własnym uszom.

– Może nie chciała mu dać – zauważyła. – Podobno policja ruszyła za tamtym gościem.

– Nic dziwnego, że spierdoliła – stwierdziłem.

– No ja też bym uciekła, gdybym miała tyle milionów, no i tylu ludzi chętnych, żeby je zgarnąć. Podobno nawet miejscowy sklepikarz przyleciał, twierdząc, że los jest jego, że to on te pieniądze powinien dostać, a ona mu je wzięła. Według jego wersji to on zapłacił za puszczenie losu. Sam widzisz, że w tym przypadku każdy ma dobry powód, żeby ją sprzątnąć, nawet otyły, stary sklepikarz. Spierdoliła, żeby zniknąć im z pola widzenia i póki ma jeszcze hajs na koncie.

– Czyli koniec sprawy – westchnąłem zgaszony, że coś, co się tak fantastycznie zapowiadało, okazało się takim niewypałem.

– Nie, coś ty – prychnęła. – Ruszamy w trasę. Zanim to jednak zrobimy, musimy jeszcze pogadać z Marleną.

– A to kto?

– Jej best friend – powiedziała zadowolona. – Ta nam powinna dać jakieś informacje. Zanim jednak nawiążę z nią kontakt, potrzebujemy więcej pieniędzy. Tej trzeba będzie dać albo pięćset, albo tysiąc. W zależności od tego, jak blisko były. Im bliżej, tym więcej trzeba, żeby zaczęła gadać.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – Patrzyłem na nią z podziwem.

– Dziwi mnie, że ty nie wiesz. A teraz jedź!

Tak jak ustaliliśmy, wypłaciłem pieniądze i wróciłem pod hotel, zakładając, że dziewczyna wyjdzie do nas na chwilę, tak jak wyciągnęliśmy gościa z kuchni. Nela najpierw dostała wiadomość od pomywacza z numerem Marleny, a potem esemesa od niej z adresem. Nie chciała się z nami spotkać w pobliżu hotelu. Musiałem dodać podane przez nią dane do nawigacji i wrócić na trasę. Dojechaliśmy w miejsce, którego bałbym się, gdybym nie wiedział, że spotykam się z kobietą. W każdym innym przypadku zawróciłbym na pięcie i spieprzał w siną dal. Pod blokiem siedziała grupa młodzieży. Gdy tylko zaparkowałem, przestali rozmawiać. Wpatrywali się w nasz samochód tak, jakby świata poza nim nie było. Jeden z nich wstał. Spodnie zsuwały mu się z dupy tak bardzo, że widziałem jego białe bokserki. Bujając się od lewej do prawej, podszedł do nas bliżej. Zanim się jednak odezwał, z klatki wybiegła dziewczyna. Poprosiła go, by wracał do swoich, i usiadła na tylnej kanapie. Odwróciliśmy się do niej.

– Kasa – zażądała bez witania się z nami.

Nel dała jej najpierw pięćset.



– Co chcecie wiedzieć?

– Wszystko – rzuciłem zadowolony.

– Ja jej nie znam aż tak – przyznała Marlena. – W zasadzie dopiero co ją poznałam. To dziwaczka. Ma się za nie wiadomo kogo. Każdy facet dla niej to obszcymur, a ona to królowa ze spalonego zamku. Choć raczej powinnam powiedzieć ze spalonego baru.

– Czy ona ucieka, bo jest zamieszana w te morderstwa? Czy dlatego, że się boi?

– Nie, ona z morderstwami nie ma nic wspólnego. To taka sierota boża, co nieszczęście się jej uczepliło jak rzep psiego ogona. Ludzie traktują ją jak ściervo, bo wiedzą, że im na to pozwoli. Spierdoliła, bo nie chce się dzielić. My wszyscy po kolei ją prosiliśmy, żeby dała choć trochę. Ja sama chciałam stówkę. – Pokazała na blok. – Mieszkam, gdzie mieszkam, i chciałam zobaczyć trochę świata.

– I nie dała – zgadła Nel.

– Nie, coś ty. Taka skąpa, jakby te pieniądze ciężko zarobiła. Ja sama jej podpowiedziałam, że gdybym miała, tobym wyjechała. Ona nawet pomysłu nie miała, co ze sobą zrobić. Wynajęła najdroższy pokój w hotelu i chciała tak żyć. Czaisz? Mając miliony na koncie.

– A kto zabił Ankę? – zapytałem wprost.

Pokręciła przecząco głową, a Nela wyciągnęła kolejny plik pieniędzy. Marlena sięgnęła po nie od razu. Zwinęła je w rulon i włożyła do stanika. Tam, gdzie schowała pierwszy plik.

– Jakby co – szepnęła, mimo że nikt nas nie podsłuchiwał – nie wiecie tego ode mnie.

– Z ręką na sercu – przysiągłem. – Masz moje słowo.

Chyba zbyt szybko i entuzjastycznie zareagowałem na jej wypowiedź, bo spojrzęła na mnie spod oka. Pokazałem, że mi zależy, co było ogromnym błędem. Zrozumiałem to dopiero po fakcie. Ona zamiast odpowiedzieć, zmieniła temat:

– A w ogóle czemu się nią tak interesujecie?

– Bo robię program o ludziach, którzy wygrali w lotka. Pytam ich o to, jak zmieniło się ich życie – wyjaśniłem zgodnie z prawdą.

– Ale to nie ma nic wspólnego ze śmiercią Anki – zauważyła słusznie.

– Pewnie nie, ale wpływa na Maję – wtrąciła się Nela. – Zobacz, że gdyby nie to zabójstwo, to pewnie by tu została, a tak musiała uciekać. Pewnie ze strachu o siebie...

– Lub o pieniądze – dopowiedziała Marlena.

– No więc kto zabił Ankę i dlaczego? – ponowiłem pytanie.

– Opłacony morderca – rzuciła szybko i spojrzała najpierw na mnie, a potem na Nelę.

– Przez kogo? Pracowników? – zgadywała Nela.

Marlena uczyniła gest, którego nie widziałem od czasów dzieciństwa, a który oznaczał zasunięcie ust na suwak. Nieważne, ile razy próbowaliśmy do niej dotrzeć, za każdym wymigiwała się od odpowiedzi. Nawet proponowanie pieniędzy nie pomagało. Na dowód swojej decyzji przeprosiła nas i opuściła samochód.

Zostaliśmy sami. Wyciągnąłem z torby kamerę i zacząłem do niej mówić. Opowiedziałem, co się wydarzyło, a Nela siedziała cicho. Nie pytała, nie komentowała i nie dodawała nic od siebie. Kiedy skończyłem, odezwała się do mnie spokojnym, ściszym głosem:

– Moje nazwisko ma być do końca utajone. Dopiero jak już zmontujesz materiał, wtedy dodaj napisy i mnie. Tak, żeby nikt nie wiedział, że ja też tworzyłam ten materiał, okej?

– Okej – potwierdziłem.

– Jak mój ojciec się dowie, że to mój materiał, odbierze ci czas antenowy. Mam nadzieję, że to rozumiesz. – Chwyliła mnie za rękę, chcąc wyrzeć na mnie większe wrażenie.

– Rozumiem.

– Nie mów nikomu, że tu jestem. Jeśli ktoś nas zobaczy razem, ktoś z twoich znajomych, to skłamiesz, że masz kochankę...

– Wolę mówić, że pracujesz dla mnie – wtrąciłem się niezbyt zadowolony z jej propozycji.

– Nie mów, jak mam na imię ani że jestem dziennikarką. Możesz mnie nazwać studentką, praktykantką, jak chcesz. Wszystko mi jedno. Ale do

momentu, aż ktoś nie zapyta, udawaj, że wszystko robisz sam.

– Okej – potwierdziłem ponownie.

– Ani żonie, ani kumplom, ani nawet księdzu. Nikomu. Obiecay mi to.

– Obiecuję. Ile razy mam powtarzać?

Wzięła głęboki oddech, ale nie puściła mojej ręki. Uścisnęła ją, dając mi sygnał, że się zrozumieliśmy. W końcu zwolniła uścisk i wyciągnęła z torebki gumkę do włosów. Uniosła ręce, by związać włosy. Przez koszulkę, a raczej jej mocno wycięte rękawy zobaczyłem koronkę stanika. Miała na sobie śnieżnobiałą bieliznę, która tak kontrastowała z jej opaloną skórą, że nie mogłem oderwać wzroku. Chciałem jej dotknąć. Przeciągnąłem palcem po materiale i po jej skórze. To chyba ta świadomość, że nie mogłem, sprawiała, że stawało się to moją obsesją. Jak nigdy zwracałem uwagę na takie szczegóły. Wiedziałem już, że miała małe znamię na lewej piersi, ale to mi nie wystarczało. Chciałem zobaczyć więcej. Wyobrażałem sobie resztę tej koronkowej bielizny. Czułem uwieranie w spodniach. Nie mogłem pozwolić, by cokolwiek zauważyła, więc odwróciłem od niej wzrok.

– Co teraz? – zapytałem, starając się zająć myśli czymś innym.

Z dużej torby, którą nosiła na ramieniu, wyciągnęła zeszyt. Duży, formatu A4. Kiedy go otworzyła, oniemiałem. Moje notatki w porównaniu z jej zapiskami sprawiały, że poczułem się jak amator. Narysowała nawet drzewko, w którym połączyła postacie. Każdy miał tam swoje miejsce. Dopisała Marlenę, dodała na końcu oddzielną stronę poświęconą tylko jej i spisała wszystko, co zdradziła nam ta dziewczyna. Kilka słów podkreśliła. Widząc, jak sumiennie pracuje, nie chciałem jej przeszkadzać.

– Mamy więc – odezwała się po chwili – trzy opcje. Pierwsza, że walimy jej śladami. Sprawdzamy jej przeszłość. Druga, że sprawdzamy ludzi, którzy padli, czyli Ankę i Myśliwego. Trzecia, że szukamy tego mordercy na zlecenie.

– Morderca z nami nie pogada – przedstawiłem jej jasno, tak by nie żyła nadzieją na dziennikarskie śledztwo.

– Mam taką koronkową mini, która nie pozostawia wiele wyobraźni. Czasami zakładam pod nią halkę i nie wkładam bielizny. Jeszcze nie było faceta, który nie powiedziałby mi wszystkiego, co chciałem.

– Nie – sprzeciwiłem się ostro – to jest zbyt ryzykowne. Nie wiem, jakie projekty robiłaś przed tym, ale nie pozwolę, żebyś szła na spotkanie z mordercą i jeszcze używała do tego swojego ciała. Ten reportaż jest ważny, owszem, ale nie aż tak, żeby ryzykować życie.

– Życie? – Spojrzała na mnie rozbawiona. – Najwyżej mnie przeleci. O ile nie jest koszmarny i myje się od czasu do czasu, nie powinno być tak źle.

– To nie jest powód do żartów – postawiłem na swoim. – Ja nie żartuję. To mój reportaż i ja stawiam warunki. Nikomu nie stanie się krzywda.

– Reportaż jest nasz, to tak, żebyś nie zapomniał. A ciało nie ma dla mnie znaczenia. Jeśli ktoś skradł moje serce, dostał się do mojego umysłu, sprawił, że nie mogę przestać o nim myśleć, to wtedy jest zupełnie inny temat.

– Zwałę to na wiek – rzuciłem, nie traktując jej słów poważnie. – Jesteś młoda i nie wiesz, co mówisz. Ma znaczenie, z kim sypiasz. Kto cię dotyka i jak to robi. Wydaje ci się, że nie ma, bo do tego nie doszło. Ale jakby przyszło co do czego, to byłabyś ogromnie zraniona i zawiedziona.

– Jeśli ktoś byłby brutalny, to tak, zgodzę się. Ale jeśli to zwykły seks...

– Masz kogoś? – zapytałem wprost.

Spojrzała na mnie, a następnie pokręciła przecząco głową. Zaskoczyła mnie tym. Jak to możliwe, że taka piękna dziewczyna nie miała faceta. Działała na każdego, a mimo to była sama. Może nie mieli odwagi do niej zagadać? Albo nie dopuszczwała ludzi do siebie.

– Jakbyś miała kogoś, kogo bardzo kochasz, i ten ktoś kochałby ciebie, to widziałabyś różnicę w dotyku, w seksie. Tego się nie da udawać, nie da się podrobić. Seks z miłości jest inny niż seks dla rozładowania popędu. Owszem, oba dają orgazm i przyjemność, ale samo zbliżenie ma inny charakter.

– Że niby delikatniej?

– Nie – uśmiechnąłem się do niej zaskoczony jej pytaniem. – Seks z miłości też może być ostry, jeśli para tego chce. Chodziło mi o to, że kochając się z kimś z zaangażowaniem emocjonalnym, doświadczasz tego inaczej.

– Wiesz, że gadasz jak baba – rzuciła rozbawiona. – Ale z drugiej strony to niezwykle, żeby mężczyzna zwracał uwagę na coś takiego. Faceci najczęściej chcą wsadzić, wyjąć i zapomnieć o kobiecie. Byłam pewna, że mówisz mi to, bo

wydaje ci się, że chcę to usłyszeć, ale ty naprawdę w to wierzysz. To wyjątkowe. Nietypowe i... – przygryzła wargę – niesamowicie seksowne.

Parsknąłem śmiechem. W życiu nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Nigdy nie sądziłem, że będę siedział w samochodzie z obcą, a także zjawiskową kobietą, i rozmawiał o seksie. Wrzuciłem bieg gotowy, by ruszyć do urzędu miasta, z nadzieją na zdobycie jakichkolwiek informacji o Majce.

– Czekaj – zawołała od razu – zadzwonię do swojego kumpla z policji i zapytam, co wiedzą.

Wyjechałem na trasę, bo niezbyt komfortowo czułem się, wiedząc, że pół osiedla się na nas gapi. Wyglądali tak, jakby szukali guza, a my tak, jakbyśmy chcieli oberwać. Po tym, jak Marlena wyszła z auta, nie mieliśmy żadnej ochrony. Wolałem więc nie ryzykować. Zatrzymałem się na starym parkingu. Kiedyś tutaj kontrola ruchu drogowego łapała kierowców, ale gdy kierowcy znaleźli objazd, musieli zmienić lokalizację.

Przysłuchiwałem się, jak kokietowała faceta. Nazywała go kotkiem i zapewniała, że tęskniła. Śmiała się przy tym w najlepsze. W trakcie rozmowy, pewnie nieświadomie, zaczęła bawić się włosami. Okręcała sobie na palcu kosmyk włosów, a kiedy on mówił, przygryzała go. Wyglądała tak seksownie, że nie mogłem oderwać od niej wzroku. Jak zahipnotyzowany wpatrywałem się w nią, nie mogąc uwierzyć, że siedziała obok mnie. Pomyślałem o żonie. O tym, że nie powinny zajmować mnie takie myśli. To było nie fair. Wobec Dagmary, naszego małżeństwa i tego, co nas łączyło. Tłumaczyłem Neli, czym jest seks z miłości, a sam szukałem przygody.

– Ile czasu potrzebujesz, żeby się spakować? – zapytała zaraz po tym, jak się rozłączyła.

– A gdzie jedziemy?

– Pogadamy z kierowcą. – Posłała mi szeroki uśmiech. – Mam jego adres.

– Co ja bym zrobił bez ciebie – rzuciłem zadowolony.

Podrzuciłem ją z powrotem do hotelu, gdzie zatrzymała się na kilka dni, a potem ruszyłem do domu. Zastanawiałem się nad tym, czy powinienem mówić Dagmarze, że mam współniczkę. Czy miało znaczenie, że była to kobieta, tak atrakcyjna kobieta? Byliśmy przecież w pracy. Zarówno ja, jak i moja żona współpracowaliśmy z innymi ludźmi. Nie unikała kogoś dlatego, że był ładny

albo dlatego, że ja obawiałbym się konkurencji. To niedorzeczne. Z drugiej strony, czy tłumaczyłbym sam siebie, gdyby nie to, że obawiałem się własnych myśli?

Wszedłem do domu, odruchowo chciałem zawołać Dagmarę, ale wstrzymałem się. Za to dziewczynki przybiegły do mnie od razu.

– Tato – krzyknęła Sonia, gdy ją podniosłem – ząb mi wypadł. Zobacz.

Otworzyła buzię i pokazała zakrwawione dziąsło. Skrzywiłem się. Szybko jednak zebrałem się w sobie i pochwaliłem ją, że jest tak dzielna.

– Musisz mi zapłacić – wypaliła od razu.

– Zapłacić? A za co?

– Tato... – Spojrzała na mnie wymownie. – Ja nie jestem taka mała, żeby wierzyć we wróżki czy inne dziwne księżniczki. Wiem, że to wy dajecie pieniądze. Skoro już wiem, że to mama wkłada, to może dasz mi po prostu więcej.

– Więcej? – zapytałem zainteresowany.

– Zawsze mówiliście, że wróżka daje mało, bo ma tyle dzieci do obradowania. Skoro macie tylko nas, to możecie dać nam więcej. Prawda?

– Tak – potwierdziłem dumny z jej rozumowania. – Dostaniesz więcej.

– Nie ma potrzeby – wtrąciła Dagmara, wchodząc do przedpokoju. – Dostaniesz tyle, co zawsze.

Postawiłem Sonię na podłodze i podszedłem do Dagmary. Nie miałem odwagi przywitać się z nią jak zawsze, czyli podejść i pocałować ją. Wydawało mi się, że nie chciała ode mnie żadnej czułości.

– Muszę wyjechać – odezwałem się, patrząc jej prosto w oczy. – Na kilka dni.

– Rób, co chcesz – wypaliła bez emocji.

– Nie robi ci różnicy, czy jestem w domu, czy na wyjeździe?

– Już nie zaczynaj – warknęła, wyminęła mnie i podeszła do zmywarki.

Podszedłem do niej i objąłem ją. Zesztywniała. Tak jakby mój dotyk jej przeszkadzał. Kiedyś czułem, jak się rozluźniała w moich ramionach, jak z zaufaniem pozwalała sobie na odpłynięcie, wiedząc, że byłem obok. Teraz jej mowa ciała dawała mi do zrozumienia coś zupełnie innego. Budziła się w niej czujność, złość i poirytowanie.

– Nie chcę wyjeżdżać skłócony – powiedziałem delikatnie, starając się ją przekonać.

– Darek – wypowiedziała moje imię z przekąsem. Od razu wiedziałem, że nie wróży to niczego dobrego. Poczekalem jednak, aż się odwróci. Staliśmy tak blisko siebie. W środku liczyłem, że nachyli się, by mnie pocałować. – Dorośnij.

To jedno słowo sprawiło, że chciałem rzucić wszystko i wyjść z domu. Wiedziałem jednak, że w ten sposób skazę nas na kolejne dni ciszy. Wziąłem oddech, starając się nie dać sprowokować. Odsunąłem się od Dagmary i skierowałem do córek. Poprosiłem dziewczynki, by nam dały chwilę na rozmowę. Obie posłusznie wyszły. Ich miny jasno mi mówiły, że przeżywały to, co się między nami działo. Czmychnęła ta atmosfera radości, spokoju i szczęścia. W jej miejsce pojawiły się złość, frustracja i napięcie.

– Czy możesz to zrobić dla mnie, żeby odłożyć na bok pracę i skupić się na naszym małżeństwie? – Stałem naprzeciw niej, tym razem jednak zachowując odpowiedni dystans.

– To jest właśnie to. Dla ciebie to są warstwy, które jak w torcie przeplata się słodkim kremem. Życie takie nie jest, że się odseparowuje pracę od małżeństwa, od... – ściszyła głos i dodała: – seksu. To wszystko tworzy całość i jak jedno jest popsute, zgnije reszta... nie ma możliwości...

– Czemu się tak uparłaś? – Wszedłem jej w słowo.

– Nasze życie jest tu, w tym domu. Jak ci nie pasuje, to może zastanów się, czy gdzieś indziej nie byłoby ci lepiej.

– Słucham?! – podniosłem głos, mimo że nie chciałem. – O co ci chodzi? Nie piję, nie mam żadnych problemów, kocham ciebie i dzieci. Haruję z wywieszonym językiem, żeby tylko dać wam szczęście, a to, że podjąłem się pracy innej niż twoje oczekiwania, stanowi taki problem, żeby sugerować mi wyjście z domu? Czego chcesz? Żebym się wyprowadził? Bo robię reportaż? To śmiechu warte. Nie mogę uwierzyć, że z tak durnego powodu rozdmuchujesz sprawę do takich rozmiarów.

– Skoro jest durny, to zostaw go.

– Ważny dla mnie, zawodowo...

– Mam dość tej przepychanki – stwierdziła spokojnie. – Albo kończysz to, albo pakuj się tak, żeby już tu nie wrócić.

– Szantażujesz mnie?

– Mówię ci, na czym stoisz. Mam dość słuchania o tym, jaki ten reportaż jest ważny, mam dość kompromitowania się wśród rodziny i znajomych.

– Kompromitowania?! – wybuchnąłem. – Czym? Tym, że podjąłem się uczciwej pracy, o której zawsze marzyłem? Tym, że chcę zarobić pieniądze? Jeśli szukasz powodu do kompromitacji, to popatrz na swoją rodzinę. Twój brat wręcz alergicznie boi się każdej roboty, ale z wódką jest zakumplowany na dobre. On cię jakoś nie kompromituje, tylko ja. Zresztą cała rodzina wpada do nas jak szarańcza. Wpieprzają wszystko, co jest zjadliwe. Ludzie się śmieją z twojej matki, że niedługo wybuchnie. Tak się upała. I to nadal ja jestem ten, który cię kompromituje!

Wiedziałem, że sięganie po argument rodziny było ciosem poniżej pasa. Tyle lat trzymałem język za zębami, aż do dzisiaj. Starłem się być niczym rycerz w lśniącej zbroi. Zapewniać im życie na takim poziomie, by czuły się rozpieszczane – wszystkie trzy kobiety mojego życia, a zamiast docenienia dostałem w twarz słowem „kompromitacja”.

– Jak możesz?! – krzyknęła. – Zresztą czemu mnie to dziwi? Jaki ojciec, taki syn.

– Musiałaś, co? Musiałaś dojechać mi tak, żeby poszło w pięty? – syknąłem. – Jak możesz nie widzieć różnicy? Jak możesz mnie do niego porównywać? Chcesz mnie zranić, ale nie wiesz jak, bo nie masz powodu. Sięgnęłaś po ojca, bo nic innego mi nie możesz zarzucić.

– Nie przypierdalaj się do mojej rodziny, to ja zostawię twoją w spokoju!

Odwrociłem się na pięcie i ruszyłem na górę. Wyciągnąłem z szafy walizkę. Już mi nie zależało, czy wyjadę skłócony z żoną. Nie po tym, jak wyrzuciła mi ojca. Mój stary był człowiekiem, który nigdy nie powinien mieć rodziny. To była pomyłka od początku. Mama pokazywała mi jego zdjęcia z młodości. Wiedziałem, czemu mu uległa. Przystojny, utalentowany, śpiewający niczym gwiazdor. To go właśnie zgubiło. Miłość do muzyki okazała się silniejsza niż uczucie do mojej matki. Zanim się urodziłem, trafił mu się kilkuletni kontrakt do grania i śpiewania na statkach oferujących wakacje na pokładzie. Zabawiał turystów, gdy opychali się i tańczyli. Twierdził, że zbierał na płytę. Marzyła mu się kariera w telewizji i na świecie. Zapomniał o nas, o tym, że miał syna w



drodze. Tak, jakbyśmy nie potrzebowali pieniędzy. Liczyła się dla niego tylko kariera. Nic więcej. Kiedy miałem cztery lata, mama musiała poprosić o pomoc sąsiadów i przywiozła ojca do domu. Odebrała go samochodem, prosto ze statku, bo jego stan nie pozwalał nawet na chodzenie. Wyglądał jak trup. Mimo to mama przygarnęła go, pomogła mu się wyleczyć, a gdy stanął na nogi, odwiozła go na statek. Potem mówiła mi, że ojciec miał syfa. Nie rozumiałem, co to oznaczało. Wiedziałem jedynie, że to poważna choroba, bo zabroniła mi do niego podchodzić, rozmawiać z nim, a w drzwiach pokoju zawiesiła koc. Wołał mnie, chciał ze mną nawiązać kontakt, ale ja bardziej bałem się gniewu mamy niż choroby. Nie miałem pojęcia, czym jest syf ani czym mi to grozi. Siadałem więc pod drzwiami, tuż obok koca, i rozmawiałem z nim, gdy mama wychodziła gdzieś na miasto. W trakcie którejś z naszych pogawędek przeprosił mnie. Wtedy nie miałem pojęcia czemu. Byłem zbyt mały, by zrozumieć jego słowa. Jak tylko się wyleczył, wrócił na statek. Widziałem go dosłownie przez kilka minut, gdy spakował się, podziękował za pomoc, obiecał przysłać pieniądze i wyszedł. Drugi raz zobaczyłem go, gdy miałem naście lat. Przyjechał, bo potrzebował pomocy. Tym razem finansowej. Ani ja, ani mama nie byliśmy w stanie go wesprzeć. Odjechał. Trzeci raz, kiedy miałem do czynienia z ojcem, to był moment, w którym odbierałem jego trumnę z doku. Podobno dostał zawału, ale nikt tego nie sprawdzał, nie dochodził. Ludzie mówili, że za długi go zabili. Ludzie we wsi chcieli go zobaczyć. Jak się zmienił. Namówili moją mamę, by otworzyła trumnę. Bałem się jak nigdy, gdy odbijali wieko. Widok, jaki zobaczyliśmy, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Zamknęliśmy je szybko. Chyba nawet trzasnęło drewno, gdy wieko opadło z hukiem.

Mój ojciec, choć poświęcił się pogoni za marzeniami, nie osiągnął niczego. Jego imię nigdy nie stało się sławne. Nigdy nie zaśpiewał hitu. Był mistrzem podróbek, które śpiewał do kotleta. Nigdy nie poznałem go naprawdę. Nie wiedziałem, jaki był. Wiedziałem jednak, jaki ja byłem. Zupełnie inny niż on. Zawsze stawiałem rodzinę na pierwszym miejscu. Słowa Dagmary bolały mnie tym bardziej, że nieustannie chciałem jej pokazywać, jak bardzo się różniłem od starego, jak bardzo ceniłem to, co dał mi los. Nie udało mi się. To nadal było za mało.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Przez kolejne godziny podróży po tym, jak opuściliśmy ten zapyziały dom, oboje milczeliśmy. Gdy tylko zaczynałam rozmowę, on ją ucinął. Twierdził, że musi skupić się na trasie. Nie wierzyłam mu. Spodziewałam się prędzej niechęci spowodowanej tym, że nie był mną w ogóle zainteresowany. Tym, co myślę, jaka jestem, co lubię. O takie rzeczy pyta tylko ktoś, kogo zżera ciekawość albo gdy chce nawiązać znajomość. Jemu nie zależało na niczym innym niż dotarciu do banku. Byłam dla niego jak mucha, która brzęczała nad uchem. Jedyne jego cel stanowiło wyciągnięcie ode mnie pieniędzy.

Gdy zrobiło się ciemno, zjechał na stację. Nie miał wyboru, bo kontrolka tankowania zapaliła się dawno temu. Teraz jechał już na oparach. Prędzej spodziewałam się, że samochód stanie na trasie, niż że on się podda i zatrzyma. Na szczęście jednak udało nam się dotrzeć na stację.

– Gdzie idziesz? – zapytał szorstko, jak tylko wysiadłam.

– Rozprostować nogi i do łazienki. – Starłam się brzmieć stanowczo, ale też przyjacielsko.

Tak, żeby nic nie wzbudziło jego podejrzeń.

– Wróć zaraz, jak tylko zapłacę, spadamy.

– A ty nie musisz iść za potrzebą?

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, pożałowałam. Po co ściągałam go w miejsce, z którego planowałam ucieczkę. Wmawiałam sobie, że może odbierze to odwrotnie, jako troskę o niego. Dojdzie do wniosku, że skoro proponuję mu łazienkę, to wcale nie mam zamiaru porzucać go na dobre.

Burknął coś pod nosem. Ani nie brzmiało to jak potwierdzenie, ani jak zaprzeczenie. Spokojnym krokiem oddaliłam się od auta. Chciałam, by wyglądało to naturalnie, bez pośpiechu, a przede wszystkim bez strachu.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi łazienki, serce osiągnęło zawrotną prędkość. Adrenalina motywowała mnie do działania. Szukałam w pośpiechu wyjścia. Ta łazienka niestety nie miała na tyle dużego okna, bym się przez nie

wydostała. Na dodatek kratka z metalowych prętów skutecznie odcięła mi tę drogę ucieczki. Nie miałam zbyt dużo czasu do stracenia. Musiałam działać. Wysłałam więc z tego ciasnego i śmierdzącego pomieszczenia i przeszłam do kas. Dwie osoby kręciły się po sklepie. Jeden mężczyzna stał za ladą i czekał, aż podejde, a drugi uzupełniał towar. Przez chwilę udawałam, że oglądam produkty. Jeden nawet podniosłam. Choć patrzyłam na ulotkę, nic nie umiałam przeczytać. Roznosiło mnie w środku z nerwów, stresu i strachu. Kątem oka zobaczyłam drzwi prowadzące na zaplecze. Wymyśliłam, że wejdę tam i następnie ucieknę na zewnątrz. Poproszę kogoś o podwiezienie i czmychnę Adamowi z pola widzenia. Nie będzie mnie przecież szukał.

Jedyne, co musiałam zrobić, to przemknąć niezauważona pomiędzy półkami, a potem przejść przez drzwi. W jednej z alejek kucnęłam tak, by zniknąć. Przeszłam w kucki do drugiej alejki, a potem do drzwi. Popchnęłam je lekko i powoli przedostałam się do środka. Jak tylko wstałam, wpadłam na kartony. Obejrzałam się, czekając na reakcję. Nikt jednak nie zainteresował się tym niewielkim hałasem. W sumie muzyka w sklepie grała na tyle głośno, że mieli prawo przegapić mój mały wypadek. Przeszłam przez zaplecze. Znalazłam drzwi, ale słysząc rozmowę za nimi, w ostatniej chwili zdjęłam dłoń z klamki. Walczyłam ze sobą, by zachować trzeźwość umysłu, by nie poddać się panice i hysterii. W końcu doszłam do metalowych drzwi, z kluczem w zamku. Przekręciłam go i popchnęłam ciężkie, metalowe skrzydło. Wysłałam na zewnątrz. Uśmiechnęłam się szeroko, że tak szybko i łatwo udało mi się oszukać Adama. Musiałam jeszcze tylko znaleźć jakiegoś samarytanina, który by mnie stąd zabrał. Choć w zasadzie jeśli Adam zaraz zacznie szukać mnie na stacji, powinnam najpierw gdzieś się schować. Przede mną ukazały się krzaki, tak gęste, że przedarcie się przez nie graniczyło z cudem. Szybko zrozumiałam, że to były jeżyny pomieszane z jakimś pnączem. O ile uda mi się tam w ogóle wejść, to cała się poranię. Byłam jednak zdeterminowana.

Zdążyłam zrobić krok do przodu, gdy poczułam dziwne szarpnięcie. Spojrzałam w dół. Na moim brzuchu spoczywało ramię. Muskularne, opalone ramię. Zachłysnęłam się powietrzem.

– Dokąd? – szepnął mi spokojnie do ucha.

Jego usta prawie dotykały mojego ucha. Musiało mu to sprawiać frajdę, bo nie wyczuwałam w nim żadnej złości. Jeśli miałabym sobie wyobrazić jego reakcję podczas przyłapania mnie, to obstawiałabym furję. On tymczasem podniósł mnie i oparł o siebie. Niósł mnie w ten sposób, aż obeszlśmy budynek stacji paliw. Tam postawił mnie i zarzucił mi ramię na szyję tak, jakbym była jego dziewczyną. W ten sposób wymusił, żebyśmy szli obok siebie. Kierował nas do samochodu. Tuż przed autem pociągnął mnie tak, że oparł plecami o drzwi. Wziął moje dłonie i wsunął sobie pod bluzę.

– A teraz dotknij moich pleców i zjedź do paska spodni – polecił.

Objęłam go, patrząc mu jednocześnie w oczy. Zsunęłam dłonie tak, jak kazał. Poczulałam coś metalowego. Szybko zrozumiałam, że to broń.

– Ludzie, którzy nas widzą, pomyślą, że jesteście parą. Nie chcę odgrywać tu większej szopki, niż to, co do tej pory odjebałaś. Masz zachować spokój, wsiąść do auta i siedzieć tam, aż wrócę. Rozumiesz?

Skinęłam głową. Wsiadając do samochodu, nie odrywałam od niego wzroku. Kiedy on zdążył się ubrać? Od początku musiał wiedzieć, jaki miałam plan. Czekał zapewne, aż wejdę do środka, by wrzucić na siebie koszulę i schować pistolet. Gdzie on go wcześniej trzymał? Nie widziałam, żeby miał go wetkniętego za pasek, gdy się wcześniej rozbierał. Zrozumiałam, że przechytzenie go będzie bardzo trudne. Zapewne najlepszym rozwiązaniem w tej beznadziejnej sytuacji będzie oddanie mu części pieniędzy z nadzieją, że nie wpadnie na pomysł sprawdzenia mnie. Zabierze tę niewielką sumę przekonany, że oddałam mu wszystko, i pozwoli mi odejść.

Kiedy wrócił po zapłaceniu za paliwo, podał mi torebkę pełną produktów. Wyciągnęłam z niej jedzenie, wodę i paczkę chipsów.

– Jedna z kanapek jest twoja. Wybierz, którą wolisz. – Jego ton był zwyczajny.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, że jeszcze chwilę temu mnie szantażował. Tak szybko o tym zapomniał, podczas gdy ja nadal walczyłam z myślami. W zasadzie to już się poddałam, już nie miałam zamiaru próbować ucieczki.

– Jutro jedziemy do banku – wyjaśnił, mimo że go o to nie pytałam.

– Jutro? Czemu nie dziś? – Wyjrzałam przez okno.

Nawet nie było ciemno. Pewnie niektóre z placówek otwarte były do późna.

– Czeka nas jeszcze jakieś trzysta kilometrów.

– Ale czemu? Przecież...

– Temu – warknął ostro. – Już ci mówiłem. Poza tym stul dziób. Jedz i daj mi święty spokój.

Wyciągnęłam kanapkę z opakowania. Jej smak mnie bardzo zaskoczył. Tak soczystego kurczaka już dawno nie jadłam, co w połączeniu z pastą z jajek dawało wrażenie idealnie połączonych smaków. Zjadłabym też drugą, ale Adam wyraźnie zaznaczył, że ta należy do niego. Musiałam odłożyć torebkę, bo ani nie miałam ochoty, ani odwagi, by pytać go o cokolwiek. Wolałam nie prosić o jakiegokolwiek przysługi.

Późnym wieczorem zatrzymaliśmy się w motelu. Adam wysiadł z samochodu i skierował się do recepcji, ale szybko zawrócił. Otworzył moje drzwi, kazał mi wysiadać, a na koniec dodał, że jeśli wywinę mu jakiś numer, to zabije i recepcjonistę, i mnie.

W środku śmierdziało do tego stopnia, że się skrzywiłam. Była to mieszanka jakiegoś chemicznego płynu i stęchlizny. Tak, jakby jednym chciano zabić drugie. Okropny smród. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie zatrzymałabym się na noc w takim miejscu, zarówno ze względu na wątpliwą czystość, jak i na ryzyko przepłacenia. Pokój tutaj powinni dawać za darmo.

– Jeden pokój, dwa łóżka – powiedział od drzwi Adam.

– Na jak długo? – odezwał się starszy pan, który z ledwością trzymał się na nogach. Sprawiał wrażenie schorowanego i słabego, kogoś, kto nie dotrwa do następnego ranka.

– Jedna noc – rzucił pospiesznie Adam.

– Dowód poproszę.

Przez kolejne długie piętnaście minut przyglądaliśmy się, jak człowiek ten wypełniał papiery, przyjmował płatność i szukał szczęścia w komputerze. Nie wyglądał na takiego, który wie, co kliknąć, raczej na takiego, który wciska przypadkowe klawisze w nadziei, że w końcu uda mu się wynająć nam pokój. Wzdychałam ciężko poirytowana jego niedołożnym, powolnym tempem.

Modliłam się, by pozwolił nam odejść. W końcu położył na blacie klucz z jakimś drewnianym jajkiem na sznurku. Jak się okazało, jajko miało spiłowany dół. Tę płaską powierzchnię wykorzystano, by napisać czarnym flamastrem numer pokoju.

– Co ci to przypomina? – zwrócił się do mnie Adam, unosząc to jajko.

Szliśmy już korytarzem do naszego pokoju.

– Nie wiem, jajko – zaproponowałam.

Skrzywił się i spojrzał na mnie tak, jakby moja odpowiedź go rozczarowała. Choć dociekałam, jakie było jego skojarzenie, unikał rozmowy. W milczeniu przemierzył korytarz i otworzył drzwi. Pokój wcale nie wyglądał tak strasznie, jak się tego spodziewałam po doświadczeniach z recepcji. Umebłowanie z pewnością należało wymienić jakieś pół wieku temu, ale względnie czyste pomieszczenie sprawiało wrażenie przytulnego. Usiadłam na jednym z łóżek, rozglądając się dookoła. Stara tapeta w kwiaty gdzieś odchodziła od ścian, ale nadal stanowiła całość, mimo że wszystko trzymało się na słowo honoru. Gdyby ktoś pociągnął za jeden pasek, pokój ten mógłby się rozpaść jak domek z kart. Poszłam do łazienki. Westchnęłam na widok wanny, tak małej, że trzeba by w niej usiąść z podkulonymi nogami. Tak liczyłam na kąpiel, na relaks w wodzie.

– Ej – usłyszałam z pokoju.

Gdy wyszłam z łazienki, zobaczyłam wielką torbę podróżną. Nie sądziłam, że Adam aż tak się spakuje na wyjazd. Przecież mieliśmy jechać tylko do banku i z powrotem. To znaczy on miał wrócić do siebie, a ja miałam zniknąć. Czyż nie taki był plan?

– Chodź tu do mnie – polecił, klepiąc łóżko, ale nie to, na którym siedziałam chwilę temu.

Podeszłam bliżej, a on wyciągnął rękę, żebym podała mu dłoń. Tak, jakby zapraszał mnie do tańca, mimo że pokój skąpany był w ciszy. Gdzieś tam przez ułamek sekundy zrodziła się w mojej głowie myśl o finezyjnym seksie, o tym, jak nagle zaczyna rozumieć, że mnie pożąda. On tymczasem zwinnym ruchem wyciągnął zza pleców kajdanki, które błyskawicznie zapiął na moim nadgarstku, a zaraz potem pociągnął mnie w kierunku ramy łóżka. Drugie kółko zapiął na ramie.

– To na wypadek, gdybyś chciała uciekać – podsumował swoją szybką akcję.

– Ale...

– Ja muszę wyjść, a że masz naprawdę dziwne pomysły, bałbym się ciebie zostawić samą. Dotarło do ciebie w końcu, że stracisz hajs, i ja to rozumiem. Też bym uciekał. Dlatego posiedzisz sobie przypięta do łóżka.

– Daję ci moje słowo, że dostaniesz pieniądze. Nie musisz tego robić – przekonywałam go uparcie. – Chciałam wziąć prysznic, odświeżyć się.

– Już raz ci uwierzyłem na słowo. Wolę nie ryzykować. Zrobisz to, jak wrócę.

– Przecież ci dam...

– Ile? – wszedł mi w słowo.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Wiedziałam, że nie oddam mu wszystkiego, ale teraz, po tym, jak mnie traktował, utwierdziłam się w przekonaniu, że nie zasługuje nawet na to, co chciałam mu zaoferować.

– Dwieście tysięcy – wypowiedziałam te dwa słowa głośno i pewnie.

Sądziłam, że zaimponuje mu ta kwota, ale jego wzrok zdawał się obojętny. Taki, który można określić mianem nieobecnego.

– Dwieście tysięcy? – powtórzył, jakby nie dosłyszał.

– Tak! – potwierdziłam radośnie. – A teraz możesz mnie puścić, bo przywiązałeś mnie jak psa. Nie, nawet gorzej, bo psu zostawia się choć metrowy łańcuch...

– Pies jest wierny i nie ucieka. Znasz to powiedzenie? Kochać jak pies dziada w ciasnej ulicy. Pies jest szczerzy, dobry i wierny. Właśnie przez to zasługuje na dobre traktowanie.

– Czyli chcesz powiedzieć, że ja jestem nieszczera, niedobra i niewierna?

– To twoje słowa – rzucił bez emocji.

Obrócił się, wziął portfel z szafki nocnej po drugiej stronie i wyszedł. Zostawił mnie jak zwykle z milionem myśli. Te, które najbardziej nie dawały mi spokoju, zasiewały wątpliwość, czy moje własne decyzje były słuszne. Działalam pod wpływem emocji, nagle, bez przemyślenia. Podczas gdy on mnie bacznie obserwował. Przewidywał każdy mój ruch. Zasugerował mi brak szczerości, ale nie powiedział, co dokładnie ma na myśli. Być może odnosił się do próby ucieczki, a nie ilości kasy na koncie. Przecież powiedziałam mu, że te środki to

spadek. Nic więcej. Żadnych danych, żadnych szczegółów. Nie, kwota nie miała tu nic do rzeczy. Raczej to, że oszukałam go na stacji. Nawet wytrąciłam z równowagi. Miał prawo wyrzucać mi to jako brak lojalności. W końcu zawarłam z nim umowę, od której chciałam się wymigać.

Przez kolejne dwie godziny leżałam na łóżku, czekając, aż mój oprawca wróci. Gdy jednak minęła jedenasta w nocy, na zegarze zawieszonym nad telewizorem, zaczęłam się kręcić. Najpierw z trudem sięgnęłam pilota do telewizora, leżącego na drugim łóżku. Włączyłam to wielkie stare pudło. W dobie płaskich ekranów ten wyglądał na taki, który byłby w stanie wessać mnie do innego wymiaru, jak w horrorze.

Okazało się, że poza kilkoma podstawowymi kanałami nic dodatkowego nie mieli w ofercie. Zatrzymałam się na wiadomościach. Sprawa Anki już przycichła i nikt nawet o niej nie mówił. Cały kraj przeszedł do porządku dziennego, zapominając o tym, że jeszcze chwilę temu ktoś bestialsko zabił kobietę. Byłam pewna, że połączyli te dwie śmierci ze sobą i przykleili sprawie etykietkę „zabójstwo z zemsty”. Nikt nawet nie przypuszczał, że tak naprawdę to ktoś inny za to odpowiada, a śmierć Anki miała się nijak do tego, że kilka dni wcześniej w barze zginął Myśliwy. Rzecz jasna taka wersja działała na moją korzyść. Nikt mnie nie szukał, nikt nie zrobił ze mnie morderczyni. Marlena musiała trzymać język za zębami i dzięki temu nadal cieszyłam się dobrym imieniem i wolnością – choć na to nie zasługiwałam. Czułam się potwornie z tym, co Adam zrobił Ance.

Po wiadomościach przyszedł czas na jeszcze nudniejszy reportaż o rodzinie, która starała się o mieszkanie socjalne. Nie miałam ochoty patrzeć na ten ich płacz na antenie. Zawsze dziwiło mnie, że ludzie woleli płakać, niż działać. Niby mówili, że próbowali wszystkiego, ale czy naprawdę tak było? Otwarcie przyznawałam sama przed sobą, że mój los też był beznadziejny, ale ja, w przeciwieństwie do rodziny w programie, świadomie wybierałam stagnację. Bałam się zmiany, bałam się możliwego pogorszenia jakości życia. Nie starczało mi odwagi, by ruszyć się w którąkolwiek stronę. Niemniej jednak nie płakałam, prosząc o litość. Wiedziałam, że to ode mnie zależy, co wydarzy się w moim



dalszym życiu. Tego właśnie nie mogłam zrozumieć, proszenia o pomoc bez zaangażowania z własnej strony.

Poirytowana zmieniałam kanał. Trafiłam na film, który dopiero się zaczynał, więc zaczęłam go oglądać. Gdzieś w połowie koniecznie musiałam iść do łazienki. Wstałam z łóżka, starałam się je nawet pociągnąć, ale musiało być przykręcone do podłogi, bo ani drgnęło. Jedyne, co udało mi się dotknąć, to róg torby podróżnej Adama. Wyciągnęłam przy tym dłoń tak, jakbym chciała zmierzyć ramionami szerokość pokoju. Bolało mnie ogromnie, ale doszłam do wniosku, że postaram się ją przyciągnąć, żeby znaleźć w niej coś, co mogłabym użyć jako pojemnika na mocz.

Nieważne, ile razy wyciągałam swoje ciało, sięgałam jedynie do krawędzi, i to tylko na tyle, że mogłam jej dotknąć, ale nie byłam w stanie złapać. Nadgarstek bolał mnie niemiłosiernie, a wrzynający się w ciało metal obręczy kajdanek obcierał skórę. Dzieliło mnie naprawdę niewiele od poranienia się do krwi. Z trudem udało mi się chwycić rąbek torby pomiędzy palec serdeczny i wskazujący. Żaden z nich nie był wystarczająco silny, by pociągnąć torbę. Chwytałam w ten sposób materiał wiele razy, ale nie udawało mi się jej przesunąć. Za którymś razem lekko rozchylił się suwak. Wydawało mi się, że zobaczyłam coś metalowego, co kształtem przypominało pistolet. Wątpiłam, by miał na wyposażeniu dwie sztuki. To albo był ten sam pistolet, albo moje oczy płatały mi figla. Przestraszona, zmęczona i obolała tworzyłam w głowie przeróżne scenariusze. Równie dobrze mogła to być jakaś metalowa część albo młotek. Tylko po co komu młotek w hotelu?

Po raz kolejny wyciągnęłam rękę. Tym razem zawisłam wręcz na kajdankach. W tym momencie do pokoju wszedł Adam.

– Muszę do łazienki – oznajmiłam, widząc jego zszokowany wyraz twarzy.

Przechylił głowę lekko na bok i przyglądał mi się.

– I za kibel chciałaś wziąć moją torbę?

Wiedziałam doskonale, że mi nie uwierzył. Zamknął za sobą drzwi na klucz, obszedł moje, a potem swoje łóżko i rzucił się na nie w ubraniach. Pozostawiona bez wyboru usiadłam na swoim.

– Proszę, muszę do łazienki.

– Jak wyszedłem, tak sobie pomyślałem, że za bardzo cię przycisnąłem, że przecież jako głupia baba nie będziesz odwalać numerów. Nie, jednak nie. Wchodzę i zastaję cię rozciągniętą jak guma w gaciach na za dużej dupie.

– Szukałam czegoś, do czego można się wysikać – wyznałam zażenowana.

– Dobrze wiesz, że torba jest pełna skarbów, chciałaś wziąć jednego gnata i się na mnie zacząć, co? Teraz możesz powiedzieć. I tak niczego to nie zmieni.

– Adam! – krzyknęłam na niego. – Ja muszę do łazienki.

W odpowiedzi zaśmiał się jak wariat. Pokiwał głową.

– Oglądasz? – Sięgnął po pilota leżącego na starym stoliczku nocnym.

– Nie, możesz go wziąć. A teraz bardzo cię proszę, pozwól mi iść do łazienki.

– Pod jednym warunkiem. – Spuścił nogi z łóżka i usiadł naprzeciwko mnie.

– Jak przyznasz, że myskowałaś.

W jego ciemnych oczach dostrzegałam jedynie złość. Nie miało znaczenia, co powiem, bo on już założył, że to, co widział, było tym, czego się spodziewał. Moje tłumaczenie wprowadziłoby go tylko w większą wściekłość, co z kolei doprowadziłoby mnie do nasikania na łóżko. Miałam do wyboru: spanie we własnym moczu, nasikanie na podłogę lub przyznanie mu tego, co chciał usłyszeć. Rozważałam każdą z opcji, ale doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jak wybiorę ostatnią.

– Tak, szukałam klucza do kajdanek – zdecydowałam się na kłamstwo.

– Żeby spierdolić?

– Nie, żeby iść do łazienki.

– A potem spierdolić – dodał.

– Już mnie raz złapałeś, więc skąd mam wiedzieć, czy cały ten czas nie stałaś za drzwiami, czekając, aż ucieknę, tylko po to, żeby mnie złapać i zrobić mi krzywdę? Jestem świadoma, że gdybym nie miała pieniędzy, załatwiłbyś mnie od razu. Przez to, że mam jakąś wartość, nie zrobisz tego do momentu, aż nie oddam ci pieniędzy.

– Czyli nie jesteś taka głupia – podsumował, uśmiechając się szeroko.

– Proszę, pozwól mi iść...

– Okej – wszedł mi w słowo i sięgnął do kieszeni spodni po klucz. Obracał go w palcach, ale patrzył mi prosto w oczy. – Ostatnie pytanie. Skąd masz ten hajs?

– Już ci mówiłam, dostałam spadek.

– I nikt nie wie o tych pieniądzach? Nikt się nie upomni? – dopytywał, mimo że poprzednie pytanie miało być ostatnim.

– Nie, mogę?

– Czyli nie masz nikogo bliskiego?

– Nie mam i jak mnie zabijesz, nikt mnie nie będzie szukał. No może ktoś z pracy, ale wątpię – powiedziałam poirytowana. – Mogę już iść?

Pozwolił mi odejść, ale przez cały czas mojego pobytu w łazience musiałam mu odkrzykiwać. On darł się: „Marco”, ja odpowiadałam: „Polo”. Wszystko po to, bym potwierdzała swoją obecność w łazience. Musiałabym chyba wyjść muszlą klozetową, bo to pomieszczenie nie miało ani okna, ani nawet kratki wentylacyjnej. Choć ta zabawa była nudna, odkrzykiwałam swój tekst za każdym razem, gdy on wypowiedział to durne imię.

Poszłam spać przykuta do łóżka. Całą noc walczyłam o wygodną pozycję. Nie mogłam się swobodnie obracać, więc budziłam się za każdym razem, gdy naciągnęłam rękę. W pewnym momencie musiałam wstać i zadbać o to, by do dłoni na nowo napłynęła krew. Potem miałam trudności z zaśnięciem. Adam, wyciągnięty na łóżku, spał w najlepsze. Nawet chrapał. Ja zaś wpatrywałam się w okno, czekając, aż nastanie dzień. Gdy niebo rozjaśniło się na tyle, że światło zaczęło wpelzać do pokoju, zobaczyłam, że na oparciu łóżka leży przewieszona sukienka. Na podłodze dojrzałam klapki. Wszystko całkiem niezłe dobrane kolorystycznie. Uśmiechnęłam się wdzięczna, że pomyślał o mnie. Doskonale wiedział, że nie mam nic poza tym, co właśnie noszę na sobie.

Zerknęłam w jego kierunku. Przez okno przedzierała się niewielka ilość światła. Z racji tego, że jego łóżko stało pod ścianą, nadal pozostawał w strefie ciemności. Mimo to potrafiłam dojrzeć jego twarz. Te piękne rysy. Szkoda, że tak cudowny człowiek skupiał się jedynie na pieniądzach. Przecież moglibyśmy być tacy szczęśliwi. Gdyby tylko okazał mi trochę zrozumienia i ciepła, oddałabym mu siebie całą. Tylko tyle.

Rano obudziło mnie szarpnięcie. Adam stał nade mną – wykąpany, pachnący i zniewalający do tego stopnia, że poczułam dziwne ściskanie w udach. Jego nagie ramiona, na których wyraźnie rysowały się mięśnie, aż kusiły, by ich dotknąć.

Zmierzyłam go wzrokiem... całego. Nawet na chwilę zatrzymałam się na kroczu. Z racji tego, że leżałam, a on stał, nie mógł tego zauważyć. Myślał pewnie, że skoro przestałam patrzeć w górę, zasnęłam na nowo. Co zresztą potwierdził, szarpiąc mnie ponownie.

– Musimy już iść – zakomunikował. – Ubierz się.

Rozkuł mnie, a potem pokazał na sukienkę. Uśmiechnęłam się szeroko, a on wyszedł z pokoju. Zrozumiałam, że przestał się już bać mojej ucieczki kanałami. Już nie musiałam krzyżeć durnych odpowiedzi. Doszłam do wniosku, że poprzedniego wieczoru bawił się mną. Tylko dlatego, że mógł.

Gdy wyszłam gotowa na wizytę w banku, Adam posłał mi uśmiech. Ten drobny gest sprawił, że spuściłam wzrok, czując się zawstydzona. Gdyby on tylko wiedział, co siedziało mi w głowie, to bardzo by się zdziwił. Jeśli wcześniej nie miałam żadnych fantazji seksualnych, teraz przechodziłam samą siebie, marząc o wszystkim, co mogłabym z nim zrobić. On jednak, zupełnie nieświadomy moich szalonych myśli, odszedł w kierunku samochodu. Zobaczyłam, że klapa bagażnika się uchyliła, a on wrzucił do niego swoją torbę. Wziął ode mnie moje stare ubrania i wpakował je do stojącego obok kosza. Chciałam zaprotestować, ale nie miałam odwagi.

– Gotowa? – zapytał, zanim wsiedliśmy do środka.

Skinęłam i zajęłam miejsce pasażera. Gdy wyjechalismy na główną drogę, rozjeźrzałam się nerwowo. Błyskawicznie zrobiło mi się niedobrze. To było dokładnie to samo miasto, z którego uciekłam. Zaczęłam szybciej oddychać, a moje serce waliło jak oszalałe. Poczułam się jak w pułapce. To niemożliwe, żeby to był przypadek. Żeby ze wszystkich miast wybrał akurat to. Nie, działał celowo.

– Czemu to robisz?! – warknęłam.

– Już o tym gadaliśmy, żeby Odin nie wiedział.

Jego odpowiedź zbiła mnie z tropu, ale doszłam do wniosku, że może udawać. Wiele razy ludzie nawet przyłapani na kłamstwie ściemniają nadal przekonani, że druga osoba nie ma o tym pojęcia. Otóż ma i dlatego zadaje więcej pytań, zaczyna dociekać. Sprawdzać.

– Byłeś tu kiedyś?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Straszna dziura, ale właśnie takie miejsce jest idealne. Niby ludzie mają hajs i dobrymi furami jeżdżą, a mimo to

ulice jakieś takie zapyziałe.

– Celowo mnie tu przywiozłeś – stwierdziłam, puszczając mimo uszu jego poprzednią odpowiedź.

– No kurwa! Czego ty nie rozumiesz? – Spojrzał na mnie, wybałuszając oczy.  
– Tysiąc razy można ci mówić, a ty nadal pierdolisz od rzeczy.

– Ja tu mieszkalam – przyznałam w końcu zdezorientowana.

Wszystko wskazywało na to, że to faktycznie był przypadek. Może taki sam jak ten, kiedy wygrałam pieniądze. Skoro mogłam dostać tak dużą kwotę, równie dobrze z wszystkich miast mógł wybrać właśnie to.

– Serio? – Jego mina od razu się zmieniła. – Ale numer.

– Nie wiedziałeś tego, zanim tu przyjechałeś? – dociekałam.

– A co? Myślisz, że jak gwiazda masz stronę na Wiki i ja ją prześledziłem? Zejdz na ziemię, dziewczyno. Za kogo ty się masz? Wszystkim wam się wydaje, że jesteście nie wiadomo jakie gwiazdy, a prawda jest zupełnie inna... Wybrałem to miasto, bo jest daleko. W pizdu daleko od mojego domu. Dobra trasa, prosta droga. To wszystko!

– Rozumiem.

Wypuściłam powietrze. Tak, to musiał być przypadek. Ten sam powód zdecydował o moim miejscu docelowym. Uciekłam daleko, jednym autobusem, a miałam poczucie, że zaszyłam się tak sprytnie, że nikt mnie nigdy nie znajdzie. Prawda była jednak taka, że nikt mnie nie znalazł, bo nikt mnie nie szukał. Dlatego udało mi się cieszyć spokojem przez te wszystkie lata. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że kiedykolwiek wrócę w to miejsce. Wiele się zmieniło, odkąd dałam stąd nogę, ale mimo to wspomnienia wracały ze zdwojoną siłą. Nic nie mogło mnie teraz przekonać, że bym poczuła się tutaj bezpiecznie. Nawet jako dorosła osoba, nawet w towarzystwie. To poczucie strachu nasilało się z każdym kilometrem.

– Nie musisz tu zostać – dopowiedział, sądząc zapewne, że rozglądałam się, podziwiając miasto. – Możesz jechać, gdzie chcesz...

– Byłe nie z powrotem...

– Wrócić nie możesz! – Szybkość, z jaką wypowiedział te słowa, zaskoczyła nawet mnie.

Doskonale wiedziałam, jakie zdanie ma na ten temat, ale to, w jaki sposób zareagował, oznaczało jedno: miał zamiar pozwolić mi odejść. Gdyby chciał mnie zabić, nie uniósłby się tak na myśl o moim powrocie.

– Czy mam powtarzać, co ci zrobię, jak... – syknął wściekły.

– Tak, wiem – weszłam mu w słowo, chcąc zakończyć tę dyskusję tak szybko, jak to możliwe.

Wypuściłam powietrze, wmawiając sobie, że dam radę. Jak mantrę powtarzałam nasz plan. Oddam pieniądze i czym prędzej stąd zniknę. Moje dłonie, spocone i zaciśnięte w pięści, skupiły jego uwagę. Szturchnął mnie.

– Co się tutaj stało? Czemu siedzisz spięta i sztywna?

– Nie chcę o tym gadać – wypaliłam szybko.

Należał do osób, z którymi dzielenie się myślami zawsze kończy się źle. Czasami rozmawiając z takimi jak on, można wyczuć od razu, że wypowiedane słowa ściągną kłopoty. I nie chodziło tu jedynie o brak zaufania, a raczej o tę jego nonszalancję i onieśmielającą innych pewność siebie.

– Nie musisz – stwierdził, parkując przed bankiem. – Ale my i tak się rozstaniemy, a jeśli masz jakieś rachunki do wyrównania, mogę ci pomóc. Dla mnie powód nie ma znaczenia. Liczy się hajs.

– Tyle, że zabierasz mi hajs – przypomniałam mu i dodatkowo pokazałam na wielki szyld banku.

– Okej – zaśmiał się. – W ramach tej kwoty wybierz jednego wroga. Mogę go zabić lub mu wpierdolić. Mogę za ciebie wyrównać rachunki.

– Nie chcę nikogo zabijać – sprostowałam od razu, by wiedział, że śmierć Anki była przypadkowa i nie godziłam się na nią.

Skinął jedynie głową, przyjmując do wiadomości moje poglądy. Zaskakiwało mnie, z jaką lekkością mówi o wyrównywaniu rachunków. Z drugiej strony wiele razy, leżąc w łóżku, modliłam się, by człowiek, który przyjął mnie pod swój dach, a który okazał się pedofilem, zginął w wypadku. Kiedy byłam starsza, przestałam o to prosić, zrozumiałam bowiem, że świat jest tak skonstruowany, że daje niezliczoną liczbę szans tym, którzy błędzą. Wątpię, żeby on nawet teraz, po tylu latach, zmienił się choć odrobinę.

Brali do siebie tylko dziewczynki. Małe, porzucone i niechciane. Uroda nie miała znaczenia. Najważniejsze było to, by dziecko nie miał nikogo, komu mogłoby się poskarżyć. Dzięki temu, że trzymali nas z dala od świata, nadal udawało im się brać do domu nowe dziewczyny po tym, jak najstarsze odchodziły. Żadna jednak nie wracała. Ani na święta, ani na wizyty, nawet nie dzwoniły. Nic. Jakby zapadły się pod ziemię. Każdego dnia marzyłam o tym, żeby któraś ściągnęła pomoc, ale to nigdy nie nastąpiło. Zaczęłam myśleć o ucieczce. Nie miałam gdzie pójść, więc musiałam poczekać, aż dorosnę na tyle, by zająć się sobą. Te długie lata spędzone z nim pod jednym dachem odbierały mi nadzieję, więc jednego dnia postawiłam wszystko na jedną kartę. Byłam pierwszą, która uciekła, zanim osiągnęła pełnoletność. Opuszczając jego dom, nie bałam się niczego. Cokolwiek miałyby przynieść los, byłoby lepsze niż życie w tym domu z nimi. Dawno temu wyobrażałam sobie, jak zakradam się w nocy do jego pokoju, zakładam mu siatkę na głowę i zaciskam dłonie w ciasny krąg na jego szyi. Jak odcinam go od powietrza, a on zasypia na dobre. Nigdy nie odważyłam się nawet spróbować, bo wiedziałam, że był silniejszy niż ja. Z jego sprawnością pokonałby mnie bardzo szybko.

– Idziemy? – zapytał Adam, otwierając drzwi.

Wyszedł, a ja tkwiłam na siedzeniu pasażera. Co, jeśli ktoś mnie rozpozna? Co, jeśli doniosą mojej byłej rodzinie o tym, że wróciłam? Czy oni mieli do mnie jeszcze jakieś prawa? Przecież jestem już niezależna. Mogę robić, co chcę. Powtarzając sobie w myślach te słowa, wygramoliłam się z auta. Wydawało mi się, że pewnym krokiem pomaszeruję do banku, ale już pierwsza osoba, która przechodziła obok chodnikiem i na mnie przelotnie zerknęła, odebrała mi całą pewność. Jej spojrzenie paliło moją skórę. Czułam się tak, jakbym uciekła od zbrodni, jakbym to ja była winowajczynią, a nie ofiarą.

– Nie oglądaj się tak, bo skupisz uwagę – syknął do mnie Adam, jednocześnie łapiąc mnie za ramię.

Jego mocny uścisk zamiast dodać mi otuchy, paraliżował mnie jeszcze bardziej, tak, jakbym została siłą unieruchomiona w potrzasku. Pociągnął mnie w stronę drzwi wejściowych, a ja poszłam za nim. Wchodząc do banku, potknęłam się o stopień. Przez to, że Adam zakleszczył dłoń na moim ramieniu, udało mu się mnie przytrzymać. Bez tej pomocy upadłabym na twarz w progu banku. Ta

wpadka skupiła uwagę personelu i ludzi stojących w kolejce. Usłyszałam cicho wypowiedziane „kurwa” tuż obok mnie. Wiedziałam, kto tak zareagował, ale nie zdecydowałam się spojrzeć na niego. Gdyby mógł, zabiłby mnie teraz wzrokiem.

Na szczęście stanęliśmy w kolejce, co dało mi chwilę, żeby nad sobą zapanować. Ta cisza jednak sprawiała, że moje myśli krążyły jak szalone. Zerknęłam na kamerę pod sufitem, a Adam potrącił mnie. Nie rozumiałam, czemu tak zrobił, więc jedynie posłałam mu pytające spojrzenie. W odpowiedzi zacisnął usta.

Kiedy w końcu nadeszła nasza kolej, kobieta za szybą poprosiła nas o dowody osobiste. Adam musiał przyznać się, że jedynie mi towarzyszy, pomaga w odbiorze pieniędzy. Kobieta z uśmiechem poprosiła go uprzejmie, by odszedł od okienka, jeśli sprawa nie dotyczy go bezpośrednio. Podziękowałam jej w myślach. Bałam się, że jakimś cudem Adam zobaczy stan konta albo ona zapyta o saldo lub wykona inną operację, jak wydruk potwierdzenia. Nie zrobiła jednak nic, co zdradziłoby moje zasoby. Zapytała o kwotę, którą chcę wypłacić, a kiedy ją usłyszała, od razu pokręciła głową. Wy tłumaczyła, że takie duże wypłaty wykonują jedynie na zamówienie i że przy obecnym stanie kasy nie mają możliwości zrealizowania wypłaty w całości. Potrzebowali około doby, by pieniądze dotarły do placówki. Przeprosiłam ją wtedy na chwilę i podeszłam do Adama.

– Nie mają tyle w banku, kobieta zaproponowała przelew, bo to jest operacja...

– Gotówka – wyszczał przez zaciśnięte szczelnie zęby.

Jego górna warga zafalowała jak u warczącego psa. Uniosła się na tyle, by odsłonić zęby, ale nie aż tak, żeby ludzie zauważyli.

– To musimy czekać dobę.

Potwierdził skinieniem głowy. Pozostawiona bez wyboru wróciłam do kasy. Kobieta przyjęła zlecenie, wypłaciła mi pięćdziesiąt tysięcy, a na resztę kazała czekać. Poprosiła o powrót do banku następnego dnia po południu. Pieniądze dostałam w papierowej torebce, którą następnie włożyłam do podróżnej torby Adama. Wyszliśmy z banku w milczeniu. Dopiero w samochodzie usłyszałam wyrzuty, że nie powinnam patrzeć w kamerę, nie powinnam się rozglądać, nie powinnam skupiać na sobie uwagi. Wszystko zrobiłam źle. Starłam mu się



wyjaśnić, że nie miałam powodu, by się obawiać kogokolwiek w banku. To go jeszcze bardziej rozwścieczyło, a na koniec krzyknął, że gdyby wiedział, że to miejsce tak na mnie wpłynie, nigdy by tu nie przyjechał.

Wystarczyło zapytać – pomyślałam.

Adam miał to do siebie, że szybko wracał mu dobry humor. Już w trakcie drogi powrotnej do hotelu włączył radio i śpiewał razem z wokalistami. Po wybuchu w samochodzie nie było ani śladu. Wynajął ponownie ten sam pokój, a po wejściu od razu wyciągnął kajdanki. Nie dawał się przekonać w żaden sposób. Klepnął łóżko i czekał, aż podejść. Pomasażowałam nadgarstek, ale posłuchałam go.

– Teraz, jak jest hajs w pokoju, to masz jeszcze lepszy powód, żeby dać nogę – podsumował żartobliwie.

– Dla mnie nie ma różnicy, czy kasa jest w banku, czy w pokoju.

– Ale jest różnica, czy to twoja kasa, czy moja, czyż nie?

Nie wiedział, że to, co miałam zamiar mu dać, w ogóle nie uszczuplało mojego bogactwa. Jemu nawet ta mała kwota wystarczyłaby, aby uciec. Musiałam grać swoją rolę, więc potwierdziłam. On uśmiechnął się zadowolony, że mnie przechytrył, i poszedł wziąć prysznic. Wyszedł zawinięty jedynie w ręcznik. Jego ciało wprowadziło mnie w osłupienie. Każdy mięsień rysował mu się tak wyraźnie, że byłam w stanie wyobrazić sobie, co miał pod skórą. Wpatrywałam się w mięśnie brzucha schodzące poniżej ręcznika, którym się zasłonił. Był idealny. Kręcił się po pokoju, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Przywykł już do takiego wyglądu, więc pewnie nie spodziewał się, jakie robił na mnie wrażenie. Włożył jedynie obcisłe szorty, które uwidaczniały wszystko, co przykryły. Ten cienki materiał budził moją wyobraźnię. Zamknęłam oczy, starając się wyrównać przyspieszony oddech.

Adama gwałtowny ruch sprawił, że szybko je otworzyłam. Rzucił się na łóżko. Klikał coś w telefonie, uśmiechał się do niego i ignorował mnie przez cały ten czas. W pewnym momencie podniósł się, chwycił ubrania, podszedł do biurka i zaczął się ubierać. Ku mojemu zaskoczeniu otworzył torbę, w której przetrzymywaliśmy moje pieniądze. Wyciągnął z pliku kilka banknotów bez oglądania się na mnie.

– Wychodzę – rzucił i skierował się do drzwi.

– Słuchaj – postanowiłam zaryzykować – jeśli twoja oferta nadal jest aktualna, chciałabym odegrać się na jednym gościu.

Zatrzymał się, a ja w duchu się uśmiechnęłam. Nie chciałam, żeby wychodził, nie mogłam pozwolić, by po raz kolejny zostawił mnie samą. Zgodnie z planem mieliśmy się rozstać jutro, więc jeśli mogłam z nim spędzić więcej czasu – już jako zleceniodawca, a nie zakładnik – to czemu nie. Być może stałby się jakiś cud i wylądowalibyśmy w łóżku? Nie miałam nic przeciwko. Wręcz przeciwnie, liczyłam na to. Jeśli nie mogłam z nim być na dłuższą metę, chciałam choć raz poczuć, jak to jest z takim facetem jak on.

– Daj adres – wypalił. – Zabić go nie chcesz, tak? Tylko nastraszyć? Jakąś wiadomość mu przekazać? W sensie, za kogo bęcki dostał?

Mrugałam zaskoczona, nie umiejąc wydobyć z siebie głosu. On zawsze wszystko brał tak serio. Nie było rozmowy, dyskusji, tylko polecenia.

– Jak to? – wydusiłam w końcu.

– Często klienci proszą, by komuś wpierdolić z przesłaniem. Rzecz jasna nie wymieniam nikogo z imienia i nazwiska, tylko na przykład mówię typowi, jak w twoim przypadku, że to za wykorzystywanie młodych dziewczyn lub dziewczyny... jednej...

– Skąd wiesz?! – próbowałam się podnieść, ale kajdanki zatrzymały mnie na miejscu.

– Bo dziewięćdziesiąt procent zleceń od bab to zemsta za to, że gość nie chciał lub właśnie za bardzo chciał. Z tą jedną różnicą, że te kobiety, których ktoś nie chciał i je odrzucił, gotowe są rozszarpać delikwenta na kawałki, a te, które się mszczą za krzywdę, nie mają takiej odwagi. Jak ty. Od razu mi powiedziałaś, żeby go nie zabijać, co z automatu zakwalifikowało cię do drugiej grupy.

– Dobry jesteś... – szepnęłam, nie mogąc nadziwić się, jak szybko mnie rozszyfrował.

– Do każdej roboty trzeba mieć talent – pochwalił się dumnie. – A teraz daj adres, to zadbam o to, żeby gość już żadnej nie skrzywdził.

– Muszę z tobą jechać...

– Wykluczone! – wszedł mi w słowo, zanim zdążyłam dokończyć myśl. – Już raz mi pokrzyżowałaś plany. Nie ma mowy, żebym drugi raz uciekał z miejsca zbrodni.

– Nie, posłuchaj. Jeśli on się zmienił, jeśli jest inny, to znaczy, że zrozumiał, że dotarło do niego i poniósł już wystarczającą karę przez to, że żyje ze świadomością, ile osób skrzywdził.

– Bla, bla, bla... – Przewrócił oczami.

– Chciałabym się z nim zobaczyć – powiedziałam pewnie. – Stanąć twarzą w twarz.

– A potem on by zeznał na policji, że to ty, i poszłabyś siedzieć, ale zanim byś to zrobiła, wskazałabyś mnie jako pomocnika, a nie sorry, jako wykonawcę. Jako głównego odpowiedzialnego. Jeszcze ugrałabyś coś na boku za wsadzenie mnie, bo to byłaby pewnie twoja pierwsza odsiadka, i wyszłabyś po dwóch latach. Nie ma mowy. – Podeszedł do drzwi i chwycił za klamkę. – Masz dwie sekundy, żeby podać mi adres, bo wychodzę.

– Nie umiem ci go podać z głowy, nie pamiętam, ale okolicę bym poznała.

– Widzę, że bardzo chcesz jechać. Patrzeć na to, jak się z nim rozprawiam, co? – uśmiechnął się pod nosem. – Znasz to powiedzenie, że jeśli klient patrzy na robotę, to płaci dwukrotnie, a jeśli patrzy i komentuje, to trzykrotnie.

– Oddaję ci wszystko, co mam – przypomniałam mu po raz kolejny.

– No niby tak – uśmiechnął się pod nosem. – Dlatego zaoferowałem pomoc.

– No to mi pomóż.

Te cztery słowa sprawiły, że zmienił zdanie. Rozkuł mnie. Pozwolił mi iść za sobą do samochodu. Zanim jednak opuścił pokój, zabrał torbę z pieniędzmi. Nie ufał nikomu – nie tylko mnie.

Jeździliśmy przez miasto, a ja szukałam punktu odniesienia. Potrafiłam odnaleźć szkołę, więc wracaliśmy do „domu”, tak jak to kiedyś robiłam. Przy którejś z kolei ulicy momentalnie poczułam, jak moje całe ciało zareagowało samo z siebie. Znajdowałam się zaledwie kilkanaście metrów od tego miejsca. Wyjeżdżając zza zakrętu, wstrzymałam powietrze. Ku mojemu zaskoczeniu domu nie było. Zgliszcza po nim wskazywały, że spłonął dawno temu. Jedyne, co pozostało, to osmolona podmurówka. Przed domem stał wózek zapakowany

śmieciami, co stanowiło dobytek jakiegoś bezdomnego, który zapewne znalazł sobie tutaj darmowe lokum. Dowodem na to, że tu zamieszkał, były zaciągnięte zasłonki w oknie piwnicy. Choć w zasadzie „zasłonki” to zbyt eleganckie określenie, raczej przypadkowe szmaty rozciągnięte niedbale, by blokować słońce w lecie i chłód w zimie. Z pewnością delikwent wybił szybę i samowolnie zajął pomieszczenie. Nawet nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek zeszła do tej piwnicy.

Adam polecił szybko, żebym opisała Edmunda, a on pójdzie sprawdzić, czy to z nim mamy do czynienia, czy też oni się wynieśli. Wątpiłam, by został w takich warunkach. Kiedyś jego pedantyczność doprowadzała nas do szału. Nie można było zostawić łóżka niepościelonego. Masło w lodówce musiało stać na określonej półce, a w łazience można było jeść z muszli, tak często ją szorowałyśmy. Wszystko w tym domu lśniło. Nie znajdowałam powodu, dla którego miałby zamieszkać w ruinach, mimo to opisałam go mniej więcej Adamowi, w takim zakresie, w jakim zapamiętałam jego wygląd. Mógł się zmienić przez te lata, ale nie komplikowałam tego. Patrzyłam, jak Adam wyskakuje z samochodu. Już miał odejść, gdy nagle zatrzymał się i szybko podszedł do auta od strony pasażera. Otworzył moje drzwi, a następnie zapiął mi kajdanki na jednym nadgarstku i na rączce w drzwiach. Zakląłam, co go wyraźnie rozbawiło. Pobiegł w kierunku zgliszczy, jednym zwinnym susem wskoczył do piwnicy. Wydawało mi się, że spędzi tam całe wieki, starając się ustalić tożsamość bezdomnego. Zaskoczył mnie, bo wyłonił się dosłownie po chwili. Idąc do samochodu, pokiwał przecząco głową. Usiadł w fotelu kierowcy i uruchomił silnik.

– Chałupa spłonęła kilka lat temu – powiedział, wyjeżdżając z powrotem na ulicę. – Edmund dostał odszkodowanie i kupił coś nowego. Ten dom od początku leżał na gruncie miasta, więc go nie może sprzedać. Stoi to i czeka, aż urząd gminy wymyśli, co z tym zrobić.

– No dobra, czyli się nie udało.

Adam zaśmiał się gardłowo.

– Jakbym miał takie podejście do roboty, to nic bym nie zarobił. Poszedłbym i powiedział... nie było go w domu, nie zabiłem go. – Wypowiadając te słowa, zmienił głos tak, jakby chciał kogoś udawać.

– Czyli szukasz ludzi.

– To przede wszystkim. Znaczna część mojej pracy polega na namierzeniu ofiary. Jak nie wiem, gdzie szukać, to czasem schodzi mi i kilka miesięcy, zanim znajdę, ale wtedy wiadomo, płacą za czas.

– Rozumiem.

– Mam adres jego pracy. Spróbujemy tam.

– A gdzie on pracuje?

– Taksówką jeździ.

Zanim uciekłam, pracował jako manager w firmie produkującej telewizory. Pilnował ludzi w fabryce i odpowiadał za jakość montowanych odbiorników. Zawsze załatwiał znajomym sprzęt, który miał być wadliwy, a w rzeczywistości celowo co jakiś czas uszkodzali jeden egzemplarz, tak by firma, dbając o jakość, odrzucała go w procesie kontroli. On to wykorzystywał, bo znajdował na lewo kupca. Wszyscy w okolicy o tym wiedzieli i gdy potrzebowali nowego telewizora, szli do niego, żeby im załatwił. Był taki sprytny, że nawet miał cennik. Klient mówił, jaki rozmiar go interesuje, i nie dalej jak kilka dni później stało pudło w korytarzu i czekało na odbiór. Być może dopatrzyli się w fabryce, że wyprowadził tak dziesiątki odbiorników, i go zwolnili. Wydawało mu się kiedyś, że przechytrzył wszystkich, a jak widać przyszła i na niego sprawiedliwość.

Tymczasem Adam zatrzymał się przy postoju taksówek. Żadnej nie było. Stwierdził, że zamawiając taksiarza od dystrybutorki, nie mamy gwarancji, że przyślą akurat Edmunda. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to cierpliwie czekać. Siedzieliśmy w aucie, a ja starałam się zniknąć. Z jednej strony chciałam go spotkać i wygarnąć mu wszystko, a z drugiej bałam się jego reakcji. Tak jak kiedyś. Mimo że minęło tyle lat, nic się nie zmieniło. Nadal drżałam na myśl o nim, nadal byłam świadoma jego siły. Miałam co prawda Adama obok, ale jemu nie do końca mogłam ufać.

– Czemu zgodziłeś się go ukarać? – zapytałam wprost.

– Bo dla takich skurwysynów nie mam litości. Takich nawet dla własnej przyjemności rozgniatam jak orzechy w skorupce... aż pękają. Dla mnie każdy facet, który molestuje dzieci, który bije dzieci, zasługuje na to samo, jeśli nie więcej.

– Rozumiem, czyli dla ciebie nie ma znaczenia, że to dotyczy mnie?

Rozbawiłam go po raz kolejny. Chciałam wierzyć w jego życzliwość wobec mnie, a nie skierowaną do ogółu. Wydawało mi się, że poruszył go mój ból, to, jak zniszczyły mnie te wydarzenia. Myliłam się. Jemu na mojej kondycji psychicznej w ogóle nie zależało.

– Szczerze? – Spojrzał na mnie już bardziej poważny. – Pamiętasz przypadek takiego gościa, który skatował sześciomiesięczne dziecko? Głośno o tym było. Dzieciak na oiomie leżał z zabandażowaną głową. Jak o tym usłyszałem, to się we mnie zagotowało, ale dopiero kiedy zobaczyłem tego dzieciaka, coś we mnie pękło i nie wytrzymałem. Znalazłem gościa. Dostał za swoje.

– Zabiłeś go... – stwierdziłam zszokowana.

– Nieeee... to by było za proste. Śmierć jest najszybszym rozwiązaniem. Nagrodą, a nie karą. Wielu ludzi tego nie rozumie i wydaje im się, że zabicie kogoś to najgorsza kara. Tak naprawdę cierpią chwilę, a potem nastaje spokój. Nic to nie daje. Najlepiej zrobić tak, żeby dana osoba cierpiała – i to długo. To najgorsze, co może się człowiekowi przydarzyć. Dlatego ludzi zamykają na lata. Długa kara.

– To co mu zrobiłeś?

– Nie przyznaję się do swoich zbrodni, nigdy – powiedział poważnie. – Jakbyś śledziła wiadomości, wiedziałabyś, bo o nim też było głośno.

Starałam się przywołać w myślach, kiedy to mogło być. Problem polegał na tym, że takich wiadomości było wiele. Zbyt wiele. Przerazało mnie, że to nie były jedynie pojedyncze sytuacje, a wręcz nagminne. Co jakiś czas ktoś wyzywał się na dziecku, telewizje prześcigały się w prezentowanym materiale, poruszało to ludzi, a potem wszyscy przechodzili nad tym do porządku dziennego. Nawet ja teraz nie umiałam wskazać, o którym pobiciu mówił Adam.

– Zapytam tylko, czy grozi ci za to dożywocie? Za to, co mu zrobiłeś?

– Dożywocie to ja powinienem dostać kilka razy – przyznał rozbawiony.

– Nie rozumiem, po co to ryzykowanie. Co ci to dało?

– Satysfakcję, że chuj zapamięta to do końca swoich dni. Jeśli ktoś nie ma oporów, żeby strzaskać dziecko na miazgę, to znaczy, że nie ma już w sobie

empatii. Pozostałe mu lata życia musi spędzić tak, by odpokutować za to, co zrobił.

– Jesteś wierzący?

– Co?

Po raz kolejny się zaśmiał. Wydawało mi się, że rozmawiamy poważnie, a mimo to moje pytania co jakiś czas rozbawiały go i Adam śmiał się w głos.

– Co w tym śmiesznego?

– Nie jestem wierzący, nie wierzę w Boga i nie wierzę w to, że istnieje ktokolwiek, do kogo warto się modlić. W ogóle co to jest modlitwa? Prośba o coś? Jak chcesz, żeby się coś zmieniło, to rusz dupę. Panie Boże, daj mi wygrać w totka, żebym mógł rozwiązać wszystkie swoje problemy, włóż mi wygrany los w rękę. – Po raz kolejny zmienił głos, udając kogoś innego, a potem się zaśmiał.

Jego przykład sprawił, że przełknęłam z trudem. Użył wygranej jako typowej prośby kogoś, kto błaga, ale losu nie kupi. Już nieraz słyszałam to określenie. Mimo to poczułam się nieswojo.

– Ty masz ogólnie zaburzone pojęcia dobra i zła – kontynuował. – Wydaje ci się, że jesteś taka „ach” i „och”, a tak naprawdę nieraz życzyłaś komuś, żeby mu się kosa wbiła w klatkę po rękojeść.

– Nieee...

– Tak! – sprzeciwił się od razu. – Tak działa ludzka natura. Jak komuś jest lepiej, chcemy, żeby było mu gorzej. Jak ktoś coś mi zrobi, to chcę, żeby jemu też tak uczyniono. Proste.

– Nie, wcale nie – zaprotestowałam.

– To, że uważasz inaczej, jednoznacznie mówi mi, że nie masz odwagi przyznać się do tego, co naprawdę siedzi ci w głowie. Wiem, że są tacy, co powiedzą, że po ciosie nadstawią drugi policzek, ale dam sobie głowę uciąć, że w myślach tną nożem swojego oponenta. Jak myślisz, skąd się biorą te przypadki, że ktoś z dobrego domu wymordował rodzinę albo poszedł strzelać do marketu. Właśnie przez to, że przez długie lata nadstawiął policzek, aż w końcu nie wytrzymał.

– Dobra. – Podniosłam rękę. – Widzę, że masz swoje zdanie na każdy temat, a zwłaszcza jeśli chodzi o twój zawód.

– Jeszcze przyjdzie taki moment, w którym przyznasz, że zemsta ma słodki smak.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie oceniaj mnie – dodał, patrząc mi prosto w oczy. – Zwłaszcza jeśli sama siedzisz w aucie i czekasz na kogoś, komu chcesz wymierzyć sprawiedliwość.

Gdybym miała mu teraz powiedzieć, że wcale nie chodziło mi o zemstę, o skrzywdzenie go dlatego, że krzywdził mnie, nie zrozumiałby tego. Może ja też nie umiałam wyjaśnić, dlaczego to robiłam. Rozmowa z nim sprawiała, że powątpiewałam w swoje intencje, a nawet rozważałam wycofanie się. Jak idiotka chciałam, by taki mężczyzna był ze mną dłużej, dyskutował ze mną, zadawał pytania. Wierzyłam, że z czasem poczuje coś do mnie i wszystko radykalnie się zmieni. Gdyby tylko otworzył na mnie swoje serce. Powtarzałam sobie w myślach, że mogłabym go zmienić. Sprawić, by rzucił tę pracę. Zrobić z niego dobrego człowieka.

Gdy pierwsza taksówka podjechała, Adam szturchnął mnie, bym wyjrzała i potwierdziła, czy to nasz cel. Tym razem był to ktoś inny. Nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka. Ucieszyłam się, bo nadal nie byłam gotowa na spotkanie. Nie przygotowałam jeszcze samej siebie na to, żeby spojrzeć mu prosto w oczy, żeby zadać pytania. Nawet nie wiedziałam, o co zapytam.

Zaraz za pierwszym autem zatrzymało się drugie. Wszędzie poznałabym tego człowieka. W sekundę całe moje ciało się spięło, a moje dłonie zrobiły się mokre. Serce waliło mi jak oszalałe. Moja reakcja stanowiła potwierdzenie, więc tym razem bez pytania Adam rzucił do mnie:

– Idziemy. Nawet nie sądziłem, że to będzie takie proste.

– Wiesz co... – zawahałam się, ale on od razu mnie szturchnął.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie i puścił do mnie oko. – Nie bój się, ja wszystko załatwię. Jak tego nie rozliczysz raz na zawsze, nigdy się od tego nie uwolnisz. Być może trzeba będzie mu pokazać, gdzie jego miejsce, a być może będzie tak, jak mówiłaś, że zmienił się i jest już chłop luks malina.

Obszedł auto dookoła, rozkuł mnie, a następnie wyciągnął do mnie rękę. Wysiadłam jak dama, wspierając się na jego dłoni. Przeszliśmy przez ulicę i podeszliśmy do bagażnika taksówki. Adam pokazał mi, żebym została, a następnie schylił się do okna pasażera. Słyszałam, jak rozmawiali, jak ustalali



kurs. Wtedy pierwszy taksówkarz wyskoczył i powiedział, że jest wolny i że powinniśmy wsiąść do niego, bo taka jest zasada korzystania z usług. Adam szybko zareagował. Wymyślił na poczekaniu, że woli auto mojego dawnego opiekuna. Wobec takiego argumentu kierowca pierwszego schował się w swoim.

Adam wsiadł jako pierwszy, a ja po chwili zawahania usiadłam obok niego. Wydawało mi się, że świat się zatrzymał. Tak, jakbym była świadkiem wybuchu bomby. Nie rejestrowałam otoczenia. Straciłam słuch, możliwość ostrego widzenia i przytomność umysłu. W uszach brzmiało mi otumaniające dzwonięcie. Sparaliżowało mnie. Walczyłam z tym, ale było silniejsze ode mnie. Musiałam się oswoić z faktem, że po raz kolejny znajdowaliśmy się tak blisko siebie. Zdobyłam się na podniesienie wzroku i zerknięcie na jego postać. Widząc profil mojego oprawcy, zaczęłam dyszeć. Adam położył mi dłoń na udzie, co skupiło moją uwagę. Przesunął ją wyżej i przykrył moją, która kurczowo trzymała kawałek materiału sukienki. Poklepał wierzch mojej dłoni, dodając mi w ten sposób otuchy. Ten jego drobny gest faktycznie zadziałał.

Ponownie spojrzałam do góry. Tym razem nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzył we wsteczne lustro i sprawiał wrażenie, jakby mi się bacznie przyglądał. Wypuściłam powietrze ze świstem, bo wiedziałam, że on właśnie mnie rozpoznał.

– Czy my... – Urwał, patrząc mi prosto w oczy. – Zaraz...

– Tak... – szepnęłam. – To ja.

– Co ty tu robisz?! – zawołał tak głośno, że mnie tym przestraszył.

Drgnęłam. W tym momencie Adam wyciągnął broń i przyłożył mu do szyi.

– Jedź przed siebie, wybierz jakieś ustronne miejsce – polecił spokojnie.

– Ale o co chodzi? – Chciał się obejrzeć, ale Adam go szturchnął.

– Jedź, to nic ci nie będzie, chcemy tylko pogadać. Zajmie ci to chwilkę, obiecuję.

Nawet mnie uspokoiły słowa Adama. Imponowało mi jego opanowanie. Cieszyłam się, że miałam go obok, że zmierzyłam się z przeszłością w towarzystwie kogoś tak silnego i pewnego siebie.

Na następnym skrzyżowaniu skręciliśmy w lewo, dojechaliśmy do końca drogi, która w pewnym momencie zmieniała się w szutrową. Adam pozwolił mu

jechać tak długo, aż auto schowało się w lesie. Wtedy rozkazał mu, żeby się zatrzymał, a potem sam wysiadł. Wyciągnął go siłą zza kierownicy. Najpierw zmusił go do oparcia się o maskę i przeszukał go. Gdybym była sama, nawet nie przyszłoby mi do głowy, by sprawdzić, czy ma przy sobie jakąś broń. Po raz kolejny ucieszyłam się, że to Adam wszystko wziął na siebie.

Odwrocił go i zawołał mnie. Wysiadłam z samochodu.

– Pogadaj sobie z nim – powiedział. – Jak chcesz, mogę odejść, ale będę go miał na muszce, żeby niczego nie odpiardolił.

– Nie, nie musisz odchodzić. Wolę, jak jesteś obok... – przyznałam cieniutkim głosem, który od razu się załamał.

Byłam taka słaba, że nawet mówić nie mogłam. Nagle straciłam chęci na konfrontację z tym człowiekiem. Zatykało mnie w gardle, przez co odbierało możliwość wykrztuszenia choć prostego „dlaczego”.

– Co ja ci zrobiłem? – zapytał z wyrzutem.

– Nadal nie wiesz? – Podeszłam do niego bliżej, mimo że wszystko we mnie krzyczało, by uciekać.

To tak jak z pożarem. Instykt każe ratować siebie, podpowiada, co należy zrobić, popycha do wyjścia. Tak samo było teraz ze mną. Powinnam odpuścić, ale zmuszałam się do załatwienia tej sprawy raz na zawsze. Walczyłam o każdy krok, o każdy oddech, o każdą sekundę przytomności. Teraz przyszedł moment na rozliczenie przeszłości.

– O co ci chodzi? Chcesz pieniędzy? – zawołał, zupełnie nieświadomy tego, po co tu przyjechaliśmy.

– O to, że zniszczyłeś mi dzieciństwo. O to, że zrujnowałeś moją wiarę w siebie, we własne możliwości. Że kazałeś mi uwierzyć w to, że nic nie znaczę, że nie mam wartości. Jako człowiek, jako kobieta. Przez to jak nas, jak mnie traktowałeś... co robiłeś.

– Staralem się być dobrym ojcem...

– Ojcem? – Wyłapałam słowo, które zadziało na mnie jak płachta na byka. – Ojciec to ktoś, kto wspiera, dodaje odwagi, pomaga. Ty mi wszystko odebrałeś przez to swoje zboczenie. – Skrzywiłam się na wspomnienie jego dotyku.

– Okazywałem ci miłość, tak właśnie rodzic...

– Wbrew dziecku? – weszłam mu w słowo. – Rodzic dostrzegłby, że jego działania sprawiają przykrość i ból. Ty nawet tego nie widzisz, nawet teraz. Po tylu latach.

– A co mam powiedzieć? Co chcesz usłyszeć?

– Że jesteś chory, że ci przykro.

– Jestem chory, jest mi przykro – wyrecytował z prędkością wiatru.

Te słowa nie niosły jednak żadnej wartości. Jedyne powód, dla którego je wypowiedział, to obecność Adama z wycelowanym w jego kierunku pistoletem, nawet nie moje zarzuty. Gdybyśmy byli tylko we dwoje, nie usłyszałabym nawet tych słów. Naiwnie sądziłam, że ten człowiek się zmienił.

Adam minął mnie i podszedł do niego. Pistoletem otworzył mu usta i wsadził lufę, uderzając nią o zęby.

– A teraz, mój drogi – powiedział – dostajesz ostrzeżenie. Lubisz piłkę?

Nie mogąc mówić, skinął głową.

– No to traktuj to jako żółtą kartkę. Jeszcze jedno przewinienie i dostaniesz czerwoną. Chociaż nie, to ty będziesz czerwoną kartką. Pamiętasz, jak ci obiecałem, że wyjdiesz z tego cało? Nadal jestem gotowy cię puścić, ale pod jednym warunkiem: masz zacząć gadać od serca. Jak nie zaczniesz, zajebię cię tu i teraz. Rozumiesz?

Ponownie skinął głową.

– Pamiętasz, jakie było pytanie? – kontynuował Adam. – Czemu skrzywdziłeś Majkę?

Dając mu możliwość odpowiedzi, wyjął pistolet i puknął lufą w jego policzek.

– Bo była łatwym celem – przyznał od razu. – Nie miała nikogo, komu by na niej zależało. Na dodatek nie należała do bystrych.

Adama to wyjaśnienie musiało zdenerwować, bo zacisnął zęby. Wiedziałam już, kiedy coś wyprowadzało go z równowagi. Nie wybuchął jednak. Po prostu na chwilę pozwalała, by to poirytowanie przemówiło przez niego. Szybko jednak wracał do siebie.

– Co mam ci jeszcze powiedzieć? – zawył żalonym głosem, zerkając przez ramię Adama na mnie. – Czego ode mnie chcesz?

– Chcę sprawiedliwości – odparłam pewnie. – Łudziłam się, że się zmieniłeś, że rozumiałeś. Pewnie nadal krzywdzisz i jesteś zadowolony, że przez tyle lat udawało ci się uniknąć kary.

– Nie ma już z nami dziewczyn, żadnej nie ma, nikogo – wyznał szybko.

Krople potu spływały mu po czole. Dotarło w końcu do niego, jak poważna była ta sytuacja. Dzielilo go niewiele od wyznania nam wszystkiego.

– Wiesz, co się robi takim jak ty? – W głosie Adama słyszałam i groźbę, i dziwną satysfakcję. Tak jakby radość.

– Ale już mi spalili dom, przecież ja nic nie mam. Zapłaciłem za to.

– Ale nie w sądzie! – podniosłam głos poirytowana. – Nie poniosłeś kary. Pracujesz sobie w najlepsze, cieszysz się życiem i uważasz, że spalony dom, za który dostałeś odszkodowanie, to wystarczająca kara za twoje grzechy.

– A jakbyśmy go rozebrali do naga – zaczął Adam – i napisali mu na plecach „pedofil”, a potem wypuścili gdzieś w centrum, tak żeby wszyscy się dowiedzieli o jego zbrodniach? Każdy w mieście pokazywałby go palcem do momentu, aż by zdechł.

Oboje na niego spojrzeliśmy. W lot zrozumiałam, co Adam miał na myśli, kiedy rozmawialiśmy w samochodzie. Wyalienowanie, upokorzenie, zadrwienie z niego jako mężczyzny, no i przede wszystkim publiczne przyznanie się do tak haniebnego czynu. Faktycznie śmierć to szybkie rozwiązanie. Zbyt szybkie.

Gdybym miała zdecydować o tym, co z nim zrobić, przed tą rozmową, pewnie darowałabym mu. Wobec tego, że wcale się nie zmienił, przystałam na propozycję Adama. Ten od razu wkroczył do akcji i dosłownie kilka minut później byliśmy już w samochodzie z nagim kierowcą. Wiózł nas do centrum handlowego. Miał się zatrzymać na końcu parkingu i przemaszerować do wejścia, goły, z napisem „pedofil” na plecach. Adam, mimo że do dyspozycji miał jedynie długopis, zadbał o to, by każda literka była czytelna – i to z bardzo daleka. Rzecz jasna nie obyło się bez błagań o litość. Ta kara jednak, w mojej ocenie, należała do sprawiedliwych i choćby mi teraz obiecał złote góry, nie zmieniałabym zdania.

Podjechaliśmy pod centrum. Późne popołudnie zagwarantowało nam spory ruch. Parking pękał w szwach, a ludzie kręcili się w tę i z powrotem, jakby zapomnieli, gdzie zostawili samochód.

– Wsiadaj – polecił Adam.

Widząc jednak opór, po raz kolejny wyciągnął broń. Mój dawny opiekun trząsał się jak osika, nie odpowiadał sensownie, tylko bredził coś pod nosem. Takie zachowanie szybko poirytowało Adama. Chwycił go za dłoń, szarpnął. Samochód wypełnił najpierw chrzest, a potem wrzask. Gdy zorientowałam się, co się stało, dwa palce Edmunda odstawały nienaturalnie od dłoni. Z pewnością złamane. Nie spodziewałam się takiego przebiegu, więc już miałam się wtrącić, gdy Adam powstrzymał mnie ręką i zwrócił się do kierowcy:

– Nigdy nas nie widziałeś, żadnej skargi nie złożysz, a teraz wypierdalaj z samochodu, bo połamię ci każdą część ciała.

Ta groźba była ostatnią, bo Edmund wyskoczył z auta. Kilka razy oglądał się na nas, ale w końcu ruszył przed siebie. Siedzieliśmy na tylnym siedzeniu jego taksówki i przyglądaliśmy się reakcjom ludzi. Każdy się zatrzymywał. Zastygał w bezruchu i przyglądał się golasowi idącemu do sklepu. Gdy ich mijali, ludzie nadal nie odwracali wzroku, ale dzięki temu mogli w końcu dostrzec napis. Reakcja była dokładnie taka, jakiej się spodziewałam. Wykrzykiwali pod jego adresem różne obelgi. Jedni mówili, że mu się należy, inni, że Bóg go ukarze za wszystkie czyny, a kolejni łapali się za usta, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa.

Wielu z nich na pewno nie mogło uwierzyć, jak ciemną stronę krył w sobie. Był przecież bardzo lubiany, wiedział, co mówić, żeby ludzie go podziwiali i szanowali. Załatwiał telewizory. Przygarnął pod dach tyle sierot, dał im szansę. Za każdym razem gdy tylko mógł, chwalił się tym każdemu, kto chciał słuchać. Zaczarował ludzi, zamydlił im oczy, a my przeżywałyśmy pod jego dachem horror.

Tymczasem szedł teraz nagi, zbliżając się do drzwi.

– Ile miałaś lat, jak cię zgwałcił po raz pierwszy? – zapytał Adam.

– On mnie nigdy nie zgwałcił.

– Co?! – Odwrócił się do mnie z taką prędkością, że poczułam powiew wiatru.

– Molestował mnie, ale...

– To za głupie obmacywanie... – zaczął i urwał. – Oszukałaś mnie!

Zanim zdążyłam cokolwiek wyjaśnić, Adam wyciągnął pistolet, zmrużył oko i wycelował. Tkwił tak dość długo, a potem oddał strzał. Jeden jedyny. Po nim

zapanował chaos. Ludzie biegali we wszystkie strony, krzyczeli, wpadali na siebie, a nawet rzucali się na ziemię.

Adam ze stoickim spokojem kazał mi wysiąść. Sam opuścił taksówkę bez pośpiechu, by nie skupiać na sobie uwagi, a potem odszedł. Ruszyłam za nim.

– Jesteś pierdolnięta, wiesz? – syknął do mnie, nawet nie patrząc w moim kierunku.

– O co ci chodzi?! – uniosłam się, nie mogąc zrozumieć jego reakcji. – Każdy dotyk, który jest wbrew dzieciakowi, jest zły. Nie musi dojść do gwałtu.

– Pozwoliłaś mi wierzyć, że to okropny typ, świnia i pedofil.

– Bo to prawda! – krzyknęłam.

– Nie, to twoja głupia wyobraźnia – warknął zły. – Nie rozumiesz jednego. Jak typ ma dużo na sumieniu, to nie pójdzie na policję. Jak jest czysty i może iść się pożalić, to na pewno to zrobi. Wkopie i ciebie, i mnie. Wkopałby – poprawił się, wiedząc, że Edmund już nie żyje.

– Ale on nie jest czysty! – upierałam się przy swoim.

– Aha – zlekceważył moje tłumaczenie i przyspieszył kroku, by oddalić się ode mnie na tyle, żebym nie wchodziła mu w pole widzenia.

W milczeniu doszliśmy do samochodu, a potem wróciliśmy do hotelu. Adam był tak wściekły, że nawet po tym, jak mnie przykuł do łóżka, w ogóle mu nie przeszło. Wyszedł na miasto, zostawiając mnie samą. Słyszałam go, jak zaklął, będąc już za drzwiami. To właśnie był powód, dla którego z nikim nie rozmawiałam o swoim życiu. Jak mogłam wyjaśnić swoją krzywdę, skoro ludzie w nią nie wierzyli? Jakimi słowami opisać to, co się wydarzyło, żeby przekonać do swojej racji? Niesamowite było to, że ludzie tak szybko usprawiedliwiali zachowanie pedofila, jeśli ten nie posunął się do ostateczności. Między lubieniem dzieci a wykorzystywaniem ich seksualnie jest szalona różnica. Jak to możliwe, że tylko ja to widziałam?

---

## DAREK

Kiedy Nela wsiadła do samochodu, od razu zapytała mnie, czy chcę pogadać, bo wyglądałem na przybitego i smutnego. Nie chciałem. Wbiłem adres, który mi podała, w nawigację i jechaliśmy w milczeniu. Kilka razy zagadywała. Dopominała się, bym z nią porozmawiał, ale nie przychodziło mi to łatwo. Zawłaszcza że gdy wychodziłem z domu, podeszła do mnie Sandra i zapytała, czy weźmiemy z Dagmarą rozwód. Jej pytanie zważyło mnie z nóg. Widziałem smutek w jej oczach. Może nawet strach. Pewnie bała się, że straci rodzinę. Zapewniałem ją, że nie dopuszczę do tego, żebyśmy się rozdzielili. W kółko powtarzałem, że wyjeżdżam tylko na chwilę. Nie na zawsze, jak jej się wydawało. Prosiła mnie, żebym pogodził się z Dagmarą, ale nie mogłem teraz odpuścić. Nie mogłem pozwolić, by podeptała moje marzenia i tak bezkarnie porównywała mnie z moim ojcem. Wiedziała, jak bardzo chciałem być inny, wiele razy zapewniała mnie, że udało mi się być doskonałym ojcem i mężem, a gdy przyszło co do czego, wykrzyczała mi w twarz zarzuty, tak jakby to, co wcześniej mówiła, nie miało żadnego znaczenia, albo jakby w to w ogóle nie wierzyła. Skłamałem więc Sandrze, że już przeprosiłem i że musimy poczekać, aż mamie przejdzie. Nie należało to do zbyt dobrych rozwiązań, bo spychanie winy na Dagmarę wcale nie było męskie, ale tak naprawdę to od niej się zaczęło. Gdyby nie jej pretensje, wyjechałbym w dobrym humorze, wrócił, zmontował materiał, zgarnął hajs i żylibyśmy długo i szczęśliwie, zapominając o całym zajściu tak szybko, jak szybko się pojawiło. Wyskoczyła z tym kompromitowaniem rodziny, jakbym co najmniej pracował jako alfon.

Minęło dobrych kilka godzin, ale mnie nadal nie przechodziło. Nela wyjęła słuchawki i telefon. W końcu zrozumiała, że dzisiaj ze mną nie pogada. Bujała się i śpiewała razem z wykonawcami, których muzyki właśnie słuchała. Po jakimś czasie wyciągnęła notatnik i pieczołowicie pisała w nim, aż dojechaliśmy na miejsce. Osiedle kierowcy tira wyglądało tak licho, że gdybym nie musiał

wychodzić, nie wyściubiłbym nosa poza samochód. Nela wyciągnęła jedną słuchawkę z ucha, rozejrzała się i zapytała:

– Jesteś pewien, że to tutaj?

– Tak, to adres, który mi podałaś.

– Mordownia – podsumowała. – Masz jakąś broń?

– Masz na myśli pistolet? – Spojrzałem na nią badawczo.

– Cokolwiek, co by nam zagwarantowało bezpieczeństwo.

Pokręciłem przecząco głową.

– Znasz to – zaczęła – *fake it till you make it*? Trzeba blefować i udawać, żeby ktoś sądził, że naprawdę jesteś bandziorem, aż nie staniesz się nim naprawdę.

– Mam grać bandziora? – Uniosłem brwi. – Żaden ze mnie bandzior.

Zmierzyła mnie. Szara marynarka, jeansy i biała koszula. Tak nie nosił się bandzior, tylko porządny człowiek.

– Faktycznie wyglądasz na lalusia. Taki modnie ubrany, śliczny z buźki... nie pasujesz.

Zatrzymało mnie na chwilę to określenie „śliczny z buźki”. Czyżby uznawała mnie za atrakcyjnego? Owszem, nie byłem brzydki. Nieraz słyszałem, że nikt w okolicy nie był taki przystojny jak ja. Flirtowała ze mną wiele razy, co już wcześniej zauważyłem. Schlebiało mi, że przyznała to głośno. Chciała, żebym wiedział, jak mnie postrzega, albo zrobiła to nieświadomie, mówiąc, co jej ślina na język przyniosła.

– Poza tym – wtrąciłem – jeśli ten gość faktycznie pracował dla Myśliwego, to zna szajkę. Nie łyknij, że jesteśmy kimś innym. Trzeba iść ścieżką prawdy. Powiedzieć mu, że jesteśmy z telewizji i już.

– Okej – rzuciła lekko, złapała za klamkę i wysiadła.

Zaskoczyła mnie tym, biorąc pod uwagę, że chwilę wcześniej zapytała, czy mam przy sobie broń. Podeszliśmy do klatki. Zadzwoniliśmy pod odpowiedni numer, ale nikt nie odpowiadał. Tkwiliśmy tak dość długo. W końcu jakaś kobieta wyszła z klatki. Zatrzymaliśmy ją. Z chęcią pogadała z nami na temat kierowcy. Nazwała go szumowiną, a potem dodała, że razem z rodziną pojechał do Grecji. Miał wracać za dwa dni.



– Wie pan – dodała na koniec – takich ludzi jak on to powinno się wsadzić. Nieraz widziałam, jak robił jakieś szemrane biznesy z bandziorami. Przyjeżdżali tu, a każdy samochód miał inne tablice, nie miejscowe. Raz go stłukli tak, że na oczy nie widział, to wie pan, co zrobił? Na żonie się wyładował. Boże, jak ona krzyczała. Panie kochany. Ile tu policji zjechało... ech... szkoda gadać. Łotr z niego niesłychany, a teraz jeszcze pieniądze dostał.

– No właśnie my w sprawie tej wygranej – zacząłem, ale ona prychnęła jak kot.

– Ja stara jestem, bez wykształcenia. Szkoły mi nie potrzeba, żeby wiedzieć, co się stało. Widzieliście to nagranie, co w telewizji puszczała? Przecież ta dziewczyna była blada i sina. Przestraszona jak jeńcy w Auschwitz. Jeśli on żonę tak traktował, to co on jej musiał zrobić, że mu oddała tyle pieniędzy?

– Pani myśli, że wymusił to na niej? – Tym razem głos zabrała Nela.

– Ja nie myślę, ja to wiem.

– Czy coś się zmieniło po tym, jak dostał pieniądze? – zapytałem.

– Poza tym, że wyjechał, to nic. Zresztą ja nic nie wiem. Co mnie tam życie innych interesuje? Wolę sobie telewizor pooglądać, niż słuchać przez ścianę, jak żonę okłada. Ona też, proszę pana, głupia jak koza. Policjant jej mówił, żeby mu sprawę zrobiła, to go inaczej będą traktować, a ona nie chciała. Wie pan, co im powiedziała? Że on wcale taki zły nie jest. Tylko czasami traci kontrolę.

– Przychodzili do niego ludzie pożyczać? – Interesowało mnie, czy jego też tak traktowali jak Majkę.

– Dwa dni impreza trwała, ale ja nic nie wiem. Nic nie widziałam. Kto był i jak, ale wie pan – nachyliła się bliżej – takie wozy, że uuhuu. Ja to myślę, że on musi mieć jakiś drugi dom, bo jak to możliwe, że ma takich koleżków, a sam w dziurze mieszka? Ja to nie mam wyboru, niska renta...

– Słyszała pani kiedyś taką ksywę Myśliwy? – dociekała Nela.

– Ja nic nie wiem, ale... – teraz zwróciła się do Neli – to ten, co w zajeździe zginął, prawda? On tu często bywał. Niedobry człowiek, ale ja naprawdę nic nie wiem... A teraz, skarbenki kochane, muszę iść.

Uśmiechnęła się do nas i powoli oddaliła od klatki. Ustaliliśmy z Nelą, że zaczekamy, aż wróci. W pierwszej chwili chciałem jechać do domu, ale Nela

zapropowała, żebyśmy wynajęli hotel, obejrzeni nagrania, zrobili mapkę, gdzie połączymy ze sobą osoby. Tak, żeby potem było nam łatwiej. Zgodziłem się.

Zatrzymałem się w hotelu, który jak dla mnie był odrobinę zbyt elegancki. Wolałbym coś tańszego i skromniejszego. Nela za to czuła się jak ryba w wodzie. Wezwała chłopaka, który zajął się naszymi bagażami, a sama udała się do recepcji. Bez zawahania zapytała, czy mam pieniądze na podróżowanie od Witkowskiego, czy pokrywam ze swoich. Przyznałem się, że kumpel pożyczył mi pokazną sumę. Poprosiła o dwa pokoje, a elegancka dziewczyna za ladą zaczęła klikać w komputerze. Kiedy dostałem rachunek, zrobiło mi się słabo. Kobieta, widząc moje niezadowolenie, zapytała, czy wolałbym w zamian jeden pokój z dwoma oddzielnymi łózkami. Potwierdziłem. Nawet nie zerknąłem na Nelę. Nie miałem zamiaru wydawać tyle na dwa noclegi w tym luksusie. Wszędzie indziej za te same pieniądze miałbym tydzień.

– Ty chyba tak już masz, że taki tatuś z ciebie – powiedziała, jak wjeżdżaliśmy windą na górę.

– Co masz na myśli?

– Myślisz o kosztach, o przyszłości. Chyba nie szalejesz za bardzo w życiu, co?

– Wywalić kupę kasy tylko na miejsce to moim zdaniem przesada – upierałem się. – Nie widzę w tym nic tatusiowego.

– Ja widzę. – Obróciła się w moją stronę. – To takie zapewnienie, że życie z tobą jest spokojne, bo o wszystkim myślisz. Przewidujesz. Założę się, że twoja żona o nic nie musi się martwić. Może cieszyć się życiem i jeszcze mieć tę pewność, że może na tobie polegać.

Wypuściłem powietrze ze świstem.

– Nie chcę gadać o mojej żonie, okej? – powiedziałem dość ostro. Pewnie zbyt ostro jak na sytuację.

Tym jednym pytaniem o nią Nela sprawiła, że cała rozmowa z Dagmarą na nowo odtworzyła mi się w głowie. Nie wyrzucę tych obrazów z głowy chyba nigdy. Powracały tak szybko i mimo upływu czasu zadawały mi ten sam ból.

– Wiesz, że ja jestem obca – zaczęła. – Możesz mi powiedzieć, co cię boli, bo już nigdy nie będziemy ze sobą współpracować. Jak mój stary się dowie, że ci pomagalam, być może nawet tobie nie da programu.

– Słucham? – Wydawało mi się, że się przesłyszałem.

– Dobrze słyszałeś – potwierdziła. – Tylko że jesteś też świadomy, jak bardzo ci pomagam. Zrobimy genialny reportaż i zagwarantujesz sobie miejsce w mediach. Może nie u starego, ale u kogoś innego. Tak czy siak, możesz mi opowiedzieć o swoich kłopotach.

– Nie – uciąłem.

– Niesamowity jesteś – stwierdziła, uśmiechając się do mnie. – Każdy inny facet wieszalby psy na żonie, jakby mu tak podpadła jak twoja. Widzę, że się kisisz, a mimo to nie powiesz na nią złego słowa.

– Ja nie przysięgam bez zaangażowania, nie obiecuję bez pokrycia i nie odchodzę bez powodu.

– Wow! – Przygryzła wargę. – Chciałabym, żebyś był moim mężem. Serio.

Zaśmiałem się. Dojechaliśmy akurat na piętro. Nela doszła do drzwi pokoju, a następnie je otworzyła. Pomieszczenie wyglądało zjawiskowo. Podobnie jak hotel, w którym spędziłem noc z dziewczyną na telefon. Być może to nawet ta sama sieć, bo łazienka przypominała tamtą z hotelu ze stolicy.

– No to weźmy się szybko za robotę – powiedziała Nela, kładąc swoje rzeczy na łóżku bliżej łazienki. – A potem wyjdziemy coś zjeść. Głodny jesteś?

Skinąłem głową. Szybko wyciągnąłem swoje notatki i usiadłem na jej łóżku. Przez następne dwie godziny rozpisywaliśmy, kto z kim był powiązany i w jakich okolicznościach. Następnie Nela zdecydowała, że pójdzie się odświeżyć. Wróciłem na swoje łóżko, ale nic nie miałem do roboty. Włączyłem telewizor. Głównym tematem wiadomości był facet, który został zabity w centrum handlowym. Egzekucja na miarę pedofila. Pokazywali miejsce, gdzie go zabito, i taksówkę, którą podjechał pod centrum. Kamery umieszczone na drzwiach centrum zarejestrowały dwie postacie, w tym jedną w sukience, ale nie dało się ich zidentyfikować. Zbyt daleko zaparkowali, a kobieta, mimo że przechodziła obok, zwrócona była plecami do kamery. Tak jakby wiedzieli, że zbliżając się do drzwi, zaryzykują wiele. Zaraz po tym, jak mężczyzna padł na ziemię, pospiesznie oddaliła się w kierunku taksówki. Prezenterka relacjonowała możliwy przebieg wydarzeń, a ja słuchałem, średnio zainteresowany. Była to po prostu kolejna zbrodnia, o jakich donoszono w telewizji. Nic, co miałoby dla mnie znaczenie. Gdy jednak padła nazwa miejscowości, zamarłem. Chwilę temu

sporządzaliśmy notatki, wszystko, co wiedzieliśmy na temat Majki, w zasadzie wszystko, co wiedziała Nela, bo ona zdobyła tyle informacji, że aż nie mogłem uwierzyć, jak genialną mam partnerkę. Ta nazwa pojawiła się w naszych notatkach – i to kilka razy. To nie mógł być przypadek.

– Nela! – krzyknąłem do niej. – Wyłaż z łazienki! Szybko!

Nie minęła minuta, jak wpadła do pokoju – mokra, ociekająca wodą i zawinięta w ręcznik.

– Co jest?

– Patrz!

Usiadła na brzegu łóżka z wrażenia.

– Myślisz, że to przypadek? – Spojrzała na mnie.

– Być może, ale wiesz... jak tylko usłyszałem nazwę miejscowości, skumałem, że to miejsce, z którego Majka uciekła. Trzeba sprawdzić, czy istnieje powiązanie między nią a tym gościem. Jeśli nie, to przypadek. Ale jeśli jest...

– Nasz temat robi się jeszcze ciekawszy.

Posłała mi uśmiech. Spojrzałem na jej ramiona, na skórę tak delikatną i piękną, że poczułem potrzebę dotknięcia jej. Szybko odwróciłem wzrok.

– Pokaż jeszcze raz nagranie. Przewiń od początku – poprosiła.

– Okej. – Wciskałem guziki.

– Zobacz, zatrzymaj! – poleciała i wskazała palcem na kobietę w sukience. – Myślisz, że to ona?

– Nie wiem, jest zwrócona plecami, a nagranie kiepskie.

– Nie wydaje ci się – Nela przechyliła głowę na bok – że to ona strzeliła?

– A jak ty to widzisz? – Kręciłem głową, usiłując dostrzec w tej postaci coś, co wskazywałoby, że oddała strzał. – Może to zwykła baba, która po prostu szła obok niego, pytając go o coś lub wręcz odwrotnie – dając mu wycisk za to, że jest pedofilem.

– Patrz na nią cały czas, aż zobaczysz moment, kiedy nią jakby lekko szarpnęło. Możliwe, że to wystrzał, prawda?

– To nie strzelba, żeby ją odrzuciło do tyłu – tłumaczyłem. – Krótka broń tak...

– A może strach? A może zaskoczenie? – upierała się przy swoim. – Szkoda, że nagranie się urywa, bo zobaczylibyśmy, gdzie dalej poszła ta kobieta.

Nela spojrzała na mnie, uśmiechając się. Ta chwila stawała się wręcz nie do zniesienia. Świadomość, że siedziała obok mnie nago, zawinięta jedynie w ręcznik, budziła we mnie pożądanie. Wystarczyłoby, bym się lekko przysunął, bym popchnął ją do tyłu... Jej uroda mąciła mi w głowie. Coraz trudniej przychodziło mi powstrzymywanie myśli.

– Idź się ubierz i spadamy – zarządziłem, starając się przerwać niezręczną ciszę.

Podczas kolacji rozmawialiśmy o naszych rodzinach, o życiu. Opowiedziałem jej historię swojego ojca. W ramach pocieszenia położyła mi dłoń na ramieniu. Zapewniała, że byliśmy jak ogień i woda, tak jak jej ojciec i ona. Dodała też, że jej matka robi wszystko, co każe ojciec. Nie ma swojego zdania, bo nie zarabia. Nauczyła się oddawać mu pole, bo on dawał jej odczuć, że nie powinna zabierać głosu, skoro nie dokłada się do budżetu. Skarżyła się na układ w domu, na to, że wychowywała się w atmosferze, w której kobieta stanowiła dodatek. Ozdobę, jak gwiazda na czubku choinki. Na początku nie potrafiła się odnaleźć, sprzeciwiała się ojcu, co kończyło się awanturami. Matka za każdym razem prosiła ją, by odpuściła, a ojciec tłumaczył jej, że jeśli chce, by jej zdanie się liczyło, powinna zdobyć wykształcenie i niezależność. Nieważne, po jakie sięgała argumenty, on odpowiadał tak samo. Po wielu takich nieporozumieniach zdecydowała się na szkołę z internatem. Chciała wyjechać tak szybko, jak to możliwe. Nie dziwiłem się jej. Teraz zupełnie nie dogadywała się z nimi. Rzecz jasna po wielkiej awanturze nie mogła liczyć na poparcie matki. Musiała zawałczyć o uznanie w oczach ojca, stąd rzuciła się w wir pracy. Przyznała mi, że na początku ojciec zablokował jej kartę, przez co odciął ją od finansów. Z czasem przeszło mu na tyle, żeby pozwolić jej korzystać z konta. Ale z limitami. Nie przeszkadzało jej to.

Następnego dnia pokręciliśmy się po okolicy. Rozmawialiśmy z ludźmi, którzy znali naszego kierowcę. Trafiliśmy nawet do jego pracodawcy, ale ten obawiając się kamery i nas, odmówił rozmowy. Bał się, że wyciągniemy coś, co

pograży jego biznes. Musiał świadomie przewozić towar Myśliwego, a nie jak wcześniej założyliśmy, że to kierowca ukręcił biznes na boku. Mimo bardzo krótkiej rozmowy nie dowiedzieliśmy się niczego poza tym, co już wcześniej powiedziała nam staruszka. Wróciliśmy więc do zbierania informacji o kierowcy tira. Gość był dość podłym człowiekiem, który na dodatek miał kartotekę. Okazało się, że siedział swego czasu za przemyt i za napaść na kobietę. Według akt policyjnych babka wycofała oskarżenie, mimo że początkowo zeznała, że ją zgwałcił. Doszliśmy do wniosku, że zastraszył ją, żeby zmieniła zdanie. To nam przypomniało o nagraniu i o tym, co staruszka powiedziała o Majce. Jeśli facet posługiwał się taką metodą perswazji, to faktycznie potwierdzałoby to, że zmusił Majkę do oddania mu pieniędzy. Wróciliśmy do hotelu i przeszukaliśmy materiały w internecie. Znaleźliśmy krótki reportaż o przekazaniu pieniędzy. Liczba wyświetleń przechodziła moje najśmielsze oczekiwania. Dochodziła do ponad miliona odsłon. Nie mogłem uwierzyć, że tylu ludzi interesowała ta sprawa.

– Sądzisz, że ktoś oprócz nas węszy? – zapytałem, gdy nagranie dobiegło końca.

– Pewnie – zamknęła laptopa – ale tylko my mamy dojście do policji. Tomek sprawdza nam wszystko, co tylko chcemy. Inni muszą szukać dookoła. Bez niego nie zrobilibyśmy nic. Taka prawda. Tak jak było z tym kierowcą. Wyciągnął jego teczkę od razu, nawet nie pytając, po co mi te informacje.

– Masz jakieś info dotyczące tego gościa, tego pedofila?

– Zaraz sprawdzę pocztę – rzuciła.

Ponownie uruchomiła komputer. Przez chwilę klikała, a potem mnie zawołała. Pokazała mi zdjęcie mężczyzny. To z postrzelenia. Dostał w klatkę. Leżał w kałuży krwi w nienaturalnej pozycji.

– A ten znajomy może tak ci dawać akta? – zagadałem, nie mogąc uwierzyć, że patrzyłem na taki materiał.

W odpowiedzi puściła do mnie oko.

– Zobacz to. – Otworzyła zeskanowany dokument.

Wczytywałem się w niego, otwierając coraz szerzej oczy. To był facet, u którego Majka mieszkała przez ponad dziesięć lat. Oboje wiedzieliśmy, co to znaczy.

– Ona się mści – stwierdziła Nela, a ja skinąłem głową. – Najlepsze jest, że policja nie łączy spraw. Zobacz, kogo oskarżają.

Pokazała mi palcem fragment tekstu. Kilka lat temu dwie kobiety spaliły mu dom. Przyznały się do tego i dostały wyroki w zawieszeniu. Jedna z nich ułożyła sobie życie, a druga toczyła gównoburzę w internecie odnośnie do molestowania i sprawiedliwości. Nawoływała do pomszczenia krzywd doznanych przez niewinne osoby. Zapętlila się w swoich działaniach, bo prosiła o karanie pedofilii bez udziału policji.

– Złą babkę złapali – powiedziałem.

– To Majka – rzuciła pewnie Nela. – Bez dwóch zdań.

– Tylko skąd ma broń?

– A co, jeśli to ona stoi za wszystkimi morderstwami? Myśliwy, Anka i pedofil? Zamiast marnować czas na kierowcę, powinniśmy zgadnąć, kto będzie następny, nie sądzisz? Powinniśmy jechać dalej.

– Ale to nie ma sensu – sprzeciwiłem się. – Widziałaś ją na nagraniu u notariusza. Przecież to sierota, jakich mało. Jak ktoś taki może zabijać? Wyglądała jak sarna na polowaniu, której odcięto drogę ucieczki.

– Ma pieniądze, może w końcu dzięki nim wyrównać rachunki.

– Zrobiłabyś tak? – zapytałem serio.

– Nie doświadczyłam aż takiej krzywdy, żeby mścić się na ludziach w ten sposób. Może gdybym miała zniszczone życie, patrzyłabym na to inaczej. Nie umiałabym zaznać spokoju i jedyne, czego bym pragnęła, to śmierć moich wrogów... nie wiem...

– Moim zdaniem powinniśmy wrócić do hotelu, do punktu zero. Zebrać informacje o tym, kogo nie lubiła, kto jej wyrządził krzywdę, a dopiero potem ruszyć na miejsce zdarzenia. Jak zdecydujemy się tak za nią jeździć, za trupami, które po sobie pozostawia, zawsze będziemy krok za nią.

– Ale ile ona może mieć ludzi, których nienawidzi? Matkę, ojca, rodzeństwo, pracodawcę... To wszystko.

– To skąd się wziął Myśliwy?

– Wychodzi na to, że Myśliwy był z przypadku.

– A może powinniśmy sprawdzić tę grupę? Dowiedzieć się czegoś od nich? Może jest jakoś w to zamieszana?

– Byłeś obsrany na osiedlu kierowcy, a chcesz przeświecić grupę przestępczą? – zapytała rozbawiona.

– Tak, masz rację. To niebezpieczne – przyznałem. – Nie możemy ryzykować.

– Jutro wraca kierowca. Zagadamy, zobaczymy, co powie, i wracamy do hotelu – zdecydowała.

Kierowca spodziewał się nas, bo sąsiedzi mu donieśli, że pojawiła się telewizja. Gość miał duże parcie na szkło, więc wyglądając jak Cygan na dożynkach, zaprezentował się nam na dole. Wszystko krzyczało, że jest obleśnym, starym kombinatorem. Nie mając pojęcia, o czym jest nasz reportaż, zaczął dziękować za hojność Majki. Rzecz jasna patrzył tylko na Nelę. Mówił do jej piersi jak do mikrofonu.

– Wiem, co jej zrobiłeś – rzuciłem, blefując.

Podziałało, bo mina zrzedła mu od razu. W końcu zauważył mnie. Wlepił we mnie wzrok.

– Bez prawnika nie będę rozmawiał – wybełkotał już mniej pewnie.

– Tu nie chodzi o oskarżenie – zabrała głos Nela. – Chcemy pogadać. Czemu tak wyszło? Jaka jest Majka?

– Jest podłą babą, zachłanną i bezwzględną – wymienił na jednym wydechu.

– To ja jej pomagałem. Przyjeżdżałem do zajazdu, żeby się nie bała, a ona mi nie chciała dać obiecanych pieniędzy.

– Chciała uniknąć przekazania pieniędzy? – powtórzyłem.

– Tak, chciała się wycofać, więc...

– Ją zmusiłeś – dokończyła Nela.

– Nie myśl sobie, że ja się z tym dobrze czuję – udał skruszonego. – Za każdym razem jak wydaję te pieniądze, myślę sobie, że powinno to inaczej wyglądać, że źle zrobiłem. Pojechałem nawet do hotelu. Chciałem się z nią spotkać, ale wyjechała. Bała się pewnie o pieniądze, że jej ludzie zaborą.

Nela udała poruszoną jego skruczą. Dotknęła go, zapewniając, że wcale nie jest zły, że wcale nie chciał źle. Łyknął to. Nie dostrzegając, że zaczęła nim



manipulować. Nagrywaliśmy jego wyznanie, więc fajnie by było, jakbyśmy mieli coś więcej. Nela też była tego świadoma, więc szybko wykorzystała swój wdzięk. Zaczęła z nim flirtować, a im bardziej go uwodziła, tym bardziej gość opuszczał gardę. W końcu przyznał, że postraszył Majkę u notariusza i że trochę się z nią zabawił. Nic więcej nie udało nam się z niego wydobyć. Zostawiliśmy go i ruszyliśmy w trasę. Po drodze Nela stwierdziła, że ktoś powinien go okraść i zabrać mu te pieniądze. Życzyła mu, żeby je stracił tak samo szybko, jak je dostał. Faktycznie nie zasługiwał na żadną pomoc.

Do hotelu dojechaliśmy późno w nocy. Pomogłem Neli wnieść bagaż do windy i tam się rozstaliśmy. Na pożegnanie pocałowała mnie w policzek. Przeszedł mnie dreszcz od jej dotyku, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Wróciłem do domu, wyrzucając Nelę z głowy przed przekroczeniem progu. Było już tak późno, że rzuciłem się na kanapę i zasnąłem. Rano dziewczynki obudziły mnie, rzucając mi się na szyję. Dagmara stała nade mną jak kat, nadal była obrażona. Zdecydowała się wprawdzie na krótkie „cześć”, ale to było wszystko, co powiedziała w moim kierunku, i odeszła do kuchni. Zrobiła dla nas śniadanie, ale cały czas pozostawała milcząca. Brakowało mi naszych rozmów, żartów, jej śmiechu. Siedziała naprzeciwko mnie jak obca. Nawet na mnie nie spojrzała, a gdy już musiała, dostrzegałem w jej wzroku surową ocenę i brak akceptacji.

Cały dzień spędziłem na bawieniu się z dziećmi, gotowaniu posiłków i sprawianiu wrażenia, że nasza rodzina jest normalna. Wysłałem wiadomość do Neli, że zaczniemy dochodzenie następnego dnia, że potrzebuję przerwy. Liczyłem na to, że Dagmara to zauważy i doceni. Nie wpłynęło to jednak na nią. Unikała mnie przez cały dzień. Kiedy wieczorem montowałem materiał, który zdobyłem w ciągu ostatnich drzwi, przyszła do mnie.

– Co robisz? – zapytała.

– Montuję to, co już mam.

– Pokażesz mi?

W pierwszym odruchu chciałem powiedzieć, że nie, że wiem, jakie ma nastawienie, i że chce mnie wyśmiać.

– Okej – zgodziłem się, choć intuicja krzyczała, by tego nie robić.

Ustąpiłem jej miejsca. Usiadła na krześle przy biurku, a ja wcisnąłem guzik odtwarzania. Materiał zaczął się bez żadnych wstępów, napisów czy wyjaśnień. Niemniej jednak Dagmara wiedziała, jaki jest zamysł reportażu, więc niczego nie komentowałem. Czekałem. Patrzyłem na nią, bo wiedziałem, co jest na ekranie. Niewiele mogłem wyczytać z jej reakcji. Po prostu oglądała. W momencie gdy zaczęła się rozmowa z kierowcą, wykonała delikatny ruch brwiami. Być może nie spodziewała się, że do niego wrócę.

– Co to za kobieta? – zapytała od razu, gdy skończyło się wideo.

– Nela – przyznałem. – Pracujemy razem.

– Pracujesz z kobietą? – Jej ton zmroził mi krew w żyłach.

– Tak – odparłem spokojnie. – To córka właściciela stacji. Miała bardzo dużo wiadomości.

– To w jakim celu potrzebuje ciebie?

– A jak materiał? – Próbowałem zmienić temat. – Podoba ci się?

– Darek! – syknęła poirytowana. – Czemu nie powiedziałeś mi, że pracujesz z kobietą? Znikasz na noc. Nie ma cię i co ja mam myśleć?

– Proszę cię – westchnąłem zrezygnowany. Jeszcze z zazdrością przyjdzie mi teraz walczyć. – Nie masz do mnie zaufania? Co takiego zrobiłem, że tak łatwo podejrzewasz mnie o skok w bok?

– Ładna jest?

– A co to ma do rzeczy? – zbulwersowałem się.

– Pytam się, czy jest ładna. Jak ma na imię?

Podaliśmy jej dane, a ona od razu odwróciła się w stronę ekranu. Wrzuciła jej imię i nazwisko w wyszukiwarkę. Miałem nadzieję, że niczego nie znajdzie, bo wiedziałem, że wygląd Neli spowoduje u niej jeszcze większą złość. Po chwili wpatrywania się w ekran zagwizdała. Odwróciła monitor w moją stronę. Nela stała obok ojca w białej sukni. Wyglądała jak anioł, jak gwiazda na czerwonym dywanie. Kolejne zdjęcie pochodziło z sesji do „Playboya”. Nawet nie wiedziałem, że takie rzeczy mogę znaleźć o niej zaledwie po wpisaniu jej nazwiska w Google. Miała zjawiskowe ciało i widać było na każdej fotografii, że świadomie prezentowała swoje walory. Zanotowałem sobie w myślach, by wrócić do tych zdjęć kiedy indziej. Ot tak, z ciekawości.

– Nie jedziesz już w delegację – zakomunikowała Dagmara.

– Posłuchaj, nie jestem dzieckiem, że mi rozkażesz, co mam robić, a ja posłusznie wypełnię rozkaz. Jestem dorosły, mogę robić, co chcę, a jak mi nie ufasz, to masz problem. Nela mnie nie interesuje. Wcale – skłamałem. – W ogóle nie zwracam na nią uwagi. Robimy razem reportaż i tyle.

– Myślisz, że ja taka głupia jestem? Że nie wiem, jak się kończą takie delegacje? Myślisz...

Urwała, a ja zamarłem.

– Co, też na takie jeździłaś? Mówisz z doświadczenia?

Zerwała się z krzesła i odwróciła do mnie plecami.

– Czy tak ma wyglądać każdy mój powrót do domu? – zapytałem poważnie. – Będziemy się kłócić o wszystko i o nic? Ja już mam dość. Jestem zmęczony. Robię coś, co normalnie sprawiałoby mi frajdę, ale jestem w to zaangażowany na pół gwizdka, bo ciągną się za mną problemy domowe. Wbrew pozorom twój brak wsparcia bardzo mi dokucza – wyznałem, szczerze licząc, że choć w ten sposób do niej dotrę. – Nie mogę się z tego cieszyć, jeśli wiem, jak bardzo się z tym nie zgadzasz...

– Chcę ją poznać – zażądała. – Zaproś ją tutaj. Albo nie, gdzieś, gdzie nie będzie dzieci.

– Czyś ty oszalała? Chcesz robić konfrontację? O co ci chodzi? Czy ja też mam żądać wizyt ludzi, z którymi pracujesz? Opanuj się, bo zaczynasz już wariować.

– Spałeś z nią? – Odwróciła się. Widziałem, że miała łzy w oczach.

W każdym innych okolicznościach ryknąłbym na nią. Zły, poirytowany i pełen żalu, że mnie posądziła. Widząc jednak, jak bardzo to przeżywała, miałem naoczny dowód, że mnie kocha. To mi wystarczyło. Podeszedłem do niej i objąłem ją. Nie protestowała.

– Nawet jej nie dotknąłem. Nic. Jesteśmy dla siebie jak obcy.

– Nie chcę się już więcej kłócić – wyłkała mi w ramię. – Nie chcę, żebyś wracał i żebyś nie mogła cię przytulić. Żebyś spał na kanapie i patrzył na mnie tak, jakbym to ja była wszystkiemu winna.

Słuchałem. Wiedziałem, że nie powinienem nic teraz mówić. Nawet jeśli się z nią nie zgadzałem, to otwierając gębę, wszystko bym popsuł. To była jej wersja, więc pozwoliłem, żeby się jej trzymała.

– Przepraszam – szepnęła.

Odsunąłem się, by móc na nią spojrzeć. Mimo że była zapłakana, nadal uważałem ją za niesamowicie zjawiskową kobietę. Pocałowałem ją szczęśliwy, że wreszcie mogę to zrobić. W końcu mogłem mieć ją blisko siebie. Zarzuciła mi ręce na szyję, a ja poczułem ten spokój. Coś, co mnie gryzło od czasu, gdy zaczęły się nasze problemy, nagle zniknęło. Odsunęła się ode mnie, przerywając pocałunek.

– A materiał wcale nie jest taki zły, jak mi się wydawało. Nie sądziłam, że to będzie też o morderstwach. Jesteś teraz jak detektyw.

Zaśmiałem się. Pogłaskała moją szyję, a ja poczułem ten dotyk na całym ciele. Zamknąłem oczy, ciesząc się tym momentem jak małe dziecko nową zabawką. Radość rozpieierała mnie od środka. Gdyby dziewczynki nie spały obok, zacząłbym gwizdać ze szczęścia.

Powinienem wstać z samego rana, ale pół nocy spędziliśmy na kochaniu się, przytulaniu i wyznawaniu sobie miłości. Wobec tego zmęczenie nie pozwoliło mi wstać o wyznaczonej porze. Przesunąłem budzik, przyciągnąłem do siebie Dąmarę i wtuliłem się w nią, zasypiając na nowo.

Kiedy budzik zadzwonił po raz drugi, nie mogłem dłużej zwlekać. Było to bardzo nieprofesjonalne z mojej strony umawiać się z Nelą i nie pojawiać się o czasie. Nie miałem nawet gwarancji, że nadal będzie w hotelu, ale musiałem dotrzymać danego słowa. Niechętnie wysunąłem się z łóżka. Wziąłem prysznic i usiadłem na brzegu łóżka. Pogłaskałem Dąmarę po głowie. Zamknąłem w dłoni kosmyk jej włosów, a potem zsunąłem kołdrę i przeciągnąłem dłonią po jej nagich plecach. Spała na brzuchu.

– Hej, kochanie... – Nie przestawałem jej dotykać.

– Hm – mruknęła seksownie.

– Muszę wyjść. – Nachyliłem się, by ją pocałować.

– Wróć do mnie – poprosiła zaspanym głosem. – Wróć szybko.

Objąłem ją i przytuliłem, ciesząc się, że w końcu mogłem to zrobić. Kochałem ją nad życie.

Do hotelu dojechałem spóźniony. Nela nie czekała na mnie i zaczęła rozmawiać z pracownikami. Dołączyłem do niej, ale ona tylko rzuciła mi przelotne spojrzenie. Uśmiechnęła się na mój widok. Spodziewałem się pretensji, więc ten jej pozytywny stan ducha totalnie mnie zaskoczył. Zanim tu przyjechałem, ułożyłem sobie nawet w głowie dobrą wymówkę, ale okazało się, że jej wcale nie potrzebowałem. Nela skinęła na mnie i poszliśmy do szatni, gdzie została ostatnia osoba z tej zmiany, z którą Nela jeszcze nie rozmawiała. Okazało się, że jest nią Marlena. Wróciła do pracy, bo nie dostała pieniędzy od Majki. Wiedziałem, jak bardzo była na nią zła. Musiała płaszczyć się przed managerką, żeby ją ponownie przyjęła. Wykorzystałem to i obiecałem jej hojną nagrodę za pomoc w namierzeniu Majki. Zapytała, dlaczego mi tak na tym zależy, a ja przyznałem, że poświęcam swoje życie, by ją znaleźć i z nią pogadać. Przedstawić jej życie takim, jakie faktycznie jest. Spodobało jej się moje nastawienie, wzięła mój numer telefonu i obiecała pomoc. Cieszyłem się ogromnie, że tyle udało nam się załatwić. Uśmiech nie schodził mi z ust. Wiedziałem, że prędzej czy później Majka skontaktuje się z Marleną. To była tylko kwestia czasu.

– Zaliczyłeś – rzuciła Nela, gdy wsiadła do mojego samochodu. – Nie byłbyś taki szczęśliwy, jakby się nie ułożyło.

– Ułożyło się – potwierdziłem. – A teraz gadaj, co masz, bo wiem, że kiedy ja naprawiałem małżeństwo, ty węszyłaś.

– I to jak! – zaśmiała się. – Edmund, pedofil, ma niezłą historię, ale posprawdzałam wszystko i uważam, że jeśli nasza teoria ma rację bytu, Majka w następnej kolejności zemści się na matce. Być może sięgnie też do dalszej rodziny, która jej nie przygarnęła, do kogoś, kto ją porzucił, potencjalnie jakiś kochanek, lub do kogoś z pracy, ale w to wątpię, bo jakby jeszcze kogoś tu miała, toby sprawy załatwiła od razu, nie wracałaby, prawda? – zapytała, a ja skinąłem głową. – Rozmawiałam też z gościem ze sklepu. On również faktycznie chciał

swoją działkę. Nie wiem, czy z nią gadał, ale mówił, że pozwie ją do sądu, bo to on opłacił ten los. Został puszczonej na jego rachunek. Ona tylko zakresliła.

– I co, z punktu widzenia prawa to on wygrał? – zapytałem, mknąc trasą.

– Nie, ona miała los. Nie on. To równie dobrze mogła być ściema. Wiesz, jak jest. Teraz właściciele może być wielu. Kasa przecież jest niemała.

– To gdzie jedziemy?

– Namierzyłam jej matkę – powiedziała, wbijając adres w nawigację. – Mój glina mi powiedział, że ta kobieta, którą zatrzymali, przyznała się do zabicia Edmunda. Pamiętasz tę babę, co namawiała do egzekucji na każdym, kto wykorzystywał? Podobno wzięła to na siebie, mówiąc, że to jej plan. Dorwać każdego jednego. I chce, żeby się bali godziny, w której po nich przyjdzie.

– Wierzysz w to? – zapytałem, a ona się zaśmiała.

– Pierdolnięta baba – podsumowała. – Ale to dla nas lepiej, bo policja jeszcze nie depcze Majce po piętach. Mamy szansę do niej dotrzeć, zanim oni to zrobią. Pomyśl tylko – zamknęła oczy i oparła głowę o zagłówek – jaki to byłby hit... gdybyśmy mieli pierwszy wywiad z morderczynią, i to seryjną.

– To prawda – uśmiechnąłem się szeroko. – I to jeszcze za pieniądze z wygranej. Z wszystkich możliwych celów wywalić kasę na zabijanie. Niesamowite, co?

Nela sięgnęła po moją dłoń i ścisnęła ją. Cieszyła się tak samo jak ja.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Obudziło mnie wejście Adama do pokoju. Wypił tak dużo, że idąc przez pokój, trzymał się ściany. Potem chwiejnym krokiem podszedł do łóżka i rzucił się na nie tak jak stał, w ubraniach i butach. Jakimś cudem namierzył pilota na szafce przy łóżku i celował nim w kierunku telewizora. Wcisnął kilka guzików jednocześnie, klnąc przy tym jak szewc. Gdy udało mu się włączyć kanał informacyjny, włożył oba ramiona pod głowę i w milczeniu oglądał. Najpierw usłyszeliśmy doniesienia ze świata polityki, a potem pokazano supermarket, pod którym znaleziono ciało. Reporterka donosiła:

– Edmund R., zabity dzisiaj późnym popołudniem, szedł rozebrany przez parking. Wszystko wskazuje na to, że ktoś miał go na muszce i wystrzelił w momencie, w którym dotarł do drzwi. Z racji tego, jaki miał napis na plecach, wnioskuje się, że miała to być kara. Dotarliśmy do anonimowych informatorów, którzy donieśli nam o kryminalnej działalności Edmunda R. Był on bowiem znany z handlu młodymi kobietami. Przygarniał je do siebie jako sieroty, wychowywał, a potem sprzedawał do domów, gdzie miały pełnić rolę dobrych żon – zwykle dla mężczyzn, którzy albo byli zbyt leniwi, by poszukać sobie partnerki na życie, albo wręcz przeciwnie mieli tak duże wymagania, że tylko za pieniądze można je było zaspokoić. Młode, niedoświadczone dziewczyny zmuszano więc siłą do uległości i służalczości. Przeważnie poddawały się, godziły z losem i pełniły rolę, do której je wdrożono, ale znalazły się kobiety, które uciekły z takich miejsc. Zaoferował im najpierw pieniądze w zamian za milczenie, ale teraz domagają się sprawiedliwości. Twierdzą, że żona Edmunda R. brała w tym czynny udział. Doskonale wiedziała, czym zajmował się jej mąż, a na dodatek lekceważyła prośby o pomoc. Kobiety są gotowe zeznawać anonimowo. Jedna z nich przyznaje się również do podpalenia domu Edmunda. Twierdzi, że zrobiła to, by uniemożliwić mu przygarnianie kolejnych dziewcząt. Małżeństwo pozbawione domu nie kwalifikowało się już do bycia opiekunami.

Agencja, która wysyłała do nich dziewczęta, nie chciała komentować sprawy. Rzecznik praw dziecka wypowiedział się dla naszej stacji.

Dalsza część programu dotyczyła kwestii prawnej, braku kontroli nad placówkami zastępczymi i przede wszystkim braku kontaktu z podopiecznymi. Nikomu do tej pory nie wydało się dziwne, że dziewczyny znikają. Jedna z nich wypowiedziała się nawet do kamery. Zmieniono jej głos, zakryto jej postać, na głowę zarzucono kaptur bluzy i ustawiono plecami do operatora. Opowiadała o tym, że Edmund molestował dziewczyny w domu, ale nigdy ich nie gwałcił, ponieważ najwięcej pieniędzy dostawał za dziewice, więc mu się nie opłacało.

Adam zerknął na mnie, kiedy kobieta wypowiedziała te słowa. Nie musiał nic mówić. Z jego twarzy mogłam wyczytać, że w końcu zrozumiał. Dziwiło mnie jednak, że dotarło coś do niego dopiero wtedy, gdy sprawa nabrała takiego rozgłosu i inni potwierdzili moje słowa.

Na zakończenie programu kobieta prosiła o kontakt wszystkie poszkodowane osoby i zapowiedziała, że skontaktują się z każdą z jego podopiecznych. Zerknęłam na Adama, ale on był zbyt pijany, by zrozumieć powagę sytuacji. Jeśliby mnie przycisnęli, być może nie wytrzymałabym i przyznałabym się do naszej zemsty. Musiałam jednak wstrzymać się do rana. Adam na trzeźwo na pewno zabroni mi rozmawiania o tym z kimkolwiek.

Następnego dnia oboje wstaliśmy w tym samym czasie. Wszystko przez to, że telefon Adama zaczął dzwonić jak szalony. Rzecz jasna nie odebrał go w pokoju. Wyskoczył w bokserkach na korytarz. Szybko się jednak rozmówił. Rozkuł mnie i pozwolił mi iść do łazienki.

Gdy tylko oboje byliśmy gotowi, pojechaliśmy do banku. Było o wiele za wcześnie, ale nie chciałam tego komentować. Widocznie tak wolał. Po tym, jak dojechał na parking, zmienił zdanie. Odjechał w kierunku McDonald'sa. Kupił nam jedzenie, które musieliśmy spożyć w samochodzie. Nie chciał wchodzić do środka i zostawiać pieniędzy na tylnej kanapie. Pilnował ich jak pies stróżujący. Mówiło to też jasno, że po tym, jak przyniosę drugą transzę, rozstaniemy się na zawsze. Za bardzo się bał, żeby jeździć z gotówką jak szejik arabski.



– Jeśli do ciebie zadzwonią – zaczął sam z siebie – to mów, że nic nie pamiętasz, że było źle i że uciekłaś, ale nie będziesz o tym z nikim gadać. Nie mogą cię zmusić do zeznawania. Tak będzie lepiej. Nie wysypiesz się nikomu.

– Dobrze – potwierdziłam. – Dzięki.

– Dobrze, że chuja już nie ma. Czasami trzeba jednego ostrego ruchu, żeby uruchomić lawinę. Oby jego żona poszła siedzieć.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Odebrałam to jako przeprosiny, choć ich wcale nie usłyszałam. Nie potrzebowałam. To mi wystarczyło. Zaraz potem rozbrzmiało w radiu najnowsze doniesienie. Jedna z kobiet przyznała się do zabicia Edmunda. W krótkim wyjaśnieniu powiedziała, że zrobiła to, by położyć kres ludziom takim jak on. Jednocześnie dodała, że wróci jeszcze po żonę Edmunda i każdego, kto kiedykolwiek skrzywdził w taki sposób jakieś dziecko. Oboje z Adamem uśmiechnęliśmy się. Jakaś kobieta wzięła na siebie winę za morderstwo wykonane rękami Adama, więc mogliśmy spać spokojnie. Problem sam się rozwiązał.

Wróciliśmy do banku, a raczej na parking. Tam musieliśmy czekać ponad dwie godziny, by pojawić się w czasie wyznaczonym przez pracownicę na odbiór reszty pieniędzy. Adam odchylił fotel do pozycji półleżącej, skrzyżował dłonie na piersiach i zamknął oczy. Być może spał, a może walczył z kacem. Choć wcale nie wyglądał na takiego, któremu cokolwiek dokuczalo. Przyglądałam mu się uważnie. Mimo że miał szereg wad, to jednak budził mój podziw i ogromny szacunek. No i rzecz jasna podobał mi się fizycznie. Nie widziałam na żywo tak zjawiskowego mężczyzny jak on. Te ciemne włosy, skóra. To, jak unosiła mu się klatka, kiedy oddychał.

– Bo ci ślina zaraz kapnie – powiedział, nie otwierając oczu.

– Skąd wiesz, że na ciebie patrzę? – zapytałam zaskoczona.

– Czuję to. – Odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie. – Masz coś na policzku...

– Tak? – Zaczęłam wycierać dłonią twarz.

– A nie, to jednak była tylko ślina – dodał rozbawiony. Zaraz potem usiadł do pionu, zerknął na zegarek. – Ja pierdołę, jeszcze dwie godziny – warknął poirytowany.

– Mogliśmy zostać dłużej w hotelu.

– Nie, bo trzeba było się wynieść do dziesiątej. I tak by nas wykopali.

Placówka była otwarta od ósmej, ale kobieta wyraźnie poleciła, żebym wróciła po południu. Zjawiając się wcześniej, wzbudziłabym podejrzenia, no i pieniędzy i tak nie byłoby jeszcze w banku.

– Czemu wybrałaś taką pracę? – zagadałam, licząc, że rozmowa umili nam czas oczekiwania.

– No weź. – Złapał się za głowę.

– Chcę wiedzieć czemu. Co takiego wydarzyło się w twoim życiu, że wybrałaś zabijanie?

– Nie, nie wybrałem zabijania – poprawił mnie. – To tylko część pracy.

– Tak czy siak, ale co się wydarzyło, zanim...

– Nic – wszedł mi w słowo. – Dlaczego baby tak mają, że szukają jakiegoś wytłumaczenia? Co, mam ci zmyślić historię, że ojciec mnie bił? Albo że pili w domu? Albo że się na ulicy wychowałem? Trafiłem na gościa, który mnie wciągnął, kasę dobrą płacą, to robię swoje. Nie ma żadnego podtekstu, żadnej płaczliwej historii o tym, jak mi było źle.

– Co mówią na to twoi rodzice?

– A co ja mam piętnaście lat, że mają coś do gadania? Ty to masz, serio, pomysły. Zarabiam na siebie, nie wchodzę nikomu na łeb, to nikt się mnie nie czepia.

– Masz kogoś?

Zaśmiał się.

– Nie wiem, co w tym pytaniu jest tak zabawne? – Udałam poruszoną.

– To, że starasz się mnie za wszelką cenę usprawiedliwić.

– Nie, nieprawda!

– Aha. – Pokiwał głową, potakując. – To coś ci powiem i zobaczymy, jaka będzie twoja reakcja. Okej? Jak będziesz się rozczulać i żałować mnie jak zawodowa płaczka, to potwierdzisz moją teorię. Jak dorobisz ideologię do powodu, dla którego właśnie tak pracuję, wpiszesz się w schemat.

– O czym ty mówisz?

– To słuchaj. – Wcisnął guzik, który przywrócił pionowe ustawienie fotela tak, że zrównaliśmy się ze sobą. – Miałem żonę i dziecko. Dzieciak zachorował

tak poważnie, że lekarze nie wiedzieli, jak pomóc. Liczne operacje, zabiegi, eksperymentalne kuracje i nic nie przynosiło skutku. Padło hasło: rak. Nikt nie był winny, nikt się nie przyczynił. Tak po prostu wypadło. Przypadek. Jeden wygrywa na loterii, inny ma raka... – Uśmiechnął się do mnie kwaśno, przeczesał dłonią włosy i kontynuował: – Dzieciak zmarł, a moja kobieta nie mogąc sobie poradzić z żalem, wróciła do rodziców. Silna depresja, silne psychotropy i siedzi jak wariatka zamknięta w czterech ścianach. Jak tylko widzi moją głowę, ogarnia ją wściekłość, bo wini mnie za to wszystko. Tak, jakbym mógł coś zrobić. Według niej gdybym lepiej zarabiał, byłbym w stanie zabrać dzieciaka za granicę. W ogóle nie rozumie, że lekarze od razu mówili, że za późno się zorientowaliśmy, że coś jest nie tak. Sęk w tym, że ona ma pretensje do samej siebie, że jako matka niczego nie zauważyła, ale nie umie tego przyznać i zwała winę na mnie.

– O Boże... – westchnęłam, czując ogarniający mnie smutek. – Tak mi przykro.

– *Voilà!* – Uniósł ręce. – O tym właśnie mówiłem.

– Ale teraz wszystko ma sens. Czemu taką właśnie masz pracę, czemu igrasz ze śmiercią, czemu taki jesteś. Los zadrwił z ciebie i łapiasz go za rogi. Chcesz mu pokazać, że wcale nie ma nad tobą władzy.

– Dorobiłaś właśnie ideologię, czyli po raz kolejny miałem rację. Pracuję tak, bo tego chcę.

– Nie musisz grać twardziela – powiedziałam całkiem poważnie. – Mężczyzna też może mówić o bólu, o tym rozdzierającym w środku uczuciu, które nie daje spokoju, które dręczy o każdej porze dnia. Które jest ostatnią myślą wieczorem i pierwszą rano. Możesz sobie na to pozwolić, wiesz? Życie to nie tylko wygrane walki. Możesz czasem przegrać i przyznać się do tego.

– Ale się zagalopowałeś – brnął w swoje. – Typowe babskie myślenie. Wiesz, co mnie boli? Ręka, jak komuś za mocno przypierdołę, noga, jak się walnę w łóżko. Nic mnie w środku nie boli, no chyba że wątroba od przepicia.

Rozumiałam, skąd brał się ten opór. Tak już było z tym gatunkiem, że mówienie o uczuciach im nie wychodziło. Przyznawali się jedynie do bólu fizycznego, bo to łatwo dawało się wytłumaczyć. Przyczyna była naoczna, a na to, co działo się w środku, trudno znaleźć wytłumaczenie. I bez tego wiedziałam,

że to przeżył. Nieraz słyszałam ludzi mówiących, że nie ma nic gorszego jak śmierć własnego dziecka. Sposób, w jaki to teraz wspominał, był typowym mechanizmem obronnym. Nie musiał tego wiedzieć, a ja nie powinnam go o tym uświadamiać. W ten sposób sobie poradził i to działało, więc nie miałam prawa wchodzić mu z butami w życie. Wiedziałam jednak, że istnieje skuteczniejsza metoda.

– Patrzysz teraz na mnie jak na psa w schronisku – stwierdził, czym mnie rozbawił.

Nie mogłam przestać się śmiać. To jego urocze spojrzenie sprawiało, że chciałam chwycić jego twarz w dłonie i pocałować go.

– Jesteś przeuroczy – wydusiłam w końcu z siebie.

– Jestem zabójcą na zlecenie.

Ta jego deklaracja też mnie rozbawiła. Brzmiało to tak, jakby chciał dodać sobie siły, powagi i znaczenia. Zadziałało zupełnie przeciwnie. Wreszcie dojrzałam w nim człowieka, który też miał słabości, który był taki jak ja. Miałam świadomość, że potrafi być bezwzględny, ale mimo to nagle zobaczyłam w nim kogoś zupełnie innego.

Przez ostatnie dwie godziny rozmawialiśmy o drobnostkach, takich jak muzyka czy filmy. Żadne z nas nie poruszało tematów poważnych i nawet nie umiałam określić, dlaczego tak się stało. Może doszliśmy do momentu, w którym zaczęliśmy być przyjaciółmi, a nie obcymi, przypadkowymi ludźmi? Może też trzeba stopniować taką wiedzę, takie dogłębne poznawanie się. Czułam, że on po tym wyznaniu coś stracił, a ja tymczasem urosłam w siłę. To był chyba główny powód, dla którego wcześniej ograniczał dyskusję do minimum, żeby nie stracić wizerunku groźnego mordercy.

Gdy w końcu wybiło południe, stuknął palcem zegar na desce rozdzielczej, sugerując mi, żebym wysiadła. To nadal było za wcześnie, ale zatrzymałam komentarz dla siebie. Wzięłam głęboki oddech i opuściłam jego samochód. Tym razem oglądałam się jeszcze bardziej niż wczoraj. Wszystko przez to, że bałam się, że ktoś mógłby mnie rozpoznać po tym, jak uciekaliśmy z miejsca śmierci

Edmunda. Wchodząc do banku, pilnowałam się, żeby nie popełnić tego samego błędu co wczoraj. Patrzyłam pod nogi i uważnie podeszłam do okienka.

– Dzień dobry...

– Tak, dzień dobry, miło panią widzieć. – Kasjerka uśmiechnęła się i chwyciła trójkąt, na którym widniał napis „okienko nieczynne”. – Może przejdziemy do pokoju obok?

– To pani wie, po co tu przyszłam?

– Wypłaty takich pieniędzy i z takich kont nie zdarzają się zbyt często. Oczywiście, że panią pamiętam. Zapraszam.

Podeszła do drzwi i otworzyła je. Nigdy wcześniej nie miałam okazji zwiedzania banku od środka. Kobieta prowadziła mnie korytarzem, tak jakby na drugą stronę budynku. W końcu uchyliła drzwi i zaprosiła mnie do środka. Przy biurku siedział mężczyzna, który też musiał znać moją sprawę, bo nie dość, że przywitał mnie, używając mojego imienia, to na dodatek od razu wstał. Zaproponował mi herbatę i krzesło. To wyjątkowe traktowanie sprawiało mi ogromną frajdę. Jednak zawartość konta wpływała na to, jak ludzie mnie postrzegali.

– Proszę pani – mężczyzna zwrócił się do mnie, gdy oboje zajęliśmy miejsca naprzeciw siebie – jestem managerem banku i jestem do pani usług.

– Dziękuję, doceniam pana wysiłki – powiedziałam uprzejmie, by dać mu do zrozumienia, jak dużo to dla mnie znaczy.

– Nie wszystkich klientów tak traktujemy – komplementował mnie nadal, a ja uśmiechałam się zadowolona z tego, jak bardzo mi się podlizuje. – Dbamy o bezpieczeństwo naszych klientów i ich oszczędności. Wczoraj skupiła pani na sobie uwagę całego personelu. Wyglądała pani jak zastraszona.

– Słucham? – Poczulałam się tak, jakbym dostała obuchem w głowę.

– Jeśli ten człowiek, który pani towarzyszył, zmusił panią do wypłaty pieniędzy, chciałbym pani zagwarantować możliwość rozwiązania tej sprawy. Możemy zawiadomić policję, pani wyjdzie tylnym wyjściem, a jego złapią na gorącym uczynku. Widząc, jak wczoraj była pani zagubiona, odwlekliśmy wszystko tak, by się na to przygotować. Wszyscy są w pogotowiu. Jeden sygnał ode mnie i działamy.

– Ale macie te pieniądze w banku?

– Tak, jak najbardziej. Zrobiliśmy tak, żeby pani pomóc i zorganizować pomoc. Nie wiedzieliśmy, czy ten człowiek jest uzbrojony, czy pani życie jest zagrożone. W takich sytuacjach i przy takich kwotach wszystko jest możliwe – dodał i posłał mi delikatny uśmiech.

Mogłam wsadzić Adama na bombę. Przyznać im, że zmusił mnie do wypłaty tych pieniędzy, i odejść z myślą, że skazuję go na odsiadkę. Nie musiałabym mu płacić, nie musiałabym się obawiać, że będzie mi zagrażał. Mogłam po prostu odejść – wolna. Rozważałam swoje możliwości. Niemniej jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej przemawiały do mnie uczucia. To, jak nam się rozmawiało. Jak nasza znajomość ewoluowała. Gdybym mu powiedziała, że mu pomogłam, na pewno by to docenił. Być może pojechalibyśmy gdzieś indziej, a przez to spędzilibyśmy razem więcej czasu. Ta kwota, którą miałam mu przekazać, nie wpływała nijak na stan mojego konta, a ja wyrzucałabym sobie przez resztę życia, że nie spróbowałam, nie uwierzyłam w Adama. Do tej pory zawsze działałam zachowawczo, nie ryzykowałam i nigdzie mnie to nie zaprowadziło.

– Proszę się nie obawiać – kontynuował ciepłym tonem głosu. – Nawet jeśli on pani groził, tutaj nic pani nie robi. Mamy zapis wideo jego samochodu, numery. Banknoty, które pani wczoraj otrzymała, to pieniądze oznaczone i rejestrowane, tak by móc je potem śledzić. On nie ucieknie.

Zrobiło mi się gorąco. Tego Adam z pewnością nie przewidział. Nawet jeśli ujdzie mu na sucho zabicie Anki, to jeśli wyjaśni się sprawa zabicia Edmunda i wysłedzą go po pieniądzach, wpadnie jak śliwka w kompot.

– Doceniam pana gest – zdobyłam się w końcu na zabranie głosu – ale nie ma potrzeby. Moje zachowanie wynikało z tego, że nigdy nie wypłacałam takiej kwoty i bałam się ludzi. Wie pan, jak to jest. Dla jednego to nic, a dla drugiego wystarczający powód, by zabić. Wzięłam ze sobą... – urwałam tuż przed wypowiedzeniem jego imienia – kolegę. Poprosiłam go, żeby mnie pilnował na wypadek, gdyby ktoś usłyszał w okienku, ile wypłaciłam. Już nie takie historie słyszałam. Dobrze, że dbacie o klientów, ale w moim przypadku nie ma powodów do obaw.

Następnie nastąpiła kilkukrotna wymiana durnych zdań. On dopytywał, czy chcę wypłacić pieniądze, a ja za każdym razem odpowiadałam, że tak. Nie sądziłam, że spotkam się z takim oporem. Gdy w końcu dotarło do niego, jaka była moja decyzja, zaczął snuć wizje o inwestowaniu pozostałej sumy na koncie. Miał językiem bez przerwy. W pewnym momencie musiałam go zatrzymać i poprosić, by się zamknął. Dopiero wtedy wezwał kobietę z okienka i poprosił o dokończenie transakcji.

Idąc z torbą do samochodu, czułam się jak przepuszczona przez magiel. Wsiadając do środka, westchnęłam ciężko. Adam rzecz jasna najbardziej przejmował się pieniędzmi, więc podałam mu torbę. Otworzył ją, powąchał pieniądze i podarował mi taki uśmiech, że ścisnęło mnie w brzuchu. Nie chciałam psuć tej radości, ale musiałam mu przedstawić, jak wygląda sytuacja i dlaczego tak długo siedziałam w banku. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu kamer. Nie mógł ich jednak namierzyć. Zdawało się, że zainstalowali je gdzieś w środku i skierowali na zewnątrz. Zaraz potem zaczął mnie dopytywać o monitoring w mieście. Jeśli się okaże, że taki posiadali, to raz-dwa potwierdzą jego samochód w okolicach postoju taksówek, a wtedy będzie już z górki.

Adam bez pośpiechu wykręcił z parkingu. W milczeniu przejechał przez miasto i wyskoczył na trasę szybkiego ruchu. Nie jechał jednak w kierunku domu, wręcz przeciwnie. Kilka razy dopytywałam, dlaczego wybrał ucieczkę i przede wszystkim dokąd uciekał. On jednak zachował spokój. Ewidentnie myślał, co dalej począc, i potrzebował do tego ciszy. Lekceważył mnie, starając się obmyślić plan działania. Dla niego z pewnością to ja byłam największym ryzykiem, słabym ogniwem i to mnie musiały się pozbyć, by móc spać spokojnie.

– Nic nikomu nie powiem – odezwałam się po dobrych dwudziestu minutach drogi.

– Upewnię się, żeby nic takiego...

– Ja mam plan – weszłam mu w słowo. – Już wtedy, jak mi powiedziałaś, że mam zniknąć, wymyśliłam, że pojedę w góry. Zaszję się tam i nikt nic nie będzie podejrzewać. Latem, kiedy turystów jest na pęczki, stanę się jednym z nich. Wmieszam się w tłum.

– I za co będziesz żyć?

– Podłapię jakąś pracę. Nawet na zmywaku – zaoferowałam szybko, wiedząc, że już nigdy w życiu nie podejmę żadnej pracy.

– Okej – potwierdził i zamilkł.

– Co okej?

Nie uzyskałam jednak odpowiedzi. Mogłam przysiąc, że w jego głowie toczyła się właśnie wojna. Decydował, czy puścić mnie żywą, czy też zabić i pozbyć się problemu. Gdyby jednak mnie zabił, a pieniądze faktycznie są oznakowane, policja szybko potwierdzi, że wypłaciłam je z konieczności, i znajdą go. Chyba po raz pierwszy jego robota, która według niego miała być taka prosta, tak mu się skomplikowała. Wszystko przeze mnie. W sumie gdyby nie był tak zachłanny, gdyby nie wyciągnął ręki po forszę, nie miałby teraz żadnego zmartwienia.

Po prawie godzinnej jeździe Adam zjechał na stację, by zatankować. Wyciągnął po banknocie z każdej torby i patrzył na nie, porównując. Żadnej różnicy nie dostrzegaliśmy, ale być może oznaczenie było utajnione? Widoczne jedynie pod ultrafioletem. Rozważał, czy użyć ich do płacenia, czy też darować sobie. Zatankował, a następnie kazał mi pilnować kasy. Poszedł zapłacić sam. Przyznał potem, że kiedy pracownik spozjrzał pod światło, by sprawdzić banknot, zrobiło mu się gorąco. Przyjął jednak płatność i życzył mu szerokiej drogi.

– Musimy się gdzieś zatrzymać – oświadczył. – Przemysśleć wszystko. Ustalić plan działania i nie motać się.

Chciałam mu powiedzieć, że plan był superprosty, ale on zdawał się widzieć więcej niż ja. Coś, co sprawiało, że drżał ze strachu. Zapewne chodziło o jego przeszłość. Być może gdyby go rozpoznali, wyciągnęliby dużo więcej spraw. Miał więcej powodów do uciekania niż ja.

Wróciliśmy z powrotem na trasę, ale po krótkim czasie zjechaliśmy do pobliskiego motelu. Zaoferowałam, że tym razem to ja zapłacę za nas, ale nie zgodził się. Po raz kolejny wyciągnął gotówkę. Recepcjonistka oceniła go jako szarmanckiego faceta, który nie pozwolił kobiecie na uregulowanie rachunku. Flirtowała z nim na moich oczach. Nie miała wprawdzie powodu, by tego nie robić, bo on nie pokazywał, że cokolwiek nas łączyło, ale mimo to zżerała mnie



zazdrość. Chciałam być tak uwodzicielska jak ona. Łasić się w taki miły i delikatny sposób, a jednocześnie wyraźny dla faceta. Brakowało mi jej klasy i wdzięku. W porównaniu do niej moje ruchy były oporne, a sztuka flirtu przypominała rzeź, a nie uwodzenie.

Wręczyła nam klucz, a nawet zaoferowała odprowadzenie do pokoju. Wszystko przez to, że Adam poprosił dwa osobne łóżka. To przypieczętowało mój los brzydkiego kaczątka, które nie dorasta mu do pięt, dając z kolei nadzieję recepcjonistce. Gdy Adam podziękował jej za ofertę, nachyliła się, chwyciła go za kołnierzyk i pociągnęła do siebie. Szepnęła tak, że ja też słyszałam zaproszenie, by wpaść do niej w nocy. Adam jedynie puścił do niej oko, co nie dawało jasnej odpowiedzi. Zastanawiałam się, czy właśnie po to wychodził z pokoju – żeby przelecieć przypadkowe dziewczyny, które wręcz słały mu się pod nogami.

Idąc za nim korytarzem, nie mogłam powstrzymać się od komentarza.

– Widzę, że gdzie się nie ruszysz, tam znajdzie się chętna na niezobowiązujący seks.

– Krytykujesz ją czy stwierdzasz fakt? – zapytał nieporuszony.

– Żadne z powyższych, chodzi tylko o to, że wysyłasz im sygnały...

– Nieee... – Tym razem odwrócił się, co sprawiło, że prawie na niego wpadłam. – Baby już tak mają. Co więcej, widzę, jak ciebie trafia z powodu jej odwagi. Ty się boisz odrzucenia, ale gdybyś miała cień nadziei, to też byś chciała.

Uchyliłam usta z szoku. Nie mogłam jednak znaleźć w głowie żadnej kontry. Miał rację. Niesamowite było, jak ten człowiek potrafił rozszyfrowywać ludzi, jaki był spostrzegawczy. Zmierzył mnie wzrokiem i unióśł brwi wyczekująco. Nic jednak nie powiedziałam. Nie wiedziałam co. Przyznanie mu racji nie wchodziło w grę. Choć z drugiej strony pewnie właśnie tak odebrał moje milczenie. W końcu jednak zebrałam się na odwagę:

– A jeśli chciałabym, żebyś mnie zaliczył?

– Ciebie? – Zmierzył mnie od góry do dołu, co sprawiło, że poczułam się tak zawstydzona jak nigdy w życiu. Tak, jakby oceniał mnie jako towar, jak prostytutkę oferującą seks na ulicy. – Okej.

Ta krótka odpowiedź wytrąciła mnie z równowagi. Zdawało mi się, że się przesłyszałam. On jednak uśmiechał się do mnie zaczepnie. Zanim się

obejrzałam, leżeliśmy na łóżku, nadzy. Tak dawno nie byłam z mężczyzną, że czułam treść. Trzęsłam się z podniecenia, radości i wszystkich pozostałych emocji. Przepełniała mnie radość, a fakt, że dotykał i całował mnie ktoś taki jak Adam, powodował, że traciłam kontakt z rzeczywistością. Kilka razy mówił mi, żebym się rozluźniła, ale nie potrafiłam. Tak długo na niego czekałam. Zapytał mnie nawet, czy jestem dziewicą, a ja, poruszona jego pytaniem, pogłaskałam jedynie jego policzek. Nie chciałam niczego psuć, tłumaczyć ani przerywać. Seks z nim był najpiękniejszym zbliżeniem, jakie kiedykolwiek miałam. Cudowny, jedyny w swoim rodzaju. Wyjątkowy. Pełen napiętności. To, jak się rozumieliśmy, jak potrafiliśmy zaspokoić swoje potrzeby, ogromnie mnie zaskakiwało. Czułam się tak, jakby czytał w moich myślach. Jego uśmiech na twarzy zdradzał, że jemu też się podobało. Zakochiwałam się w nim i nie potrafiłam z tym walczyć.

Noc spędziliśmy głównie na seksie, więc rano wstaliśmy dość późno. Zaskoczyło mnie, że Adam przeszedł do swojego łóżka. Nawet nie poczułam, jak mnie zostawił. Nie miałam mu tego jednak za złe. Po obudzeniu się wsunęłam się pod jego kołdrę. Nie podobało mu się to, ale nic nie powiedział. Poleżał chwilę obok mnie, a potem uciekł do łazienki. Kiedy wyszedł, stanął nade mną. Sposób, w jaki się zachowywał, skupił moją uwagę. Coś było nie tak, ale nie umiałam określić co.

– Po żonie nie byłem w żadnym związku – odezwał się po długiej, niezręcznej chwili ciszy. Wyglądało to tak, jakby dobierał słowa. – To dla mnie dziwne... wiesz... być z kimś innym.

– Rozumiem. – Usiadłam na łóżku. – Niczego nie wymagam.

– No wiesz, zwykle po seksie wychodzę, a baba zostaje w łóżku. Ty mnie przycisnęłaś z samego rana. Jakkolwiek tego nie nazwiesz, są to wymagania.

– Rozumiem, że poza seksem nic cię nie interesuje? – sprecyzowałam jego słowa, a on skinął głową na potwierdzenie.

Miałam to rozumieć jako brak czułości, brak możliwości przytulenia się do niego, dotknięcia go. Może potrzebował czasu, by do tego dojrzeć, by to zaakceptować i nauczyć się być z kimś innym. Trauma, jakiej doświadczył,

wpływała na jego percepcję, ale uważałam, że z dobrą partnerką pokonałby wszystkie strachy. Byłam gotowa iść na duże ustępstwa dla kogoś takiego jak on. Nigdy nie miałam takiego faceta. Takiego przystojnego, takiego niesamowicie atrakcyjnego. Zawsze gdy widziałam cudownego mężczyznę z przeciętną kobietą, zastanawiałam się, co on w niej widzi. Wmawiałam sobie, że może jest dobra, może się w niej zakochał, bo była cierpliwa, dała mu czas, a może chcąc go zatrzymać przy sobie, pozwalała mu na wszystko, żeby tylko jej nie zostawił. Ta ostatnia opcja była niezwykle prawdopodobna. Sama patrzyłam na stojący przede mną obiekt marzeń i przekonywałam siebie, że ten układ będzie tylko przejściowy, że okażę mu tyle miłości i zrozumienia, że zmieni zdanie. Tak, to był mój cel: pomóc mu uporać się z przeszłością i otworzyć się na miłość.

Przez kilka dni nasze życie wyglądało dość monotonnie. Wyjeżdżaliśmy na miasto, by coś zjeść, potem ruszaliśmy w trasę, żeby zatrzymać się za jakiś czas na nocleg. W ciągu nocy sypialiśmy ze sobą – i to po kilka razy pod rząd. Rano akceptowałam jego warunki dotyczące trzymania się na dystans i ponownie wyjeżdżaliśmy w trasę. Dojechaliliśmy w góry z dużym opóźnieniem. Moglibyśmy pokonać ten dystans znacznie szybciej. Ani mnie, ani jemu nie spieszyło się do celu. Wynajęliśmy hotel. Słyszałam, jak przy rezerwowaniu Adam poprosił o tydzień. Kiedy później o to dopytałam, najpierw zamilkł, a potem zapytał, czy nie chciałabym co jakiś czas zmieniać otoczenia. Przyznałam, że to dobry pomysł. Dzięki temu nasz czas spędzony razem będzie urozmaicony. Okazało się, że już po trzech dniach zaczynał się nudzić. Nie wystarczyły mu spacerunki po górach, nie cieszył się tak jak mnie wspólne chwile. Brakowało mu siłowni, adrenaliny. Pracy. Nie umiał wypoczywać i się dusił. Ktoś taki jak on nie nadawał się do rodzinnego życia. Rozumiałam już jego żonę. Zapewne ciągle nie było go w domu i wołał ryzyko niż sielankę z dzieckiem. To moja wizja życia ograniczyła go w ten sposób, odebrała mu to, co go napędzało. Nie mogłam na to pozwolić. Ostatniego dnia naszego pobytu w górskim rajku podeszłam do niego na spacerze tak blisko, jakby był moim chłopakiem, co rzecz jasna kłóciło się z naszymi ustaleniami. Nie odsunął się, więc uśmiechnęłam się zadowolona.

– Widzę, że się kisisz – zaczęłam, a gdy chciał się sprzeciwić, zabroniłam mu.  
– Brakuje ci pracy i adrenaliny. Ja to naprawdę rozumiem. Szczęście rodzinne to nie twoja bajka.

– Ano nie – zgodził się.

– Co by sprawiło, żebyś poczuł wiatr w żaglach?

– Muszę wracać – wyznał szczerze. – Kasa się szybko skończy, jeśli nadal będziemy żyć w ten sposób. Hotele, jedzenie, atrakcje. To wszystko wysysa zawartość portfela jak najlepszej klasy odkurzacz. Muszę wrócić, zacząć brać zlecenia.

– A gdybym dała ci zlecenie?

– Płatne zlecenia – uśmiechnął się, sądząc, że chciałam, by pracował za darmo.

– Warte dwa miliony złotych – wypowiedziałam każde słowo tak, by zrobić na nim wrażenie.

– Zamieniam się w słuch.

– Jest facet, który mnie okradł. Tego majątku było więcej. To, co ty dostałaś, to już psie pieniądze, bo tamten zgarnął wszystko.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie jego pieniądze?

– W domu, w hotelu Anki, była umowa notarialna, która może potwierdzić, że przekazałam mu te pieniądze. Nie zrobiłam tego jednak dobrowolnie. Zmusił mnie. Ukradł mi je.

– Czyli chcesz powiedzieć, że musimy wrócić po dwa miliona?

– Tak – potwierdziłam zadowolona, że zainteresował go mój plan.

– Gościa trzeba załatwić, jak mniemam?

– Nie wiem, ale tego typu mi akurat wcale nie żal. Możesz go nawet poćwiartować, a będzie mi wszystko jedno.

– A co, jeśli już wydał hajs?

O tym nie pomyślałam. Być może faktycznie kupił dom dla rodziny, jak obiecywał. Może z tych pieniędzy nic już nie zostało albo dał się namówić jednemu z banków i zainwestował co do grosza, żeby zabezpieczyć dzieci na przyszłość?

– Musiałbym go jakoś sprawdzić. – Adam odszedł na bok. – Może któryś z kumpli zrobiłby wywiad i dowiedział się, czy gość nadal ma hajs, czy już wyjechał na łakocie i witaminy.

Uśmiechnęłam się rozbawiona jego porównaniem. Ja też wydawałam pieniądze bez sensu. Rozdawałam je. Jedyne, czego nie żałowałam, to tego, że ta kasa doprowadziła mnie do Adama. Wszystko w moim życiu nagle zyskało sens. Ucieczka od Edmunda zagwarantowała mi bezpieczeństwo u Anki, praca u niej z kolei doprowadziła do zabicia tego mafiosa, co z kolei pociągnęło za sobą zawieszenie i wygraną w lotka. Ciekawiło mnie, czy gdyby którekolwiek z tych wydarzeń nie miało miejsca, moje życie potoczyłoby się tak samo. Czy patrzyłabym teraz na najpiękniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam, czy byłabym w końcu tak szczęśliwa jak teraz? Gdybym nie weszła do kuchni wtedy, gdy Adam poszedł zastraszyć Ankę, nigdy nie odbylibyśmy tej podróży. Nigdy nie trafiłabym do banku, a potem do jego łóżka. Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie naszych wspólnych nocy. Widocznie takie miało być teraz moje życie – w pogoni za adrenaliną. To trochę tak jak żona wędkarza stara się polubić pływanię łódką, a żona fanatka gór przemierzanie ich. Moje ustępstwa sięgały trochę dalej, ale też nie byliśmy typowymi zjadaczami chleba.

– Mogę zmienić swój wygląd – zaproponowałam – tak, żeby Odin mnie nie poznał. Przefarbuję włosy, zmienię ubrania.

– Wiesz, że to nie takie proste. Nie da się tak łatwo oszukać kogoś tylko dlatego, że się zmieniło ciuchy. Musiałabyś zrobić sobie operację plastyczną, żeby wyglądać kompletnie inaczej, a to zupełnie nie ma sensu. Lepiej, żebyś tu została. Będąc tak daleko od domu, nawet nie musisz się ukrywać. – Zatrzymał się na chwilę i posłał mi ciepły uśmiech. – Zrozum, że czasem sentymenty trzeba odłożyć na bok. Najlepiej będzie, jak sam wrócę, załatwię gościa i po sprawie.

– Ile by ci to zajęło?

– Nie mam pojęcia. Nigdy nie mówię klientowi, jak szybko się z kimś uporam, bo nie wiem, z czym mam do czynienia. Ktoś może wyjechać, zmienić miejsce zamieszkania, a ja wtedy szukam igły w stogu siana, bo muszę robić wywiad tak, żeby nikt się nie dowiedział i nie dał mu cynku. Jak się zorientuje, że ktoś na niego poluje, to zapadnie się pod ziemię.

– Ale tak mniej więcej – naciskałam. – Raczej dwa dni czy raczej tydzień.

– Jesteś niemożliwa – zaśmiał się. – Być może tydzień, być może dwa, ale jest też ryzyko, że miesiąc albo i dłużej.

Westchnęłam ciężko. Nie chciałam się z nim rozstawać. Nie na tak długo. Dwa tygodnie bym bez niego wytrzymała, ale nie kilka. Kusiło mnie, żeby już teraz przyznać, że nie potrzebuje gonić za pieniędzmi, że jesteśmy zabezpieczeni do końca życia, ale nie miałam odwagi. Znalazłabym się w ogromnych kłopotach, jakbym teraz przyznała, że tych pieniędzy było znacznie więcej. Musiałabym powiedzieć mu prosto w twarz, że świadomie i celowo go oszukałam. Obecnie nasze uczucie jeszcze nie było na tyle silne, by przewyciężyć coś takiego. Straciłabym go z chwilą powiedzenia mu o całej wygranej. Nie pozostawało mi nic innego, jak czekać. Bałam się też, że jak mnie zostawi, to już nie wróci. Dawanie mu co jakiś czas zlecenia też nie wchodziło w grę, bo jak miałabym to niby uzasadnić, a przede wszystkim skąd wziąć pieniądze na finansowanie jego pracy, skoro udawałam przed nim spłukaną.

Późnym wieczorem Adam spakował się i odjechał. Pokój stał się taki pusty i obcy, że nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Zrozumiałam, że dzięki niemu moje życie przez krótki okres miało sens. Towarzyszył mi ktoś, kto podnosił mnie na duchu, dodawał nadziei i sprawiał, że nie przestawałam się śmiać. Przez te krótkie dwa tygodnie byłam szczęśliwa, a teraz zostałam sama. Czułam się tak jak kiedyś, gdy mieszkalam w tym zapyziałym pokoju w hotelu – bez celu, bez powodu, dla którego warto oddychać, warto walczyć. Mimo że dopiero co wyjechał, brakowało mi go tak, jakbym go od dawna nie widziała. Marzyłam o tym, żeby go usłyszeć, ale mój telefon od dawna leżał rozładowany. Przeszukałam wszystkie torby, jednak nigdzie nie znalazłam ładowarki. Miałam iść do sklepu. Adam prosił, żebym dzwoniła do niego albo pisała tylko w ostateczności. Twierdził, że życie domowe przeszkadza mu w pracy, gdzie musi być skupiony i uważny. Prosił tylko o jedną wiadomość: żebym wysłała mu dane gościa, jak tylko mój telefon będzie na chodzie. Musiałam w tym celu iść do banku, by spisać sobie dane użyte do przelewu. Łudziłam się, że kierowca nadal mieszka pod adresem, który podał, i że nadal ma pieniądze. Te dwa miliony naprawdę na długo by starczyło. Może poprosiłabym Adama, żeby je wpłacił na

konto, a ja bym przelewała małe kwoty od siebie, żeby się nie zorientował, że wpływają? Może to by mi zagwarantowało względny spokój?

Dwa kolejne dni snułam się po mieście. Adam nie odpisał na wiadomość z adresem ani nie zadzwonił. Po przejściu tymi samymi ulicami po raz enty chciałam krzyczeć. Mimo otaczającej mnie przestrzeni czułam się uwięziona. Chciałam jechać do Adama. Powtarzałam sobie, że przywyknę, że jego brak to taki detoks. Tak, jakbym odstawiła papierosy. Poboli kilka dni, a potem nauczę się codzienności bez niego. Czas jednak nie pomagał. Z każdym kolejnym dniem zdawałam sobie coraz bardziej sprawę, że naprawdę się w nim zakochałam i naprawdę usychałam z tęsknoty. Potrzebowałam czegoś, co by mnie oderwało od myślenia o nim, bo bałam się, że zwariuję. Wymyśliłam, że zajmę się sobą. Poszłam do fryzjera, zrobiłam paznokcie, odwiedziłam spa. Wszystko to jednak trwało zaledwie kilka godzin. Nic nie zajęło mnie na dłużej. Zaczęłam szukać nowych ubrań, ale nie mogłam się na nic zdecydować. W końcu trafiłam na kobietę, która zajmowała się metamorfozami. Pomogła mi ze zmianą, bo jak się okazało, to, co poprzednio fryzjer wykonał, zupełnie do mnie nie pasowało. Kobieta kompletnie zmieniła mój wygląd i sprawiła, że poczułam się kobieco. Byłam gotowa na powrót Adama, ale on nadal się nie skontaktował. Codziennie oglądałam wiadomości, licząc na informację o tym, jak kierowca stracił pieniądze, ale nic takiego nie usłyszałam. Świat – jak zawsze – był pełen oszustów, zła i nieszczęść, ale żadne z nich nie dotyczyło mnie.

---

## DAREK

Materiału miałem tyle, co kot napłakał. Wszystko skupiało się wokół Majki i jej tajemniczego zniknięcia. W nagraniach, które nadal robiłem, opowiadałem samemu sobie, co wymyśliłem. Jaki scenariusz założyłem. Wydawało mi się, że jestem o krok od rozwiązania zagadki, ale wciąż brakowało czegoś, co dałoby ten efekt wow. Udało nam się zbudować napięcie, czekaliśmy więc na moment kulminacyjny, który jak na złość nie chciał nadejść. Po długiej podróży do miasta, w którym urodziła się Majka, ruszyliśmy do domu jej matki. Nie zastaliśmy jej tam. To miejsce w zasadzie trudno było nazwać domem, zasługiwało raczej na miano ruiny. Musieliśmy ruszyć w poszukiwaniu kolejnego tropu. Najpierw pojechaliśmy na stację paliw, a tam uprzejmy sprzedawca wskazał nam miejsce, gdzie – jak to określił – tacy jak ona spędzają czas.

Udało nam się ją namierzyć w tanim barze, gdzie piła razem z jakimś kolesiem. Poprosiliśmy ją na stronę, a że nie chciała opuszczać lokalu, zaprowadziła nas do brudnego kibla. Tam, stojąc nad zlewem z czarnymi zaciekami, próbowaliśmy coś od niej wyciągnąć. Zapytana o Majkę nie wiedziała, o kim mówię. Przypominałem jej, że miała dziecko, ale ona w kółko powtarzała, że to pomyłka. W końcu Nela wyciągnęła z portfela pieniądze i bez zawahania podała jej sto złotych. Wzięła od razu, posyłając nam uśmiech. Mimo że przyjęła kasę, milczała. Rzuciła tylko, że nigdy nie miała dzieci. Wiedzieliśmy jednak, że to ona, bo podobieństwo było wręcz uderzające. Nie mogliśmy jej nijak zmusić do gadania. Przyszło mi do głowy, że powinniśmy ją ostrzec przed Majką, ale jeśli nasze przypuszczenia były mylne, niepotrzebnie wprowadzalibyśmy chaos. Wyszliśmy z baru załamani. Wydawało nam się, że ta rozmowa przebiegnie zupełnie inaczej.

– I co teraz? – zapytałem, stojąc pod obskurnym barem.

– Szczerze? Jesteś w czarnej dupie – powiedziała Nela. – To mój ostatni trop. Wątpię, żeby stara nam cokolwiek powiedziała. Myślisz, że zapomniała o dziecku?



– Nie, tego się nie zapomina. – Pokręciłem przecząco głową. – Po prostu nie chce gadać. Może jakbyśmy ją w domu złapali...

– Nie, po dobroci nie powie. Musiałbyś ją zastraszyć. Jeśli chcesz potem ten materiał puścić i pokazać swoją głębę, to nie możesz tak działać, bo baba może narobić ci kłopotu.

– To co proponujesz? – zapytałem zniechęcony.

– Możemy poczekać, aż Majka się pojawi, bo zakładam, że prędzej czy później przyjedzie wyrównać z nią rachunki. Mamy więc dwa wyjścia: albo pilnować starej, albo się poddać. Masz wystarczająco dużo materiału?

– Pewnie musiałbym wrócić do rozmów ze szczęśliwymi wygranymi, bo to, co mam, to niezbyt dużo... – To, czym dysponowałem, nie można nawet było nazwać materiałem, raczej strzępkami informacji. – Chcesz do mnie dołączyć? – zapytałem, starając się zachęcić ją do pomocy.

Nela skrzywiła się.

– Nie rozumiem tego. – Odeszła ode mnie kawałek. – Miało być tak pięknie. Miała wyrównać rachunki ze wszystkimi. Być morderczynią, która wstrząsnęłaby publiką.

– A może tak jest lepiej? Nie ma niepotrzebnych śmierci.

– Ty to zawsze tak masz? – Odwróciła się do mnie, patrząc z irytacją.

– Nie mów mi, że wolałabyś, żeby mordowali tylko po to, żebyśmy mieli dobry materiał – powątpiewałem.

– Jestem po prostu zawiedziona – wypaliła zgaszona.

– Może zawiodłaś się tą historią przez to, że masz duże oczekiwania? – Podchodząc do niej, zastanawiałem się, czy mogę jej dotknąć. W końcu położyłem jej dłoń na ramieniu. – Nie zawsze musi być kontrowersyjnie, żeby było...

– Co ty mówisz, Darek? – Spojrzała mi prosto w oczy. Stała tak blisko, że czułem jej zapach. – Porażka na całej linii. Jesteśmy w czarnej dupie, i to tak głęboko, że nawet nie widać światła. Wracam do domu z niczym. Tak, jak ojciec przewidział, nie osiągnęłam nic, nie udowodniłam mu, że potrafię. Wielkie rozczarowanie dla niego i całej rodziny. Wygarnie mi, że po raz kolejny się skompromitowałam.

Słyszając to słowo i żal w jej głosie, przypomniałem sobie rozmowę z Dagmarą. Nie tylko ja przez to przechodziłem. Rozumiałem jej ból, chęć udowodnienia, że miała rację, upierając się przy swoim. Wracając z niczym, przyznawała się do błędu. Tak samo ja. Potrafiłem sobie wyobrazić, jak żona mi wytknie, że zmarnowałem urlop na ściganie Majki. Choć nadal wierzyłem w ten reportaż, dopuszczałem do myśli konieczność przyznania jej racji.

– Taka jest cena marzeń – stwierdziłem, starając się ją pocieszyć.

– Marzenia nie płacą rachunków. Witkowski nie wyłoży kasy na coś przeciętnego, coś, co nie spowoduje, że widzowi spadną kapcie z nóg – wyrzuciła ze smutkiem w głosie.

– Jesteś taką optymistką. Skąd to gadanie?

– Jestem też realistką, a z takim materiałem nie mamy nic. Lepiej już, żeby to nie ujrzało światła dziennego. Każdy materiał powinien jak książka mieć historię, tajemnicę i punkt kulminacyjny, coś, co nie pozwoli widzowi odejść od telewizora. Sam mówiłeś, że te dwie osoby, z którymi gadałeś, to jakaś patologia. Majki nawet nie masz na nagraniu. Tylko swoje własne gadanie o niej, no i zdjęcie, które wysłał nam Tomek.

– Dajmy jej kilka dni – zaproponowałem. – Może się pojawi.

– A jak nie?

– To wrócę do wywiadów.

– A ja? Co ze mną?

– Przecież proponowałem ci, żebyś do mnie dołączyła.

– To nie dla mnie – burknęła i wsiadła do samochodu.

Zająłem miejsce obok. Przez ponad dwie godziny siedzieliśmy w ciszy. Patrzyliśmy na wyjście baru, czekając, aż matka Majki go opuści. Wytoczyła się w końcu w takim stanie, że zwątpiłem, by mogła wrócić do domu o własnych siłach. Musiała pić non stop, odkąd wyszliśmy. Jakiś facet podszedł do niej, złapał ją za ramię i prowadzili się nawzajem. Szli drogą, co jakiś czas tracąc równowagę.

– To żalodne – skomentowała Nela.

– Nagram ich, siedź cicho – poleciłem i wyciągnąłem kamerę.

Zarejestrowałem kilka minut ich pijackiego tańca na poboczu i wyłączyłem nagrywanie. Nie było sensu ruszać ich śladami, bo wyprzedzilibyśmy ich w kilka sekund. Odczekaliśmy ponad pół godziny i ruszyliśmy w drogę powrotną. Minęliśmy ich na trasie, ale nie czekaliśmy na nich. Zaparkowałem nieopodal jej domu. Na pewno idąc drogą, dojrzy samochód, ale nie interesowało mnie to. Czekałem na Majkę, nie na nią.

Doczłapali do bramy, gdy już się ściemniało. Musieli zrobić sobie jakiś przystanek, bo niemożliwe, żeby zeszło im tak długo. Nie zainteresowali się samochodem. Udali się do środka. Nela chciała wejść, ale ja nie widziałem ku temu powodu. Przecież nic więcej by nam nie powiedziała, a oglądanie tego śmieciowiska od środka też niczego nie wносиło.

Koczowaliśmy pod jej domem przez pięć dni. Spędzaliśmy dnie i noce w samochodzie. Ruszaliśmy się dalej tylko na posiłki i za potrzebą. Z każdym jednak dniem entuzjazm Neli słabł. Ja też traciłem nadzieję. Chcąc się podnieść na duchu, słuchaliśmy muzyki, śpiewaliśmy, a kiedy opadaliśmy z sił, zalegała cisza. Czasami zapominałem, po co tam w ogóle siedziałem. Traciłem poczucie celu. Tylko obecność Neli pozwoliła mi tak długo wytrwać. Inaczej poddałbym się szybciej. Albo po telefonie żony. Kiedy Dagmara zadzwoniła, skarżąc się, że dziewczynki tęsknią i czas, bym wrócił do domu, zrozumiałem, że nie powinienem tego dłużej ciągnąć. Ubłagałem ją jednak o jeden dzień. Nie chciałem wracać do kłótni, więc wolałem jej nie złościć. Zanim się rozłączyła, rzuciła mi do słuchawki, że pozostały mi dwadzieścia cztery godziny. Jak w thrillerze, z zegarem odliczającym czas do końca świata. Dla Neli ten deadline też wydawał się logiczny. Choć nie chciała rezygnować ze sprawy, nic innego nie mogliśmy zrobić. Do tego dochodziło zmęczenie, ból pleców po nocowaniu w aucie i rozdrażnienie spowodowane beznadziejną sytuacją.

Ostatni dzień, jak poprzednie, spędziliśmy na obserwowaniu domu matki Majki. Od kilku dni nie wychodziła. Towarzyszył jej facet, ten sam, który ją wtedy przyprowadził. Od czasu do czasu opuszczał dom i szedł na miasto. Raz go nawet śledziliśmy, ale udał się do monopolowego, żeby uzupełnić ich zapasy.

Prowadzili żalną egzystencję, a obserwowanie ich wpływało na nas depresyjnie.

Rozmawialiśmy na różne tematy. Opowiedziałem nawet Neli o kłótniach z żoną, skoro były już przeszłością, mogłem się nimi dzielić. Rozumiała mnie i moją potrzebę rozwoju, ale znała już moje podejście do spraw rodzinnych i nie krytykowała zachowania Dagmary. Wiedziała, że nie pozwoliłbym na to.

– Czemu tak jest – zapytała – że los krzyżuje moje drogi z kimś takim jak ty i jednocześnie śmieje się w głos, wiedząc, że nigdy nie będę mogła z tobą być. To tak, jakby dał mi prezent i od razu go zabrał.

Zaśmiałem się.

– Znasz piosenkę Alanis Morissette *Ironic*? – zapytała, nie zwracając uwagi na moją reakcję. – Tam jest taki fragment, w którym śpiewa o tym, że ironią jest poznanie mężczyzny swojego życia, a potem jego pięknej żony.

– Ale wiesz, że te przykłady, które wymienia, wcale nie są ironią? – wytknąłem jej od razu, przekomarzając się z nią.

– Nie ma znaczenia. Chodzi o to, że poznałam faceta swoich marzeń... za późno...

Zaparło mi dech w piersi. Wiedziałem, że mówiła szczerze. Potrafiłem to wyczytać z jej spojrzenia. Jeszcze żadna kobieta nie powiedziała mi takich słów prosto w twarz, tak szczerze i z taką świadomością. Nie wiedziałem, jak zareagować. Żartowanie nie wchodziło w grę, bo bym ją skrzywdził. Stwierdziłem, że ma taką, a nie inną wizję mojej osoby, ponieważ mnie nie zna.

– Na krótką metę wszyscy potrafimy grać – powiedziałem już poważnie. – Dać z siebie wszystko, przekonać pozostałych do takiej wersji, jaką sobie wymyśliliśmy. Stworzyć człowieka, który jest idealny, który nie ma wad, ale to iluzja. To nieprawda. Człowiek jest tak skonstruowany, że potrafi zrobić wiele, żeby być zaakceptowanym przez drugą osobę, grać dla zrobienia dobrego wrażenia.

– Ale ja jestem pewna, że z tobą jest inaczej. Ty jesteś taki zawsze. Widzę to.

– Wcale nie jestem taki złoty, jak ci się wydaje.

– Jesteś! – zaprzeczyła od razu. – Facet idealny.

– Nawet nie wiesz, ile razy myślałem o tym, żeby cię dotknąć – przyznałem. – Ile razy rozbierałem cię w myślach. Zauważyłem każde dotknięcie, każdy kontakt. Nic nie uszło mojej uwadze. Czy tak postępuje idealny facet? Jak każdy mam słabości, a im bardziej mi się pieprzyło w domu, tym bardziej mnie kusiło.

– Naprawdę? – Uchyliła usta zszokowana. – A ja byłam przekonana, że nie jestem w twoim typie.

– Jesteś, i to bardzo – powiedziałem, uciekając wzrokiem do obskurnego domu, którego pilnowałem ostatnią już noc.

– Darek? – zawołała, a ja spojrzałem na nią. – Mógłbyś mnie pocałować?

– Słucham? – Przyglądałem się jej, nie dopuszczając do myśli, że naprawdę mnie o to poprosiła.

– Na do widzenia. Już się nie spotkamy. Oboje wiemy, że ten reportaż to kłapa. Porażka. Jutro każde z nas pójdzie w swoją stronę. – Zawiesiła na chwilę głos, ewidentnie myśląc nad kolejnym zdaniem. – To nie jest zdrada, jeśli się o to boisz. Pocałuj mnie jak koleżankę.

– Ale dlaczego?

– Bo chcę wiedzieć, jak to jest pocałować kogoś, kto jest nieosiągalny, a wydaje się ideałem.

Zaśmiałem się.

– Ty serio masz jakiś zaburzony obraz mnie – wycedziłem, walcząc ze śmiechem.

Nela przysunęła się do mnie. Jej twarz znajdowała się dosłownie centymetry od mojej. Wystarczyłoby, bym się nachylił, a nasze nosy zetknęłyby się ze sobą. Pytanie tylko: co dalej? Na pewno nigdy nie powiedziałbym o tym żonie, o ile zdecydowałbym się na ten nic nieznaczący pocałunek. Ale czy na pewno? Czemu się wahałem? Może dlatego, że bałem się, że mógłbym coś poczuć, coś, co zasiałoby wątpliwość albo wręcz przeciwnie – rozbudziło coś, co nie pozwoliłoby mi wrócić do normalnego życia.

– Proszę... – szepnęła. – Tylko raz...

Jeśli ten reportaż naprawdę był kłapą, to całe moje poświęcenie szło na nic. Starałem się przekonać samego siebie, że mogłem ją pocałować. Wmawiałem

sobie, że ten jeden pocałunek nie ma znaczenia, jeśli chodzi o mój pewny, solidny i zdrowy związek.

Widząc, że Nela zaczęła się cofać, zdecydowałem się.

– Poczekaj... – powiedziałem cicho i chwyciłem jej twarz.

Zamknęła od razu oczy. Jej ciepło, zapach i ta bliskość sprawiały, że czułem się przytłoczony. Tak, jakbym został porażony prądem. Nie mogłem dojść do siebie. Kiedy dotknąłem jej ust, moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Mrok w samochodzie i świerszcze grające jak oszalałe spowodowały, że obudziło się we mnie pożądanie. Rozchyliłem językiem jej usta. Jak tylko mnie wpuściła, chciałem więcej. Nagle to było za mało. Jęknęła, a moje spodnie zaczęły mnie uwierać. Już dawno nie byłem tak szybko gotowy. Mimo dzielącej nas skrzyni biegów Nela przywarła do mnie swoim ciałem. Przyciągnąłem ją do siebie, chcąc mieć ją jeszcze bliżej. Ten jeden pocałunek musiał trwać dalej. Trwać, aż do momentu, w którym powinienem powiedzieć „dość”. Ten jednak nie nadchodził. Choć już na tym etapie było to coś więcej niż pocałunek, włożyłem jej dłoń pod bluzkę. Marzyłem od dawna o tym, jak to byłoby ją poczuć. Dotykałem jej aksamitnej, jędrnej skóry, głaszcząc ją z zachłannością. Nie chciałem przerywać, nie mogłem. Potrzebowałem jej bliskości. Nie zastanawiając się, chwyciłem jej pierś. Miała na sobie koronkowy stanik, przez który z łatwością mogłem nękać palcami jej twarde sutki. Jej oddech przyspieszył, a zaraz potem poczułem jej dłoń na sobie. Nie mogłem się doczekać, kiedy dotknie mojego ciała. Widząc, że walczy z guzikami jeansów, pomogłem jej. Wsuwając dłoń w moje bokserki, szepnęła, że mnie pragnie. Gdy objęła dłonią mojego penisa, odsunąłem się na chwilę, ale nie dlatego, że chciałem przerwać. Chciałem zobaczyć jej reakcję. Popatrzyłem na nią nieprzytomnym wzrokiem. Jej spojrzenie też było rozmarzone, nieobecne jak w gorączce. Powietrze między nami było tak naelektryzowane, że lada chwila wypełniłyby je iskry, które wzniciłyby pożar. Gorąco już teraz nie dawało mi złapać oddechu. Patrzyłem jej prosto w oczy. Uśmiechała się do mnie zalotnie. Oddychała przez rozchylone usta, czerwone od nacisku moich. Ponownie chwyciłem jej twarz, chcąc ją pocałować, ale ona rozpięła swoje spodnie. Rozumiałem, o co prosiła, i wcale nie zamierzałem odmawiać. W jej jeansach nie było dużo miejsca, więc musiała je zsunąć z bioder. Żałowałem, że panowała taka ciemność, bo oddałbym wiele, by ją teraz widzieć.

Wsunąłem dłoń między jej nogi. Jej skóra, pozbawiona włosów, obudziła we mnie ogień. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Ponownie się do niej nachyliłem, a nasze usta na nowo się spotkały. Całowałem ją, wędrując dłonią coraz niżej. Czekałem na jej reakcję, na to, jak przyjmie mój dotyk. Wydawało mi się, że skupię się na niej, ale gdy tylko poczułem, jak jest mokra od moich pieszczot, z moich ust wydobyło się zduszone jęknienie. Byłem na granicy. Tak niewiele mi było trzeba, by osiągnąć orgazm. Jej rytmiczne poruszanie ręką, mój palec wsuwający się w nią i ta ciemność wywołały zwanie w mojej głowie. Widziała, jak to na mnie działa, więc przyspieszyła. Zanim wytrysnąłem w jej dłoń, wstrzymałem na sekundę powietrze, a potem opadłem na fotel. Choć powinienem się skupić na sprawieniu jej przyjemności, na jej doświadczeniu, ogarnęło mnie kompletne odrętwienie. Jakbym był pusty w środku. Nieobecny. Żałowałem tego, że nie miałem orgazmu, będąc w niej w środku, mając większy kontakt z jej ciałem. Wysunęła dłoń z moich spodni, a ja zerknąłem na nią.

– Przepraszam – szepnąłem. – Zbyt długo...

– Ciii... – Posłała mi szeroki uśmiech. – Dokończę w domu, myśląc o tym, co mi robiłeś.

Zerknąłem w dół. Na moim kroczu pojawiła się mokra plama. Jak w czasach, gdy nie kontrolowałem wzwodu i spuszczałem się w spodnie, siedziałem umazany we własnej spermie.

– Musimy wracać – rzuciłem.

– Do jednego pokoju? – zapytała, kokietując mnie i wycierając dłoń w chusteczki higieniczne.

Zastanawiałem się, czy tego nie zrobić. Skoro już jej dotknąłem, czy cokolwiek zmieniało, która część mojego ciała była w niej. Miałem świadomość, że starałem się przekonać samego siebie o tym, że seks niczym nie różnił się od tego, co już zrobiłem. Potrząsnąłem jednak głową, chcąc zachować choć trochę szacunku do samego siebie.

– Nie wiem jak ty – odezwała się, gdy przekręciłem kluczyk w stacyjce – ale ja czułam się tak, jakbym wsadziła dwa gwoździe w gniazdko i prąd mnie pieprzył. I to nie raz...

– Ja też – przyznałem.

Gdy zaparkowałem pod hotelem, wysiedliśmy z samochodu. Przewiązałem sobie bluzę w pasie, żeby zasłonić mokre spodnie. Nela śmiała się w głos. Kazała mi iść z tyłu, za sobą. Wyglądaliśmy jak para nastolatków, która coś zmajstrowała. W recepcji też nas nie opuszczał dobry humor. Nawet recepcjonistka uśmiechała się do nas i rzucała żarty. Dobrze, że nie widziała mojego krocza, od razu zrzędlaby jej mina. Kiedy zapytała o pokoje, poprosiłem o dwa, a Neli uśmiech zniknął z twarzy. Wiedziałem, że ją to uraziło, ale nie mogłem ryzykować. Wziąłem swój klucz, a jej podałem drugi. Patrzyła mi w oczy i niemo pytała, czemu to zrobiłem. Tuż przed windami zatrzymałem się i zwróciłem do niej:

– Nie ufam sobie... przy tobie... – szepnąłem. – Nie mogę ryzykować, bo boję się, że stanie się coś, czego będę bardzo żałować. Nie, ja się nie boję, ja wiem, że tak będzie...

– Moglibyśmy się tylko przytulić – kusiała.

– Wiesz dobrze, że na tym się nie skończy. – Przysunąłem się do niej bliżej, tak, że nasze nosy prawie się dotknęły. – Pragnę cię tak bardzo, że nie jestem w stanie tego zrozumieć. Muszę być jednak uczciwy wobec was dwóch. Nie zostawię żony, nie odejdę od dzieci – powiedziałem stanowczo. – Nie chcę też wykorzystać twojego zaufania. Nie chcę, żeby seks coś między nami popsuł. Jeśli nie mogę zaoferować ci związku, nie powinienem cię wykorzystywać.

– Darek... – szepnęła moje imię i przytuliła się do mnie.

Jej ciało pasowało idealnie do mojego. Czułem ją całym sobą. Zamknąłem ją w objęciach, przysuwając nos do jej włosów. Ten moment byłby idealny, gdybym nie miał już kobiety mojego życia. Wiedziałem, że byłbym w stanie pokochać Nelę tak samo mocno jak Dagmarę. To byłaby tylko kwestia czasu. Ta dziewczyna miała w sobie coś, co współgrało ze mną. Kiedyś, wieki temu, słyszałem o płaszczyznach porozumienia. O tym, że są ludzie, którzy od razu pasują do nas. Nawet nie muszą się wysilać. Po prostu dobrze nam się rozmawia, dobrze spędza razem czas. Wszystko przez to, że znajdują się na tej samej płaszczyźnie porozumienia. Ten efekt jest bardzo ciekawy w przypadku rodziny. Czasem bowiem ktoś spokrewniony funkcjonuje na innej płaszczyźnie, a wtedy jedyne, z czym się spotykamy to rozdzźwięk. Żarty nie śmieszają, rozmawianie o poważnych sprawach też nie wychodzi. Wszystko z powodu braku zrozumienia.



Z Nelą nasze płaszczyzny przylegały do siebie. To było coś, czego nie odczuwałem nawet wobec Dagmary. Do niej się dostroiłem, bo bardzo mi zależało. Wiedziałem więc, że naturalnie pasowałem bardziej do Neli. Z nią byłoby po prostu łatwiej. Tyle że ja już wybrałem dziesięć lat temu.

– Jesteś spełnieniem marzeń każdej kobiety... każdej... – dodała po długiej ciszy.

Kiedy odsunęła się ode mnie, miała łzy w oczach.

– Zraniłem cię tą odmową? – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc jej reakcji, ale ona tylko patrzyła na mnie. Czułem potrzebę wytłumaczenia jej, dlaczego nie mogę postąpić inaczej: – Nela... zraniłbym cię jeszcze bardziej, gdybym dał ci nadzieję... a tego...

– Nie – przerwała mi. – Dałeś mi właśnie lekcję miłości. To mnie po prostu wzruszyło.

Rozstaliśmy się na korytarzu. Każde weszło do swojego pokoju.

Tego wieczoru leżałem w łóżku i zastanawiałem się, czy cokolwiek zmieni się w moim małżeństwie. Rysowałem sobie w głowie odwrotną sytuację, w której to Dagmara przychodzi do mnie i mówi, że zaliczyła coś podobnego z kimś z urzędu. Co bym czuł? Złość? Gniew? Zazdrość? Patrzyłbym na nią inaczej? Oceniałbym? Teraz jedyny wniosek, do którego dochodziłem, był taki, że liczyła się miłość, uczucie, a nie zwykły popęd. Nela była piękna, poruszała mnie, ale nie dla mnie nie znaczyła.

Następnego dnia wróciłem do domu. W trasie słuchałem muzyki i śpiewałem razem z wykonawcami. Oczywiście najpierw odstawiłem Nelę na pociąg. Dziwnie i z takim udawanym przyjaznym zapewnieniem o utrzymaniu kontaktu uścisnęliśmy się i rozstaliśmy. Nie miałem zamiaru nigdy się z nią kontaktować. Nie dlatego, że miała pozostać moim sekretem, ale dlatego, że obawiałem się, jakby to się mogło skończyć.

Gdy zatrzymałem auto pod domem, moją twarz wykrzywił grymas. O ścianę budynku stał oparty rower teściowej. Zazwyczaj unikałem spotkania z nią. Biegłem na górę, udając, że nie zauważyłem gościa. Nie lubiłem baby, a ona zdawała się o tym nie wiedzieć. Nie dostrzegała mojej niechęci i wręcz narzucała

mi się. Denerwowała mnie, jak rzucała komentarze, a potem trącała mnie, śmiejąc się przy tym i licząc na to, że jak ona będę zrywał boki ze śmiechu. Zawsze trzymałem się od niej na więcej niż długość ramienia, żeby nie mogła mnie sięgnąć po rzuceniu jednego ze swoich żartów.

Tym razem też wszedłem po cichu. Miałem plan wskoczyć po schodach na górę. Stąpając jak ninja na misji, przeszedłem przez przedpokój. Już miałem wejść na górę, gdy dobiegł mnie głos żony.

– Nie mów tak o nim – zaprotestowała.

– Mówiłam ci, jak tylko go przyprowadziłaś, że ten facet nie wróży nic dobrego. Po co się z nim żeniłaś?

– Wysłałam za męża – poprawiła ją. – Bo sądziłam, że się zmieni, że małżeństwo na niego wpłynie.

– I zmienił się, co? Na gorsze – grzmiąca teściowa.

– Myślałam, że rodzina na niego wpłynie, że zapomni o życiu, jakie miał w Warszawie. O tych durnych pomysłach. Wczoraj nawet nie zadzwonił. Dzisiaj też. Skąd ja mam wiedzieć, co on robi? – westchnęła ciężko. – Lata z jakąś babą, zamiast pracować. Nic dziwnego, że ten materiał, co mi pokazał, tak wygląda. Boże, jaka beznadzieja. Dno. Obejrzałam to, ale pomyślałam sobie, że zgłupiał kompletnie. Powiedziałam mu, że fajnie, bo już nie chciałam się kłócić, ale co sobie pomyślałam, to moje.

Wypuściłem powietrze przez nos wściekły jak byk. Po co mówiła, że jej się podoba, po co chwaliła, skoro myślała coś innego?

– Tak jak mi radziłaś – kontynuowała – poszłam z nim do łóżka. Ten seks był jak z nieznanym. Jakby nic nas nie łączyło.

– Weź nie marudź – skarciła ją teściowa. – Nawet jakby posuwał tę babę, nawet jakbyś się o tym dowiedziała, udawaj, że wszystko w porządku. Chcesz sama wychowywać dzieci? Chcesz sama za wszystko płacić? Już pomijam, co by ludzie mówili, palcami by wytykali dziewczynki, a ty byś się czuła jak niechciany bubel.

– Już tak się czuję...

– Tyle razy ci mówiłam, żebyś wzięła sobie tego Krzyśka od sąsiadów. Mało się nie zesrał za tobą, a ty nie. Do Warszawy musiałaś po męża jechać, to masz.

Dla mnie to była tylko kwestia czasu, aż on się znudzi. Aż zacznie szukać bab i przygód. Przecież po nim widać. Niedobrze jest, jak chłop jest ładniejszy niż baba. Bardzo niedobrze...

– To co ja mam teraz zrobić?

– Darek, jak każdy chłop, potrzebuje tyłka. Jak przyjedzie, niech używa, niech go to trzyma w domu – poradziła teściowa, sprowadzając mnie do roli zwierzęcia.

Gdyby chodziło mi o tyłek i używanie, nie zawahałbym się wczoraj z Nelą. Nie odmówiłbym jej. Kłamałbym potem w żywe oczy żonie. Miałem jednak swoje zasady. Jak widać niepotrzebnie, bo już mi przykleiły łatkę. O ile od teściowej mogłem się spodziewać tak surowej oceny, nie chciało mi się wierzyć, że Dagmara tak mocno się z nią zgadzała.

– Tak bardzo chciałam go zmienić. Mieć idealnego męża. Trzymałam go krótko. Wydawało mi się, że mi się udało. Ale wymknął mi się z rąk.

– Trzeba było wziąć tego jełopa od sąsiadów. Takim to byś zarządzała jak krową na łańcuchu. Tam by poszedł, gdzie byś mu kazała, a na koniec pączki by przyniósł.

Dagmara zaczęła płakać.

– No i co się mażesz? – Surowy głos teściowej nie pozwalał jej na słabość.

– Nie wiem, czy go jeszcze Kocham – wyłkała. – Nie patrzę na niego tak jak kiedyś.

– Aleś głupia. Nawet nie mów tego na głos. Kobieta musi być jak aktorka. Grać. Wszystko po to, żeby życie wiodło się po jej myśli. Jeśli mężczyzna pozna to, co myślisz naprawdę, będzie po tobie. Nigdy nie pokazuj, co ci siedzi w głowie. Myśl jedno, a rób drugie. Tak jak ci wygodnie. Chłopu nie robi różnicy. Nie zauważaj, a ty będziesz miała godne życie.

– A miłość? – zawyla żona.

– Po co ci miłość? Dla kilku minut dwa razy w tygodniu warto się puknąć w łeb. Myślisz, że jak on pójdzie, to inni ustawią się w kolejce do ciebie, żeby dać ci tę miłość? Nawet ten jełop nie będzie cię chciał. Pomyśl też o dziewczynkach, jakby miały mieszkać z obcym facetem pod jednym dachem. Darek jaki jest, taki jest, ale w twoim wieku, z dwójką dzieci lepszego nie znajdziesz.

– Ale może uczciwiej jest żyć oddzielnie, jeśli się nie układa...

– Czy ja cię na łeb upuściłam, jak byłaś dzieckiem? – warknęła ostro teściowa. – Jak pozwolisz Darkowi odejść, zaraz go któraś weźmie. Okręci wokół palca, zapomni o tobie i dzieciach. Nawet pieniędzy nie da, jak mu sąd nie nakáže. Puścisz go, to inna go weźmie z pocałowaniem ręki. Głupia jesteś, jak nie wiem co – podsumowała. – Jak wróci, masz być słodka jak miód. Usługiwać mu i robić, co on tylko pomyśli. Niech czuje się jak pan. Przekonałaś się, że walką z nim nie wygrasz. Nie zaszantażujesz go. Oddałaś pole, więc teraz użyj sposobu. Nie fochem, nie kłótnią.

Usiadłem na schodach prowadzących na górę i objąłem rękami głowę. Żałowałem, że podsłuchałem tę rozmowę. Złość mi już przeszła. Ogarnął mnie smutek. Tamten seks, który wydawał mi się taki mistyczny, w odczuciu Dagmary był niczym. Jak to możliwe, że każde z nas odebrało to tak diametralnie różnie? No tak, płaszczyzny porozumienia. Dagmary była daleko od mojej. Może teściowa miała rację, że nie dostrzegalem takich rzeczy, nie wyczuwałem kobiet. Może faktycznie liczyło się dla mnie tylko zbliżenie. Tylko rozładowanie napięcia.

– Tato! – krzyknęła Sandra na szczycie schodów.

Zbiegła na dół. Zaraz za nią pojawiła się Sonia. Obie wpadły mi w ramiona. Zaczęły opowiadać, jak minął im czas podczas mojej nieobecności. Zaraz potem w drzwiach stanęła teściowa. Żona dołączyła dopiero po chwili. Widziałem, że płakała. Zerknąłem na nią i udając głupiego, zapytałem:

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową, grając swoją rolę. Nawet się uśmiechnęła.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Minął miesiąc, a potem kolejne dwa tygodnie, a ja nadal nie miałam kontaktu z Adamem. Odchodziłam od zmysłów. Bałam się, że może miał wypadek i nawet nie dojechał na miejsce, a może kierowca okazał się silniejszym przeciwnikiem i pokonał go, gdy ten próbował odebrać mu pieniądze. Odsuwałam tę myśl od siebie, bo przecież gdyby tak naprawdę było i coś poszłoby źle, donosiłby o tym każdy kanał informacyjny.

Po raz pierwszy od wielu lat zaczęłam płakać – nad sobą, swoim losem i oczywiście z powodu Adama. W pewnym momencie ogarnęła mnie złość na niego. Jak mógł mnie tak zostawić bez znaku życia? Wytrzymałam tak długo, ale przyszła chwila, w której już nie umiałam nad sobą zapanować. Chwyciłam za telefon i wybrałam jego numer. Czekałam na połączenie bardzo długo, a potem włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam mu długą, kąśliwą wiadomość, w której nawet posunęłam się do oskarżenia go o zabranie pieniędzy kierowcy dla siebie. Taki scenariusz mógł się naprawdę wydarzyć. Adam mógł go znaleźć, odzyskać pieniądze, a potem dać nogę. W życiu bym go nie znalazła. Chciałam jednak wierzyć, że nie uciekał przede mną, bo jeśliby tak faktycznie było, oznaczałoby to jedno: nie kochał mnie.

Jak mogłam się tego spodziewać, nie zareagował na moją wiadomość. Nie miałam nikogo, komu mogłabym się wyżalić. Klikałam w telefonie, aż doszłam do imienia „Marlena”. Ona z pewnością by ze mną porozmawiała, ale nie mogłam przyznać się do romansu z zawodowym mordercą. Tym bardziej że to ona skontaktowała mnie z Odinem. Być może nawet współpracowała z nim i byłaby zmuszona mu donieść, że Adam go oszukał, uciekł ze mną i żył jakby nigdy nic. Próba kontaktu mogłaby skończyć się dla nas tragicznie.

Wahałam się. Wcisnęłam jej numer i kasowałam połączenie. Odłożyłam w końcu telefon na bok, dając Adamowi więcej czasu na reakcję na moje nagranie.

Niestety nie doczekałam się. Po kolejnych dwóch dniach postawiłam wszystko na jedną kartę i zadzwoniłam do Marleny. Nie odebrała od razu.

Odpisała, że nie może rozmawiać w pracy i że oddzwoni, jak skończy. Jej telefon, kilka godzin później, sprawił, że podskoczyłam na łóżku. Zerwałam się z nadzieją, że to Adam, ale widząc jej imię, westchnęłam tylko smutno.

– Kopę lat! – zawołała radośnie w słuchawkę. – Tak długo cię nie widziałam ani nie słyszałam. Co słyhać? Gdzie się wyniosłaś? Co robisz? Tylko mi nie mów, że siedzisz na Bahamach i opijasz się drinkami z palemką.

– Nie, nie jestem na wakacjach – powiedziałam od razu, a potem poprawiałam się: – W zasadzie to jestem, ale nie na tak fikuśnych, jak to opisałaś.

– Weź daj spokój, masz tyle hajsu i żal ci na wyjazd? Ty serio jesteś niedorobiona!

Sposób, w jaki mówiła, przypomniał mi nasze czasy w hotelu. Z jednej strony drażniła mnie, a z drugiej dawała mi do myślenia. Jej szczerość pomagała mi dostrzec własne błędy.

– Nie złożyło się, ale cholera wie, może wyjadę. Daleko – rzuciłam z przekąsem.

– Brzmisz jak baba po zerwaniu z miłością życia – zaśmiała się do słuchawki, a mnie przeszedł dreszcz. Ta dziewczyna błyskawicznie wyczuła mój żal i cierpienie. Trzeba jej przyznać, że potrafiła wyznać się na człowieka.

– Pojechał do pracy – wyjaśniłam. – Inaczej by mnie nie zostawił.

– O ja pierdołę, ale ty jesteś sknera. Jak Kaczor Donald. Mieć majątek w skarbcu i żałować małym kaczorom... najbliższym kuzynom. Tak samo ty. Gość musiał jechać do roboty? A co, podzielić się nie możesz? Wolisz być sama, niż bzykać się gdzieś na plaży? Do grobu chcesz ten hajs zabrać? Ja pierdołę, nie wierzę! Gdybym miała takie pieniądze, to ani chwili nie zmarnowałabym na smutki. Gościowi dałabym tyle, ile potrzebuje, kupiłabym, co tylko by chciał. Wszystko, bym mogła być z nim szczęśliwa. Masz przecież możliwość!

– To nie takie proste, jak ci się wydaje – zaprzeczyłam od razu. – Ja go na początku oszukałam, że nie mam pieniędzy. Wszystko przez to, jak chciałam być postrzegana, a raczej jak nie chciałam, żeby na mnie patrzył.

– Czyli jak?

– Przez pryzmat pieniędzy.

– Ale to właśnie tak jest, że to, co masz, powoduje, jak na ciebie ludzie patrzą. Czego ty nie rozumiesz? Nie da się komuś powiedzieć: „ej, słuchaj, mam trzydzieści milionów na koncie, ale wiesz, jakby co, traktuj mnie jak żebraka”.

– Za mało wiesz, żeby móc ocenić sprawę obiektywnie – skrytykowałam od razu jej wypowiedź.

– Możesz mnie wtajemniczyć, wiesz? Przecież chcę ci pomóc.

Zatrzymałam się na chwilę skuszona jej propozycją, ale szybko doszłam do wniosku, że nie mogłam z nią o tym rozmawiać. Nie ufałam jej.

– Gdzie pracujesz? – zmieniłam temat.

– W hotelu.

– Wróciłaś?

– Nie miałam wyboru. Zresztą po śmierci Anki managerka znalazła pomocnika i sama mianowała się szefową do czasu przybycia męża Anki. Ten od razu zaprowadził porządku na własną modłę, ustawił managerkę do pionu, a na koniec rzucił, że sprzedaje wszystko w pizdu. Nie miał weny do walki z mafią, wyrokami i innymi cudami w tym biznesie.

– Znaleźli mordercę Anki? – Użyłam takiego sformułowania celowo, żeby dowiedzieć się, czy Adam czasem nie wpadł.

– Ty serio? – usłyszałam w słuchawce, a potem zapadła cisza.

– No serio – potwierdziłam, nie mogąc się doczekać, aż zacznie mówić.

– Przecież to ty ją zabiłaś – powiedziała, a pode mną ugięły się nogi.

– Nie, ja tego nie zrobiłam. Nie mów tak!

– Każdy tak sądzi. Nawet policja o ciebie pytała. Czemu uciekłaś, czy coś mówiłaś, zanim zniknęłaś, gdzie się zatrzymałaś...

– Wyjechałam na wakacje – skłamałam.

– Mnie nie musisz ściemniać – powiedziała pewnie. – Ja wiem, jak było, wiem, kto był w to zamieszany. Spierdoliłaś, bo się bałaś. Nie oceniam cię, bo ja też bym się kryła, gdyby coś miało iść nie tak.

– To ty mnie w to wplątałaś!

– O ile dobrze pamiętam, to sama poleciłaś do banku i zapłaciłaś Adamowi, więc nie wiem, po kiego masz do mnie pretensje. Trzeba było mu powiedzieć, że dziękujesz za pomoc, i słuchać jak świnia grzmotu poleceń Anki. Zgadzać się na

dalsze poniewieranie – przypomniała mi tak, jakby jej samej sprawiało to frajdę. – Nie dziwię się, że chciałaś się zemścić. My wszyscy tutaj pracujący życzyliśmy jej, żeby ją w drodze do pracy tir rozjechał, i to tak, żeby przypominała rozkwaszonego pomidora, a nie człowieka.

– Ja tego nie zrobiłam! – podniosłam głos, starając się wybić jej z głowy tę myśl. Nie podobało mi się, że mnie obarcza winą.

– A jakie to ma znaczenie kto? Anki już nie ma. Może jej duch zacznie straszyć w hotelu? Wiesz, po pokojach ganiać, drzwiami trzaskać – rozweseliła się, wymieniając możliwości.

Chciałam jej powiedzieć, że to mało zabawne, ale nie zdobyłam się na to. Wysłuchałam jej żartów do końca, a następnie rozłączyłam się z nadzieją, że zaraz poczuje się lepiej. Nie pomogło.

Tej nocy poszłam do monopolowego i kupiłam różnego rodzaju alkohole. Upiłam się do nieprzytomności. Doprowadziłam się do stanu, w którym nie miałam pojęcia, co się dzieje. Ani mi się nic nie śniło, ani nic nie czułam. Wpadłam w otchłań, która odseparowała mnie od moich problemów i życia. Kiedy obudziłam się następnego dnia, byłam rozczarowana, że nic się nie zmieniło. Złość na siebie i na cały świat dookoła sprawiały mi wręcz fizyczny ból. Rozdzierało mnie gdzieś od środka, a ja nie mogłam z tym nic zrobić. Wydawałoby się, że miałam wszystko, a jednak nie miałam nic. Nie miałam miłości, na której mi tak zależało, ani człowieka, który by mnie przytulił. Znowu dostałam namiastkę szczęścia, a potem mi je odebrano. Tak było za każdym razem. Z domem zastępczym, z przyjazdem do hotelu i z wygraniem tych pieniędzy. Może Marlena miała rację, mówiąc, że powinnam gdzieś jechać. Dopingowałam samą siebie, by iść do biura podróży i wykupić wycieczkę, ale nadal siedziałam na łóżku. Nie chciało mi się nawet wyjść spod kołdry, a co dopiero lecieć gdzieś samolotem. I co ja bym tam robiła? Piła alkohol i siedziała nad wodą? Nigdy nie widziałam ani jednego filmu, żeby singielka świetnie bawiła się sama w dyskotecce albo na wyjeździe. Zawsze poznawała kogoś albo miała koleżanki, które towarzyszyły jej w wyprawie. Tak bardzo chciałam kogoś życzliwego w swoim życiu. Czemu nie było mi to dane?



Po południu głód wypędził mnie z łóżka. Wysłałam na miasto w poszukiwaniu czegoś, czego jeszcze nie jadłam. Okazało się, że odwiedziłam już prawie każdy lokal, więc kręciłam się, nie mogąc się zdecydować. W końcu usiadłam przy stoliku w jednej z knajp i zamówiłam posiłek. Gdy kelner go przyniósł, wybiła godzina obiadów. Miejsce pękało w szwach. Z racji tego, że zajmowałam czteroosobowy stół, bo innych tu nie było, dwie uprzejme panie zapytały, czy przeszkadzałyby mi, gdyby się do mnie dosiadły. Skinęłam głową, dając im przyzwolenie.

– Pani tu na wakacje? – zapytała blondynka o bardzo pełnych kształtach.

Jej bluzka była tak obcisła i tak cienka, że prześwitywała przez nią każda fałda tłuszczu. Na dodatek jej skórę pokrywały ciemne pieprzyki, które z kolei sprawiały wrażenie, jakby stanowiły objaw jakiejś dziwnej choroby.

– Tak – potwierdziłam.

– My też – odezwała się druga, równie pulchna, z krótko ostrzyżonymi włosami. – Strasznie się spościłam w tym upale, a ty, Marysiu?

– Oj tak, bardzo, bo my już za stare jesteśmy na takie zwiedzanie. Gonią nas ci przewodnicy jak owce po górach, a my to już ledwo żywe – dokończyła myśl, patrząc na mnie. – A pani co dzisiaj widziała?

Cztery ściany własnego pokoju – taka nasunęła mi się odpowiedź.

– Dziś? – powtórzyłam za nią. – Nic...

– A coś się stało? – Przysunęła się blondynka, zaciekawiona moją tajemniczą odpowiedzią.

– Kłopoty w związku – odezwała się pani z fryzurą na jeża. – Tylko męczyzna jest w stanie tak wyprowadzić z równowagi na wakacjach. Nic innego.

– Masz rację, Beatko – przyznała jej blondynka. – Dlatego my naszych chłopów to już w domu zostawiłyśmy. Bo widzi pani, może i jesteśmy stare, ale ciekawe świata. Całe życie siedziałyśmy w domu, a bo dzieci, bo mąż, bo oszczędzanie na dom, na samochód, na wesele syna, bo to, bo tamto. Powód zawsze był, żeby pieniędzy nie wydać, a lata mijały. Siedziałyśmy jak zapuszkowane, aż któregoś dnia tak żeśmy sobie zdały sprawę, że z naszej półki już biorą.

– Z półki? – zapytałam.

– No wszystkie klepsydry we wsi to już nasz rocznik był albo bardzo blisko. No i myśmy tak usiadły przerażone, że przecież nas też może zaraz лихо wzięć, świat taki duży, a myśmy nic nie widziały poza krowimi cyckami do dojenia.

– Rozumiem – uśmiechnęłam się do nich, a następnie kontynuowałam posiłek.

– Ani mój, ani Beaty mąż nie chcieli nigdzie ruszyć szacownych czterech liter, ale nie powstrzymało nas to. Non stop gdzieś jeździmy. Zwiedzamy. Najpierw swój kraj poznamy, a potem wyruszymy dalej.

– O ile zdrowie pozwoli – dodała Beata.

– Wracając więc do tematu miłości, jak kocha, to poczeka, jak kocha, to wróci, jak kocha, to przeprosi, i tak dalej.

– Chciałabym w to wierzyć – odezwałam się zrezygnowana. – Dopiero co go poznałam i nic o nim nie wiem. Ma trudną pracę, która nie pozwala mu na normalne życie...

– A ty właśnie tego chcesz – podsumowała blondynka. – Normalnego życia.

– Być może, ale nie mogę od niego wymagać, żeby się dla mnie zmienił. Nie można zaczynać związku od postawienia sprawy na ostrzu noża: albo w jedną, albo w drugą. Wydaje mi się nawet, że on się przestraszył tego domowego sielskiego życia i dał nogę właśnie dlatego.

– Nie marnuj czasu na niego, słonko. Tego kwiatu jest pół świata.

Ponownie westchnęłam. Tłumaczenie dwóm starszym paniom, jak fantastyczny jest Adam i jak trudne jest tworzenie z nim domu, nie miało najmniejszego sensu. Zwłaszcza po tym, jak dojrzałam na ich kłatkach piersiowych łańcuszki z wisiorami. Jedna miała Matkę Boską, druga krzyżyk. Gdybym im teraz powiedziała, że przyczyniłam się do śmierci dwójki ludzi, nie byłyby dla mnie takie miłe. Być może nawet zaczęłyby odprawiać jakieś modły, by wypędzić ze mnie szatana.

– Jak chcesz, to jutro mamy wycieczkę autokarową – zabrała głos Marysia. – Nie mamy kompletu, są wolne miejsca. Za parę groszy możesz do nas dołączyć.

– Trzeba tylko wstać koło szóstej – dopowiedziała druga. – Myślę, że jak jesteśmy emerytki, to śpimy jak kury.

– Nie, dziękuję.

Odłożyłam sztucę i odsunęłam talerz od siebie. Gdybym miała lepszy humor lub gdybym poznała je miesiąc temu, to pewnie w oczekiwaniu na Adama potraktowałabym ich ofertę jako umilenie czasu. Teraz jednak nic mnie nie cieszyło. Mój limit cierpliwości się wyczerpał.

– Albo innego sobie znajdź – poradziła Beata. – To najlepsze rozwiązanie. Leczyć smutki po jednym w łóżku z drugim.

Wszystkie trzy parsknęłyśmy śmiechem. W życiu nie spodziewałam się, że taka starsza kobieta może być tak otwarta. Lekkość, z jaką zasugerowała seks z nieznajomym, sprawiała, że nie mogłam przestać się śmiać.

– A ty myślisz, że po co my do sanatorium jeździłyśmy? – kontynuowała rozbawiona. – Potem to już musiałyśmy zmienić lokalizację, bo ciągle ci sami nieudacznicy przyjeżdżali.

– A seks był taki sobie – dodała druga, chichocząc przy tym jak nastolatka. – Albo kuśka stać nie chciała, albo żona w pokoju czekała.

– W górach jest inaczej. Lepsze powietrze, więc i dupczyć im się chce – podsumowała blondynka, udając poważną.

Policzki bolały mnie od śmiechu. Obie kobiety żartowały w najlepsze. Nie miałam pewności, czy naprawdę były tak wyzwolone, czy też mówiły to wszystko tylko po to, by mnie rozweselić, ale nie miało to znaczenia. Poprawiły mi humor, a nawet zaczęłam rozważać, czy nie zapytać ich o poradę odnośnie do Adama. Nie wiedziałam, czy nadal czekać, czy zapomnieć. Gdy zebrałam się na odwagę by w końcu zadać pytanie, one nie dały mi dojść do głosu, bo formułowały coraz to bardziej zbereżne uwagi na temat mężczyzn. Dopiero obecność kelnera, który zainteresował się w końcu paniami, przerwała naszą wesołość. Mimo że jedna z nich wypomniała mu, że zapomniał o nich, nie zrobiła tego z wyrzutem. Kelner wytłumaczył, co zresztą mogło być prawdą, że widząc mnie spożywającą posiłek, założył, że jesteśmy tu razem.

– Ile lat ma syn tej kobiety, tej, wiesz – nie odpuszczała Beata – tej, co tak dziwnie odchrząkuje.

– Daj spokój, to stary dziad jest i jeszcze na dodatek jaki brzydki. On nie nadaje się dla takiej dziewczyny jak ona, no coś ty – sprzeciwiła się Marysia,

rozmawiając o mnie tak, jakby mnie tam wcale nie było. – Ona jest za ładna na takiego obszczymura.

Znów się zaśmiałam.

– Miło mi, ale nie uważam, żebym była za dobra dla kogoś – wyznałam szczerze.

– Jesteś młoda, świat stoi przed tobą i brak ci pewności siebie? Wiesz, co jest piękne? Pewność siebie. Ani te napompowane lale, ani te cudowne modelki nie skupiają uwagi dlatego, że są piękne, tylko dlatego, że znają swoją wartość. To pewność siebie sprawia, że kobieta kwitnie, że mężczyźni się za nią oglądają. Nieważne, jak wygląda, ile ma kilogramów, czy puszyste włosy, czy nie. Te niepewne, zahukane wyglądają jak szaraczki, bo same sobie nie pozwalają na rozpostarcie skrzydeł. Uważają, że nie stać ich na coś lepszego. Same ciągną siebie w dół. Nie bądź taka. Bierz życie za rogi i igraj z nim. Niech przynosi emocje.

– Pamiętasz, jak mówił ten facet na szlaku? Jak to było? – zapytała druga.

– Aaa tak... przypominam sobie. Wiem już. Chodziło o to, żeby zadać sobie pytanie, co by się zrobiło po wygranej w lotka. Zrobić taką listę rzeczy. Wszystko to, co przychodzi ci do głowy. W momencie zakończenia listy uzmysłowisz sobie, że wiele z tych punktów jest faktycznie osiągalnych bez wygranej, tylko trzeba się wysilić. Oczywiście nie od dziś wiadomo, że pieniądze pomagają i przyspieszają dotarcie do celu, ale czasem podróż jest ważniejsza niż cel.

Uśmiechnęłam się na myśl o wygranej w lotka. To wcale niczego nie ułatwiało. Nie rozwiązywało problemów. Co z tego, że miałam pieniądze, skoro zamiast wolności i swobody czułam się osaczona? Może faktycznie potrzebowałam takiej listy. Pomysłu, by zostawić wszystko za sobą i ruszyć do przodu. Siedzenie tutaj na nic mi się zda, bo biorąc pod uwagę, że minęło tyle czasu, Adam mógł już nigdy nie wrócić. Dopuszczałam myśl, że porzucił mnie jak niechcianego psa w lesie, który przeszkadzał w domu, ale też gdzieś tam łudziłam się, że coś się stało i nie może wrócić, choć bardzo by chciał. Co, jeśli policja go złapała? Może siedzi za Ankę? Gdyby faktycznie tak było, mogłabym wynająć najlepszego prawnika, by go z tego wyciągnąć. Może on potrzebował mojej pomocy, a ja zamiast działać, użalałam się nad sobą i wieszałam na nim psy?

– Gdzie idziesz, dziecko? – usłyszałam wołanie jednej z kobiet, gdy wstałam gwałtownie od stołu.

– Zrobić listę – rzuciłam rozbawiona, ukrywając przed nimi prawdziwy powód.

Pobiegłam do pokoju i od razu usiadłam z telefonem w ręku. Najpierw wybrałam numer Adama. Tym razem po długim oczekiwaniu i usłyszeniu po raz kolejny poczty głosowej nie rozłączyłam się. Zostawiłam mu wiadomość. Pytałam, czy potrzebuje pomocy i czy coś mu się stało. Oferowałam gotowość do akcji. Staralam się użyć takich słów, by nie wskazywać go jako winnego śmierci Anki i nie dopytywać o wymiar sprawiedliwości. Jednocześnie chciałam zakodować wiadomość, tak by ją zrozumiał. Na koniec powiedziałam, że mój numer nadal będzie aktualny, jakby mnie potrzebował, ale że mój czas w tym miejscu dobiegł końca i ruszam dalej.

Usiadłam do niewielkiego biurka. W szufladzie był notatnik. Zaczęłam pisać, co chciałam w życiu zrealizować. Okazało się, że poza zapisaniem pięciu celów nic nie przychodziło mi do głowy. W końcu zaczęłam myśleć o matce. Nie znałam dokładnie swojej historii. Nie pamiętałam, czy ona mnie oddała, czy mnie od niej zabrano. Według wspomnień ludzi miałam wtedy cztery lata i jak przez mgłę jawiły mi się obrazy jakiegoś domu z wysokim piecem. Czy to był mój dom, czy też jednej z rodzin, u której potem mieszkałam, nie mogłam sobie tego za nic przypomnieć. Ani ludzi, ani faktów powiązanych z tamtym miejscem. Może gdybym ją spotkała i gdybyśmy porozmawiały, rozliczyły przeszłość, moje życie nabrałoby sensu. Dowiedziałabym się, co się stało, czemu sobie nie poradziła.

W tym momencie dobiegło mnie pukanie do drzwi. Podeszłam, żeby otworzyć, a kiedy je uchyliłam, zaniemówiłam. Adam stał przede mną z wielkim workiem na plecach. Mimo zmęczenia na twarzy, zarostu i smutnej miny wyglądał przepięknie.

– Hej! – krzyknęłam i rzuciłam mu się na szyję.

Objął mnie delikatnie, ale zaraz puścił i wszedł do środka. Rzucił worek na podłogę pod łóżkiem, a sam opadł ciężko na fotel.

– Myślałam, że już nie wrócisz – powiedziałam, zamykając jednocześnie drzwi.

– Tyle czasu, tyle czasu... zmarnowałem... – Pochylił się, oparł łokcie o kolana i zaczął pocierać dłońmi twarz.

– Ale co się stało? – Kucnęłam przed nim, by zrównać się z nim wzrokiem.

– Szukałem tego gościa, ale ślad po nim zagał. Na początku wydawał hajs, ludzie go wszędzie widzieli, a potem nagle nie ma go. Nigdzie! – W jego głosie słyszałam irytację. – Nawet za granicą go szukałem. Boże, gdzie ja nie byłem.

– To dlatego tak długo...

– Weź mi nic nie mów – wszedł mi w słowo. – Do tej pory każdego znajdowałem, rozumiesz? Każdego, byłem niepokonany! Każdego jednego sukinkota, który chował się przede mną.

– To nie ma znaczenia. – Pogłaskałam go po ramieniu, ale on uciekł od mojego dotyku.

– Jak to nie ma? – zbulwersował się, wstając z fotela. – Tyle pieniędzy wydałem, żeby wytropić tego gościa. Opłacałem ludzi, wycieczki i utrzymanie. Rozeszło się tyle kasy! Nie mamy za co żyć. Rachunek za to miejsce pewnie już jest jak z kosmosu. Trzeba będzie uciekać w nocy, żeby się wymigać od płacenia.

Przyglądałam mu się, jak chodził po pokoju w tę i z powrotem. Jego stres i przejęcie sprawiły, że zmieniłam zdanie odnośnie do trzymania wygranej w tajemnicy. Sam fakt, że do mnie wrócił, był dla mnie wystarczającym powodem do obdarzenia go zaufaniem. Nie wiedział o pieniądzach, a mimo to nie zostawił mnie tutaj na pastwę losu. To mnie przekonało, bo oznaczało, że coś do mnie czuje. To musiała być miłość. Prawdziwa miłość.

– Posłuchaj – podeszłam do niego bliżej – daj mi słowo, że nie będziesz zły, jak ci coś powiem.

– Zły? Ja jestem wściekły, wkurwiony do granic możliwości. Mam ochotę rozjebać coś, żeby tylko sobie ulżyć.

– Podzielę się z tobą czymś, co cię uspokoi, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz na mnie zły.

– O czym ty gadasz? – Zmarszczył czoło.

– Mam więcej pieniędzy – wyznałam.

– Co?

– Pamiętasz, jak mówiłam, że odziedziczyłam spadek? – zapytałam, a on skinął głową. – Tych pieniędzy jest więcej. Nie mówiłam ci o tym, bo sądziłam, że tylko to będziesz widział jako powód do bycia ze mną, ale teraz, po tym, jak do mnie wróciłeś przekonany, że zostaliśmy z niczym, że trzeba będzie uciekać od płacenia rachunku, zrozumiałam, że liczę się dla ciebie jako ja. Nie jako posiadaczka majątku.

– Zaraz... – Spojrzał na mnie przenikliwie, co lekko zbiło mnie z tropu. Posłałam mu uśmiech, starając się załagodzić sprawę. – Masz pieniądze? Ile?

– Cztery miliony – skłamałam.

Ta suma była znacznie mniejsza od tej prawdziwej, ale zdecydowałam się na stopniowanie wrażeń.

– Pierdolisz – rzucił nieporuszony i sięgnął do worka.

Wyciągnął z niego koszulkę i powąchał ją. Poszedł z nią do łazienki, co jednoznacznie pokazało mi, że nie uwierzył w moje wyznanie. Inaczej zadałby tysiąc pytań.

– Adam! – krzyknęłam za nim.

– Co? – Wychylił się zza drzwi.

– Ja naprawdę mam te pieniądze.

– Niby skąd?

– Wygrałam.

– Ty albo jesteś dobrze jebnięta, albo serio masz mnie za debila. Idę pod prysznic.

– Mam te pieniądze – upierałam się, nie rozumiejąc jego reakcji. – Co chciałbyś kupić? Podaj jedną rzecz, którą byś chciał, a dam ci to w prezencie. Cena nie ma znaczenia.

Zaśmiał się.

– Mówię serio!

– BMW X5.

– Jaki kolor?

– Dobra jesteś! – Zamknął za sobą drzwi do łazienki.

– Jaki kolor? – krzyknęłam spod drzwi, ale usłyszałam tylko szum wody. Pomyślałam, że może nie usłyszał mojego pytania, więc powtórzyłam: – Jaki

kolor?!

– Czarne! – usłyszałam w odpowiedzi.

Kiedy Adam skończył, wyszedł ubrany jedynie w bokserki. Sięgnął po koszulkę, którą uprzednio rzucił na łóżko, i wciągnął ją na siebie. Ogolił się, co przywróciło mu dawną świeżość. Mimo że gdy przyjechał, wyglądał na kogoś, kto od miesiąca faktycznie mieszkał w aucie, to i tak mi się podobał. W każdej wersji. Teraz jednak skuszona podeszłam do niego bliżej. Pocałowałam go w szyję, zapraszając w ten sposób do seksu. On zażartował, że czeka na bmw. Naśmiewał się ze mnie, więc kazałam mu zabrać dokumenty i pociągnęłam go do drzwi. Całą drogę dopytywał, gdzie jedziemy, a ja poleciłam mu szukać salonu BMW. Narzekał, że po tylu kilometrach ma dość swojego auta i wolałby się zdrzemnąć. Ja jednak nie odpuszczałam. W końcu znaleźliśmy dealera. Gdy weszliśmy na plac, podbiegł do nas sprzedawca i zapytał, czy szukamy czegoś konkretnego. Kiedy tylko oznajmiłam, że chcę swojemu chłopakowi kupić X5 w prezencie, uśmiechnął się szeroko. Zwróciłam się wtedy do Adama z prośbą, by wziął takie, jakie mu się podoba. Wtedy sprzedawca zaczął się denerwować. Sądził, że to żart. Nawet on nie wierzył, że naprawdę było mnie stać na taki samochód. Przekonałam go dopiero wtedy, gdy usłyszał o formie płatności. Gotówka. To jedno słowo uruchomiło mu silnik w tyłku. Kręcił się jak smród po gaciach. Pokazywał Adamowi dostępne modele, wyposażenie i omawiał z nim osiągi.

Zostawiłam ich samych i poszłam do recepcji. Kobieta, która witała klientów, zaoferowała mi kawę. Usiadłam z papierowym kubkiem w niewygodnym fotelu i czekałam, aż mój facet zdecyduje się na coś. Oglądałam telewizję. Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam rodzinę kierowcy, która płakała przed kamerami. Żalili się, że od ponad dwóch tygodni nie ma po nim śladu. Wrócili z wakacji i on nagle zniknął. Reporterka dopytywała, czy zniknął sam, czy też kogoś podejrzewają. Żona rzecz jasna od razu zaprotestowała. Opowiadała o nim jak o najlepszym człowieku, aniele zesłanym na ziemię. Gdyby tylko wiedziała, do czego się posunął, by odebrać mi pieniądze, od razu zmieniałaby zdanie. Pomyślałam wtedy, że życie jest sprawiedliwe. Karma upomniała się o niego. Choć rodzina sugerowała, że ktoś porwał go dla pieniędzy, reporterka podsumowała poświęcony mu blok jako typowe porzucenie rodziny po tym, jak majątek uderzył



temu człowiekowi do głowy. Na potwierdzenie swoich słów dodała, że przeprowadzili dziennikarskie śledztwo i dowiedzieli się, że wraz z nim zniknęły pieniądze. Mina żony mówiła wszystko. Nie miała o tym pojęcia. Zbladła jeszcze bardziej.

Adam wrócił do mnie, śmiejąc się jak małe dziecko. Zakomunikował mi, że sprzedał swój samochód. Nie wziął wprawdzie za niego tyle, ile powinien, ale biorąc pod uwagę, że miał zaraz wyjechać nowym bmw z salonu, zupełnie mu to nie przeszkadzało.

Zostaliśmy zaproszeni do biura sprzedawcy, gdzie wyliczono koszty, dodano opłaty, a także wyposażenie poza pakietem, na które Adam się zdecydował, i przedstawiono nam sumę. Adam złapał się za głowę, gdy usłyszał kwotę. Mnie ona zupełnie nie poruszyła. Bez wahania potwierdziłam, że zapłacę gotówką. Sprzedawcy oczy błyszczały jak w gorączce. Adamowi zresztą też. Okazało się jednak, że taka duża płatność musi zostać wykonana jako przelew w banku, a my mieliśmy wrócić z potwierdzeniem z placówki, zanim auto będzie do odebrania. Zresztą i tak by nam dzisiaj nie wydali samochodu, bo zarówno wyposażenie dodatkowe, jak i przygotowanie samochodu wymagało czasu. Kazali nam zatem wrócić, jak tylko będziemy mieć potwierdzenie, a wtedy w ciągu kilku dni auto zostanie przygotowane do odbioru. Adam chciał dostać swój samochód z powrotem, ale sprzedawca się na to nie zgodził. Twierdził, że jeśli je teraz odbierze, następnym razem może go już tutaj nie sprzedać. Widziałam, jak bardzo go to poruszyło. Gdy tylko wyszliśmy na ulicę, syknął do mnie, że jeśli cała ta akcja okaże się ściemą, zostawi mnie od razu.

– Dla mnie to auto jest ważne – warczał po wyjściu. – Jeśli oddałem je, a ty coś odpieprzasz, to już teraz ci mówię, że cię znenawidzę.

Zaskoczyły mnie te ostre słowa. Nie wierzyłam, że mógłby faktycznie znenawidzić mnie za coś takiego. Wolałam nie wdawać się w dyskusję, więc chcąc jak najszybciej załatwić papierki, zaproponowałam, żebyśmy pojechali do banku taksówką. Zgodził się, ale całą drogę milczał. Nawet wykonany przelew go nie pocieszył. Już miałam mu powiedzieć, że jeśli chciał, mógł zatrzymać swój stary samochód, przecież nie wymagałam, by go sprzedawał. On jednak stwierdził, że to przez zmęczenie miał tak podły nastrój i jak odeśpi, wróci do dawnego stanu. To brzmiało jak przeprosiny, choć trudno było mi jednoznacznie

określić, czy zdał sobie sprawę, jak wielką przykrość mi sprawiał. A może po prostu wytłumaczył się ze swojego zachowania, żebym dała mu spokój. Niemniej jednak miałam nadzieję, że drzemka zdziała cuda, bo tęskniłam za Adamem, który się śmiał i żartował ze mną non stop, który kochał się ze mną z pasją. Tak bardzo mi go brakowało i tak bardzo go potrzebowałam.

Weszliśmy do hotelowego pokoju, a on bez słowa rzucił się na łóżko. Nieśmiało badałam grunt, czy chciał coś jeszcze dziś zrobić, ale poza burknięciem czegoś pod nosem nie uzyskałam odpowiedzi. Zaraz potem odwrócił się na bok i poszedł spać. Zostawiłam go samego w pokoju, żeby mógł odpocząć. Sama wyszłam na miasto. Kupiłam sobie nowe ubrania, skusiłam się nawet na bieliznę, której nigdy wcześniej nie odważyłabym się włożyć. Chciałam jednak, by Adam mnie pożałował, by nie mógł się oprzeć, gdy mnie w niej zobaczy.

Kiedy wróciłam do pokoju, Adam oglądał mecz. Zaśmiał się, widząc liczbę toreb, które postawiłam na biurku.

– Co to za lista? – zapytał.

– Zakupy – uśmiechnęłam się zadowolona.

– Nie, mam na myśli to na biurku.

– Aaa, to. – Przypomniałam sobie, że przerwałam pisanie, gdy wszedł do pokoju, i zapomniałam schować kartkę do szuflady. – Nie wiem, czy dostałeś moją wiadomość, ale chciałam zrobić coś, co ma znaczenie. Coś, na co zawsze czekałam albo o czym marzyłam.

– I to jest poznanie twojej biologicznej matki? – Zmarszczył brwi.

– Co w tym złego? – Odłożyłam zakupy na bok i usiadłam na brzegu łóżka, tuż obok nóg Adama.

– Nie, nic. – Wyłączył głos w telewizorze. – Tylko nie bardzo rozumiem, co ci to da. Sorry, że jestem taki brutalny, ale skoro cię oddała, to znaczy, że nie chciała cię wychowywać. Zrezygnowała z ciebie, to po co jej teraz szukasz? Wiesz, czym kończą się takie historie? Rozczarowaniem.

– Nawet jeśli, ale może...

– Nie – wszedł mi w słowo. – Nie ma wyjątków. Zawsze, ale to zawsze tak jest. Ile znasz przypadków, gdzie dzieciak znalazł rodzica, zamieszkali razem i żyli szczęśliwie?

– Żadnego...

– No widzisz!

– Ale też nie znam przypadku, w którym ktoś znalazł rodzica i ten go wystawił za drzwi. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto był adoptowany. W naszym miasteczku nikogo takiego nie było.

– Wspomnisz moje słowa – przestrzegaj z powagą w głosie. Widziałam w tym troskę, więc uśmiechnęłam się delikatnie zadowolona, że tak bardzo o mnie dba. – Jak tylko zobaczysz babę, to zamiast ściskania się i łez przemówi przez ciebie wściekłość. Do tego stopnia, że będziesz gotowa jej zajebać.

– Skąd ta pewność? – Przysunęłam się do niego i sięgnęłam po jego dłoń. Splotłam nasze palce.

– Bo świat taki nie jest.

– Taki, czyli jaki?

– Słodki, piękny i dobry.

– To uważasz, że jest gorzki, brzydki i zły?

– No kto jak kto, ale ty jesteś tego przykładem.

– Słucham?! – uniosłam się, puszczając od razu jego dłoń.

Adama zaskoczyła moja reakcja. Podciągnął się na łóżku i zupełnie niezbity z tropu dodał:

– Chodzi mi o to, że żadna matka nie powinna oddawać dziecka. Przecież nie miała gwarancji, że ktoś obcy i niespokrewniony zajmie się tobą tak dobrze, jakby ona sama to zrobiła. Czy to nie jest definicja gorzkiej rzeczywistości? Skazywanie kogoś bliskiego na niewiadomy los tylko dlatego, że jej nie pasowało mieć dzieciaka w danym momencie? A pasowało jej rozkładać nogi?

– Nie wiesz, jak było.

– No to się załóżmy. – Wyciągnął do mnie rękę. – Znajdziemy twoją matkę. Jak się okaże, że nie mam racji, zrobię coś dla ciebie, a jak ty nie masz, to ty dla mnie.

– Tylko mi nie mów, że chcesz pieniędzy. – Przewróciłam oczami.

– Nieee – skrzywił się. – To za mało oryginalne. Jak ja mam rację, to będziesz musiała coś ukraść. Wejść do sklepu i coś zwinąć. Karę wymyślę ci dokładnie, jak już będziesz przegraną.

– A jak wygram?

– No to ty mi wymyślisz karę – rzucił od razu.

– Okej – potwierdziłam. – Niech pomyślę.

Choć myślałam intensywnie nad, jak on to określił, karą, nie chciałam go karać. Wręcz odwrotnie – wszystko, co przychodziło mi do głowy, było czymś pozytywnym, miłym. Wyobrażałam sobie, co mógł dla mnie zrobić. Jak moglibyśmy spędzić czas. Romantyczna kolacja, wyjście gdzieś, może nawet seks w miejscu publicznym. Zarumieniłam się na myśl o takiej możliwości.

– No dawaj – ponaglił mnie.

– Dowiesz się, co masz zrobić, jak wygram.

Śmiał się w najlepsze. Korzystając z okazji, że był w tak dobrym humorze, przytuliłam się do niego, a on pogłaskał mnie po plecach. Brakowało mi go tak bardzo. Mimo że włączył głos i chciał nadal oglądać ten głupi mecz, wystarczał mi sam fakt, że leżeliśmy w objęciach. Patrzyłam na niego, a on w telewizor. Nie przeszkadzało mi to. Byliśmy w końcu razem.

Kolejne dni upłynęły nam na seksie, jedzeniu na mieście, spacerowaniu po górach i czekaniu na telefon, że auto dojechało. Adam w końcu uwierzył, że kupiłam mu samochód, i nie mógł się doczekać, kiedy go dostanie. Widziałam, jak bardzo poprawiło mu to nastrój. Rozwiało wszelki smutek po porażce, jaką okazało się dla niego nieznanie kierowcy. Bałam się momentu, w którym wpadnie na to, że wysłałam go w świat, podczas gdy miałam takie pieniądze na koncie. Na szczęście to bmw całkowicie go zaaferowało. O niczym innym nie mówił. Gdyby się zorientował, z pewnością klóciłby się ze mną niczym wściekły mąż.

Obecnie jego uwaga skupiała się na odnalezieniu mojej biologicznej matki. Twierdził, że prezentem od losu można nazwać wpisanie jej imienia w moje akta. Po urodzeniu jej dane zostały wpisane w dokumenty, a mój ojciec figurował jako nieznan. Adam twierdził, że to był znak. Według niego moja matka nie planowała oddać mnie do adopcji od samego początku, bo takie zwykle nie pozostawiają po sobie śladu w papierach noworodka. Raczej urodziła, coś się stało i zostawiła mnie w szpitalu, z którego trafiłam do placówki mającej skierować mnie następnie do adopcji. To zaprzeczało informacjom, jakimi

dysponowałam do tej pory. Wydawało mi się, że byłam starsza, jak mnie odebrano, że spędziłam trochę czasu z matką. Zrobiło mi się przykro, bo mimo że byłam noworodkiem, nikt mnie nie przygarnął. Zastanawiało mnie, dlaczego tak się stało. Czyżby dlatego, że przyszłam na świat w małym szpitalu, czy też moja matka jednak chciała mnie wziąć, tylko jej nie pozwolono? Możliwości było wiele. Kiedyś ktoś też wspominał o kobietach, które uciekają ze szpitala i nie wypełniwszy odpowiednich papierów, odcinają dzieciom możliwość adopcji. Może ona też tak zrobiła? Może spanikowała, nie znając opcji? Nigdy jej nie broniłam ani nie oskarżałam. Zaakceptowałam jej decyzję i nauczyłam się żyć z myślą, że mnie nie chciała. Choć w sercu pozostał żal, starałam się nie zaprzętać nią głowy. Na początku dlatego, że byłam sama i szukanie jej mogło mnie jeszcze bardziej skrzywdzić. Teraz, gdy miałam Adama i pieniądze, nawet gdyby mi powiedziała w twarz, że mnie nie chce, nie zrobiłoby to na mnie najmniejszego wrażenia. Byłam szczęśliwa bez niej.

Po kilku wizytach w urzędach, rozmowach z ludźmi, którzy bardzo chcieli pomóc, telefonach do mojego rodzinnego miasta udało nam się potwierdzić jej dane i znaleźć jej adres. Miałam go zapisanego na kartce i nie mogłam uwierzyć, że tak niewiele dzieliło mnie od poznania jej. Adam nadal upierał się przy swoim i sugerował, żebym odpuściła, ale ja nie mogłam się już wycofać. Spotkanie z nią miało być kropką nad i. Zakończeniem tego rozdziału w moim życiu. Mogłabym zapomnieć o tym na dobre i zacząć od nowa, z Adamem. Budowałabym normalną, szczęśliwą rodzinę bez niedomkniętych spraw z przeszłości. Tak, potrzebowałam tego, by się uwolnić od przeszłości i wspomnień. By w końcu zapomnieć.

Gdy tylko dealer zadzwonił z zaproszeniem po odbiór nowusieńkiego bmw, Adam polecił, bym spakowała nasze rzeczy. Chciał od razu ruszyć w trasę. Musieliśmy zmienić miasto, żeby znaleźć moją matkę i dlatego, że Adamowi spieszyło się do jazdy nowym samochodem. Nie chciał z niego wysiadać. Cieszył się jak dziecko na gwiazdkę. Pokazywał mi funkcje, tłumacząc, jak bardzo ułatwia to prowadzenie czy też po prostu użytkowanie pojazdu. Nawet głośniki sprawiły mu radość. Patrząc na jego wręcz namacalne szczęście, obiecałam sobie zrobić dla niego więcej. Takich ludzi jak on warto było nagradzać. Warto dawać, bo umieli docenić, cieszyć się. Obserwowałam, jak ten rosły mężczyzna,

twardziel zabijający ludzi z premedytacją, zmienił się w chłopczyka, który ze świecącymi oczami naciskał guziki. Powiedziała mu wtedy, by zaszalał. Nawet jeśli złapie nas policja i wlepi nam mandat, ja go pokryję. Tylko po to, żeby on miał jeszcze większą frajdę. Silnik zawył, a auto ruszyło z impetem. Odruchowo złapałam się rączki nad drzwiami. Adam śmiał się w najlepsze, wciskając gaz do dechy. Bmw trzymało się jednak nawierzchni jak przyklejone. Dopiero, jak mu się znudziło, zwolnił i jechał dalej spokojnie. Patrzyłam na niego z podziwem. Z uczuciami, które nie były mi do tej pory znane. Jego radość sprawiała mi radość. Tak, jakbym to ja ją odczuwała. Jakbyśmy dzielili te same emocje. Nie umiałam tego wyjaśnić logicznie, ale czułam się szczęśliwa i spełniona. Wszystko dzięki niemu.

Wieczorem dojechaliśmy do miejscowości, w której był tylko jeden hotel. Wynajęliśmy pokój. Adam został w samochodzie, by zaprogramować stacje radiowe i posprawdzać wszystkie funkcje, jakie tylko auto miało. Mnie to już znudziło, ale jego nie przestawało bawić. Wrócił do pokoju, gdy ja już spałam. Rano obudziłam się, kiedy brał prysznic. Chciałam do niego dołączyć, ale kabina nie pomieściłaby nas dwojga. Musiałam odpuścić.

Ku mojemu zaskoczeniu Adam był w złym humorze. Narzekał, że źle spał, że w nocy słyszał dziwne dźwięki i musiał sprawdzać, czy nie kradli auta. Choć nie powinnam tego robić, zapewniłam go, że kupię mu drugie takie, jeśli z tym coś się stanie. Nie wierzył mi, więc nie przekonywałam go na siłę. Był jednak zły do tego stopnia, że zarządził wyjazd od razu. Powiedział, że w tej dziurze nie odpocznie, wiedząc, że auto stoi na zewnątrz, wystawione na kradzież. Ani nie mogliśmy się kochać, ani nawet poczekać do godziny wymeldowania. Biorąc pod uwagę, jak go nosiło, pewnie i tak nie miałam szans na seks. Pozbierałam swoje rzeczy i wyszłam do samochodu. Zajechaliśmy do restauracji znajdującej się przy stacji benzynowej. Adam wysłał mnie, żebym zamówiła śniadanie, a on został zatankować auto. Obserwowałam go przez okno, gdy siedziałam przy stoliku i czekałam na nasze zamówienie. Śmiałam się pod nosem, widząc, jak myje szyby, jak wyciera je ręcznikami, by nie zrobić zacieków na lakierze. W życiu bym nie przypuszczała, że kupa blachy tak go zmieni. Zaparkował samochód tak, by go

widzieć przez szybę restauracji, rzecz jasna z dala od innych pojazdów. Pewnie bał się, że ktoś otworzy drzwi i porysuje lakier.

Zerknęłam na telewizor zawieszony tuż nad sufitem. Zaczynały się właśnie pierwsze, poranne wiadomości, więc kelnerka pogłośniła, licząc, że każdy chce wysłuchać doniesień podczas sączenia kawy i jedzenia jajecznicy. Mimowolnie zaczęłam oglądać. Otworzyłam usta z szoku, gdy zobaczyłam czarno-białe zdjęcie kierowcy sugerujące, że nie żyje. Rodzina już nie poszukiwała go, płacząc na wizji, teraz już prosili ewentualnych świadków o jakikolwiek trop. Ich apel się zmienił, bo dotarli do nowych informacji. Według ich wersji miał się z kimś spotkać po tym, jak rozmawiał przez telefon, i od tamtej pory go nie zobaczyli. Nie wrócił. Kobieta podawała daty i prosiła o pomoc. Wyznaczyli nawet nagrodę. Tłumaczyła, że stracili wszystko, ale zdobędą fundusze dla kogoś, kto będzie w stanie im pomóc.

W tym momencie dzwonek nad drzwiami zadzwonił na tyle głośno, że odwróciłam wzrok. Zobaczyłam Adama. Przysiadł się do mnie.

– Zobacz. – Pokazałam na telewizor, a on musiał się odwrócić na krzesło, bo odbiornik miał za plecami.

– Co tam?

– To ten człowiek – wyjaśniłam. – Szukają go.

– Jeśli ja go nie znalazłem, to nikt go nie znajdzie – powiedział i odwrócił się do mnie.

– Mówią, że poszedł na spotkanie i nie wrócił.

– Wierzysz w to, co mówią w telewizji?

– A czemu nie?

– To obłudni ludzie, którzy dzielą się z publiką, czym chcą.

– A ty nie oglądasz telewizji?

– Rzadko, prawie nigdy. – Posłał mi uśmiech. – Moje życie jest dużo ciekawsze niż to, co pokazują w tym grającym pudle.

W tym momencie uzmysłowiłam sobie, czemu Adam nie ma pojęcia o moim majątku. Nie widział mnie w żadnym programie, gdzie mówiłam o wygranych milionach, o tym, że kierowca te pieniądze ode mnie dostał – i to z potwierdzeniem notarialnym, a wszystko tylko dlatego, że nie oglądał telewizji.

– Tak czy siak gość zniknął – wymamrotałam, starając się wrócić do tematu.

– Ludzie szybko dowiadują się o pieniądzach. Zwłaszcza takich dużych. Są łakomi, więc ktoś mnie uprzedził.

– Zabiłbyś go, gdybyś...

– Ciii... – uciszył mnie od razu i zmarszczył czoło. – Jeszcze przez megafon krzyknij, co robię. Zgłupiałaś?

– Sorry – ściszyłam głos. – Zrobiłbyś to?

– To nie tak, że ja zakładam, co zrobię, jak idę na zlecenie. Reaguję na bieżąco. Jak mi odda hajs, nie zobaczy gęby, to po co mam go... – Urwał i rozejrzał się nerwowo. – Po co my w ogóle o tym rozmawiamy?

– Bo ktoś go sprzątnął.

– Tego nie wiesz – zareagował od razu. – Mógł upozorować sprzątnięcie po to, by zabrać hajs, spierdolić od rodziny i żyć na Bahamach.

– Zostawiłbyś tak rodzinę?

– A ty co? Tysiąc pytań do? W co się bawisz? Gdzie jedzenie? – Spojrzał w kierunku kuchni. – Zamówiłaś już?

Przytaknęłam, a zaraz po tym kelnerka wyniosła dwa talerze. Musiała jednak wrócić, bo zapomniała grzanek dla Adama. On nawet nie wiedział, że jego posiłek nie był kompletny, ale gdy tylko zaprotestowałam, podziękował za moje wysiłki. Cieszyłam się, że je doceniał.

– To ile masz w sumie kasy? Ile ci zostało? – zapytał, przeżuując kęs jedzenia.

– Wystarczająco, by się nie martwić.

– Nie mów, że boisz się mi powiedzieć, bo cię sprzątnę i zabiorę pieniądze – rzucił rozbawiony.

Zaśmiałam się sztucznie. Choć żywiłam do niego szczerą i prawdziwą uczucia, nie ufałam mu jeszcze na tyle, by wszystko wyjawić. Taka reakcja obronna organizmu. Ten strach wewnętrzny, ten szept podświadomości, że coś może pójść nie tak, nie dawały mi spokoju. Może wszystko przez moje doświadczenia. Te wszystkie lata, kiedy byłam sama i musiałam na siebie uważać. Pilnować się, by nikt nie mógł mnie skrzywdzić bardziej, niż stało się to do tej pory.



– Byłbyś w stanie mnie... – Urwałam, bojąc się mówić o tym, za co przed chwilą dał mi reprimendę. – No wiesz... – Pokazałam dłonią gest podcinania gardła.

– Ale ty durna jesteś – podsumował, wkładając do ust porcję jajek. – Przecież jesteś moją dziewczyną.

Jego słowa sprawiły mi taką radość, że nie mogłam zapanować nad swoimi reakcjami. Uśmiechałam się do bólu policzków. Nagle poczułam się taka pełna, że nie mogłam w siebie wdusić nawet odrobiny jedzenia. Doszłam do wniosku, że to musiała być miłość, że ja go po prostu pokochałam.

Późnym wieczorem dojechaliśmy do domu mojej matki. Gdyby nie to, że Adam szalał na drodze, zajęłoby to nam przynajmniej jeden dzień dłużej. Pokonanie tego dystansu w tak zawrotnym tempie spowodowało, że nie miałam czasu, by przygotować się na to spotkanie. Nigdy o tym nie marzyłam, nie wyobrażałam sobie, co jej powiem ani o co zapytam. Owszem, ciekawiło mnie, dlaczego ze mnie zrezygnowała, ale niczego to dla mnie nie zmieniało. Jakiegokolwiek nie podałyby powodu, nadal nie byłby dla mnie wystarczająco dobry. Taki czyn byłaby w stanie usprawiedliwić jedynie śmiertelna choroba, która mogłaby zabrać maluchowi matkę zbyt szybko, chęć zapewnienia dziecku domu, zanim przyzwyczai się do biologicznej matki. Tak, by nie cierpiało po jej stracie. Taki czyn byłby nawet szlachetny i pokazywałby, że kochała dziecko bardziej niż siebie. Wiedziałam jednak, że ten scenariusz to raczej marzenia, a nie rzeczywistość.

Adam widząc, że nie ruszyłam się z miejsca, zaproponował, że najpierw pójdzie sam i sprawdzi okolicę. Zawahałam się. Kusilo mnie, by zwalić na niego ten pierwszy kontakt, a z drugiej strony chciałam, by dowiedziała się o mnie ode mnie. Chciałam zobaczyć jej reakcję, poznać jej prawdziwe oblicze – w chwili zaskoczenia i bezbronności. Wysiadłam więc od razu i dołączyłam do Adama.

Podwórko wyglądało tragicznie. Oprócz kur chodzących jak w transie leżał tam, przywiązany do krótkiego łańcucha, wychudzony pies. Wyglądał tak, jakby zdychał z głodu. Zrobiło mi się go żal, ale odwróciłam wzrok, powtarzając w myślach, że idę właśnie na spotkanie z matką i powinnam się skupić.

Zapukaliśmy do drzwi, ale nikt nie otworzył. Dobiegały nas za to odgłosy telewizora, więc ktoś musiał być w środku. Pewnie nawet nie słyszał pukania przez dudnienie z odbiornika. Adam, czytając mi w myślach, nacisnął na klamkę. Otworzył drzwi, ale klamka została mu w dłoni. Zaśmiał się, próbując wsadzić ją z powrotem w otwór. Ten dom się po prostu rozpadał. W środku śmierdziało wilgocią, a syf pod nogami stanowił grubą warstwę, po której właśnie chodziliśmy. Na podłodze leżały siatki, śmieci, kartony i opakowania. Im głębiej wchodziliśmy, tym mocniej wykręcało nam nosy. Albo mieli tu awarię łazienki, albo załatwiali się po kątach. Innego wyjaśnienia tego odoru nie było.

– Wiesz co – zwrócił się do mnie Adam – to nie są warunki do wychowywania dziecka.

Potwierdziłam skinieniem głowy. Nic dziwnego, że mnie oddała.

– Chodź – machnął w kierunku hałasu – pójdziemy tam.

Uważając na bałagan, weszliśmy do pokoju z telewizorem. Dosłownie tuż pod szafką, na której stało to wrzeszczące pudło, leżał materac, a na nim dwoje ludzi. Nawet nie oglądali programu. Zwinięci byli w dziwnej pozycji.

– Ty, może oni nie żyją – zagadał Adam. – Śmierdzi tu, jakby coś zdechło.

W tym momencie dostrzegłam ruch na materacu. Jedna z osób uniosła się lekko. Nawet nie umiałam powiedzieć, czy pod tymi szmatami leży kobieta, czy mężczyzna. Zapadnięte szczęki jasno wskazywały, że osoba ta straciła już wszystkie zęby. Poruszyła ustami, ale nic nie powiedziała. Szturchnęła drugie ciało na materacu. W odpowiedzi usłyszeliśmy burczenie. Dziwne, gardłowe. Patrzyliśmy, jak ten drugi osobnik dźwignął się do pionu, a następnie charcząc, zmusił się do kaszlu. Na sam koniec splunął na bok. Myślałam, że zwymiotuję. Odwróciłam wzrok.

– Kim jesteście? – zapytało jedno z nich, kiedy ja walczyłam z odruchem wymiotnym.

Adam wziął na siebie ustalanie z nimi szczegółów. Podeszedł bliżej i zadawał pytania. Słyszałam, jak potwierdzał tożsamość kobiety, a potem mnie zawołał. Jeden z tych tworów to faktycznie była moja matka. Szurnęłam nogami niepewna, czy chciałam z nią rozmawiać. Gapiła się na mnie tak, jakbym była jakimś objawieniem. Adam dla pewności pokazał mi ją palcem.

– Co chcesz, żebym zrobił? – zapytał.

– Nic – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Kobieta usiadła na materacu i przeskakiwała między nami wzrokiem.

– O co tu chodzi? – zwróciła się tym razem do mnie.

– Mam na imię Maja i jestem twoją córką.

– Ja nie mam dzieci – zaprzeczyła od razu.

– Miałaś, ale oddałaś. Kiedyś. Nie pamiętasz?

Pokręciła przecząco głową, a ja zerknęłam na Adama. Może to była pomyłka, może potwierdziła dane, nie rozumiejąc, o co ją pytał. Obok materaca stało kilka cegieł. Jedna z nich pełniła funkcję popielniczki, na której gasili pety, reszta usypana była w kupkę. Jak się okazało, był to ich schowek na pieniądze i papierosy. Dojrzałam tam dwa banknoty o niskim nominale i rozsypane, pogniecione najtańsze szlugi.

– Dam ci flaszkę i wagon Marlboro – zaoferował jej Adam. – Może ci się przypomni.

– Miałam dziecko – przyznała od razu, a ja zamknęłam oczy.

Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego. Gdzieś podświadomie wierzyłam, że miała trudną sytuację, może była zbyt młoda na macierzyństwo. Tymczasem okazało się, że nie miała żadnego innego powodu niż nałogi. Patrzyłam na najgorszej klasy menela, który za flaszkę wódki zrobiłby wszystko.

– Nawet niejedno – pochwaliła się, czym wprawiła mnie w osłupienie. – Pierwszy był chłopiec. Został w szpitalu. Druga była dziewczynka, też ją zostawiłam. Potem zaszłam w ciążę w kilka miesięcy po porodzie. Trafiłam do tego samego szpitala. Lekarz musiał zrobić cesarkę, bo byłam zbyt pijana, żeby rodzić. Chcieli mnie przetrzymać, ale się dusiło, więc zabrali mnie na operację. Lekarz powiedział, że urodziło się z jakimś porażeniem, bo za długo siedziało w środку, a mnie podwiązał jajniki, żebym już nie miała więcej dzieci.

– Kim jest mój ojciec? – zapytałam drżącym głosem.

– Jeśli nie jesteś tą z porażeniem ani chłopcem, to jesteś druga – wykluczyła możliwości zupełnie bezemocjonalnie.

– Na to wychodzi...

– Niech pomyślę...

Modliłam się, by nie wskazała leżącego obok niej pijaka. Nie wiem czemu, ale było mi wstyd przed Adamem. Tak, jakby to, kim oni się stali, miało jakiegokolwiek znaczenie dla tego, kim jestem ja. Moje oczekiwania nie były zbyt wygórowane, ale to, co zastałam, sprawiało, że walczyłam ze łzami. Po części przepełniała mnie też wdzięczność, że nie zabrała mnie ze sobą do domu. Do tego śmierdzącego, gnijącego i przysypanego brudem domu, gdzie tak jak ten pies przy budzie umierałabym z głodu. Zerknęłam na Adama. Posłał mi ciepły uśmiech. Widziałam w jego oczach zrozumienie, pocieszenie i wsparcie. Miał rację, ale nie pokazywał mi tego. Widocznie dostrzegł, jak bardzo poruszyła mnie ta sytuacja.

– Chcesz więcej wody, co? – rzucił Adam. – Powiesz jej za drugą flaszkę, prawda?

Skinęła głową, a ja zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze. Starłam się nad sobą zapanować, by nie krzyknąć jej w twarz, że jest podła. Już miałam to zrobić, nawet podeszłam bliżej, gdy Adam otworzył portfel i dał jej banknot. Chyba stułotowy. Uśmiechnęła się swoim szczerbatym uśmiechem, a jej absztyfikant od razu przejął pieniądze i z trudem zwlókł się z łóżka. Szykowałam się, by wyjść do sklepu po alkohol.

– Poczekaj – zwrócił się do niego Adam. – Najpierw wszystko ustalimy, a potem pójdiesz. – Gość machnął ręką, zupełnie nie zwracając uwagi na jego prośbę, więc Adam dodał: – Może tych flaszek będzie więcej. Poczekaj.

To go przekonało. Opadł na materac z takim samym wysiłkiem, jakim było dla niego podniesienie się. Patrzył na mnie, a potem szturchnął moją matkę.

– No mów – pośpieszył ją.

– Nie wiem z kim – powiedziała cicho. – Ale wydaje mi się, że to był ten... ten wiesz... – zwróciła się do swojego obecnego kochanka. – Ten... co w sklepie wtedy pracował.

– No, wiem który – potwierdził. – Moja matka by wiedziała, gdzie go znaleźć. On już nie pracuje w sklepie. Zaczął pić i go wyжебali.

– A on nie zaczął pilnować tej fabryki pizam za miastem?

Pokręcił głową. Pytanie o to, jak wyglądał czy kim był, nie miało sensu. Z pewnością odnalazłabym kogoś takiego jak tych dwoje. Nie potrzebowałam kolejnego rozczarowania. To mi wystarczyło za wszystkie czasy.

– A moje rodzeństwo? – Przypomniałam sobie jej słowa z początku naszej rozmowy. – Przyjeżdżają tu? Znają się?

Moja matka zerknęła na Adama. Ten bez słowa ponownie sięgnął do portfela i wręczył jej kolejny banknot. Przesłuchując ludzi, policja płaciła mniej niż my dwójce bezużytecznych pijaków.

– Nie – powiedziała pewnie, zginając banknot na pół, a ja nietypowo dla sytuacji parsknęłam śmiechem.

– Nie masz dla mnie żadnej wiadomości, ale każesz sobie płacić – zauważyłam, jednak na niej nie zrobiło to wrażenia. – Bierzesz pieniądze, nic mi nie dając w zamian.

– A co chcesz? – zapytała, oblizując językiem pomarszczone usta.

– Od ciebie chyba już nic...

– Jakbym miała lepsze życie, tobym was zatrzymała! – krzyknęła za mną, gdy wychodziłam z pokoju. – Ja was wszystkich kochałam.

Zatrzymało mnie to.

– Matka nigdy nie mówi o miłości do dzieci w czasie przeszłym. Nieważne, co zrobią, nieważne, jak ją skrzywdzą, ona je zawsze kocha. Tak samo. Bez wyjątku. Nie można powiedzieć dziecku, że się je kiedyś kochało. Nigdy mnie nie kochałaś, więc nie rzucaj słów na wiatr. Oddałaś mnie, bo było ci wygodnie. Jakbyś chciała, tobys zmieniła swoje życie ze względu na dzieci, ale nie zrobiłaś tego. Dokonałaś wyboru, a ja niestety jestem dorosła i zbyt rozumna, żeby kupić taką ściemę. Daruj sobie!

Opuściłam pokój, czując, jak napływają mi do oczu łzy. Nigdy nie odczułam takiej przykrości jak teraz. Żałowałam, że tu przyjechałam. Powinnam żyć nadzieją, że moją matką była dziewczyna, jakaś nieletnia, która zaszła w ciążę i została zmuszona do oddania dziecka. Taka, która marzyłaby o byciu odnalezioną. Żyłam teraz ze świadomością, że nikt mnie nie chciał. Nawet na adopcję się nie doczekałam, tułając się od jednego domu zastępczego do drugiego. Owszem, sprawiałam trudności, ale to dlatego, że nie umiałam poradzić sobie z emocjami. Nikt nie poświęcił mi czasu, nie pomógł mi zrozumieć zachodzących we mnie procesów. Buntowałam się, bo cały czas myślałam, że zabrano mnie od matki, od rodziny, która mnie szuka i porusza świat, by mnie odnaleźć. Wydawało mi się, że walcząc, pomagam im dotrzeć do mnie. Jeślibym

się poddała, oni też przestaliby mnie szukać, sądząc, że znalazłam szczęście. Byłam głupia.

Usiadłam w samochodzie i zanurzyłam twarz w dłoniach. Płakałam, nie umiejąc zatrzymać potoku łez. Usłyszałam, jak Adam otwiera drzwi po mojej stronie. Przytulił mnie. Zapewniał, że to nic nie znaczy i wcale, ale to wcale nie powinno mieć na mnie wpływu. Chciałam zaprzeczyć, kłócić się z nim, ale nie miałam siły się sprzeciwić. On mówił to, co wydawało mu się, że chciałam usłyszeć, a jako jedyna osoba w moim życiu, która mnie nie zawiodła, nie zasługiwał na to, bym to na niego wylała żal i złość. Pozwoliłam mu powtarzać w kółko te same zdania, a potem poprosiłam, byśmy stamtąd odjechali.

– Gdzie chcesz jechać? – zapytał, siadając za kierownicą.

– Chciałabym znaleźć to ostatnie dziecko, to z porażeniem mózgowym. Jeśli mnie, pełnosprawną, tak strasznie poturbował los, nie chcę myśleć, jak wygląda jej lub jego życie.

– Możemy znów jechać do urzędu – zaproponował. – Tam powinniśmy znaleźć jakieś informacje...

– Adam...

– Tak?

– Możesz zabrać tego psa? – zwróciłam się do niego. – Zawieziemy go do kliniki. Zapłacę za jego leczenie. Nie chcę, żeby tu został.

– Do samochodu? – Skrzywił się przy tym pytaniu.

– Bardzo cię proszę, nie mogę go zostawić – upierałam się. – Zrobię mu posłanie ze swoich ubrań, tak żeby nie pobrudził tapicerki.

– Będzie śmierdziało...

– Samochód jest dla ciebie ważniejszy niż życie? – Poirytowanie wzięło górę.

– On tam zdycha z głodu. Może nawet nie uda się go uratować, a ty się martwisz, czy samochód będzie śmierdział? Nawet złotówki na niego nie dałeś i tak cię to boli! Co mam ci obiecać? Czyszczenie? Jak możesz być taki bezduszny?

Moje słowa musiały go zaboлеć, bo wysiadł bez słowa i trzasnął drzwiami. Po chwili wrócił z psem na rękach i podszedł od mojej strony. Czekał, aż przejmę go od niego. Nie mogłam teraz zmienić zdania, więc położyłam go delikatnie na swoich kolanach. Nie podobało mu się, że go przekładamy, ale jego ogonek

delikatnie się poruszał. Nie umiałam stwierdzić, czy z bólu, czy też z radości, że ktoś zabiera go z tego miejsca.

– Czekaj tu – zarządził Adam. – Przejdę się po działce i sprawdzę, czy są tu inne znajdy, bo ratować jednego i zostawić inne to jak zbrodnia w biały dzień.

Uśmiechnęłam się do niego. Głaskałam psa i zapewniałam go, że już nie będzie cierpiał. Owszem, śmierdział niemiłosiernie, musiałam otworzyć szybę, by wytrzymać z nim podetkniętym pod sam nos. Pchły skakały po nim tak wysoko, że bałam się, czy nie przejdą na mnie. Na dodatek cierpiał na jakąś chorobę skóry, bo miejscami stracił sierść, a jego ciało pokrywały strupy, z których sączyła się krew i dziwny lepki płyn. Staralam się tamować krwawienie, ale im bardziej się ruszał, tym bardziej otwierały się strupy. Po kilku minutach wiedziałam, że mnie pobrudzi. Przestałam walczyć. To były tylko ubrania.

Przejście przez to rozpadające się gospodarstwo zajęło Adamowi sporo czasu, a kiedy wrócił, zachowywał się jeszcze gorzej niż przed zostawieniem mnie w aucie. Wściekłość aż w nim kipiała. Na policzku miał ranę. Wyglądał tak, jakby coś go podrapało. Nie miałam odwagi pytać w obawie, że wydrze się na mnie, obwiniając mnie za jakiś wypadek.

Ruszył w piskiem opon. W telefonie wybrał dojazd do pierwszej kliniki, jaką wskazało mu Google. Jechaliśmy w ciszy, przy otwartych wszystkich oknach i szyberdachu. Pies od czasu do czasu skamlał, ale uspokajałam go, bojąc się, że Adam zaraz straci kontrolę nad sobą i wyrzuci go na ulicę. Gdy zaparkowaliśmy przed zielonym budynkiem z wielkim szyldem reklamującym weterynarza, odetchnęłam z ulgą. Pospiesznie wysiadłam z psiakiem, a Adam do mnie dołączył.

– Możesz poczekać – zaferowałam, dając mu możliwość wykręcenia się od odpowiedzialności.

On jednak zostawił lekko uchylone okna i w milczeniu szedł za mną.

Gdy przekroczyliśmy próg kliniki, uderzył nas chłód klimatyzowanego pomieszczenia, co od razu mnie orzeźwiło. Recepcjonistka widząc stan psa, błyskawicznie zerwała się z miejsca i poprosiła nas dalej. Adam podszedł do mnie i przejął go, mówiąc, że dalej sam go zanieś. Szybkość jego reakcji mnie zaskoczyła, ale doceniłam jego pomoc. Pani weterynarz przybiegła, jak tylko

dowiedziała się, co nas sprowadza. Zostawiła pacjenta, którego stan pozwalał na oczekiwanie, i skupiła się na nas.

– Znaleźliśmy go w opuszczonym gospodarstwie – zaczął Adam, a ja spojrzałam na niego, marszcząc brwi. – Był przywiązany do budy. Musiałem walczyć z łańcuchem i poraniłem się. Sądzi pani, że mogłem się czymś zarazić?

– Od psa? – Weterynarz uniosła brwi zaskoczona historią.

Ja też patrzyłam na niego, mrugając jak zepsuta lalka. Zupełnie nie rozumiałam jego kłamstwa.

– To dom pijaków, straszny burdel. Syf, kiła i mogiła – podsumował.

– Ale to boi się pan domu czy psa? – Kobieta wróciła do badania pacjenta, mimo że nadal nie rozumiała, co Adam próbował powiedzieć.

Mnie też zastanowił powód tego kręcenia.

– Może niech pan jedzie do szpitala – zasugerowała. – Tam podadzą panu zastrzyki na tężec i ewentualnie...

– Nie – sprzeciwił się szybko. – Szpital nie wchodzi w grę. Nie mam ubezpieczenia.

– Czyli państwo nie płacą za psa? – Podniosła się, nadal trzymając słuchawkę stetoskopu przy psim sercu.

– Zapłacę wszystko – zabrałam głos. – Nawet mogę zostawić zawiązką. Wszystko, żeby ten zwierzak przeżył. Zostawię pani numer telefonu i jak już rachunek będzie zamknięty, wyśle mi pani dokładną kwotę i numer konta.

– Nie – usłyszeliśmy ponownie sprzeciw Adama. – Zapłacimy gotówką. Proszę oszacować koszt.

Kobieta po raz kolejny zmarszczyła brwi. Przerzucała między nami wzrokiem, a ja po chwili utkwiałam spojrzenie w podrapanej twarzy Adama.

– Proszę państwa – przemówiła weterynarz, przybierając prostą postawę. – Nie jestem z policji i nie mam na celu oskarżania kogokolwiek. Przywieźliście psa w koszmarnym stanie, ale ja nie będę nikogo za to ścigać. Owszem, chciałabym, żeby odpowiedzialna za to osoba poniosła karę, ale...

– Proszę zająć się psem – wszedł jej w słowo Adam. – Jeśli jest możliwość, żeby podała mi pani zastrzyki na możliwe choroby od takiego zadrapania, zapłacę pani podwójnie. Jeśli nie, ograniczymy się do pomocy psu.



Stałam oniemiała. Nie wiedziałam, czy powinnam przeproszać za zachowanie Adama, czy tłumaczyć stan psa, czy też to, skąd go zabraliśmy. Przez ten długi czas ciszy, jaka zapanowała po ostatnich słowach Adama, nikt nie wykonał ruchu. Dopiero zaskomlenie zwierzaka wyrwało weterynarz z zamyślenia. Poprosiła nas o opuszczenie pokoju zabiegowego i zaczekanie na zewnątrz. Usiedliśmy na ławce obok kobiety, która trzymała na smyczy i w kolczatce owczarka niemieckiego. Pies usilnie chciał nas powąchać, a ona szarpała go, by się uspokoił. Uśmiechnęłam się do niej, mówiąc, że nie mam nic przeciwko, ale w tym momencie inna kobieta wyszła do nas i poprosiła Adama na stronę. Zrozumiałam, że weterynarz zdecydowała się mu pomóc i przyjąć jego ofertę podwójnej zapłaty. Chciałam mu towarzyszyć, ale warknął na mnie, żebym została w poczekalni.

Po ponad dwóch godzinach Adam wrócił do mnie razem z weterynarz. Prowadzili rozmowę, zanim weszli do poczekalni. Kobieta podziękowała mi za przywiezienie psa i kiedy wstałam, zadając jej pytanie o stan pacjenta, odesłała mnie do Adama po więcej informacji. Zrozumiałam, że uregulował już należność, a ona jedynie czekała na nasze wyjście. Poczułam, jak dłoń Adama zacisnęła się na moim ramieniu, a następnie popchnęła mnie w kierunku wyjścia.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam, gdy opuściliśmy klinikę.

– Jaka ty jesteś głupia... tępa cipa...

– Możesz się tak do mnie nie zwracać? – warknęłam, wrywając się z jego uścisku. Miałam już dość tego, jak się do mnie odnosił. – Ja rozumiem, że związek to kompromisy, ale ja nie będę tak żyć. Zgadzać się na to, żebyś mnie obrażał i wyżywał się na mnie. Owszem, jesteś przystojny, zabawny i miły, kiedy chcesz, ale są dni, chwile, że mam ochotę odwrócić się na pięcie i iść w swoją stronę.

– To idź! – krzyknął mi prosto w twarz.

– Czy ty mnie kochasz?

Pewnie powinnam poczekać na taką deklarację. Skoro do tej pory nie wypowiedział tych słów, może jeszcze nie żywił do mnie takich uczuć. Tym bardziej nie przyznałby się do nich podczas kłótni. Chciałam jednak wiedzieć, czy marnowałam swój czas na związek bez przyszłości. Jeśli mnie kochał, byłam

skłonna pracować, rozmawiać i iść na ustępstwa. Jeśli nie kochał, nadszedł czas zakończyć tę przygodę. Rozstać się, póki jeszcze jest fajnie.

Adam patrzył na mnie przenikliwie, ale widziałam, że się uspokajał. Z opatrunkiem na twarzy wyglądał nieporadnie.

– A po jakiego chuja wracałbym po psa? Przecież dla ciebie to robię, nie widzisz tego? – odezwał się w końcu.

– To czemu tak mnie traktujesz? Czemu nazywasz mnie tępą cipą? Warczysz na mnie i pokazujesz mi, jak bardzo cię wkurwiam. Czemu kłamiesz?

– Bo jesteś głupia – upierał się przy swoim, a potem podszedł do mnie tak blisko, że dzieliły nas centymetry. Ściszył głos i szepcząc, ale w taki agresywny sposób, kontynuował: – Jaki ja mam zawód? Co ja robię? Zapomniałaś już? Mam się wychylać i afiszować, że ja to ja? Wiesz, w ilu miejscach mnie poszukują? Ile głów poleciało spod moich rąk?

– Nie pomyślałam o tym – wyznałam, rozumiejąc w lot, czemu był taki spięty w gabinecie.

W odpowiedzi uniósł ręce i wsiadł do samochodu. Ruszyłam za nim i szybko zajęłam miejsce pasażera. Trzymał kierownicę oburącz.

– Dlatego w pełni zasługujesz na to określenie. – Zacisnął zęby. – Nie mogę iść do szpitala, idąc ulicą, muszę patrzeć, czy gdzieś obok mnie nie idzie jakiś glina. Może skojarzyć mnie z listu gończego, a wtedy będę musiał rzucić wszystko i spierdalać. Życie ze mną to nie bajka. Jeśli tego nie rozumiesz, jeśli będziesz zachowywać się tak jak chwilę temu, to ja muszę zadbać o siebie, bo prędzej czy później ściągniesz na mnie kłopoty. Już nie mówię, że celowo, bo ty nie przemyślałaś tego. Właśnie ta twoja bezmyślność wsadzi nas za kratki, bo kiedy ja próbuję załatwić sprawę tak, żeby wyjść z tego cało, ty odwalasz fochy.

– Przepraszam – wycedziłam, rozumiejąc jego postawę. – Naprawdę nie pomyślałam o tym. Nigdy nie zrobiłam nic złego. Nigdy nie miałam powodu, żeby się chować, uważać na ludzi, na policję i na wypowiedane słowa.

– Ja ci nie mogę ufać – podsumował.

– Możesz! Naprawdę możesz, tylko nie pomyślałam. Faktycznie masz rację. Jestem głupią cipą. – Starłam się zażartować, by rozładować napięcie, ale jego poważna twarz nawet nie drgnęła. – Ja to naprawdę rozumiem. Teraz już rozumiem.

– Musiałabyś zrobić coś nielegalnego, żeby to zrozumieć, więc nie pierdol mi tu, że rozumiesz. To tak jak powiedzieć komuś, komu umarł bliski, że rozumiesz jego ból. Gównu rozumiesz, jak tego nie doświadczysz, a takie farmazony to możesz wciskać głupkowi, nie mnie.

– Co mam zrobić? Przecież cię przeprosiłam.

– Wiesz, jak to się mogło dziś skończyć? – Odwrócił się, ale skinął głową w kierunku gabinetu. – Ta weterynarz mogła wezwać policję. Czy zdajesz sobie sprawę, że jak mnie złapią, to dostanę dożywocie?

Westchnęłam po raz kolejny.

– Nie wiem, jak mam cię przeprosić, żebyś mi odpuścił.

– Sama mi nie ufasz, nie powiesz mi, ile jest hajsu, nie dopuścisz mnie do niego, a ode mnie wymagasz, żebym machnął ręką w kwestii własnego bezpieczeństwa, życia. Nie uważasz, że to zajebista hipokryzja?

– Okej – przyznałam, choć poczułam się totalnie zbita z tropu. – Kasa to nie to samo.

– Hm – udał, że się zamyślił. – Rozważmy scenariusze. – Wyciągnął rękę i pokazał mi wskazujący palec skierowany w sufit. – Scenariusz pierwszy: ja ci zaufam, nie będę się pluł o swoje bezpieczeństwo, pozwolę ci robić, co chcesz, ty rzecz jasna popełnisz błąd i mnie wsadzą. Efekt? Zmarnuję swoje życie. Nie wyjdę już i żadne pieniądze mnie nie wyciągną z pierdła. – Dołożył drugi palec i trzymał je przede mną jak uczeń zgłaszający się do odpowiedzi. – I scenariusz drugi. Mówisz mi, gdzie jest hajs, ja go zabieram, okradam cię, czego tak bardzo się boisz, i ty zostajesz bez pieniędzy. Nadal bezpieczna, nadal zdrowa, nadal ciesząca się wolnością, podczas gdy ja musiałbym pozostałe lata mojego żywota spierdalać i pewnie nawet nie mógłbym użyć tych pieniędzy bez ściągania sobie na kark policji. Kto tu więcej ryzykuje? Kto tu kogo traktuje gorzej niż śmiecia? Kto tu mówi o związku, miłości czy kochaniu? No weź mi to wytłumacz?

– To nie tak!

– A jak? No jak?! – warknął na mnie. – Nie masz nic przeciwko, żeby się ze mną pieprzyć, nie przeszkadza ci wyjebanie kilkuset tysięcy na bmw, ale wyrzucasz mi w twarz, że ja cię źle traktuję.

– Ten samochód to złe traktowanie? – Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Są takie związki, gdzie gość ma hajs, a laska nie. On jej kupuje wszystko, a ona się z tego cieszy. Wieczorami daje mu dupy, bo taka jest jej powinność. Wiesz, jak to się nazywa?

– Czujesz się jak dziwka? – Nie wierzyłam własnym uszom.

– Jeśli to nie jest związek, taki prawdziwy, jak małżeństwo, gdzie obie strony są sobie równe, to sorry, ale jestem twoim utrzymankiem. Lowelasem, który posuwa i dostaje za to nagrody.

– Adam, to nie tak! Źle na to patrzysz.

Uderzył dłonią w kierownicę, a potem wcisnął guzik „start” i wykręcił spod parkingu.

– To ja dla ciebie robię wszystko, szukam gościa, który cię okradł, wypełniam polecenia, odnajduję matkę, wiozę truchło psa, a co dostaję w zamian?

Nie umiałam znaleźć odpowiednich słów, by mu cokolwiek wytłumaczyć. Za każdym razem gdy układałam w głowie myśl, on rzucał kolejne pytanie, które kasowało moją linię obrony.

– I ty nazywasz to miłością? Masz chęć pytać, czy cię kocham? Tak jakbym mało ci jeszcze dał. Mało zrobił. Naprawdę, wszystko chcesz zgarnąć dla siebie... ciągle ci mało, co? Myślisz tylko o sobie, o tym, co ci się należy i co inni powinni dla ciebie robić. Niby czemu? Bo masz hajs? Wiesz, że na koniec i ciebie, i mnie zagrzebią w takiej samej trumnie i w takim samym piachu. No może jak opłacisz z góry, to dadzą ci lepsze opakowanie, ale te same robale nas zeżrą, a te pieniądze, które masz... nie zabierzesz ich ze sobą.

– Ale...

– Koniec tej rozmowy – wszedł mi w słowo. – Zawiozę cię do hotelu, a potem wracam do domu. Mam dość, nigdy nie czułem się tak jak teraz. Upodlony i bez wartości. Sprowadzony do penisa – i to przez kogoś, kto twierdzi, że mnie kocha.

– Ja naprawdę cię kocham.

Zaśmiał się. Taka była jego reakcja na moje wyznanie. Na słowa, które dla mnie tyle znaczą. Złość przysłoniła mu oczy.

– Co mam zrobić, żebyś mi uwierzył? – Zdobyłam się w końcu na odwagę, by zabrać głos.

– Nic. To już nie ma znaczenia.

Zaparkował pod hotelem i czekał, aż wysiądę. Nawet na mnie nie patrzył. Kilka razy go zawołałam, ale nie zareagował. Na koniec dotknęłam jego ramienia, ale strącił moją dłoń.

– Nie komplikujmy tego – zaproponował. – Każde z nas pójdzie w swoją stronę. To nie pierwsza i nie ostatnia znajomość, którą niszczą pieniądze.

– Proszę cię... nie rób tego. Będę uważała, nie zrobię już takiego...

Cmoknął, a potem się zaśmiał.

– Pojedźmy do urzędu stanu cywilnego – rzuciłam śmiało. – Będziesz moim mężem i będziesz miał zupełnie inny status.

To go rozbawiło na dobre. Zanosił się śmiechem przez długą chwilę.

– Kurwa mać! I po chuj ja ci to tłumaczę, jak ty nadal nie rozumiesz? Tak jak nie mogę iść do szpitala, nie wejdę też do urzędu. Jestem przestępcą, jestem poszukiwany. Kiedy to do ciebie dotrze? A poza tym małżeństwo to zalegalizowana prostytutka, a ty zamiast mi zaufać, chcesz ze mnie zrobić legalnego ruchacza, tak? Bo nic to nie zmieni w kwestii zaufania i wspólnego życia.

– A do banku możesz iść? Przecież tam też potrzebne są dokumenty.

– Ale w banku nikt mnie nie będzie sprawdzał. Bank to nie jest publiczna placówka.

– Dobrze! Jedź do banku, upoważnię cię do konta.

– Nie chcę litości, nie chcę ochłapu rzuconego dlatego, że nie miałaś innego wyjścia – sprzeciwił się, czym mnie jeszcze bardziej zaskoczył.

– To czego ode mnie chcesz?

– Sam nie wiem – przyznał. – Poczucia, że jesteśmy sobie równi, że jest miło i fajnie.

– Okej – zgodziłam się. – Zostańmy na noc w hotelu. Niech emocje opadną. Jeśli jutro rano nadal będziesz na mnie zły, rozstaniemy się i zaczniemy żyć oddzielnie. Jeśli przejdzie ci złość i dojdiesz do wniosku, że chcesz być ze mną, pojedziemy do banku. Stworzymy normalną rodzinę i będziemy żyć szczęśliwie.

– Nie chcę niczego na tobie wymuszać.

– Sama to zaproponowałam – przypomniałam mu. – Ja naprawdę cię kocham.

Wypuścił powietrze. Przetarł twarz rękami, a potem spojrzał mi prosto w oczy.

– Ja ciebie też – powiedział szczerze.

Zacisnęłam usta bliska łez. Nikt mi nigdy nie wyznał miłości. Choć nasz związek należał do tych burzliwych, to dla tej chwili warto było przejść przez zawieruchy.

Wysiedliśmy z samochodu i przeszliśmy do pokoju. Adam sięgnął do barku i otworzył piwo. Zerknął na mnie, a potem zapytał, czy może się poczęstować, skoro to ja płacę za hotel i to ja zostanę obciążona tym piwem z barku. Dotarło do mnie, jak niezręcznie musiał się czuć. Skazałam go na długi czas ścigania kierowcy, pozbawiłam go dochodu, a teraz stały między nami pieniądze. Miał rację.

W nocy, kiedy zgasiliśmy światło, zapytałam go o jego dziewczynę, czy ona rozumiała jego pracę. Nie chciał o tym rozmawiać, ale stwierdził, że ożenił się z nią i nadal nie ma rozwodu, co po raz kolejny utwierdziło mnie w przekonaniu, że stworzenie z nim rodziny, takiej legalnej, jest niemożliwe. Z drugiej strony co dałby mi taki papier? Potwierdziłby, że Adam mnie kocha? Bezsens. Przecież to właśnie powiedział. Papier nie był mi do niczego potrzebny. Liczyło się tylko uczucie.

– Ja wiem, że ty jesteś dobra – szepnęła, leżąc tuż obok mnie. – Widzę to po tym, jak odnosisz się do ludzi, do tego zapchlonego kundla. Nawet to, że chcesz odnaleźć rodzeństwo, które może, ale wcale nie musi cię potrzebować.

– Jest mi naprawdę przykro. – Poglaskałam go po klatce piersiowej. – Wiem, co to znaczy nie mieć. Doskonale znam ten smak. Znam też smak upokorzenia. Nieraz pokazano mi, że nie stanowią wartości, bo nic nie posiadam. Odczułam to na własnej skórze. Czyjaś wyższość tylko dlatego, że ten ktoś miał pieniądze, a ja nie. Nigdy, ale to nigdy w życiu nie sądziłam, że zachowam się tak samo.

– Pieniądze zaślepiają – podpowiedział mi.

– Być może... przepraszam.

Adam odwrócił się do mnie i mnie przytulił. Pocałował mnie w czoło, a ja zaczęłam głaskać jego skórę. W chwilę potem nasze usta się spotkały. Zanim się

obejrzałam, kochaliśmy się tak namiętnie jak nigdy. Słyszałam kiedyś, że seks na przeprosiny to fantastyczne doświadczenie, ale to, czego doświadczyłam, rozwiało wszystkie moje wątpliwości. Jego czułość, oddanie i zaangażowanie w moje potrzeby pokazało, że mnie naprawdę kocha, że troszczy się o mnie. Choć nie miałam co do tego pewności, mogłabym przysiąc, że wybaczył mi ten okropny błąd, którym go tak potwornie skrzywdziłam.

Następnego dnia pojechaliśmy do banku. Adam stał się współwłaścicielem mojego konta. Te miliony, do których nagle miał pełny dostęp, nie zrobiły na nim wrażenia w placówce, ale kiedy wyszliśmy, zapytał mnie, czy to się wydarzyło naprawdę. Choć w środku czułam się dziwnie, tak jakbym wyszła nago na ulicę, cieszyła mnie jego radość i spokój. Zapewniał, że gdyby sytuacja była odwrotna, on zrobiłby dokładnie to samo. Korzystając ze swojej nowej, nigdy nieużytej karty, kupił szampana w monopolowym i zabrał mnie do samochodu. Kochaliśmy się w aucie. Na parkingu. Siedziałam na nim w fotelu pasażera, a on uśmiechał się do mnie z tym ogniem w oczach. Zaraz po orgazmie wyznałam mu miłość – tak jak to sobie zawsze wyobrażałam, po uniesieniu, w szczęściu. On od razu odpowiedział i pocałował mnie. W końcu było tak, jak zawsze powinno być!

---

## DAREK

Teściowa szybko zwinęła się do domu. Nie robiło mi różnicy, czy zostanie, czy pojedzie do siebie. Byłem zbyt zmęczony, by zwracać uwagę na to, co powie. Przeprosiłem je i poszedłem na górę. Rozpakowałem torbę. Kosmetyki zaniósłem do łazienki. Korzystając z okazji, że wszedłem do środka, rozebrałem się na środku i wskoczyłem pod prysznic. Odtwarzałem w głowie rozmowę Dagmary i pytałem sam siebie, czemu sądziła, że mnie zmieni? Jaki niby miałem być? Stawałem już na głowie, żeby tylko sprostać jej wymaganiom, ale nie pomagało. Co jeszcze miałem zrobić? Czemu to było za mało?

Choć chciałem zostać zamknięty w tej małej kabinie na dłużej, musiałem wyjść. Ubrałem się w spodnie dresowe i koszulkę. Zszedłem na dół jak nowo narodzony. Problem polegał na tym, że poza schludnym wyglądem w środku coś mnie drapało. I nie, nie było to poczucie winy.

– Tato – zwróciła się do mnie Sonia – zrobiłyśmy ci kanapki.

– Dziękuję! Jestem bardzo głodny! – skłamałem.

– Chodź do stołu! – krzyknęła.

Usiadłem tam, gdzie mi wskazała miejsce. Kazały mi zamknąć oczy, a potem otworzyć, jak już podetknęły mi talerz pod nos. Patrzyłem na kanapki pocięte w trójkąty, gwiazdy i koła. Każda miała oczy i uśmiech zrobione z warzyw.

Sonia wpakowała mi się na kolana. Głaskała mnie po twarzy, jakbym był jej ulubionym misiem. Wiedziałem, że za mną tęskniły, ale nie sądziłem, że aż tak. Dagmara wybrała krzesło najdalej ode mnie. Albo chciała, by dziewczynki się mną najpierw nacieszyły, albo nie zamierzała być blisko mnie z wyboru.

– Co robiłyście, jak mnie nie było? – zapytałem, wbijając zęby w kanapkę.

– Babcia nas zabrała do pana Krzysia i jeździliśmy traktorem.

– Pana Krzysia? – powtórzyłem. – A kto to?

– Mamy znajomy! – odpowiedziała Sandra.

Skierowałem na nią wzrok, ale wzruszyła ramionami. Była tam faktycznie po to, by przewiózł je na traktorze, czy też robiła wywiad, chcąc mnie wymienić na



niego, tak jak sugerowała jej matka. Próbowałem wyczytać coś z jej twarzy, ale spuściła wzrok.

– A ty co robiłeś? – zapytała Sonia, co od razu sprawiło, że Dagmara na mnie spojrzała.

– Siedziałem przez kilka dni pod domem pewnej kobiety. Sądziłem, że pojawi się tam jej córka, ale nie zrobiła tego. Teoria runęła.

– Jaka teoria? – Sandra zmarszczyła czoło.

– Dajcie tacie zjeść – wtrąciła się Dagmara.

Podeszła do mnie i zabrała Sonię z moich kolan. Wychodząc, rzuciła, że w czajniku gotuje się woda na herbatę. Ten jej chłód i dystans budziły we mnie złość. Wszystko we mnie krzyczało. Miałem ochotę wstać i walnąć głową w ścianę.

Wieczorem siedziałem przy swoim biurku. Nie miałem ochoty iść do łóżka i udawać uprzejmego względem Dagmary. Czekałem, aż zaśnie. Dłubałem przy materiale, wiedząc, że to, co nagrałem, nie zostanie wyemitowane w telewizji. Użyłem jednak pracy jako wymówki od konfrontacji z żoną.

– Hej... – Dagmara pojawiła się w drzwiach, a mnie przypomniał się seks, kiedy ostatnio tak weszła, a który według niej był taki obcy. – Nie chcesz odpocząć? Pracujesz non stop.

– Padam ze zmęczenia – przyznałem.

– Mam nadzieję, że uzyskałeś odpowiedzi, po które pojechałeś.

– Dobrze wiesz, że nie – warknąłem, a potem zreflektowałem się, że potraktowałem ją zbyt ostro, bo od razu wstrzymała powietrze. – Przepraszam.

– Będziesz jeszcze wyjeżdżał?

– Powiedz – podniosłem się z krzesła i zwróciłem w jej stronę – co mam takiego zrobić, żebyś była w końcu szczęśliwa? Żebyś przestała się spinać? Żebyś dała mi spokój?

– O czym ty mówisz? – Założyła ręce na piersi, dając mi do zrozumienia, że przyjęła bojową postawę.

– O twoim braku wsparcia i nie wiadomo jakich oczekiwaniach – zdobyłem się w końcu na odwagę.

– Przecież nic nie powiedziałam, o co ci chodzi? Jesteś na mnie zły?  
– Podobał ci się mój materiał?  
– Co? Czemu skaczesz z tematu na temat?  
– Pytam – podszedłem do niej bliżej – czy podobał ci się mój materiał? To, co ci pokazałem ostatnio?

– Tak, oczywiście, że tak.  
– I uważasz, że jest na tyle dobry, żeby trafić do telewizji?  
– Tego nie wiem, nie jestem przecież specjalistką.  
– Ale jest tak dobry, że gdyby go pokazali, to każąabyś każdemu oglądać?  
– Chodź do łóżka – uciekła od odpowiedzi. – To prowadzi donikąd.  
– Słyszałem waszą rozmowę – wypaliłem wprost. – Wszedłem po cichu, bo nie chciałem marnować czasu na durne gadanie z twoją matką, i tak się złożyło, że wszystko słyszałem.

Dagmara rozchyliła usta. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Długo myślała nad tym, jak zareagować. W końcu udało jej się otrząsnąć.

– Jeśli chcesz na mnie zwalić winę za swoje niepowodzenia, to jesteś żałosny.  
– Tyle masz do powiedzenia?  
– Darek – podeszła do mnie i dotknęła mojego ramienia – nie wiem, co się z tobą stało. Nie poznaję cię i... tak, obawiam się o nasze małżeństwo. Mam wrażenie, że to nie koniec, wręcz spodziewam się jakichś rewelacji. Moja kobieca intuicja mi to mówi.

Chciałem jej wykrzyczeć w twarz, że jej intuicja każe jej zabierać dzieci do Krzyśka, by przywykły do innego mężczyzny, ale ugryzłem się w język. Na nic by się tu zdały złośliwości. Minąłem ją, poszedłem do sypialni, gdzie miałem zamiar zgarnąć swoje rzeczy i przenieść się na kanapę. Zatrzymałem się jednak nad łóżkiem. Zamiast tego rzuciłem się na nie i zawiąłem w kołdrę.

Nasze życie wyglądało dziwnie. Niby żyliśmy razem, ale osobno. Jedyne, co nas teraz łączyło, to rozmowy o dzieciach. Dagmara nie pytała o nic innego. Ja też unikałem rozmawiania o pracy. Po tygodniu takiego stanu wróciłem do wygranych. Przeprowadziłem kilka telefonicznych rozmów, ale ludzie zaczęli mi odmawiać. Bali się, że spotka ich taki sam los jak kierowcę, który zaginął. Z

najnowszych doniesień wynikało, że już po tym, jak zniknął, wykonał przelew na zagraniczne konto. Odbiorcą był jakiś Rusek, który pobrał pieniądze w rublach tego samego dnia. Odjechał z gotówką i ślad po nim zaginął. Kierowcy nie znaleziono do tej pory. Ten wątek umarł sam do czasu, aż policja nie wygrzebie ciała lub on nie pojawi się gdzieś w ciepłych krajach.

Wobec tego, że wygrani nie chcieli ze mną rozmawiać, skupiłem całą uwagę na Majce. Przez kolejne dwa tygodnie jeździłem do hotelu prawie codziennie. Przepytywałem każdego. Udało mi się nawet dostać do nory, w której mieszkała, i nagrać materiał. Mąż Anki, z którym miałem przyjemność porozmawiać, zapowiedział, że sprzeda hotel komukolwiek, kto tylko go zechce. Nazywał to miejsce przeklętym. Skarżył się, że jego żona całkowicie straciła tu rozum. Jedyne, o czym myślała i mówiła, to praca. Nie bawiły jej ani życie, ani dzieci.

Udało mi się też zaprzyjaźnić z Marleną. Nachodziłem ją w pracy prawie codziennie. Wiedziałem, gdzie ją znaleźć i co będzie robiła. Gadałem z nią, podczas gdy ona sprzątała pokoje. Czasami nawet jej pomagałem, a wszystko po to, by zdobyć jej zaufanie. Kilka razy nawet dałem jej pieniądze, żeby coś więcej opowiedziała o Majce. Dopiero za którymś razem przyznała mi się, że Majka do niej zadzwoniła raz. Nagrała ich rozmowę.

– Zrobiłam to – tłumaczyła – bo mnie się wydaje, że pewnego dnia ona będzie chciała mnie pociągnąć do odpowiedzialności. Chciałam od niej pieniędzy. Nie dała mi, więc mogłaby mnie szantażować.

– A tak ty możesz zaszantażować ją? – stwierdziłem, a ona od razu wskazała na kamerę.

– Wytnij to, dobrze? – poprosiła.

– Słuchaj, robisz, co musisz, żeby się ochronić, ale rozumiem, że to ty jej pomogłaś załatwić tego mordercę?

– Wyłącz kamerę – poleciła.

Teatralnym gestem wyłączyłem ją przed nią. Zamknąłem klapkę, a lampka zgasała. Nie wiedziała, że trzymając ją w torbie, ponownie uchylę klapkę. Ufała mi już na tyle, że nie podejrzewała mnie o takie sztuczki.

– Skąd wzięłaś tego człowieka? Kim on jest?

– Zrobiłam tylko to, co mi kazała Majka. Ona raczej nie chciała jej zabijać. Pewnie tylko nastraszyć. Sprawić, żeby zmieniła do nas stosunek. Poczwała się

zagrożona. Poznała ten smak.

– Rozumiem, ale Majka jest zdolna do tego, żeby zlecić zabójstwo?

– Ja jej nie znam na tyle, przecież mówiłam ci już tysiąc razy, że poznałam ją na krótko przed tym, jak wygrała pieniądze. Omijałam ją zawsze, bo to taki tuman. Ludzie na nią plują, a ona udaje, że deszcz pada. Nie ma odwagi się temu sprzeciwić.

– A skąd ten gość? Jak ma na imię?

– Nie wiem, jak ma na imię. Mój facet go zna. Chyba razem do szkoły chodzili. Są bardzo dobrymi kumplami.

– Skąd wiedziałaś, że wykonuje takie zlecenia? – zapytałam, a Marlena wciągnęła wózek z produktami do sprzątanania do jednego z pokoi.

Wszedłem za nią. Nadal trzymałem torbę przewieszoną przez ramię, gdzie kamera miała nagrywać materiał. Modliłem się, by nie wyłączyła się od ruchu albo nie wydała dźwięku.

– To zostaje między nami, okej? – szeptała, a ja potwierdziłem i wsunąłem torbę między nas tak, by mikrofon mógł zarejestrować jej głos. – Mnie się wydaje, że to ona za tym wszystkim stoi. Sprawdź jej konto. Znajdziesz ją raz-dwa. Nie jest na tyle mądra, by wypłacić dużą gotówkę. Na bank płaci kartą i zostawia po sobie ślady, rysując szlaczki po mapie.

Miałem ochotę ją pocałować. Jak mogłem nie wpaść na to wcześniej. Udając nieporuszonego, podziękowałem Marlenie. Wychodząc z pokoju, stanąłem w drzwiach.

– Jak Majka do ciebie zadzwoni, przekonaj ją, żeby się ze mną skontaktowała. Dam ci trzy kafle.

– Dobrze! – zawołała radośnie. – Zrobię, co w mojej mocy.

Nie rozmawiałem z Nelą od czasów tego dziwnego pożegnania na dworcu. Wiedziałem jednak, że jeśli cokolwiek miałyby się udać z namierzeniem konta Majki, bez pomocy Neli nie byłoby to możliwe. Tylko ona miała dojsście do policji i mogła prosić o takie przysługi. Ze mną nikt by nie chciał rozmawiać. Ani bank, ani policja. Pozostawiony bez wyboru, wybrałem jej numer.

– Hej! – Jej radosny głos sprawił, że od razu się uśmiechnąłem. – Myślałam już, że jesteś jednym z tych, co przelecą i nie dzwonią. – Parsknęła śmiechem. – Wiesz, że żartuję, prawda?

– Tak, ale potrzebuję twojej pomocy. – Uciekłem szybko od rozmów o naszym zbliżeniu w samochodzie.

– No dawaj, tylko mi nie mów, że nadal ślęczysz nad sprawą. Tyle czasu już minęło.

– Nie odpuściłem.

– O kurde, to pewnie żona chodzi po domu i śpiewa z radości. – Znow się zaśmiała.

– Skąd wiesz, że jest źle?

– Bo jeśli się wkurwiała, jak miałaś temat, to co dopiero, jak temat się tak wykruszył. No ale nieważne, co tam kobita sobie myśli. Mów, co cię do mnie sprowadza, a raczej czego ode mnie chcesz.

– Jak ty doskonale mnie znasz – powiedziałem niby żartem, ale naprawdę uważałem, że ta dziewczyna potrafiła mnie rozszyfrować. – Jak ci powiem, będziesz się śmiać z nas dwojga. Żadne nie wpadło na to, żeby poprosić tego gliniarza o namierzenie karty Majki.

– No nie mów, że płaci kartą – rzuciła z niedowierzaniem.

– Wiem, założyliśmy, że gotówką, ale muszę to sprawdzić. Będzie mnie to gryzło do momentu, aż nie uzyskam potwierdzenia – przyznałem, a potem szybko dodałem: – Mam ciekawe doniesienie. Chcesz posłuchać?

Nie musiałem czekać na odpowiedź. Wiedziałem, że nadal żyła tematem. Zainteresowała się na tyle, że obiecała zrobić wywiad z Tomkiem i oddzwonić, jak tylko się czegoś dowie.

Wróciłem do domu. Teściowa nadal siedziała z dziewczynkami. Pilnowała ich, kiedy my przebywaliśmy w pracy. Zwykle to Dagmara wracała pierwsza, więc ja się z nią mijalem. Teraz po raz pierwszy od wieków spotkaliśmy się w domu bez mojej żony. Teściowa zaproponowała mi obiad. Ku mojemu zaskoczeniu zaoferowała przygotowanie wszystkiego. Nałożyła jedzenie na talerz i postawiła je w kuchni. Usiadłem do stołu z torbą i wyciągnąłem z niej kamerę.

Musiałem sprawdzić, czy wszystko się nagrało. Słyszając stłumiony głos Marleny, miałem ochotę śpiewać.

Jadłem szczęśliwy jak nigdy. Tak, jakby ktoś mi zdjął ciężar z serca. Mój urlop dobiegał końca, a ja wreszcie dysponowałem czymś, co mogło się przydać. Obiecałem szefowi, że nie będzie mnie nie dłużej niż sześć tygodni, w czasie których miałem wizję przygotowania wszystkiego i zamknięcia tematu raz na zawsze.

Dagmara weszła do domu, a teściowa po krótkiej, notabene szeptanej wymianie zdań zmyła się do siebie. Skończyłem posiłek, siedziałem jednak nadal przy stole i piłem kawę. W głowie tworzyłem scenariusze swojego reportażu.

Kiedy Dagmara weszła do kuchni, spojrzała na mnie badawczo, a potem delikatnie się uśmiechnęła. Przygotowała sobie jedzenie i usiadła naprzeciw mnie. Dziewczynki przybiegły z rysunkami, które dzisiaj wykonały. Bardzo były z nich dumne i prosiły, żeby powiesić je na ścianie. Dagmara odesłała je do pokoju, gdzie miały wybrać miejsce. Siedzieliśmy po przeciwnych końcach stołu i patrzyliśmy się na siebie. Już miałem się odezwać, gdy rozdzwonił się telefon. Widząc twarz Neli, poczułem mrowienie na ciele – i nie dlatego, że to ona dzwoniła, na dodatek w obecności mojej żony, a dlatego, że spodziewałem się czegoś przełomowego.

– Nie uwierzysz – rzuciła bez witania się ze mną – Majka kupiła swojemu chłopakowi bmw. Gość pasuje do opisu tego mężczyzny, którego widziała obsługa na kamerze.

– Jesteś genialna! – zawołałem podekscytowany. – Mów dalej.

– Namierzyliśmy jej konto, tak jak mówiłeś. Idiotka płaci kartami. Wszędzie. Była w wielu miejscach. Nawet u swojej matki.

– Co ty mówisz!? – krzyknąłem, a moje serce waliło jak oszalałe. – Za szybko się poddaliśmy. A skąd wiesz, że była?

– Bo jest zarejestrowane tankowanie na trasie, dosłownie kilka kilometrów od jej domu. Biorąc pod uwagę, że siedziała przez tyle czasu w górach, a potem wyjechała...

– Jechała do matki – podsumowałem.

– Mój znajomy powiedział, że wyśle lokalny patrol, żeby sprawdzili dom jej starej. Ma mi dać sygnał, jaki to przyniesie.... Czekaj, mam drugie połączenie.

Przełączyła mnie na rozmowę oczekującą. Przysłuchiwałem się piosence mającej mi umilić czas w zawieszeniu. Zamiast tego przebierałem nogami, nie mogąc się doczekać, aż Nela wznowi połączenie.

– Coś ważnego? – zapytała tymczasem Dagmara.

Nie zdążyłem jednak odpowiedzieć, bo w słuchawce zgłosiła się Nela.

– Jak stoisz, to usiądź.

– Siedzę – zapewniłem. – Dawaj, nie trzymaj mnie w napięciu.

– Lokalni policjanci weszli do środka i zastali dwa trupy. To nie było morderstwo, tylko rzeź...

Więcej nie musiała mówić. Rzuciłem się biegiem na górę. Wrzucałem do walizki rzeczy, wiedząc, że tym razem nie odpuszczę. Z kolejnymi trupami ten reportaż robił się znacznie ciekawszy, nabierał sensu, tak jak nasza teoria. Poprosiłem Nelę o adres. Podała mi go i zapewniła, że spotka się ze mną po drodze. Miałem ją odebrać z pociągu, zjeżdżając dosłownie kilka kilometrów z trasy. Dagmara weszła na chwilę na górę, ale nie miałem weny, żeby jej tłumaczyć coś więcej poza tym, że kolejne morderstwa zmieniają dużo w moim reportażu i muszę jechać. Nie zatrzymywała mnie. Zanim zbiegłem na dół, sarkastycznie życzyła mi miłego spędzania czasu poza domem. Podziękowałem, dając jej do zrozumienia, że odebrałem jej uszczypliwość jako szczere życzenie.

Wiedząc, że policja szybko zjawi się na miejscu zbrodni, musiałem ścigać się z czasem. Trasa, jaką miałem pokonać, została oszacowana przez nawigację na ponad trzy godziny. Nelę zgarnąłem po około godzinie szaleńczej jazdy. Kiedy prawie w locie kazałem jej wskakiwać do auta, śmiała się w najlepsze. Zerknąłem na nią przelotnie, zanim rozpedziłem samochód do prędkości, przy której nie mogłem oderwać wzroku od trasy. Wyglądała tak pięknie. Zdążyłem już zapomnieć, jak zjawiskową jest kobietą. Jak tylko usiadła obok, samochód wypełnił się jej zapachem, który od razu wywołał sensację w moim ciele. Podpytywałem ją o wiadomości od kumpla, ale mówiła, że nie mógł gadać, bo podobnie jak my ruszał w trasę. Choć nie powiedziała tego wprost, założyłem, że do tej pory nie angażował się w sprawę, ale przez to, że miał cel jak na patelni, chciał ten sukces przypisać sobie, zwłaszcza że jego wydział obejmował też nasz region. Nie przeszkadzało mi, że w jego mniemaniu rozpracowanie Majki przypadnie jemu. Byłem świadomy, że bez jego pomocy nie posunąłbym się

nawet o krok do przodu. Zamierzaliśmy go spotkać na miejscu, gdzie miałem go oficjalnie poznać i zadać pytania ze świadomością, że udzieli mi odpowiedzi zgodnie z prawdą, nawet jeśli nie powinien nic mówić. Czułem takie podekscytowanie, że dyszałem jak po biegu.

– A ty nie masz samochodu? – zapytałem, gdy się wygodnie usadowiła.

– Mam, ale prawko mi zabrali.

– Za co?

– Za prowadzenie pod wpływem alkoholu – przyznała. – Ale nie pytaj o okoliczności, nie chcę do tego wracać.

– Jasne.

Kazałem jej wyciągnąć kamerę, żeby przedstawić, co się wydarzyło w czasie, gdy się nie widzieliśmy. Opowiadałem więc o tym, jak wpadłem na myśl o kartach, nie przyznałem się, że to Marlina mi podpowiedziała. Zamiast mówić, że Nela wypytała znajomego, zdecydowałem się na wersję, w której poinformowaliśmy detektywa prowadzącego o możliwej podpowiedzi w sprawie. Prawda była taka, że nikt się nie interesował Majką. Tylko ja. Powybierałem, czym chciałem się podzielić z widzami, a następnie skinąłem do Neli, żeby wyłączyła nagrywanie.

– Skąd się wziął ten gość? – zagadałem. – Ten twój znajomy? Jakim cudem teraz jedzie do sprawy?

– Takim, że dostał cynk o morderstwie, którego rozwikłanie będzie mógł przypisać sobie – potwierdziła moje przypuszczenia.

– Czyli jesteście mu winni...

– Nic mu nie jesteś winny – weszła mi w słowo. – On będzie mówił, że sam wpadł na trop, a ty w naszym reportażu powiesz, że ty na to wpadłeś. Proste. Nie zawsze musi być jednogłośnie. On zgarnie swoją nagrodę, ty swoją, a prawda będzie pośrodku, bo jakby nie powiedział nam o trupie, to byśmy gównowiedzieli i dowiedzielibyśmy się o tym, jak reszta społeczeństwa, z wiadomości. Dzień po.

– Racja – przyznałem.

– Tęskniłam za tobą – wyznała nagle. – Wiem, że nie mam prawa myśleć o tobie, ale nie mogłam wyrzucić cię z głowy. Ten jeden jedyny raz, kiedy mnie



dotykałeś, spowodował, że nagle seks nabrał sensu. Chyba zrozumiałam, co wtedy miałeś na myśli, mówiąc o zbliżeniu z wkładem emocjonalnym. Z uczuciami.

Wydawało mi się, że się przesłyszałam. Czy ona mi właśnie w pokrętny sposób wyznała jakieś uczucia? Miała na myśli zakochanie się?

– Nie bój się – kontynuowała – wiem, jaki jesteś, i wiem, że nie mam szans. Mówię tylko na głos to, co czuję. Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, kiedy zadzwoniłeś. Nie robiłam tego sama, bo chciałam uszanować twoją rodzinę...

Wyciągnąłem do niej rękę. Podała mi swoją drobną dłoń. Ucisnąłem ją, a następnie przystawiłem do ust, pocałowałem jej skórę i podziękowałem.

Na miejsce dojechaliśmy późną nocą. Wszędzie paliły się jednak światła. W okolicach naszego intymnego zbliżenia stał teraz wielki bus policyjny, a dwóch funkcjonariuszy odganiało wieśniaków. Nela poprosiła, bym poczekał w samochodzie, a sama wyszła rozmawiać z nimi. Widziałem, jak ich gęby się uśmiechnęły, gdy do nich podeszła. Jeden z nich skinął, a następnie zniknął. Przeprowadził wysokiego i przystojnego faceta. Nachylił się i pocałował Nelę w policzek. Chwilę porozmawiali, a następnie oboje zwrócili się w kierunku samochodu. Podeszli pewnie. Nela usiadła z przodu, on z tyłu. Od razu obróciła się tak, by widzieć tylną kanapę.

– Hej – przywitał się ze mną w luzacki sposób, wyciągając do mnie dłoń – Tomek.

– Darek.

– Wiem. Niesamowite, że ją podejrzewałeś. Jak na to wpadłeś? – zapytał wyraźnie zaciekawiony.

– Wydawało mi się, że ona się mści, że te śmierci nie są przypadkowe. Nie umiem wyjaśnić, czemu Myśliwy zginął, ale reszta... mam wrażenie, że to jej robota.

– Jej profil do tego nie pasuje. To jest jakaś manipulacja. Mówię wam.

– Powiedz, jak wyglądała matka – poprosiła Nela.

– Zajebana cegłą. Musiała oberwać kilka razy w głowę i zeszła z tego świata od urazów. Cegła ujebana we krwi, opryskane wszystko dookoła. Wykrwawiła się

na materac. Jej przydupas załatwiony z broni. Dostał w klatkę. Pewnie nie zmarł od razu, ale to mi prokurator potem wszystko przedstawi. Wiesz... jak już sekcja będzie.

– I co teraz?

– Nie powinienem ci tego mówić, ale postaramy się ją namierzyć. Musimy ruszyć śladami, żeby potwierdzić, czy to faktycznie ona za tym stoi. Ktoś ją widział, jak jedli śniadanie. Inny miejscowy zgłosił, że podobną osobę widzieli u weterynarza. Będziemy sprawdzać każdy trop.

– A kogo pytaliście? – dociekałem. – Skąd te informacje?

Zastanawiałem się, jakim cudem policja zdobyła je tak szybko. Nam z Nela wypytywanie nie szło aż tak skutecznie. Na samą Marlenę poświęciłem już tyle czasu, żeby w końcu zaczęła gadać. Tymczasem on mi mówił coś tak nieprawdopodobnego. Może ludzie obawiali się policji i dlatego od razu mówili, co wiedzą?

– A mało tu ludzi stoi? – Pokazał na wieśniaków łypiących oczami na policję. – Małe miasteczko, wystarczy puścić plotkę. Będą dzwonić i donosić. Czekam teraz, aż gdzieś zapłaci tą swoją magiczną kartą. Wyślę też Nelce esemesa z numerami bmw, żebyście i wy mieli. Zawrzemy umowę, okej?

Mówiąc to, patrzył na mnie, więc potwierdziłem, słuchając uważnie, jaką miał dla mnie propozycję.

– Będę wam mówił, co i jak w śledztwie, ale wy mi mówicie wszystko, co tylko udało się wam ustalić. Dobry jesteś, więc możesz się nam przydać.

Podaliśmy sobie dłonie na przypieczerowanie umowy, a następnie przeprosił, mówiąc, że musi wracać do pokoju.

– Hej – rzucił i zatrzymał się już po tym, jak wysiadł. – Uważajcie na siebie. Jakkolwiek nie jest to ekscytujące, bardzo was proszę, nie ryzykujcie bardziej, niż potrzeba. Nic nie jest warte kulki. Oni są uzbrojeni i jak widać, nie wahają się strzelać nawet do rodziny.

– Będziemy pamiętać – odezwała się pierwsza Nela.

Gdy tylko odszedł od samochodu, wyciągnął telefon, klikał w nim chwilę, a zaraz potem Neli telefon zaczął brzdąkać. Pokazała mi najpierw numery bmw, a potem zdjęcia wykonane telefonem z miejsca zbrodni. W sekundę mnie zemdliło.

Walczyłem, żeby nie zwymiotować. Oni musieli leżeć tak kilka dni, bo widok, jaki zastała policja, wołał o pomstę do nieba. Ich ciała się rozkładały, a płyny, które z nich się wydobyły, tworzyły otoczkę wokół każdego z nich.

Dzisiaj było już zbyt późno na załatwienie kolejnych spraw. Nawet nie wiedzieliśmy, czy się przemieszczała, czy zatrzymała się tu, w okolicy. Liczyliśmy na pomoc miejscowych, a żeby z nimi pogadać, musieliśmy zacząć rano, bo ci zgromadzeni wokół domu matki Majki już się rozeszli. Chodzenie po domach po nocy i przepytywanie nie wchodziło w grę. Z braku innej możliwości na kontynuowanie dochodzenia zdecydowałem się na hotel. Tak jak pierwszym razem poprosiłem o jeden pokój z dwoma łózkami. Chciałem jeszcze pogadać z Nela. Nawet nie tyle o sprawie, co tak po prostu. Radośnie, żartując i dobrze się bawiąc. Udało nam się tyle dokonać wspólnymi siłami.

Ten pokój nie podobał mi się wcale. Wystrój przypominał dawne lata, kiedy to boazeria, zamszowe zasłony i dywany w dziwaczne mozaiki były hitami mody. Fotel stojący pod oknem cuchnął niemiłosiernie. Na dodatek na środku, dokładnie tam, gdzie lądowała pupa, rozciągała się plama wyglądająca jak krew. Choć może moje skojarzenie spowodowane było tym, co przed chwilą zobaczyłem w telefonie Neli. Spojrzałem na nią. Jej mina mówiła wszystko. Nie podobało jej się to miejsce tak samo jak mnie. Wyszliśmy. Nawet nie prosiliśmy o zwrot, bo opłata była proporcjonalna do oferowanej jakości. Musieliśmy jechać prawie godzinę, żeby znaleźć coś lepszego. Tym razem trafił nam się bardzo dobry hotel. Już jego lobby gwarantowało jakość bez smrodu. Dysponowali tylko jednym pokojem – z podwójnym łóżkiem. Zaoferowałem spanie na podłodze, a Nela się zgodziła. Gdy weszliśmy do środka, uśmiechnęliśmy się. Pachniało nowością.

Nela pierwsza pobiegła pod prysznic. Kiedy wyszła, miała na sobie jedynie koszulkę i majtki. Widziałem jej kształty, bo stanęła pod światło.

– A ty nie masz piżamy? – zapytałem, przełykając głośno.

– Nie miałam czasu się spakować. Nawet w domu nie byłam. Nie zauważyłeś, że nie mam bagażu?

– Faktycznie – szepnąłem. – Jak chcesz coś pożyczyć ode mnie, to bierz.

Podeszła do mojej torby, wyciągnęła z niej koszulkę z grafiką miasta. Odwróciła się do mnie plecami, ściągnęła swoją. Nie miała nic pod spodem. Patrzyłem na jej nagie plecy i marzyłem o tym, by się do mnie obróciła przodem.

Kiedy wkładała moją koszulkę, zobaczyłem fragment piersi. Poszedłem szybko do łazienki. Musiałem uciekać od tej kobiety, kuszącej mnie niczym Ewa Adama w raju. Chciałem sobie teraz ulżyć. Potrzebowałem orgazmu. Wszedłem pod prysznic i od razu złapałem w dłoń penisa. W błyskawicznym tempie doprowadziłem się do orgazmu, mając w głowie jej obraz. Brak seksu dawał mi się we znaki, ale nie sądziłem, że będę musiał aż tak ze sobą walczyć, by nie złapać Neli w ramiona. Wydawało mi się, że mam nad tym kontrolę, że już na mnie tak nie działa. Nic się nie zmieniło. Nic. Pożądałem jej jak nikogo do tej pory, a im bardziej się powstrzymywałem, tym bardziej mnie do niej ciągnęło.

Wyszedłem z łazienki ubrany jedynie w bokserki.

– Twój telefon wariuje – rzuciła rozciągnięta na łożku Nela.

Nakładała właśnie krem na nogi. Robiła to tak seksownie, że musiałem odwrócić wzrok, żeby nie wgapić się w jej kocie ruchy. Podszedłem do łożka po drugiej stronie i chwyciłem telefon. Usiadłem na łożku plecami do Neli. Zerknąłem na wyświetlacz. Po raz pierwszy od dawna dobijał się do mnie Paweł. Oddzwoniłem od razu.

– Co tak cicho siedzisz? – zapytał. – Planujesz może wypad do stolicy?

– Nie, nie planuję, chcę zamknąć...

– A jak praca? Nic mi nie wysłałeś od czasu tej szalonej baby, co to nie mogłeś uciekać. Masz kontrowersję?

– Będę mieć, a raczej powinienem mieć. O ile mnie intuicja nie myli.

– Na pewno dobrze ci podpowiada – zapewnił. – A jak Dagmara? Przyjęła do wiadomości, że robisz reportaż?

– Możemy o tym pogadać kiedy indziej? – ściszyłem głos.

– W domu jesteś?

– Nie, w hotelu – przyznałem od razu.

– Oooo – zaśmiał się. – Wyczuwam obce ciało, na dodatek kobiece. Nie mów, że zadzwoniłeś po dziewczynę.

– Długo by opowiadać. Mam współpracownika, a raczej współpracowniczkę.

– Ładna?

– Paweł – upomniałem go. – Muszę kończyć.

– No przecież. Przeleć ją tak, żeby zapomniała, jak się nazywa. Zrób to dla siebie i dla mnie. Nikt się nie dowie.

– Nara – rzuciłem mu w słuchawkę.

Przypomniały mi się czasy, kiedy byliśmy młodzi i wszystko było takie proste. Związki, życie, seks. Teraz to, co chciałem, a co mogłem zrobić, stanowiło dwa odrębne byty. Moje ciało wrywało się do Neli, ale sumienie na to nie pozwalało. Wmawiałem sobie, że przecież mam szczęśliwy związek i kochającą żonę. Z drugiej strony przez ostatnie tygodnie nie udało mi się z nią dogadać, mimo że żyliśmy pod jednym dachem. Czy to była miłość, czy jednak tylko przyzwyczajenie? A może faktycznie była ze mną wyłącznie ze względu na dzieci? Może wykalkulowała sobie, co jej się bardziej opłaca. Jeśli męczyła się ze mną, obawiając się, że zniknę z życia dzieci i odetnę ją od finansów, to bardzo się myliła. Oddałbym ostatnią złotówkę, żeby tylko ona i dziewczynki były szczęśliwe.

– Obiecuj mi, że porzucisz pomysł spania na podłodze – usłyszałem za plecami głos Neli. – Przecież jesteśmy dorośli.

Jak ja miałem się teraz koło niej położyć i iść spać, mając w głowie obraz jej ciała? Mając świadomość, jaki słaby jestem i jaki mętlik mam w głowie. Chciałem wierzyć, że jestem wystarczająco silny, ale zaczynałem pytać sam siebie, dla kogo to robię? Dagmara mnie przecież odepchnęła.

– Wszystko w porządku? – zapytała, nie doczekawszy się ode mnie reakcji.

– Tak – westchnąłem ciężko.

– Darek – szepnęła moje imię.

Nagle poczułem ruch na materacu. Nie miałem jednak odwagi się odwrócić. Poczułem jej dłonie, które delikatnie spoczęły na moich barkach. Zaczęła mnie masować.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła prosto w moje ucho.

Kiedy się nachyliła, oparła się piersioma o moje plecy. Byłem świadomy każdego jej ruchu, każdego dotyku. Jakby parzyła mnie jej skóra.

– Ja wiem, że ty jesteś niezwykłym facetem. To, jak się motasz, jest takie urocze, takie nietypowe. Każdy inny gość by mnie przeleciał bez zastanowienia.

Jej dłoń powędrowała na moje piersi. Dotykała mnie całymi dłońmi. Drażniła się ze mną, zataczając kółka na moich sutkach.

– Odpręż się – szepnęła ponownie, tym razem w moje drugie ucho.

Musnęła ustami moją skórę. Przeszły mnie ciarki. Czułem się tak, jakbym wypił zbyt dużo alkoholu i walczył z tym otumaniającym uczuciem, chcąc zostać przytomnym.

Nela ponownie oparła się piersiami o moje plecy i zsunęła dłonie niżej. Dotykała mnie przez materiał majtek, ale wiedziała już, że bardzo na mnie działa. Obsypywała pocałunkami moje plecy i prosiła, bym wyłączył myśli. Mogłem powiedzieć „nie”, mogłem ją zatrzymać, ale ciekawość wzięła górę. To uczucie, które doprowadzało mnie do utraty zmysłów, działało na mnie jak narkotyk. Chciałem więcej.

W pewnym momencie zeszła z łóżka. Stanęła naprzeciw mnie i powolnym ruchem ściągnęła z siebie koszulkę. Zobaczyłem jej piersi, na które od razu chciałem się rzucić. Czekałem jednak. Podeszła do mnie bliżej, ale odwróciła się tyłem. Sięgnęła po majtki na biodrach i zsunęła materiał, wypinając się na mnie. Dotknąłem jej aksamitnych pośladków.

– Klepnij mnie – poprosiła.

Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego, ale zachęcony jej prośbą posłuchałem. Klepnąłem ją, a zaraz potem usiadła na moich kolanach – tyłem. Wiła się, kręcąc biodrami na moim kroczu. Wyrzuciłem z głowy wszystko i sięgnąłem po jej piersi. Objąłem je dłońmi i ścisnąłem tak, że syknęła. W odpowiedzi poprosiła o więcej i mocniej. Bawiłem się jej sutkami, czując coraz bardziej przytłaczającą potrzebę seksu z nią.

– Odwróć się do mnie – poleciłem.

Nela wstała i uklękła przede mną. Wiedziałem, co chciała zrobić. Na samą myśl, że mój penis mógł się znaleźć w tych pięknych ustach, uśmiechałem się jak wariat. Szybko wstałem i zdjąłem bokserki. Nela od razu go chwyciła. Najpierw bawiła się nim, patrząc na mnie, a potem objęła go ustami. Nie spuszczałem z niej wzroku. Za każdym razem gdy wsuwała go głęboko w gardło, miałem ochotę popchnąć jeszcze mocniej. Chwyciłem jej włosy, które oplotłem na palcach. Za którymś razem zdecydowałem się jednocześnie napierać ciałem i przytrzymywać

jej głowę. Zaraz po tym spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i powiedziała, kokietując:

– Jeszcze raz...

Przytrzymałem jej głowę, aż się zadławiła. Pierwszy raz odczuwałem takie doznania. Pierwszy raz kobieta pokazywała, że przekraczanie granic sprawia jej frajdę. Wiedziałem, że zaraz dojdę, a nie chciałem na tym skończyć. Pociągnąłem ją do góry. Usiadłem na łóżku.

– Chodź do mnie – poprosiłem.

Skinęła głową, ale na chwilę odeszła do torebki. Wyciągnęła z niej prezerwatywę. Podała mi ją, a ja szybko nałożyłem gumkę. Przyciągnąłem ją do siebie. Usiadła na mnie okrakiem. Trzymałem dłońmi jej pośladki, jak unosiła się i opadała. Korzystając z okazji, że te cudowne piersi znalazły się tak blisko mnie, sięgnąłem po nie. Lizałem je i gryzłem, a ona jęczała tak, jakby rozkosz rozsadzała ją od środka. Reagowała na każdy mój dotyk. W pewnym momencie chwyciła moją twarz i zaczęła mnie całować. Namiętnie, mocno i z desperacją. Przyspieszyła, a ja zamknąłem oczy, czując, jak orgazm zawładnął moim ciałem.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Nasze szczęście trwało kilka dni, bo tyle czasu zajęło mu przetrwanie, że stał się milionerem. Potem wróciliśmy do codzienności i nudy. W ramach rozrywki postanowiliśmy odnaleźć moje rodzeństwo. Okazało się, że brat zginął w wypadku samochodowym jako kawaler. Nie zostawił po sobie żadnej rodziny poza tą adopcyjną, ale nie miał ani dzieci, ani nawet dziewczyny. Człowieka, który miał być moim ojcem, znaleźliśmy w fabryce. W tym samym mieście. Płakał rzewnie, gdy z nami rozmawiał. Zapewniał, że nigdy nie wiedział o ciąży. Nie wierzyłam mu. W tak małej miejscowości każdy każdego znał, więc nie mógł przegapić takiej nowinki.

Zresztą gdy pojawiłam się w urzędzie, by pytać o swoją rodzinę, kobieta kojarzyła wszystkich. Nawet nie poprosiła mnie o żadne dokumenty potwierdzające pokrewieństwo. Współczuła mi przejść i matki. Zapewniała mnie, że lekarz zrobił jej prezent operacją, bo inaczej miałyby dzieci jak kotka. Wszyscy o tym wiedzieli. Wyjaśniła też, dlaczego nikt nie chciał nas adoptować. Mówiła, że ludzie znali ją i jej styl życia. Bali się, że dzieci będą takie same albo upośledzone od ilości alkoholu i możliwych chorób, jakie w sobie nosiła. Słuchałam tego bliska łez, bo okazało się, że sposób funkcjonowania mojej matki zniweczył moją szansę na osiągnięcie szczęścia i posiadanie normalnej rodziny.

Kobieta z okienka, po tym, jak rzuciła mi bombę pod nogi, uśmiechała się. Zupełnie nie rozumiała, że zadawała mi ból. Straciłam ochotę na rozmowę, ale ona nie odpuszczała. Z nieukrywanym zainteresowaniem dopytywała, jak potoczyło się moje życie, bo całą resztę doskonale znała. Patrząc na mnie, przypomniało jej się, że widziała mnie w telewizji. Założyła, że szukałam rodziny, żeby im pomóc. Zrobiła ze mnie bohaterkę narodową, a kilka kobiet podeszło do okienka z gratulacjami. Zachwycały się moim wychowaniem i prześcigały się w komentarzach. Jedna stwierdziła, że dobrym trzeba się urodzić, a to, jakie są losy człowieka, nie ma znaczenia. Inna z kolei orzekła, że opieka społeczna, zabierając mnie rodzonej matce – choć to ona mnie zostawiła, ale, jak



widać, chciały wierzyć, że to państwo tak zdecydowało – dała mi najlepszy prezent: zastępczych rodziców. Ostatnia, wielka kobieta, z twarzą, która zlewała się z szyją, zawyrokowała, że takich ludzi jak moja matka powinno się kastrować. Użyła niewłaściwego terminu i na dodatek mnie obraziła, bo zasugerowała, że nie powinnam się urodzić, ale pominęłam to. Jako małomiasteczkowa, prosta baba nie miała nawet pojęcia, że gada od rzeczy. Posłałam im kwaśny uśmiech i poprosiłam o adres ostatniego, upośledzonego dziecka. Ku mojemu zaskoczeniu kobiety nie wiedziały, o kim mowa. Na informację o porażeniu mózgowym skrzywiły się i spekulowały, czy moja matka mogła mieć więcej dzieci. W końcu dały mi adres, mówiąc, że ta kobieta także ma moją matkę w papierach, ale to nie mogła być ona, bo ta wyszła za mąż i wiodła normalne życie.

Odwiedziłam ją z Adamem. Spodziewając się najgorszego, poprosiłam go, by zaparkował kilka metrów dalej i pozwolił mi pójść samej. Zgodził się, aczkolwiek twierdził, że nic nie jest w stanie sprawić, by przestał mnie kochać. Jego słowa wywołały u mnie ogromną radość, bo po raz pierwszy poczułam takie wsparcie. Czułam się kochana. Niezależnie od tego, co się wydarzy, mogłam na niego liczyć. Niemniej jednak chciałam załatwić to sama.

Podeszłam pod drzwi domu, który wyglądał bardzo schludnie. Zadbany podjazd, czyste, śnieżnobiałe firanki w oknach, ładnie prezentujący się dom. Uśmiechnęłam się.

Zadzwoiłam domofonem. Od razu usłyszałam kobiecy głos zapewniający, że zaraz otworzy. Gdy to zrobiła, moim oczom ukazała się pulchna kobieta. Trzymała dziecko na biodrze i patrzyła na mnie wyczekująco.

– Dzień dobry – przywitałam się, czując mocne bicie swojego serca. – Mam na imię Maja. Przyjechałam tu, żeby odnaleźć moją matkę, naszą matkę – poprawiłam się.

Widząc, że tej dziewczynie udało się stworzyć normalny dom, pożałowałam, że Adam tego nie widzi. W końcu mogłam być dumna ze swojego krewnego.

– Chyba jesteśmy siostrami – dodałam wesoło.

– Czego chcesz? – rzuciła sucho.

– Pogadać.

– A tak naprawdę? – Poprawiła dziecko na biodrze, które w ciszy przyglądało mi się uważnie.

Jej słowa dudniły mi w głowie. Zastanawiałam się, skąd u niej ta oschłość i poirytowanie. Staralam się być miła, a nie wychodziło. Co zrobiłam nie tak? Obejrzałam się przez ramię, na zaparkowane nieopodal bmw. Adam nie odrywał ode mnie wzroku, znalazłam w jego spojrzeniu wsparcie, którego teraz potrzebowałam. Kontynuowałam więc, starając się wyrzucić z głowy myśl, że kobieta była zła z powodu mojej niezapowiedzianej wizyty.

– Chciałam cię poznać. Wiesz... w końcu jesteśmy rodziną.

– Nie, rodzinę to ja mam swoją, a ty mów, na co potrzebujesz pieniędzy.

– Nie, nie, nie – zaprzeczyłam od razu, kręcąc nerwowo głową. – Nie przysłam po pieniądze. Matka mi powiedziała, że jedno z trojga dzieci urodziło się z porażeniem, i sądziłam, że potrzebujesz pomocy.

– Czy ja wyglądam, jakbym miała porażenie?! – zapytała zbulwersowana.

– Nie, właśnie nie... dlatego mnie to zaskoczyło. To znaczy... nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Taką informację przekazał lekarz matce, żeby miała wyrzuty sumienia. Miała myśleć, że wada dziecka to jej wina, żeby potem nie miała pretensji o zabieg, który jej wykonał.

– Rozumiem.

– Gównu rozumiesz – warknęła. – Ciebie tu nie było. Mogłaś zacząć z czystym kontem. Mnie, nawet po adopcji, ludzie kojarzyli z nią. Wyobraź sobie, że szłam ulicą i musiałam udawać, że jej nie znam i nie widzę. Omijałam ją szerokim łukiem, ale i tak wróciła jak bumerang. Chciała pieniędzy. Alimentami mnie straszyla. Wyobrażasz sobie? Chciała, żebym na nią łożyła aż do śmierci, żeby mogła ten pijacki ryj maczać w czystej. Żeby mi wstydu nie robiła pod domem, od czasu do czasu zostawiała jej parę groszy w sklepie. Inaczej nachodziła mnie i robiła awantury, a sąsiedzi oglądali nas jak cyrk z małpami.

– Jest mi bardzo przykro, że przez to wszystko przeszłaś – zapewniłam. – Teraz, jak odnalazłyśmy siebie, możemy być dla siebie pomocą. Nawzajem.

– Wiesz co – skrzywiła się – czasami obcy ludzie są dla siebie jak rodzina, bo rodzina jest zgniła do szpiku kości. Matka mi już tak dokuczyła, że mam dość. Otaczam się ludźmi, którzy coś dla mnie znaczą, i wolę nie ryzykować. Nie potrzebuję tego...

– Nie znasz mnie – weszłam jej w słowo. – Mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

– Powiedz, ile potrzebujesz, a dam ci i nie wracaj więcej. Naprawdę, ja nie żartuję.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? – zapytałam wprost. – Co takiego ci zrobiłam?

– Jesteś z tego samego gatunku co matka. Brat też przychodził. Myślał, że jak mi się powiodło, to jestem mu coś winna. Nie łaska iść do pracy? O nie! Najlepiej wyciągać ręce po czyjeś, bo darmo, bo słodkie, bo lekko przyszło.

– Ja mam pieniądze, duże pieniądze – zapewniłam, uśmiechając się do niej.

– Taak – parsknęła śmiechem. – Matka też zapewniała, że ma znajomości, że ludzie jej duże pieniądze wiszą, że dostaje... – Urwała i zmarszczyła czoło. – A to kto?

Obejrzałam się i zobaczyłam Adama. Stał z boku i przyglądał się nam uważnie.

– To mój chłopak.

Zaczęła się śmiać tak głośno, że jej własny dzieciak spojrzał na nią zaskoczony. Po chwili jego buźka rozciągnęła się w uśmiech. On też nie miał pojęcia, o co tu chodziło, ale zaraził się radością.

– Widziałas się w lustrze? – wydusiła z siebie w końcu.

– Co to ma do rzeczy?! – warknęłam na nią.

– To, że ten gość wygląda, jakby go z gazety ktoś wyciął, a ty przypominasz młodszą wersję naszej matki.

Samo to, że mnie do niej porównała, sprawiło mi ogromną przykrość.

– Jak możesz!?! – gruchnęłam na nią.

– Wiesz co – odezwał się za moimi plecami Adam – to ty jesteś jak własna matka – zwrócił się do mojej siostry. – Tak samo podła i tak samo przegniła. Obejrzyj sobie wiadomości z jakichś dwóch miesięcy wstecz, może więcej, to zobaczysz, że Maja wygrała duże pieniądze. Miliony. Chciała ci pomóc, naprawdę pomóc. Mogłaby kupić ci trzy takie domy jak ten albo taki samochód jak nasz. – Pokazał na bmw. – Ale potraktowałaś ją jak ścierwo.

– Nie rozumiem. – Potrząsnęła przecząco głową. – Co to ma znaczyć?

– Nic, to miała być zwykła wizyta. Pojednanie rodziny, ale pokazałaś, na co cię stać.

– Naprawdę masz pieniądze? – zapytała, a ja potwierdziłam. – Naprawdę nie przychodzisz, żeby je ode mnie wyciągnąć? – Znów potwierdziłam. – Ja nie wiedziałam. Myślałam, że jesteś jak...

– Teraz to już za późno – przerwał jej Adam. – Nie wysilaj się. Teraz to możesz popatrzeć, jak odchodzimy, żeby cieszyć się pieniędzmi. Będziemy sobie podcierać dupę banknotami świadomi, że ty liczysz na kalkulatorze, czy w tym miesiącu zapłacić za gaz, czy za prąd.

Jej status nie wskazywał na to, by było im tak źle, jak przedstawił to Adam, ale nie miało to teraz znaczenia. Cieszyłam się, że ktoś wziął moją stronę. Po raz pierwszy w życiu.

– Zaczniemy jeszcze raz – zaproponowała i otworzyła szeroko drzwi, zapraszając mnie do środka. – Ja naprawdę nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia.

Spojrzałam na Adama gotowa jej wybaczyć, ale on pokręcił przecząco głową.

– Niech to będzie dla ciebie naučka, żeby nie oceniać ludzi po pozorach – zakończył rozmowę i wyciągnął do mnie rękę.

– Nie mieszkałaś tu – tłumaczyła się z desperacją. – To na mnie wszystko spadło. Musiałam walczyć z nimi, odpierać ich ataki. Zrozum mnie, proszę.

– Prosisz? – podchwycił od razu Adam. – To z nimi walczyłaś, nie z Mają, a mimo to wrzuciłaś ją do tego samego worka. – Zaraz potem zwrócił się do mnie. – Chodź, kochanie. Nie ma co.

Założył mi rękę na ramiona i przyciągnął do siebie. Czułam się zaopiekowana. Miałam kogoś, przyjaciela i partnera. Tak bardzo się cieszyłam, że pojawił się w moim życiu. Był nagrodą za to, co przeszłam. Musiałam stracić wszystko, by docenić, co teraz dostałam. I pomyśleć, że głupie spieranie się o pieniądze odebrałoby mi go tak szybko, jak szybko się pojawił. Cieszyłam się, że udało nam się to naprawić.

– Tylko nie płacz – szepnęła, jak odchodziliśmy w kierunku samochodu.

– Nie mam zamiaru – powiedziała dumna, że Adam tak się zachował. Pokazał, że jest ze mną na dobre i na złe.

– Krowa, jeszcze za to zapłaci – rzucił, patrząc na mnie z uśmiechem.

– Życie nigdy nie jest sprawiedliwe. Jedni przeżywają je tak, jakby ktoś lub coś im pomagało, ułatwiało na każdym kroku. Inni z kolei toczą ciągłą walkę.

– I co, uważasz, że jesteś w tej drugiej grupie?

Skinęłam głową.

– A wygrana? A ja? – Spojrzał na mnie kokietująco.

– Ty i pieniądze to dwa wyjątki. Każda reguła ma wyjątki.

Zaśmiał się i otworzył mi drzwi. Wsiadając, spojrzałam w kierunku domu. Moja siostra nadal stała i patrzyła na nas. Wciąż bolało, jak mnie potraktowała, ale wybaczyłam jej to. W jednej sprawie miała rację: łączące ludzi więzy krwi tak naprawdę nie mają znaczenia, jeśli nie idzie o oddanie, serce i miłość. Można być z kimś spokrewnionym i traktować go gorzej niż obcego, czego ja właśnie doświadczyłam na własnej skórze. Trudno. Okazuje się, że mam siostrę, której nigdy nie będzie mi dane poznać. Tak widocznie musiało być.

Zostaliśmy w tej miejscinie przez dwa dni tylko dlatego, że Adamowi spodobał się jeden pub, w którym grali w pokera. Ograł ich wszystkich, a potem stwierdził, że możemy ruszać w drogę. Nie miałam pomysłu gdzie, więc zaproponowałam inny kraj. Dla niego rzecz jasna stanowiło to wyzwanie, bo strażnik graniczny mógłby go rozpoznać i aresztować. Stwierdziliśmy, że bezpieczniej będzie najpierw pojeździć po Polsce. Skierowaliśmy się więc nad morze. Trasa sprawiła nam nie lada trudność, bo utknęliśmy kilka razy w korkach. Wypadki, remonty i inne spowolnienia powodowały, że w Adamie się gotowało, więc gdy tylko dojechalismy do najlepszego hotelu, umiejscowionego tuż przy plaży, oznajmił, że ma dość jeżdżenia na jakiś czas. W związku z tym przez kolejne dni chodziliśmy na plażę, wygrzewaliśmy się w słońcu, kochaliśmy się, kiedy się tylko dało, i cieszyliśmy się życiem. Zdążyłam zapomnieć o problemach ze swoimi krewnymi i o rozczarowaniu, jakiego w związku z nimi doznałam.

---

## DAREK

Rano obudziłem się z Nelą przytuloną do mnie. Starłem się nie myśleć, nie rozkładać tego, co się wydarzyło, na czynniki pierwsze. Tak, jakbym miał dwie osobowości. Jedną z Nelą, a drugą w domu.

Korzystając z okazji, że jeszcze spała, wysunąłem się z łóżka i poszedłem pod prysznic. Ku mojemu zaskoczeniu dołączyła do mnie po chwili. Kochała się ze mną, zapierając się nogami o ściany kabiny. Przez te wszystkie lata niemego seksu czułem się tak, jakbym nawet nie odczuwał tego w pełni. Z Nelą budziła się we mnie bestia spragniona dominacji. Miałem w końcu kobietę, która pozwalała mi na to, nie czując się urażona moimi gestami.

Gdy tylko wyszliśmy z powrotem na miasto, zadzwonił telefon Neli. Tomek prosił, by nie mówić nikomu o sprawie, że chcą przyłapać ich na gorącym uczynku. Przewidzieć ich następny krok. Razem z grupą operacyjną rozpracowywał profil Majki. Przyznał, że mogła nadal lecieć z mszczeniem się na rodzinie, ale poza siostrą, której w ogóle nie znała, nie miała już nikogo. My dla odmiany poszukaliśmy weterynarza. Wracaliśmy ponad godzinę do tej zapyziałej dziury. Na nasze szczęście w tym mieście funkcjonował tylko jeden gabinet. Nie był trudny do zlokalizowania.

– Dzień dobry – przywitałem się radośnie, wchodząc do środka. – Chcielibyśmy porozmawiać...

– Znów policja? – zapytała starsza pani w recepcji.

Nie zaprzeczyliśmy, więc zaprosiła nas do pokoju obok. To musiał być zabiegowy, bo na środku stało wielkie metalowe łóżko. Na ścianie wisiał stary, prymitywny ekran do oglądania zdjęć RTG.

– Ja naprawdę nie mam czasu. – Do pokoju wpadła kobieta. – Już wszystko powiedziałam.

– Ale nie nam. – Głos Neli był bardzo lekki i wesoły.

– Jesteście...

– Z policji wojewódzkiej – skłamała Nela, wypinając dumnie pierś. – Nam nie chodzi o to samo co naszym poprzednikom. To dwie równoległe sprawy.

Podziwiałem ją za spryt. Za to, z jaką łatwością wcisnęła tej kobiecie takie kłamstwo. Kobieta nawet nie podejrzewała jej o podszywanie się pod kogoś. Westchnęła ciężko i sama z siebie zaczęła mówić:

– Przyjechała do mnie para z psem w stanie krytycznym. Liczne choroby skóry, odwodnienie... – Przerwała na chwilę. – No tak, to was nie interesuje. To kobieta i mężczyzna, których rozpoznałam na zdjęciu od waszych poprzedników. Nie pamiętam już imion. On miał zadrapanie na twarzy, tak jakby ktoś go podrapał paznokciem. Ona była ubrudzona krwią. Od razu mówię, że nie wiem, czy to była krew ludzka, czy psia. Nie mam pojęcia. On potem poprosił o pomoc. Podałam mu zastrzyk na tężec i odkaziłam ranę na czole. Nie wymagała szycia, więc z zaleceniem, żeby przy tym nie grzebać, poszedł do domu. To tyle, a teraz raczą państwo dać mi święty spokój. Mam pacjenta.

Wyszła oburzona. Nasi poprzednicy musieli ją nieźle przemaglować. Opuściliśmy klinikę i usiedliśmy w samochodzie. Zadzwoiłem do Marleny. Błagałem ją o numer Majki. Opierała się, mówiąc, że ona do niej nie dzwoni zbyt często i że przez większość czasu jej telefon jest wyłączony. Nie przeszkadzało mi to. Obiecałem jej w końcu pieniądze po powrocie do domu. To ją przekonało, by wysłać mi wiadomość z magicznymi dziewięcioma cyframi, które po raz pierwszy zbliżyły mnie do Majki. Próbowałem się z nią połączyć, ale tak jak uprzedziła Marlena, abonent był poza zasięgiem. Wysłałem jej krótkiego esemesa. Chciałem być tajemniczy, a jednocześnie zmusić ją do kontaktu. Nela śmiała się, że mam w sobie żyłkę hazardzisty i lubię grać va banque. Być może. Nigdy do tej pory tego nie robiłem.

Kiedy telefon Neli brzdąknął, zamarliśmy. Spodziewałem się kolejnego trupa. Okazało się, że Majka pojechała nad morze. Nie czekając dłużej, ruszyliśmy w trasę. Po drodze rozmawialiśmy o naszym życiu, o pracy i o tym, co chcielibyśmy dalej robić. W pewnym momencie Nela zaskoczyła mnie swą otwartością:

– Gdybyś nie był żonaty, zrobiłabym wszystko, żeby tylko z tobą być. Jesteś dokładnie taki, jakiego sobie wymarzyłam. Mówisz, myślisz i robisz wszystko zgodnie z tym, w co ja wierzę.

– Nela...

– Ja wiem – weszła mi w słowo. – Wiem, że to ci do niczego niepotrzebne. Ale chcę, żebyś wiedział, że zasługujesz na partnerkę, a nie na gestapo stojące ci nad głową. Nie chcę krytykować twojej żony, bo wiem, że ją kochasz, ale mówię o tym ze względu na twoją ambicję. Żarzy się jeszcze w tobie, ale niedługo zgaśnie. Ona ją zgasi jak świeczkę.

– Nie wiem, czy mój związek przetrwa – przyznałem po raz pierwszy. – Dagmara niczego nie rozumie. Chce mnie zmienić.

– Nie daj się, jesteś zajebisty. Nie zmieniaj niczego. Niczego! – podkreśliła. – Zawsze się zastanawiałam, jak to jest, że są baby, które dostają takich właśnie mężów i nie umieją tego docenić. Nie potrafią wrzucić na luz. Ciągłe im mało, ciągle źle i jeszcze jakby mogły, toby zabroniły marzyć tylko po to, żeby mieć jeszcze większą kontrolę.

– Jest mi źle, bardzo źle...

– Posłuchaj – pogłaskała mnie po karku – są dwa uda. Albo się uda, albo się nie uda. Jak się nie ułoży, zadzwoń do mnie. Rzucę wszystko i każdego dla ciebie.

– Nie mówisz serio – zaśmiałem się.

– Przysięgam z ręką na sercu. – Położyła dłoń na swojej klatce piersiowej. – Ja, Nela...

– Dobrze, wierzę ci. – Przerwałem jej próbę oficjalnej deklaracji.

– Możesz wszystko, cokolwiek tylko zapragniesz – podsumowała naszą rozmowę poważnym tonem.

– Łatwo powiedzieć – oponowałem.

– Nie, właśnie nie. Jeśli pozwolisz ludziom, żeby wmawiali ci, że nie możesz, uwierzysz im, a nie swoim możliwościom. Twój mózg, twoja intuicja i talent to twoi doradcy, a nie ci, co krytykują. Wiesz, że ludzie wolą kogoś skrytykować, niż zachęcić do działania, i robią to tylko dlatego, że sami nie mają odwagi wykonać kroku w kierunku swoich marzeń? Blokują siebie samych, a gdy widzą, że ktoś inny sięga po marzenia, blokują także jego. Od razu. Są nawet bardziej brutalni niż względem samych siebie.

– Może właśnie o to chodzi Dagmarze? Sama nie miała odwagi starać się o wykształcenie i pracę na giełdzie, o której marzyła, więc nie chce, by mnie się



udało – zgadywałem na głos.

– Być może, ale nie skupiaj się na tym, jakie ma intencje, jeśli podejrzewasz ją o to, że są złe. Nie warto brać do siebie złej energii i trzymać jej w sobie. Opuść. Będziesz się kisił, jak tego nie zrobisz. Nawet jeśli ci się nie ułoży, zadbaj o to, żeby wybaczyć zarówno sobie, jak i jej. Nie chować urazy.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? – Zmarszczyłem czoło. – Przecież ty gówniara jesteś.

Zaśmiała się, ale nie uraziło jej moje określenie.

– Po prostu wiem, bo ja sama toczyłam taką walkę. Ze swoim ojcem. Ja wiem, jak to boli i jakie to trudne, ale dla marzeń, dla tego poczucia dumy, że coś się osiągnęło, że coś się znaczy, dla tego warto żyć.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, zapadał zmrok. Mimo to przejeżdżaliśmy przez miasto wielokrotnie, licząc, że jakimś cudem na nich wpadniemy. Musieliśmy jednak odpuścić, ponieważ byliśmy zbyt zmęczeni po długiej podróży, by nadal siedzieć w aucie. Wybraliśmy szybko hotel i zatrzymaliśmy się w nim. Gdy Nela wisiła na telefonie, esemesując z Tomkiem w sprawie miejsca przebywania Majki, ja wysłałem żonie krótką wiadomość o tym, gdzie jesteśmy. Ograniczyłem się jednak do zdawkowej informacji, na którą nie raczyła odpowiedzieć. Ani dzięki, ani pierdol się. Nic.

Mimo zmęczenia starczyło nam siły na seks. Nela teraz wiedziała już, że może mnie dotykać, więc się nie krępowała. Zachowywała się przy mnie tak, jak jej się podobało. Mnie też to urzekało. Ta jej swoboda, komfort w każdej pozycji. Proponowała mi rzeczy, o których nigdy nie marzyłem. Kiedyś podczas zbliżeń z Dagmarą miałem wrażenie, że proponowanie jej czegoś, czego do tej pory nie robiliśmy, jakiegoś urozmaicenia, uwłaczałoby jej. Czułaby się traktowana jak dziwka. Nauczyłem się więc pozwalać jej decydować o tym, jaki seks chce uprawiać, a ja zadowalałem się samym aktem na tyle, by nie protestować i nie domagać się nowości. Nela była inna. Otwarta. Znała swoją wartość. Nie bała się niczego, przepełniała ją ta niesamowita energia. Radość życia. Widziała w ludziach dobro, a świat był dla niej ekscytujący. To wszystko sprawiało, że nie chciałem wracać do domu. Do tej ciszy, chłodu i do tej wsi, która mnie nigdy nie

cieszyła. Powoli rozważałem plan odejścia od żony. Byłoby mi szkoda dzieci, bo one zawsze cierpią w takich sytuacjach, niezależnie od tego, na jakich warunkach rozstaną się rodzice, ale już dziesięć lat poświęciłem na związek, który się nie kleił. Jakie to partnerstwo, jeśli żadne z nas nie mogło być sobą?

Obudził nas telefon. Tomek poinformował Nelę, że namierzyli Majkę. Zidentyfikowali też jej kochanka i wysłał nam jego zdjęcie na telefon. Żadne z nas go nie rozpoznało. Ktoś mu cyknął fotkę, gdy szedł, na dodatek z bardzo daleka. Pewnie gdybyśmy go spotkali, poznalibyśmy go od razu. Teraz wyglądał nijako. Tomek prosił jednak, by nie wchodzić im w drogę. Zależało im na tym, żeby przyłapać tę parę na gorącym uczynku, tak by nie udało im się wyjść z pierdla. Zapewniliśmy, że zachowamy odpowiedni dystans, zwłaszcza po tym, jak Tomek jasno powiedział, że przymknie nas za utrudnianie śledztwa, jeśli nie posłuchamy.

Szybko ubraliśmy się i pojechaliśmy na miejsce. Nic nie zdradzało, by hotel był otoczony przez policję. Panował zwykły ruch. Staraliśmy się wypatrzeć jakiegoś glineę lub wóz policyjny, ale na próżno. Nela zaproponowała wynajęcie pokoju w ich hotelu. Wiedziałem na pierwszy rzut oka, że trzeba będzie zapłacić krocie, ale nie protestowałem. Dla dobra sprawy zgodziłem się na wszystko. Zanim jednak wyszliśmy, wyciągnąłem kamerę i zacząłem do niej nawijać. Tłumaczyłem, gdzie Majka się zatrzymała i jakie są dalsze plany.

W recepcji zagrałem va banque. Poprosiłem babkę, żeby dała nam pokój obok naszej znajomej. Podałem dane Majki i liczyłem, że uda nam się dostać na ich piętro. Kiedy kobieta przeprosiła mnie, mówiąc, że apartamenty są już zarezerwowane, straciłem zapał. Nawet najtańsze pokoje mieli już wyprzedane. Nic.

– To ja pójde zobaczyć basen – rzuciła Nela. – A ty idź szukaj innego hotelu.

Zastanawiałem się, co mi chciała przez to powiedzieć. Czy to miał być sygnał? Co naprawdę chciała, żebym zrobił? Nie potrafiłem zgadnąć. Rozstaliśmy się. Udało mi się wejść do garażu podziemnego, gdy jeden z gości wyjeżdżał na miasto. Idąc między samochodami, szukałem czarnego bmw. Zauważyłem je i gościa, który odkręcał tablicę rejestracyjną. Rozglądał się co chwilę, ale ja stałem za filarem. Modliłem się, żeby mnie nikt nie zobaczył. Patrzyłem, jak zamienia swoje blachy na inne, odkręcone od jakiegoś samochodu.

Musiałem przyznać, że gość jest genialny. Dzięki temu prostemu zabiegowi jego auto przestało być obiektem zainteresowania. Gdy tylko to zrobił, udał się do windy. Korzystając z okazji, wykonałem kilka zdjęć, żeby uwiecznić nową tablicę rejestracyjną bmw mężczyzny.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Jednego dnia, kiedy Adam wyszedł na miasto, a robił to praktycznie codziennie, postanowiłam włączyć swój telefon. Od dawna nie funkcjonował. Usiadłam na łóżku i czekałam, aż naładuje się bateria. Włączyłam go zadowolona. Pojawiło się kilka powiadomień, w tym aktualizacja systemu i informacja, że jeśli nie doładuję konta, to mi je wyłącza. Od razu zerknęłam na wiadomości. Jedna z nich została wysłana z nieznanego mi numeru. Czytając ją, poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Ktoś wysłał mi krótkie: „Wiem, co zrobiłaś”. W lot zrozumiałam, że chodziło o Ankę albo o tego mafiosa, co zginął w barze. Zrobiło mi się gorąco. Tylko jedna osoba wiedziała, co tak naprawdę się stało. Chciałam zadzwonić do Marleny, ale stan mojego konta nie pozwalał na wykonanie połączenia. Wysłałam jej więc wiadomość, by do mnie pilnie zadzwoniła. Nie czekałam dłużej niż kilka minut.

– Hej! – przywitała mnie radośnie.

– Czemu wysłałaś mi taką wiadomość? – wypaliłam od razu.

– Jaką?

– Że wiesz, co zrobiłam.

– Co? – zaśmiała się do słuchawki. – To nie ja.

– Znasz ten numer? – Podyktowałam jej dziewięć cyfr, a ona przełączyła mnie na głośnomówiący i klikała w telefonie. Następnie poinformowała mnie, że nie ma go w kontaktach.

– Może to ten dziennikarz – zasugerowała po chwili.

– Jaki dziennikarz?

– A był tutaj taki gość jakiś czas temu. Zaraz po tym, jak ten kierowca zniknął. Podobno jego siostra to baba, u której notarialnie przekazałaś mu hajs. Ona widziała, że coś było nie tak, i zasugerowała, że gość wymusił pieniądze.

– Naprawdę?

– Serio.

– To czego on ode mnie chciał?

– Pogadać. Zrobić reportaż. On połączył sprawy... wiesz, Anki, mafiosa i kierowcy. Trzy trupy w krótkim czasie, w tej samej okolicy.

– To on nie żyje!? Znaleźli ciało kierowcy?

– Wiesz... ciała nie znaleziono, ale to tylko kwestia czasu...

– Adam mówił, że ten gość mógł upozorować swoją śmierć po to, żeby dać nogę.

– Adam? – wyłapała, a ja od razu pożałowałam. – Adam jest z tobą? Wrócił? Kiedy?

Zamilkłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nie mów, że robi dla ciebie robotę – dociekała.

– Nie, nie! – sprzeciwiłam się od razu. – Nie pracuje. Nikomu nie zrobił krzywdy. Można powiedzieć, że przeszedł na emeryturę.

– Sypiasz z nim? Zresztą o co ja pytam. Przecież nie gracie w szachy.

– Nie mów o tym nikomu – poprosiłam.

– Wiesz, że on jest z tobą dla kasy.

– Nie, nie masz racji. Nie wiedział o pieniądzach. Nie miał pojęcia, że wygrałam. Nie oglądał telewizji.

– Pierdolenie – podsumowała typowo dla siebie. – Nie ma człowieka w kraju, który by nie wiedział o tej wielkiej wygranej.

– Moja siostra też nie wiedziała – podałam szybko jej przykład. – Gdyby wiedziała, przywitałaby mnie miło, a warczała na mnie i mnie obrażała.

– A nie wydaje ci się dziwne, że gość taki jak Adam... no, wiesz... jak to ująć... nie jest na przykład z modelką?

– Miłość tak nie działa.

– Oj, Majka, obyś się nie pomyliła.

– Wiesz, skąd wiem? Po tym, jak mnie całuje, jak mnie dotyka. Wszystko możesz udawać, ale nie seks. W seksie emocje są zbyt prawdziwe. Tego się nie da oszukać.

Marlena zamilkła na chwilę. Rozważała moje słowa lub myślała nad tym, jak by mnie zgasić.

– Może i racja – odezwała się po chwili, wprawiając mnie w zaskoczenie. – To by tłumaczyło te szkaradne laski z zajebistymi facetami. Nieraz widziałam

taką parę i się głowiłam, co ona zrobiła, że usidliła takiego faceta. Może to faktycznie miłość?

– Dzięki – rzuciłam z przekorą. – Wcale nie jestem szkaradna.

– Nie, jasne, że nie. Po prostu Adam jest zajebisty. Niesamowicie seksowny.

– A to prawda z jego rodziną? – zapytałam od razu, starając się wy badać sytuację.

– Nie wiem nic o jego rodzinie. Znam go tylko przez mojego chłopca. Gdyby nie zadawał się z moim starym, tobym go nigdy nie poznała.

– Mogłabyś go podpytać?

– A nie możesz sama tego zrobić? Zapytać u źródła? Masz go przecież na co dzień. Ciebie łączy z nim dużo lepszy kontakt niż mnie.

– Nie chce o tym gadać.

– Hm – zamyśliła się na chwilę. – To co takiego się stało?

– To nie wiesz?

Opisałam jej z dokładnością to, co usłyszałam od Adama. Marlina kilka razy gwizdała lub żałowała go na głos. Na koniec zapewniła mnie, że czasami tacy skrzywdzeni faceci mogą naprawdę kochać całym sercem. Chciałam w to wierzyć. Już miałam się z nią rozłączyć, gdy zasugerowała, bym odezwała się do tego dziennikarza.

– Nie, nawet za pieniądze nie chcę z nim gadać – zaprotestowałam.

– Teraz dziennikarze są jak policja. Co zrobisz, jak cię wytropi? Jak zastanie cię z Adamem? Może będzie was obserwował albo coś? Nie lepiej z nim pogadać, dać mu jakieś odpowiedzi, nawet mu skłamać, że wszystko było super, tylko po to, żeby go mieć z głowy?

– Nie sądzę, żeby aż tak się mną interesował.

– Oj, tu się mylisz. Wziął wolne z pracy, miał zeszyt i notatki o tobie. Dane twojej matki. Znalazł twoją matkę, wiesz?

– Co ty mówisz?!

– No! Twierdzi, że robi reportaż o ludziach, którzy wygrywają duże pieniądze. Ma teorię, że wszyscy kończą marnie. Uderza więc do każdego, kto jeszcze żyje, żeby sprawdzić, jak się potoczyło jego życie.

– To jakiś psychopata w takim razie.

– Żebyś wiedziała – potwierdziła rozbawiona. – Gadał do kamery, nakręcał bar. Nawet w twojej dawnej norze był. Chodził dookoła hotelu i opowiadał o tragediach, jakie się tam wydarzyły.

– I to jest legalne?

– Nie wiem, dlatego ci mówię: zadzwoń do niego.

– Dobrze.

– Zapisz sobie jego numer – poleciła, a ja zaczęłam biegać po pokoju w poszukiwaniu skrawka papieru.

Na biurku znalazłam tylko notatnik, nie miałam czym zapisać. Przetrzepałam szuflady.

– Wyślij mi wiadomość – poprosiłam.

Zgodziła się. Zakończyłam rozmowę w momencie, w którym Adam wrócił do pokoju. Spojrzał na mnie zaskoczony, ale skłamałam, że oglądałam telewizję. W tym momencie oboje przenieśliśmy wzrok na wyłączony odbiornik.

– Co jest? – Adam podszedł do mnie bliżej.

– Nic, wszystko w porządku.

– Już zdążyłem poznać cię na tyle, żeby wiedzieć, kiedy ściemniasz.

Pozostawiona bez wyboru pokazałam mu wiadomość. Wściekł się. Chodził po pokoju zdenerwowany. Rozwahał możliwości. Kiedy powiedział, że będzie musiał go załatwić, zrobiło mi się słabo. Zapewnił mnie, że publiczną osobę łatwiej znaleźć i że umówi się z nim gdzieś w ramach wywiadu. Wtedy wpadł na genialną według niego myśl. To ja miałam zadzwonić do niego i zaoferować mu spotkanie, na którym zamiast mnie zastanie Adama. Nie podobało mi się, że miała zginąć kolejna osoba. Wolałabym uciekać. Tyle że ta opcja nie wchodziła w grę, bo ryzyko kontroli na granicy mogło skończyć się dla nas tragicznie. Dla nas, bo gdyby jego zamknęli, mnie pękłoby serce.

Adam przekonywał mnie, że nie miałam innego wyboru. Przestrzegał mnie przed tym, jak może się skończyć to dziennikarskie śledztwo. Kiedy w jednej z wizji powiedział o konieczności zostawienia mnie, zmięklam. Dla niego było to kolejne zlecenie. Jeszcze jedna osoba. Nieznana. Sam przecież prosił się o kłopoty. Mógłby napisać o czymkolwiek, a zaczął mi deptać po piętach.

Po chwili przyszedł esemes od Marleny. Prawie upuściłam telefon, porównując numer nadawcy wcześniejszej wiadomości z tym, który miał należeć do dziennikarza. To faktycznie on wysłał mi tego esemesa. Bez zastanawiania się przyznałam Adamowi rację. Musieliśmy walczyć o swoje bezpieczeństwo. O to, by nikt nas nie zdemaskował.

Z racji tego, że na moim koncie nic nie zostało, nie mogłam się z nim skontaktować. Adam kupił więc przez internet zdrapkę doładowującą. Dzięki temu mogłam zadzwonić pod wskazany numer. Odebrał od razu. Syczał do słuchawki, że ma mnie na muszce. Wcale, ale to wcale nie zależało mu na przedstawieniu mnie jako wygranej w lotka. On już przykleił mi łatkę degeneratki, która stoczyła się i zabijała za pieniądze z wygranej. Zrobił listę osób, których niby chciałam się pozbyć. Nie dowierzałam własnym uszom.

– To nieprawda – zaprzeczyłam, kiedy powtarzał, że zleciłam zabójstwo tego podłego pedofila.

– Zgadnij, skąd wracam? – zapytał mnie głosem pełnym jadu.

– Nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

– Byłem na policji po tym, jak odkryłem ciało twojej matki. Gniła w najlepsze, leżąc na materacu.

– O Boże... – wydostało się z mojego gardła. – Co się stało?

– Ty serio? – parsknął śmiechem.

– Owszem, odwiedziłam ją – przyznałam szczerze. – Ale kiedy wychodziłam, ona żyła. Zabrałam psa do kliniki. Możesz to sprawdzić.

W tym momencie Adam szturchnął mnie mocno, a mnie przypomniała się rozmowa o jego bezpieczeństwie. Zacisnęłam zęby świadoma, że właśnie go wysypałam.

– Prokurator pracujący nad twoją matką stwierdził śmierć od uderzenia cegłą. Poza tym ktoś zacisnął jej dłonie na szyi i odciął od powietrza. Upewnił się, że nie przeżyje. Ma ślady na tchawicy.

– Co?! – krzyknęłam mimowolnie. – Ja tego nie zrobiłam.

Adam jednak machał głową i powtarzał szeptem, bym zaprosiła go na spotkanie.



– Zaoferuj mu pieniądze za milczenie – podpowiadał szeptem. – Cokolwiek, żeby tylko nakłonić go do spotkania się z nami.

Tak też zrobiłam. Dziennikarz początkowo zamilkł, a potem zapytał o stawkę. Jak widać, każdy ma swoją cenę. Wymigałam się od odpowiedzi, mówiąc, że ustalimy szczegóły podczas spotkania. Adam pokazał mi dwa kciuki skierowane w górę.

– Spotkanie nad jeziorem – szepnął ponownie, a potem powtarzał w kółko nazwę jeziora.

Ku mojemu zaskoczeniu dziennikarz się zgodził. Musieliśmy więc wsiąść w samochód i ruszyć w drogę, by doprowadzić spotkanie do skutku. On wprowadzić potrzebował jeszcze całego pełnego dnia, by do nas dotrzeć, ale Adam stwierdził, że powinniśmy jechać wcześniej, żeby się przygotować. On znał się na rzeczy, ja nie.

– Dlaczego nad jeziorem? – zapytałam, gdy mknęliśmy samochodem.

– Zawinę go w siatkę albo wyleję na niego beton i pójdzie na dno. Nie ma ciała, nie ma dowodu, a my jesteśmy kryci.

– Nie czuję się z tym zbyt dobrze – wyznałam. – Może lepiej mu zapłacić. Przecież mamy na tyle. Możemy się podzielić.

– Tak to niestety nie działa. – Pokręcił głową. – Jeśli ktoś szantażuje, będzie to robił dotąd, aż nie dostanie wszystkiego. Tylko pozbywając się go, uwalniasz się od problemu.

– Ale zabijanie? – powątpiewałam.

Adam zjechał na pobocze.

– Słuchaj, jak nie chcesz, to nie zrobię nic. Rozstaniemy się na jakiś czas. Zmienisz telefon, wyjedziesz za granicę. Gość pewnie odpuści.

– Nie, jedź – poleciłam, a on włączył się do ruchu. – Zabiłeś moją matkę?

Spojrzał na mnie, przygryzł wargę, a mnie to wystarczyło za odpowiedź.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo nie mogłem patrzeć na jej podłą mordę – powiedział pewnie. – To, jak cię potraktowała, to, jak chciała pieniądze, mimo że nie miała nic do powiedzenia.

– Powinieneś mnie zapytać o zdanie, nie uważasz? – zaproponowałam. – Możemy ustalić, że nie będziesz podejmował za moimi plecami tego rodzaju decyzji?

– Jej życie i tak nie miało znaczenia. Poniosła karę.

– Nie ty jesteś od karania ludzi. Zrozum, że twoja praca wcale nie jest szlachetna. Nie jesteś Robin Hoodem w rajtuzach, który naprawia świat. Twoje działania sprawiają, że staje się jeszcze gorszy.

– Twoje też – wypomniał mi. – To ty mnie zatrudniłaś.

– Nie ja! To wszystko załatwiła Marlena, a ja nie miałam odwagi się sprzeciwić. Gdyby cała ta rozmowa miała miejsce dziś, nie zgodziłabym się. Zapłaciłabym ci niezależnie od wykonanego zadania i poprosiłabym, żebyś ją ocalił.

– Teraz to możesz mówić, co chcesz. Przeszłości nie zmienisz.

– Obiecay mi, że ten dziennikarz jest ostatni – zwróciłam się do niego, jednocześnie sięgając po jego dłoń.

– Dobrze.

Wynajęliśmy domek nad jeziorem, stojący na końcu ścieżki. Nawet samochód tam nie dojeżdżał. Adam musiał zostawić swoje cenne bmw razem z innymi pojazdami. Narzekał na to bardzo, ale mówił, że nie ma innego wyboru. Obszedł teren dookoła, by wymyślić plan działania. Zostawił mnie samą w pokoju. Choć wołałam go, nie chciał wrócić. Widziałam jego postać przechodzącą pomiędzy domkami. Robiło się coraz ciemniej, ale on nie planował odpoczynku. Rozumiałam, że musiał przygotować się do pracy, ale nie mogłam sobie wyobrazić, by miał zabić człowieka. Przeszkadzała mi ta wiedza, to, że mogłam coś z tym zrobić, ale kryłam go w obawie przed tym, co może się zdarzyć. Bałam się rozłąki. Nie chciałam się rozstawać z Adamem. Nie teraz, kiedy wiedziałam już, że go kocham, a on mnie.

W pewnym momencie Adam wpadł do domku.

– Oszukał nas! – krzyknął.

– Jak to?! – zerwałam się z miejsca.

– Podjechał właśnie jakiś samochód. Gościu najpierw gadał przez telefon, a potem zaczął nagrywać otoczenie.

– To on! – Złapałam się za głowę. – Jakim cudem tu dojechał?!

– Musiał być blisko – zauważył Adam. – Musiał nas śledzić.

– Co robimy?

– Niech pomyślę.

Po raz pierwszy dostrzegłam w Adamie niepewność. Czmychnęła gdzieś ta męska, twarda strona i na jej miejsce pojawił się zwykły strach.

– Masz broń? – zapytałam.

– Mam, ale nie możemy strzelać. Za dużo ludzi się tu kręci. Widziałaś, ile samochodów jest zaparkowanych na podjeździe?

– Tak. Faktycznie. To jak chciałeś go sprzątnąć i wrzucić do jeziora?

– Nie miałem jeszcze planu. Dlatego właśnie sprawdzałem możliwości. Okolicę – przypomniał mi.

– Racja! Co teraz?

W tym momencie zadzwonił mój telefon. Zobaczyłam rząd cyfr. Już je pamiętałam. To był ten dziennikarz. Odebrałam na głośnomówiącym, a Adam podszedł tak blisko, że dotykał mnie swoim ciałem.

– Jestem na miejscu – oznajmił. – Gdzie was znajduje?

Zakryłam dłonią mikrofon i zwróciłam się do Adama.

– Powiedzieć mu, że jeszcze jesteśmy w drodze? – Pokiwał przecząco głową.  
– Mówić prawdę? Zaprosić go tu?

Potwierdził, a ja opisałam, który domek należy do nas. Facet rozłączył się, a my zamarliśmy. Adama blada twarz zdradzała, że dał się zaskoczyć i niczego nie wymyślił. Zanim jednak dobiegło nas pukanie do drzwi, schował się w sypialni.

Podeszłam do drzwi. Po drugiej stronie stał wysoki mężczyzna. Miał około trzydziestu lat. Dość przystojny i ubrany jak prezes firmy na spotkanie zarządu: w marynarkę, białą koszulę i jeansy. Wcale nie jak dziennikarz śledzący nas w trasie. Był sam. Stał na progu.

– Jesteś sam? – chciałam się upewnić.

– Tak, przecież mówiłem.

– Ile chcesz?

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Wejdz. – Odsunęłam się na bok, a on pewnym krokiem przemierzył pokój i stanął plecami do okna.

W tej pozycji nie dałby się zaskoczyć Adamowi, bo żeby go zaatakować znieca, musiałyby wskoczyć do środka przez szyby.

– Zamiast pieniędzy chciałbym zrobić wywiad, taki, w którym przyznajesz się do wszystkiego – powiedział. – Nagram to, powiesz, jak to zrobiłaś, kto, kiedy i gdzie był, a potem odjedziesz.

– Jak to? – Spojrzałam na niego, marszcząc czoło.

– Mnie gównie obchodzi sprawiedliwość – wypalił. – To, czy pójdziesz siedzieć, czy nie to sprawa drugorzędna.

– To co jest pierwszorzędna?

– Mój sukces? Moje nazwisko? Materiał? – podpowiadał mi, uśmiechając się pod nosem. – Takie coś mnie wywinduje. Udowodni wszystkim, że jestem zajeby w tym, co robię, że miałem rację, robiąc ten reportaż.

– Możesz dostać dużo więcej. Pieniądze – przypomniałam mu.

– Mnie nie interesuje nieuczciwie zarobiony hajs. Chcę zrobić prawdziwe dziennikarskie śledztwo, nagrać rozmowę, przedstawić światu, ogłosić sukces. Wszystko zgodnie z prawem, a to, co stanie się z tobą, to nie moja działka. Wpadniesz, nie moja wina, bo ja po nagranych materiale zawijam się do domu, a nie na policję.

– Gdzie byłeś, że tak szybko przyjechałeś?

– Mogę włączyć kamerę? – unikał odpowiedzi. – Szybko nagramy i mnie nie ma.

Na dowód słów usiadł na parapecie i ściągnął plecak. Zaczął w nim grzebać. Wyciągnął z niego kamerę, mikrofon i kilka kabli. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu gniazdka. Wstał i zaczął rozsuwać meble. Przyglądałam się wszystkiemu, nie wiedząc, co dalej zrobić. Czekałam na Adama. Jego nieobecność oznaczała, że miałam radzić sobie sama. Mogłabym mu coś skłamać, licząc, że zadowolony się tym, co dostał, i zostawi mnie w spokoju.

– Będę nagrywał ciągiem – oświadczył. – Bo wciskanie startu i stopu bardzo rozprasza. Potem to zmontuję. Nawet jak coś powiesz nie tak, to po prostu zatrzymaj się i zacznij od nowa. Wytnę później jakieś pomyłki czy inne takie.

– Ja nikogo nie zabiłam – powiedziałam.

– No nie bezpośrednio. Chodzi mi o zlecenia. Zaczniemy od początku. Od Anki.

– Za jej śmiercią stoi mafia, nie ja – wyrzuciłam szybko.

– Neeee... – Posłał mi uśmiech, wstając.

Zerknęłam na kamerę, ale nie świeciła się jeszcze czerwona lampka. Jeszcze nie nagrywał. Cieszyłam się, bo to pozwalało mi dowiedzieć się, co ten dziennikarz zdążył ustalić.

– Mój informator jasno powiedział, że mafia to była zaskoczona tak jak polscy drogowcy śniegiem każdej zimy. Dostałem potwierdzenie, że to ty zleciłaś sprzątnięcie Anki. Udało mi się nawet dotrzeć do banku, w którym – jak z niewielką trudnością ustaliłem – wypłaciłaś pieniądze. Jest kwota, jest najemca, więc jest i trup. Ale poczekaj, zaraz pogadamy. – W tym momencie włączył kamerę.

– Ile kosztuje najemca? – zapytał, a mnie oblał zimny pot.

Zarówno oko kamery, jak i spojrzenie gościa skierowane były na mnie. Czerwona migająca lampka przerażała mnie do tego stopnia, że chciałam rzucić się do ucieczki.

– Dobra, to zaczniemy na spokojnie. Czy jak wygrałaś pieniądze, to od razu wpadłaś na myśl, żeby zabijać?

– Słucham?! – gruchnęłam na niego zaskoczona pytaniem. – Nie, ja nikogo nie planowałam zabijać. Cieszyłam się z pieniędzy. Z tego, jak mi pomogą.

– Pozbyć się wrogów?

– Już mówiłam, że nie zleciłam niczyjej śmierci.

– Ale byłaś w momencie, w którym twoja była szefowa, Anna, zginęła.

Uchyliłam usta z szoku.

– Wiesz, skąd wiem? Bo teraz da się takie rzeczy ustalić dzięki badaniom DNA. Można pobrać próbki. Jest też materiał męczyzny. Kogoś, kto był tam z tobą. Rozumiem, że to był najemnik.

Zacisnęłam usta w cienką linię. Adam miał rację. Nie tylko on pójdzie siedzieć. Ja też. Po raz pierwszy pomyślałam o tym, że nawet jeśli ten dziennikarz mówi, że zostawi nas w spokoju, to naprawdę trzeba tego człowieka sprzątnąć.

Odrzuciłam tę myśl od siebie. Łudziłam się, że jakimś cudem uda się załatwić sprawę inaczej.

– To był wypadek – zaczęłam. – Ona wcale nie miała zginąć. Ja nie życzyłam jej źle.

– Ale wszyscy wiedzą, że cię prześladowała. Męczyła cię i wyżywała się na tobie. Wiem, że nie płaciła ci za dobrze i wykorzystywała każdą okazję, żeby się nad tobą pastwić.

– Skąd o tym wiesz?

– Informatorzy – powiedział. – Wiem, że umieściła cię w podziemiu hotelu, że potrącała ci za utrzymanie, że zmusiła cię do pracy w barze po tym, jak spłonął. Wiem o kierowcy, który wymusił na tobie oddanie mu części pieniędzy. Tylko nie wiem, jak to zrobił.

Spuściłam głowę.

– Molestował mnie i... szantażował.

– Nie miałaś nikogo, kto by ci pomógł? – zapytał i wskazał na krzesło.

Usiadłam posłusznie. On zajął miejsce naprzeciw. Siedział tyłem do kamery. Byłam świadoma, że wszystko nagrywał, ale wiedziałam też, że Adam myślał nad planem pozbycia się go, więc mogłam mówić, co chciałam. Odwracałam jego uwagę opowiadaniem i czekałam na moment egzekucji. Może Adam potrzebował czasu, by wymyślić coś dobrego. To, co powiem, i tak nie będzie miało znaczenia, bo potem zniszczymy to nagranie.

– Jego też najemnik sprzątnął?

– Nie, rozstałam się z nim...

– Mówisz to samo w przypadku każdego ciała.

– Bo tak było.

– Czyli najemnik załatwił ich po twoim wyjściu?

Zamilkłam.

– Czy chciałaś każdemu z nich spojrzeć w oczy, zanim wydałaś na nich wyrok? – zadał kolejne pytanie.

Podniosłam wzrok, ale zamiast na nim wyładował na Adamie, który wymknął się i uciekał przed domem. Zrobiło mi się gorąco. On mnie właśnie zostawiał. Ratował swój tyłek przekonany, że nie da się nic zrobić, będąc otoczonym

sąsiadami. Zerknęłam na dziennikarza, na kamerę, a potem na swoje dłonie. Zauważyłam, że siedzę tuż obok torby Adama. Kiedyś widziałam w niej broń. Zastanawiałam się, czy mam w sobie odwagę do zabicia kogoś. Strzelenia do tego dziennikarza, by tylko zagwarantować sobie ucieczkę.

– Ile bierze najemnik? – powoli pytanie.

– Przecież masz kwotę z banku – odpowiedziałam przepełniona złością.

– Działa sam? Czy ma pomocników?

– Sam – przyznałam. – To on zabił moją matkę, to on zabił pedofila. Ja wcale tego nie chciałam. Nie miałam pojęcia, że tak się stanie. Ten człowiek jest nieobliczalny i wydaje mu się, że jest jak czarny anioł.

Dziennikarz uśmiechnął się szeroko i zerknął w kamerę, upewniając się, że wszystko się nagrało.

– Jak się nazywa?

– Ma na imię Adam – wypaliłam od razu. – Nazwiska nie znam.

– Jak go znalazłaś?

– Ja go nawet nie szukałam. To moja koleżanka, Marlena, z którą pracowałam w hotelu, wszystko zorganizowała. To ona chciała się pozbyć Anki, ale zrobiła to tak, żeby wina spadła na mnie. A potem to już poszło lawinowo.

– Zaraz. – Dziennikarz wstał i podszedł do mnie bliżej.

Świadomy, że mógłby zasłonić obraz, poprosił o chwilę. Wrócił do plecaka pod oknem, a ja wyjrzałam, patrząc, czy Adam tam na niego nie czekał. Dziennikarz tłumaczył coś na temat pracowników, w którymi rozmawiał. Być może miał jakąś listę. Podczas gdy on szukał czegoś w swoim plecaku, ja ponownie zerknęłam na torbę. Nachyliłam się powoli i rozsunęłam ją. Zobaczyłam dokumenty, ale także pistolet. Pod nim leżała gotówka. Pliki pieniędzy. Pomyślałam, że to te pieniądze, które mu kiedyś wypłaciłam. Niemniej jednak wyglądało, że jest ich znacznie więcej niż wtedy.

Chwyciłam pistolet. Kiedy go uniosłam, dziennikarz obejrzał się. Trzymał w dłoni kartkę, którą od razu upuścił.

– Zabijesz mnie – stwierdził.

– Nie, chcę wyjść z tego cało.

– Przecież zagwarantowałam ci to.

– Mam prawo wątpić. Wszyscy faceci mnie zawodzą.

– Okej. – Podniósł ręce. – Mam rodzinę, mam dwoje dzieci, cudowne małe dziewczynki, i normalny dom. Nie odbieraj mi tego, proszę. Zrób, co chcesz, ale nie odbieraj mi życia.

Jego głos był płaczący. Drżał, wypowiadając ostatnie słowa. Przypomniało mi się, że Adam miał kajdanki, więc ponownie sięgnęłam do torby. Nie spuszczać wzroku z dziennikarza, grzebałam dłonią wśród przedmiotów w środku. Natrafiłam na kajdanki i szybko je wyciągnęłam. Podeszłam do dziennikarza. Kazałam mu się położyć twarzą do podłogi i złożyć dłonie razem – na plecach. Wykonał moje polecenie. Założyłam mu kajdanki. Nie miałam jednak gwarancji, że nie będzie mnie ścigał ani nie zacznie krzyczeć zaraz po moim wyjściu. Musiałam zrobić coś, by go zatrzymać na dłużej. Wróciłam znów do torby. Znalazłam w niej tabletki, jakieś substancje chemiczne. Nie wiedziałam jednak, jak mogłabym ich użyć. Przypomniały mi się sceny z filmów, gdzie porwanego przywiązywało się do przedmiotu i zatykało mu usta. Pobiegłam po ścierkę kuchenną, którą chciałam go zakneblować. Płakał rzewnie jak dziecko. Chwilę potem zaczął mi się odgrażać, mówiąc, że nie ucieknę, że mnie znajdą. Straszyl mnie, że policja depcze nam po piętach, że jest z nimi w zмовie. Miał nagrać moje wyznanie i przedstawić je jako dowód. Nie wytrzymałam. Stojąc nad nim, zamknęłam oczy i wycelowałam. Czas jednak upływał, a ja nie miałam odwagi, by pociągnąć za spust.

Zastanawiałam się, co robić dalej. Słyszac skrzypnięcie drzwi, zamarłam. Szybkim ruchem skierowałam pistolet za siebie. Zobaczyłam Adama i odetchnęłam. W dwóch susach podskoczył do mnie, a następnie odebrał mi broń.

– Myślałam, że uciekłeś – powiedziałam.

– Czemu nie strzeliłaś? – Patrzył na mnie wrogo.

– On wszystko wie, bałam się... – zaczęłam histeryzować. – A teraz, teraz, jakby ten wystrzał... – Mężczyzna, na dowód tego, że słyszał, ponownie zaczął się odgrażać, że wsadzi nas za kratki. Chcąc go uciszyć, tak byśmy mogli zdecydować, co dalej, uklękłam i zatkałam mu ścierką usta.

Adam zacisnął zęby wściekły jak nigdy. Wyciągnął coś z torby, nałożył na pistolet i wystrzelił prosto w plecy. Gość przestał się ruszać, przestał mówić i biadolić.



– Hałas wystrzału mógł być równie dobrze uznany za odkorkowanie szampana – powiedział spokojnie, bez emocji.

Adam kucnął obok ciała dziennikarza i uniósł je lekko, co pozwoliło wypłynąć krwi. Strużka powoli tworzyła kałużę. Adam wyciągnął mu ścierkę z ust i wytarł nią krew.

– Pomóż mi – polecił.

– Jak?

– Chwyć go za nogi. – Sam złapał go za ramiona.

– Co z nim zrobimy?

– Pójdzie do lodówki. Zaciągniemy go do kuchni.

– Okej.

Musieliśmy się nieźle nagimnastykować, by upchać go w lodówce. Dopiero gdy wyjęliśmy wszystkie półki, udało się nam zamknąć drzwi.

– Co teraz? – Spojrzałam na Adama.

– Przeparkowałem samochód, więc zamykamy drzwi, wychodzimy oknem i spierdalamy przez las do drogi.

– Znajdą go bardzo szybko – zauważyłam.

– Nie, nie znajdą. Trup nie będzie śmierdział, a ja zapłaciłem za tydzień z góry, więc mamy siedem dni, żeby dać nogę. Chodź – zwrócił się do mnie.

Przeszliśmy do pokoju, w którym na podłodze została krew. Adam przesunął meble tak, by zasłoniły płamę. Nawet jej nie ścierał. Szybko zauważył kamerę.

– Wszystko się nagrało – stwierdził.

– Tak, trzeba to zniszczyć. – Podeszłam do niego, żeby mu odebrać urządzenie.

Nie chciałam, by się dowiedział, że tak szybko go sypnęłam. Zrobiłam to tylko z lęku o siebie. Widziałam go, jak uciekał, więc założyłam, że zostawił mnie na pastwę losu. Zrobiłam to samo co on – chroniał własny tyłek.

On jednak odszedł i zaczął przewijać. Włączył na samym początku. Gość miał bardzo dużo materiału. Rozmawiał z ludźmi z hotelu, znajomymi kierowcy. Wszystko, co mi mówił, miało rację bytu.

– Czy ktoś o tym wie? – zapytał mnie Adam.

– Skąd mam wiedzieć?

– Powiedział, że pracuje z kimś czy sam?

– Mówił o swoim nazwisku, więc chyba sam.

– Jeśli to komuś pokazał, ma materiał dowodowy. Jeśli nikt tego nie widział, niszczymy nagranie i jest okej.

– Nie jest okej. Zabiliśmy kolejnego człowieka – przypomniałam mu. – Jak możesz o tym tak szybko zapominać?

– Mogłem dać nogę – warknął na mnie – ale wróciłem, żeby ci pomóc. To jest twoje być albo jego. Wybrałem ciebie. Wolałabyś, żebym zrobił inaczej?

– Nie – szepnęłam. – Dziękuję.

Przewijając, doszliśmy do nagrania z samochodu, gdzie dziennikarz pokazał bmw Adama. Wiedział, że to ja je kupiłam i dałam Adamowi w prezencie. Podał jego nazwisko, które mi umknęło. Nieraz widziałam jego dowód, słyszałam, jak handlowiec w salonie samochodowym zwrócił się do niego raz po nazwisku. Adam poprosił go, by przeszedł z nim na ty, więc nie zapamiętałam jego danych. To było coś na „D”.

– Hej – przywołał mnie, widząc, że odpłynełam myślami. – On wie, że auto jest na mnie.

– Wiedział – poprawiłam go.

Adam wyciągnął kartę SD z kamery i jednym ruchem dłoni złamał ją na pół. Następnie włożył sobie do kieszeni. Włączył radio stojące w rogu pokoju, które ustawił na przypadkową stację. Zarzucił sobie torbę na ramię i wskazał mi sypialnię. Najpierw sam wyskoczył przez okno, a potem pomógł mi wydostać się na zewnątrz. Przymknął je tylko i kazał mi trzymać się go tak blisko, jak to możliwe.

W lesie było ciemno. Tak przerażająco i mrocznie, że trzęsłam się ze strachu. Adrenalina nie pozwalała mi się zatrzymać, ale wszystko napawało mnie lękiem, od hałasu łamanych gałązek pod nogami po dźwięki lasu. Jedynym pocieszeniem był Adam, który co chwilę odzywał się, poganiając mnie. Gdy las zaczął się przerzedzać, zrozumiałam, że dotarliśmy do ulicy. Widząc bmw stojące lekko bokiem na wąskiej drodze, uśmiechnęłam się do siebie. Zderzakiem dotykała szlabanu z tabliczką o zakazie parkowania. Na szczęście nikt nas nie zauważył. Pewnie było zbyt późno, by ktokolwiek dbał o respektowanie znaków w lesie.

Wskoczyliśmy do środka. Adam szybko uruchomił silnik i jeszcze szybciej się ulotnił. Tym razem nie pruł, ile fabryka dała. Jechał przepisowo.

– Wynająłem pokój na fałszywe dane – przemówił po chwili. – Nie ma po nas śladu poza tym, że ktoś mógł widzieć samochód. Zmiana tablic już nic nie da. Skoro gość wiedział, że dostałem czarne X5, a potem czarne X5 stało zaparkowane na miejscu zbrodni, szybko połączą fakty.

– Racja!

– Musimy porzucić auto – stwierdził bez zawahania.

– Ale przecież tak lubisz ten samochód...

– Weź, bo zaraz ci coś powiem. Nie rozumiesz, że depczą nam po piętach? Jeśli ten gość tyle się dowiedział, to lada moment policja zwęszy trop.

– Zrobię wszystko, co mi każesz – zadeklarowałam.

Skinąłem głową.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Zatrzymaliśmy się na ruchliwej ulicy. Adam wyszedł, żeby załatwić pokój w hotelu. Nie widziałam budynku, do którego wszedł, ale byłam tak roztrzęsiona, że na niczym nie mogłam się skupić. Gdy po mnie wrócił, przestraszyłam się. Okazało się, że musimy przejść pieszo dobrych kilka ulic, by dotrzeć do hotelu. Zorientowałam się wtedy, że nie wrócimy już po samochód. Adam pomyślał nawet o tym, by zostawić go dalej od nas. Nigdy nie uciekłabym bez niego. Nie potrafiłabym przewidzieć działania policji, on – tak.

Następnego dnia Adam kazał mi czekać w hotelu. Zapewnił mnie, że jak tylko załatwi jakiś środek transportu, przyjedzie po mnie. Czekałam jak na szpilkach, a minuty wydłużały się w godziny. Włączyłam telewizor. Spodziewałam się usłyszeć o ciele w lodówce, ale media zajęły temat jakiejś ustawy, o którą kłócili się posłowie między sobą tak zażarcie, że publika na nic innego nie patrzyła. Wyłączyłam telewizor. Byłam już głodna, ale obawiałam się ruszyć z miejsca. Zastanawiałam się, czy wolno mi zamówić posiłek z dostawą do pokoju. Przypomniało mi się, jak nie tak dawno temu jadłam w swoim hotelu. Miałam wrażenie, że minęły wieki, od kiedy wygrałam pieniądze, od kiedy jadłam zagrzebana w pościeli i cieszyłam się wolnością. Zyskałam miłość, partnera, ale straciłam wszystko inne.

Staralam się nie panikować, bo Adam już udowodnił, że zawsze po mnie wracał. Siedziałam więc, co chwilę wyglądając przez okno. Ruchliwa ulica wrzała od życia. Pomyślałam, że mogłabym wyjść i wtopić się w tłum. Zniknęłabym z pola widzenia, zjadła coś i wróciła na czas. Włożyłam buty, a wtedy drzwi się otworzyły.

– Gdzie idziesz? – Adam od razu zauważył buty.

– Chciałam pójść coś zjeść.

– Nie wyłaż, jak nie ustaliłaś tego wcześniej ze mną, okej?

– Okej.

– Mam auto. Kupiłem od gościa prywatnie. Żaden komis. Cieszył się jak dziecko.

– Jaki ty jesteś sprytny – pochwaliłam go od razu. – Myślisz o wszystkim.

– Lata pracy.

– Może dzięki temu nie wpadniemy.

– Tego nie gwarantuję – uśmiechnął się do mnie. – Ale musisz mi pomagać, bo nie chcę myśleć jeszcze o tym, co możesz odwinąć. Okej?

– Okej – potwierdziłam po raz kolejny.

Wyszliśmy z pokoju. Tym razem Adam pomyślał też o kamerach monitorujących hotel. Zostawił nowy nabytek na parkingu centrum handlowego, gdzie musieliśmy dojechać autobusem. Wyjeżdżając, wtopiliśmy się w tłum nowym samochodem. Było to starsze, ale nadal świetnie wyglądające bmw. Wybrał mniejsze, osobowe, ale pozostał wierny marce. Ewidentnie mój prezent przypadł mu do gustu. Tym bardziej żałowałam, że musieliśmy je zostawić. Obiecałam sobie podarować mu taki sam samochód, gdy tylko wszystko się uspokoi. Według planu Adama mieliśmy się zatrzymać gdzieś pod granicą, by w razie zainteresowania policji móc szybko uciec z kraju. Nawet jeśli oznaczałoby to, że musiałabym go przemycić.

Po raz pierwszy od dawna upiłam się, jak tylko znaleźliśmy się w pokoju. Byłam wdzięczna za alkohol. Wypiłam wszystkie miniaturowe buteleczki, a Adam, widząc, jak bardzo tego potrzebowałam, poszedł do sklepu po więcej. Piliśmy

potem we dwoje. Każde z nas musiało uporać się z zabójstwem dziennikarza i stresem, jaki to w nas spowodowało.

Spędziliśmy w hotelu dwa dni. Jedliśmy w pokoju, piliśmy w pokoju i spędzaliśmy ze sobą czas. Adama roznosiło. Dusił się. Jego natura nie znosiła takiego więzienia. Czekaliśmy jednak na odzew policji. Śledziliśmy wiadomości, ale nie pojawiała się żadna wzmianka o nas. Uznaliśmy, że nam się upiekło. Choć nie zdecydowaliśmy się na zmianę miejsca, Adam spędzał noce na wędrówkach i odsypiał w dzień. Robił tak, by nie spotykać zbyt wielu ludzi, by jak najmniej osób widziało jego twarz.

Zaczęłam nawet chodzić na siłownię w hotelu, żeby wyrwać się choć na trochę z czterech ścian pokoju. Ludzie myśleli, że jesteśmy młodym małżeństwem, które spędza dni i noce na seksie. Uśmiechałam się wtedy i mówiłam o tym, jak się poznaliśmy, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. Prawda była jednak inna. Kisiliśmy się ze sobą, a wszystko przez paraliżujący strach.

Jednej nocy, kiedy Adam, tak jak zawsze, wyszedł zaraz po zapadnięciu zmroku, nudziłam się jak mops. Nie mając nic innego do roboty, wyciągnęłam z torebki telefon. Chciałam zadzwonić do Marleny. Pogadać, ale bateria ledwo trzymała. Zależało mi na kontakcie z kimś innym niż Adam i obsługa hotelowa. Nie mogłam jednak znaleźć swojego kabla. Być może został w hotelu, kiedy dostałam wiadomość od dziennikarza. Włożyłam telefon do kieszeni i zerknęłam na torbę Adama. Za każdym razem tuż przed wyjściem pakował się na wypadek ucieczki. Wszystkie jego rzeczy leżały zasunięte w torbie. Choć śmieszyła mnie ta przesadna ostrożność, nie miałam odwagi odezwać się słowem. On już i tak chodził nadęty i zły, więc musiałam postępować z nim rozważnie.

Otwierając suwak, zerknęłam na drzwi. Czuję się tak, jakbym robiła coś niedozwolonego. Rozchyliłam połówki torby. Dotknęłam pieniędzy, broni leżącej na wierzchu, a potem zaczęłam szukać kabla. Wiedziałam, że zawsze chował go bocznej kieszeń. Coś mnie jednak popychało, by zajrzeć także do wszystkich pozostałych. Znalazłam związane gumką recepturką pokrowce na dokumenty. Ściągnęłam recepturkę. Każdy z pokrowców zawierał komplet fałszywych, ale za to jak wiarygodnych dokumentów. W każdym jednym znalazłam prawo jazdy i dowód osobisty. We wszystkich widniało to samo zdjęcie, ale w każdym były inne dane. Przygotował się na wszystko. Związałam pokrowce z powrotem.

Sięgnęłam głębiej do torby. W przezroczystej torebce z suwakiem oprócz zestawu dokumentów znalazłam paszport. Dokumenty wystawione były na Daniela Adama Durmana. Te musiały być prawdziwe. Przynajmniej na takie wyglądały. W pozostałych nie znalazłam imienia Adam. Tylko w tych. Jego nazwisko wydawało mi się znajome, ale to pewnie przez to, że słyszałam je już kilka razy. Schowałam dokumenty z powrotem. W torbie od wewnętrznej strony była kieszka. Rozsunęłam suwak, a następnie zajrzałam do środka. Znalazłam w niej teczkę. Zwykłą, biurową. Taką, w której trzyma się ważne papiery. Kierowana ciekawością zajrzałam do środka. Zobaczyłam list wydrukowany albo napisany na maszynie. Zaczęłam go czytać, a zaraz potem straciłam czucie w rękach.

*Piszę ten list kierowana wyrzutami sumienia. Chciałabym wyjaśnić, dlaczego tak postąpiłam w życiu. Moją zdolność myślenia przyćmił mi gniew. Ogarnęła mnie złość. Zawsze cierpiałam na zaburzenia dwubiegunowe, a teraz, po wygranej, całkowicie odebrało mi rozum. Dotarło do mnie, że zrobiłam źle, kiedy na nowo wzięłam leki i kiedy emocje już opadły. Tak, przyznaję się. To ja zabiłam Ankę, pedofila i swoją matkę oraz jej kochanka. Oszczędziłam tylko swoją siostrę. Miałam plan zabić i ją, ale zatrzymało mnie dziecko. Nie chciałam, żeby i ono dorastało w takich warunkach jak ja – tułając się po rodzinach i nie zaznając miłości. Piszę ten list w nadziei, że znajdzie się ktoś, kto mnie zrozumie. Wybacz mi. Ja nie potrafię sobie wybaczyć, dlatego odbieram sobie życie.*

Trzymałam w dłoniach swój list samobójczy. Nie napisałam go. Zrobił to ktoś za mnie. Jediną osobą, która mogła go napisać, był Adam. Nie wierzyłam w to. Nie docierało do mnie, że mógł to zrobić. Łzy kapały mi na kartkę, w gardle mi zaschło, a serce waliło jak oszalałe. Staralam się włożyć ten list z powrotem do teczki, ale moje palce były jak zamrożone. Nie współpracowały.

---

## DAREK

Rzuciłem się biegiem przez garaż. Gdy tylko znalazłem się na zewnątrz, zadzwoniłem do Neli. Prosiłem ją, by jak najszybciej wróciła do naszego hotelu. Nie traciłem czasu na tłumaczenie. Gdyby jej się nie udało, odjechałbym sam. Policja widząc czarne bmw na innych blachach, nawet nie zwróciła na nie uwagi. Będę miał na nich wyłączność.

Z parkingu hotelowego wyjechałem z piskiem opon. Prawie przejechałem Nelę, która uderzyła dłońmi w maskę.

– Wsiadaj! – huknąłem na nią.

– Co się stało? – Wachlowała sobie bluzką purpurową od wysiłku twarzy.

Streściłem jej szybko, co udało mi się zobaczyć w garażu. Uśmiech na jej twarzy mówił wszystko. Wiedziała, że to ten przełomowy moment, na który czekaliśmy, że w końcu mamy sprawę wygraną, że nasze nazwiska będą znane każdemu, a wszystko dzięki Majce. Wyciągnąłem kamerę i to samo powtórzyłem do czerwonego migającego oka. Chciałem być na bieżąco, a także pozwolić emocjom mówić przeze mnie. Te nagrania stały się bardzo autentyczne.

Kiedy dojechaliśmy pod ich hotel, zadzwonił mój telefon. Okazało się, że Majka odebrała moją wiadomość. Oferowała mi pieniądze za milczenie. Naprawdę bała się tego, co udało nam się ustalić. Na dodatek ściemniałem na tyle, na ile pozwalała mi wyobraźnia. Wszystko po to, by napędzić jej strachu. Nela przewracała oczami, ale nie zniechęcało mnie to. Pamiętałem jej słowa o marzeniach, o tym, że mogę wszystko. Właśnie wcielałem to w życie, a Majka mi wierzyła.

Wyznaczyli miejsce spotkania. Mimo że miałem adres jeziora, poczekałem na bmw, by upewnić się w kwestii ich intencji. Wyjechali po nie więcej niż kwadransie. Ruszyliśmy za nimi tak, jakbyśmy wcale ich nie śledzili. Oczywiście nagraliśmy kawałek trasy, którą pokonaliśmy, siedząc im na zderzaku, ale skończyło się miejsce na karcie.

– Wiesz, że tu masz taką opcję, że możesz nagrywać i zapisuje się od razu w komputerze? – rzuciła Nela.

– Nie, nie wiedziałem. Zresztą ja nie mam pojęcia o tym sprzęcie. Paweł mi go załatwił. Niby czytałem instrukcję, ale chyba nie wszystko.

– Zobacz. – Zaczęła klikać w urządzeniu, ale ja nie miałem czasu, by spojrzeć. Musiałem pilnować czarnego SUV-a przede mną.

Sięgnęła po mojego laptopa i wszystko zaprogramowała. Zgrała też ostatnie nagrania, tak by zrobić więcej miejsca na karcie. Musieliśmy być przygotowani na ostatecznie uderzenie, a coś takiego jak pełna karta nie mogła nam w tym przeszkodzić. Nie po takich wysiłkach i poświęceniu.

– Potęga bluetooth – rzuciła zadowolona z siebie.

Co ja bym zrobił bez tej dziewczyny? Pomagała mi na każdym kroku, była dla mnie wsparciem i partnerem. Doszedłem do wniosku, że żeniąc się, nie miałem żadnych oczekiwań. Nie wiedziałem, czego chcę. Nie wizualizowałem sobie związku, a przez to wybrałem kogoś, kto nie do końca mi pasował. Szedłem na ustępstwa, sądząc, że tak trzeba. Patrząc na Nelę, zrozumiałem, że postąpiłem wtedy pochopnie. Przypomniała mi się rozmowa z Pawłem, który śmiał się ze mnie, mówiąc, że miłość mnie zaślepiła. Miał absolutną rację. Wtedy słyszałem w jego głosie podziw, a powinienem słuchać słów, zamiast koncentrować się na tonie, który błędnie zinterpretowałem. W tym momencie, jakby czytając mi w myślach, zadzwoniła Dagmara.

– Hej, co robisz? – zapytała tak, jakby te wszystkie nieporozumienia nie istniały.

– Jadę na spotkanie z najemnikiem i Majką. To jemu zleciła te wszystkie morderstwa. Aaaa – zawyłem do słuchawki – ty pewnie jeszcze nie wiesz, ale odkryto dwa nowe ciała. To Majki matka i jej kochanek.

Westchnęła w słuchawce. Pewnie liczyła na coś innego. Na mój powrót do domu, by na nowo założyć mi łańcuch na szyję.

– No co? – zapytałem, prowokując ją, by zdradziła, o co jej chodzi.

– Tak bym chciała, żebyś jechał na spotkanie z kimś mądrym, z profesorem. Skąd w tobie to zafascynowanie ludźmi z marginesu? Nie rozumiesz tego, że pokazując ich świat, robiąc o nich reportaże i ganiając z miejsca w miejsce, robisz im reklamę? Stają się celebrytami. Zamiast promować dobrych, uczciwych ludzi,



lansujesz kogoś, kto na to nie zasługuje. Ba, zasługuje na więzienie i zgniecie w ciasnej celi.

– Nadal nie rozumiesz, że tu chodzi o moje nazwisko – przypomniałem jej. – Będąc autorem takiego materiału, otworzę sobie furtkę.

– Chcesz mi powiedzieć, że to nie ostatni reportaż? Nie wrócisz do pracy w...

– Tego jeszcze nie wiem. Nie sprzedajmy....

– Jak możesz – weszła mi w słowo. – Chcesz, żeby dziewczynki miały takiego weekendowego ojca? Nic innego nie robią, tylko siedzą w oknie i czekają, aż wrócisz. Na niczym się nie mogą skupić, bo nie chcą przegapić twojego przyjazdu – warczała groźnie. – Dla nich byłoby lepiej, gdybyś zniknął. Tak jak twój ojciec. Raz na zawsze i dał nam spokój. Powiem im, że kariera jest dla ciebie ważniejsza.

– Robisz to, żeby zaszantażować mnie emocjonalnie i żebym zrobił przeciwnie, tak? Żeby rzucił wszystko i przybiegł do was.

– Matka mnie ostrzegała, że niedaleko pada jabłko od jabłoni i że mnie zostawisz. Jednego dnia pojawi się coś, co stanie się bardziej atrakcyjne niż rodzina, i nie wybierzesz nas.

– Wiesz, nad czym się zastanawiam? Dlaczego w pierwszej kolejności wybrałem ciebie? Każda inna kobieta cieszyłaby się z sukcesu, ale nie ty.

– Jaki to sukces?! – krzyknęła. – Niepewna praca, niepewne pieniądze. Dla pięciu minut sławy poświęcasz tak dużo? Naprawdę jesteś taki sam jak twój ojciec. Jakbyś zachorował, też byś wrócił do domu, żeby się wyleczyć, a potem znów byś zniknął, co?

– Ta rozmowa prowadzi donikąd – powiedziałem spokojnie, ale walczyłem w środku z emocjami.

Gdyby nie dzieci, zapomniałbym o niej już dziś. Sprawiała, że czułem się bezwartościowy i głupi. Skończony idiota. Tylko myśl o dziewczynkach ciągnęła mnie do domu. Chciałem być obecny w ich życiu. Jeśli miałbym wystarczająco dużo pieniędzy, mógłbym je zabrać ze sobą, choć miałem świadomość, że ten styl pracy nie pozwoliłby mi na zapewnienie dzieciom odpowiedniej opieki i że najlepiej byłoby im w domu, z matką. Moglibyśmy się jednak dzielić opieką nad dziewczynkami. Wiele rodzin tak żyje i znajdują w tym szczęście i spokój.

Zerknąłem na Nelę, która przysłuchiwała się całej tej rozmowie. Siedziała sztywno, jakby wolała zniknąć, niż być świadkiem naszej wymiany zdań. Zastanawiałem się, jakie ma podejście do dzieci. Czy lubi maluchy, czy raczej nie? Z drugiej strony moich dziewczynek już nie można było nazwać całkiem małymi. Były już na tyle dojrzałe, by zrozumieć nowy związek. Na pewno by ją polubiły.

– Rodzina to nie zabawa – podsumowała Dagmara. – Baw się gdzie indziej.

Rozłączyła się od razu. Pewnie tuż obok siedziała teściowa i wszystkiemu się przysłuchiwała. Mówiła jej teraz, że dobrze zrobiła, wygarniając mi w ten sposób. Może gdybym usłyszał to porównanie do własnego ojca po raz pierwszy, ruszyłoby mnie to, ale nie teraz. Zdążyłem się już przyzwyczaić. Wiedziałem, że wcale, ale to wcale nie byłem podobny do ojca. On nie miał nic, niczego nie osiągnął. Ja pracowałem nad przełomowym odkryciem. Nad realizowaniem marzenia, które się ziszczało. On ściagał ułudę. No i na koniec: ja dla niego nie miałem żadnej wartości, podczas gdy dla mnie dziewczynki są całym światem. Słowa Dagmary miały mnie wytrącić z równowagi. Sprawić mi ból. Nie mogłem się tym gnębić. Wierzyłem, że jak jej udowodnię swoją rację, zmieni zdanie. Nie byłem przekonany co do jednego: że będę chciał potem do niej wrócić.

Dojechaliśmy na miejsce razem z bmw. Ono odjechało dalej, a ja zatrzymałem się w pierwszej linii. Stąd też mieliśmy na nich dobry widok, a podjeżdżając zbyt blisko ich auta, skupilibyśmy niepotrzebnie uwagę, zwłaszcza że ich stało najbliżej wody i najdalej od reszty pojazdów. Podobnie jak ich domek. Wybrali taki, który otaczała roślinność. Nie miał ani piaskownicy, ani parkingu, ani werandy, jak wyglądało to w przypadku pozostałych. Musiał być najstarszy ze wszystkich. Pewnie dlatego stał wolny i nikt oprócz nich go nie chciał.

Facet, który jej towarzyszył, był zjawiskowy. Idealny. Jak aktor. Nie można było oderwać od niego wzroku. Ruszał się tak seksownie, że zupełnie odwrócił moją uwagę od Majki. Ona wyglądała jak sto nieszczęść. Nawet ludzie, których kręciło się tu całe stado, odwracali się, by odprowadzić wzrokiem Adama. Kobiety śliniły się na jego widok.

– Ależ oni do siebie nie pasują – skomentowała Nela. – On bóg, ona szkarada. To wersja pięknej i bestii w odwrotnym wydaniu.

– Ja już się przekonałem, że miłość jest ślepa. Wielu aspektów się początkowo nie dostrzega.

– Myślisz, że to miłość? Serio? Nie wydaje ci się, że gość jest z nią dla kasy? Mało jest takich przypadków, gdzie ktoś licząc na pieniądze, żeni się lub wychodzi za mąż za kogoś majątnego.

– Tylko że zawsze jest odwrotnie – zauważyłem. – Ten ktoś bez pieniędzy ma urodę. Jakąś wartość.

– No tak. – Spojrzała na mnie zaskoczona. – Właśnie o tym mówię. On jest biedny i piękny, ona bogata i brzydka.

– No tak, faktycznie – zaśmiałem się – przyzwyczałem się do związków, w których to baby lecą na hajs. Zapomniałem, że może być odwrotnie.

– Wysiadasz? – zapytała, zmieniając temat.

– Tak, ale musisz mi obiecać, że nie ruszysz się z auta. Cokolwiek się wydarzy, zostaniesz w środku. Dobrze? – Spojrzałem na nią z troską.

– Nie mów mi, że obawiasz się o własne życie. – W jej spojrzeniu dostrzegłem strach.

– Sam nie wiem, ale potrzebuję kogoś, kto będzie czuwał. Oni myślą, że działam sam. Naszą przewagą jest to, że nie wiedzą o tobie. Bądź w pogotowiu. Miej włączony telefon.

– Weź kamerę i włącz w trybie połączenia z komputerem. Będę widziała to, co pokażesz kamerze. Nie musisz nawet włączyć nagrywania, wystarczy, że będzie uchylona klapka, a ja będę miała obraz na żywo, w laptopie.

– Okej. – Nachyliłem się i pocałowałem ją.

– Powodzenia – powiedziała, uśmiechając się do mnie.

– Nie dziękuję – rzuciłem, by nie zapeszać. – Zaraz wracam.

Wysiadłem z auta i szerokim łukiem obchodziłem działkę domków letniskowych. Chciałem obejść ich dom tak, by zajrzeć przez okno. Liczyłem, że będę świadkiem czegoś niesłychanego. Czając się w niewielkim lasku, wyciągnąłem po raz pierwszy kamerę. Nagrałem ich domek. Zauważyłem, że głos mi drży. Nie umiałem jednak określić, czy ze strachu, czy z

podekscytowania. Nigdy nie byłem tak blisko. Wiedziałem, że to koniec, że oni już mi nie umkną. Musiałem tylko wymyślić plan rozmowy. Przekonania jej do przyznania się – i to jeszcze przed kamerą. Marnowanie czasu na siedzenie w krzakach nic nie wносиło. Oni mogli traktować ten postój jako krótki przystanek. Może chcieli dać mi pieniądze i od razu ruszyć w trasę. Albo doszli do wniosku, że wrócą do hotelu nad morzem po tym, jak się ze mną rozprawią. Schowałem więc kamerę do plecaka, wsunąłem obiektyw w dziurę, którą kiedyś wyciąłem, by nagrać szaloną babę, udając jednocześnie policjanta. Zostawiłem urządzenie włączone, tak by Nela wszystko widziała, i ruszyłem do domku. Gałązki łamiące się pod moimi stopami przyprowadziły mnie o gęsią skórę. Byłem świadomy, że wcale, ale to wcale nie potrafię się skradać. Robiłem za dużo hałasu. Mimo to udało mi się podejść do okna. Stałem na palcach, by zajrzeć do środka. Niczego nie dojrzałem. Za to nagle poczułem szarpnięcie.

– Hej! – krzyknąłem, spodziewając się, że zaczepił mnie ktoś z ochrony.

– Morda w kubeł! – warknął głos, ciągnąc mnie dalej w las.

Popchnął mnie na jedno z drzew, a zaraz potem zaczął mnie przeszukiwać. Wyciągnął mi portfel z tylnej kieszeni jeansów.

– Czego chcesz? – zapytałem, czując, jak moje serce wali z zawrotną prędkością.

– Zamknij mordę!

Patrzyłem, jak wyciągnął z portfela dowód, a potem przejrzał jego zawartość. Dopiero teraz dojrzałem jego twarz. To był najemca. Podszedł mnie tak, że nawet go nie zauważyłem. Obaj byliśmy tego samego wzrostu, a mimo to pomiałał mną jak nastolatkiem. Chłop miał siłę tura.

– Kim jesteś? – syknął, wracając wzrokiem do mnie.

– Nikim – wycedziłem.

– To czemu tu wieszysz...

On nie wiedział, że to ja jestem tym, którego mieli spotkać. Myślał, że przyszedłem podglądać, jak jakiś zboczeniec.

– Robię o niej reportaż i chciałem pogadać...

– To ty jesteś tym dziennikarzem? – zapytał już spokojniej. – Myślałem, że jesteś psem.

– Nie, zwykłym pismakiem – powiedziałem szybko.

– Skąd o nas wiesz? – Cały czas trzymał mnie za ramię, blokując mnie przed ucieczką.

– Śledzę Majkę od jakiegoś czasu – przyznałem. – Widziałem cię w hotelu, jak zmieniłeś tablice. Mam informatora wśród psów. Oni obstawili hotel, ale to pewnie wiesz, skoro zmieniłeś blachy. – Skinął głową, potwierdzając. – Po telefonie ruszyliście w trasę, a ja za wami.

– Mówisz prawdę – stwierdził, a ja wypuściłem powietrze. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak mnie to stresowało.

Wszystko chyba przez to, że byłem świadomy jego grzechów. Wiedziałem, do czego jest zdolny. Zabijanie przychodziło mu łatwo, a ja stanowiłem przeszkodę. Pewnie nawet teraz myślał, jak się mnie pozbyć.

– Ja chcę tylko zrobić wywiad, chcę, żeby ona się przyznała, że się mści. Nic więcej. Może pogadać trochę o zleceniach, ale tylko po to, żeby dać ludziom jakiś ochłap.

– Dla kogo pracujesz?

– Dla Witkowskiego.

– Okej. – Spojrzał na mnie i ponownie pociągnął głębiej w las.

Zastanawiałem się, czy nie powinienem uciekać. Może prowadził mnie w ustronne miejsce, żeby dźgnąć mnie nożem. Patrząc na jego ciało, wiedziałem, że nie poradziłbym sobie z obezwładnieniem go. Za to on pokonałby mnie gołymi rękami. Wygrałby każdą walkę.

– Mam dla ciebie propozycję – zaczął. – Kiedy dowiedziałem się, że tuż obok mnie jakaś durna baba wygrała pieniądze w lotka, i to takie pieniądze, postanowiłem zagrać o nie. Nigdy nie sądziłem, że to będzie takie trudne zadanie. Przyzwyczajony byłem do zleceń, które załatwiałem samotnie. Nawet jeśli wymagały czasu, żeby wytropić ofiarę, zawsze byłem sam. Nie musiałem nikogo urabiać, znosić pierdolenia ani walczyć o powodzenie misji. Szybko się uwijałem, a potem wracałem do domu, do rodziny i mogłem odhaczyć wykonane zadanie.

– Rozumiem, ale po co mi to mówisz?

– Ta baba jest pierdolnięta. Ona jest jakąś maniaczką i wiem, że nie da się jej łatwo pozbyć. Potrafi tak manipulować, że jestem zablokowany z każdym

ruchem. Nieraz słyszałem jej opowieści, w których przedstawia siebie jako największą ofiarę ludzkości... Ona mnie szantażuje. Nie pozwala odejść.

– Czego się boisz? – zapytałem serio.

Zšliśmy coraz głębiej w las. Zupełnie zapomniałem o kwestii bezpieczeństwa. Ten facet wcale nie chciał mnie skrzywdzić. Wierzyłem mu.

– Ona mnie w to wszystko wrabia, ja to wiem.

– To czemu to robiłeś? Czemu wykonywałeś jej polecenia? Czemu w ogóle z nią się...

– Czemu? – wszedł mi w słowo. – Dla pieniędzy. Chciałem, żeby mi zapłaciła krocie, ale ona mnie zwodzi. Straszy zdjęciami, jakie zrobiła, kiedy zabiłem Ankę. Muszę mieć dowód na jej winę.

– Jak chcesz to zrobić?

– Z twoją pomocą. Świetnie rozegrałeś tego esemesa i rozmowę. Poczulem w końcu, że ktoś mi pomoże. Trafił się ktoś sprytniejszy i mądrzejszy niż ona.

– A nie możesz jej po prostu sprzątnąć? – zapytałem, zadziwiając samego siebie własnym wnioskowaniem.

– Nie, bo to potwierdzi moją winę, nie widzisz tego? – zapytał serio, a po chwili ciszy dodał: – Poza tym ona musi ponieść karę, ale odpowiednią do tego, co zrobiła.

Zaśmiałem się.

– Trafił swój na swego – podsumowałem.

– Wejdiesz tam i przeprowadzisz swój wywiad. Ona myśli, że chcesz jej pieniędzy. Od razu ci mówię, że nie ma co z nią gadać o stawkach, bo nie da ci grosza. Pytaj o swoje, a ona na bank będzie chciała cię ukatrupić.

– Co? Jak to?

– Zaufaj mi – rzekł pewnie.

– Mam zaufać zawodowemu najemcy, który zabija bez wahania?

– Masz zaufać komuś, kto chce dać ci materiał roku, jeśli nie dekady. Wejdiesz tam, ustawisz tę swoją kamerkę...

– Skąd wiesz, że mam kamerkę?

– Bo już cię dwa razy widziałem. Nad morzem i tu, w lesie – wytłumaczył. – A teraz słuchaj. Ona mnie jeszcze o nic nie podejrzewa, a ja gram swoją rolę. Jak

odegrasz swoją, wygrasz.

– Co mam zrobić?

– Ustawisz kamerkę i wkurwisz ją. Zostawiłem jej torbę, a w środku jest pistolet. Na bank strzeli.

– We mnie?! – krzyknąłem.

– Stul dziób! – warknął. – To nie jest prawdziwy pistolet. Ma gumowe kulki. Włożyłem takie, które nie robią krzywdy. Dam ci też odpowiednią kamizelkę. Mam ją w aucie.

– A gdyby chciała strzelać wyżej? W łeb?

– Nie, ja jej mówiłem, jak strzelać, i tłukłem do głowy, że ma walić w klatkę, bo to większa powierzchnia i łatwiej trafić. Mówiłem jej, że w łeb można strzelać, jak się jest wyśmienitym, a nie początkującym. Posłucha.

– A jak nie?

– Będę obok. Jak będę widział, że chce strzelić wyżej, wpadnę do środka i zabiorę jej gnata.

– Co ja z tego będę miał?

– Materiał, jak giniesz? Jak umierasz?

– Zaraz, zaraz. – Stanąłem jak wryty. – Czemu ja mam udawać martwego, skoro to będzie tylko gra?

– Bo chcę ją zapuszkować. Żeby na długie lata poszła siedzieć. I do tego potrzebuję nagrania, jak zabija. Jak mierzy i z premedytacją odbiera życie. Nawet nie wiesz, jak jebana jest sprytna. Ma wszystko to, co chce.

Przywołałem jej obraz w głowie i zupełnie nie pasowało mi to do tego, co on mówił. Zrodziła się w mojej głowie myśl, że to wszystko ma być skrzętnie obmyśloną planem przeciwko niej. Wchodząc do środka, wystawię się na pewną śmierć. Oni oboje musieli być genialni, skoro do tej pory nie wpadli. Ufając mu, byłbym skończonym idiotą.

– Jeśli tego nie zrobisz – kontynuował, zgadując moje myśli – zabiję ciebie i twoją rodzinę. Wyślę ludzi po Dagmarę, Sonię i Sandrę.

– Słucham?!

– Cicho – warknął na mnie po raz kolejny. – Ty myślisz, że ja nic o tobie nie wiem? Myślisz, że ja taki głupi jestem? Mam ludzi, którzy wszystko sprawdzili.

Twoja żona pracuje w urzędzie. Jedna córka chodzi do szkoły....

– Okej – zgodziłem się od razu. – Zrobię to, ale masz trzymać łąpska z dala od mojej rodziny.

– Dam ci jeszcze pół miliona. W zależności od tego, jak się spiszesz.

– Co to ma znaczyć?

– Pod starą gruszą u ciebie w sadzie zakopane są pieniądze – powiedział spokojnie, a mnie zmroziły jego słowa.

Potwierdziło to, że planował tę akcję od dawna, a teraz chciał użyć mnie jak marionetki. Dałem się wciągnąć w to wszystko, sądząc, że nikt mnie nie zauważył. Nikt mnie nie widział. Przypomniałem sobie słowa Tomka, który nas przestrzegał. Zbyłem je wtedy, nie posłuchałem go, sądząc, że chce się nas po prostu pozbyć. Miał rację. Nie doceniłem przeciwnika. Tak skupiłem się na materiale, że opuściłem gardę.

– Możesz napisać żonie list, żeby sobie wykopała kasę, albo możesz jechać po nocy i sam zabrać hajs dla siebie. Decyzja należy do ciebie. Znikasz, udając martwego. Rozumiesz?

– Tak – wyjąkałem. – Ale skąd o mnie to wszystko wiesz?

Zaśmiał się i klepnął mnie w plecy.

– Czym byłby świat bez bab? – zapytał wesoło.

– Nie rozumiem.

Pociągnął mnie z powrotem w stronę parkingu.

– Ta ruda piękność – rzucił – za niewiele ponad dziesięć tysięcy zgodziła się być moim szcurem. Doniosła mi o tym, co udało ci się ustalić i czym ewentualnie mógłbym cię postraszyć. Dała mi wszystko jak na tacy.

Nogi ugięły się pode mną. Czuję się tak, jakbym dostał kulkę już teraz. Zdrada to mało powiedziane. To było oszustwo, haniebne i podstępne oszustwo.

– Ale ona... ona jest córką...

– Taki z ciebie dziennikarz, że nawet nie sprawdziłeś, kogo pieprzysz – zaśmiał się w głos. – Owszem, ma starego w telewizji, ale nagrała film porno i ją wyklął. Skamlała o każdy grosz. Puszczala się z każdym.

Zachłysnąłem się powietrzem. Nie mogłem złapać oddechu. Bolało mnie to dlatego, że zdążyłem ją pokochać. Już nie tylko ufałem jej, ale też żywiłem do



niej uczucia, na które nie zasługiwała. Kiedy powiedział mi o tym, żebym zniknął, pomyślałem nawet o rozpoczęciu życia z nią, w sekrecie. Po tym, co zrobiła, jak ze mnie zakpiła, poczułem się jak skończony idiota. Nakłaniała mnie, bym spełniał marzenia, bym tropił Majkę tylko dlatego, że dostała pieniądze. Miała w dupie to, co myślałem i czy wyjdę z tego cało. Zaryzykowała, podając najemcy dane mojej żony i dzieci. Wyrzucałem sobie, że tak podle potraktowałem Dagmarę. Ona, bojąc się o mnie, o moje bezpieczeństwo, o naszą rodzinę, chciała mnie mieć blisko. Nela wystawiała mnie na pożarcie, zacierając przy tym ręce. Tak bardzo pomyliłem się w ocenie, a teraz miałem iść po to, na co czekałem. Na punkt kulminacyjny, z którego nawet nie będzie dane mi się cieszyć, bo będę musiał udawać martwego i uciekać.

– Każdy ma rolę do odegrania, a teraz twoja kolej na piękne show. – Poklepał mnie po plecach. – Pamiętaj, jak nie będziesz wiarygodny, ona się na tym pozna. Wtedy to ja cię zabiję. Rozumiesz?

---

## ADAM

Bycie najemnikiem dawało mi władzę, dlatego, że mogłem poczuć się jak Bóg. Nie zdarzało się, bym sprzątnął kogoś świętego. Nawet nie chodziło o to, że taki miałem kodeks. Po prostu dobrzy ludzie nie zadzierali ze światem przestępczym. Głównie wykonywałem zlecenia od ojca. Załatwiałem jego byłych pracowników, kontrahentów, dłużników. Potem środowisko się zwiedziało i dzwoniło po mnie, gdy potrzebowali pomocy, by kogoś uciszyć lub pomóc mu przejść na drugą stronę. Pomagałem – odpłatnie. Ojciec zrobił ze mnie prawdziwego Leona zawodowca. Odin, który do tej pory był u ojca na posyłki, robił za mojego agenta. Sam też sprzątał truchła czy tłukł ludzi. W zależności od potrzeby. Jego rola w naszej rodzinie w ostatnich latach bardzo się zmieniła. Przyjechał goły i wesoły, a dzięki temu, że pokazał, jak lojalny jest wobec ojca, stał się jego prawą ręką.

Wszystko się zjebało, jak załatwili starego. Na początku nie rozumiałem, co się stało. Zakładałem, że ktoś z jego konkurencji wydał na niego wyrok. Jednak nie pasowało to do atmosfery, jaka między nami panowała, bo bali się nas jak diabeł święconej wody. Kiedy dowiedziałem się, że jego śmierć była przypadkowa, postanowiłem się zemścić. Straciłem ojca, mojego bohatera, przyjaciela i mentora, w głupiej kłótni w zapyziałym barze, bo jakaś pizda przyniosła złe zamówienie. Nie mogłem pozwolić, by jego imię zostało tak zbezczeszczone. By zginął zarżnięty jak świnia. Musiałem go pomścić. Stało się to moim życiowym celem, a gdy dowiedziałem się, jaka mnie czeka nagroda za wyrównanie rachunków, obmyśliłem genialny plan. Wymagało to ode mnie dużego poświęcenia, ale na szczęście moja męczarnia dobiegała końca. Pieprzenie tego kaszalota przyprawiało mnie o mdłości, ale musiałem to zrobić, by uzyskać dostęp do pieniędzy. Wszystko było już załatwione. Przelewy wykonane. Kasa zabezpieczona poza granicami kraju. Teraz musiałem jedynie odegrać swoją rolę.

---

## MAJA. ZEZNANIE

Oddychałam ciężko, jak po treningu. Cieszyłam się, że Adam jeszcze nie wracał, bo nie wiedziałabym, jak z nim rozmawiać. Co powiedzieć. O co zapytać. W zasadzie nic nie musiał mówić. Zwalał na mnie winę. Jak on sobie wyobrażał przerzucenie na mnie odpowiedzialności za śmierć Anki? Przecież ona została uduszona przez silnego chłopca, a nie równą sobie kobietę. Kto miałby łyknąć taką ściemę, że to ja za wszystkim stałam?

Zmuszałam się do myślenia. Wykombinowania czegoś na własną obronę. Przyszło mi do głowy, że niepotrzebnie dotknęłam listu, bo zostawiłam na nim swoje odciski palców. Złapałam się za głowę świadoma, że popełniałam błąd za błędem, podczas gdy on zabezpieczał się jak zawodowiec. Te jego pomysły na zmianę samochodów, to, jak wychodził – wszystko nagle stało się jasne: on mnie wrabiał. Chciał wyjść z tego cało, pograżając mnie. Nagle doznałam olśnienia: pieniądze. On chciał mnie zabić, zostawić list i zabrać pieniądze. Pomyślałam, że powinnam uciekać, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Na czworakach czołgałam się do drzwi. Chciałam dojść chociaż do windy, choć na korytarz. Gdzieś, gdzie znalazłabym się wśród ludzi. Przecież nie zabije mnie na korytarzu. Wezwę pomoc, jeśli zacznie mnie ciągnąć z powrotem do pokoju.

Usłyszałam znajomy hałas – klucza zbliżeniowego odblokowującego drzwi. Wypuściłam powietrze świadoma, że zaraz umrę. Pomyślałam o mojej matce, która nie musiała ginąć. Owszem, nigdy by się nie zmieniła, ale mogła cieszyć się z alkoholu i seksu na tym starym, śmierdzącym i poplamionym materacu, z telewizorem brzęczącym nad głową. Tak samo jak dziennikarz, który miał rodzinę. Co z jego żoną? Jak się dowie, będzie załamana. On cieszyłby się życiem, tym, co ma. Wykonywał tylko swoją pracę. Jak tylko o nim pomyślałam, przypomniałam sobie, że jego morderstwo nie zostało uwzględnione w liście poźegnalnym. Musiał go napisać, zanim to się stało, czyli planował zabicie mnie dużo wcześniej. Czemu jednak tego nie zrobił?

– A ty co? – zwrócił się do mnie, zachowując się tak, jakby nic się nie stało. – Tak się schlałaś, że na czworaka chodzisz?

– Coś mi jest – skłamałam. – Zabierz mnie do lekarza.

Stanął tuż przed zamkniętymi drzwiami, odcinając mi drogę ucieczki.

– Eeee – skrzywił się. – Ja wiem, kiedy kłamiesz. Mnie nie oszukasz.

Zlustrował pokój. Widziałam, jak zatrzymał się na torbie. Patrzył na nią i intensywnie myślał, a ja czekałam na atak.

– No, co tam znalazłaś?

– Wszystko – przyznałam. – Twoje lewe dokumenty, paszport... list.

Patrzył mi prosto w oczy. To jedno czteroliterowe słowo nagle go odmieniło. Dodało mu siłę, sprawiło, że stał się jeszcze potężniejszy. Zawsze miał nade mną przewagę, ale teraz oboje byliśmy świadomi, że szybko ze mną skończy. Jedyne, co mogłam zrobić, to wsunąć dłoń w kieszeń i wybrać numer 112 w nadziei, że szybko ktoś się zjawi.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, siadając na piętach tuż przy jego nogach.

– Dla pieniędzy – przyznał otwarcie.

– Zabiłeś tylu ludzi. Moją matkę... i nie masz żadnych wyrzutów sumienia? Nic?

– To wszystko są śmieci. Tak jak i ty.

– Czemu kłamałeś, że mnie kochasz?

– Bo inaczej nie chciałaś dać pieniędzy. – Klęknął przede mną i chwycił mnie za podbródek. – Dopiero jak udawałem zakochanego, jak zapewniałem, że jesteś gwiazdą, dodałaś mnie do konta. Pamiętasz kierowcę? Wysłałem za nim Odina. Znalazł go szybko. Odebrał kasę. Mam wszystko. Rozumiesz? Co do grosza.

– Masz pieniądze kierowcy? – powtórzyłam zszokowana.

– Minus to, co rozjechał, ale mniej niż bańka mu została.

– Zabiłeś go, prawda?

Zaśmiał się. Usiadł naprzeciwko mnie.

– Gdzie on jest? – zapytałam.

– Tam, gdzie nikt go nie znajdzie – powiedział triumfalnie. – To co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Jesteś chory – rzuciłam mu w twarz. – Lubisz się pastwić nad ludźmi, lubisz, jak cię proszą o litość, co?

– Chcę ci przypomnieć, że to ty w liście przyznałaś się do dwubiegunowej. Ty jesteś chora. Prawdziwa psychopatka, która nie lituje się nad ludźmi, ale psu pomogła. Wpisujesz się w objawy choroby wyśmienicie, więc nikogo nie zdziwi, że się do wszystkiego przyznałaś w liście.

– Ty go napisałeś, nie ja.

– Zrobimy tak: zastrzelę cię, wsadzę ci pistolet w usta i pociągnę za spust. Potem włożę go w twoją dłoń i ucieknę. – Podniósł się, zamknął drzwi, a następnie podszedł do torby.

Przyglądałam się, jak wyciągnął z niej pistolet. Chciał mnie wystraszyć, bo powoli, niczym psychopata, zakładał na lufę tłumik. Wiedziałam, co zrobi za chwilę. Już raz byłam świadkiem egzekucji, którą wykonywał.

– A, coś ci jeszcze powiem – odezwał się, odbezpieczając broń. – Nigdy nie miałem żony, nie miałem dziecka. Kłamałem o nich, żeby cię urobić, a ty łykałaś wszystko jak gęś tuczna. – Uśmiechnął się podle. – Mam dziewczynę. Jest przepiękną blondynką. Cudowna jak anioł, a seks z nią jest jak dzieło sztuki.

– Myślisz, że mnie ranisz, ale to już mnie nie rusza. W momencie, kiedy odkryłam, kim jesteś, moje serce pękło na pół. Nie da się go bardziej zniszczyć.

– Nie, ty nie wiesz, kim ja jestem. – Podszedł do mnie bliżej. – Zabiłaś mojego ojca. Ten człowiek, który poprosił o więcej sera, to mój ukochany staruszek. Od początku planowałem, by twój łeb poleciał za jego głowę. Zginęłabyś niezależnie od tego, czy bym dostał pieniądze, czy nie.

Zamknęłam oczy gotowa na strzał. Nigdy nie sądziłam, że zaufam tak podlej kreaturze. Komuś, kto spał ze mną, udawał szczęście tylko po to, by na koniec mnie tak zranić. Miał rację, mówiąc, że śmierć to łatwe rozwiązanie. Chciał mnie zabić, ale musiał mnie najpierw upodlić. Rzucić mi w twarz, że mnie szczerze nienawidzi, by potem zabić mnie bez zawahania.

---

## ADAM

Obudziłem się, patrząc na sufit. Rozejrzałem się po pokoju. Przypominał szpital, ale coś w tym pomieszczeniu nie pasowało. Dostrzegłem kraty w oknach i pacjenta leżącego po drugiej stronie. Chciałem się poruszyć, ale coś blokowało moje ręce. Zacząłem rzucać się na łóżku, co najpierw sprawiło mi ogromny ból, a następnie uzmysłowiło, że zostałem przykuty do łóżka. Zarówno na nadgarstkach, jak i na kostkach miałem kajdanki. Krzyczałem, sądząc, że to zły sen. Moje wrzaski obudziły pacjenta obok. Podniósł jedynie głowę, bo sam był przywiązany. Po chwili do pokoju wszedł pielęgniarz.

– Proszę się uspokoić – zarządził oschle, podchodząc do mnie. – Jest pan przywiązany.

– To widzę! – warknąłem na niego. – Ale czemu?

– Jest pan w więzieniu...

Coś poszło nie tak, ale za Chiny ludowe nie mogłem sobie przypomnieć ostatniego momentu, jaki zarejestrowałem, zanim straciłem przytomność. Wydłubywałem z pamięci fragmenty naszej rozmowy. To, jak ona klęczała przede mną. Przecież byłem gotowy do strzału. Co się stało?

---

## MAJA

Sędzia nie wrócił już na salę. Sprawa została przesunięta na kolejny tydzień. Dowiedziałam się, że moje zeznania dokończę po tym, jak wszystkich przepytają, zgodnie z wyznaczonym wcześniej harmonogramem. Wszystko już powiedziałam, ale sędzia chciał, żebym odpowiedziała na kilka pytań oskarżenia. Nie mogłam się doczekać, by mieć to za sobą, by w końcu móc zapomnieć o doświadczeniach z Adamem. Choć zgodnie z zaleceniem miałam wrócić jutro, wiedziałam, że tego nie zrobię. Musiałam zniknąć, zanim on dostałby prawo głosu i pociągnąłby mnie za sobą na dno. To, co powiedziałam, jak przedstawiłam siebie i jego, nasze działanie, było gwoździem do trumny. Może w niektórych sytuacjach za bardzo kłamałam, ale nie miało to już znaczenia. On był zły i musiał iść siedzieć, a ja musiałam mieć pewność, że nie wyjdzie, dopóki tam nie zdechnie. Tak jak ukarał mnie, łamiąc mi serce, tak i ja obiecałam sobie, że on też zapłaci.

---

## ADAM

Gdy tylko doszedłem do siebie, zostałem przeniesiony do normalnej celi. Dzieliłem ją z dwoma innymi typami. Każdy z nas miał sprawę w toku. Po wyrokach mieliśmy zostać przetransportowani do jednostki wyznaczonej przez sędziego. Do tego czasu pozostawałem z nimi. Nadal bolała mnie klatka piersiowa. Tam, gdzie dostałem postrzał. Dowiedziałem się od ludzi, że policja nas namierzyła i mając nas na lufie, wystrzelili do mnie. Wyglądało to tak, jakby ta wredna suka na kolanach błagała mnie o litość, a ja chciałem ją zabić. Przez to, że straciłem przytomność, dużo krwi i ledwo mnie odratowali, ona przedstawiła swoją wersję wydarzeń, kłamiąc i zmyślając tylko po to, żeby mnie pogrzyżyć. Dowiodła, że była godnym przeciwnikiem, ale to jeszcze nie był koniec. Jeszcze nie składałem broni. Gdy tylko pojawiła się możliwość, ściągnąłem Odina na rozmowę. Załatwił prawnika. Najlepszego sukinsyna, jaki tylko istniał w tym kraju. Spotkaliśmy się we trzech w prywatnej sali. Najpierw gość się przedstawił. Spodziewałam się co prawda starszego człowieka, ale nie wiek mnie interesował, tylko jego umiejętności. Jeśli był tak dobry, jak mówił Odin, wierzyłem, że wyciągnie mnie z tego gówna.

– Co się wydarzyło? – zapytał mecenas Korab.

– Kiedy? – Spojrzałem na niego.

– Od początku. Dzień po dniu.

– Ty chyba żartujesz – wypaliłem poirytowany. – Mam ci teraz opowiedzieć...

– Muszę wiedzieć. Musisz mi pomóc. Bez tej wiedzy nie mam punktu odniesienia.

– A nie wystarczy ci, że ta dziwka jest chora psychicznie i wrobiła mnie w te morderstwa? Nakłamała tak, żeby siebie wybielić i wyjść z sali, podczas gdy ja będę siedział za jej grzechy.

– Czyli ty nikogo nie dotknąłeś?



Zaśmiałem się. Spojrzałem na Odina, który doskonale wiedział, że mówienie o naszej pracy, i to w murach więzienia, nie było dobrym pomysłem.

– Nie możesz po prostu powiedzieć, że ona to zrobiła?

– Jak niby skrzyła kark Annie S.?

– Odin to zrobił. – Wskazałem na niego, a on zmarszczył brwi.

Prawnik spojrzał najpierw na niego, jakby szacując jego możliwości, a potem na mnie.

– Proszę pana, żebym mógł wygrać proces, muszę znać prawdę. Nie da się inaczej. Jeden mały szczegół, o którym nie wiem, i polegnę.

– Może mu zaufaj – odezwał się po raz pierwszy Odin.

– Pan ją naprawdę zabił? – zwrócił się do niego, a mój podwładny od razu skinął głową, potwierdzając.

– To czemu ona zeznała, że to pan?

– Bo kłamie, pizda jedna! To ja wszedłem do jej pokoju jako pierwszy i to Odina wystawiłem do pracy. Ja zarządzam, on wykonuje. To miała być prosta robota. Uciszenie. Postraszenie.

Prawnik zmarszczył brwi.

– W jej zeznaniach...

– Bo chce mnie pogrążyć – przerwałem mu. – Czego nie rozumiesz? Jej wersja ma się nijak do rzeczywistości. Załatw mi możliwość opowiedzenia wszystkiego po kolei tak, jak zrobiła to ona, a gwarantuję ci, że ją zamkną, mnie natomiast jeszcze medal dadzą, że kogoś tak niebezpiecznego wsadziłem za kratki.

Patrzył na mnie podejrzliwie. Być może mi nie wierzył, ale nie poddawałem się. Musiałem go przekonać do prawdy. Doskonale wiedziałem, co zeznała zaraz po tym, jak mnie pojмали, jak wiarygodne było jej zeznanie. Wiedziałem, że w sądzie podtrzyma taką wersję. Nie wiedziałem tylko, co opowie. Tych pierwszych zeznań nie czytałem ani nie słyszałem. Dowiadywałam się jedynie od ludzi, co ona tam nakłamała.

– A jak było z jej matką?

– Wywiązała się szarpanina. Zaczęła matkę okładać. Ten pijak chciał obronić swoją kochankę, ale go powstrzymałem. Nie sądziłem, że to się zakończy trupem.

Patrzyłem, jak waliła cegłą w jej łeb, a potem łbem o beton, aż poszła krew. Tamta zmarła od razu. Powiedziałem jej, że gość doniesie na nas, więc poprosiła mnie, żebym go sprzątnął. Nie chciałem, to postraszyła mnie, że sięgnie po broń i zacznie strzelać do niego na oślep. Wiedziała, że miałem ją przy sobie. Gość zaczął spierdalać, więc go dopadłem. Widziałem nieraz, jak Odin łamał karki, więc mu założyłem uchwyt, ale nie mogłem go sprzątnąć. Nie potrafiłem, a on na dodatek walczył. Podrapał mnie. Widząc, że mi nie idzie, ona wyciągnęła broń zza paska moich spodni i strzeliła mu prosto w klatkę piersiową.

– To się kupy nie trzyma. – Prawnik przeglądał dokumenty. – A wtedy co, zniknąłeś?

– Byłem z Odinem dosłownie wieś dalej.

– Znalazłeś tego kierowcę tira?

– Nigdy po niego nie pojechałem.

– To po co to było?

– Żeby ta krowa dała mi pieniądze. To jest moja jedyna wina. Chciałem ją okraść, a że nie była skora do dzielenia się, udałem zakochanego. Przettrzymałem ją, pozwoliłem jej poczuć, jak to jest być samą, żeby zrozumiała, że sama mnie kocha. Musiałem ją oszukać, żeby oczyścić jej konto.

– To zeznała. Zabrałeś jej piętnaście milionów.

– Resztę albo zainwestowała, albo rozpierdoliła, albo chuj ją wie.

– A może przeniosła? – zapytał Odin. – Może pokapowała się, jakie są nasze intencje, i celowo zabrała resztę pieniędzy.

– Jakby tak było – powiedziałem pewnie – to zabrałaby wszystko. Nie miała pojęcia.

– A list? – wtrącił się prawnik.

– Sama go napisała. Nie ja.

Zacisnęła zęby. Nie wierzył mi.

– Ile mu grozi? – zwrócił się do prawnika Odin.

– Za tyle trupów? Dożywocie. Może by mi się udało wynegocjować trzy dychy, gdyby się przyznał i poszedł na ugodę.

– Nie! – warknąłem. – Nie będę odpowiadał za tę idiotkę.

Nie wsadzi mnie za kratki. Nie pozwolę na to, żeby pozbyła się wszystkich wrogów, a raczej ludzi, którzy mieli nieszczęście być z nią spokrewnieni, na mój rachunek. Jak mogłem pozwolić, żeby odeszła po tym wszystkim, co zrobiła? Obiecałem sobie, że choćbym miał wydać całe piętnaście milionów, by wyjść z pierdła, zrobię to.

– Jest jakakolwiek szansa, że to ona pójdzie siedzieć? – Spojrzałem na Koraba, który zamknął teczkę.

– Wątpię, żeby ci się udało przekonać kogokolwiek do twojej wersji. Dostanę jej zeznanie i przeczytam je wnikliwie, jeśli rzecz jasna decyduje się pan na mnie.

– Tu nie ma wersji – warknąłem na niego. – Ona kłamie.

– Musiałbyś to udowodnić. Inaczej...

– Nie ma problemu – powiedziałem pewnie. – Odin?

Uśmiechał się od ucha do ucha. Wyciągnął telefon. We trzech oglądaliśmy nagranie. To, które zarejestrował dziennikarz. Wersja przedstawiona przez Majkę robiła ze mnie potwora. Nagranie pokazywało, jak było naprawdę. Wyznała mi wszystko. Prawdę, a nie to, co zeznała po tym, jak mnie zatrzymali. Na nagraniu wyraźnie widać, że ma satysfakcję po pojmaniu tego dziennikarza. On nie wiedział, że aż tak to się rozwinie, więc trząsł się ze strachu. Błagał ją, gadał od rzeczy, a to dawało jej władzę. Coś, czego bardzo potrzebowała, coś, co sprawiało, że jej umysł przepełniała gęsta mgła. Mnie w pokoju nie było. Siedziałem w aucie z Rudą i patrzyliśmy na akcję. Odin, z tylnej kanapy, mówił, że mój geniusz objawił się w całej okazałości. To, w jaki sposób odebraliśmy jej prawie szesnaście milionów i jak mieliśmy właśnie wystarczający dowód, by uniknąć kary. Trzeba było opłacić niektóre osoby, ale to nie umniejszało naszego budżetu na tyle, by się tym przejmować. Była to największa moja akcja, ale też największe pieniądze.

Majka sama zaciągnęła go do lodówki, a wtedy ja wkroczyłem do akcji. Połamałem kartę tak, by myślała, że chcę ją chronić. Nie wiedziała, że mieliśmy kopię w komputerze. Dlatego nie przyznała się do tego morderstwa. Odwróciła kota ogonem, ściemniając, jak to z premedytacją strzeliłem mu w plecy.

– Panowie – odezwał się Korab, gdy film się skończył – mamy duże szanse na wygraną.

Odin klepnął mnie w plecy zadowolony.

– Nie rozumiem tylko jednego – odezwał się po chwili prawnik. – Skoro miałeś materiał, to po co ciągnąłeś to dalej? Po co ucieczka przez las? Po co list?

– Znalaziono trupa? – zapytałem, unosząc brwi.

– Nie, nigdy. – Zerknął dla pewności w dokumenty.

– Nie uważasz, że to działa na naszą korzyść, że jedyne morderstwo, jakie możemy jej udowodnić, kończy się właśnie tak? Co ona zrobiła ze zwłokami? Jak mistrzowsko potrafi manipulować, że wywija się ze zbrodni? – Uśmiechnąłem się. – A może to zbrodnia doskonała?

– Gdyby był trup, miałbyś ją w garści, a tak jedyne, co możemy zrobić, to zagrać o uniewinnienie cię.

Nie wiedział, że za to, jak ze mną zagrała, wcale nie chciałem dla niej odsiadki. Chciałem ją ukarać sam, a nie rękami wymiaru sprawiedliwości. Chciałem jej pozwolić, by wierzyła, że wygrała.

– Masz swoją rolę do odegrania – podsumowałem. – Odin ci wszystko przekaże.

Przez to, że długi czas zajęło nam zorganizowanie wszystkiego, udało nam się spotkać tylko raz, bo zaledwie dwa tygodnie później widzieliśmy się już na sali sądowej. Tak jak powiadomił mnie Korab, wszystkie trupy poszły na moje konto. Ona zeznawała, przedstawiając siebie jak ostatnią sierotę. Każde jej słowo, każde powątpiewanie i celowe robienie z siebie ofiary sprawiało, że ludzie jej współczuli. Na dodatek opowiadała, jak to mnie pokochała i jak z niej zadrwiłem. Jak wykorzystywałem ją i pozwalałem wierzyć, że coś dla mnie znaczy, podczas gdy chodziło mi tylko o pieniądze. Ostatnia jej scena, w której klęczała przede mną, poruszyła wszystkich. Przyglądałem się twarzom na sali i zaskakiwałem mnie, co z nich odczytywałem. Oni rozumieli jej powody. Usprawiedliwiali jej decyzje ze względu na los, jaki przypadł jej w udziale. Siedząc tam, na sali, zrozumiałem, że to ona zadrwiła ze mnie. Kiedy ją poznałem, miałem ją za idiotkę, liczyłem na szybkie pieniądze. Okazała się lepszym mózgiem niż ja. Grałem poruszonego, przestraszonego i przybitego jej zeznaniem. Tylko po to, by dać jej poczucie, że wygrała. Jeszcze na dodatek wsadzała mnie do pudła za swoje zbrodnie. Doskonałe zbrodnie. Nie znała mojej cierpliwości. Jaką frajdę

sprawiło mi bawienie się nią. To delikatne potknięcie, jakim było aresztowanie mnie, miało nie wpłynąć na nasz plan, ale musiałem nadal grać. Wobec tego jak aktor wcieliłem się w rolę poruszonego przestępcy, tak by dać potem Korabowi pole do popisu.

Zerwałem się z miejsca i krzycząc, przerwałem jej potok żalnego lamentu. Grała tak pięknie, że nawet nie umiałem nad sobą zapanować. Taką wzbudziła we mnie złość. Chciałem ją zamknąć tak szybko, jak to możliwe. W rezultacie zostałem wyprowadzony siłą z sali. Zanim to zrobili, zerknąłem na nią kątem oka. Na twarzy miała wymalowane poczucie satysfakcji.

Dwa dni później nadeszła moja kolej. Stałem naprzeciw gościa w todze, który zdawał się mieć wyrobione już o mnie zdanie. Miałem teraz jedyną okazję, by go do siebie przekonać. Nie mogłem jej zmarnować.

– Wysoki sędzie – zacząłem. – Wszystko to, co usłyszeliście od Mai, to nieprawda. Wierząc jej, padliście ofiarą, tak jak ja. To perfidna kobieta, która zapragnęła zemścić się na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób jej zawinili. Wcale nie była prześladowana w pracy. Możecie to potwierdzić, rozmawiając ze świadkami. Powiedziała to wszystko, żeby uciec od kary i przede wszystkim pogrzyźć mnie. Chciałbym jednak krok po kroku wyjaśnić, co się faktycznie stało. W dniu, w którym wszedłem do hotelowego pokoju, prosiła o zabicie Anki. Odmówiłem jej, mówiąc, że nie wykonuję takich usług. Poprosiła mnie, żebym był jej ochroniarzem. Zaoferowała mi takie warunki, że się zgodziłem. Moja praca miała polegać na zapewnianiu jej bezpieczeństwa i wożeniu jej. Nie wiedziałem jednak, że będę jeździł od miejsca zbrodni do miejsca zbrodni. Mojemu prawnikowi udało się wydobyć zeznanie, że Odin dokonał zbrodni na Annie S. To jemu zapłaciła, nie mnie. Moim zadaniem było pomóc jej w ucieczce. Wcale nie zgarnąłem jej wbrew woli, kiedy chciała iść na komisariat. Nigdy nie była pojmana. Umówiła się ze mną za miastem, gdzie wsiadła w mój samochód. Zabrałem ją do siebie na działkę. Na dowód tego, że kłamię, mój prawnik ma zdjęcia tego miejsca, które wykonał po tym, jak zostałem oskarżony. Wszystkie pomieszczenia wyglądają luksusowo. Nie ma myszy, nie ma stęchlizny, jest woda, jest piękna posesja. Co więcej, są ludzie, którzy mogą

zeznać, że mnie widzieli. Ten dzień, który tam spędziliśmy, mieliśmy poświęcić na uczenie jej samoobrony. Strzelania, walki wręcz. Pieniądze, które pobrała w banku, miały stanowić zapłatę za moje usługi ochroniarskie i szkolenia. Strzelała z legalnej broni i legalnych naboji, co także może potwierdzić mój prawnik. Jest w posiadaniu wszystkich papierów, a na działce są liczne łuski po nabojach. Biorąc pod uwagę, jaką dysponujecie techniką, znajdziecie na miejscu jej DNA – wszędzie. Także na łuskach. – Wziąłem oddech, widząc ich zainteresowane spojrzenia, a także po to, by dać im czas na przetrawienie informacji. – Jak sprawdzicie trajektorię lotu kulki, która trafiła Edmunda, przekonacie się, że wystrzał nie nastąpił z daleka, jak zeznała. Miała przy sobie broń i szła obok niego, bo jemu jaj nie starczyło, żeby iść nago przez parking. Swoją drogą to nie ja mu zrobiłem napis na plecach, tylko ona. Ja tam miałem być tylko do ochrony. Gdy go zastrzeliła w biały dzień, zmyłem się. Dogoniła mnie. Chciałem się wycofać, ale się nie zgodziła. Zaczęła mnie szantażować, że wrobi mnie w tę zbrodnię. Biorąc pod uwagę, że zginął z mojej broni, wiedziałem, że stąпам po cienkim lodzie. Musiałem zdobyć dowody na jej szaleństwo, na jej problemy psychiczne. Czekałem więc. Po tym, jak zabiła matkę, nie miałem już wątpliwości, że igranie z nią jest ryzykowne. Zwaliła na mnie winę, a sama pokazała się jako wrażliwa dziewczyna, która zainteresowała się zaniedbanym psem. Otóż wzięła to zwierzę, bo była pochlapana krwią. Ja miałem tylko zadrapanie na policzku, bo mnie jej ojczym, czy kimkolwiek był ten gość, skaleczył, jak z nim walczyłem. Maja widząc, że gość mógł uciec, skorzystała z okazji, że go trzymałem, i strzeliła do niego. Siostrę też chciała zabić za to, że wiedziała o niej i nigdy jej nie odnalazła. Nie udało jej się, bo tamta nie wpuściła jej do domu. Załatwienie kogoś na progu ze świadkami dookoła nie wchodziło w grę. Tylko dlatego ta kobieta ocalała. Powstrzymałem ją. Cały czas zdobywałem też dowody przeciwko niej.

– A bmw? – zapytał sędzia. Z jego twarzy mogłem wyczytać, jak bardzo zainteresowała go moja wersja. Musiałem więc odpowiadać, mimo że mi przeszkodził.

– To miała być kolejna wypłata – powiedziałem. – Nie chciała mi dać gotówki, tylko samochód, żebym woził ją jak królową. Po robocie miał być mój.

– A dziennikarz?

– Mój prawnik ma nagranie z jego kamery – pochwaliłem się – gdzie jest wyraźnie zarejestrowane, że to ona go zabiła.

Odczekaliśmy, aż prawnik poda mu wszystkie dowody w sprawie. Sędzia oglądał zdjęcia i film z takim przejęciem, jakby nie mógł uwierzyć. Czasami mordercy potrafią zrobić z siebie prawdziwe ofiary. Zawołał kogoś z ludzi do siebie, a potem szeptali sobie na ucho. Funkcjonariusz wyszedł, wrócił po chwili i ponownie odbyli rozmowę w ciszy.

– Maja nie stawiała się dziś na rozprawę – oznajmił sędzia, co mnie zupełnie nie zdziwiło. – Proszę jeszcze powiedzieć, jak to było po zabiciu dziennikarza, bo na nagraniu widzimy, jak pan wraca, podchodzi do kamery, czyli możemy wnioskować, że zniszczył pan nagranie, tak jak mówiła Maja. Jak pan je odzyskał?

– Ja udałem, że je niszczę, żeby ona w to uwierzyła. Musiałem sprawdzić, czy mam wystarczająco dużo, ale nie mogłem tego oglądać przy niej. Nie pozwoliła mi. Zabrałem więc ją i kartę ze sobą, a kamerę zostawiliśmy w pokoju.

– No dobrze, a gdzie jest ciało?

– Myśmy się rozstali na cały następny dzień. Ja musiałem zobaczyć nagranie, wysłać je do kogoś, kto by je przetrzymał dla mnie i zabezpieczył na wypadek, gdyby Maja postanowiła mnie oskarżyć. To był mój jedyny dowód na jej szaleństwo i nie zamierzałem go zaprzepaścić. Jestem więcej niż pewien, że ona wróciła na miejsce i pozbyła się ciała. Jak to zrobiła, nie wiem. Biorąc pod uwagę, że miała szalone pomysły, wszystko jest możliwe.

– Ale on nie żył, to pan wie na pewno, tak?

– Nie żył – potwierdziłem.

– To ostatnie pytanie: list. Kto go napisał? Pan?

– Nie. – Pokręciłem głową. – To był jej plan, żeby mnie wrobić. Zanim wróciłem do pokoju, zadzwoniła na numer ratunkowy, mówiąc, że chciałem odebrać jej życie, że napisałem list i że zamierzałem upozorować samobójstwo.

– Czy jest zarejestrowana rozmowa? – zwrócił się tym razem do mojego prawnika, a ten podał mu kolejne nagranie na pendrivie.

Odsłuchaliśmy, jak faktycznie przerażonym głosem wzywała pomocy. To oni musieli przyjechać ze wsparciem, mieć mnie na muszce i postrzelić. Owszem,

widziałem policję wokół hotelu nad morzem i dlatego zmieniłem blachy, jak sprytnie zauważył dziennikarz. Widziałem też, jak on i Ruda jechali za mną. Policja nie sprawdziła kradzionych numerów i pozwoliła mi odjechać – tak jak zakładałem od początku, że zrobią.

– Tam wtedy, siedząc na podłodze – kontynuowałem – nie wiedziałem, że gra i że ja jestem częścią tego show. Upozorowała atak, a policja mnie postrzeliła. Dowodów mieli aż nadto, żeby uwierzyć w jej wersję. W trakcie swojego zeznania kłamała przekonana, że umrę od postrzału lub po prostu nie będę w stanie pojawić się w sądzie, a jej wersja będzie jedyną przedstawioną wysokiemu sądowi. Postanowiła więc wykorzystać moją początkową nieobecność na wymyślanie niestworzonych historii. Zwaliła na mnie winę za wszystkie swoje zbrodnie, sądząc, że wyjdzie na ofiarę, przekona sędziego i opuści salę sądową jako poszkodowana, której się współczuje, a nie oprawca, którego się nienawidzi. Z jej umiejętnościami manipulowania ludźmi z pewnością by jej się to udało, ale na moje szczęście stan zdrowia pozwolił mi na pojawienie się tutaj, żeby przedstawić przebieg wydarzeń zgodnie z prawdą.

Sędzia pokiwał głową potakująco.

Zostałem oczyszczony z wszystkich zarzutów, a Maja wpisana na listę poszukiwanych. Wiedziałem, że prędzej czy później ją znajdą. Miałem dwa wyjścia: uciekać albo ją uciszyć. Nie mogłem sobie jednak odmówić, by nie postawić kropki nad i. Wybrałem realizację obu. Spotkałem się z synem Odina na lotnisku.

– Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczny – powiedział, ściskając mnie tuż przed kontrolą bezpieczeństwa.

– Odin był dla mnie jak ojciec, aż nie mogę znieść, że siedzi – przyznałem poruszony. – Ten człowiek naprawdę na to nie zasługuje.

– Znajdę ją – szepnął. – Chcesz przekazać wiadomość?

– Niech podpisze te papiery. – Podałem mu teczkę. – Jak ci się to uda, to odpalę ci kolejną porcję.

– To, co w Rosji pobraliśmy, i to, co pan mu dał za przyznanie się do zabójstwa Anki, nam w zupełności wystarczy – zapewnił. – Nasza rodzina żyje



teraz po królewsku. Dzięki panu. Tata pokazał mi, że rodzina jest najważniejsza. Poświęcił się dla nas, żebyśmy nie zdychali jak psy.

– Ojciec jest z ciebie dumny – powiedziałem, ściskając go po raz kolejny.

To był dzieciak, więc walczył z emocjami, jak przystało na gówniarza. Mogłem mu jednak ufać, bo jako syn Odina gwarantował pewność. Pożegnałem się z nim, prosząc, by pilnował dokumentów jak oka w głowie i żeby mi je wysłał, gdyby mu się udało zrealizować plan. Sam natomiast wsiadłem w samolot.

---

## MAJA

Nie potrafiłam się ukrywać. Bałam się wszystkiego i wszystkich. Każdego człowieka podejrzewałam o to, że na mnie czyha. Spałam z nożem i pistoletem, który został mi po Adamie. Żałowałam, że nie uciekłam za granicę, kiedy jeszcze miałam możliwość. Teraz policja wydała za mną list gończy po tym, jak Adam po mistrzowsku wywinął się od poniesienia kary. Sądziłam, że moje poruszające zeznanie wystarczy, by go zapuszkowali. Jednak nie. Był lepszy ode mnie. Dlatego tak się bałam. Czułam, że to jeszcze nie koniec. Zapisalam się na operację plastyczną, dzięki której moja twarz miała się zmienić nie do poznania. Czekałam na termin. Liczyłam, że to mi pomoże. Inna twarz, inne życie. Mogłam zacząć od nowa, bo wszystkie rachunki zostały wyrównane. Poza jednym – z Adamem. Zdradził mnie i okradł. Piętnaście milionów za zabicie ludzi, którzy mnie skrzywdzili, może i było wysoką stawką, ale nie jeśliby mi się upiekło. Nie przewidziałam, że ten cwaniak nie zniszczy karty. Mieliśmy tyle samo trupów na koncie. On Ankę i absztyfikanta mojej matki, ja Edmunda i matkę. Dziennikarza nie liczyłam, bo nie miał ginąć. To była przypadkowa śmierć. Choć należało mu się, bo zamiast zająć się czymś innym, nie pozwolił mi wypełnić do końca mojego planu. Gdyby nie on, wygrałabym. Moim największym błędem było pokochanie Adama. Widziałam w nim ucieleśnienie wszystkiego, o czym marzyłam. To chyba moja wyobraźnia spletała mi największego figla, pozwalając mi widzieć coś, czego nie było. Gdyby nie był taki cudowny, nie zakochałabym się w nim. Pokazał, że jego uroda szła w parze z umysłem stratega. Rozegrał wszystko po mistrzowsku, a w nagrodę dostał miliony i wolność. Dobrze, że wpadłam na myśl, by przelać część środków na inne konto. Inaczej nie zostawiłby mi nic.

Wysłałam na obiad do restauracji na parterze hotelu. Wybierałam godziny najbardziej oblegane przez ludzi, by mnie nikt nie zaczepił na ulicy. Tak, żebym była jedną z setki twarzy. Usiadłam przy stoliku. Obok mnie siedziała grupka

młodzieży. Zachowywali się bardzo głośno, a kelnerka kilka razy prosiła ich o ciszę. Nie przeszkadzało mi to. Wręcz podobało mi się, bo to oni zwracali na siebie uwagę, nie ja. Powtarzałam sobie w myślach, że jeszcze tydzień do operacji, a potem będę mogła odetchnąć. Przestać myśleć i analizować. Nie oglądać się i nie starać się być niewidzialną.

– Hej! – krzyknął do mnie jeden z chłopaków. – Przysiądź się do nas, co tak sama będziesz jadła?

– Nie jesteście moją kategorią wiekową – rzuciłam rozbawiona.

– Ha! – Chłopak podniósł się i przysiadł do mnie. – Madonna ma gościa młodszego od siebie o czterdzieści lat.

– Ale ja nie jestem Madonną.

– Możesz być na jeden wieczór, czyż nie? – Uniósł brwi, a potem posłał mi całusa w powietrzu.

– Pas. – Zacisnęłam usta poirytowana jego nachalnością.

– Słuchaj, koteczku, nie miałem złych intencji. Nie denerwuj się. Po prostu szkoda, jak dziewczyna siedzi sama, i to jeszcze taka smutna. – Przynął swoje krzesło bliżej mnie. – Ja stawiam.

– Naprawdę – syknęłam już dobrze wściekła. – Odejdź.

– A co powiesz na to? – Przynął się do mnie i pokazał mi pistolet.

Zamarłam, a on zarzucił mi rękę na ramiona.

– Zrobimy tak: wyjdziemy stąd razem jak para kochanków. Pójdziemy do ciebie chwilę pogadać. Mam dla ciebie wiadomość od Adama i Odina.

– Równie dobrze możesz mnie tu zabić – powiedziałam, udając odważną. Nie sądziłam, że tak szybko po mnie przyjdą i że tak szybko mnie znajdą.

– Ale ja wcale nie mam takiego rozkazu – wyjaśnił rozbawiony. – Chodzi tylko o porozumienie w sprawie wydarzeń. Adam jest już za granicą i chce zaoferować ci układ.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ten człowiek...

– Wychodź. – Wszedł mi w słowo i przycisnął broń do żeber.

Cała grupa jego znajomych podeszła do mojego stolika. Otoczyli mnie. Wyciągnęli mnie siłą, a kiedy chciałam protestować, jeden z nich podał mi zastrzyk. Opadłam z sił, a otaczająca mnie rzeczywistość stała się jak urojenie

senne – niewyraźna, bucząca i blokująca mnie przed jakimkolwiek ruchem. Nie mogłam się bronić, nie mogłam krzyknąć. Szłam tam, gdzie mnie prowadzili.

Kiedy obudziłam się w pokoju, który wynajęłam, leżałam na łóżku. Chłopak od razu do mnie podszedł. Miał w dłoni dokumenty. Podał mi je i kazał podpisać. Usiadłam na łóżku, kartkując je. Parsknęłam śmiechem, ponieważ zrozumiałam układ, jaki mi oferowano. Trzymałam w dłoniach papiery potwierdzające fakt zawarcia związku małżeńskiego. Wtedy, kiedy byliśmy w urzędzie i robiliśmy wywiad o mojej matce. Miałam stać się mężatką tylko na moment, bo zaraz po podpisie miało zakończyć się moje życie. Wiedziałam, czemu tak zrobił. Nie mógł odpuścić tych milionów, które ja sprzątnęłam mu sprzed nosa. Nie miał do nich dostępu i to go bolało. Mimo że oboje byliśmy równie winni, równie podle grający, on musiał wygrać. Po mojej śmierci, jako mój mąż i jedyny spadkobierca, odziedziczyłby wszystko, co zostało. Pokonał mnie.

Chłopak mnie szturchnął, a ja odłożyłam papiery z powrotem do teczki.

– Choćbym miała zaraz umrzeć, nie podpiszę. Odejdę ze świadomością, że chociaż tego nie dostanie.

– To patrz. – Usiadł do biurka, gdzie położył sobie mój dowód osobisty. – Na twoje nieszczęście umiem rysować. Tak dobrze, że podrobię każdą kreskę. Nie chcesz podpisać, nie ma sprawy, ale ja wyjdę stąd z kompletem podpisów. Moja kasa też się musi zgadzać.

Pokazał mi, jak wprawnie mnie podrobił. Zerwałam się z łóżka, podeszłam do niego, by wydrzeć mu te papiery. Odepchnął mnie jednak tak mocno, że z powrotem upadłam na łóżko. Powoli wstał, podszedł do mnie z uśmiechem na ustach i przystawił mi pistolet do głowy. Pomyślałam o swoim życiu, o tym, jakie błędy popełniłam, o mojej potrzebie bycia kochaną i o tym, jak pochopnie postąpiłam, bawiąc się w Boga. Chciałam wymierzyć innym karę, sądząc, że to, jak cierpiałam przez nich przez długie lata, stanowiło moją pokutę. Myliłam się, powinnam była ich odwiedzić i im wybaczyć, a potem odejść z milionami. Zaślepiła mnie chęć zemsty. W jednym Adam miał rację: zemsta ma słodki smak, ale tylko wtedy, kiedy uchodzi na sucho. Gdy przychodzi za nią zapłacić, smakuje gorzko. Wydawało mi się, że tak genialnie wszystko obmyśliłam, tymczasem los

zakpił ze mnie podwójnie. Nie dość, że miałam zaraz umrzeć, to jeszcze ta chwila szczęścia, którą dzieliłam z Adamem, okazała się fikcją. Coś, na czym mi najbardziej zależało.

Posiadanie pieniędzy niczego nie zmieniło i nic mi nie dało. Nadal pozostawałam nieszczęśliwa. Zamknęłam oczy gotowa przyjąć swoją karę, a on zanim nacisnął spust, powiedział:

– *Game over.*

---

## EPILOG

Cztery miesiące później miliony widzów zgromadziły się przed telewizorami, by obejrzeć reportaż Darka. Reklamowali go już od jakiegoś czasu, ale wstrzymywano projekcję jak najdłużej. Wszystko po to, żeby wzbudzić jak największe zainteresowanie. Otwarcie mówiono, że film był dedykowany Darkowi. Określony został genialnym dziennikarzem, który tylko dzięki swojemu uporowi odkrył prawdę i pokazał prawdziwe oblicze zbrodni. To dzięki niemu zwolniono Adama i wysłano list gończy za Mają. Mimo że wszędzie o nim trąbiono, jeszcze jedno nazwisko wymieniano równie często. Prawie zawsze razem. Laury zbierała też Nela. Przeprowadziła – już samodzielnie, serię wywiadów o Darku. Rozmawiała z Pawłem, z Witkowskim, chciała nawet z rodziną Darka. Każdemu mówiła, że ten wywiad będzie hołdem. Nagrodą za jego bohaterską śmierć. Dagmara jej odmówiła, tak samo jak reszta rodziny. Wiedzieli, że płakaliby w czasie nagrania. Do tej pory nie pogodzili się ze stratą.

W trakcie emisji programu, gdzieś w jednym z luksusowych hoteli w Hiszpanii, Adam zabawiał się z dwiema prostytutkami. Nie interesował go reportaż. Dla niego najważniejsza była wolność i majątek. Nigdy nie podobały mu się interesy ojca, wyciągał ręce po pieniądze, ale nie chciał pracować. Wymyślił genialny sposób na zarobek. Owszem, była to droga po trupach, ale jeśli chodzi o miliony, wszystko jest dozwolone – tak przynajmniej uważał Adam.

W małej miejscowości, gdzie mieszkał kiedyś Darek, zapadła cisza. Wszyscy zasiedli przed telewizorami, by obejrzeć spektakularny sukces sąsiada. Komentarzom nie było końca. Jedni go żalowali, inni śmiali się, a jeszcze inni współczuli – jemu, jego dzieciom i Dagmarze. Dagmary serce pękło, gdy została poinformowana o śmierci męża. Wyrzucała sobie, że powinna nie pozwolić mu jechać na to spotkanie i że ich ostatnia rozmowa przebiegła tak, a nie inaczej. Zawsze na koniec mówiła mu, że go kocha. Tym razem tego nie zrobiła. Słowa, które mu rzuciła, brzmiały jej do teraz w głowie. Pocieszała się tym, że robiła wszystko, by zatrzymać Darka, ale jej się nie udało. Zapłacił najwyższą cenę, a

teraz ona oglądała nagranie z ostatnich chwil jego życia. Patrzyła na jego strach, ale zauważyła go dopiero wtedy, gdy Maja wyciągnęła broń. Zanim to zrobiła, był pewny siebie – jak zawsze. Zalewała się łzami i złościła się. Na niego, na Maję i na całą tę podłą stację, która zdecydowała się wyemitować program. Owszem, dostała duży przelew, ale nic nie miało takiej wartości jak dobre imię jej męża. Obawiała się, co powiedzą w pracy, jak będą traktować dziewczynki. Matka ją jednak pocieszała i zapewniała, że dadzą radę – jak ze wszystkim w życiu. To była jedyna osoba u jej boku, na którą mogła liczyć. Reszta była żądna patrzenia na jej ból.

Korzystając z okazji, że wieś zgromadziła się przed telewizorami, Darek skradał się do sadu. Miał ze sobą łopatę, którą zamierzał wykopać pieniądze. Doszedł do wniosku, że Dagmara miała rację, mówiąc, że będzie im lepiej bez niego. Zwłaszcza po tym, co się stało. Postanowił wykopać pieniądze dla siebie i zacząć gdzieś jako ktoś inny. Do tej pory włóczył się po świecie, bo czekał tyle czasu, aż prawda wyjdzie na jaw. Sądził, że ktoś w końcu wyjawি sekret Adama, jego tajny plan na udowodnienie winy Mai, ale nic się nie zmieniło. W zeznaniu obojga pozostał trupem, a kiedy świat dowiedział się, że Maja została zabita w hotelu, nie było wątpliwości, kto to zrobił. Wobec tego nie miał szans na powrót. Widział własny pogrzeb, rodzinę stojącą za pustą trumną, i wtedy dotarło do niego, że nie ma już odwrotu. Był martwy.

Kopał, podczas gdy Adam uprawiał dziki seks, podczas gdy Dagmara wylewała morze łez i podczas gdy jego imię powtarzano wielokrotnie w okolicznych domach i nie tylko. Szybko opadał z sił, ale się nie poddawał. Wiedział, że to była jego jedyna szansa, by nie zostać zauważonym. Powiększał więc dół, licząc, że zaraz znajdzie worek albo skrytkę, albo pudełko, cokolwiek. Pieniądze, których potrzebował na start. Dopiero gdy był w dole po pas, zrozumiał, że został oszukany. Stracił wszystko. Usiadł pod drzewem i zaczął płakać. Żałował decyzji, które podjął, żałował życia, które stracił. Wściekły na Adama podniósł się i ruszył w kierunku domu. Zadzwoił do drzwi umorusany w ziemi, tak jakby wygrzebał się własnoręcznie z grobu.

– O Boże... – Dagmara przyłożyła dłoń do ust, a zaraz potem go przytuliła.

– Przepraszam – wyłkał w jej włosy. – Musiałem zniknąć. Przepraszam, że sądziłaś, że nie żyję.

– Co oni ci zrobili?

– Powiedzieli, że jeżeli nie odegram swojej roli, to zabiją ciebie i dziewczynki...

– O Boże... – powtórzyła.

Pociągnęła Darka, ale nie do środka, tylko w stronę ogródka.

– Adam zabił Majkę – powiedział – będąc poza granicami kraju. Ten człowiek ma ludzi wszędzie. Wiedział wszystko o was. On mnie znajdzie...

Dagmara zaczęła płakać. Nie potrafiła już kontrolować swoich emocji. Przez ostatnie miesiące sądziła, że jej mąż zginął, a teraz stał przed nią, chudy, wyniszczony na twarzy i wyglądał jak bezdomny, a na dodatek ryzykował życie, by z nią porozmawiać.

– Ucieknijmy razem – zaproponował. – Jesteście dla mnie całym światem. Nie wyobrażam sobie życia bez was.

– Darek – Dagmara wytarła nos rękawem – to, co mówiłam o twoim ojcu... ja tego nie myślałam naprawdę...

– To nie ma znaczenia – przerwał jej od razu.

– Ma, bo ja powiedziałam to, żeby cię skrzywdzić. Zranić. Miałaś rację, że chciałam, żeby twoja ambicja się odezwała i żebyś wrócił do domu. Miałaś rację – powtórzyła, ale odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć mu w oczy. – Jestem wdzięczna, że ochroniłeś mnie i dziewczynki. Kocham cię za to. Właśnie za to, że nie pozwoliłeś, żeby stała się nam krzywda, ale... to ty podjąłeś ryzyko, to ty ściągnąłeś je na nas... – Urwała na chwilę, bo głos jej się załamał. – Wiem, że zaboli cię to, co zaraz powiem... wiedz, że nie chcę cię ranić... ale musisz odejść. Wybacz, ale moja miłość do ciebie to za mało. Nie chcę, żeby dzieci żyły na walizkach, i to jeszcze w obawie przed zemstą jakiegoś bandziora, którego macki sięgają tak daleko. Nie mogę, zrozum mnie, proszę. One zasługują na normalny, bezpieczny dom.

– Kochanie... – zajęczał żałośnie.

– Przepraszam – rzuciła mu się w ramiona – musisz odejść. Zrobić to dla dzieci. Teraz naprawdę uważam, że to najlepsze. Teraz nie mówię tego, żeby cię zranić... Przepraszam... – szepnęła, nie puszczając go z objęć. – Może kiedyś



będziesz mógł wrócić... – dodała na pocieszenie, ale on wiedział, że to się nigdy nie stanie.

Zrozumiał, co stracił, i wiedział, że proszenie Dagmary jest bezcelowe, bo ona, dla niego, prędzej czy później, zgodziłaby się na to wariackie życie na walizkach. Miała rację, mówiąc, że to jego decyzje sprowadziły na nich kłopoty. Naciskając na nią, byłby egoistą, bo ona uległaby mu za którymś razem. Prawda była jednak taka, że nie chciał, by jego dzieci żyły w strachu. Jeśli jego głowa wystarczyła, by zagwarantować im bezpieczeństwo, musiał nadstawić karku.

– Mów dziewczynkom, że je kocham – odezwał się łamiącym głosem, a słowa pożegnania grzęzły mu w gardle. Mimo to zmuszał się do ich wypowiedzenia, bo chciał, żeby pamiętały go właśnie takim. Po raz ostatni zwrócił się do swojej żony: – Przypominaj im o mnie każdego dnia – poprosił, a ona ocierając łzy, potwierdziła, że wypełni jego prośbę. – Nie pozwól im zapomnieć. Opowiadaj im o tym, jak się poznaliśmy i jak się w tobie zakochałem od pierwszego wejrzenia, o tym, jacy byliśmy szczęśliwi. Mów im o tym, że robisz najlepsze kanapki, że fantastycznie występują w przedszkolu, genialnie rysują i że jestem z nich dumny. Pokazuj na niebo i mów, że czuwam nad nimi, że nie pozwolę, by cokolwiek im się stało.

Dagmara zanosila się od płaczu, wyswobodziła się z jego ramion, by go pocieszyć, ale nie wiedziała jak. To była najtrudniejsza decyzja, najtrudniejszy moment w jej życiu. Chciała go zatrzymać, ale wiedziała, że nie może.

– Najgłupsza rzecz, jaką zrobiłem – przyznał – to przyjęcie tego zlecenia. Boże, co ja bym dał, żeby cofnąć czas.

– Dopiąłeś swego. – Starala się brzmieć radośnie. – Ten reportaż jest niesamowity. Masz powód, żeby być dumnym.

– Nie był wart utraty rodziny – podsumował, a potem po raz ostatni wziął ją w objęcia. Trzymał ją długo, płacząc jak dziecko.

– Masz gdzie iść? – zapytała wtulona w niego.

– Tak – skłamał wdzięczny, że nie musi patrzeć jej w oczy. – Nie martw się o mnie, nie wróć już. Jesteś bezpieczna. Przepraszam, że zniszczyłem wam życie. Nie chciałem. Jestem głupcem. Wybacz mi...

– Darek – chwyciła jego twarz w dłonie – kocham cię.

Po raz pierwszy mówili te słowa, wiedząc, że to ostatni raz, kiedy mogą je usłyszeć. Zarówno Darek, jak i Dagmara mieli serca przepełnione żalem i smutkiem. Oboje jednak zrozumieli właśnie wtedy, jak bardzo się kochali.

Gdy wróciła do środka, stał pod domem przez pół godziny. Nie potrafił zmusić siebie do odejścia, mimo że wiedział, jak ryzykowna jest ta wizyta. W końcu, dbając o to, by jego rodzina była bezpieczna, odszedł, tak jak obiecał. Poszedł na dworzec. Siedział na peronie, robiąc rachunek sumienia. Zdał sobie sprawę, że to, z czym zawsze walczył, stało się jego rzeczywistością: podzielił los ojca. Tak nim gardził, a zrobił dokładnie to samo: poświęcił swoją rodzinę, by ścigać marzenia. Przepraszał za to, co zrobił źle, i za to, że nie miał odwagi żyć tak dłużej. Nic na niego już nie czekało, a świadomość, że nigdy nie będzie mógł wrócić, odebrała mu chęć do życia. W tym samym czasie kiedy rzucił się pod pędzący pociąg, do pokoju Adama wpadła policja, wywołując na jego twarzy przerażenie. Zrozumiał, że ten świetnie obmyślony plan nie wypalił, a on sam poniesie karę za wszystkie swoje zbrodnie. Tym razem manipulacja na nic się nie zda.

Darek nigdy się nie dowiedział, że Nela go naprawdę pokochała. Naprawdę chciała z nim być. Tak jak on, stała się pionkiem, którym Adam pogrywał, jak mu pasowało. Tak jak on wykonywała polecenia, bo została zaszantażowana. To strach odebrał jej zdolność myślenia... gdyby miała czas, gdyby miała szansę porozmawiać z Darkiem, mogłaby temu zapobiec i nic takiego by się nie wydarzyło. Z jednej strony wiedziała, że z Adamem nie można igrać, a z drugiej wierzyła, że jakimś cudem wszystko się dobrze skończy, jeśli tylko go posłuchają, jeśli wypełnią swoje role w jego planie. Gdy zobaczyła na kamerze moment postrzału, jej serce pękło na pół. Adam, nieświadomy jak bardzo pokochała Darka, wyjaśnił jej wtedy, że to tylko show odegrane na potrzebę posiadania dobrego dowodu. Przyglądała mu się wtedy z lękiem o własne życie. Wiedziała też, że z kimś tak szalonym, nie zrównoważonym i niebezpiecznym trzeba postępować ostrożnie. Przemyśleć każdy krok. Ona jedyna, poza Adamem, wiedziała, że Darek żyje. Chciała go odnaleźć, ale nie potrafiła. Bała się angażować kogokolwiek z zewnątrz w obawie o bezpieczeństwo Darka. Po tym, jak zlecił zabicie Majki, nie chciała ryzykować. Zaakceptowała myśl, że na jakiś czas będzie musiała pozwolić Darkowi zniknąć, i skupiła się na tym, co musiało

zostać załatwione w pierwszej kolejności. Nie mogła odpuścić Adamowi i przysięgła zemstę – dla Darka. To ona doprowadziła do wznowienia śledztwa, a Tomek posłuchał jej świadomy, że rozwikłanie tej skomplikowanej sprawy przyniesie mu rozgłos. Szukał więc świadków zdarzeń, spędzał długie godziny na przesłuchaniach, w podróży, aż w końcu zaczął deptać Adamowi po piętach. Zajęło mu to bardzo dużo czasu, ale faktycznie potwierdził jego winę. Kiedy będąc tuż pod hotelem, w którym zatrzymał się Adam, zadzwonił do Neli, by przekazać jej dobre wieści, przepełniło ją szczęście. Żyła przekonaniem, że po pojmaniu Adama Darek wyjdzie z ukrycia, wróci do niej, a życie na nowo nabierze barw. Nie wiedziała tylko, że gdyby się pospieszyła, gdyby zatrzymali Adama kilka godzin wcześniej, Darek by żył.

– Myślałeś, że jesteś takim geniuszem? – zapytał Adama Tomek, wyprowadzając go skutoego z hotelu. – Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że sprawiedliwością nigdy nie wygrasz.

Dwa dni później miliony wygrane przez Majkę wróciły do kolektury, a we wszystkich wiadomościach pojawiła się informacja o kumulacji. Reporter ubrany w średniej klasy garnitur uśmiechał się do kamery i pytał:

– A może to ty – w tym momencie wyciągnął palec w kierunku kamery – zostaniesz kolejnym milionerem? Nie zwlekaj, graj. Odmień swoje życie!

---

## OD AUTORA

W momencie, kiedy czwarta książka trafia do rąk czytelników, przepełnia mnie ogromna duma i radość, że po raz kolejny się udało. Z każdą następną wydaną pozycją lista osób, którym chciałabym podziękować, robi się coraz dłuższa.

Tym razem zacznę od blogerek. Dziewczyny, każdej z Was chciałabym podziękować z całego serca. Za czytanie moich tekstów, za pomoc w promowaniu książki, fantastyczne zdjęcia i niesamowite słowa zawarte w Waszych recenzjach. W tym miejscu pragnę wymienić przede wszystkim Joannę Hilińską, która uwierzyła we mnie na tyle, by we własnym imieniu pisać listy z propozycjami wydawniczymi do wydawnictw, reklamując mnie, moje pisanie i moje książki. Druga w kolejności jest niezastąpiona Agnieszka Rybska, dziewczyna, z którą można konie kraść. Dziękuję również serdecznie Marcie Tyszkiewicz, Kindze Purgał, Dominice Matuli oraz Katarzynie Czarneckiej-Kuc.

Jak zwykle chcę podziękować Katarzynie Wróbel. Za to, że nawet w ostatniej korekcie znajduje coś, co można poprawić. Ta Kasi dbałość o szczegóły pozwala mi na błogi spokój po wydaniu dobrze przygotowanej pozycji.

Chciałabym też podziękować Magdalenie Kołakowskiej, która wykonała zdjęcie na okładkę. To ogromne szczęście współpracować z artystami, którzy potrafią tak dobrze przekazać wizję. Dziękuję za Twoją cierpliwość!

Nie obędzie się tym razem bez mojej mamy, Barbary Abramowicz. Pewnie niewiele z Was, moich czytelników, wie, że to właśnie moja mama pakuje i wysyła książki zamówione na mojej stronie. Kursuje z plecakiem na pocztę niczym mrówka przemytniczka. Nigdy nie narzeka, nigdy nie mówi, że zleciłam jej za dużo wysyłek. Tylko mama tak potrafi. Pomaga, jak może, i nigdy mi nie odmawia. Dziękuję Ci, mamo, za Twoją pomoc!

Na koniec zostawiam moją małą rodzinę. Męża, Kubę, który nadal czyta wszystkie teksty i wciąż płaci rachunki, oraz dzieci: Julka i Jasia. Obaj moi

synowie wykazują zainteresowanie pisaniem, co mnie ogromnie cieszy i napawa nadzieją, że być może któryś z nich pójdzie w moje ślady. Młodszy sprzedaje swoje jednostronicowe opowiadania za dwa dolary za kartkę. Starszy pisze niesamowite wiersze. Jestem z Was dumna!

Vancouver, 2019